

LUDWIK XIV

*Nikt jeszcze nie pisał o tym władcy z taką
sympatią, klasą i smakiem*
A. L. Rowse



Vincent Cronin

Przełożyła: Katarzyna Molek

DC

DLA
CHANTAL

SPIS TREŚCI

1	Narodziny delfina.....	4
2	Anna, regentka Francji.....	19
3	Wojenna edukacja.....	35
4	Król koronowany.....	55
5	Pierwsza miłość.....	70
6	Małżeństwo.....	85
7	Annus Mirabilis.....	98
8	Sprawa Fouqueta.....	112
9	Louise de la Vallière.....	126
10	Odbudowa Francji.....	143
11	Athénaïs de Montespan.....	156
12	W pogoni za sławą.....	173
13	Wersal.....	192
14	Madame de Maintenon.....	207
15	Wielkość Francji.....	220
16	Problemy religijne.....	233
17	Patron sztuki.....	252
18	Dworskie radości.....	266
19	Kres sławy.....	283
20	Śmierć króla.....	304
	Dodatek: Saint-Simon a reputacja Ludwika XIV.....	323
	Źródła i przypisy.....	326
	Indeks nazwisk.....	345

1

NARODZINY DELFINA

Po południu, któregoś z pierwszych grudniowych dni 1637 roku, grupa jeźdźców pod eskortą niewielkiego oddziału gwardzistów wyjechała z bramy małego wiejskiego pałacyku w Versailles–au–Valde–Galie. Koń jednego z jeźdźców okryty był czaprakiem z niebieskiego brokatu, na którym wyhaftowano białe kwiaty lilii; wodze i siodło rumaka miały srebrne ozdoby. Dosiadający go mężczyzna ubrany był skromnie, bez koronek pod szyją i przy nadgarstkach. Miał na sobie wojskową pelerynę i wysokie, również wojskowe buty. Można by wziąć go za zwykłego oficera, gdyby nie to, że towarzyszący mu jeźdźcy tytułowali go sire.

Pokonawszy ponad dwanaście kilometrów płaskiego lesistego terenu, który tylko gdzieniegdzie urozmaicały stawy i jabłoniowe sady, jeźdźcy wjechali do Paryża przez bramę wciśniętą pomiędzy dwa szare kamienne budynki: nowe opactwo Port–Royal i klasztor Benedyktynów Val de Grâce, ulubione miejsce schronienia królowej Francji. Dalej droga wiodła ulicą St. Jacques, obok Pałacu Luksemburskiego, wzniesionego dla królowej matki, Marii Medycejskiej. Na drugi brzeg Sekwany dostali się po drewnianym moście w miejscu, gdzie po obu stronach rzeki zabudowa była gęsta, i przy Hôtel de Ville skręcili na wschód, w stronę dzielnicy znanej jako Marais — bagno. Za panowania króla Henryka IV podmokłe tereny tej części miasta zostały osuszone i teraz zamieniły się w najelegantszą dzielnicę Paryża. Głośny stukot końskich kopyt wtórował przejazdowi grupy wybrukowaną ulicą St. Antoine, przy której stały nowe i ładne murowane domy. Niemal u jej wylotu, w miejscu, z którego widać było wieże Bastylli, zatrzymali się przed domem wyróżniającym się spośród sąsiednich jedynie żelaznymi kratami w oknach. Jeden z jeźdźców zeskoczył z konia i zapukał do drzwi wejściowych, które po chwili lekko się uchylily, ukazując twarz kobiety. Jeździec wymienił imię gościa.

Ubrany z oficerska mężczyzna zsiadł z konia i wszedł do budynku. Nie była to jego pierwsza wizyta w tym miejscu, znał więc drogę do skromnie umeblowanego salonu na parterze, przegrodzonego drewnianą kratą. Otoczony przez swoich dworzan, czekał.

Był przystojny, o pociągłej twarzy, dużych brązowych oczach, prostym nosie. Miał tak zwaną „austriacką wargę” i lekko wysuniętą dolną szczękę, odziedziczoną po matce, Marii Medycejskiej. Nosił długie, szpiczaste zakończone wąsy i małą bródkę. Długie, czarne, kręcone włosy opadały mu na ramiona. Liczył teraz trzydzieści sześć lat. Jako dziesięcioletni chłopiec odziedziczył koronę, ale nie królestwo Francji. Prawie całe życie spędził w siodle, walcząc z wrogami Francji, Austrii i Hiszpanią, a w kraju zmagając się z hugenotami, ambitnymi arystokratami, bastardami ojca i broniąc się przed spiskami braci oraz intrygami matki.

A jednak ten człowiek w żołnierskim stroju, który na polu walki spędził większą część życia, nie był z usposobienia wojownikiem.

Stanowił przeciwieństwo swojego ojca, Henryka IV, wesołego, nieco rubasznego, fizycznie silnego mężczyzny, urodzonego wodza. Ludwik XIII był uprzejmy, spokojny, opanowany i wyjątkowo wrażliwy, a przy tym raczej podejrzliwy, natomiast niezbyt bystry i inteligentny. Lubił pracę fizyczną, uwielbiał majsterkować, samodzielnie wytwarzać różne przedmioty. W przerwach pomiędzy kampaniami wojennymi, o dowolnej porze dnia, można było zastać go w kuźni, zbrojowni, własnej drukarni lub warsztacie stolarskim. Potrafił szyć buty lepiej niż większość szewców. Umiał wyrysować dokładną mapę. Lubił gotować i nawet wymyślił potrawę składającą się głównie z jaj na twardo i drobno posiekanego boczku. Któregoś dnia postanowił osobiście ogolić wszystkich mężczyzn ze swojego dworu, pozostawiając każdemu tylko kępkę włosów na brodzie. Obdarzony dobrym słuchem, lubił muzykę. Grał na niemal wszystkich instrumentach smyczkowych i skomponował wiele motetów. Prawdziwą pasją jego życia było jednakże sokołnictwo. Ten nieśmiały mężczyzna, któremu taką trudność sprawiało pozyskanie zaufania i lojalności otoczenia, posiadał rzadki dar narzucania swej woli drapieżnym ptakom, nawet orłom. Najwyższym szczęściem było dla niego znaleźć się w polu, z sokołem na osłoniętej grubą skórzaną rękawicą pięści. Na dzikie kaczki polował z sokołem wędrownym, na przepiórki z krogulcem lub kobuzem, na kuropatwy z jastrzębiem gołębiarzem. Polując na wrony lub króliki, posługiwał się sokołem islandzkim lub kanią. Któryś zdolny autor anagramów zamienił tytuł *Louis treizième*

roy de France et de Navarre (Ludwik XIII, król Francji i Navarry) na tytuł *Roy très rare eslimé dieu de la fauconnerie* (król niezwykle, bóg sokołów). On i jego drapieżne ptaki władali zwierzyną Francji.

Ludwik, syn i wnuk królów, był z natury odważny. Chociaż niezbyt krzepki, nie unikał fizycznych niebezpieczeństw, przeżywał jednak wewnętrzne lęki. Był człowiekiem pełnym moralnych skrupułów. Nie lubił krzywdzić ludzi. Nienawidził skazywać poddanych na śmierć, choćby byli zdrajcami. Ponadto, jako człowiek o zmiennym usposobieniu, nie potrafił wypracować i konsekwentnie realizować wyraźnej linii w polityce. Na szczęście miał dość rozsądku, by zdawać sobie sprawę z własnych wad, i potrafił je zneutralizować, czyniąc pierwszym ministrem kardynała de Richelieu.

Richelieu stał się drugim ja króla. To on reprezentował inteligencję, stalową wolę i trzy podstawowe zasady polityki Francji: zmiażdżyć arystokrację, zmiażdżyć hugenotów, zmiażdżyć potęgę Austrii. Osobą, która miała z mieczem w ręku wprowadzić w życie te zasady, był król. Lud Francji bez większego entuzjizmu akceptował to partnerstwo. Czym innym było okazywanie posłuszeństwa lokalnym władcom czy królowi, gdyż, jak uważano, ich władza pochodzi od Boga i to oni reprezentują go na ziemi, a czym innym podporządkowanie się politykowi, który wywodził się z drobnej szlachty i był potomkiem prawników. Partnerstwo mimo to jakoś funkcjonowało. Król i jego minister związani byli ze sobą tak ściśle, że trudno było powiedzieć, który z nich jest prawdziwym władcą. Tego wieczoru, jak niemal codziennie, król zamierzał napisać do ministra list, relacjonujący wydarzenia minionego dnia. Może nie wszystkie, gdyż kardynał odniósłby się z dezaprobatą do spotkania, na które pozwolił sobie monarcha.

W pewnym momencie po drugiej stronie kraty pojawiła się młoda dziewczyna. Miała niebieskie oczy i ciemnobrązowe, krótko obcięte włosy. Król podszedł do kraty i przemówił do niej z wyraźnym przejęciem i uczuciem. Dworzanie dyskretnie cofnęli się w przeciwną stronę kraniec salonu. Dobrze jednak wiedzieli, czego dotyczy rozmowa.

Dziewczyna zza kraty nazywała się Louise de La Fayette. Do pałacu trafiła jako dama dworu królowej. Ładnie śpiewała i tańczyła, a jej żywe, radosne usposobienie od początku zwróciło uwagę króla. Nie należał do ludzi łatwo ulegających uczuciom, ale szybko zakochał się w Louise i zapragnął, by została jego kochanką. Panna de La Fayette była jednak niezwykle pobożna. Nie dość, że odrzuciła propozycję króla, to uznała, że jej powołaniem jest życie klasztorne. Zapragnęła wstąpić do zgroma-

dzenia wizytek, zakonu o niezbyt surowej regule, założonego ostatnio przez Jeanne Françoise de Chantal, babkę pani de Sévigné. Siedem miesięcy wcześniej, w maju, Louise de La Fayette przekroczyła jako nowicjuszka bramę klasztoru Sainte Marie siostr wizytek. Miała wówczas niespełna dwadzieścia lat. Król płakał i chorował przez pięć dni.

Od tej pory Ludwik wielokrotnie odwiedzał siostrę Angelikę. Za którymś razem spędził z nią aż trzy godziny. Po każdej wizycie czuł się znacznie lepiej. Nadal był zakochany, ale to nie zmysły sprowadzały go tutaj. Przychodził, żeby ukoić rozdygotane nerwy. Brakowało mu ciszy i spokoju, które tu znajdował. Jak wyznał swojemu spowiednikowi, marzył o odsunięciu się od świata, ucieczce od królewskich obowiązków, nieustających intryg i spisków oraz konieczności karania. Teraz też przyszedł tutaj, by zwierzyć się siostrze Angelice ze swoich kłopotów, posłuchać jej rad, gdyż uważał ją za osobę wrażliwą, a przy tym bezinteresowną. Ostatnio przyczyną największych zmartwień króla stała się królowa. Od lat, w regularnych odstępach czasu, zamykała się z dala od ludzi w ozdobionym kamienną rzeźbą pelikana narożnym apartamencie klasztoru Val de Grâce. Ona także odczuwała potrzebę ucieczki od świata rozdieranego intrygami i wojnami. Modliła się tam i czytała dzieła św. Teresy z Avila. Pisała również listy przekazywane potem dyskretnie sekretarzowi angielskiej ambasady, który przemycał je poza granice Francji. Zaalarmowany przez swoich szpiegów Richelieu nakazał przeszukanie apartamentów królowej. Znalaziono listy, których adresatami byli jej bracia, król Hiszpanii i kardynał infant, dowodzący hiszpańskimi wojskami w Niderlandach. Treść listów była absolutnie niewinna, lecz w jednym z nich królowa ostrzegała brata przed pewnym mnichem, którego Richelieu wysłał do Hiszpanii jako swego agenta. Kardynał uznał to za „zdradliwą korespondencję z wrogiem”. W rezultacie król zdradzany dotąd przez licznych przyjaciół — Saint-Simona, Luynesa, Toirasa i Barradasa — przez swoją matkę i braci poczuł się teraz zdradzony przez własną żonę.

Dziewczyna po drugiej stronie kraty próbowała spierać się z królem. Błagała go, by łagodniej traktował żonę, by okazał jej trochę uczucia. Królowa, twierdziła, bardziej zasługuje na zaufanie niż Richelieu. Prosiła go, by wpłynął na zagraniczną politykę kardynała, by zrezygnował z protestanckiej Holandii oraz niemieckich księstw i zawarł pokój z austriackim dworem. Apelowwała o wyrażenie zgody na powrót królowej matki z wygnania. Nie były to nowe rady. Jeszcze przebywając na dworze, Louise próbowała wpłynąć na postępowanie króla w tych sprawach, on jednak uważał jej poglądy za przejaw idealizmu,

mieszanie chrześcijańskiej moralności z polityką. Jeśli nawet rady byłyby słuszne, to jakże mógł się do nich stosować? Richelieu nienawdził kobiet i bał się ich wpływów. „Kobiety nie mają nic do powiedzenia w Kościele, więc i w polityce nie powinny mieć głosu”. A dla króla Richelieu był niezastąpiony.

Po długiej rozmowie król pożegnał się z siostrą Angeliką i w towarzystwie dworzan opuścił salon pełniący rolę klasztornej rozmównicy. Tymczasem zapadł już zmrok i zaczął padać deszcz. Król schronił się pod murem klasztoru, licząc na to, że pogoda się poprawi, ale zaczął wiać silny wiatr, a ulewny deszcz zamienił się wkrótce w deszcz ze śniegiem. Ludwik zamierzał spędzić noc w położonym dwanaście kilometrów na południowy wschód od Paryża Saint-Maur; jego łóżko, meble, pościel, obrusy i zastawa stołowa zostały wysłane tam już rano. Służba i dworzanie, którzy mieli służyć mu przy stole, czekali na jego przybycie. Pogoda sprawiła jednak, że zarówno dotarcie do Saint-Maur, jak i powrót do Wersalu stanęły pod znakiem zapytania. Coraz gęściej padający deszcz ze śniegiem gasił pochodnie eskorty. Król nie cieszył się dobrym zdrowiem — cierpiał na reumatyzm, bezsenność i podagrę — więc skutkiem godzinnej jazdy i przemoknięcia z pewnością byłaby gorączka. Co prawda miał własny apartament w Luwrze, ale nie był on umeblowany. Pojawił się więc problem, gdzie ma spędzić najbliższą noc.

Władca nie potrafił ukryć zakłopotania. W jego świcie znalazł się na szczęście Guitaut, kapitan gwardii, który uczestniczył w śmiałej ekspedycji w 1629 roku, kiedy to król poprowadził armię przez pokryte śniegiem Alpy, by uwolnić obleganą Suzę. Jako stary zaufany przyjaciel, Guitaut miał dość odwagi, by swobodnie zwracać się do króla. Przypomniał Ludwikowi, że w Luwrze mieszka królowa i że tam właśnie mógłby zjeść kolację, a potem przenocować w jej apartamencie. Nie, odpowiedział król, musimy czekać, aż przestanie padać. Czekali więc, ale nic nie wskazywało na to, że pogoda się poprawi. Guitaut ponownie zaproponował królowi spędzenie nocy w odległym o zaledwie półtora kilometra Luwrze, jednak Ludwik odpowiedział, że królowa je kolację i kładzie się spać zbyt późno jak na jego zwyczaje. Zapewne na tym zakończyłaby się rozmowa, gdyby Guitaut ustąpił, ale on myślał nie tylko o wygodzie króla. Jak każdemu lojalnemu Francuzowi, leżała mu na sercu przyszłość kraju. Ewentualnym następcą tronu był Gaston Orleański, człowiek o dziwnym wyglądzie, krzaczastych czarnych brwiach i wiecznie otwartych ustach, zarozumiały, głupi, słaby — a właściwie gorzej niż słaby, bo niebezpieczny. Przez całe jedenaście lat Monsieur,

jak tytułowano Gastona, współdziałał z wrogami Ludwika, pragnąc zdobyć po nim koronę. Jak powiedział Richelieu: „Wplątywał się w spiski, powodowany własną bezwolnością, i za każdym razem wycofywał się z nich ze wstydem, bo brakło mu odwagi”. A przy okazji ochoczo ujawniał nazwiska swoich współników, którzy w rezultacie wędrowali na szafot. Na przykład w roku 1636 przystąpił do spisku, którego celem było zamordowanie Richelieugo. Spiskowcy otoczyli kardynała na dziedzińcu pewnego domu w Amiens. Z dłońmi na rękojeściach szpad czekali na umówiony sygnał. Monsieur nie miał jednak dość odwagi, by dać ów znak. Powoli wycofał się na schody domu i skrył w jego wnętrzu. Był marionetką, chorągiewką na wietrze, strachem na wróble: nawet na tronie Francji nigdy nie byłby prawdziwym królem, stałby się tylko przyczyną wojny domowej. Dlatego właśnie Guitaut, jak każdy dobry Francuz, pragnął, żeby Ludwik miał syna. Nie ustąpił więc w rozmowie z królem.

Starał się przekonać Ludwika, że królowa z radością zmieni plan dnia, że z chęcią zje kolację i uda się na spoczynek o takiej porze, jaka odpowiadać będzie Jego Królewskiej Mości. Tak był przekonywający, a jego argumenty tak harmonijnie współbrzmiały z prośbami siostry Angeliki, że Ludwik w końcu ustąpił. Obawiając się, że król może jeszcze zmienić zdanie, Guitaut niezwłocznie spiął konia, by czym prędzej powiadomić królową, iż Jego Królewska Mość zamierza tego wieczoru zjeść z nią kolację i życzy sobie, żeby posiłek podany został wcześniej.

W towarzystwie świty król ruszył błotnistymi uliczkami w stronę Luwru. Gdy przekroczył fosę, brodaci szwajcarscy strażnicy, ubrani w pikowane mundury z krezami i bufiastymi rękawami oraz kapelusze z piórami, oddali należne władcy honory. Ludwik z dziedzińca, gdzie wciąż trwały prace budowlane, udał się do apartamentu na parterze. Tam powitała go królowa. Była to przystojna, wysoka, trzydziestosześcioletnia kobieta o raczej pełnej figurze, jasnych włosach, dużych oczach, odrobinę za długim nosie i drobnych karminowych ustach. Mówiono o niej, że ma najpiękniejsze i najbielsze dłonie wśród wszystkich kobiet Europy. Ubrana była ładnie, ale skromnie, bez ozdób ze złota czy srebra.

Była Hiszpanką. Pochodziła z rodu Habsburgów, którzy od ponad stu lat rządili Hiszpanią i Austrią. Zwano ją Anną Austriaczką, jednakże od lat była francuską patriotką. Od dnia koronacji nosiła kolczyki w kształcie kwiatu lilii. „Chcę, by wszystko wokół mnie było francuskie”, stwierdziła i nawet bez sprzeciwu spełniła prośbę Ludwika o odesłanie hisz-

pańskich służących, spowiednika, kucharza i medyków. Wiele dobrego robiła dla ludu Paryża. W stroju zwykłej szlachcianki lub nawet sługi odwiedzała chorych i ubogich. Jak napisała dama dworu, madame de Motteville, „gdy brakowało jej pieniędzy na jałmużnę, oddawała ubogim swoje klejnoty i złote łańcuszki, tłumacząc się potem, że przypadkowo je zgubiła”.

Pozostała jednak wierna jednemu z hiszpańskich zwyczajów. Kolację jadała o godzinie dziesiątej lub jedenastej wieczorem, podczas gdy król spożywał ostatni posiłek o siódmej lub ósmej. Tego dnia poleciła podać wieczerzę wcześniej i monarsza para zjadła ją w samotności.

Małżonkowie nie widzieli się od wielu tygodni, ale król nie był zbyt rozmowny. Zwykle zresztą mówił wolno, chcąc uniknąć zacinania się. Jadał niezbyt wiele, podczas gdy królowa cieszyła się znakomitym apetytem. Mówiła dużo i swobodnie, zwłaszcza że tego wieczoru wyjątkowo zależało jej na pozyskaniu życzliwego zainteresowania męża. Nie sypiali ze sobą od siedmiu lat, a królowa gorąco pragnęła urodzić dziecko.

Ich współzycie od dawna zresztą przebiegało raczej osobliwie. Łączyło ich odległe pokrewieństwo, poślubieni zostali w wieku czternastu lat. Przez dłuższy czas Ludwik nie wykazywał chęci skonsumowania małżeństwa. W miarę upływu lat jego matka spoglądała na to z coraz większym zaniepokojeniem; zmuszała syna, by tańczył z Anną w miłosnych baletach. Jako demon ognia, w kostiumie imitującym płomień, deklarował partnerce „płomienną miłość”, ale te wyznania pozostały jedynie werbalne.

Gdy skończył siedemnaście lat, jego przyrodnia siostra z nieprawego łoża poślubiła diuka d'Elbeuf. Młoda para zaprosiła Ludwika do małżeńskiej sypialni, gdzie, według weneckiego ambasadora, „akt został powtórzony więcej niż jeden raz, ku szczególnej przyjemności i wielkiemu aplauzowi Jego Królewskiej Mości. Prawdopodobnie ten przykład sprawił, że Ludwik zapragnął zrobić to samo. Powiadają, że przyrodnia siostra, Mademoiselle de Vendôme, zachęcała go, mówiąc »Sire, proszę zrobić to samo z Królową, a z pewnością okażesz się w tym jeszcze lepszy«”. Wkrótce potem bliski starszy przyjaciel Ludwika, Charles de Luynes, przyszedł do jego sypialni o jedenastej wieczór i błagał go, by poszedł do królowej. Rozdrażniony i mocno poruszony Ludwik zaczął płakać. Nie mógł się zmusić do spełnienia prośby przyjaciela. Luynes wziął wreszcie króla na ręce i płaczącego, usiłującego się uwolnić, poniosł w stronę apartamentów królowej. Ponieważ odstąpienie od pro-

tokołu nie wydawało się możliwe, na czele tej dziwnej procesji kroczył z poważną miną pan de Beringhen, pierwszy kamerdyner, trzymając w dłoni zapaloną świecę. Luynes dotarł w ten sposób do sypialni królowej i Ludwik pozostał tam do drugiej nad ranem. Tamtej nocy małżeństwo zostało skonsumowane.

Trzy lata później królowa po raz pierwszy zaszła w ciążę. Którejś nocy, gdy wracając w wyjątkowo dobrym nastroju z przyjęcia, biegła długą galerią w Luwrze, trzymana za ręce przez diuszese de Luynes i mademoiselle de Verneuil, poślizgnęła się na posadzce i upadła. W rezultacie doszło do poronienia. Ludwik nakazał obu damom opuścić dwór, natomiast do królowej długo chował urazę. Od tamtej pory przez piętnaście lat sypiał na ogół we własnym łóżu. Jeszcze tylko raz, w 1630 roku, królowa zaszła w ciążę, ale i tym razem poroniła.

Pretensje do żony, podobnie jak i rzucanie oskarżeń o zdradzanie państwowych tajemnic Hiszpanom, wydają się wyrazem głęboko skrywanego przez Ludwika lęku przed kobietami i zahamowań seksualnych. Już jako pięcioletni chłopiec wykazywał nienaturalną w tym wieku odrazę wobec grubiańskich słów i wulgarnych gestów. „Żadnych nieprzyzwoitych myśli”, ostrzegał często swoich dworzan, grożąc im palcem. Swoją dezaprobatę dla zbyt głębokich dekoltów wyrażał, nasuwając kapelusz nisko na czoło. Księżniczka Conti, osoba prowadząca raczej swobodny tryb życia, nadała mu przydomek „Grzech”. Pruderyjny król nade wszystko cenił czystość i prostotę – zakazywał noszenia zbyt kownych strojów, kochał ptactwo. Był także wielkim miłośnikiem kąpiel i zdarzało się, że rankiem spędzał ponad godzinę w wannie.

Jakie były tego przyczyny? Czy zraniona w dzieciństwie skromność? Czy nadopiekuńcza i surowa matka, wychowująca chłopca na mieszaninie kasji czy senesu i rabarbaru? A może cechy odziedziczone po purytańskiej babce, Jeanne d'Albret? Nie wiadomo. Dla Anny było to jednak źródłem nieustannych przykrości, które zadziwiająco cierpliwie znosiła. Raz tylko, przed dwunastu laty, przeżyła niewielką przygodę. Na parę tygodni przybył do Paryża przystojny, pełen fantazji książę Buckingham, przywożąc ze sobą liczne stroje, niektóre ozdobione nawet brylantami. Spodobał się Annie, flirtowała z nim. Któregoś wieczoru w ogrodach pałacu w Amiens książę próbował ją uwieść. Anna opanowała się w porę i wezwała swego koniuszego. Wróciła pośpiesznie do apartamentów i w fatalnym nastroju udała się na spoczynek. Książę Buckingham wyjechał do Boulogne, ale potem wrócił do Amiens, gdzie znów spotkał się z Anną. Ku zaskoczeniu dworzan, wdarł się do jej

sypialni, padł na kolana przy łożu królowej i wyznał jej miłość. Poza tym przelotnym flirtem Anna była przykładną żoną.

Po wspólnej kolacji pojawił się problem noclegu. Król miał co najmniej pół tuzina pałaców i wiejskich rezydencji, ale dysponował tylko jednym kompletem królewskich mebli. Sprzęty te poprzedzały go we wszystkich podróżach jak rekwizyty wędrownej trupy. Tego wieczoru zostały zawiezione do Saint-Maur. Luwr był w owym czasie zimnym i wilgotnym kamiennym budynkiem, w którym urządzono tylko apartament królowej wraz z przylegającymi do niego pokojami dam dworu. Jedynym wygodnym posłaniem było łoże królowej, osłonięte kotarami zawieszonymi na czterech kolumnkach.

Król nie mylił się, mówiąc Guitautowi, że on i królowa mają różne nawyki. Ludwik wstawał wczesnym rankiem, miał zwyczaj udawać się na spoczynek wkrótce po kolacji, natomiast Anna lubiła do późna, nawet do pierwszej po północy, rozmawiać ze swoimi damami. Tym razem jednak, jak przewidział Guitaut, zrezygnowała z nocnych konwersacji. Kazała nawet ułożyć na swoim łożu długi zagłówek, gdyż wiedziała, że król lubi tego rodzaju wygody. Tak więc tej zimowej nocy w 1637 roku, z powodu złej pogody, próśb nowicjuszek i uporu starego żołnierza, król i królowa Francji spali razem.

Następnego ranka król wyruszył do Saint-Maur, ale poprosił królową, by go wkrótce odwiedziła. Wydaje się jednak, że prawie natychmiast zaczął żałować tego, co stało się nocą, gdyż już 10 grudnia odprawił swego spowiednika, przyjaciela siostry Angeliki i zacieklego wroga kardynała Richelieu. 13 stycznia w wiejskiej rezydencji kardynała Richelieu, w Rueil, tańczył w wystawionym przez Ballet des Nations przedstawieniu, do którego skomponował muzykę. Według „Gazette”, świeżo założonej przez Renaudota pierwszej francuskiej gazety, „Wszyscy książęta, diukowie i ludzie z wyższych sfer udali się 30 bieżącego miesiąca do Saint-Germain, by pogratulować Ich Królewskim Mościom nadziei na szczęśliwe wydarzenie, o którym, jeśli Bóg pozwoli, poinformujemy czytelników”. 15 marca 1638 roku „Le Mercure de France” donosił: „Francja z nadzieją oczekuje największego szczęścia, jakie może ją spotkać za czasów dostojnego i cudownego panowania, a mianowicie narodzin Delfina, które zrządzeniem Boga nastąpi w tym roku”. Po dwudziestu dwóch latach bezdzietnego małżeństwa królewskiej pary wiadomość wzbudziła sensację, a cała Francja podzielała nadzieje Anny na narodziny chłopca, gdyż królewska córka nie mogła dziedziczyć

tronu. W kościołach odprawiano nowenny w intencji narodzin męskiego potomka, natomiast Anna nosiła opaskę Marii Dziewicy, wypożyczoną przez kapucynów z Notre Dame du Puy. Królowa przeprowadziła się do Saint-Germain, położonego w odległości dwudziestu kilometrów na zachód od Paryża, gdyż Luwr, ze względu na brud i wilgoć panującą w mieście, mógłby się okazać przy cieplejszej pogodzie niezdrowy. Stary zamek w Saint-Germain, zbudowany przez Franciszka I, nosił ślady jego gustu. Był to pięciokątny budynek z cegły i piaskowca, ozdobiony wdzięcznymi arkadami. W sąsiedztwie zamku Henryk IV zbudował znacznie mniejszy pałacyk z cegły. W tym tak zwanym „nowym zamku” komnaty wyłożone drewnem były o wiele wygodniejsze. Tutaj właśnie Anna przygotowywała się do porodu.

Początkowo Ludwik był zadowolony i niezwykle czuły dla żony, ale ten radosny nastrój trwał zaledwie parę tygodni. Wkrótce znów zajął się polowaniami i wizytowaniem armii. 22 kwietnia królowa po raz pierwszy poczuła ruchy dziecka. Z tej okazji pod Arsenalem urządzono pokaz sztucznych ogni. Dla niemowlęcia przygotowana została wyprawka z najdelikatniejszej wełny, jedwabiu i koronek oraz kołyska przystrojona białym tiulem. Nad stanem zdrowia królowej nieustannie czuwali królewscy lekarze. Wzywano biskupów, by odprawiali msze w pałacu. Ze szczególną troskliwością wybrano mamki. Królewski położnik i akuszerki czekali w pełnej gotowości. Można by odnieść wrażenie, że nigdy wcześniej nie zostało poczęte żadne dziecko.

Gdy nadszedł dziewiąty miesiąc ciąży, cała Francja zastanawiała się, jaki będzie ten królewski potomek. Teoretycznie miał wprost znakomite pochodzenie. Spośród czternastu bezpośrednich przodków wszyscy, z wyjątkiem dwóch, nosili korony. Sięgając dalej, można było dotrzeć do cesarzy Karola V i Maksymiliana. Po Medyceuszach dziecko mogło odziedziczyć zamiłowanie do sztuki, ale kto wie, czy i nie odrobinę okrucieństwa. Po Annie Austriaczce, córce dwojga Habsburgów, i po Marii Medycejskiej, której matką była arcyksiężna Joanna Austriacka, malcowi przypadła spora domieszka krwi Habsburgów. Krew Burbonów miał przejąć po dziadku Henryku IV, który ze strony ojca, Antoine’a de Bourbon, był potomkiem w prostej linii Roberta, hrabiego Clermont, szóstego syna Świętego Ludwika. Francuzom najbardziej odpowiadały cechy Burbonów: otwartość, wesołe usposobienie, wrażliwość, umiłowanie życia, natomiast Habsburgów uważano za ludzi ograniczonych, zamkniętych w sobie i skłonnych do bigoterii. Francuzi chcieli, by Anna urodziła syna, ale miał to być syn Burbonów.

W niedzielę, 5 września, wkrótce po północy, Anna zaczęła rodzić. Natychmiast obudzono i wezwano do komnaty królowej brata króla oraz najdostojniejsze damy dworu, wśród nich księżnę de Condé, diuszczę de Vendôme i hrabinę de Soissons. Ich obowiązkiem było obserwowanie narodzin, a później poświadczenie, w przypadku jakichkolwiek zastrzeżeń co do praw do tronu, że dziecka nie zamieniono i jest ono królewskim potomkiem. Poród trwał przez resztę nocy i cały poranek. W sąsiedniej komnacie biskupi odprawili mszę i klęcząc, modlili się o pomyślne rozwiązanie.

Dziecko przyszło na świat w niedzielny poranek, dwadzieścia dwie minuty po jedenastej. Chłopiec był duży, zdrowy, ważył cztery kilogramy. Zgodnie z obyczajem został obmyty winem i olejkiem z czerwonych róż. Ludwik, który akurat spożywał obiad, natychmiast przybył do sypialni. Jako że był „nienawykły do takich sytuacji”, trzeba było go nakłonić, by pocałował żonę. Potem pani Péronne, główna akuszerka, podała mu syna, z dumą informując, że urodził się z dwoma ząbkami.

Odpalono salwę z pałacowych dział. Tak się złożyło, że most w pobliżu Neuilly runął ostatnimi czasy, ale umówiony sygnał przekazany został poprzez Sekwanę i nowina szybko dotarła do Paryża. Rozesłano natychmiast posłańców z radosną wieścią w cztery strony świata. Do odległej o cztery dni drogi Tuluzy jeden z nich dotarł już wieczorem 7 września. Posłańcy w owych czasach przywozili zazwyczaj wiadomości o zwiększonych podatkach lub klęskach w wojnie trzydziestoletniej, tym razem wieści stały się jednak powodem ogólnej radości.

Guwernantka, markiza de Lansac, zaniósła Delfina do pałacowej kaplicy, gdzie odbyła się ceremonia chrztu z wody. W obrzędzie uczestniczyli: król, brat króla, Monsieur, i Pierre Séguier, kanclerz Francji. Pierwszy jałmużnik wylał na głowę dziecka kilka kropli wody święconej, by stało się chrześcijaninem. Królewskiego syna nazwano po prostu Ludwikiem. Pełne imię miał otrzymać dopiero podczas późniejszej ceremonii chrztu. Trudno byłoby znaleźć w historii Francji lepiej wróżące imię. Pierwszy Ludwik, syn Karola Wielkiego, urodził się w roku 778, król Franków i cesarz Zachodu, znany był jako Ludwik Débonnaire albo Ludwik Pobożny. Następny Ludwik, Lew, uwolnił od Anglików znaczne obszary Francji, a jego syn, krzyżowiec, został kanonizowany. Ludwik XI położył fundamenty pod jedność kraju, Ludwik XII, Ojciec Ludu, uważany jest zaś za jednego z najlepszych władców Francji.

Świeżo ochrzczonego Ludwika przeniesiono pomiędzy dwoma rzędami gwardzistów do apartamentu o ścianach osłoniętych białym ada-

maszkiem. Tam zajęła się nim pani de La Giraudière, żona królewskiego prawnika, przedstawiciela Ministerstwa Skarbu w Orleanie, wskazana przez siedmiu uczonych doktorów jako ta osoba, która ma zostać mamką królewskiego potomka.

Przez sześć dni Paryż świętował. W kościołach śpiewano *Te Deum*, rozbrzmiewały salwy z muszkietów i armat, tańczono na ulicach. Bogaci mieszczanie rozdawali ciasta i mięsa oraz rywalizowali ze sobą, chcąc jak najokazalej oświetlić ulice. Szczególnie imponujący był pokaz sztucznych ogni na placu de Grève. Przez chwilę można było oglądać potężną skałę, której wierzchołek zakrywały chmury, oraz przebijające się przez nie promienie wschodzącego słońca. Poniżej znajdował się statek symbolizujący Paryż. „Nie utoniecie w krwawych rokoszach, gdyż na brzegu Sekwany w błogim spokoju bawi się Delfin” — zdawał się głosić ten obraz.

W Saint-Germain postawiono obelisk, przy którym każdy mógł za darmo napić się wina wypływającego z pyszczków czterech srebrnych delfinów. W Lyonie, dotkniętym w tym czasie zarazą, wystrzelono dość sztucznych ogni, by skutecznie oczyścić powietrze. Świętowano nawet w Rzymie. W kościele Matki Boskiej Loretańskiej, który Anna obdarowała ważącą dziewięć funtów złotą statua swojego syna, odśpiewano *Te Deum*.

Przebywający akurat w Saint-Germain królewski astrolog zauważył, że Delfin urodził się pod znakiem Panny, i uznał to za wyjątkowo szczęśliwy zbieg okoliczności, zważywszy na szczególną cześć, jaką Anna obdarzała Maryję Dziewicę. Inny astronom, Campanella, przedkładając lojalność ponad naukowe zasady, obwieścił, że 5 września słońce zbliżyło się do ziemi „po to, by mieć swój udział w szczęśliwym wydarzeniu”.

Kiedy chłopiec miał dwa dni, w pałacu zjawili się ubrani w czerwone płaszcze członkowie parlamentu i złożyli hołd następcy tronu. Gdy dostojni prawnicy pochylili z szacunkiem głowy, oddzielony od nich złoconą balustradą, spoczywający na białej poduszce, którą trzymała madame de Lansac, „Monseigneur Delfin otworzył oczy i spojrzał na swe najwierniejsze sługi”. Tak w dzień, jak i w nocy, głowę dziecka okrywał czepek, a jego ciało skrępowane było powijakami jak mumia. Skrępowanie niemowląt uważano za niesłychanie ważne. Jak tłumaczył doktor François Mauriceau, „Narzuca to drobnemu ciału postawę wyprostowaną, najbardziej przyzwoitą i właściwą człowiekowi, przyzwyczajają dziecko do stania na nogach; gdyby nie to, być może chciałoby ono chodzić na czworakach, jak większość zwierząt”.

Zauważono wkrótce, że dziecko ma niezwykle wprost apetyt. Była to cecha Burbonów i przyjęto ją z powszechnym zadowoleniem. Apetyt był tak duży, że po upływie trzech miesięcy mamka, Elżbieta de La Giraudière, nie miała już dość pokarmu. Zwolniono ją z tej funkcji, a na jej miejsce zatrudniono wieśniaczki, wyjątkowo nie bacząc na ich niskie pochodzenie. Były to silne kobiety o prostych nazwiskach: Jeanne Potier, Marguerite Garnier, Marie Mesnil, Anne Perier. Na zmianę pełniły swe obowiązki, jedna po drugiej, ale żadna nie potrafiła zaspokoić apetytu niemowlęcia. W ciągu pierwszych sześciu miesięcy Ludwik przeszedł przez ręce nie mniej niż siedmiu mamek. „Kiedy nie miały dość mleka — pisał chirurg Dionis — gryzł je w sutki”.

Wreszcie doktorzy znaleźli wyjątkowo silną wieśniaczkę, Pierrette Dufour, żonę Etienne’a Ancelina, furmana z Poissy, i ona jedna potrafiła zaspokoić królewski apetyt, cierpliwie znosząc ból zadawany dwoma zębami niemowlęcia. Została mianowana *nourrice du corp* z pensją 1200 liwrów rocznie. Druga niańka, Marie de Segneville, jej pomocnica Marie Lebas i kobieta obsługująca kołyskę, Marguerite Robert, otrzymywały pensję 600 liwrów rocznie. Nad śpiącym Delfinem czuwało sześć kobiet podlegających bezpośrednio pierwszej pokojówce. Dwóch paziów, dwóch służących, praczka i kucharka uzupełniali królewską służbę do siedemnastu osób.

Anna była zachwycona synem. Przede wszystkim teraz nie musiała się już obawiać, że zostanie odesłana do Hiszpanii pod pretekstem bezpłodności. Starła się nie odstępować Delfina ani na chwilę, a kiedy zrobiło się ciepło, zabierała go w specjalnym wózku do ogrodu. Króлева mennica wybiła medal z jego podobizną. Na rewersie widniała lilia, symbol Francji, i słowa „Pochodzi od bogów”, co było aluzją do legendy głoszącej, iż lilie Francji wyrosły z mleka Junony. Małego Delfina już nazywano Herkulesem. Inny wybity w tym czasie medal przedstawia wschodzące Słońce Francji: tak lud, jak i dwór z osobą tego niemowlęcia wiązali nadzieje na jaśniejszą przyszłość.

Z zagranicy zaczęły napływać dary dla Delfina. Papież Urban VIII przysłał przez kardynała Sforzę poświęcone powijaki, prześcieradła, poszewki na poduszki, czepeczki i przetykaną złotem srebrną kape, na której złotą nicią wyhaftowane były podobizny świętego Ludwika i papieża, świętego Urbana. Kardynał dotknął powijakami ręki dziecka „na znak, że Jego Świątobliwość uważa go za ukochanego syna Kościoła”. Indianie, mieszkający w prymitywnych, drewnianych chatkach w Nowej Francji, stwierdzili, że „skoro nasz dobry król obdarował nas ubraniami,

teraz my prześlemy mu prezent” i wkrótce do Saint–Germain dotarł ozdobiony paciorkami strój indiańskiego dziecka.

W Saint–Germain wyrosły Ludwikowi mleczone zęby, tam nauczył się raczkować i stawiać pierwsze kroki. Gdy miał szesnaście miesięcy, spełnił swoją pierwszą oficjalną funkcję: w czasie obiadu, dnia 6 stycznia 1640 roku, wziął od *maître d’hôtel* serwetę i wręczył ją królowi. Mniej więcej w tym samym czasie okazało się, że Anna znów jest brzemienna. 21 września 1640 roku urodziła drugiego syna, któremu po jej ojcu, królu Hiszpanii, nadano imię Filip. Otrzymał przy tym tytuł diuka d’Anjou. Jak twierdzi madame de Motteville, król bardziej ucieszył się z narodzin drugiego syna niż z przyjścia na świat Delfina, „gdyż nie spodziewał się szczęścia podwójnego ojcostwa po długich latach lęku przed bezdzietnością”. Ta sama dama relacjonuje też inne zdarzenie: kiedy Delfin miał trzy lata, ojciec odwiedził go kiedyś w szlafmycy na głowie. Dziecko przeraziło się i zaczęło płakać. Król poczuł się dotknięty. Skarżył się, że Anna wychowuje dzieci w niechęci do niego, i groził, że pozbawi ją opieki nad synami.

Był to wybuch zmęczonego człowieka, będącego na krawędzi załamania nerwowego. Król od dłuższego czasu bezskutecznie walczył z chorobami, z których ostatnią była gruźlica. W marcu 1643 roku nie wstawał już z łóżka, a w Wielki Czwartek tego roku czteroletni Delfin w jego zastępstwie obmywał nogi ubogim. W poprzednim roku zmarł Richelieu i Ludwik nabrał pewności, że i on wkrótce umrze. Wezwał do Saint–Germain swoich doradców i wydał zalecenia, które miały obowiązywać w okresie niepełnoletności syna. Edukację chłopców powierzył Annie, ale nie upoważnił jej do rządzenia krajem. Wbrew zwyczajowi uczynił ją tylko nominalną regentką; w praktyce miała podlegać pięcioosobowej radzie. „Królowej nie można dać pełnej swobody”, stwierdził. Nadal nie miał zaufania do swojej hiszpańskiej żony.

Zdecydował również, że chrzest Delfina, który zgodnie ze zwyczajem miał nastąpić, gdy osiągnie on wiek siedmiu lat, wiek rozsądku, odbędzie się niezwłocznie. Tak więc 21 kwietnia 1643 roku Delfin, ubrany w długą szatę ze srebrnej tafty, został zaprowadzony do królewskiej kaplicy przez swoich rodziców chrzestnych: księżnę de Condé — pięćdziesięcioletnią już, ale nadal piękną Charlotte de Montmorency, kobietę, w której niegdyś szaleńczo kochał się Henryk IV — oraz Jules’a Mazarina, protegowanego kardynała Richelieu, przystrojonego kardynalskim kapeluszem, który niedawno uzyskał dla niego król. Biskup Meaux namaścił Delfina świętymi olejami i położył mu na języku kilka kryształa-

ków soli. Na pytanie, czy wyrzeka się szatana i wszystkich dzieł jego, chłopiec „z cudowną pewnością siebie” odpowiedział: *Abrenuncio*. Nadano mu imię Louis–Dieudonné. To drugie imię, Bożydar, odróżniało go od wszystkich jego imienników i potwierdzało fakt, że Bóg wysłuchał modłów wiernych.

Kiedy chłopiec wrócił do komnaty ojca, król pocałował go i zapytał:

— Jak się teraz nazywasz?

— Ludwik czternasty, ojczy.

— Jeszcze nie, jeszcze nie — odparł chory król — ale wkrótce nim zostaniesz, jeśli taka będzie wola Boga.

Król bardzo cierpiał. Jego choroba, gruźlica przewodu pokarmowego, w połączeniu z ostrym zapaleniem otrzewnej, przysparzała mu wiele bólu. Dzielnie znosił cierpienie, nawet któregoś dnia ułożył nowy tekst *De profundis* do odśpiewania nad własnym grobem. 13 maja przypro-
wadzono Delfina do komnaty króla. „Król śpi — powiedział *valet de chambre*. — Przyjrzyj mu się dobrze, żebyś go pamiętał, gdy będziesz już dorosły”. Dziecko długo patrzyło na wychudłą, pobladłą twarz i wydawało się głęboko poruszone. Kiedy chłopiec wyszedł na korytarz, któryś z dworzan zapytał go:

— Monseigneur, jeśli Bóg zabierze twojego ojca, czy zechcesz być królem na jego miejsce?

— Nie, ja nie chcę być królem! — zawołał Delfin i wybuchnął płaczem. — Jeśli on umrze, rzucę się do fosy.

Zaniepokojeni opiekunowie od tego dnia pilnie strzegli dziecka.

14 maja, w dniu Wniebowstąpienia, król zaczął majaczyć. Usiadł nagle na łożu i zawołał, by podać mu szpadę i pistolety.

— Czy nie widzicie, że diuk d’Enghien walczy z Hiszpanami? Dobry Boże, jak on odważnie atakuje. Zostali rozbici i poza paroma uciekinierami wszyscy polegli lub popadli w niewolę!

Powiedziawszy to, osunął się na poduszki. Doktorzy próbowali wyczuć jego puls, bicie serca, ale Ludwik XIII był martwy. Klęcząca u wezgłowa Anna zalała się łzami. „Kochała Króla bardziej, niż sobie wyobrażała”. Damy dworu wyprowadziły łkającą królową z komnaty.

2

ANNA, REGENTKA FRANCJI

Tego samego dnia późnym popołudniem, po odbyciu modłów w pałacowej kaplicy, Anna udała się do pokoju dziecinnego, by zająć się czteroletnim Ludwikiem, „swoim synem i królem”. Ponieważ w pokoju tłoczyli się hałaśliwi dworzanie, poprosiła François de Beauforta, by skłonił ich do oddalenia się. Beaufort, młody mężczyzna o długich blond włosach, wyglądający jak wiking, cieszył się sławą bohatera wojennego. Niedawno przyczynił się do zdobycia Arras, przepływając rzekę Scarpe. Uważany był przy tym za najlepszego strzelca w całej Francji. Anna lubiła go i jemu powierzyła rolę strażnika królewskich dzieci, lękając się, iż któryś z książąt zechce je uprowadzić. Beaufort zwrócił się najpierw do brata zmarłego króla z prośbą o opuszczenie komnaty. Monsieur, jak zwykle, zrobił to, co mu polecono. Potem Beaufort poprosił o to samo siwowłosego księcia Kondeusza. Kondeusze, boczna gałąź rodu Burbonów, byli książętami krwi, podczas gdy Beaufort był jedynie synem jednego z bastardów Henryka IV. Kondeusz odpowiedział chłodno, że polecenie królowej powinien mu przekazać kapitan gwardii. Beaufort, który nienawidził Kondeuszy, spokojnie powtórzył prośbę. Książę stanowczo odmówił. Obaj mężczyźni z błyskiem w oku sięgnęli do rękojeści szpad, na szczęście w porę interweniowała Anna. W ten sposób zaczęły się we Francji nowe rządy.

Pierwszym obowiązkiem króla, po proklamowaniu sukcesji tronu, było zaprezentowanie się poddanym w stolicy. Nazajutrz Ludwik, usadowiony na poduszkach karety zaprzężonej w sześć białych koni, eskortowany przez gwardię przyboczną i oddział muszkieterów, udał się w drogę do Paryża. Wielu mieszkańców stolicy wstało o świcie i ruszyło w stronę odległego o jedenaście kilometrów Nanterre, miejsca urodzenia świętej Genowefy, patronki Francji, by witac króla na trasie przejazdu. Ustawieni wzdłuż drogi paryżanie wiwatowali i próbowali całować szaty drobnej, nieco przestraszonej istotki o włosach barwy

jasnych kasztanów. Minąwszy bramy miasta, karetą przy dźwięku dzwonów kościelnych wolno przemierzała ustrojone girlandami ulice. Z okien wychylali się mieszkańcy mijanych domów, machali rękami, wznosili okrzyki *Vive le roi!* (Niech żyje król!). Na paryżanach duże wrażenie wywarła zaskakująco dobra prezencja chłopca, poważny wyraz jego twarzy i dostojność; nabierali pewności, że nadchodzi nowa era szczęścia i dobrobytu.

Po pogrzebie zmarłego króla, który pochowany został w bazylice Saint-Denis, Ludwik z matką i dwuletnim Filipem zamieszkał w Luwrze. Anna wybrała Luwr, bo czuła, że za jego wieżami i fosami nie dosięgną jej knowania ambitnych arystokratów. Zdawała sobie sprawę, że każdy, kto przejąłby kontrolę nad osobą króla, stałby się panem Francji. Trzy dni po przyjeździe do Paryża, właśnie z Luwru, młody król udał się do gmachu Pałacu Sprawiedliwości, gdzie czekało na niego dwustu dwudziestu członków parlamentu, radców ubranych w szkarłatne płaszcze, a także prezesi trybunałów w gronostajach, trzymający na kolanach kwadratowe kapelusze. Król, ubrany w fioletowy żałobny strój, poprzedzany przez dwóch heroldów niosących berło i buławę, został wniesiony do sali i posadzony na tronie. Na wezwanie kapitana gwardii siwobrodzi, poważni prawnicy zamilkli, patrzyli na czteroletniego chłopca i w skupieniu słuchali jego słów, których wcześniej nauczył się na pamięć.

— Panowie, przybyłem tu, by dać parlamentowi świadectwo mojej życzliwości i sympatii. Mój kanclerz przekaze wam moją wolę.

W tym momencie woła Ludwika była wołą jego matki. Anna poprosiła sprzyjających jej radców, w tym również Kondeusza, by zrzekli się nadzoru nad regencją. Wszyscy zgodzili się skwapliwie. Każdy z nich miał nadzieję, że uzyska wyłączny wpływ na wrażliwą, wciąż jeszcze piękną królową. Kanclerz zapytał zebranych, czy akceptują taką modyfikację testamentu zmarłego króla. Parlament wiązał z osobą Anny pewne nadzieje, usposobiony był do niej życzliwie — wszak, podobnie jak oni, cierpiała z powodu despotyzmu Richelieugo — a poza tym zgromadzeni liczyli na to, że być może regentce uda się zakończyć kosztowną wojnę z jej hiszpańskimi krewnymi.

Członkowie parlamentu stwierdzili, że „władza królewska jest wyłączna i niepodzielna” — swoimi działaniami wkrótce zaprzeczyli tym słowom — i głosowali za zniesieniem Rady Regencyjnej. Obwieszczono, że król z zadowoleniem powierza swojej matce „swobodną, absolutną i całkowitą kontrolę nad sprawami królestwa na okres jego niepełnoletności”. Anna opuściła salę jako wyłączna władczyni Francji.

Wiedziała jednak, że sama nie potrafi rządzić krajem. Zdawała sobie sprawę z własnych słabości. Miała skłonności do lenistwa, w postępowaniu kierowała się sercem, a nie rozumą, zbyt często zwodził ją w ocenie ludzi ich wygląd, zgrabne nogi... Przy tym była z natury dobra i prostolinijna. Nie potrafiłaby samodzielnie radzić sobie z mnożącymi się wokół niej intrygami, z prowadzeniem wojen czy pertraktacji pokojowych. Nie miała pojęcia o podatkach, szpiegach, przepisach, parlamentarnych rozgrywkach, przekupstwie. Potrzebowała silnego mężczyzny przy swoim boku. Kto miał nim zostać?

Tym człowiekiem powinien być, z racji swej pozycji, Monsieur, młodszy brat zmarłego męża. Miał trzydzieści pięć lat, nosił zawadiacko przekrzywiony kapelusz i z rękami w kieszeniach snuł się po dworach, pogwizdując jedną ze stu znanych sobie pijackich piosenek. W ciągu ostatnich pięciu lat Monsieur niewiele się zmienił. Nadal spiskował, nadal wysyłał swoich wspólników na szafot — ostatnią ofiarą był Cinq-Mars. Najgorszą przywarą królewskiego brata był jednak brak woli. Według jego żony, potrzebował więcej czasu na podjęcie jakiegokolwiek decyzji niż ona na urodzenie dziecka. Z całą pewnością nie okazałby się pomocny dla Anny.

A może książe Kondeusz? Ten z kolei troszczył się jedynie o własne przywileje i pieniądze. Podobno całe dnie spędzał, kontrolując rachunki swojego kucharza. Może diuk de Vendôme, bastard Henryka IV? Ale nie był dość inteligentny i podobnie jak jego syn, Beaufort, bardziej dbał o karierę rodziny niż o jedność Francji. To samo można było powiedzieć o większości arystokratów. Zależało im przede wszystkim na umocnieniu swojej władzy w prowincjach i pomnożeniu majątków. Chcieli mieć więcej ziemi, więcej sług, ekwipaży, koni, klejnotów. Może zatem ktoś z drobniejszej szlachty? Książęta i diukowie potraktowaliby to jak obelgę i nie podporządkowaliby się jego władzy. Kanclerz? Oschły prawnik, któremu brakuje energii i odwagi. A może kardynał Mazarin? Według poufnych doniesień, należało się spodziewać, że sekretarz Richelieugo stanie się drugim Richelieu, raczej wrogiem niż sprzymierzeńcem. Tylko czy tak było istotnie? Richelieu był człowiekiem surowym, wrogiem kobiet, podczas gdy jego sekretarz, jak się zdawało, kochał życie i zawsze w stosunku do Anny zachowywał się uprzejmie i elegancko.

Jules Mazarin, jak nazywano go, gdy wstąpił na służbę Francji, urodził się w 1602 roku, w miejscowości Piscina, w Abruzji jako Giulio Mazzarini i był o rok młodszy od Anny. Był synem służącego. Jego ojciec, Sycylijczyk, pełnił funkcję majordomusa w domu Colonnów

w Rzymie. Colonnowie wzięli na siebie koszty edukacji młodego Mazariniego najpierw w rzymskim kolegium, a potem na uniwersytecie w Alcali, gdzie nauczył się języka hiszpańskiego. Po uzyskaniu stopnia doktora praw wstąpił na służbę w papieskiej dyplomacji.

Od początku zyskał uznanie jako doskonały mediator i takim pozostał przez całe życie. W 1630 roku francuski garnizon w Casale, strategicznie ważnym mieście w północnych Włoszech, znalazł się w opałach, atakowany przez cesarskie i hiszpańskie wojska. W rejon konfliktu pośpieszył Mazarini i rozpoczął rozmowy z obydwoma stronami. Pięć tygodni później, gdy akurat nadciągające z odsieczą francuskie wojska zaatakowały Hiszpanów, wjechał konno pomiędzy ostrzeliwujące się oddziały i wymachując trzymanym w ręku papierem, krzyczał: „Dość! Pokój! Pokój!”. W ostatnim momencie wynegocjował kompromisowe porozumienie. Richelieu, który niewiele wcześniej, w tym samym roku, poznał Mazariniego i uznał, że jest życzliwy Francji, sprowadził go do Paryża jako nuncjusza, a potem swojego sekretarza. W 1640 roku Mazarin otrzymał kapelusz kardynalski, ale nie deklarował się jako człowiek nabożny i nigdy nie przyjął święceń kapłańskich.

Był mężczyzną nieco więcej niż średniego wzrostu, tęgim, ale niezbyt krępkim, o kasztanowych włosach, szerokim czole, wydatnym nosie i dużych szaroniebieskich oczach. Brodę miał zawsze starannie przyciętą, dłonie zgrabne, niewielkie i białe. Mówiono, że przypomina księcia Buckingham i dlatego Anna zwróciła na niego uwagę. Uważany był za najlepiej ubierającego się mężczyznę swoich czasów. Jego ulubionym kolorem był ciemnoniebieski, który nazwano od jego imienia. Miał w sobie coś z dandysa: używał pachnideł i nawet mówiono, że skrapia nimi ulubioną małpkę. Był niezwykle kulturalny, otaczał się dziełami sztuki, kochał dramaty i operę, dla której pozyskał w Paryżu zwolenników. Nie stronił też od polowań, a swoje myśliwskie psy lubił i dbał o nie. Charakter jego pisma — litery piękne, zaokrąglone, równe — wskazuje na zrównoważone usposobienie. Maniery miał nienagane, był bezpretensjonalny, uprzejmy, ale raczej zamknięty w sobie. Sprawiał wrażenie człowieka zawsze uśmiechniętego.

Anna zapytała swych przyjaciół, co myślą o Mazarinie. Markiz de Liancourt i markiz de Mortemart zapewnili ją, że jest inteligentny, odpowiedzialny i przywiązany do Francji. Potem poprosiła o radę Anglika, człowieka niezwiązanego z dworskimi koteriami, księdza Waltera Montagu, który zaczynał karierę jako tajny agent księcia Buckingham we Francji. Montagu powiedział jej, że Mazarin jest „pod każdym względem

przeciwieństwem kardynała Richelieugo”. Nic nie mogło bardziej ucieszyć Anny. Na korzyść Mazarina przemawiał również fakt, że płynnie mówił po hiszpańsku. Przez pewien czas Anna obserwowała młodego kardynała, wreszcie podjęła decyzję. Wezwała go do Luwru i poprosiła, by pomógł jej rządzić Francją. Mazarin we właściwym mu kwiecistym stylu odparł, że czuje się zaszczycony propozycją i chociaż nie jest przygotowany do pełnienia takiej funkcji, to z radością służyć będzie Jej Królewskiej Mości, dopóki nie znajdzie się godniejszy doradca.

Tymczasem Ludwik zyskiwał coraz większe uwielbienie ludu Francji, zwłaszcza zaś przysporzyła mu popularności wieść o bitwie pod Rocroi, w której diuk d’Enghien, syn Kondeusza, pokonał Hiszpanów: „Jedyny w historii generał, który odniósł wielkie zwycięstwo dla czteroletniego Króla w czwartym dniu jego panowania”. Była to bitwa, którą Ludwik XIII przewidział na łożu śmierci. Młody Ludwik nadal przebywał w dzieciennym pokoju pod opieką kobiet. Pierwszą jego guwernantkę, madame de Lansac, krewną Richelieugo, wybraną jeszcze przez ojca, zastąpiła Marie Catherine de La Rochefoucauld, markiza de Senécé, ale pani de Lansac, dzięki życzliwości Anny, zachowała dotychczasowy tytuł i dochody. Markiza de Senécé, stara przyjaciółka Anny, była osobą wrażliwą, rozumną i w pełnym tego słowa znaczeniu wielką damą. Dokładała starań, by Ludwik był zawsze należycie ubrany, w długą do kolan sukienkę z satyny lub brokatu (chłopcy nosili sukienki do siódmego roku życia), przepasaną szarfą Orderu Świętego Ducha. Młody król wyrastał na zdrowego, silnego chłopca. Wszystkich zdumiewała jego niezwykła uroda. Miał duże orzechowe oczy, puciołowate różowe policzki i kręcone kasztanowe włosy. Przy każdym strzyżeniu damy dworu walczyły o obcięte loki, które umieszczały potem w srebrnych medalionkach.

Francja nadal była w stanie wojny, zrozumiałe więc, że Ludwik najchętniej bawił się żołnierzami. Złotnik z Nancy wykonał dla niego ze srebra całą miniaturę, ale wierną w każdym szczególe armię: pikinierów, halabardników, muszkieterów, kawalerzystów, artylerzystów z armatami używanymi wówczas we Francji, saperów z całym ich wyposażeniem. Miał również złotą miniaturkę działa ciągnionego przez pchli zaprzęg. Jednak w tym okresie Ludwik nad zabawę żołnierzami przedkładał opowiadane mu przed snem baśnie. Najbardziej podobała mu się *Ośła skórka*, opowieść o księżniczce, która musiała uciec z dworu z twarzą pomazaną sadzami, ubrana w starą ośłą skórę. Zamieszkała samotnie w nędznej chacie, gdzie tylko od czasu do czasu dodawała sobie otuchy, zakładając dawne kolorowe stroje. Pewnego razu księżę, który polował w okolicy, z ciekawości zajrzał do chaty przez dziurkę

od klucza i ją zobaczył. Od sług dowiedział się, że mieszka tu „Ośła Skórka”. Zakochał się w niej bez pamięci. Uleczyć go mogło z tego chorobliwego uczucia zjedzenie ciastka upieczonego przez ukrywającą się księżniczkę. Udało się spełnić jego zachciankę, ale jedząc ciastko, książę natrafił na pierścionek, który zsunął się z palca Oślej Skórki. Postanowił ożenić się z dziewczyną, do której palca będzie pasował maleńki pierścionek. Wszystkie panny z królestwa na próżno próbowały wsunąć pierścionek. Wreszcie, wśród kpin dworzan, sprowadzono Ośłą Skórkę. Pierścionek pasował do jej palca, znów stała się piękną księżniczką i jej królewskie pochodzenie wyszło na jaw.

Podczas gdy podobne baśnie wprowadzały młodego króla w świat fantazji, jego matka powoli wkraczała w świat polityki. Początkowo Anna zyskała sobie sympatię szlachetnie urodzonych. Pozwoliła wrócić do Paryża takim dawnym przyjaciołom, jak na przykład diusza de Chevreuse, wygnana przez Richelieugo; szczerze obdarzała przywilejami. Jeden z dworzan zauważył, że język francuski zredukowany został w owym czasie do czterech słów: „Królowa jest tak dobra!”. Kiedy jednak stało się jasne, że jej doradcą został włoski parweniusz i — co zakrawało na paradoks — że władczyni zamierza nadal trwać przy absolutyzmie, który jej zaciekły wróg Richelieu narzucał krajowi przez osiemnaście lat, część arystokracji zaczęła się burzyć. Wkrótce odkryto zorganizowany przez Beauforta spisek, mający na celu zamordowanie Mazarina. Anna wykazała nieoczekiwane zdecydowanie; Beaufort trafił do więzienia w Vincennes, a jego współnicy musieli opuścić Paryż.

Ludwik był zbyt młody, by zdawać sobie sprawę z niebezpieczeństwa, chociaż niewątpliwie zauważył zniknięcie takich znajomych twarzy jak Beauforta, Vendôme’a czy biskupa Beauvais. Mimo wszystko jego życie w owym czasie było wyjątkowo spokojne i bezpieczne. Mały król nie przysparzał kłopotów wychowawcom. Łatwo dawał sobą kierować, a nawet, jak napisała w swoim pierwszym raporcie pani de Senécé, był jak na swoją pozycję zbyt pokorny i uległy. Według księdza, który uczył go katechizmu, był „potulny jak baranek”.

W wieku sześciu lat Ludwik przestał być tak potulny i zyskał na pewności siebie. Według słów ambasadora Wenecji: „Jego Królewska Mość Ludwik XIV ma żywy i miły charakter, co dobrze wróży na przyszłość. Budowę ma krzepką, oczy bystre i raczej poważne. Rzadko się śmieje i bawi. Od swojego trzyletniego brata, diuka d’Anjou, wymaga szacunku i posłuszeństwa. Wie, że jest królem, i chce być stosownie do tego traktowany. Jeśli królowa matka przywołuje go do porządku, odpowiada, że

kiedyś on będzie panem. Gdy ambasadorowie przemawiają do regentki, nie słucha ich, jeżeli jednak zwracają się do niego, jest bardzo skupiony i potrafi słowo w słowo powtórzyć ich wypowiedzi. Krótko mówiąc, ma wszelkie dane, by stać się wielkim królem, o ile otrzyma stosowne wykształcenie”.

W następnym roku Ludwik własnoręcznie podpisał swój pierwszy dekret. Jego wydanie spowodowała trudna sytuacja kraju. Długotrwała wojna z Austrią wymusiła podwyższenie podatków, co prowadziło lud francuski do nędzy. Chłopi w Rouergue, a nawet szlachetnie urodzeni z Aunis i Saintonge zaczęli się burzyć. Stłumieniem buntu zająć się miał markiz d’Aumont. Za czasów Richelieugo poleciałyby głowy, nowy kardynał był jednak łagodniejszy i dlatego właśnie dekret, który podpisał Ludwik, zapowiadał powszechną amnestię: „Gotowość, z jaką wymienione prowincje zaniechały oporu, skłoniła mnie, bym za radą mojej matki, Królowej Regentki, wybaczył im błędy”. Pod tym tekstem chłopiec napisał starannie, chociaż nieco koślawymi literami, imię Ludwik. Przystawiono wielką zieloną pieczęć i dekret stał się prawem.

W siódme urodziny, zgodnie z obyczajem, uznano, że Ludwik osiągnął wiek rozsądku. Zamienił sukienkę na spodnie i pończochy, a opiekę nad nim sprawowali odtąd dwaj zaufani kamerdynerzy, Dubois i La Porte. Początkowo chłopcu brakowało bajek. La Porte musiał mu przed zaśnięciem czytać urywki z historycznych książek, a potem układać swą głowę na poduszce obok niego. Równocześnie przydzielono Ludwikowi całą gromadę nauczycieli, opłacanych stosownie do wagi przedmiotu. Historyk, Hardouin de Péréfixe, otrzymywał najwyższe wynagrodzenie, 6000 liwrów. Nauczyciela matematyki wynagradzano sumą 4500 liwrów — było to stulecie spektakularnego postępu w naukach matematycznych, zwłaszcza w geometrii. Następny rangą był nauczyciel tańca z pensją 3000 liwrów — umiejętność tańca była bowiem nieodzowna królowi. Nieco niżej ceniono nauczycieli rysunków, języków obcych — włoskiego i hiszpańskiego — pisania, czytania i jazdy konnej oraz dwóch nauczycieli muzyki — jednego do gry na gitarze, drugiego na lutni. Nadzór nad nimi, z polecenia Anny, sprawował nadintendent królewskiej edukacji, kardynał Mazarin.

Fakt ten wyrażał rosnące zaufanie regentki do ministra i jego polityki. Inną tego oznaką była decyzja o przeprowadzce z ufortyfikowanego pałacu, jakim był Luwr, do wygodnego nowoczesnego budynku wzniesionego w pobliżu przez Richelieugo, a następnie przekazanego królowej. Dotychczasowy Palais Cardinale zmienił nazwę na Palais Royal. Pałac

ten stał się domem Ludwika w okresie dzieciństwa. Anna zyskała łazienkę ze złotymi sprzętami, a jej syn salę lekcyjną, gdzie dominowała mapa „francuskiej Europy”; zaznaczono na niej wszystkie tereny pozostające, choćby krótko, we władaniu członków królewskiej rodziny: Francję, Neapol i Sycylię, Portugalie, Nawarrę, Polskę, Jerozolimę, Cesarstwo Niemieckie, Konstantynopol. Wynikał stąd wniosek, że wszystkie ziemie należą prawnie do Ludwika.

Codziennie Péréfixe odczytywał Ludwikowi na głos parę stron „Historii króla Henryka Wielkiego”^{*}, którą napisał specjalnie dla swego ucznia. Ta książka niewątpliwie wywarła wpływ na młodego króla. Z niej nauczył się cenić cnoty i zalety Henryka. Dowiedział się, jak władca ten kochał swój lud i jak zdobył sobie jego miłość oraz dlaczego w czasie, gdy zachorował cały Paryż, on również sprawiał wrażenie chorego. Uczył się o tym, że jego dziadek był człowiekiem, którego słowu nawet wrogowie wierzyli bardziej niż podpisowi niejednego władcy, o tym, jakim był odważnym żołnierzem — nie rozstawał się z bronią od czternastego do czterdziestego piątego roku życia — jakim był wielkim budowniczym, o czym świadczy Place Royale i zamek w Saint-Germain. To on ograniczył władzę arystokracji, zabraniając utrzymywania prywatnych armii, pilnie strzegł skarbu państwa i zawsze wiedział, na co wydawane są pieniądze. Jeśli zapomnieć o miłosnych przygodach i ich „owocach” — siejących niezgodę bastardach, takich jak Vendôme, a potem jego syn Beaufort — Henryk był wzorem dla młodego króla. Dla pogłębienia edukacji sporządzono dla Ludwika komplet kart przedstawiających dobrych i złych królów oraz królowe. Królowe podzielone zostały na odważne, mądre, sprytne, nieskromne i świątobliwe. Anna zaliczona została do ostatniej grupy.

Zgodnie z podręcznikiem *Edukacja Króla*, Ludwik każdego ranka musiał przypominać sobie, że przez cały dzień powinien postępować po bożemu, a wieczorem zapytywać siebie, w jakim stopniu udało mu się sprostać wyzwaniu. Jego nauczyciel kaligrafii, Jean Le Bê, kazał mu kiedyś przepisywać „Królom należy się hołd, mogą robić, co chcą”.

Matka dbała jednak, by Ludwik nie zawsze robił to, na co ma ochotę. Gdy usłyszała, jak przeklina, zamknęła go w pokoju na czterdzieści osiem godzin. Za nieposłuszeństwo, co najmniej do dziewiątego roku życia, młody król dostawał lanie. Anna zmuszała go, by razem z nią odwiedzał paryskie kościoły — było to jej ulubione zajęcie; któregoś roku w dzień Zielonych Świąt odwiedziła co najmniej trzydzieści sie-

^{*} Fragment skrótu historii Francji, napisanej dla Ludwika, opublikowany z dedykacją dla Mazarina. Opowiada o Henryku IV.

dem kościołów, a Ludwik położył nawet kamień węgielny pod nową katedrę Val de Grâce, stanowiącą wotum za jego, jak uważała, „cudowne” narodzenie. Trudno się temu dziwić, gdyż sama odebrała surowe wychowanie u sióstr klarysek w Madrycie, a ponieważ kochała syna, starała się mu raczej nie pobłażać. Gdy brakowało jej zdecydowania, uciekała się do pomocy Mazarina, pełniącego rolę ojca.

Jedną z ulubionych zabaw Ludwika było strzelanie do wróbli w ogrodach Tuileries z małej, lekkiej arkebuzy, wykonanej przez zmarłego króla. W lecie, w Fontainebleau, pozwalano mu kąpać się w Sekwanie. „Królowa i towarzyszące jej damy wkładały obszerne, sięgające ziemi koszule z szarego płótna, a ponieważ młody Król i jego guwerner, markiz de Villeroy, nosili podobne stroje, nigdy nie doszło do obrazy skromności”.

Ludwik nadal najchętniej bawił się żołnierzami. W Palais Royal często rozbrzmiewał ogłuszający łoskot jego bębenka. Gdy ukończył dziewięć lat, Mazarin kazał zbudować w ogrodzie miniaturowy fort wyposażony w modele armat, z których można było strzelać ślepych nabojami. Mały król w towarzystwie dobranych przyjaciół, hrabiego de Brienne i syna markiza de Villeroy, zabawiał się w szturmowanie fortu. Któregoś dnia ślepe naboje przypadkowo eksplodowały. Położyło to kres zabawom w oblężeniu. Dla Ludwika najbardziej ekscytujące były jednak wizyty w oddziałach wojskowych rozlokowanych w Paryżu, a nawet tuż nad niespokojną, północną granicą. Król w płaszczu obszytym złotymi galonami i ozdobionym spinką z brylantem oraz kapeluszu ze strusimi piórami dosiadał wówczas białego konia, a przy siodle miał prawdziwy pistolet. Pewnego razu w Dieppe urządzono dla niego pokaz bitwy morskiej, a nawet upozorowano zatonięcie dwóch niewielkich okrętów wojennych.

W wieku dziewięciu lat w Fontainebleau młody król zachorował na ospę. Przechodził ją bardzo ciężko. Anna nie odstępowała od jego łóżka i podawała mu pigułki sporządzone ze zmielonych pereł i cukru, rozpuszczone w wodzie albo w wywarze z babki. Lekarze w owych czasach woleli stosować lancet. Na przykład znany medyk, Guy Patin, kazał siedmiokrotnie puszczać sobie krew z powodu zwykłego przeziębienia. Tak więc, by usunąć z organizmu Ludwika „nieczystości” i „szkodliwe humory”, lekarze trzykrotnie puszczały mu krew. Za każdym razem chłopiec podawał rękę „jak dzielny żołnierz”. Jedenastego dnia na trzy kwadransy zapadł w śpiączkę. Podano mu środki przeczyszczające, ale to nie pomogło. Zdaniem głównego doktora, „pojawiła się infekcja

palców u nóg, co mogło pociągnąć za sobą konieczność ich amputacji, gdyby nie zostały nacięte i posmarowane balsamem”. Trzy dni później w całej Francji przekazywano sobie szeptem wiadomość, że życie króla jest w niebezpieczeństwie. Nagle nastąpiła poprawa. Ludwik powiedział, że chce zobaczyć swojego ulubionego kuca, prezent od Mazarina, i konika przyprowadzono do jego sypialni. Na krostach utworzyły się strupy, a te wkrótce odpadły. Jediną pozostałością choroby było kilka niewielkich blizn, które odebrały nieco gładkości jego zaokrąglonym policzkom. W afektowanym dworskim języku tamtych czasów „Kupidyń ustąpił miejsca młodemu Marsowi”.

Choroba króla i gorączka, która potem dokuczała królowej, nie były jedynymi kłopotami w tym niespokojnym roku. Diuk d’Enghien, który w 1646 roku odziedziczył księstwo Kondeuszy, doznał pod Leridą pierwszych niepowodzeń w swojej błyskotliwej wojennej karierze, co podważyło reputację Francuzów w Katalonii. W hiszpańskich Niderlandach (Belgii) Francuzom również wiodło się nie najlepiej. „Mazarin jakoś pobladł — pisał wenecki ambasador — i wyraźnie posiwił”. Arystokraci zaczęli szemrać, a gdy Ludwik XIV zachorował, przyjaciele jego stryja odważyli się wznosić toasty za pomyślność króla Gastona I.

Arystokraci tylko szemrali, natomiast parlament, widząc dla siebie szansę w niepowodzeniach królewskiej armii, przystąpił do działania. Czym jednak w istocie był parlament? Jakie pełnił funkcje? Od początku, a w dużym stopniu wciąż jeszcze, pełnił rolę najwyższego trybunału sprawiedliwości. Składał się z grupy prawników, których najważniejszym zadaniem było rejestrowanie wszystkich stanowionych przez króla aktów i nadawanie im w ten sposób mocy prawnej. Parlament w formie pełnych szacunku uwag próbował niekiedy protestować przeciwko niektórym królewskim rozporządzeniom, a nawet odmawiał przyjęcia pewnych, zwłaszcza finansowych, decyzji, których nie aprobował. Parlamentarzyści chcieli jednak czegoś więcej. Od trzech stuleci starali się uzyskać prawo głosu w sprawach polityki i administracji. W 1641 roku Richelieu zniweczył, jak się zdawało ostatecznie, ich polityczne aspiracje, zabraniając im występowania w sprawach państwowych, nawet dotyczących finansów. Paul Scarron, poeta, satyryk, porównał tę ograniczoną rolę parlamentu do funkcji, jaką pełnił rzymski senat za Domicjana: jego głównym zadaniem stało się decydowanie o rodzaju sosu, z jakim ryba ma zostać podana na cesarski stół. Za to porównanie Scarron szybko znalazł się na wygnaniu.

Po śmieci Richelieugo parlament zaczął szukać nowych szans ule-

czenia swej zranionej dumy i zyskania rangi znaczącej w państwie siły. Krótko mówiąc, chciał zacząć działać, tyle że trudno by znaleźć choć dwóch parlamentarzystów zdolnych uzgodnić wspólne, jednolite metody postępowania. Przykłady ościennych krajów wskazywały, że należy rozpocząć od ograniczenia władzy królewskiej. Przed niespełna dwunastoma miesiącami lud Neapolu wygnał swojego wicekróla, Niderlandom udało się obalić władzę Hiszpanów i kraj stał się republiką, w Anglii parlament uwięził Karola i szykowano się do powołania Rzeczypospolitej Angielskiej. „Układy planet były dla królów szczególnie niekorzystne”.

Sędziowie byli zgodni co do potrzeby ograniczenia władzy królewskiej, z trudem przychodziło im jednak określenie celu dalszych działań. W parlamencie zasiadali ludzie zamożni, stanowiący wyizolowaną grupę *gens de la robe*, uważający się za uczonych hołdujących formule *Senatus Populusque Romanus* i z całą powagą ostrzegający, że nie można dopuścić, by Cezar drugi raz przekroczył Rubikon. W kwiecistych oracjach deklarowali, że Francja musi mieć „umiarkowaną władzę polityczną, dostosowaną do jej klimatu”, że „despotyzm właściwy jest krajom pustynnym, spalonym słońcem” albo „Lapończykom czy innym mieszkańcom północnych wysp, którzy nie mają nic ludzkiego poza wyglądem”. Żyli oni w nierealnym, książkowym świecie. Lubili przy tym pozyskiwać sobie aplauz publiczności z galerii, broniąc praw ludu, chociaż ogromna ich większość nie miała żadnego kontaktu z ludem i nie godziła się dzielić jego ciężarów. Miejsce w parlamencie kosztowało tego, który je zajmował, albo jego przodka 100 000 liwrów i za te pieniądze parlamentarzyści chcieli mieć więcej korzyści, więcej władzy. Brakowało jednak ku temu podstaw.

W maju 1648 roku mijał termin odnowienia *paulette*. Terminem tym określano daninę corocznie wpłacaną przez wyższych urzędników do skarbu państwa, zapewniającą dziedziczość zajmowanego stanowiska. Król, a raczej Anna i Mazarin, zarządzili nieznaczne podwyższenie opłat wnoszonych przez sędziów niezależnych sądów. Sądy odwołały się do parlamentu. Członkowie parlamentu, pamiętając, że Stany Generalne na ostatnim posiedzeniu w 1614 roku zażądały całkowitego zniesienia *paulette*, nie tylko poparli swoich kolegów z niezależnych sądów, ale wysłali trzydziestu dwóch delegatów do Izby Świętego Ludwika, organu świeżo powołanego przez sądy, którego zadaniem było podjęcie działań „dla reformy rządu i lepszego zarządzania królestwem”. Postępując wbrew woli regentki, która nazwała Izbę Świętego Ludwika „rodzajem republiki wewnątrz monarchii”, delegaci spotkali się w czerwcu i opracowali projekt konstytucji, w którym postulowali uchwalenie czegoś

w rodzaju prawa *Habeas Corpus*, a ponadto żądali przyznania parlamentowi prawa kontroli nad podatkami oraz zniesienia ustanowionego przez Richelieugo urzędu intendentów — urzędników odpowiedzialnych wyłącznie przed królem — których władza stała niekiedy w sprzeczności z jurysdykcją parlamentu.

Anna nie zapomniała, że jest prawnuczką autokraty Karola V, a wychowała się w kraju, w którym mieszczanie na widok zbliżającego się króla musieli opuszczać skórzane zasłony w swoich powozach, by ich wzrok nie padł na dostojną osobę. Początkowo absolutnie nie godziła się na jakiegokolwiek ograniczenie władzy królewskiej. Potem jednak Mazarin przekonał ją, że należy ustąpić. Sytuacja toczącego wojnę kraju poprawiła się, tłumaczył jej. Trwają pertraktacje z cesarzem. Jeszcze jedno decydujące zwycięstwo, mówił, i wojna się skończy. Niech parlament wygra tę pierwszą potyczkę. „Czas pracuje na naszą korzyść”. Tę hiszpańską maksymę Mazarin przyjął za własną.

Nie obyło się bez łzawych scen w małym szarym salonie królowej, a ich świadkiem był Ludwik. Anna zapomniała o dumie i odwołała prawie wszystkich intendentów. Pozostali jedynie w Lyonie, Szampanii i Pikardii. Te ustępstwa nie usatysfakcjonowały jednak parlamentu i Izba Świętego Ludwika kontynuowała swe posiedzenia. Potem, w drugiej połowie sierpnia, przysłała wiadomość o decydującym zwycięstwie Kondeusza, który, dowodząc nielicznymi wojskami, pokonał pod Lens armię hiszpańską. Wzięto sześć tysięcy jeńców, w tym wielu generałów. „Wreszcie niebiosa stanęły po naszej stronie”, powiedział Mazarin. Dziewięcioletni Ludwik klaskał z radości w dłonie. „Panowie z parlamentu będą bardzo zmartwieni”, zauważył.

Widząc teraz, że pokój jest pewny i królewskie armie wkrótce będą mogły rozprawić się z wewnętrznymi wrogami, Anna, tym razem z własnej inicjatywy, wbrew radom Mazarina, zaczęła działać śmielej. W dniu, kiedy w udekorowanej siedemdziesięcioma trzema zdobytymi na Hiszpanach sztandarami katedrze Notre–Dame odśpiewano *Te Deum* w podzięce za Lens, poleciła aresztować trzech wichrzycieli z parlamentu, pośród których najbardziej znaną postacią był Pierre Broussel.

Był to mężczyzna po siedemdziesiątce, wysoki i kościsty; miał siwe wąsy i krótko przyszyzoną brodę. Do królowej czuł niechęć, gdyż nie zgodziła się, by jego syn dowodził kompanią jej gwardii. Nie pomijał żadnej okazji, by jej dokuczyć. Na przykład, gdy diuk de Beaufort uciekł z więzienia, posługując się jedwabnym sznurem przemyconym w smakowitym placku, Broussel bezczelnie domagał się przeprowadze-

nia śledztwa w sprawie jego aresztowania. Chociaż jego przemówienia przeładowane były śmiałymi nieraz przycinkami (*Junonem iratam habemus* — dotyka nas gniew Junony, mówił, mając na myśli Annę), cieszył się sympatią prostych ludzi, gdyż mieszkał skromnie z dwoma tylko służącymi w małym domu, a do pałacu chodził piechotą. Kiedy mijani przechodnie witali go słowami *Bonjour, monsieur Broussel*, uśmiechał się i odpowiadał na powitanie.

Gdy paryżanie dowiedzieli się, że „ojciec ludu” został aresztowany, zamknęli sklepy i wylegli na ulice z okrzykami „Uwolnić Broussela!”. Uzbrojony tłum otoczył gwardię szwajcarską pod Palais Royal, pozwalając przejść tylko drobnej postaci w szkarłatnym płaszczu i biskupiej komży. Był to Paul de Gondi, trzydziestopięcioletni bratanek i asystent arcybiskupa Paryża. Monsieur le Coadjuteur, jak go nazywano, miał brzydką śniadą twarz, przenikliwe oczy krótkowidza — nie potrafił nawet zapiąć sobie mankietów — niezgrabną sylwetkę i pałakowate nogi. Do służby kościelnej wstąpił tylko dlatego, że był młodszym synem, i otwarcie przechwalał się swymi romansami oraz pojedynkami. Z natury malkontent i intrygant, pragnął władzy, a zwłaszcza kardynalskiego kapelusza. W osiągnięciu tego celu miało pomóc miejsce w parlamencie, gdzie pojawiał się ze sztyletem ostentacyjnie zatkniętym za pas sutanny, oraz lud Paryża, którego przychylność zyskał sobie obietnicami oraz jałmużnami pochodzącymi z fortuny stryja.

Koadiutor dotarł do szarego salonu królowej. Któryś z dworzan zażartował: „Wasza Królewska Mość bliska jest ataku serca, a on śpieszy z ostatnim namaszczeniem”. Nieproszony gość roztoczył przed Anną groźny obraz setek rozjuszonych uzbrojonych paryżan. Dla kobiety musiało to być przerażające. O jej odwadze świadczy fakt, że kiedy koadiutor zaczął chytrze zapowiadać dalsze rozruchy, przerwała mu:

— Już sama myśl o buncie jest buntem! — zawołała.

Koadiutor zgodził się z nią i oznajmił, że jest zwolennikiem pokoju, a przybył tu tylko dlatego, że chce pomóc Jej Królewskiej Mości. Powiedział, że cieszy się dostatecznym zaufaniem paryżan, by zapobiec dalszym rozruchom, ale może to zrobić pod warunkiem, że Broussel zostanie uwolniony.

— Raczej uduszę go własnymi rękami! — zawołała Anna, potrząsając pięknymi białymi dłońmi przed oczami koadiutora. Zrezygnowała z dalszej rozmowy i odprawiła go wyjątkowo chłodno.

Tego samego dnia poleciła marszałkowi de La Meilleraye rozproszyć tłum. Marszałek na czele lekkiej jazdy, w kierunku której posypały się

kamienie, zdołał oczyścić drogę aż do Pont Neuf. Tam, ku ogromnemu zaskoczeniu, zobaczył dziwną postać w sutannie, stojącą pod pomnikiem Henryka IV i błogosławiącą znakiem krzyża zbuntowany tłum, wykrzykujący: „Niech żyje koadiutor!”.

Wieczorem rozjuszeni paryżanie znów zgromadzili się pod Palais Royal. Tłum żądał wydania Ludwika, bo wolą ludu było umieszczenie go bezpiecznie w Hôtel de Ville. Tymczasem koadiutor, którego oburzyło chłodne przyjęcie ze strony królowej, wysłał swoich agentów na prowincję, by wzniecić bunt w całym kraju. Następnego ranka tysiąc dwieście barykad z beczek, starych mebli, łańcuchów i kamieni wznosiło się już na ulicach Paryża.

O dziesiątej rano w tym Dniu Barykad delegacja parlamentarzystów przedłożyła petycję o uwolnienie Broussela. Królowa ponownie odmówiła. Ubrani w czerwone płaszcze prawnicy ruszyli w drogę powrotną do Pałacu Sprawiedliwości, ale zostali zatrzymani na drugiej barykadzie. Jakiś dziarski kuchcik zagroził halabardą drogą deputowanym, na czele których stał pierwszy prezes trybunału Molé, i zawołał: „Wracać do Anny! Zabijemy was, jeśli nie przyprowadzicie Broussela albo Mazarina czy kanclerza jako zakładnika”. Pięciu prezesów trybunałów i dwudziestu pięciu radców powędrowało z powrotem do Palais Royal, by znów błagać Annę. Rozmowy trwały cały dzień. Słyszając śmiech Ludwika bawiącego się z dziećmi w ogrodzie, Molé zauważył ponuro: „Ten młody książę bawi się, a nie wie, że jest na najlepszej drodze do utraty korony”.

Na koniec roztropny, skłonny do kompromisu Mazarin przekonał Annę, by ustąpiła. Jeszcze tego wieczoru królowa regentka podpisała rozkaz uwolnienia Broussela, który wrócił do domu jak bohater, witany okrzykami: „Niech żyje Broussel i król! Precz z Mazarinem”. Potem miasto stało się „tak ciche jak w Wielki Piątek”. Nocą rozeszła się jednak nowa groźna plotka, że królewskie wojska zamierzają strzelać do tłumu. Pojawiły się nowe barykady. W Palais Royal zapanował niepokój. Mazarin, ubrany w strój podróżny, kazał osiodłać swego najszybszego konia. Siedmioletni diuk d’Anjou zaczął płakać. Ludwik robił, co mógł, by go uspokoić, nawet wyciągnął swoją małą szpadę. Poklepywał brata po ramieniu, obejmował go i próbował dodać otuchy, „ale tak, by go nie zaniepokoić. Zachowywał się jak generał, który w obliczu niebezpieczeństwa dodaje odwagi żołnierzom. I wreszcie był na tyle uprzejmy, by zabrać brata do swojego pokoju, gdzie razem spędzili noc”:

Następnego dnia Paryż był spokojniejszy, ale Mazarin, wstrząśnięty „afrontem”, jakiego dopuścił się parlament w stosunku do króla — niektórzy sędziowie proponowali nawet, by regencję powierzyć Gastonowi Orleańskiemu — napisał do Kondeusza, zwycięzcy spod Rocroi i Lens, żądając, by niezwłocznie ruszył na południe. Dzień Barykad dowodził, że Paryż nie jest już bezpieczny.

13 września królowa obwieściła, że Palais Royal wymaga okresowego sprzątnia, i razem z królem udała się do Château du Rueil.

Życie dziesięcioletniego Ludwika stało się nagle niezwykle ekscytujące, a przy tym pełne zamętu. Dlaczego król musi uciekać ze swojej stolicy? Ludzie głośno deklarują miłość do niego i chcą go mieć przy sobie, ale tylko — jak mówiła matka — po to, by uczynić go zakładnikiem. Każdy go chce, lecz dla swoich własnych korzyści. I dlatego taką nienawiścią pałają do Mazarina i matki, których kocha i którzy robią wszystko, by uratować dla niego koronę. W rezultacie Ludwik zbliżył się do matki, po części, by ją chronić, a po części, by być chronionym. Równocześnie uwydatniły się takie jego cechy jak powaga i powściągliwość.

Kiedy Kondesz przybył do Rueil, Anna przyjęła go bardzo ciepło. Miał wówczas dwadzieścia siedem lat, był w szóstym pokoleniu księciem i w trzecim gubernatorem. Miał pociągłą twarz, wyraziste oczy, duże usta, wystające zęby i orli nos; przypominał orła. Był niewysoki, ale proporcjonalnie zbudowany i tryskał energią. Kiedyś na przyjęciu mistrz ceremonii zaplątał swoją batutę w jego gęste, długie, rozpuszczone włosy. Kondesz bez wahania przełamał batutę i publicznie uderzył nią nieszczęśnika.

Jeden z jego tytułów brzmiał Wielki Pan Francji i tytuł ten w 1648 roku nabrał szczególnego znaczenia, gdyż Kondesz był tym człowiekiem, na którego pomoc Ludwik mógł liczyć, i nie ulegało wątpliwości, że może to być pomoc skuteczna. Jako księżę krwi uważał się za stojącego ponad prawem; sądził, że sam może decydować, komu służy, bądź działać na własną rękę. W każdym razie Anna poleciła synowi, by był szczególnie miły dla swojego trudnego imiennika, warto bowiem wspomnieć, że Kondesz również nazywał się Ludwik de Bourbon. Król posłuchał matki, zachowywał się uprzejmie, chwalił zwycięstwo Kondeusza i nazywał go „kuzynem”.

Również Monsieur le Coadjuteur uprzejmie traktował Kondesza. Dowodził, jakie korzyści osiągnąłby, stając po stronie parlamentu — Kondesz mógłby zastąpić Mazarina, stać się „panem Rady i arbitrem

w państwie”. Kondeusz słuchał i wydawało się, że wierzy w te słowa. Był zazdrosny o kardynała i pogardzał nim za brak fizycznej odwagi. Pewnego dnia przy pożegnaniu poklepał go po policzku i rzekł: „Do widzenia, Marsie”. W głębi serca pogardzał również tymi siwobrodymi „diabłami w kwadratowych kapeluszach, którzy albo wciągną mnie w wojnę domową, albo zmuszą do postawienia tego przekłętego Sycylijczyka ponad ich głowami i moją”. Do członków parlamentu przemawiał wyniosłym tonem, oni odpłacali mu coraz jawniejszym chłodem. Pewnego razu Kondeusz oznajmił: „Nazywam się Ludwik de Bourbon: nie uczynię niczego, co mogłoby zachwiać potęgą korony”. Po czym — jako że chciwość była rodzinną cechą Burbonów — określił w rozmowie z Anną cenę swojej lojalności: seniorat Dun, miasto Clermont-en-Argonne i bogate opactwo w Varennes, ładnie zaokrąglające jego posiadłości w Szampanii. Wszystko to otrzymał, ale Anna miała oczy otwarte i zaczęła mocniej niż kiedykolwiek wiązać się z Mazarinem.

Jesienią 1648 roku czekały ją i Ludwika dalsze upokorzenia. Parlament zażądał kolejnych reform: zmniejszenia podatków, decydującego głosu w polityce finansowej, zaniechania aresztowań na mocy *lettre de cachet*. „Jeśli ulegnę tym żądaniom — odpowiedziała Anna — mój syn stanie się papierowym królem”. Mazarin jednakże i tym razem skłonił ją do ustępstw, tłumacząc, że po zawarciu pokoju przywileje te można będzie cofnąć. Ustępstwa potwierdzone zostały deklaracją z 22 września.

Dwa dni później podpisano traktat pokojowy, z którym Mazarin wiązał swoje nadzieje. Wojna trzydziestoletnia zakończyła się zawarciem traktatu westfalskiego: Francja zyskała Alzację, zabezpieczyła swoje wschodnie granice, zniweczone zostały zakusy Austrii, dążącej do podporządkowania całych Niemiec. Walczyli jeszcze Hiszpanie, ale ich armia była mała i zdemoralizowana. Nagle, z dnia na dzień, polityka Mazarina okazała się słuszna. Podatki można było obniżyć, a armię, w razie konieczności, wykorzystać do ukrócenia żądań parlamentu. Pokój przyszedł jednak zbyt późno. Nie można było tak nagle puścić w niepamięć ogromu emocji, zapomnieć o wybujałych ambicjach, o protestach i intrygach, zapiekłych urazach i goryczy. Ludwik i jego matka mieli niewiele czasu na wsłuchiwanie się w bicie dzwonów obwieszczających pokój. Kraj stał już u progu czteroletniej wojny domowej.

3

WOJENNA EDUKACJA

W ostatnim dniu października królowa była na tyle pewna wsparcia Kondeusza, że zdecydowała się wrócić z młodym królem i dworem do Paryża. Jednakże „urazy i żale nie wygasły z końcem lata i zdawało się, że ludzie są jak upojeni i odurzeni oparami alkoholu po winobranii”. Królową wygwizdano w czasie przejazdu ulicami stolicy, a parlament nie wyraził zgody na pożyczanie pieniędzy niezbędnych do pokrycia wydatków korony. Głównym obiektem powszechnej nienawiści był Mazarin; to jego oskarżono o nadmiernie wysokie podatki i brak troski o finanse państwa. Zarzucano mu, że miał czelność budować sobie przypominającą pałac, miejską rezydencję ozdobioną freskami Romanello i Grimaldiego, artystów, którzy dekorowali Watykan, i wypełnić ją stołami zdobionymi lapis–lazuli, macicą perłową i złotem, hebanowymi i szylkretowymi komodami, alabastrowymi i porfirowymi rzeźbami, a nawet łożami, rzeźbionymi w kości słoniowej. Same jego stajnie miały siedem wewnętrznych dziedzińców i fasadę z jońskimi kolumnami. Z Włoch sprowadzał powozy, pachnidła, jak również specjalny krem „dla wybielania swoich plebejskich dłoni”. Na to właśnie przeznaczone są podatki francuskiego ludu! Parlament i burżuazja zdecydowani byli usunąć Mazarina, a nawet, w razie potrzeby, pozbawić władzy regentkę. Pragnąc osiągnąć ten cel, koadiutor posunął się bardzo daleko — poprosił o pomoc Hiszpanów.

„Francja nie może dłużej trwać w takim stanie — pisze pani de Motteville. — Albo Król umocni swój autorytet, albo poddani pozbawią go tego, co mu pozostało. Król ma znikomą władzę, księżęta mają jej za dużo. Minister jest skompromitowany, a parlament zbyt śmiały w swych żądaniach. To wszystko przekracza już dopuszczalne granice. Zakłócony został porządek, a lud francuski, mając zbyt wielu panów, nie uznaje żadnego”.

Pod koniec 1648 roku, bez pieniędzy, których przyznania parlament

odmówił, rządzenie krajem stało się praktycznie niemożliwe. Anna i Mazarin zdecydowali się na demonstrację siły. Wojska Kondeusza miały otoczyć Paryż i odciąć dostawy żywności, zwłaszcza chleba, z położonego o szesnaście kilometrów na północ Gonesse. A co tymczasem działo się z młodym królem?

Była wigilia święta Trzech Króli 1649 roku. W każdym francuskim domu krojono ciasto z zapieczonym ziarnem fasoli, a tego, kto znalazł je w swojej porcji, ogłaszano królem. Zwyczaj ten nabrał tego roku posmaku gorzkiej ironii. „Przybyłam do Królowej — relacjonuje pani de Motteville — i zastałam ją w niewielkim pokoju, bez reszty, jak się zdawało, pochłoniętą obserwacją bawiącego się Króla. Siedząca obok niej madame de Trémoille szepnęła mi do ucha: »Krażą plotki, że Królowa tej nocy zamierza opuścić Paryż...« Wzruszyłam ramionami, gdyż pomysł wydał mi się nierealny... Królowa sprawiała wrażenie wyjątkowo ożywionej. Książęta i Mazarin złożyli jej uszanowanie, ale nie zostali na dłużej, jako że wybierali się na kolację do marszałka de Gramont, który rokrocznie wydawał tego wieczoru uroczyste przyjęcie... Żeby zabawić syna. Królowa pokroiła ciasto i w swojej porcji znalazła ziarno fasoli... Jak zwykle my, damy dworu, spożyłyśmy kolację w garderobie Królowej, posilając się resztkami z jej stołu... Tak zwiódł nas nastrój Królowej, że razem z nią śmiałyśmy się z pogłosek, wedle których miałyby tej nocy opuścić Paryż...”.

„Król i mały Monsieur spali do trzeciej nad ranem. Potem obudził ich marszałek de Villeroi i poprowadził do karety, która czekała przed ogrodową bramą. Towarzyszyła im Królowa... Zeszli tajemnymi schodami, prowadzącymi z pokoju Króla wprost do ogrodu. Przy Cours la Reine Królowa poleciła zatrzymać powóz i czekać na resztę królewskiej rodziny”. Ulice były ciemne, królowa miała tylko latarenkę.

Kiedy dołączyli do nich Gaston Orleański i Kondeusz, królewski orszak ruszył w kierunku Saint-Germain. Było jeszcze ciemno, gdy karety zajęchały na pałacowy dziedziniec. Ponieważ przewóz mebli mógł wzbudzić podejrzenia, pokoje stały puste, brakowało łóżek, krzesel, dywanów. Wiele okien było nieoszkłonych, a na dworze panował przenikliwy chłód. „Nawet Królowej i Królowi brakowało sprzętów niezbędnych dla ich dostojnych osób”, pisał maître d’hôtel w tonie pełnym grozy, nie pamiętając, że dziesięcioletni chłopcy lubią tego rodzaju przygody.

Ludwikowi towarzyszyła sympatyczna młoda księżniczka. Była to jego bliska kuzynka, dwudziestojednoletnia Anna Maria Luiza, córka

Gastona Orleańskiego. Mademoiselle, jak ją nazywano, była najbogatszą księżniczką we Francji, wnuczką Henryka IV. W jej żyłach płynęła królewska krew. Przywykła do obecności co najmniej sześćdziesięciu sług — „to więcej, niż którakolwiek z moich ciotek, królowa Hiszpanii, królowa Anglii czy księżna Sabaudzka, miały przed wyjściem za mąż”. Tę noc spędziła jednak, drżąc z zimna, na sienniku, w towarzystwie jednej ze swych przyrodniczych sióstr, której w dodatku wydawało się, że widzi duchy. „Nie miałam pościeli, mój nocny strój został uprany w ciągu dnia, a koszula wieczorem. Nie miałam służących, które pomagałyby mi ubierać się i czesać włosy, co sprawiało mi wiele trudności. Do stołu zapraszał mnie Monsieur, ale on żywił się nader skromnie. Mimo to nie traciłam humoru i nawet Monsieur chwalił mnie za to, że nie narzekam... Niewygody nigdy mnie nie irytują. Nie przejmuję się drobiazgami”. To samo mogła powiedzieć o królowej. „Nie widziałam dotąd nikogo tak radosnego: można by pomyśleć, że wygrała bitwę, zdobyła Paryż i kazała powiesić wszystkich, którzy sprawili jej przykrość”. Po wielu miesiącach ustępstw Anna doznała ulgi, gdy zaczęła odważnie działać. Niewątpliwie podobnie odczuł to Ludwik.

Członkowie parlamentu wpadli w furję na wieść o nagłym zniknięciu Ludwika, gdyż osoba króla była ważniejsza niż wszystkie inne polityczne czynniki. Polecili zamknąć miejskie bramy i podwoić strażę. Zmobilizowano dziesięć tysięcy piechurów i cztery tysiące jazdy, co było równoznaczne z wypowiedzeniem wojny. Madame de Motteville i jej siostra, by uniknąć aresztowania, schroniły się w kościele Kapucynów w pobliżu Porte Saint Honoré. Domy tych, którzy próbowali dołączyć do dworu, zostały splądrowane, meble spalone.

Zbuntowani paryżanie i członkowie parlamentu zostali nazwani frondystami. Taką nazwę nadano kiedyś chłopcom, którzy zabawiali się strzelaniem z procy (*fronde* — proca) kamieniami do osuszonej fosy otaczającej mury Paryża. Zabawa ta była zakazana. Chłopcy na widok strażników chowali się, a kiedy patrol odjeżdżał, powracali do przerwanej gry. Nazwa miała lekceważący wydźwięk, ale teraz doszukano się w niej nowej konotacji — Dawid i jego proca — i buntownicy zaczęli dumnie nazywać się Frondą. Nosili niebieskie szarfy z wyhaftowaną złotą procą.

Frondyści deklarowali, że walczą z Mazarinem, a nie z królem. Ich generał, książę de Conti, nazwany został Dowódcą Armii Wyzwolenia Króla. Któregoś dnia przybył do Paryża, ubrany w aksamitny płaszcz z wyhaftowanymi kwiatami lilii posłaniec z Saint-Germain z listem do

parlamentu. Prawnicy uznali, że list z pewnością zawiera srogie rozkazy króla: niepodporządkowanie się im oznaczało bunt. Nie pozwolili więc posłańcowi wejść do miasta pod pretekstem, że królewski herold może być wysłany tylko do suwerennego władcy albo do wroga, skoro więc parlament nie jest ani jednym, ani drugim, nie można przyjąć posłańca, gdyż to uchybiałoby „godności Króla”. Nieświadomy niczego, bawiący się w ogrodach Saint–Germain chłopiec król był tą osobą, która odgrywała kluczową rolę w poczynaniach obydwu stron.

Frona odniosła pierwszy sukces, przejmując Bastylię i instalując tam jako zarządcę syna Broussela, uważanego za bohatera. Licząca 15 000 żołnierzy armia Kondeusza była zbyt słaba, by wszcząć oblężenie. Odcięła tylko wszelkie dostawy z Gonesse i uniemożliwiła żeglugę na Sekwanie. Paryżanie organizowali wypadki poza miasto, powiewając przy tym sztandarami z napisem „Szukamy naszego Króla”. Za którymś razem wrócili nie z królem, a ze stadem świń, które triumfalnie wpędzili do miasta.

Wojna była raczej przyjacielska, niemal rodzinna. Książę de Conti był młodszym bratem Kondeusza, a pośród jego stronników znalazła się wieczna intrygantka, siostra Kondeusza, Geneviève de Longueville (ta sama, która wyznała kiedyś: „nie lubię niewinnych rozrywek”), jej mąż oraz jej kochanek, przyszły diuk de La Rochefoucauld, jak również diuk de Beaufort. Wystarczy to, aby zrozumieć, dlaczego pozwolono wysłać do Saint–Germain królewskie meble, a dla Mademoiselle kuferek z uperfumowanymi, hiszpańskimi rękawiczkami, których zapach przyprawił mieszczkańskich strażników, „nieprzywykłych do tak mocnych pachnideł, o atak kichania”, kiedy, kontrolując bagaże przy miejskiej bramie, otworzyli podejrzenie wyglądającą przesyłkę.

Pomimo takich zabawnych niekiedy sytuacji wojna domowa była gorzkim doświadczeniem dla młodego chłopca, coraz bardziej świadomego swoich praw, i niewątpliwie wpłynęła na jego charakter. Bez śladu zniknęła u Ludwika tendencja do błęgiego zadowolenia z siebie. Chłopiec otrzymał wczesną surową lekcję polityki, zrozumiał, jak groźne efekty przynoszą wewnętrzne waśnie, a zagrożony utratą tronu, tym mocniej pokochał Francję.

W trzecim miesiącu wojny, w marcu, ze wschodnich krańców kraju dotarły złe wieści, Turenne, który obok Kondeusza uważany był za jednego z najbardziej błyskotliwych generałów, podjął działania zmierzające do odzyskania dla brata zwierzchnictwa nad Sedanem, odebranego mu przez Richelieugo, i na czele armii niemieckich najemników

ruszył na Paryż. Mazarinowi udało się jeszcze sprzedać parę ostatnich urzędów i przez tajnego agenta wysłał 500 000 liwrów w celu przekupienia najemników. Złote monety z wizerunkiem młodego króla spełniły swoją rolę. Wojsko odmówiło dalszego marszu i Turenne pośpiesznie odjechał do Niderlandów.

To ostatnie niepowodzenie, a także brak żywności, podziały pomiędzy frondystami oraz ścięcie Karola I, króla Anglii, wstrząsnęło umiarkowaną partią w parlamencie i doprowadziło do podjęcia w marcu rozmów pokojowych. W układzie podpisanym 30 marca w Saint-Germain uzgodniono, że paryżanie złożą broń i zwrócą Bastylię koronie, Ludwik ze swej strony zagwarantował zaś amnestię i obiecał wrócić do Paryża, „gdy tylko pozwolą na to jego obowiązki”. Prawdę mówiąc, było to zawieszenie broni: parlament francuski zachował silną pozycję.

Koszty związane z wojną zewnętrzną, a potem wojną domową zubożyły rodzinę królewską. Skórzane obicia starej sfatygowanej karety Ludwika były w strzępach. Jak pisze La Porte, „Istniał zwyczaj, że Król każdego roku otrzymywał dwanaście kompletów pościeli i dwa szlafroki, jeden na lato, drugi na zimę. Zauważyłem jednak, że używał sześciu kompletów pościeli przez całe trzy lata i zielonego aksamitnego szlafroka obszytego futerkiem z wiewiórek zarówno zimą, jak i latem. W drugim roku Jego Królewska Mość tak urósł, że szlafrok sięgał mu ledwie do kolan. W pościeli tyle było dziur, że nieraz widziałem, jak śpi z nogami na gołym materacu”. Bardzo często służba i dworzanie, zajęci innymi sprawami, zapominali o swym podopiecznym i król chodził głodny. Użyteczne stały się teraz lekcje strategii. Ludwik razem z Filipem przechwytywali posiłek królowej w drodze z kuchni do jadalni i uciekali ze smaczkowym omletem.

W wieku dziesięciu lat Ludwik był tęgim, muskularnym chłopcem o kasztanowych kręconych włosach, które opadały na ramiona. Dzieci w jego wieku lubią bawić się, udając, że są królami bądź królowymi. Ulubioną zabawą Ludwika było udawanie, że jest lokajem. Przyjaźnił się z małą dziewczynką, córką młodej wieśniaczki, która miała zostać pokojówką jednej z dam dworu królowej. Nazywał dziewczynkę królową Marią, w zabawie powierzał jej rolę królowej, sam zaś służył jej jako paź lub stangret, podtrzymywał tren sukienki, woził ją w małym powoziku i nosił przed nią pochodnię.

Rozpoczął naukę łaciny takiej, jaką posługiwali się starożytni Rzymianie, a nie jaką mówiono w „barbarzyńskim” Średniowieczu, i zaczął tłumaczyć *Commentaries* Cezara. Życie toczące się wokół niego bardziej

przypadało mu do gustu niż lekcje, a łagodny marszałek de Villeroi — *Monsieur Oui Sire*, jak trafnie nazywał go Ludwik — nie był zbyt surowy dla swego ucznia.

„Któregoś wieczoru — relacjonuje La Porte — Król przed udaniem się na spoczynek zaczął fikać koziołki i w pewnej chwili spadł z łóżka na platformę, na której było ustawione, z takim łoskotem, że wołałem nie myśleć o tym, co się stało. Podbiegłem, żeby go podnieść i ułożyć na łóżku. Okazało się, że uderzył się niezbyt mocno, bo dywan złagodził upadek. Mimo że Jego Królewska Mość ucierpiał mniej, niż można było oczekiwać, Marszałek le Maréchal tak się przeraził, że przez kwadrans stał jak wrośnięty w ziemię. Łatwo mógł oszczędzić sobie tych przeżyć, gdyby zabronił Królowi fikania koziołków, co powinien zresztą uczynić”.

„Pewnego dnia, kiedy dwór był w podróży, Król uparł się, by Monsieur spał w jego pokoju, tak ciasnym, że pomiędzy łóżkami z trudem mogła przycisnąć się jedna osoba. Rankiem, kiedy chłopcy obudzili się, Król, nie myśląc o tym, co robi, splunął na łóżko brata, a ten splunął na łóżko Króla, co tak go rozzłościło, że splunął młodszemu bratu w twarz. Na to Monsieur wskoczył na łóżko Króla i nasiusił na nie. Król zrobił to samo na łóżku brata. Potem zaczęła się bitwa na poduszki, wreszcie przyszła kolej na prawdziwe ciosy. Kazałem powiadomić pana Marszałka, który położył kres bójce. Muszę przyznać — dodaje La Porte — że Monsieur rozzłościł się szybciej niż Król, ale tego ostatniego trudniej było uspokoić”.

Cechą Ludwika, która jednała mu szczególną sympatię, była szczodrość. Pewnego dnia z okna swojego pokoju przyglądał się ćwiczącym konie chłopcom stajennym. Wychylił się i przywołał ich. "Przypuszczam, że nie macie wiele pieniędzy. Wczoraj wieczorem grałem w *petite prime* i wygrałem osiem pistoli. Weźcie je i podzielcie się nimi". Przy innej okazji Villeroi wręczył Ludwikowi pół pistola, żeby nagroził żołnierza, który demonstrował mu szermiercze pchnięcia, chłopiec nalegał jednak, by dać mu całego pistola, mówiąc, że nie lubi niczego robić połowicznie.

W tym okresie życia Ludwik zetknął się z licznymi przeciwnościami losu, niedostatkiem, a niekiedy nawet upokorzeniami. W czerwcu 1649 roku spotkał jednak króla bardziej nieszczęsnego niż on. Ludwik wraz z całym dworem udał się do Compiègne, by powitać Karola Stuarta, proklamowanego ostatnio w Edynburgu królem Anglii, ale nadal przebywającego na wygnaniu. Ludwik poznał go przed trzema laty, kiedy

Karol nie znał jeszcze francuskiego: „Król był na tyle rozważny, że nie mówił z obawy, iż może być źle zrozumiany, a księżę Walii również milczał”. Teraz jednak zniknęła bariera językowa i Ludwik swobodnie rozmawiał z kuzynem, wysokim, śniadym, czarnowłosym dziewiętnastolatkiem o brązowych oczach i wydatnych ustach. Zasypał go pytaniami o polowania w Holandii (Karol przybył właśnie z tego kraju), o psy i konie księcia Orańskiego.

Królowa Henrietta Maria również przyjechała do Compiègne, by powitać syna. Wiodła trudny żywot ubogiej krewnej, której opiekuni również byli biedni. Minionej zimy Anna nie wypłacała przez sześć miesięcy przyznanej jej skromnej pensji. Koadiutor, spodziewając się pozyskać nową sojuszniczkę, złożył jej wizytę. Sądził, że usłyszy słowa oburzenia. Zastał ją przy łóżku córeczki. „Jak pan widzi, dotrzymuję towarzystwa Henriecie — powiedziała królowa. — Biedne dziecko nie może dzisiaj wstać z łóżka, bo w pokoju nie napalono”. Koadiutor przysłał zapas drewna, a potem pośpieszył do parlamentu, gdzie podzielił się z zebranymi swoim uczuciem wstydu i grozy, „że wnuczka Henryka IV marznie z braku opału, i to w pałacu Luwr”.

Nadzieje na przyszłość dla siebie i swojego syna Henrietta Maria wiązała z osobą francuskiej księżniczki, która towarzyszyła jej w drodze do Compiègne. Od trzech lat usiłowała doprowadzić do małżeństwa Karola z bogatą kuzynką Ludwika, Mademoiselle, tą samą, która spędziła wigilię Trzech Króli, drżąc z zimna na materacu w Saint-Germain. Mazarin i Anna, którzy już wcześniej próbowali, bez powodzenia, wydać Mademoiselle za króla Hiszpanii i cesarza Niemiec, odnosili się przychylnie do tych planów. Istniało tylko pytanie, czy księżniczka Anna Maria Luiza wyrazi na to zgodę.

Była ona zdecydowaną młodą damą, obdarzoną silną wolą w takim samym stopniu, w jakim brakowało tej cechy jej ojcu. Podobno przed laty, jako mała dziewczynka, zirytowana na guwernantkę, spokojnie zamknęła ją w swej sypialni. Była wysoką, całkiem ładną kobietą o pociągłej twarzy, jasnych włosach i zdrowej cerze. Miała niebieskie, szczerze i niezwykle poważne oczy. „Z natury jestem całkowicie przeciwna zajęciu zwanemu flirtowaniem”. Świadoma swojej wysokiej pozycji, pragnęła, by małżeństwo jeszcze ją wzmocniło. Jej przyszły mąż musiał być odważny, szczery, rozmowny — no i powinien być królem.

Ludwik z zainteresowaniem obserwował spotkanie kuzyna i kuzynki, gdyż, podobnie jak cały dwór, wiedział, że osobą, którą Mademoiselle pragnęłaby poślubić, jest w istocie król Francji. Jako jedenastoletnia

panienka wyjęła kiedyś Ludwika z kołyski, kołysała w ramionach i nazywała „swoim małym mężem”. Anna powiedziała wtedy: „Będiesz kiedyś moją synową”. Nawet ostatnio, kiedy paryżanie wydali bal na cześć Ludwika, król zatańczył pierwszy taniec właśnie z Mademoiselle.

Księżniczka Anna Maria Luiza z właściwą sobie powagą zaczęła wypytywać Karola o sytuację militarną Anglii i jego szansę na odzyskanie tronu. Zakłopotany Karol poczuł się bezradnym wygnańcem, nie odpowiedział ani słowem, wreszcie próbował wytłumaczyć się tym, że nie zna wystarczająco dobrze francuskiego. Mademoiselle była niezadowolona: „Rozczarował mnie Król, który w jego wieku wykazuje tak małe zainteresowanie sprawami państwa”. Przy obiedzie Karol, zgłodniały po całodziennym podróży, „nie tknął nawet ortolanów, tylko rzucił się na ogromny polec wołowiny i baranie udo, jak gdyby nie przywykł do niczego więcej. Byłam zdumiona i zawstydzona jego aż tak niewyszukanym smakiem”. On tymczasem nie przejął się wyraźną niechęcią Mademoiselle, gdyż przywiózł ze sobą swoją śliczną kochankę, Lucy Barlow. Od trzech miesięcy mieszkali razem w Saint–Germain. Henrietta Maria gorliwie zapewniała Mademoiselle, że „po ślubie wszystkie tego rodzaju związki zostaną zerwane”, a Karol „będzie kochał tylko żonę”. Mademoiselle obojętnie słuchała tych wyjaśnień. Pomimo różnicy wieku nadal pragnęła wyjść za króla Francji.

W sierpniu Ludwik i jego matka wrócili do stolicy, gorąco witani przez paryżan demonstrujących wobec nich swoją lojalność. Handlarki ryb, które jeszcze niedawno błagały o pocałunek diuka de Beaufort, nazywanego „królem paryskich hal targowych”, walczyły teraz o to, by chociaż dotknąć szat przejeżdżającego kareta króla. Przy Notre–Dame uniesiono Ludwika na ramionach, by każdy mógł chociaż spojrzeć na władcę. Kościelne dzwony, łuki triumfalne, sztuczne ognie, bankiety i popisy akrobatyczne były wyrazem powszechnej radości.

Na czele pochodu przemierzającego Paryż jechał na czarnym koniu *monsieur le Prince*, ubrany w ciemnozielony strój szamerowany złotem. Jeśli nawet owacja nie była przeznaczona dla niego, to i tak Kondeusz był w pełni świadomy, że doszło do niej właśnie dzięki niemu, toteż zaczął domagać się uznania w sposób graniczący z zuchwalstwem. Zażyczył sobie, by za jego krzesłem podczas posiedzeń Rady Królewskiej stali dwaj oficerowie gwardii. Domagał się tytułów książęcych dla swych przyjaciół: diuka de Bouillon, diuka de La Rochefoucauld i diuka de Trémoille, chociaż wszyscy oni byli frondystami. Zmusił nawet swojego

arcywroga, Mazarina, by nominacje generałów, ambasadorów i gubernatorów prowincji dokonywane były wyłącznie za jego zgodą.

Wszystko to bardzo komplikowało życie Ludwika. Mazarin próbował mu pomóc, ale jego rady brzmiały niekiedy paradoksalnie: „Król musi wpłynąć na postawę księcia. Na posiedzeniach Rady Jego Królewska Mość powinien wyrazić życzenie, by respektowana była wola większości, a jeśli monsieur le Prince podniesie głos, powinien powiedzieć »*Je veux*«”.

Pewnego razu w Compiègne Kondeusz przechodził przez pokój, w którym Ludwik ze swoim nauczycielem odrabiał lekcje. Na widok wielkiego człowieka chłopiec zerwał się z krzesła i stanął wyprostowany z kapeluszem w ręce. Poruszony tym La Porte, po bezskutecznych próbach skłonienia nauczyciela do interwencji, sam szepnął Ludwikowi, by włożył kapelusz.

— La Porte ma rację, sire — powiedział Kondeusz. — Wasza Królewska Mość powinien mieć zakrytą głowę. Jesteśmy dostatecznie zaszczytzeni samą odpowiedzią na nasze powitanie.

Kondeusz zadał potem parę pytań nauczycielowi i był zadowolony, że Ludwik wyrasta na inteligentnego chłopca.

— Służenie głupcowi byłoby dla mnie nie do zniesienia — mruknął.

Pod koniec 1649 roku przeszedł samego siebie. Fronda ogarnęła teraz prowincję, a parlament Bordeaux zbuntował się przeciwko gubernatorowi Guyenne. Kondeusz nie tylko poparł parlament, ale w dodatku wysłał mu na pomoc swoje wojska. Jego brat, książę de Conti, i szwagier, diuk de Longueville, postąpili podobnie w Berry i Normandii.

Stało się oczywiste, że książę, który uratował monarchię, gotów jest teraz dla zaspokojenia dumy i ambicji ją unicestwić. Na wieczór 18 stycznia Mazarin zwołał nadzwyczajne posiedzenie Rady Królewskiej, na które wezwani zostali Kondeusz, Conti i Longueville. Mimo ostrzeżeń wszyscy trzej przybyli. Pod pretekstem bólu głowy Anna pozostała w swoich pokojach, obecny był natomiast Ludwik i wiedział, co ma się wydarzyć. W pewnym momencie Guitaut, wierny kapitan gwardii, wszedł do sali w towarzystwie dwóch poruczników i podszedł do Kondeusza.

— Mam rozkaz w imieniu króla aresztować pana oraz księcia de Conti i diuka de Longueville — oznajmił pełnym kurtuazji głosem.

Istniało poważne ryzyko, że książę nie ulegnie bez walki. Kondeusz jednakże wzruszył tylko ramionami i rzucił wyzywająco:

— Oto, jaka nagroda spotyka mnie za moją służbę!

Potem na widok oddziału kawalerii, który miał eskortować uwięzionych w drodze do Vincennes, powiedział:

— Moi panowie, to w niczym nie przypomina bitwy pod Lens!

Tego dnia Ludwik po raz pierwszy zetknął się z przykrymi stronami polityki i koniecznością skrywania prawdziwych uczuć. Najdrobniejszy objaw podekscytowania, nawet nerwowe spojrzenie, mogło zaniepokoić księcia. Kiedy odprowadzano uwięzionych, Mazarin pogratulował królowi znakomitego odegrania swojej roli.

— Ujęli lwa, małą i lisa — skomentował te wydarzenia Monsieur.

Normandia, Burgundia i Bordeaux natychmiast podniosły bunt i Mazarin uznał za konieczne wyruszenie do zbuntowanych prowincji z nieliczną armią — i z Ludwikiem. Nie miał pieniędzy, nagradzał więc swoje wojska widokiem króla.

Ta nowa rewolta, nazwana *Fronde des princes*, kierowana była w istocie przez kobietę. Mazarin w rozmowie z hiszpańskim pierwszym ministrem powiedział kiedyś: „Wy, Hiszpanie, jesteście szczęśliwi. Macie tylko dwa rodzaje kobiet: mnóstwo kokietek i nieliczną grupę przyzwoitych pań. Te pierwsze chcą zadowolić swoich kochanków, te drugie mężów. Nie pragną niczego poza luksusem i wystawnym życiem i byłyby zakłopotane, gdybyście chcieli rozmawiać z nimi o polityce. Inaczej jest we Francji. Nasze kobiety, czy to cnotliwe, czy zalotne, stare czy młode, mądre czy głupie, pragną zawsze mieszać się do wszystkiego. Kobieta nie pójdzie spać, jeśli nie porozmawia z kochankiem lub mężem o sprawach państwowych. Chcą wszystkim rządzić, we wszystkim maczać palce. Mamy trzy kobiety, które są zdolne rządzić albo obalić trzy wielkie królestwa: diuszese de Longueville, księżnę Palatynatu i diuszese de Chevreuse”.

Właśnie teraz pierwsza z tych trzech wystąpiła przeciwko Mazarinowi. Urodzona w wieży w Vincennes, gdzie jej ojca uwięziono za udział w buncie, Geneviève de Longueville już wcześniej odegrała ważną rolę w pierwszej Frondzie. Trzydziestodwuletnia, podstarzała już nieco piękność, poślubiona dotkniętemu podagrą pięćdziesięcioletniemu mężczyźnie, nabrała w kontaktach z oziębłymi intelektualistkami z Hôtel de Rambouillet przekonania, że najwyższym celem piękności jest zdobycie władzy. Kierując się tą ideą, podróżowała po Normandii, prowincji swego męża, wzywając lud do walki. Po zajęciu Normandii przez królewskie wojska w ostatniej chwili w przebraniu uciekła z Dieppe na rybackim kutrze. Kuter rozbił się. Uratowano ją, na wpół żywą, po czym

angielskim statkiem dotarła do Holandii. Z pomocą swego kochanka, diuka de La Rochefoucauld, wywołała niepokoje w Poitou. Potem wzięła sobie następnego kochanka, srogiego marszałka de Turenne, i przekonała go, by połączył swoje siły z wojskami hiszpańskimi. Turenne i dowodzący armią hiszpańską arcyksiążę Leopold ruszyli na Paryż i dopiero w odległości niecałych pięćdziesięciu kilometrów od stolicy ponieśli decydującą klęskę w bitwie z oddziałami Mazarina.

Podsumowując, rok 1650 był dla Ludwika trudnym, pełnym rozczarowań okresem. Cała Francja stała pod bronią, a on był jeszcze zbyt młody, by walczyć. W czasie oblężenia Bordeaux płakał z bezsilnego gniewu na myśl, że chociaż jest królem Francji, zobowiązanym bronić swego dziedzictwa, nie może czynnie w tym uczestniczyć.

„Nie zawsze będę dzieckiem — powiedział do swojego przyjaciela, Loménie de Brienne’a, który był świadkiem tej sceny. — „Tylko nic nie mów. Nie chcę, by ktokolwiek wiedział, że płaczę. Te łotry z Bordeaux nie będą tu długo rządzić!...”

Pomimo wojennych sukcesów rojalistów Mazarin stawał się coraz bardziej niepopularny. Przy Pont Neuf, na placu Maubert i przy Croix du Trahoir zawieszono na szubienicy olejne, oprawione w ramy portrety kardynała, a sznur przeciągnięto przez otwory przy szyi. Poniżej widniał napis: „Kardynał Mazarin, który przeszkadzał w zawarciu traktatu w Westfalii oraz posługiwał się czarną magią, by uwieść Królową i zawładnąć jej umysłem”. Układano zgrabne rymowanki, oskarżające Mazarina o wszelkie możliwe szkaradzieństwa. Wydrukowano i kolportowano na ulicach około sześciu tysięcy różnych wierszyków, a do słownictwa wszedł nowy termin: Mazarinada. Jeden z najbardziej złośliwych wierszyków atakował zamiłowanie kardynała do luksusu, mówił o jego dwustu szlafrokach, piźmie i ambrze, baletach i rasowych koniach. Napisał go Paul Scarron, utalentowany poeta, którego *Roman Comique* młody Ludwik potajemnie czytał i podziwiał. Inny wierszyk, *Le Passe-Port*, zawierał aluzje do bratania Mazarina:

Przez twe ukochane mały,
Co zawsze tak pachną jak ty,
Przez śliczne Mazarinetki
Oraz inne marionetki,
Przez wysokie ceny chleba,
Za to, że nas dręczy bieda,
Co wszystkim pamięć przyćmiewa,

Za lęk przed głodem lud żąda:
„Idź precz i nigdy nie wracaj”.

Na bardziej niebezpiecznej płaszczyźnie Mazarin atakowany był przez koadiutora, który przywdział wreszcie kardynalski kapelusz, oraz parlament, wspierany przez księżnę Palatynatu i licznych zwolenników Kondeusza. 14 lutego 1651 roku parlament, stu czterdziestoma głosami przeciwko czterdziestu siedmiu, postanowił wysłać do królowej petycję z prośbą o zdymisjonowanie Mazarina i uwolnienie uwięzionych książąt. Mazarin, zdając sobie sprawę, że Anna nie ustąpi, a jego obecność przyniesie królowi więcej szkody niż pożytku, wymknął się nocą z Palais Royal i udał do Normandii.

Matka i syn zostali sami, a sytuacja była groźniejsza niż kiedykolwiek, gdyż dotarła wiadomość, że Monsieur — Gaston Orleański — stojący teraz na czele Frondy, zamierza porwać króla i ogłosić się regentem. I znów okazało się, że ten, kto ma Ludwika, może rządzić Francją. Anna, zdając sobie sprawę, że nie panuje nad Paryżem, postanowiła potajemnie, 10 lutego o 2.30 nad ranem, opuścić miasto. W wieczór poprzedzający ucieczkę Ludwik polecił służbie przygotować swój podróżny strój i buty. Wieść o tym przedostała się poza pałac i już o zmroku rozjuszony tłum zgromadził się wokół Palais Royal. Kijami i kamieniami atakowano każdego, kogo można było podejrzewać o pomaganie królowi w ucieczce.

Wybiła północ. Monsieur des Ouches, kapitan gwardii Gastona Orleańskiego, przybył do Palais Royal i poprosił o audiencję. Anna kazała Ludwikowi pośpiesznie rozebrać się, położyć do łóżka i udawać, że śpi. Potem przyjęła kapitana des Ouches, który zapytał, w jaki sposób zamierza przywrócić porządek. Anna sprawiała wrażenie zaskoczonej. Rozumiała, że Gastona może uspokoić jedynie kategoryczne stwierdzenie, iż nie zamierza opuścić Paryża, a pragnie tylko udać się na spoczynek, król zaś i jego braciszek już spokojnie śpią. Spokojnie śpią? Czy wobec tego, zapytał des Ouches, mogę go zobaczyć na własne oczy? Zagroził, że nie opuści pałacu, dopóki nie zostanie spełniona jego prośba. Hamując gniew, Anna wydała stosowne polecenie marszałkowi de Villeroi i ten ze świecą w dłoni poprowadził kapitana do sypialni króla, odchylił jedną z kotar osłaniających łóżko i zbliżył świecę do twarzy nieruchomego, najwidoczniej śpiącego chłopca. Des Ouches upewnił się, czy to na pewno król, potem przyznał, że czuje się usatysfakcjonowany.

Po wyjściu z pałacu obwieścił zgromadzonym ludziom, że król spokojnie śpi i wszyscy mogą wrócić do domów. Tłum podejrzewał jednak oszustwo. Rozległy się okrzyki: „Chcemy zobaczyć króla”. Potem

wyważono jedną z bram. Anna, wierząc w rozsądek Ludwika, kazała otworzyć drzwi i tłum wdarł się do pałacu. Rozjuszeni paryżanie z hałasem pokonali marmurowe schody, ale potem, nieco onieśmieleni, na palcach, weszli do pokoju, w którym leżał Ludwik, nadal udając śpiącego. Twarz miał zaróżowioną, drugie włosy rozrzucone bezładnie na poduszce.

„Gdy zgromadzili się wokół łoża, którego kotary zostały rozsunięte, ożyło dawne uczucie miłości. Długo, z podziwem patrzyli na śpiącego Króla, obsypując go tysiącem błogosławieństw. Wystarczył im sam widok Króla, by nabrali dla niego szacunku. Bardziej niż kiedykolwiek nie chcieli go utracić, a pragnienie to skłoniło ich do okazania lojalności. Gniew rozwiął się bez śladu; wdarli się do pałacu jak furie, a opuścili go jako łagodni poddani, z całego serca prosząc Boga, by strzegł młodego księcia, którego obecność, nawet śpiącego, rzuciła na nich urok”. Był to wzruszający dowód więzi pomiędzy monarchą a prostym człowiekiem z ulicy. Dla Ludwika była to druga okazja, by uczyć się, jak umiejętnie odgrywać swoją rolę.

Tymczasem skazany przez parlament na wygnanie Mazarin podjął ostatnią próbę uspokojenia nastrojów, osobiście uwalniając trzech książąt z więzienia w Hawrze, dokąd zostali przeniesieni. Ten wielkoduszny gest nie spełnił jego oczekiwań. Bez słowa podziękowania księżęta ruszyli do Paryża. „Do więzienia trafiłem jako najbardziej niewinny z ludzi — powiedział rozgniewany Kondeusz — a wyszedłem z niego najbardziej winny”.

Spotkał się z Gastonem w Paryżu, gdzie owacyjnie powitał go rozradowany tłum, okrzykując „bohaterem i opiekuńczym bóstwem Francji”. Mazarin zamieszkał w okolicach Kolonii, ale nadal listownie doradzał Annie. Włoch przebywający w Niemczech za pośrednictwem pochodzącej z Hiszpanii królowej kierował losami Francji. Tam i z powrotem wędrowały zaszyfrowane listy. Mazarin ze względu na swój ulubiony kolor najczęściej posługiwał się kryptonimem *la Mer* lub *le Ciel*, chociaż były i inne: *l'Ami*, *l'Homme des Bois*, *l'Ambition*, *Gonorit*, *Sedan* lub grecka litera phi. Królowa nazywana była: *Seraphin*, *Zabaoth*, *les Anges*, *l'Espagnol*, *l'Assiégé* lub *Amiens*. Król występował w listach jako: *le Confident*, *la Barque*, *les Galères*, *les Vaisseaux*, *le Patron*. Gwiazdka symbolizowała uczucia Mazarina dla królowej, a krzyż z trzema ramionami jej sympatię do Mazarina.

Czy byli kochankami, a nawet, jak twierdzili niektórzy, wzięli potajemnie ślub? Anna udziela na to odpowiedzi w liście do madame

de Brienne: „Przyznaję, że jestem do niego przywiązana, nawet bardzo przywiązana. Moje uczucie jednak nie jest równoznaczne z miłością albo, jeśli sama nie zdaję sobie z niego sprawy, moje zmysły nie odgrywają w nim roli. Jedyne mój umysł oczarowany jest pięknem jego umysłu”. Potem dodaje jeszcze: „Jeśli w tej miłości jest nawet cień grzechu, wyrzekam się go tu i teraz przez Bogiem”. Wyznanie to odnieść można do całego okresu znajomości Anny z Mazarinem. Jego prawdziwość wydaje się oczywista, jeśli weźmie się pod uwagę ich charaktery. Anna była najdumniejszą z królowych, przekonana o różnicy pomiędzy królewską a każdą inną krwią. Była również niezwykle pobożna — od 1643 roku należała do trzeciego zakonu św. Franciszka, a pewna karmelitanka w dedykowanej królowej panegirycznej książce o św. Teresie wskazała na „uderzające podobieństwo zalet i cnót Jej Królewskiej Mości do tych, które wyróżniały św. Teresę”. Mazarin nie był namiętym mężczyzną. Jego ideałem, tak w życiu publicznym, jak i prywatnym, był spokój i porządek. Jeśli chodzi o domniemane potajemne małżeństwo, Mazarin jako purpurat musiałby uzyskać dyspensę papieską, a na żaden ślad takiego dokumentu nigdy nie natrafiono. Wszystko wskazuje na to, że zgodnie z wyznaniem królowej, kochała ona umysł kardynała, ten zrównoważony, wnikliwy, dyplomatyczny umysł, bez którego jej porywczy hiszpański charakter mógł się stać przeszkodą w obronie praw syna.

W istocie związek między królową a jej ministrem cementował Ludwik: to dla tego chłopca, w którego oboje wierzyli, cały czas pracowali i cierpieli. To był naprawdę *le Patron*.

Noc, kiedy paryżanie wtargnęli do sypialni króla, stała się dla Ludwika i jego matki początkiem wyjątkowo przykrego okresu. Frondyści nie pozwalali im opuszczać pałacu. Mazarin w listach nalegał, by Anna nie spuszczała oka z syna, nawet w trakcie zabawy w ogrodzie. Ona sama odgrywać miała rolę męczennicy. W marcu Mazarin wyraził niezadowolenie z wystawienia w pałacu baletu, w którym Ludwik wystąpił jako rycerz w orszaku Kasandry: „Należy zaniechać wszelkich rozrywek. Trzeba dawać wszystkim do zrozumienia, że Królowa jest zasmucona, a Król i mały diuk d’Anjou ubolewają nad tym, że są więźniami”. Nie szcędząc sobie cierpień, trzeba uczynić wszystko, by pozyskać przychylność Kondeusza. „Należy dać mu do zrozumienia, że jeśli wróce do władzy, będę spełniał każde jego życzenie”. Kiedy Kondeusz zbliżył się do Frondy, Mazarin pocieszał Annę: „Nie wątpię, że duma i porywczność monsieur le Prince’a wkrótce odstręczą jego stronników”. Pisał jej, że bardzo chciałby się z nią zobaczyć, choćby na dwie godziny, że

umrze, jeśli się wkrótce nie spotkają. Ona tymczasem namawiała go do powrotu. Pisała, że nie może znieść jego nieobecności. „Przeżywam trudny okres. Brakuje mi sił, by napisać dłuższy list, w istocie nie bardzo wiem, co piszę. Dobrze, że codziennie otrzymuję listy od Pana, inaczej nie wiem, co by się stało. Adieu, nie mogę pisać dalej!”

Jednakże królowa jakoś sobie radziła. Cierpliwie udaremniała, jeden po drugim, spiski arcyintrygantów: Kondeusza, Gastona Orleańskiego, koadiutora, Beauforta i pozostałych, którzy próbowali ją usunąć i przejąć władzę w królestwie. Pocieszała się myślą, że tylko kilka miesięcy dzieli ją od końca regencji. We wrześniu Ludwik ukończy trzynaście lat, osiągając wiek stosowny do sprawowania władzy. Te miesiące okazały się jednak przykre. Zgodnie z przewidywaniami Mazarina, Kondeusz zaczął pozbywać się rywali. Zażądał, by Anna usunęła z Rady Królewskiej „tę kreaturę, Mazarina”, Serviena, Lionne’a i Le Telliera. Gdy Anna odmówiła, stał się jeszcze bardziej bezczelny. Któregoś dnia, na przykład, Ludwik jechał powozem przez Cours-La-Reine z niewielką tylko eskortą, gdyż głównemu oddziałowi kazał jechać przy rzece, a nie centralną aleją: „Niech tam wzbijają kurz i irytują damy”. Z przeciwnej strony zbliżała się kareta, w której siedzieli Kondeusz i diuk de Nemours. Zgodnie z etykietą obaj panowie powinni wysiąść z karety i oddać królowi honory. Oni jednak tylko się pokłonili. Był to afront, który wzburzył paryżan nie mniej niż Ludwika.

Król, podobnie jak matka, niecierpliwie oczekiwał pełnoletności. Miał już dość bezczelnych ksiąząt, próśb o drobne nawet przysługi, długich tygodni praktycznego uwięzienia. Dokuczały mu też inne ograniczenia. Tego lata upodobał sobie konne przejażdżki z Mademoiselle i jedną z jej przyjaciółek, madame de Frontenac. Anna, wiedząc, że madame de Frontenac lubi flirtować, zabroniła mu tych eskapad. Ludwik próbował złagodzić surowość matki, obiecując, że za każdą przejażdżkę z Mademoiselle i jej przyjaciółką ofiaruje 1000 pistoli na biednych. Anna nie ustąpiła. Wtedy Ludwik odburknął: „Wkrótce zostanę panem i będę jeździł, dokąd zechcę”.

Nadszedł wreszcie długo oczekiwany 5 września 1651 roku. Dwa dni po urodzinowych uroczystościach Ludwik z wielkim ceremoniałem wkroczył do Pałacu Sprawiedliwości. Spokojnym głosem powiedział wolno:

— Panowie, przybyłem do parlamentu, by oznajmić wam, że zgodnie z prawem mojego państwa chcę sam objąć rządy i w boskiej dobroci

pokładam nadzieję, że pełnić je będę zgodnie z nakazami religii i sprawiedliwości”.

Potem, w krótkich prostych słowach, Anna zrezygnowała z władzy, którą piastowała przez osiem lat, a syn mianował ją swym głównym doradcą. Od tej pory to on, a nie jego matka Hiszpanka z przebywającym na wygnaniu włoskim kardynałem, będzie uosabiał Francję i domagał się lojalności Francuzów.

W czasie posiedzenia *lit de justice* Ludwik zaprezentował się doskonale. Jeden z dworzan w liście do Mazarina napisał: „Ma postawę i inteligencję dwudziestopięcioletniego mężczyzny”. Ludwik złożył podpis pod dwoma edyktami, jednym potępiającym pojedynki i bluźnierstwa, drugim stwierdzającym, że oskarżenie Kondeusza o knowania z wrogami jest fałszywe. Ten przyjazny gest nie wpłynął na postępowanie Kondeusza. Ostentacyjnie unikał on udziału w przyjęciach, przedstawieniach i koncertach wydawanych dla uczczenia pełnoletności króla. Obrażony był na paryżan, parlament, króla i królową, na wszystkich. Nadal czuł urazę z powodu uwięzienia i zdecydowany był się zemścić. Wycofując się do swojego domu w Chantilly, patrzył na Francję orlim wzrokiem jakby z perspektywy: „Róbcie, co chcecie. Ja i tak wywołam wojnę! Zapamiętajcie tylko me słowa: Wbrew swej woli dobyłem miecza i będę ostatnim, który go schowa”. Udał się potem do Bordeaux, tradycyjnej twierdzy Kondeusza, gdzie zgotowano mu prawdziwie królewskie przyjęcie. Teraz jego celem stało się oderwanie Nawarry i Guyenne od Francji i obwołanie się władcą niezależnego królestwa.

Jeszcze raz przyjaciele i stronnicy Kondeusza wzniesli bunt w prowincjach i jeszcze raz Ludwik wyruszył, by stłumić rozruchy — tym razem bez Mazarina. Jedna armia walczyła z Hiszpanami w Szampanii, druga, dowodzona przez Harcourta, skierowana została przeciwko Kondeuszowi. Obydwie odnosiły sukcesy, gdyż cele tej wojny były klarowne: obrona własnego króla, wreszcie samodzielny władca. Jego pozycja była teraz tak mocna, że Mazarin mógł bezpiecznie wrócić do Francji. Na prośbę Ludwika przekroczył granicę z czterema tysiącami najemnych żołnierzy, których opłacał z własnych środków. W styczniu 1652 roku, po jedenastu miesiącach rozłąki, Ludwik i jego ojciec chrzestny znów byli razem. W tym samym czasie Turenne, zniechęcony egoizmem i pretensjonalnością Kondeusza, powrócił do królewskich wojsk i prowadził je od zwycięstwa do zwycięstwa. Pokonany w prowincjach Kondeusz zdecydował się postawić wszystko na jedną kartę. Postanowił zająć stolicę.

Niespokojnym duchem Paryża była tego lata młoda, dwudziestopięcioletnia dama, kuzynka Ludwika i jego ewentualna narzeczona, Mademoiselle. Kiedy Monsieur, jej ojciec, zdecydował się stanąć po stronie Kondeusza przeciwko Mazarinowi, Anna Maria Luiza nie kryła niezadowolenia. „Obawiam się, że nie wytrwa przy swoim postanowieniu i nie będzie konsekwentny do końca”. Istotnie, w marcu, kiedy zbuntowany Orlean błagał księcia, by przybył i pokierował obroną miasta, Gaston jak zwykle zawahał się i wysłał tam córkę. Mademoiselle odważnie przedarła się do miasta i kazała zamknąć bramy przed wojskami królewskimi. Po powrocie do Paryża witano ją tak entuzjastycznie, że czuła się „zażenowana”. Tylko Henrietta Maria zauważyła cierpko, że Mademoiselle przypomina inną obrończynię Orleanu, Joannę d’Arc, i podobnie jak ona odepchnęła Anglików.

Mademoiselle nadal miała nadzieję na małżeństwo z Ludwikiem. Jak wielu arystokratów wierzyła, że pomagając ojcu w walce z Mazarinem, najlepiej służy królowi. Uważała też, że jest to najwłaściwsza droga do tronu królowej Francji. Była przekonana, że tylko kardynał stoi na przeszkodzie politycznemu i matrymonialnemu aliansowi pomiędzy królem a jego kuzynką. Tak więc, kiedy w lipcu Kondeusz przysłał Gastonowi wiadomość, że o świcie uderzy na Paryż pomiędzy Montmartrem a La Chapelle, i poprosił o pomoc, na apel odpowiedziała Mademoiselle — jej ojciec, chociaż ubrany i na nogach, stwierdził, że jest chory: „Nie jestem aż tak chory, by leżeć w łóżku, ale zbyt chory, by wyjść z domu”.

Początkowo jego córka próbowała skłonić miejskie władze, by pozwoliły będącej w ciężkich opałach armii Kondeusza, a nawet wspierającym go Hiszpanom, wycofać się w obręb miejskich murów, jeśli zajdzie taka potrzeba. Potem pośpieszyła ku walczącym wojskom, mijała rannych żołnierzy przenoszonych na prowizorycznych noszach z desek lub drabin, przejeżdżała obok umierających lub martwych frondystów. Wstrząsnął ją widok trupa wciąż jeszcze siedzącego na koniu. Dotarła do Porte Saint-Antoine i założyła główną kwaterę w domu sąsiadującym z Bastylią. Kiedy walczący w pobliżu Kondeusz dowiedział się o jej obecności, pośpieszył na spotkanie. „Warstwa kurzu, gruba na dwa palce, pokrywała jego twarz, włosy miał zmierzwiłone, koszulę zakrwawioną, pancerz powyginany od ciosów, w ręku trzymał obnażoną szpadę”. Gdy stanął przed Mademoiselle, wręczył swą szpadę jej koniuszemu i wybuchnął płaczem.

— Wybacz mi — mruknął. — Zrozum, jestem w rozpacz. Wszyscy moi przyjaciele padli.

Potem poprosił ją, by została tu, gdzie ją zastał, gdyż jej obecność dodaje odwagi żołnierzom. Kiedy zaproponowała, żeby kazał swoim oddziałom schronić się w mieście, krzyknął:

— Coś takiego! W biały dzień uciekać przed Mazarinem?

Mademoiselle patrzyła za nim, gdy pośpiesznie wracał na pole bitwy. Pięć tysięcy żołnierzy Kondeusza, przepasanych szarozielonymi szarfami, zmagало się z dwunastotysięczną królewską armią w białych mundurach. Był upalny, duszny dzień. Późnym popołudniem Kondeusz u kresu sił, ubrany w skórzaną opończę, wyjechał na pobliską łąkę, pozwolił się rozebrać, potem nagi tarzał się w trawie tak, „jak to robią konie”. Następnie ubrał się i dołączył do walczących oddziałów. Turenne, zapytany później, czy widział księcia w czasie boju, odparł:

— Widziałem tuzin Kondeuszów albo nawet więcej.

Mademoiselle, pomimo swej długiej spódnicy, była prawie tak samo aktywna. Wysłała żołnierzom Kondeusza wino dla ochłody, potem weszła do Bastylji i wspięła się na jedną z potężnych wież. Przez teleskop uważnie obserwowała odległe o półtora kilometra wzgórze Charonne po północno-wschodniej stronie Paryża. „Zobaczyłam w oddali, w pobliżu Bagnolet, nieprzebrany tłum i całą królewską armię, jak mi się zdawało, z bardzo liczną kawalerią. Mogłam nawet, obserwując ruchy adiutantów i służby, określić pozycję dowodzących generałów, ale nie potrafiłam rozpoznać ich twarzy. Zauważyłam, że rozdzielają wojska, by klinem odciąć naszych żołnierzy od murów miasta. Wyprawiłam posłańca do monsieur le Prince’a. Zastał go na szczycie wieży opactwa Saint-Antoine i kiedy moje obserwacje potwierdziły jego podejrzenia, zbiegł na dół, by nakazać odwrót”.

Główne siły frondystów wycofały się do Porte Saint-Antoine, ale tylna straż pod dowództwem Kondeusza starała się osłaniać cenną artylerię, która poruszała się znacznie wolniej. Tymczasem królewska kawaleria ruszyła galopem ze stoków wzgórz i nie ulegało wątpliwości, że za parę minut odetnie Kondeuszowi drogę do zapewniających bezpieczeństwo murów.

U podnóża Bastylji stało ciężkie działo: królewska armata oznaczona literą L i kwiatem lilii. Jeśli Bastylja stanowiła symbol królewskiej władzy, to właśnie to działo było symbolem królewskiej siły. Mademoiselle, która wierzyła w intuicję i w przeznaczenie, wyczuła teraz, że powołana jest do „dokonania czegoś niezwykłego, jak w Orleanie”. Wreszcie nadszedł ten moment. Kazała dowódcy artylerii, panu de Richau, załadować

działo. Wsypano proch do żelaznej lufy, potem umieszczono w niej kamienne pociski.

— Odwrócić działo w stronę pola — rozkazała.

Artylerzyści natarli na ciężką dębową podstawę działa.

— Wziąć na cel królewską kawalerię.

Zaskakujący rozkaz, ale Mademoiselle miała przy sobie pismo, w którym Monsieur stwierdzał, że jej polecenia powinny być traktowane na równi z jego własnymi. Richau wycelował działo w galopujących żołnierzy w białych mundurach.

— Ognia!

Działo ryknęło, uniosła się chmura dymu.

Ludwik i jego dwór, zgodnie z przypuszczeniami Mademoiselle, obserwowali bitwę ze wzgórz Charonne. Spodziewali się, że za chwilę zobaczą wojska Kondeusza zepchnięte do fosy i rozbite w pył pod murami miasta. Nagle od strony Bastylli pojawiła się chmura dymu. Mazarin początkowo się ucieszył. Jego szpieg doniósł mu, że jeden z pułkowników pełniących tego dnia służbę gotów jest udzielić pomocy rojalistom.

— Świetnie! — powiedział. — Strzelają do wroga.

Kiedy jednak działo zagrzmiało po raz drugi, ktoś zauważył:

— Nie, oni strzelają do nas.

— Może Mademoiselle przybyła do Bastylli — wtrącił inny dworzakin — i są to powitalne salwy.

— Jeśli jest tam Mademoiselle — stwierdził ponuro marszałek de Villeroy — to niewątpliwie strzela do nas.

Ludwik i Mazarin z przerażeniem patrzyli, jak raz po raz pociski sieją spustoszenie w szeregach królewskiej kawalerii, zabijając konie, zrzucając na ziemię jeźdźców, pośród nich Paula Manciniego, śmiertelnie rannego, siostrzeńca i spadkobiercę kardynała. Patrzyli, jak oddział dowodzony przez Kondeusza bezpiecznie wycofuje się za mury miasta, widzieli, jak podnosi się za nimi zwodzony most przy Porte Saint-Antoine. Sytuację podsumował krótko Mazarin: *Elle a tué son mari*, powiedział, trzecie słowo wymawiając *toué*. — „Zabiła swego męża”.

Bitwa przy Porte Saint-Antoine, bogata w romantyczne wydarzenia, ujawniła pewien paradoks Frondy: nie można walczyć z ministrem króla, nie walcząc równocześnie z królem. Bitwa na krótko tylko opóźniła powrót Ludwika, gdyż dwa dni potem Kondeusz sam zaprzepaścił swoją sprawę. On i książę, skłóceni z miejscowymi władzami, podburzyli

motłoch do podpalenia Hôtel de Ville. W zamieszkach zginęło kilku członków miejskiej rady. Ten akt przemocy ostatecznie poróżnił stronnictwo książąt z parlamentem i wszystkimi umiarkowanymi politykami. Coraz więcej paryżan zaczęło na kapeluszach zamiast wiązki słomy — symbolu Frondy — umieszczać skrawki białego papieru — znak poparcia dla dworu. Wszyscy, nie tylko Paryż, ale cała Francja, nawet czołowi frondyści, zmęczeni byli wojną. W liście przysłanym z Bordeaux diuszesa de Longueville narzekała, że jest pozbawiona rozrywek, i błagała Chapelaina, by przysłał jej pięciotomowy romans Gomberville'a, *Polexandre*. Nie ulegało wątpliwości, że teraz, gdy Ludwik osiągnął pełnoletność i cieszył się lojalnością poddanych, wojna domowa nie mogła zakończyć się zwycięstwem. W październiku Kondeusz umknął z Paryża, Mazarin ugiął się przed wolą parlamentu i jeszcze raz, na krótko, udał się na wygnanie, a paryżanie poprosili króla, by wziął we władanie swoją stolicę. 21 października 1652 roku Ludwik uroczyście wkroczył do miasta, a na swoją rezydencję wybrał nie Palais Royal, kojarzony przez paryżan z Mazarinem, przez dwór zaś ze zbuntowanym pospółstwem, ale stary, a przy tym łatwiejszy do obrony pałac królów Francji, Luwr. Co do Mademoiselle, to Ludwik poprosił ją, by wyjechała do jednego ze swych wiejskich majątków. Następnego dnia parlament wycofał się z żądań dotyczących wpływu na politykę i finanse państwa. Po czterech latach Fronda dokonała żywota.

4

KRÓL KORONOWANY

O szóstej rano 7 czerwca 1654 roku biskupi Beauvais i Châlons, najwyżsi dostojnicy kościelni królestwa, ubrani w pontyfikalne szaty i poprzedzani przez kanoników kapituły, wkroczyli uroczyście do pałacu arcybiskupa Reims i zatrzymali się przed drzwiami sypialni, w której Ludwik spędził noc.

Preceptor zastukał w drzwi srebrną pałeczką.

— Czego chcecie? — usłyszeli głos marszałka dworu.

— Chcemy króla — odparł biskup Beauvais.

— Król śpi.

Dialog ten, przypominający mniej szczęśliwe wydarzenie z okresu Frondy, powtórzony został trzykrotnie, wreszcie biskup dodał:

— Szukamy Ludwika czternastego, człowieka o tym imieniu, syna wielkiego króla Ludwika trzynastego, którego Bóg dał nam za króla.

Na te słowa drzwi otwały się szeroko i dwaj biskupi prowadzeni przez markiza de Rhodes, wielkiego mistrza ceremonii, podeszli do otoczonego przez szambelanów paradnego łoża, w którym leżał z zamkniętymi oczami piętnastoletni król. Miał na sobie batystową koszulę i czerwoną atłasową tunikę obszytą złotem, a na niej długą szatę ze srebrzystej tkaniny. Na głowie miał czarny aksamitny kapelusz, usiany brylantami i przystrojony białym piórem.

Ludwik otworzył oczy, jak gdyby budził się ze snu. Zanurzył palce w wodzie święconej, podanej mu przez biskupa Beauvais, przeżegnał się, po czym odmówiono modlitwę. Potem dwaj biskupi pomogli mu wstać z łoża i razem z nim ruszyli ku bramie pałacu. Tutaj uformowała się długa procesja towarzysząca Ludwikowi w drodze do katedry w Reims, gdzie miał zostać namaszczonej i koronowany.

Koronacja powinna się odbyć wcześniej, zaraz po osiągnięciu przez niego pełnoletności. Opóźnienie aż o dwa lata i dziewięć miesięcy

spowodowała najpierw Fronda, potem wojna z Hiszpanią. W 1653 roku hiszpańskie wojska pod wodzą błyskotliwego stratega Kondeusza, teraz już oficjalnie uznanego za zdrajcę i pozbawionego nazwiska Burbon, zapuściły się z Niderlandów daleko na teren północno-wschodniej Francji. Ośrodkiem walk stało się miasto Sainte-Menehould, położone zaledwie sześćdziesiąt cztery kilometry od Reims. Nie do pomyślenia było, aby koronacja Ludwika mogła się odbyć w innym miejscu niż tradycyjnie w Reims; chrzest, którego w 496 roku udzielił Chlodwigowi biskup Reims, święty Remigiusz, nadał miastu ten przywilej. Prawie tysiąc lat później właśnie do Reims utorowała drogę Joanna d'Arc, by umożliwić koronację Karola VII.

Przez niemal całe lato i jesień Ludwik prowadził żołnierskie życie, walcząc z Hiszpanami o miejsce swojej koronacji. Jego nauczycielem był czterdziestodwuletni Turenne, najlepszy po Kondeuszu generał ówczesnej Europy. Zrównoważony, spokojny mężczyzna o krzaczastych brwiach, poważny aż do przesady, gorąco pragnął zrehabilitować się za krótki okres nielojalności. Podczas gdy Mazarin, który w lutym 1653 roku powrócił z wygnania, wyraźnie nie lubił wystawiać się na niebezpieczeństwa, młody Ludwik uczestniczył w wojennych odprawach oficerów, odwiedzał okopy, odżywiał się wojskowymi racjami, spał pod namiotem i całe dni spędzał w siodle. Nawet wówczas, kiedy przechodził ostry atak dyzenterii, nie chciał odpocząć. Według słów jego lekarza, Vallota, „Jego Królewska Mość wielokrotnie powtarzał mi, że woli raczej umrzeć, niż stracić najdrobniejszą okazję zdobycia sławy i przywrócenia praworządnej władzy w państwie”. Po trwającym miesiąc oblężeniu Sainte-Menehould poddało się królewskim wojskom, Hiszpanie wycofali się na północny wschód i Reims znów stało się miastem bezpiecznym, gotowym do odegrania roli, do której nawet Paryż nie mógł sobie uzurpować prawa.

Świeciło słońce, biły dzwony, odświętnie ubrani mieszkańcy Reims wylegli tłumnie na ulice lub cisnęli się do okien pobliskich domów. Poprzez potężne, ozdobione płaskorzeźbą siedzącego na tronie Chrystusa, zachodnie drzwi gotyckiej katedry, procesja wolno weszła do wnętrza. Na jej czele kroczył dostojnie Wielki Prowost Francji, za nim szli dobosze i trębacze, puzoniści i fleciści, oboiści i dudziarze, wszyscy w białych szatach z tafty; potem heroldzi ubrani w aksamit oraz białe jedwabne pończochy i tuniki z wyhaftowanymi kwiatami lilii; następnie oddział tak zwanych „kruczych dziobów” z halabardami, od których wzięli swoją nazwę, wreszcie markiz de Rhodes, konstable i na końcu

marszałek d'Estrées z dwoma mistrzami ceremonii, niosącymi rzeźbioną buławę.

Potem szedł piechotą król, za nim kanclerz w purpurowym płaszczu i złocistym kwadratowym kapeluszu, marszałek de Villeroi, szambelanowie królewscy. Przy dźwięku organów kroczyli zasłaną dywanem główną nawą, pomiędzy dwoma rzędami szwajcarskich gwardzistów. W katedrze oczekiwali na króla: królowa, Mazarin i grupa najwyższych rangą arystokratów. Ludwik podszedł do prezbiterium i ukląkł na klęczniku pokrytym fioletowym aksamitem, zwracając twarz ku głównemu ołtarzowi, na którym pomiędzy relikwiami świętego Ludwika i świętego Remigiusza leżały regalia.

Przed celebrującym nabożeństwo biskupem Soissons Ludwik złożył po łacinie przysięgę, obiecując bronić i przestrzegać praw Kościoła katolickiego. Potem biskup zapytał zgromadzonych — tych szlachetnie urodzonych i prostych ludzi — czy zgadzają się, by ten książę został ich królem. Odpowiedzią, zgodnie z tradycją, było pełne szacunku milczenie.

Ludwik wygłosił następnie formułę przysięgi koronacyjnej:

— „W imię Chrystusa ślubuję chrześcijańskiemu ludowi i moim poddanym, iż pod moimi rządami wszyscy chrześcijanie zachowają na zawsze prawdziwy pokój Kościoła Bożego. Obiecuję także, że przeciwstawiać się będę wszelkiej przemocy i niesprawiedliwości pomiędzy ludźmi różnych stanów, a także będę dbał, by zasadami sprawiedliwości i miłosierdzia kierowały się wszystkie sądy, wtedy bowiem miłosierdzie i łaska boża spłyną na mnie i na was”.

Po wysłuchaniu przysięgi marszałek dworu nałożył na stopy króla lekkie pantofle z fioletowego aksamitu, do których Monsieur, brat Ludwika, przyczepił złote ostrogi wysadzone granatami. Biskup pobłogosławił królewski miecz zwany „Joyeuse” — wesoły, gdyż używany był tylko w dniach radości. Ludwik ucałował miecz i ofiarował go Bogu, przysięgając, że używać go będzie w jego służbie. Potem miecz przekazany został konstablowi, który trzymał go ostrzem ku górze, stojąc obok króla.

Ostrogi i miecz nie zaliczały się do regaliów. Świadczyć miały jedynie o tym, że król Francji jest żołnierzem, człowiekiem dysponującym najliczniejszą armią i że jego władza jest, poza wszystkim, władzą militarną. Przypominały również, że jest rycerzem, który wykorzystuje swoją armię tylko w służbie chrześcijańskich ideałów. Po tych rytuałach

rozpoczęły się właściwe, znacznie ważniejsze i bardziej tajemnicze, obrzędy.

Wkrótce po przybyciu króla do katedry wielki przeor opactwa Saint-Denis, dosiadający białego rumaka, przywiózł ampułkę ze świętym olejem, która, jak wierzyli wszyscy poczciwi Francuzi, przysłana została wprost z nieba z okazji chrztu Chlodwiga, pierwszego chrześcijańskiego króla Franków. Wybito nawet medal, na którym ptak trzyma w dziobie świętą ampułkę. Biskup Soissons, posługując się złotą igłą, zaczerpnął kroplę świętego oleju, nie większą od ziarna zboża, i umieścił na złotej paterze, jednym z naczyń liturgicznych świętego Remigiusza. Ludwik położył się teraz twarzą do ziemi na rozciągniętym na posadzce kawałku aksamitu, w postawie wyrażającej pokorę w chwili poprzedzającej objęcie wysokiego urzędu, i trwał w tej pozycji nie przez krótki moment, lecz czas odmawiania długiej litanii.

Po wysłuchaniu jej ukląkł, marszałek dworu zdjął zeń tunikę, a biskup zwilżył kciuk odrobiną oleju i namaścił ciało króla w siedmiu miejscach: brwi, pierś, kark, prawe ramię, lewe ramię, prawy i lewy łokieć — zostawiając wszędzie tam wilgotny ślad w kształcie krzyża.

Odśpiewano hymn, odmówiono modlitwy, a w tym czasie król, jako pomazaniec boży, następca Saula, Dawida i Salomona, ubrany został w tunikę, dalmatykę i kapę z fioletowego aksamitu. Podobieństwo do biskupiego stroju w dość powszechnym mniemaniu wspiera teorię, że namaszczony król jest kimś łączącym cechy osoby duchownej i świeckiej. Równie dobrze można by przyjąć, że strój ten przypomina szaty cesarzy bizantyjskich, których koronacyjne rytuały stały się wzorem obrzędu koronacji chrześcijańskich królów. Najbardziej prawdopodobne wydaje się jednak, że wszystkie te trzy stroje mają wspólne źródło: urzędowy strój obowiązujący w Republice Rzymskiej.

Ludwik ukląkł ponownie i teraz namaszczone zostały jego dłonie. Biskup pobłogosławił pierścień z brylantem — skarb państwa był tak ubogi, że Anna pożyczyła jeden ze swoich pierścieni — i nałożył go na środkowy palec lewej ręki Ludwika: w ten sposób król symbolicznie poślubił Francję.

Nadszedł wreszcie moment wręczenia mu symboli władzy, sprawiedliwości i chwały: berła, długiej na sześć stóp, wykonanej z kości słoniowej i złota laski sprawiedliwości i w końcu, wśród radosnych okrzyków zebranych, korony Karola Wielkiego. Była prosta, wykonana ze złota, uboga zdobiona klejnotami i przypominała raczej hełm, z którego ten symbol się wywodzi. Bogata była jednak skojarzeniami. Karol Wielki

rzządził nie tylko Francją, ale również Niderlandami, Austrią, połową Niemiec i połową Italii. Ukoronowany na cesarza Zachodu przez samego papieża, był prawowitym spadkobiercą Augusta, Trajana i Konstantyna. Przyjmując koronę Karola Wielkiego, Ludwik milcząco zgłaszał swoje prawa do tytułu i dziedzictwa poprzedników.

W koronie na głowie, trzymając w jednej ręce berło, w drugiej laskę sprawiedliwości, zasiadł na starym, tysiącletnim tronie Dagoberta, ustawionym na podwyższeniu tak, by wszyscy mogli go widzieć. Dostojnicy oddali mu hołd, ucałowali w policzek, a potem biskup celebrujący uroczystość zawołał:

— Niech Król żyje wiecznie!

Otworzono drzwi katedry, zgromadzony przed nią tłum zgotował królowi gorącą owację, a paryscy ptasznicy, zajmujący miejsca na galerii, otworzyli klatki i uwolnili czterdzieści tuzinów ptaków, które po okrażeniu katedry, łopocząc skrzydłami, podleciały do witraży i uderzyły o widniejące na nich postacie aniołów: „Za otwartymi oknami tłum był tak gęsty, że nie mogły wydostać się na zewnątrz”.

Odśpiewano *Te Deum*, a w tym czasie gwardziści przed frontonem katedry oddali trzy salwy z muszkietów, by oznajmić miastu, że król został ukoronowany. Potem rozpoczęła się uroczysta msza, w trakcie której Ludwik zszedł z podwyższenia, by ofiarować wino oraz imitujący chleb bochenek wykonany ze srebra i drugi ze złota, a także czerwoną aksamitną sakiewkę zawierającą trzynaście złotych monet. Na koniec król przystąpił do spowiedzi i otrzymał komunię pod dwoma postaciami. Po mszy, mając teraz na głowie lekką koronę ozdobioną perłami i brylantami, król z towarzyszącym mu orszakiem ruszył przy dźwięku dzwonów i organów główną nawą do wyjścia, by ukazać się swoim poddanym.

Ta wspaniała ceremonia niewątpliwie wywarła na Ludwiku wielkie wrażenie i uświadomiła mu znaczenie faktu, że został koronowanym władcą Francji. Co jednak oznaczało to w 1654 roku? Po pierwsze, stał się „pomazańcem bożym”. Dana mu była szczególna łaska i moc pełnienia roli stróża boskich praw i porządku w otaczającym go świecie. Był zastępcą Boga na ziemi, *vice-Dieu*. Prawnik Omer Talon wyraził to w następujących słowach: „Sire, miejsce, na którym Wasza Królewska Mość zasiada, reprezentuje dla nas tron żywego Boga”.

Po drugie, potwierdzona została absolutna władza Ludwika nad osiemnastoma milionami poddanych. Jak twierdzi szesnastowieczny politolog, Claude Gousté, książę ma prawo zmusić swoich poddanych

do uprawiania jego ziem, decydować, czy mają zostać rolnikami, rusznikarzami czy kołodziejami, zatrudniać niektórych z nich w wytwórniach maści i pachnidła, kobiety może zmuszać, by zostały jego konkubinami, może skierować każdego do dowolnej pracy zgodnie ze swoim życzeniem. „Nie wątpię — pisze Restif de La Bretonne — że Król ma prawo zobowiązać każdego mężczyznę, by oddał mu swoją żonę lub córkę, i przekonanie to podziela cała moja wioska, Sacy w Burgundii”.

To, że król sprawuje absolutną władzę z woli niebios, było w owych czasach opinią powszechną (choć niekiedy kwestionowaną). Na przykład władze uniwersytetu w Cambridge zwróciły się do Karola II z następującą deklaracją: „Nie jest rzeczą poddanych ani powoływać władcę, ani go krytykować, tylko czcić i być mu posłusznym, gdyż władza jego wynika z fundamentalnych praw dziedziczenia, których żadna religia, żadne prawo, żadna krytyka nie może zmienić ani pomniejszyć”.

Wprawdzie pewien szesnastowieczny teoretyk, Jean Bodin, utrzymywał, że królewska władza absolutna wobec innych ludzi ograniczona jest prawem boskim i naturalnym oraz podstawowymi konstytucyjnymi prawami państwa, ale inni twierdzili, że król nie podlega żadnym ograniczeniom poza tymi, które wynikają z jego własnej woli. Najpowszechniejsza była jednak opinia, że władzę królewską ograniczają jedynie zasady wiary chrześcijańskiej. Były koadiutor Paryża otrzymując z rąk Ludwika czerwony kapelusz kardynalski, powiedział—„Sire, twoje rządy podobne są boskim, gdyż twoja władza nie będzie miała żadnych ograniczeń poza tymi, które sam sobie narzucisz w zgodzie z rozsądkiem i poczuciem sprawiedliwości”.

Po trzecie, podobnie jak wczesnochrześcijańscy cesarze, król Francji odpowiedzialny był za duchową pomyślność swoich poddanych. Musiał postępować zgodnie z obowiązującymi sztywnymi zasadami wiary. Jedną z jego najważniejszych funkcji było powoływanie niemal wszystkich arcybiskupów, biskupów i opatów. W myśl zasady głoszącej, że poza królem nie ma w państwie innego właściciela, uważał się za właściciela kościelnego majątku. Jako król musiał czuwać, by żadna bulla papieska nie została opublikowana we Francji, dopóki parlament nie potwierdzi jej zgodności ze swobodami francuskiego Kościoła i jego dostojników.

Po czwarte, Ludwik był panem terytorium zwanego Francją. Czym jednak ówczasem była Francja? Początkowo tak nazywano Ile-de-France, teraz zbiór prowincji, z których wiele zachowało silne przywią-

zanie do lokalnych panów. Miasta, takie jak Orlean i Bordeaux, kiedy nie tak dawno miały zadeklarować swoją lojalność wobec króla, stanęły po stronie lokalnych władców, a nie pana nad panami. Aby stać się faktycznym, a nie nominalnym królem Francji, Ludwik musiał uzyskać albo wymusić lojalność wszystkich tych prowincjonalnych arystokratów.

Słowo Francja nie miało ścisłego znaczenia również z innych powodów. Żaden Francuz, nawet Ludwik, nie potrafił dokładnie określić jej granic. Kraj znajdował się nadal w fazie ekspansji, wciąż nie był ostatecznie uformowany. Świadczy o tym choćby oficjalny tytuł Ludwika: „Król Francji i Nawarry”. Dopiero za czasów Henryka IV te dwie korony zostały połączone. Alzacja została przyłączona zaledwie sześć lat przed koronacją, można było się spodziewać, jeśli przyjąć za ideał granice państwa Karola Wielkiego, że wkrótce inne niezależne księstwa staną się częścią Francji. Oznaczało to, że jej jedność, jej granice, tak wewnętrzne jak i zewnętrzne, zależą będą od woli króla i jego wizji Francji.

Piąty aspekt panowania Ludwika wynika z czwartego. Ludwik stał się uosobieniem Francji, która, w przeciwieństwie do tej czy innej prowincji, była jeszcze stosunkowo nowym pojęciem, niejasną geograficzną abstrakcją, dla wielu nadal nierealną ze względu na niedostatki komunikacji. Z pewnością brakowało więzi ekonomicznych — kraj dzieliły bariery celne i w tej sytuacji dla większości Francuzów pojęcie Francja oznaczało króla, który budował poczucie jedności. Ta identyfikacja była tak silna, że mógł on być po prostu nazwany Francją, jak w sztukach Szekspira, a dzieci króla *enfants de France*. W tamtych czasach myślało się raczej w kategoriach osób niż rzeczy. Ludzi nie poruszało zdanie: „Rozgorzał właśnie straszliwy bój”, natomiast żywo reagowali na frazę: „Bellona, z nabiegłymi krwią oczami i zmierzwionym włosom, zionęła ogniem na polu bitwy”. Uwielbianą w tych czasach książką były *Żywoty* Plutarcha, który grecką i rzymską historię prezentuje poprzez biografie mężów stanu i wodzów. Jeśli Ludwik zdobędzie sławę dobrego jeźdźcy i dzielnego żołnierza, cała Francja zyska reputację świetnych jeźdźców i odważnych ludzi.

Po szóste. Ludwika uważano za półboga. Takie podejście wynikało po części z jego majestatu, po części z tego, że uosabiał Francję, przede wszystkim jednak pamiętano, że to bezpośredni sukcesor podziwianych powszechnie rzymskich cesarzy, którzy głosili swoją boskość. Aby upamiętnić zakończenie Frondy, paryżanie wzniesli pierwszy pomnik Ludwika; nikogo nie zaskoczyło, że został przedstawiony jako półbóg

w rzymskim stroju. Nawet według jego kuzynki, Mademoiselle, „Król podobny jest bogom”, a doświadczony prawnik, Omer Talon, stwierdza, nie siląc się na przenośnie, że „Król należy do rasy bogów”. Ta wiara funkcjonowała na dwóch poziomach. Dla ludu był to kult bohaterstwa — „Francuzi są jedynym narodem w Europie, który tak bałwochwalczo czci swojego władcę”, zauważył Evelyn, obserwując uroczysty wjazd Ludwika do Paryża w 1652 roku. U ludzi wykształconych wiązał się z autentyczną, chociaż bezmyślną wiarą w antycznych bogów, którzy stanowili pośredni stopień pomiędzy zwykłymi śmiertelnikami a chrześcijańskim Bogiem.

Na koniec sprawa może najważniejsza: w oczach prostych wieśniaków czy mieszczan nowy król był człowiekiem, który mógł obronić ich przed uciskiem i niesprawiedliwością. Mnóstwo razy obwoływano króla obrońcą praw ludu. Ten okrzyk wznoszono szczerze w czasie Frondy, a nawet i później, w takich prowincjach jak Owernia, gdzie władza królewska nadal była słaba, a szlachta bezkarnie rabowała, mordowała i torturowała. Lokalni panowie bili fałszywe monety, nakładali podatki na chleb, żądali niekiedy opłaty za rozstrzygnięcie sporu. Szlachetnie urodzony mógł zabić człowieka tylko dlatego, że ten nie oddał mu należnych honorów. Jedynie silny król potrafił utrzymać w szachu takich pozbawionych skrupułów lokalnych władców. Jeśli prosty człowiek z ulicy pragnął, by Ludwik był wielkim królem, to w dużym stopniu dlatego, że stwarzało mu to szansę na godne życie.

Istniał inny jeszcze, trudniejszy do zdefiniowania, aspekt panowania Ludwika. Dwa dni po koronacji król przybył do parku przy opactwie Saint-Remi, gdzie czekał na niego dwutysięczny tłum mężczyzn, kobiet i dzieci cierpiących na skrofule. Chorzy, jeden po drugim, podchodzili do Ludwika, który otwartą dłonią kreślił na ich twarzy znak krzyża — od czoła do brody, potem od jednego policzka do drugiego — powtarzając za każdym razem słowa: „Król cię dotyka, Bóg cię uzdrowi”. Po aksamicie i złocie dotykał dłonią tych ludzi, a oni

Srodze dotknięci tą plagą, opuchli,
Cali we wrzodach — że aż patrzeć smutno,
A leczyć niepodobna — odzyskują
Zdrowie...

Pomimo wygłaszanej formuły, był to pogański, a nie chrześcijański rytuał. Od najdawniejszych czasów ludzie żyjący w umiarkowanym lub chłodnym klimacie mieli skłonność do identyfikowania swoich królów

ze słońcem i przypisywali im właściwą słońcu moc uzdrawiania. Ta właśnie skłonność przejawiała się w przedstawianiu na medalach czy w wierszach nowo narodzonego Ludwika jako wschodzącego słońca. Później ta tendencja przybrała jeszcze na sile. Na rok przed koronacją, w balecie wystawionym dla uczczenia zakończenia Frondy, Ludwik wystąpił w olśniewającym kostiumie jako wschodzące słońce. Na głowie miał diadem ze złotymi promieniami, złote promienie przypominające płomyki ognia wytryskiwały z jego szyi, ramion, bioder, nóg, nawet butów. Było to coś więcej niż alegoria, był to wyraz kosmicznych mocy związanych, jak uważano, z władzą królewską. Na długo przed oficjalnym przyjęciem przez Ludwika tytułu Króla Słońce był on powszechnie czczony jako słońce Francji, nic więc dziwnego, że przypisywano mu moc uzdrawiania i być może inne jeszcze magiczne zdolności.

Na zakończenie wielodniowych uroczystości koronacyjnych ogłoszona została amnestia dla sześciuset uwięzionych. Anna i kardynał, dwór oraz prości ludzie byli zbudowani pełnym gracji i powagi zachowaniem Ludwika podczas długich ceremonii. Dostrzeżono tylko jeden drobny zgrzyt. W czasie jednego z wielu kazań Pierre de Bertier, biskup Montauban, zaatakował protestantów z Guyenne i Langwedocji i sugerował, iż król winien podjąć surowe działania „przeciwko tym tak zwanym reformowanym religiom”. Od wielu lat nie słyszano tego rodzaju słów w publicznych wystąpieniach czy urzędowych dekretach. Użycie ich uznano za wysoce niefortunne, zwłaszcza w okresie kiedy, niezależnie od przynależności do takiego czy innego Kościoła, Francuzi jednoczyli się w składaniu dowodów czci i lojalności.

Natychmiast po koronacji Ludwik powrócił do swojej armii. Po zajęciu Stenai w Lotaryngii i uwolnieniu Arras, stolicy Artois, wrócił na zimę do Paryża. Jego szambelan, Dubois, opisuje, jak szesnastoletni Ludwik spędzał czas w Luwrze.

Zaraz po przebudzeniu ojciec de Péréfixe czytał Ludwikowi Biblię lub fragment swojego „Żywota Henryka IV”. Potem król mył się, odmawiał modlitwę w obecności jałmużnika i kilku dworzan, następnie wkładał koszulkę bez rękawów i lekkie spodnie i siedł do specjalnie urządzonej dla niego sali gimnastycznej. „Ćwiczył z podziwu godną zręcznością; ustawiał drewnianego konia na największą możliwą wysokość, wskakiwał na niego jak ptaszek i lądował tak lekko jak na poduszce”. Potem odbywały się lekcje fechtunku z Vincentem de Saint-Ange, ćwiczenia z piką i muszkietem pod okiem Jacques’a de Bretonville’a i lekcje tańca, którego uczył go Beauchamp, zawodowy tancerz. Po szybkim odświe-

zeniu ciała król przebierał się w codzienny strój — długie pończochy, sięgające kolan spodnie, kaftan i żakiet — i zjadał śniadanie, na które zazwyczaj podawano lekki bulion, kotlety i kielbasy. Wreszcie udawał się do apartamentów Mazarina, gdzie wkraczał w zupełnie inny świat — świat sztuki i luksusu: obrazy Tycjana i Correggia na ścianach, greckie i rzymskie rzeźby, podłogi zasłane miękkimi perskimi dywanami, zapach wytwornych pachnideł. Tutaj przybywał jeden lub dwóch sekretarzy stanu, by przedstawić królowi najświeższe dokumenty. Mazarin wprowadzał króla w świat polityki, starając się go nie zanudzić. Organizował specjalne posiedzenia Rady, na których omawiane były proste i łatwe zagadnienia. Każdego ranka, pomiędzy godziną dziewiątą a jedenastą, przeglądał z Ludwikiem ostatnie depesze, pozwalał mu zadawać pytania, wyrażać opinie, na koniec zaś wyjaśniał, jakie należy podjąć działania i dlaczego. Mazarin był zadowolony ze swojego ucznia. Powiedział kiedyś Ludwikowi: „Jest w tobie, Sire, materiał na czterech wielkich królów, a przy tym na prawego człowieka”.

O jedenastej, kiedy budziła się królowa, Ludwik szedł do sypialni matki i towarzyszył jej przy śniadaniu, chociaż teraz już nie podawał jej strojów, co w dzieciństwie było jego szacownym obowiązkiem. Potem udawał się do szkoły jazdy konnej, gdzie Arnolfini uczył go w galopie trafiać lancą w zawieszoną pętlę.

Ludwik i królowa razem słuchali mszy i zjadali popołudniowy posiłek. Była to, jak pisze on w swoich pamiętnikach, przyjemność, a nie obowiązek. Stosunki pomiędzy matką a synem układały się bardzo dobrze. Zbliżyło ich do siebie wdowieństwo Anny, wspólnie przeżywane niebezpieczeństwa i wspólne zamiłowania, na przykład do kwiatów i ogrodów. Ponadto Ludwik odziedziczył po matce nie tylko znakomite zdrowie, ale i niektóre z jej hiszpańskich cech charakteru: poważne usposobienie i poczucie dostojności. Do posiłku przygrywał im zespół dziesięciu skrzypków, i to tak dobrych, „że dworzanie starali się uczestniczyć w posiłku, by wysłuchać koncertu”.

W tym czasie Ludwik nabrał zwyczaju publicznego spożywania posiłków. Z natury był wyjątkowo towarzyski. Interesował się ludźmi niezależnie od ich stanu. Często niezapowiedziany zjawiał się na obiedzie u marszałka de Villeroi lub diuka de Danville, którzy mieszkali blisko Palais Royal — nie zapominając wcześniej przesłać dodatkowej żywności z królewskiej kuchni.

Po południu odbywały się lekcje z nauczycielem, ale nie trwały dłużej niż godzinę lub dwie. Wojna przerwała edukację Ludwika i w rezultacie

wiedzy książkowej zaczerpnął niezbyt wiele. Nigdy nie opanował dobrze łaciny, natomiast od matki i Mazarina nauczył się biegle mówić po hiszpańsku i włosku. Resztę popołudnia spędzał na ćwiczeniach fizycznych, w których był bardzo sprawny: grał w *jeu de paume*, zabawiał się strzelaniem lub polowaniem (któregoś dnia upolował trzydzieści zajęcy i sto pięćdziesiąt sześć królików). Wieczorem odbywał czasem przejażdżki powozem po Cours la Reine, obsadzonej kasztanowcami, biegnącej wzdłuż Sekwany alei zaprojektowanej przez jego babkę, Marię Medycejską. Zdarzało się, że wiosną można było doliczyć się tam aż siedmiuset powozów.

Po kolacji najczęściej zabawiał się salonowymi grami w towarzystwie dworu królowej. Ulubiona zabawa nazywała się *Roman*: jeden z grających opowiadał jakąś historię i mówił, dopóki nie zabrakło mu konceptu, wtedy następny uczestnik podejmował opowieść, i tak dalej. Inną zabawą były szarady i inscenizowanie przysłów. Ludwik wybrał kiedyś przysłowie „Nie wszystko złoto, co się świeci”. Niekiedy wieczorami grano w karty lub w *hoca*, poprzedniczkę ruletki, grę sprowadzoną z Włoch przez Mazarina. Sam kardynał był nałogowym hazardzistą. Grał o wysokie stawki i nie cofał się przed drobnymi oszustwami, które nazywał „poprawianiem szansy”. Ten wyjątkowy racjonalista wierzył w dobrą lub złą fortunę. Pierwszym pytaniem, jakie zadawał kandydatom do pracy, było: „Czy ma pan szczęście?”.

A Ludwikowi szczęście w grach sprzyjało. Któregoś wieczoru wygrał znaczną sumę od dziewiętnastoletniego kawalera de Rohan — ród Rohanów z Bretanii był jedną z najstarszych i najdumniejszych rodzin Francji. Kawalerowi zabrakło złotych luidorów, którymi zazwyczaj regulowano długi, chciał więc zastąpić je hiszpańskimi pistoletami. Ludwik nie zgodził się przyjąć waluty wroga, wtedy de Rohan, znany z porywczosci, wyrzucił pistole za okno, mówiąc: „wobec tego nie są one nic warte”. Incydent wyraźnie popsuł nastrój wesołej gromadki. Kiedy jednak Ludwik poskarżył się Mazarinowi, kardynał, raczej mediator, a nie człowiek sztywno trzymający się zasad, odpowiedział: „Sire, kawaler de Rohan zachował się jak król, a ty jak kawaler de Rohan”.

Niekiedy wieczorami w pałacu wystawiano sztuki. Podobnie jak ojciec, Ludwik lubił komedie i błazeńskie farsy. Spośród aktorów i błaznów, głównie Włochów, najbardziej podobał mu się Scaramouche. Anna wspominała, jak kiedyś dwuletni wtedy Ludwik rozplakał się w pałacu Richelieugo i nie można go było uspokoić. Wszedł Scaramouche, zrzucił z ramion czarną pelerynę, wziął dziecko na ręce i zaczął stroić

zabawne miny: już po chwili Ludwik śmiał się serdecznie. Najbardziej znanym trikiem Scaramouche'a było kopanie się w pośladki; był też bruchomówcą — siadał pomiędzy psem a papugą i naśladował ich rozmowę, brzdąkając przy tym na gitarze.

Ulubioną wieczorną rozrywką Ludwika był jednak balet. Kochał taniec i sam był w nim wyjątkowo dobry. Od dnia swojego pierwszego występu w trzynastym roku życia zagrał wiele ról: bachanta, lodowego człowieka (libretto było niewiarygodnie naiwne: „Mój chłód wywołuje głęboki lęk, pojawienie się mojej królewskiej osoby sprawia, że wszyscy drżą i są zmrożeni szacunkiem”), króla Tytanów, gniewnego mężczyznę, uosobienie Złotego Wieku, furię i driadę („Chociaż jego gałęzie są jeszcze kruche, wyrósł z tego samego pnia, co Cezar i Aleksander”). Jako Wschodzące Słońce tańczył, wystukując rytm na kastanietach, a przy tym małe palce układał tak, by naśladować promienie słońca. To przedstawienie pokazywane było pięć razy w Salle du Petit Bourbon. Odkąd Katarzyna Medycejska wprowadziła balet jako dworską rozrywkę, weszło w zwyczaj występowanie na scenie członków rodziny królewskiej. Taniec uznawano za rozrywkę męską, znakomity sposób zademonstrowania charakteru, siły fizycznej, wigoru, postawy, wycucia rytmu i opanowania. Cóż mogło być bardziej naturalne niż to, że król za przykładem Dawida tańczy przed swoimi podwładnymi, tak samo jak jeździ konno czy demonstruje swoje umiejętności trafiania lancą do kółka — dając wszystkim stanom przykład godny naśladowania.

Gry i rozrywki kończyły się zazwyczaj wcześniej i Ludwik przed północą udawał się na spoczynek. Atmosfera na dworze nadal daleka była od beztroski. Toczyła się jeszcze wojna z Hiszpanią i przez dziewięć miesięcy w roku siedemnastotysięczna armia przebywała w polu. Nicolas Fouquet, młody, zdolny nadintendent finansów, znalazł nowe sposoby zdobycia pieniędzy, między innymi opłatę stemplową od prawnych dokumentów i podatki od chrztów i pogrzebów. Ludwik podpisał stosowne edykty — łącznie siedemnaście — i 20 marca 1655 roku przybył do parlamentu, który miał dokonać ich rejestracji. Pomimo próśb prokuratora królewskiego, który apelował, by król „zlitował się nad uciśnionym ludem”, parlament głosował za edyktami i posłusznie je zatwierdził.

Jednak już nazajutrz młodzi członkowie Chambre des Enquêtes (Izby Dochodzeniowej), ci sami, którzy najgoręcej krytykowali absolutyzm w okresie Frondy, zażądali ponownego zwołania zgromadzenia: „Obecność Króla ograniczyła prawo do swobodnego głosowania, należy więc ponownie, bez jego udziału, rozważyć edykty, by stwierdzić, czy zgo-

dne są z zasadami sprawiedliwości”. Na posiedzeniu, które odbyło się w pierwszych dniach kwietnia, kanclerz przyznał, że nie znał treści edyktów przed 20 marca, a nawet, że przystawił wielką pieczęć, nie czytając ich. Członkowie Izby Dochodzeniowej, rozgniewani tą uległością kanclerza wobec, jak sądzili, Mazarina, zaczęli szczegółowo analizować treść edyktów i ostro je krytykować. Dwór poczuł się zaniepokojony: dokładnie tak zaczęła się czteroletnia wojna domowa. W tym momencie Mazarin znów zastosował swą maksymę: „Czas pracuje dla nas”.

Rankiem 13 kwietnia Ludwik pojechał do Vincennes, z którego kardynał korzystał jako twierdzy i letniego pałacu. Strzegły go działa i trzystu żołnierzy w zielonych uniformach oraz osuszona fosa, po której włączyły się lwy, niedźwiedzie i tygrysy. Mazarin dołączył do króla i razem udali się na polowanie. Była to ulubiona rozrywka Ludwika, gdyż pozwalała cieszyć się tym, co lubił najbardziej: świeżym powietrzem, lasem, końmi i psami. Po miesiącach praktycznego uwięzienia w okresie Frondy Ludwik najchętniej śpieszył do Vincennes, by tu polować. Lasy, o które dbał Mazarin, obfitowały w zwierzynę: jelenie, sarny, dziki i łanie. Gdy wczesnym rankiem dwaj mężczyźni w doskonałych nastrojach zapędzili się ze sforą psów w las, pojawił się nieoczekiwany posłaniec z Paryża: bez upoważnienia, bez wiedzy pierwszego ministra w Pałacu Sprawiedliwości zgromadziły się wszystkie izby parlamentu na ponowne wspólne posiedzenie.

Wiadomość wywołała poważny wstrząs. Takie posiedzenie, bez zgody władcy, było nie tylko nielegalne, ale stanowiło wyzwanie dla królewskiego autorytetu. Najwyraźniej zamiarem parlamentu było przeredagowanie edyktów Ludwika XIV, a w rezultacie ograniczenie dopływu pieniędzy, bez których król nie mógł rządzić. Było to naruszenie umowy zawartej w ostatnim miesiącu Frondy, a zobowiązującej parlament do nieingerowania w sprawy finansowe państwa.

Oczywiste było, że tolerowanie tego rodzaju działań parlamentu może wywołać kolejną wojnę domową. Mazarin był jednak rozważny i jako pięćdziesięcioletni człowiek nieskłonny do ostrych bezpośrednich starć. Dwukrotnie wybrał wygnanie, by nie doprowadzić do groźnego kryzysu. Z drugiej strony, świeżo koronowany Ludwik gorąco pragnął udowodnić, że nie jest tylko królem nominalnym. Działania parlamentu potraktował jako osobiste wyzwanie. Wszystko wskazuje na to, że decyzję o przerwaniu polowania i natychmiastowym powrocie do Paryża podjął samodzielnie. Przejechał galopem ponad sześć kilometrów, zeskoczył z konia przed Pałacem Sprawiedliwości, wbiegł na schody

i niezaanonsowany wkroczył do Grand Chambre, sklepionej sali, która niegdyś był sypialnią świętego Ludwika.

Dwustu dwudziestu parlamentarzystów, ubranych w szkarłatne togi, z zaskoczeniem i irytacją patrzyło na dziwną postać w czerwonej kurtce ze szpicrutą w dłoni, wysokich butach i szarym myśliwskim kapeluszu, przeciskającą się ku mównicy. Szybko jednak rozpoznali te ciemne oczy, wydatny nos i kręcone kasztanowe włosy i wtedy pomruk zdziwienia przebiegł przez salę. Nigdy dotąd w starych kronikach opisujących zdarzenia z ostatnich czterystu lat nie zanotowano faktu, by król pojawił się sam, niezapowiedziany i ubrany inaczej niż w oficjalne szaty.

Ludwik, szesnastoletni król, skinął tylko głową kanclerzowi pełniącemu zwyczajowo rolę jego rzecznika. Usiadł na zarezerwowanym dla siebie miejscu, rozejrzał się po zgromadzonych „poważnym, wyniosłym wzrokiem” i tonem „mniej łagodnym i łaskawym niż zazwyczaj” powiedział:

— Każdy wie, ile niepokojów wywołały wasze zgromadzenia w moim państwie i ile miały groźnych następstw. Dowiedziałem się, że zamierzacie kontynuować je pod pretekstem obrad nad edyktami, które niedawno zostały odczytane i ogłoszone w mojej obecności. Przybyłem tu specjalnie, by zakazać wam tego — tu wskazał członków Izby Dochodzeniowej — co czynię z całą surowością, a panu, panie prezydencie — ciągnął, wykonując gest w jego stronę — zabraniam tolerowania takich działań, jakiegokolwiek byłyby naciski ze strony panów z Izby Dochodzeniowej.

Ludwik wstał i zanim elokwentni zazwyczaj prawnicy zdołali cokolwiek powiedzieć, opuścił salę. Pojechał konno do Luwru i jeszcze tego samego dnia wrócił do Vincennes, by spotkać się znów z kardynałem.

Legenda, jaką obrosło to zdarzenie, głosi, że tego wiosennego poranka Ludwik pozwolił sobie na wyjątkową surowość. Według niej, miał on energicznie wymachiwać szpicrutą i wygłosić słowa *L'Etat c'est moi*. Ówczesne źródła milczą na ten temat. Jako król Francji nie musiał grozić swoim poddanym ani słowem, ani gestem. Wiedział, że nawet działając odważnie, nie przekracza przysługujących mu uprawnień. Jeśli chodzi o zdanie *L'Etat c'est moi* — „Państwo to ja” — to tego rodzaju dosadne stwierdzenie nie byłoby na miejscu w siedemnastowiecznym dworskim języku: legenda prawdopodobnie zaczerpnęła to zdanie z napisanego przez Bossueta wiele lat później dzieła *Politique tirée de l'écriture sainte*, gdzie znaleźć można zdanie *Tout l'Etat est en lui*. W słowach tych tkwi jednak coś z prawdy: oddaje istotę chwili — Ludwik po raz pierwszy wykorzystał osobisty autorytet.

Jego nagła i dramatyczna akcja postawiła członków parlamentu w kłopotliwej sytuacji. Król, mężczyzna już pełnoletni, jasno wyraził swoją wolę. Czy mogli zrobić coś, na co nie odważył się dotąd żaden parlament — otwarcie przeciwstawić się woli władcy? Następnego ranka, próbując zachować twarz, prezydent zgromadzenia, Pomponne de Bellièvre, w towarzystwie prezesów Trybunałów udał się do Mazarina i stwierdził, że to, co stało się na wczorajszym posiedzeniu, wywarło na zebranych niekorzystne wrażenie, że „wszystko, co się zdarzyło, przybrało formę całkiem inną niż w czasach poprzedników Jego Królewskiej Mości”.

Mazarin grzecznie wysłuchał skargi i mgliście obiecał, że w przyszłości wydanie edyktów poprzedzane będzie parlamentarną debatą. Prezydent nie był naiwny, udał się do Ludwika i poprosił o przedyskutowanie, bez pośpiechu, wydanych przez króla siedemnastu edyktów. Ludwik nie ustąpił. Powiedział, że nie chce ograniczać przywilejów parlamentu, ale uważa, że dobro państwa i obecna sytuacja nie pozwalają mu wyrazić zgody na tego rodzaju debaty, toteż jego zakaz pozostaje w mocy.

Decyzja ta mogła ostatecznie zakończyć sprawę, jednakże Mazarin, chcąc mieć absolutną pewność, że tak jest istotnie, wezwał marszałka de Turenne i poprosił o wyjaśnienie parlamentarzystom przyczyn nałożenia nowych podatków, a były to groźby Hiszpanów, sprawa Kondeusza i możliwość nowej Frondy. Sędziowie, zadowoleni, że mogą z konfliktu wyjść z twarzą, ze zrozumieniem i ubolewaniem pogodzili się z koniecznością zaopatrzenia armii w działa i muszkiety. Wahał się tylko prezydent Bellièvre. Mazarin zdecydował się „poprawić szansę” i potajemnie ofiarował mu 300 000 liwrów. Z zadziwiającą szybkością Bellièvre przekonał członków Izby Dochodzeniowej, by uznali wagę argumentów Turenne’a i zaprzestali dalszych protestów. Siedemnaście edyktów gładko stało się prawem.

Było to ważne zwycięstwo. Ludwik okazał się nie tylko koronowanym królem, ale władcą potrafiącym podjąć decyzję zapewniającą pieniądze niezbędne do rządzenia. Nie można jednak tego zwycięstwa przypisać wyłącznie jemu; jego autorami byli tak on, jak i Mazarin.

5

PIERWSZA MIŁOŚĆ

Ludwik wzmocnił nie tylko swoją pozycję, ale również pozycję kardynała. Ten zawdzięczający wszystko samemu sobie syn sycylijskiego majordomusa stał się teraz najbogatszym i najpotężniejszym człowiekiem w całym chrześcijańskim świecie. Był pierwszym ministrem i przewodniczącym Rady, nadintendentem dóbr królowej i edukacji króla, a również diuka d'Anjou, zarządcą Brisach i La Rochelle, dowódcą twierdz Fontainebleau i Vincennes, wielkim zarządcą wód i lasów La Fère, Ham, hrabstwa Marle i lasów Saint-Gobain. Chociaż nie miał święceń kapłańskich, był przeorem Chastenoy, opatem St. Germain l'Auxerrois (kościół parafialny Luwru), Notre-Dame de Cercamp, Saint-Denis, Cluny i czternastu innych kościołów. Miał udziały w kompanii wielorybniczej, był właścicielem statków handlowych, założył firmę zajmującą się handlem algierskimi koralami i drewnem korkowym. Handlował zbożem, przyprawami, mydłem i ambłą.

Nie gardził też drobniejszymi dochodami. Na rachunek Mazarina sprzedawano drewno opałowe i siano z łąk i lasów Fontainebleau, co przynosiło mu 7500 liwrow rocznie. Podobno zarobił nawet spore pieniądze na „Mazarinadzie”. Pewnego dnia kazał dostarczyć sobie wszystkie możliwe jeszcze do odnalezienia kopie obraźliwych paszkwili, twierdząc, że zamierza je spalić. Udało się skonfiskować znaczną ich liczbę, ale kiedy Mazarin wszedł w ich posiadanie, sprzedawał je potajemnie i uzyskał z tego handlu dziesięć tysięcy koron, nie mówiąc o tym, że dobrze się ubawił. „Francuzi — mawiał — to bardzo mili ludzie. Pozwalam im mówić i śpiewać, co chcą, a oni pozwalają mi robić to, co ja chcę”.

Mazarin gromadził majątek w złocie i brylantach, które przechowywał w zamku Vincennes, lub w dziełach sztuki zdobiących jego apartamenty. Z kolekcji zmarłego króla Anglii nabył *Mistyczne zaślubiny św. Katarzyny Aleksandryjskiej* Correggia, *Wenus* Tycjana, jeszcze jeden obraz

Correggia i *Potop* Annibalego Carracciego. Był właścicielem (udostępnianego zresztą publiczności) najlepszego księgozbioru we Francji — 40 000 oprawnych w skórę tomów, pośród których znajdowało się co najmniej 20 egzemplarzy pierwszego drukowanego wydania Biblii, znanej później jako Biblia Mazarina.

Interesował się również numizmatyką, był ekspertem w tej dziedzinie. W królewskiej mennicy kazał wybić dla siebie medal przedstawiający łamiące się na skałach fale i umieścić na nim napis: *Quam frustra et murmure quanto* (Tyle zgiełku, a wszystko na próżno). Dewiza ta zdobiła również sztandary jego prywatnego regimentu piechoty. Ze stolic Europy sprowadzał meble, wachlarze, delikatne jedwabie. Skarcił kiedyś jednego ze swoich agentów, księdza zresztą, za przysłanie z Neapolu srebrzystego muślinu bez zwolnienia przesyłki z opłaty celnej — cła są „dla ludzi, którzy nie mają przyjaciół” — jak również za przysłanie dwóch szkatulek z relikwiami: nigdy nie powinien przysyłać takich rzeczy, chyba że na specjalne zamówienie, „gdyż jest to zbyt cenny wydatek”. Pamiętał dobrze, jak czuje się ubogi człowiek, korzystający z cudzej dobroczynności. Jako młodzieniec przegrał niewielką sumę — wszystko, co miał — i podobno zauważył: „Och, jakim osłem jest człowiek bez pieniędzy”, a jako zastępca papieskiego legata w Awinionie, stojąc przed pomnikiem Jana XXII, mruknął podobno: „To był wielki papież, zostawił po sobie osiem milionów”. Osobisty majątek Mazarina wynosił teraz pięćdziesiąt milionów liwrów.

Prości Francuzi potępiali go za „rozpustne życie”, natomiast wysoko urodzeni zazdrościli mu władzy. Nie pozwalał nikomu siadać w swojej obecności, nawet kanclerzowi czy marszałkowi de Villeroy. Zdarzało się, że w czasie posiedzeń Rady bawił się z hodowanym przez siebie ptakiem śpiewającym lub ulubioną małpką o długim ogonie, a nawet pozwalał fryzjerowi przycinać sobie brodę. Zyskał więcej władzy, niż mógł sobie kiedykolwiek wyobrazić, ale i tego było mu mało. W kwietniu 1657 roku zmarł cesarz Ferdynand i w umyśle Mazarina zrodził się pomysł, by podjąć próbę zdobycia jego tronu dla Ludwika. W ten sposób cesarstwo, które po Rzymianach przejął Karol Wielki, a w jedenastym wieku spod panowania Franków przeszło pod władanie Niemców, wróciłoby do Francji. Podczas gdy jego chrzestny syn rządziłby z Paryża Europą, on sam — takie było jego marzenie — rządziłby światem chrześcijańskim z Rzymu. W grudniu 1655 roku przyjaciel kardynała, jezuita, pisał o nim z tego miasta: „W kularach i na przyjęciach ludzie rozmawiają o jego zasługach dla chrześcijaństwa i zewsząd słyszy się pochwały pod jego adresem. W dobrze poinformowanych kołach uważa się, że

będzie on miał decydujący głos na konklawe i będzie w stanie nałożyć tiarę na czyją tylko zechce głowę, nawet na własną”. Ponieważ jego związki z Francją mogły być źle widziane w Rzymie — papieżami zostawali zazwyczaj Włosi — kardynał zaczął teraz wszystkie swoje listy i dokumenty podpisywać nazwiskiem „Mazzarini”, a nie jak wcześniej, z francuska, „Mazarin”.

Tyle jeśli chodzi o przyszłość. Na razie był zajęty dziećmi swoich dwóch sióstr. Ich liczna gromadka wychowywała się w Rzymie, w pięknym, wybudowanym przez niego pałacu, a kiedy podrosły na tyle, że można było myśleć o ich małżeństwach, sprowadził je do Francji. Pierwsza grupa przybyła w 1647 roku: Paul Mancini — odważny chłopak, z którym Mazarin wiązał duże nadzieje, widząc w nim swojego spadkobiercę, niestety zginął w czasie Frondy — oraz trzy siostrzenice, Anna, Laura i Olimpia. Paryż nazwał je Mazarinetkami lub Szwadronem, co było aluzją do grupki bystrych włoskich dziewcząt, które szpiegowały dla Katarzyny Medycejskiej. Kolejne Mazarinetki pojawiły się później. W 1654 roku przybyła do Francji siostra Mazarina, madame Mancini, z dwiema córkami, Hortensją i Marią, a w następnym roku dołączyła do nich Maria Anna, nad wiek rozwinięta sześciolatka, która już pisała wiersze i wygłaszała uroczę *bons mots*.

Dziewczęta były zdolne, żywe i bez wątpienia atrakcyjne: mogły przynieść przyszłym mężom znaczne posagi i, co ważniejsze, przychylność kardynała. Mazarin z satysfakcją patrzył, jak o ich względy zabiegają najdumniejsi arystokraci, którzy jeszcze niedawno kpili z jego plebejskiego pochodzenia. W końcu wydał Laurę za diuka de Mercoeur, wnuka Henryka IV; Annę Martinozzi za księcia de Conti, a Oliwię za Eugeniusza Sabaudzkiego, hrabiego de Soissons. Wszyscy trzej byli książętami królewskiej krwi.

Mazarin bardzo przywiązał się do trzech starszych Mazarinetek, które mieszkały w Luwrze i z którymi zimą widywał się prawie codziennie. Jeśli chodzi o zainteresowanie kobiecym towarzystwem, król był prawdziwym Burbonem. Anna robiła, co mogła, by strzec niewinności syna, ale bez większych sukcesów. Pewnego wieczoru szesnastoletni Ludwik, wracając z łaźni, spotkał osobistą pokojówkę matki, Catherine Henriette de Beauvais. Nie była ona szlachcianką, ale córką handlarza starzyzną i wdową po wytwórcy wstążek. Madame de Beauvais ceniona była przez Annę jako zręczna krawcowa, natomiast przez wielu dworzan za całkiem inne talenty. Mimo niezbyt ładnej twarzy budziła zainteresowanie mężczyzn: Ludwikowi wracającemu z łaźni też wydała się pociągająca. Bez

większych ceremonii zaznajomiła króla z przyjemnościami *le doux savoir*. Incydent ten nie miał poważniejszych następstw, gdyż madame de Beauvais była kobietą po czterdziestce, ale Ludwik na zawsze zachował dla niej wdzięczność. Otrzymała pensję i ładny dom w Marais, ponadto od tej pory cieszyła się szczególnym uznaniem dworu.

Ludwik wcześniej osiągnął fizyczną dojrzałość. Pod wieloma względami stał się teraz mężczyzną i nieobce mu były męskie pragnienia. Z drugiej strony brakowało mu miłosnych doświadczeń: w towarzystwie dziewcząt był nieśmiały i czuł się skrepowany panującą na dworze atmosferą wprowadzoną przez Annę i Mazarina, którzy oboje, z różnych powodów, skłonni byli rygorystycznie traktować takie sprawy. Doszukać się w tym można zapowiedzi przyszłych konfliktów.

Początkowo Ludwikowi spodobała się Olimpia. Była to dziewczyna ciemnowłosa i niezwykle żywa, stąd jej przydomek Słonka. Nie była piękna, ale pełna życia i obdarzona zdolnościami aktorskimi. Jak cała jej rodzina, starała się dawać do zrozumienia, że należy do kultury starszej i wyższej niż francuska. Kiedy miała siedemnaście lat, Ludwik poznał jednak jej młodszą siostrę Marię, przybyłą właśnie z klasztornej szkoły w Val de Grâce, gdzie uczyła się przez dwa lata i wyrobiła w sobie zamiłowanie do poezji. Szybko zapomniał o Olimpii. Szesnastoletnia Maria była wysoka, miała duże ciemne oczy, piękne zęby, a lśniące czarne włosy, rozdzielone przedziałkiem, opadały jej na czoło do poziomu brwi. Na pyzatych policzkach pojawiały się śliczne dołeczki, a w oczach figlarne błyski.

W 1656 roku Maria, jako członkini królewskiego dworu, udała się do La Fère w Pikardii, aby towarzyszyć królowi walczącemu na czele swej armii we Flandrii. Ilekroć wracał z potyczki, a jego towarzysze opowiadali, że spędził piętnaście godzin w siodle albo że cudem uniknął ran, Ludwik przyglądał się Marii i zawsze dostrzegał łzy w jej oczach lub pełen czułości uśmiech. Kiedyś szepnął: „Gotów byłbym zrobić wszystko, żeby twoje oczy błyszczały tak jak przed chwilą”. Maria pięknie deklamowała wiersze, a ponieważ atmosfera sprzyjała tekstom heroicznym, czytywała Ludwikowi fragmenty najnowszych tragedii i romansów. Lekki włoski akcent dodawał jej uroku. W swoim ojczystym języku deklamowała Ariosta i Tassa.

W tym czasie Ludwik poznał przeszłość Marii. Jej ojciec, astrolog amator, przepowiedział, że będzie ona dla swych bliskich źródłem wielu kłopotów. Matka tak bardzo wzięła do serca tę przepowiednię, że Maria, nieładna wówczas, wątła dziewczynka, stała się kopciuszkiem rodziny.

Gdy miała siedem lat, umieszczono ją w klasztorze, ale ponieważ często chorowała, wróciła do domu. Nie pozwalano jej towarzyszyć siostram w przyjęciach, brać udziału w zabawach, a kiedy skarżyła się na to wujowi, ten karmił ją za brak uległości. „Jego słowa pozostały w mojej pamięci, ale w najmniejszym stopniu nie wpłynęły na moje usposobienie”, opowiadała. Matka Marii, wówczas czterdziestodwuletnia, leżąc na łożu śmierci (rok jej zgonu mąż również przepowiedział), błagała Mazarina, by zmusił upartą córkę do wstąpienia do klasztoru. Kardynał zignorował tę prośbę, wolał swoje siostrzenice dobrze wydać za mąż.

Maria była niemal dokładnym przeciwieństwem Ludwika: impulsywna, wylewna, stroniąca od towarzystwa, nieszczęśliwe dzieciństwo kompensowała sobie, przenosząc się w świat marzeń, których źródłem były poezja i romanse. Z tym światem Ludwik zetknął się tylko przy okazji lektury *Oślej skórki*, może jeszcze występując w balecie czy oglądając wystawiane na dworze sztuki. Teraz jednak zaczęły go pociągać opowieści o błędnych rycerzach, kochankach ryzykujących życie, by spotkać się przy świetle księżycy z ukochaną. Zaczął rozumieć romantyczne usposobienie tej dziwnej, osieroconej dziewczyny zwanej Kopciuszkiem, pochodzącej z obcego kraju. Dostrzegał coraz więcej zalet Marii Mancini. Pięknie śpiewała, a on czasami akompaniował jej na gitarze. Był jednak na tyle nieśmiały, że nie odważył się nawet wziąć jej za rękę.

„Wiem już — pisze Maria — że Król nie jest mi całkiem niechętny. Posiadam instynkt, pozwalający mi zrozumieć bogaty język gestów i zachowań, który jest bardziej przekonujący niż większość pięknych słów tego świata. Możliwe również, że odkrywając w Królu wyższe wartości i większe zalety niż w innych znanych mi ludziach, zacznę lepiej rozumieć ten milczący język... Król jednakże poświęca mi tyle uwagi, że nie mam wątpliwości w całej tej sprawie”.

Dwór zauważył zainteresowanie Ludwika Marią, ale nie przywiązywał do tego większej wagi; zresztą, król za atrakcyjne uważał też inne młode damy, choćby madame de Frontenac i siostrę Marii, Olimpię. Ponadto latem 1656 roku znacznie większe zainteresowanie króla budziła inna młoda dama, Krystyna Szwedzka, która miała akurat złożyć oficjalną wizytę przebywającemu w Compiègne Ludwikowi. Niewykluczone, że był bardziej zainteresowany córką Gustawa Adolfa niż Marią: nadal uczył się odgrywać rolę króla, a Krystyna była osobą, której dziesięcioletnie panowanie szeroko komentowano w całej Europie.

Podobnie jak Ludwik, zasiadła na tronie jako dziecko, ale w przeciwieństwie do władcy Francji była nieprzeciętnie zdolna i nieźle wy-

kształcona. W wieku osiemnastu lat znała jedenaście języków, w tym hebrajski. Jej ulubioną lekturą był *Le Traité des Passions* i zaprosiła nawet jego autora, Kartezjusza, do Sztokholmu, by napisał libretto do jej baletu oraz udzielał jej lekcji filozofii o piątej rano, „wtedy, kiedy mam najjaśniejszy umysł”. Kochała Francję, tradycyjnego sojusznika Szwecji, jak również przedmioty pochodzące z tego kraju. Sprowadziła na swój dwór francuskiego medyka, uczonych, takich jak Huet i Rochart, oraz malarza Sebastiana Bourdon. Pisała wiersze i wspierała poetów. Ofiarowała złoty łańcuch mademoiselle de Scudéry, która zadedykowała jej poemat *Alaric*, a drugi łańcuch poecie Scarronowi. Nazywano ją Drugim Słońcem, Sybillą Północy albo Dziesiątą Muzą.

Gdy miała siedemnaście lat, tak pisała o sobie: „Nieufna i podejrzliwa, nie chcę zajmować drugiego miejsca. Moją ambicją jest być zawsze pierwszą i nigdy nie rozczarować mych nauczycieli. Nie znoszę, by ktoś był lepszy ode mnie... Lubię drażnić się i kpić z ludzi, ale gdy próbują się odwzajemnić, wpadam w furję. Prawdę mówiąc, jestem wyjątkowo zapalczywa”. Najważniejszym celem w życiu Krystyny było osiągnięcie całkowitej wolności. Obwieściła, że nigdy nie wyjdzie za mąż; lekceważąc prawo, rozdawała należące do korony dobra swoim faworytom. Wreszcie zdecydowała się uwolnić od tronu. W 1654 roku, gdy miała dwadzieścia osiem lat, abdykowała na korzyść swojego kuzyna i pożegłowała do Niemiec z dziesięcioma statkami przewożącymi jej meble, obrazy Rafaela, Tycjana, Veronese’a i Correggia, 8000 hebrajskich, arabskich i greckich manuskryptów oraz tysiące książek, a także rzeźby w brązie i marmurze. Dla upamiętnienia abdykacji kazała wybić medal, na którego rewersie widniał Pegaz lecący na Olimp i napis *Sedes haec potior solio!* (To miejsce jest lepsze niż tron!). W ten sposób wyrażała pogląd, że nie akceptuje ludzkiego bytu.

Podróżowała przebrana za mężczyznę, posługując się nazwiskiem hrabiego de Dohna. W Hamburgu zaprzyjaźniła się z młodą Żydówką, co wywołało skandal, którym nie przejęła się zbytnio: „Im człowiek ma więcej namiętności i pragnień, tym więcej znajduje sposobów, by stać się szczęśliwym”. W Brukseli zafundowała Europie kolejny wstrząs, przechodząc na katolicyzm — przynajmniej formalnie. Gdy pewien jezuita z Louvain powiedział, że mogłaby kiedyś zostać świętą i znaleźć się przy boku świętej Brygidy Szwedzkiej, odpowiedziała, że woli raczej dołączyć do mędrców. Pewnego wieczoru, wychodząc z nieспорów, przez roztargnienie, zostawiła na kościelnej ławce swoją książeczkę do nabożeństwa; ksiądz, który ją znalazł, ze zdumieniem odkrył pod czarną okładką egzemplarz dzieła Wergiliusza.

W 1656 roku Krystyna wysiadła na ląd w Marsylii i została powitana w Lyonie przez diuka de Guise, który o tym spotkaniu donosił w liście do kogoś z królewskiego dworu: „Królowa jest niezbyt wysoka, o raczej szerokich ramionach i pełnej figurze. Ma białe, zgrabne, ale zdecydowanie męskie dłonie, orli nos, duże usta, nie najgorsze zęby i ładne lśniące oczy. Używa mnóstwa pudrów i kremów, prawie nigdy nie wkłada rękawiczek. Nosi męskie buty, ma męski głos i zachowuje się jak mężczyzna. Lubi odgrywać rolę amazonki. Jest co najmniej tak samo dumna jak jej ojciec, wielki król Gustaw. Nosi męską perukę, bardzo grubą po bokach”. Mógł jeszcze dodać, że wyglądem przypomina Wielkiego Kondeusza, o którym mówiła, że jest „najbardziej przeze mnie podziwianym mężczyzną na świecie”.

W Lyonie Krystyna zaskoczyła piękną markizę de Ganges kąpiącą się w Rodanie. „Cóż za cudowne dzieło natury!”, zawołała, całując markizę w szyję, oczy i czoło. Niezdolna przekonać markizę, by dzieliła z nią królewskie łóżce, napisała do niej długi miłosny list: „Oczekując radosnej metamorfozy mojej płci, pragnę chociaż widzieć Panią i podziwiać, powtarzać nieustannie, że ją uwielbiam”.

Kuzynka Ludwika, Mademoiselle, ciągle jeszcze w niełasce i na wygnaniu, była następną osobą, która podejmowała królową. Pod pewnymi względami te dwie damy były do siebie podobne: obydwie miały w sobie coś z amazonki, obie ceniły odważne czyny. W czasie pokazu ogni sztucznych nad kanałem w Essonnes Krystyna trzymała Mademoiselle za rękę. Nagle w pobliżu wybuchła rakietka i francuska księżniczka cofnęła się ze strachem:

— Coś takiego! — zawołała Krystyna. — Dama, która dokonała tak odważnych czynów, boi się?

— Odważna jestem tylko od czasu do czasu — odpowiedziała Mademoiselle.

— A moim najgorętszym pragnieniem jest wziąć udział w bitwie. — Krystyna westchnęła.

Z Essonnes pojechała do Paryża, gdzie przyjęła ją matka Ludwika. Po uroczystym wjeździe do Luwru zaskoczyła Annę prośbą o jakiś mocny napój, a potem jeszcze tym, że pośpiesznie opuściła pałac i udała się na Place Royale, by odwiedzić kurtyzanę Ninon de Lenclos, której dowcip i niezależność podziwiała.

W połowie września królowa Krystyna wybrała się do Compiègne. Mazarin pośpieszył na jej spotkanie, które nastąpiło w rodzinnej miejscowości Kondeusza, Chantilly, gdzie Krystyna miała zjeść obiad i prze-

nocować. W ostatniej chwili Ludwik zdecydował, że zamiast czekać na sztywne, oficjalne powitanie, pojedzie do Chantilly; nabrał już wtedy zwyczaju obserwowania ludzi takimi, jakimi są naprawdę. Razem z Filipem, w przebraniu zwykłych szlachciców, przebyli konno sześćdziesiąt cztery kilometry dzielące Compiègne od Chantilly i zjawili się tam w dwie godziny po obiedzie. Ludwik, który znał tamtejszy zamek, poprowadził brata boczną bramą, tak że do apartamentu Krystyny weszli przez niewielkie drzwi w rogu balustrady otaczającej jej łożo. Niezauważeni przez nikogo, zmieszali się z grupą gości i rozejrzeli wokół. Bez trudu rozpoznali królową. To musiała być ona — w popielatej spódnicy ozdobionej złotymi i srebrnymi koronkami i w obcisłym żakiecie koloru płomieni. Co dziwne, nie usługiwała jej żadna dama dworu, tylko trzech Włosi, którzy wzajemnie tytułowali się „hrabio”.

Mazarin zauważył króla i jego brata i przedstawił ich Krystynie:

— Oto, Wasza Królewska Mość, dwaj najznakomitsi panowie Francji.

Ludwik i Krystyna przyjrzeni się sobie: on zobaczył trzydziestoletnią damę o przenikliwych niebieskich oczach, orlim nosie i białej cerze, ona krzepkiego, opalonego, przystojnego młodzieńca, którego twarz kogoś jej przypominała... Portret! Widziała go w Luwrze. I portret jego brata. Kogo przedstawiał? Potem się domyśliła.

— Tak. — Uśmiechnęła się. — Nietrudno w to uwierzyć. Wyglądają na ludzi, którym pisane jest noszenie koron.

Ludwikowi sprawiło przyjemność, że szwedzka królowa poznała go mimo przebrania: dało to początek sympatii pomiędzy Wschodzącym a Drugim Słońcem. Wkrótce polubił Krystynę. Podobała mu się jej bystrość i szczerość. Miała odwagę, by stwierdzić, że ostatnio jej ulubioną lekturą są *Prowincjalki* Pascala, chociaż wiedziała, że te ukazujące się w odcinkach jansenistyczne listy były źle widziane na królewskim dworze. Powiedziała Ludwikowi, że jego włoscy aktorzy są artystami trzeciej kategorii, chociaż lepszymi niż uczniowie jezuitów, którzy w Compiègne wystawili dla niej tragedię. Podczas przedstawień Krystyna zachowywała się bezceremonialnie: ziewała, żartowała, powtarzała kwestie aktorów, zakładała nogi na oparcie fotela.

„Nigdy nie widziałam, by ktoś, może poza klaunami, przybierał takie pozy”, stwierdziła Mademoiselle. Kiedy ojciec Amat, jezuita, spowiednik Ludwika, przybył, by złożyć jej uszanowanie, Krystyna oznajmiła mu, że do spowiedzi i na przedstawienia teatralne nigdy nie wybrałaby się do jezuitów.

Przez tydzień spędzony w Compiègne zauważyła to, co umknęło uwagi innych, a mianowicie, że Ludwik bardzo interesuje się Marią Mancini i jest bliski zakochania się w niej. Krystyna uważała, że Maria nie jest ładna — wołała blondynki. To drobiazg: dla Ludwika była niewypowiedzianie piękna. Czy zamierzał się z nią ożenić? Zapomniała tylko o jednym: królowie żenią się z księżniczkami i Ludwik niewątpliwie tak postąpi. Władcy są niewolnikami. A jednak nie musi tak być — czyż nie udowodniła tego całemu światu? Ludwikowi powiedziała kiedyś w obecności Marii: „Na pana miejscu, Sire, poślubiłabym kogoś, kogo kocham”. Powiedziała mu jeszcze, że powinien się uwolnić od wszystkiego innego, tak jak ona uwolniła się od ciężaru władzy.

Ludwikowi z pewnością nieobca była myśl o małżeństwie i niewątpliwie zdarzały się momenty, kiedy pragnął, by Maria Mancini została jego żoną. Nad słowami Krystyny musiał się zapewne poważnie zastanawiać. Niebieskie oczy Szwedki stawały się niekiedy łagodne, niekiedy zaś zuchwałe, tak jak ona czasem była uosobieniem cnoty, a czasem wręcz szokowała swobodą. „Ożeń się z kimś, kogo kochasz”. Czy była to szczerza rada, czy jedynie próba wywołania burzy dla samej burzy? Jednakże dla Krystyny małżeństwo nie było sposobem wywoływania zamętu. Kiedyś oznajmiła, że raczej umrze, niż wyjdzie za mąż, że nawet najlepszy małżonek nie jest tego wart. Radziła Mademoiselle, by nigdy nie wychodziła za mąż, a rodzenie dzieci uważała za coś odrażającego. Zdanie „ożeń się z kimś, kogo kochasz” zapewne było życzliwą, szczerą radą.

Tego rodzaju rada musiała zabrzmieć niezwykle atrakcyjnie w uszach osiemnastoletniego młodzieńca, dręczonego właściwymi dla jego wieku pragnieniami. Przyjemnie było myśleć, że jest się panem nie tylko Francji, ale i własnego losu. Ale co powiedziałyby na to matka? „Uduszę tę dziewczynę własnymi rękami” albo coś w tym rodzaju. Zbyt mocno wierzyła w nieprzekraczalną granicę pomiędzy królem a prostymi ludźmi. A Mazarin? Kardynał niewątpliwie myślał o jego małżeństwie w politycznych, a nie uczuciowych kategoriach. Uważał, że kartę króla należy rozgrywać rozważnie, tak by zdobyć inną polityczną kartę.

Ludwik ze swej strony nie był pewny głębi swoich uczuć do Marii i nisko oceniał swe szanse w starciu z Mazarinem. Najwyraźniej tamtej zimy, po odjeździe Krystyny, dręczyły go takie wątpliwości, gdyż zaczął prowadzić swobodniejszy tryb życia. Próbował zapomnieć o Marii Mancini, wiążąc się z hulaszczą grupą nazywaną *Les Endormis*, w której królował Marsillac, przyszły diuk de La Rochefoucauld, i zaczął się

uganiać za mademoiselle de La Motte–Argencourt, kobietą, która często dawała powody do plotek. Wkrótce cały dwór mówił wyłącznie o umizgach Ludwika do damy dworu. Za zgodą Anny Mazarin, który bacznie obserwował to, co się dzieje, uderzył nagle w grupę *Les Endormis*. Któregoś ranka Ludwik dowiedział się, że Marsillac i mademoiselle La Motte–Argencourt zostali poproszeni o opuszczenie Paryża. Przez bliżej nieokreślony czas mieli zażywać wiejskich przyjemności.

Ta ingerencja w jego osobiste sprawy rozgniewała Ludwika. Kim, poza wszystkim, jest Mazarin, by wtrącać się do romansów króla Francji? Młody władca na każdym kroku odczuwał teraz twardą rękę kardynała. Jeśli chciał nabyć wierzchowca albo psa myśliwskiego, musiał z kapeluszem w dłoni stawać przed Mazarinem, który był nie tylko znacznie bogatszy od króla, ale i jasno dawał mu to do zrozumienia.

Na przykład któregoś wieczoru, w poście, Ludwik musiał się zadowolić dwiema rybami podanymi na kolację, podczas gdy na stole znalazło się czterdzieści ryb, pośród nich znakomite sole. Nawet przygody były racjonowane. W 1655 roku Ludwik gorąco pragnął towarzyszyć swoim żołnierzom w forsowaniu rzeki Skaldy. „Długo się z nim spierałem — pisał Mazarin do Anny — gdyż chciał zrobić coś, na co absolutnie nie mogłem się zgodzić, nie licowałoby to bowiem z jego dostojnością, poczuciem obowiązku i bezpieczeństwem. Mam nadzieję, że wreszcie górę weźmie rozsądek”. Ludwik w istocie uległ — cały problem z kardynałem polegał na tym, że zawsze racja była po jego stronie. Tylko czy zawsze powinien ulegać? Czy, na przykład, Krystyna zawsze ulegała? Ludwik zaczął się buntować przeciwko Jego Eminencji, ale na razie był to bunt czysto werbalny. Któregoś dnia w Compiègne, wskazując nadchodzącego Mazarina, powiedział do przyjaciela: „Oto twarogłowy Turek”.

Wiosną, kiedy król ponownie dołączył do swej armii, dwór przeniósł się do Sedanu i Ludwik znów zaczął spotykać się z Marią Mancini. Nadal jednak pamiętał o swojej pozycji i nie wprowadzał w życie idei niezależności. Anna wyczuwała jego nastrój i świadoma była rosnącego wpływu Marii. Dostrzegła grożące niebezpieczeństwo i podjęła kroki, by temu zapobiec. Zupełnie niespodziewanie wezwała pierwszą kuzynkę Ludwika, Mademoiselle. Córka Gastona nie była najlepszą partią, ale jednak bardziej odpowiednią niż Maria.

Cztery i pół roku spędziła księżniczka Anna Maria Luiza na wygnaniu, modernizując swą wiejską posiadłość, czynnie uczestnicząc w takich zabawach jak gra w wolanta, polowania z angielskimi ogarami — „są

zbyt szybkie dla większości kobiet, ale ja zawsze za nimi nadażam” — uczyła się włoskiego i pisała pamiętniki. Kiedy 1 sierpnia 1656 roku przybyła do Sedanu, Anna wyszła jej na spotkanie, ucałowała ją i powiedziała, że cieszy się, widząc ją.

— Zawsze cię, pani, kochałam — powiedziała — chociaż były momenty, kiedy bardzo mnie irytowałaś. To, co uczyniłaś w Orleanie, to drobiazg, ale jeśli chodzi o Porte Saint–Antoine... gdybym wtedy mogła panią złapać... udusiłabym cię.

Mademoiselle wykazała stosowną skruchę.

— Sprawiając pani przykrość, zasłużyłam na uduszenie. Tak się niestety złożyło, że pod wpływem ludzi, wśród których się znalazłam, zapomniałam o swoich obowiązkach.

— Chciałam z panią porozmawiać, powiedzieć, co wtedy o tym myślałam, ale teraz zapomniałam już o całej tej sprawie. Nie wracajmy do niej. I proszę pamiętać, że w przyszłości będę kochać panią jeszcze bardziej... Zupełnie się pani nie zmieniła, chociaż od naszego ostatniego spotkania minęło sześć lat. Wyglądasz teraz ładniej, jesteś szczuplejsza i masz lepszą cerę...

Powiedziała jeszcze Mademoiselle, że wkrótce się przekona, jak bardzo król się zmienił: „Wyrósł na wysokiego, krzepkiego mężczyznę i nie jest już tym ślicznym chłopcem”.

Sześć dni później pojawił się Ludwik. „Królowa czekała na niego z obiadem — pisze Mademoiselle. — Wjechał na dziedziniec galopem, tak zmoknięty i zabłocony, że Królowa, która patrzyła na niego przez okno, powiedziała do mnie »Wolałabym, żebyś go, pani, zobaczyła dopiero wtedy, gdy się przebierze«. Odpowiedziałam, że nie powinien robić sobie kłopotu z mojego powodu. Wszedł w podróżnym ubraniu i pomyślałam, że prezentuje się bardzo dobrze. »Jest tu młoda dama, którą chciałabym ci przedstawić — powiedziała Królowa. — Bardzo jej przykro, że była nieposłuszna, ale w przyszłości będzie się już zachowywała przyzwoicie«”.

Ludwik roześmiał się i zaczęła się rozmowa o oblężeniu Montmédy zakończonym upadkiem miasta. Towarzyszący mu dworzanie opowiedzieli królowej, jak to w czasie pewnej potyczki król pierwszy wpadł do opanowanego przez wrogów lasu. „Robiliśmy wszystko, żeby go powstrzymać, ale bez rezultatu”. Potem zjawił się brat króla, ucałował Mademoiselle i powiedział jej, że jest coraz piękniejsza, a kardynał, który przybył zaraz po nim, podjął ją za kolana i stwierdził, że z na-

dzieją czekał na ten moment pojednania. Wieczór minął w szczęśliwej, rodzinnej atmosferze.

Po sześcioletniej nieobecności na dworze Mademoiselle zauważyła, że obyczaje stały się teraz mniej formalne. Była zaskoczona tym, że gdy Ludwik spóźniał się na posiłek, zajmował ostatnie miejsce przy stole, a jeszcze bardziej, że do stołu zapraszał swoich oficerów i nalegał, by posilali się razem z nim.

Następnego popołudnia „Król odwiedził mnie i rozmawiał ze mną niezwykle uprzejmie. Chciałam go potem odprowadzić do jego rezydencji, ale odmówił, mówiąc, że to on powinien mnie odprowadzać. W końcu pozwolił towarzyszyć sobie aż do powozu. Powiedziałam wówczas: »Proszę Waszą Królewską Mość, by pozwolił się odprowadzać, bo ludzie pomyślą, że nie spełniam swoich obowiązków«. »Ja również mam obowiązek — odparł — obowiązek nie pozwolić, byś mnie, pani, odprowadzała«. Stojąc przy powozie, dodał jeszcze: »Czy każesz mi, pani, wsiąść, gdyż w przeciwnym razie nie odważyłbym się oddalić wcześniej niż ty«”. Najwyraźniej Ludwik pamiętał, jaką wagę przywiązywała Mademoiselle do etykiety dworskiej. Teraz z zadowoleniem mogła napisać, że król był „tak uprzejmy, jak tylko było to możliwe”.

Każdego wieczoru, po kolacji, Ludwik tańczył z Mademoiselle. Mówił przy tym prawie wyłącznie o swojej armii, co wyraźnie sprawiało jej przyjemność: „Nade wszystko lubię wojowników, lubię słuchać ich opowieści”. Opowiadał o swoich muszkietkach, o gwardii przybocznej, pytał, jak podobają jej się ich mundury — „nie ma nic piękniejszego niż dwa ubrane na niebiesko szwadrony; wkrótce je pani zobaczysz, gdyż będą w twojej eskorcie”. Chwalił się lekką kawalerią; każdy regiment miał swoich trębaczy, najlepszych na świecie, a przy tym pięknie wystrojonych. „Pani, czy słyszałaś kiedyś dźwięk kotłów?” — pytał z błyskiem w oku.

Mademoiselle podobał się wojenny zapał króla i przyjazne do niej nastawienie. „Jego zainteresowania wydają mi się godne podziwu. Jestem z niego bardzo zadowolona”. Mazarin tymczasem podsycił jej nadzieje. Powiedział jej kiedyś, że prawdopodobnie byłaby już królową Francji, gdyby nie udział jej ojca we Frondzie. Jednakże pamięć o tych wydarzeniach mocno już wyblakła: Kondusz został pokonany, królestwo było bezpieczne...

Mademoiselle zdawała sobie sprawę, że jeśli ma wyjść za mąż, musi nastąpić to szybko, gdyż w tym roku kończyła już trzydzieści lat. Miała do tej pory kilka propozycji małżeństwa. Kandydatami na mężów byli:

infant Ferdynand, brat Anny; inny Ferdynand, cesarz Świętego Cesarstwa Rzymskiego; arcyksiążę Leopold; Ferdynand–Maria, elektor bawarski; Filip Wilhelm, hrabia Palatynatu; na koniec Karol Stuart, który przed trzema laty opuścił Francję, gdy Mazarin oficjalnie uznał rząd Cromwella. Wszyscy ci kandydaci wycofali się w ostatniej chwili. A przecież Mademoiselle była całkiem ładna, cieszyła się znakomitym zdrowiem, była rozmowna, odważna i lojalna, miała poczucie humoru. Czego jej więc brakowało? Wydaje się, że odpowiedź kryła się w błysku złośliwości, a może ironii w jej oczach. Sama się tego domyślała. Nie miała romantycznej natury, nie lubiła miłosnej poezji: „Romanse zupełnie do mnie nie przemawiają”, mówiła. Nawet przyjemności stołu wydawały jej się nużące. Krótko mówiąc, była osobą zupełnie pozbawioną zmysłowości.

Wydaje się, że Ludwik, podobnie jak poprzedni kandydaci na męża, wyczuwał ten niedostatek. Mademoiselle podziwiała go, uważała niemal za Boga, ale romans nie może się opierać wyłącznie na kulcie bohatera. Kiedy młoda para udawała się na konną przejażdżkę, król zamiast szukać odosobnienia w leśnej gęstwinie, opowiadał Mademoiselle o ruchach wojsk, demonstrował jej swoje konie. Pod koniec dwunastodniowego pobytu Mademoiselle w Sedanie stało się jasne, że nigdy nie zostanie królową Francji. „Mogę mieć różne powody do dumy — stwierdza, pisząc o sobie — ale naprawdę dumna mogę być wyłącznie z tego, że potrafię być znakomitym przyjacielem”. W przyszłości tę właśnie rolę będzie odgrywać w życiu Ludwika.

Tego samego lata Krystyna, Królowa Gotów, jak nazywała ją Mademoiselle, kobieta, która skierowała myśli Ludwika ku małżeństwu z miłości i uwolnieniu się od konwenansów, przybyła z drugą wizytą do Francji. Tym razem zamieszkała w Fontainebleau. Ludwik, który aktywnie uczestniczył w oblężeniu Saint–Venant, a potem na dwa miesiące zatrzymał się w Metz, był zbyt zajęty, by się z nią spotkać. Docierały do niego jedynie informacje o Krystynie Szwedzkiej, która nadal zachowywała się ekscentrycznie — zakładała nogi na meble — ale tym razem zdarzyło się jej przekroczyć dopuszczalne granice swobody. Chociaż od jej abdykacji minęły trzy lata, nadal nie czuła się usatysfakcjonowana odzyskaną swobodą. Wreszcie w listopadzie podjęła drastyczną próbę osiągnięcia swojego celu — całkowitej niezależności.

Przypadkowo weszła w posiadanie pakietu listów oczerniających ją i ujawniających jej niedawne intrygi w Królestwie Neapolu. Charakter pisma nasunął jej podejrzenie, że listy napisał Francis Santinelli, jeden

z jej trzech włoskich „hrabiów”, ale wkrótce wyszło na jaw, że autorem listów jest inny „hrabia” z tej trójki, Monaldeschi, który rywalizował z Santinellim o względy królowej. Krystyna wezwała Monaldeschiego i kazała mu odczytać listy.

— Na jaką karę, pana zdaniem, zasługuje autor tych listów?

— Na karę śmierci — odparł Monaldeschi.

— Proszę zapamiętać moje słowa: nie zwykłam korzystać z prawa łaski.

Cztery dni później Monaldeschi został wezwany do Galerie des Cerfs w Fontainebleau, gdzie na ścianach wisiały myśliwskie trofea — rogate głowy jeleni. Poza Krystyną czekał na niego Santinelli z trzema gwardzistami, wszyscy z obnażonymi szpadami, oraz ojciec Le Bel, miejscowy ksiądz. Królowa pokazała Monaldeschiemu oryginały jego listów i kazała ojcu Le Bel przygotować zdrajcę na śmierć. Przerażony duchowny błagał ją o litość, przypomniawszy, że jest gościem króla Francji, ale Krystyna zareagowała wybuchem złości.

— Ja wymierzam sprawiedliwość... Nie jestem ani jeńcem, ani poddaną waszego króla. Jestem panią siebie i odpowiadam tylko przed Bogiem.

Monaldeschi na kolanach błagał o łaskę, ale niebieskie oczy Krystyny wyrażały nieugiętość. Po długich prośbach i błaganiach nieszcześnik, posługując się mieszaniną łaciny, włoskiego i francuskiego, wyznał wreszcie swe grzechy i otrzymał rozgrzeszenie. Santinelli wymierzył szpadą cios w serce zdrajcy, ale ostrze ześlizgnęło się po kolczudze, którą ten miał pod koszulą. Nadbiegł wtedy jeden z gwardzistów i zadał mu śmiertelne pchnięcie w szyję. Krew zbryzgała podłogę i ściany galerii. Zwłoki zabrano do kościoła w Avon i pochowano je tej samej nocy. Krystyna z zimną krwią sięgnęła do sakiewki, by sownie opłacić mszę.

Dwór dowiedział się o tym zdarzeniu tego samego dnia. Najbardziej wstrząśnięta była Anna, która oszczędziła znacznie gorszych zdrajców. „Nie przywykliśmy tutaj do takich tragedii”, powiedział Mazarin. Największy szok przeżył jednak Ludwik. Polubił Krystynę i podziwiał jej otwartość. To ona otworzyła mu oczy na pojęcie niezależności, na życie, którym kierują zarówno uczucia, jak i rozsądek. A teraz popełniła z zimną krwią bezlitosne morderstwo. Oto, do czego prowadzi kierowanie się tylko własnymi zasadami.

Ostrożny kardynał poradził Krystynie, by ogłosiła, że śmierć ta była rezultatem utarczki pomiędzy „hrabiami” — nierozsądnym byłoby

przyjmować odpowiedzialność za zamordowanie poddanego papieża w rezydencji Arcychrześcijańskiego Króla. Krystyna odparła, że Ludwik nie ma nad nią władzy — są sobie równi. Poza tym, co można wobec tego sądzić o zamordowaniu dwóch braci Guise przez Henryka III i marszałka d’Ancre przez Ludwika XIII? Krystyna próbowała uzyskać zaproszenie do Londynu, ale Cromwell nie wykazał chęci przyjęcia tej świeżo przechrzczonej na katolicyzm królowej. Potem obwieściła, że zamierza udać się do Paryża, ale poradzono jej, by zaczekała, aż skandal przycichnie.

W Luwrze zjawiła się dopiero w karnawale w 1658 roku. Na balach występowała przebrana za Cygankę lub królową Turków. Ludwik nie zaprosił jej do Saint–Germain, a gdy tylko w Luwrze usłyszał jej głos, zamykał się w swoim pokoju. Wreszcie Mazarin dał jej do zrozumienia, że powinna wyjechać do Italii, i wręczył jej stosowną sumę na pokrycie kosztów podróży. Ostatnią rozrywką, jaką sobie zafundowała, była wizyta w Akademii Francuskiej. Po odśpiewaniu madrygałów i ód uczeni zapytali ją, czy zechce wysłuchać fragmentu encyklopedii, którą akurat członkowie Akademii redagowali. Księgę otwarto na słowie *jeu* i odczytany został pierwszy cytat ilustrujący to pojęcie: *Des jeux de princes qui ne plaisent qu’à ceux qui les font* (Z zabaw książąt śmieją się tylko książęta). W ciszy, która zapadła po tych słowach, Sybilla Północy roześmiała się donośnie, po czym wyszła z sali, głośno stukając obcasami męskich butów.

6

MAŁŻEŃSTWO

Zarówno Mazarin, jak i król Hiszpanii Filip od dawna starali się pozyskać Anglię jako sojusznika. Chociaż był to kraj o małej liczbie ludności — około pięciu i pół miliona — uważano, że zdyscyplinowane angielskie wojska mogą zdecydować o zwycięstwie w toczącej się od lat wojnie pomiędzy Francją a Hiszpanią. Początkowo wszystko wskazywało na to, że Cromwell faworyzuje Filipa. W zamian jednak za pomoc domagał się swobody handlu dla brytyjskich statków operujących w Indiach Zachodnich oraz zapewnienia Anglikom mieszkającym w Hiszpanii prawa posiadania Biblii, bez obaw przed Inkwizycją. Żądania te zostały odrzucone; angielskie wojska zajęły Jamajkę. Wybuchła wojna pomiędzy Anglią i Hiszpanią. Mazarin skorzystał z tego, by zaproponować sojusz Cromwellowi. Brytyjskie oddziały miały pomóc Francuzom odciąć hiszpańskie Niderlandy (tereny obecnej Belgii) od Hiszpanii, uniemożliwiając tym samym przysyłanie posiłków i zaopatrzenia. W tym celu należało przechwycić Gravelines, Mardyck, a przede wszystkim Dunkierkę, przez którą płynęły najważniejsze dostawy do Niderlandów. W zamian za to Anglicy mieli zatrzymać dla siebie Mardyck i Dunkierkę. Port na kontynencie to była nęcąca zdobycz. W 1657 roku Cromwell podpisał traktat sojuszniczy.

Wczesnym latem 1658 roku do dwudziestotysięcznej armii dowodzonej przez Turenne'a dołączyło sześć tysięcy żołnierzy Cromwella, „odważnych, dobrze wyszkolonych mężczyzn, każdy w nowym czerwonym mundurze i nowych butach”. Na Ludwiku, który poprzedniego lata odwiedził trzy angielskie regimenty, wywarło wrażenie ich wyszkolenie i dyscyplina. Anglicy byli nieustępliwi w swoich żądaniach: domagali się większych porcji mięsa, niż otrzymywali Francuzi, a kiedy opóźniono wypłatę żołdu, grozili, że odpłyną do domu. Turenne zmuszony był przetopić własne naczynia stołowe i wybił z nich monety z kwiatem lilii o wartości 30 000 liwrów.

Pod koniec maja rozpoczął oblężenie Dunkierki. Przybyłe od wschodu wojska hiszpańskie zajęły pozycję na wydmach ciągnących się długim pasem prostopadle do brzegu morza. 14 czerwca, tuż przed bitwą, Kondeusz powiedział do brata Karola II, księcia Gloucester, który służył u Hiszpanów: „Mówisz, książę, że nigdy nie widziałeś przegranej bitwy? Zaraz taką zobaczysz”. Kondeusz domyślał się zapewne, że dowódca hiszpańskich wojsk nie wziął pod uwagę, że w czasie odpływu ich prawe skrzydło zostanie odsłonięte. Tak też się stało. Podczas gdy główne francuskie i angielskie siły rozpoczęły atak na środek i lewe skrzydło hiszpańskich wojsk rozlokowanych na piaszczystych wzgórzach, duży oddział francuskiej kawalerii, korzystając z odpływu, zaatakował prawe skrzydło ugrupowania. „Bitwa na wydmach”, jak ją później nazwano, okazała się ważnym francusko–angielskim zwycięstwem. Poległo tysiąc trzystu Hiszpanów, cztery tysiące trafiło do niewoli, a Dunkierka się poddała. 25 czerwca Ludwik uroczyście wkroczył do miasta, a potem przekazał je angielskiemu dowódcy, Lockhartowi.

W tym czasie Ludwik gorąco pragnął przygód i niebezpieczeństw. Nawet w Paryżu cieszył się, kiedy jego powóz wyprzedził eskortę, licząc na to, że napadną na niego bandyci. Marzył, by w historii zapisać się jako odważny żołnierz, podobnie jak Henryk IV. W jego głowie zrodził się szalony plan rozstrzygnięcia wojny pojedynkiem pomiędzy nim a Filipem Hiszpańskim. Oczywiście Mazarin do tego nie dopuścił. Nie pozwolił mu nawet wziąć udziału w bitwie na wydmach. Uważał, że osoba króla więcej znaczy dla Francji niż wszystkie jej armie razem wzięte.

Ludwik upierał się jednak, by na tyle, na ile było to możliwe, dzielić trudy żołnierskiego życia. Po upadku Dunkierki pośpieszył do Mardyck, najbliższego miejsca postoju jego armii, chociaż kardynał namawiał go, by wrócił do Calais. W Mardyck woda była zanieczyszczona, a powietrze niezdrowe, gdyż polegli w ubiegłorocznych walkach żołnierze zostali tylko prowizorycznie pochowani. Jak zwykle okazało się, że kardynał miał rację: 30 czerwca Ludwik przyznał, że czuje się źle i musi odpocząć. Następnego dnia zbadał go lekarz z Calais, który stwierdził udar słoneczny i przemęczenie. Pojawiła się wysoka gorączka, dreszcze, a nawet konwulsje.

Osiem razy puszczano mu krew, czterokrotnie zaaplikowano jako środki przeczyszczające kasję i senes. Gorączka była tak wysoka, że lekarze obawiali się o jego życie. Ludwik wezwał Mazarina, ich dawne urazy dawno poszły już w niepamięć. „Jest pan człowiekiem rozważnym

i najlepszym moim przyjacielem. Proszę, byś mnie uprzedził, gdy będzie zbliżał się koniec. Królowa nie odważy się na to z obawy, że pogorszy to mój stan”. Otrzymał ostatnie namaszczenie, a we wszystkich kościołach Paryża wystawiono Najświętszy Sakrament. Słowa Mademoiselle oddają uczucia całej Francji. „To straszne widzieć, jak umiera młody Król. Przerażona jestem, myśląc o przyszłości i o rozpacz Królowej”.

Wreszcie w desperacji wezwano miejscowego lekarza z Abbeville o nazwisku du Sausoy. Zaszokował dwór, bezceremonialnie siadając na łóżku króla, a jeszcze bardziej, proponując, by zamiast puszczenia krwi i środków przeczyszczających podać pacjentowi trzy uncje powodującego wymioty wina. Posłuchano jego rady i Ludwik dwukrotnie wymiotował. Następnego dnia niebezpieczeństwo minęło.

Pośród tych, którzy gromadzili się przy łóżku Ludwika, znajdowała się również Maria Mancini. Francuskie damy od dziecka uczono powściągliwości w okazywaniu uczuć, ale Maria nie była Francuzką. Dnie i noce szlochała, wreszcie ze łzami w oczach powiedziała królowi, że jeśli on umrze, to i ona rozstanie się z życiem. Ludwik był szczerze poruszony otwartością Marii i potęgą jej uczuć, a po otarciu się o granicę śmierci jego miłość zdawała się głębsza. Tak czy inaczej, nabrała teraz nowego znaczenia. Ponieważ o wojowaniu należało na jakiś czas zapomnieć, liczyła się tylko Maria Mancini. W okresie rekonwalescencji w Compiègne i Fontainebleau on i Maria stali się nierozłączni. Podsuwała mu wiersze i romanse, które akurat czytała, a były one dla niego czymś zupełnie nowym. Pokpiwała nawet z wuja Mazarina; wyraźnie chciała, by Ludwik działał bardziej niezależnie.

Oboje wiedzieli, że prowadzą niebezpieczną grę, ale często celowo szukali zagrożeń. Pewnego wieczoru postanowili urządzić piknik w lasach Fontainebleau, na skalistym wzniesieniu zwanym pustelnią Francharda. Zmierzchało już, gdy Ludwik i Maria, w towarzystwie jeszcze jednej pary, zaczęli wspinać się po stromym kamiennym urwisku, „nietkniętym dotąd ludzką stopą”, jak stwierdziła Mademoiselle. Kiedy dotarli na szczyt, Ludwik przywołał pozostałych na dole dworzaków i kazał podać sobie skrzypce. Mademoiselle i wytworne damy dworu zaczęły wspinać się na wzniesienie, „narażając się na połamanie rąk i nóg, a nawet skręcenie karku”. Wieczór zakończył się konną przejażdżką przy pochodniach, od których przypadkowo spłonęła część lasu.

Mazarin uważnie śledził bieg zdarzeń. Nie miał wątpliwości, że król zakochał się w jego siostrzenicy i wystarczyłaby drobna zachęta, by postanowił się z nią ożenić. Cóż to byłby za zaszczyt — bliska krewna

żoną największego monarchy współczesnego świata! Trudno wyobrazić sobie większy... może poza papieską tiarą. Wystarczyło powiedzieć tak. Według madame de Motteville, Mazarin sugerował to małżeństwo w rozmowie z Anną. Królowa szybko rozwiązała jego złudzenia. „Nie uwierzę, by Król był zdolny do takiej niegodziwości, ale gdyby naprawdę o tym myślał, to ostrzegam: cała Francja powstanie przeciwko panu”. Mazarin natychmiast wycofał się z tego projektu i po namyśle przyznał Annie rację: Ludwik musi ożenić się tak, jak przystało na króla, dla Francji.

Anna najchętniej jako synową widziałaby infantkę hiszpańską, ale Filip, jak się wydawało, nie miał ochoty ani podpisać traktatu pokojowego, ani oddać ręki córki. W końcu kardynał doszedł do wniosku, że muszą się zadowolić innym, nieco gorszym mariażem. W październiku zaproponował, by Ludwik wybrał się do Lyonu i tam spotkał się ze swoją bliską kuzynką, Małgorzatą Sabaudzką. Sabaudia, chociaż niewielka, stanowiła klucz do północnych Włoch, więc przyjaźń z nią byłaby dla Francji cenna. Ludwik szczerze nie lubił księżnej, matki Małgorzaty, ale mimo to zaczęto poważnie myśleć o jego małżeństwie z jej córką.

Jak zwykle racja była po stronie Mazarina. Ludwik zrozumiał to i nie protestował. Uważał, że dopóki może przebywać z Marią, powinien cieszyć się każdą chwilą. Rozpoczęły się przygotowania do podróży i warto zauważyć, że chociaż Anna bez entuzjazmu odnosiła się do tego małżeństwa, na prośbę syna zgodziła się mu towarzyszyć. Ludwik pragnął mieć pewność, że matka polubi Małgorzatę.

26 października dwór wyruszył do Lyonu. Ludwik i Maria jechali konno obok powozów: ona w smutnym, czarnym żakiecie obszytym futrem oraz w aksamitnym kapeluszu z czarnymi piórami. W Lyonie oboje zamieszkali przy Place de Bellecour, ale w osobnych domach. Guwernantka Marii, madame de Venelle, pilnie strzegła swojej podopiecznej. Pewnej ciemnej nocy, na polecenie Mazarina, poszła sprawdzić, czy Maria leży w swoim łóżku. Przez przypadek włożyła palec w usta śpiącej dziewczyny. Prerażona Maria ugryzła ją aż do kości i nieszczęsna madame de Venelle głośno krzyknęła.

Madame Royale, jak dwór tytułował księżną Sabaudii, córka Henryka IV, była pretensjonalną, energiczną, wyjątkowo rozmowną wdową. Z ogromnym zaaferowaniem, wśród ogólnego zamieszania, przedstawiła Małgorzatę Ludwikowi.

— No i co, synu? — zapytała go Anna po spotkaniu.

— Jest drobna, ale przy tym niezwykle zgrabna. Cerę ma raczej... —

szukał odpowiedniego słowa — raczej oliwkową, ale to do niej pasuje. Ma piękne oczy. Podobają mi się tego typu dziewczyny.

Anna była zadowolona, ale Maria zwróciła Ludwikowi uwagę na obwisłe, burbońskie policzki Małgorzaty i niezbyt ładny nos. „Czy nie czuje się pan zawstydzony, że zmuszają cię do małżeństwa z tak szkaradną kobietą?”

Mijały dni, Ludwik zabawiał się grą w piłkę ręczną, a księżycowe wieczory spędzał z Marią. Mazarin rozpoczął z Madame Royale rozmowy o posagu Małgorzaty i pozwolił rozgłosić w Europie informację o planowanym małżeństwie. Cały czas zerkał jednak na drogę prowadzącą w kierunku południowo-zachodnim, drogę ku Pirenejom.

Wkrótce istotnie drogą tą przybył poseł — don Antonio Pimentelli. Kardynał przyjął go prywatnie, potem udał się do sypialni królowej.

— Mam dla Waszej Królewskiej Mości wiadomość, nieoczekiwaną wiadomość, która będzie w najwyższym stopniu zaskakująca.

— Czyżby mój brat, król Hiszpanii, zaoferował rękę infantki?

— Tak, madame, właśnie tak.

Wiadomość mogła być zaskakująca dla wszystkich, poza Mazarinem. Dobrze wiedział, że ostatnie niepowodzenia Filipa uczyniły go bardziej skłonny do tego rodzaju aliansu, ale równocześnie zdawał sobie sprawę, że jest on na tyle dumny i konserwatywny, iż nie zdecyduje się na tak epokowy krok, nie doznawszy wcześniej szoku. Dlatego właśnie kardynał postanowił nadać rozgłos planom małżeństwa Ludwika, mając zresztą nadzieję, że nigdy do niego nie dojdzie. Gdy Filip dowiedział się o spotkaniu w Lyonie, zawołał: „To nie może być... i nie będzie!”. Gdyby Sabaudia stała się bliskim sojusznikiem Francji, Habsburgowie we Włoszech zostaliby odcięci od niemieckich Habsburgów, a Francja mogłaby w znacznie korzystniejszej strategicznie sytuacji wznowić wojnę z Hiszpanią. Nie zwlekając, wysłał Pimentellego, by zaoferował pokój i rękę infantki.

Ludwik, zakochany w jednej dziewczynie, przygotowany do poślubienia drugiej, nagle został poinformowany, że racje polityczne wymagają, by zawarł małżeństwo z trzecią. „Był na tyle rozsądny, by wiedzieć, jak ogromna przepaść dzieli księżniczkę Małgorzatę od infantki, bez wahania wyraził więc zgodę”. Madame Royale szlochała, lamentowała, nawet „biła głową w ścianę”. Mazarin podarował jej kolczyki z brylantami i szkatułkę z precjozami, które potrafił tak umiejętnie dobrać, że natychmiast osuszyło to jej łzy. Jeśli chodzi o Małgorzatę, to zachowała podziwu godne opanowanie. Jej brat, diuk, okazał się bardziej porywczy;

demonstracyjnie wjechał konno na Place de Bellecour, przeskoczył ogrodzenie alei i odjeżdżając galopem, krzyczał: „Żegnaj, Francjo, na zawsze! Rozstajemy się bez żalu!”.

Ludwik ze swoim dworem wrócił do Paryża, gdzie Mazarin rozpoczął długotrwałe działania, mające doprowadzić do pojednania dworów dwóch tradycyjnie wrogich sobie państw. Wojenna niechęć przygasła już nieco i nawet w lutym 1659 roku don Juan Austriacki, naturalny syn Filipa IV i aktorki Marii Calderon, złożył kurtuazyjną wizytę w Luwrze. W skład jego świty wchodziła karlica, maleńka zezowata kobieta ubrana po męsku, z krótko obciętymi włosami i szpadą przy boku. Początkowo Ludwika, który lubił błaznów i klaunów, karlica La Pitore niesłychanie bawiła. Pozwalała sobie jednak na zbyt wiele aluzji do wdzięków infantki i na kpiny z Mazarinetek. Maria Mancini była oburzona: „Nie rozumiem, jak Waszą Królewską Mość może bawić to monstrum, które nieustannie mnie obraża”. Ludwik stanął po stronie Marii, nabrał niechęci do La Pitore i w końcu ją odprawił.

Od lata 1658 do lata 1659 roku, kiedy Ludwik i Maria stale przebywali razem, ich wzajemne uczucie rozkwitło. Stopniowo rósł wpływ młodej dziewczyny na króla, co przejawiało się choćby w rozbudzeniu w nim zamiłowania do dramatu. Zdarzyło się kiedyś, że w lesie Fontainebleau Ludwik ręką szpady potracił rękę Marii. Teatralnym gestem wyciągnął szpadę z pochwy i rzucił ją między drzewa. Kiedy rozmawiali o przyszłości, król deklarował: „Nigdy nie ożenię się z infantką. Ty będziesz moją królową. Kto może mi przeszkodzić, skoro chcę ciebie?”.

Zapomniał o Mazarinie. W czerwcu zawsze czujny kardynał zdecydował się na interwencję. Stawka, w tym pokój w Europie, była zbyt wysoka, by ryzykować. Wezwał siostrzenicę i oznajmił jej, że musi opuścić Paryż i udać się do Brouage, smutnej małej miejsciny położonej na słonych równinach, odległej o prawie pięćset kilometrów od Paryża, i pozostać tam aż do ślubu Ludwika z infantką. Musiała wyjechać niezwłocznie i sama o tym poinformować króla.

Ludwik, natychmiast gdy dowiedział się o tej decyzji, pobiegł do Mazarina. Zastał u niego królową. Postawienie sprawy na ostrzu noża nie wchodziło w rachubę. Ludwik wiedział, że rozsądek przemawia przeciwko niemu i Marii, sierocie, nad którą kardynał sprawował pełnię władzy, ukląkł więc przed nim i błagał o rękę siostrzenicy. „Gotów jestem zrobić wszystko, by oszczędzić jej cierpień, Monsignore, proszę o zgodę na poślubienie Marii”.

Mazarin, który teraz już w pełni popierał stanowisko Anny, odparł,

że raczej gotów byłby zabić dziewczynę, niż doprowadzić do takiej zniewagi Korony i sprzeniewierzenia się woli Ludwika XIII, który powierzył mu troskę o wielkość Francji. Poruszona rozpaczą syna Anna błagała kardynała, by chociaż odwołał wygnanie Marii. Mazarin stanowczo odmówił, a kiedy Ludwik, płacząc z gniewu, pobiegł szukać pociechy w ramionach ukochanej, skarcił Annę za okazanie słabości.

— Czegóż pan oczekiwał? — odparła królowa. — Na jego miejscu zachowałabym się tak samo.

Stało się teraz jasne, że Ludwik król będzie musiał wycofać się z obietnic danych przez Ludwika zakochanego młodzieńca. Od zubożałej Henrietty Marii kupił naszyjnik składający się z dziesięciu sznurów pięknych pereł — o pieniądze musiał zresztą poprosić Mazarina — i ofiarował go Marii, by złagodzić jej ból.

— Nigdy nie będę miała okazji włożyć tego naszyjnika — powiedziała Maria.

— Włóżysz go, pani, w dniu ślubu — odparł Ludwik. Nadal miał nadzieję na zmianę decyzji.

Pożegnali się na pałacowym dziedzińcu, obejmowali się czule, Maria szlochala. Moment był dramatyczny. Maria wiedziała o tym. Jej powóz z opuszczonymi zasłonami czekał.

— Kochasz mnie, panie, jesteś królem, płaczesz, a ja muszę odjechać.

Słowa te zostały podsłuchane i zapamiętane. Jedenaście lat później zainspirowały Racine'a do napisania tragedii „Berenika”.

Maria, szlochając, wsiadła do powozu.

— Ach, zostałam porzucona — szepnęła, zalewając się łzami.

Ludwik był zrozpaczony. Codziennie przez specjalnego posłańca wysyłał listy, w których zapewniał Marię o swojej miłości, podczas gdy znad hiszpańskiej granicy Mazarin zasypywał go długimi listami, przypominając, że musi panować nad swoimi namiętnościami, jak przystało na wielkiego króla, bo inaczej on, kardynał, będzie zmuszony zrezygnować z pełnionej funkcji i razem z rodziną wyjedzie do jakiegoś odległego zakątka Italii. Ludwik obiecał spełnić jego prośbę. Nadal jednak pisał płomienne listy do Marii.

W lipcu, podczas gdy Mazarin i pierwszy minister hiszpańskiego rządu negocjowali traktat pokojowy i ślubny kontrakt, Ludwik i Anna z całym dworem rozpoczęli podróż na południe, gdzie miał się odbyć ślub. Na jedną noc zatrzymali się w Chambord u Gastona Orleańskiego, który z niebezpiecznego frondysty zamienił się w nieco śmiesznego star-

szego pana. Ludwik pozwolił stryjowi wrócić na królewski dwór, ale traktował go chłodno. Pewnego wieczoru, relacjonuje Mademoiselle, Gaston w towarzystwie Ludwika i Anny udał się na spacer. „Król prawie nigdy nie nosił kapelusza i to postawiło mojego ojca w niezręcznej sytuacji; nie był tak młody jak Król i obawiał się wieczornego chłodu. Król i Królowa pozwolili mu przez jakiś czas spacerować bez nakrycia głowy, chociaż położył na niej rękawiczki, dając w ten sposób do zrozumienia, że obawia się przeziębienia”. Był to drobny rewanz Ludwika za liczne zdrady stryja.

Tymczasem w Brouage Maria zajęła się z pomocą arabskiego doktora studiowaniem astrologii, starając się poznać swoją przyszłość, a wraz z siostrami Marią Anną i Hortensją projektowała nieprawdopodobnie bogate, szaro-srebrne liberie dla domowych stangretów. Mazarin zmniejszył jej dochody i kiedy w sierpniu otrzymała list od Ludwika z propozycją, by się z nim spotkała, gdy będzie w drodze do Bayonne, nie mogła sobie pozwolić na lepszy strój niż prostą popielatą suknię ozdobioną koronką.

Do spotkania doszło 13 sierpnia w położonym przy skrzyżowaniu dróg małym miasteczku St. Jean d'Angély. Mazarin napisał do Ludwika w niesłychanie surowym tonie: „Widzę, że Wasza Królewska Mość robi wszystko, co możliwe, by w przededniu ślubu z inną kobietą podsycać swoje namiętności; tym samym zmierzasz najprostszą drogą do tego, by stać się najnędzniejszym z ludzi”. Ostatni wieczór Ludwik i Maria spędzili, patrząc sobie w oczy i trzymając się za ręce, nadal wbrew rozsądkowi żywiąc nadzieję, że będą mogli się pobrać. Następnego ranka Ludwik podarował ukochanej szczeniaczka z obrozą, na której kazał wygrawerować napis „Dla Marii Mancini”.

Maria wróciła do Brouage. Samotna, ze złamanym sercem, potrzebująca wsparcia, szukała kogoś, kogo mogłaby nazwać prawdziwym przyjacielem. Wybór padł na pewną damę, którą poznała w Paryżu, osobę o głębokich zainteresowaniach literackich, mającą więcej rozsądku niż przeciętni reprezentanci wyższych sfer. Była to madame Scarron, ta sama, która później nazywała się madame de Maintenon. Madame Scarron odpisała jednak, że nie może pozwolić sobie na kosztowną podróż do Brouage. Maria w samotności przeżywała więc swój smutek, a co gorsza, kiedy już małżeństwo Ludwika stało się faktem, w liście do wuja, od którego zależała jej przyszłość, musiała przyznać: „Nie myślę o niczym innym, jak tylko o tym, by podporządkować się Pańskiej woli i ściśle wypełniać przekazane mi polecenia”. Kardynał w odpowiedzi radził siostrzenicy szukać pociechy, nie jak można by oczekiwać, w pismach

świętego Franciszka lub innych włoskich świętych, ale w dziełach Seneki.

Przez pięć miesięcy na malutkiej wysepce pośrodku granicznej rzeki Bidassoa Mazarin pertraktował z don Luisem de Haro, hiszpańskim pierwszym ministrem. Obradowali w pawilonie, do którego prowadziło dwoje drzwi; były w nim dwa biurka i dwa krzesła ustawione tak, że każdy z mężów stanu przebywał na terytorium swojego kraju. Hiszpania, jedno z najpotężniejszych państw w minionym stuleciu, była teraz „jak wielkie stare drzewo, które straciło gałęzie i liście i nie daje już cienia”. Nadal jednak władała dużym terytorium, posiadała część Niderlandów, Neapol i Sycylię; była ściśle związana z potężnymi Habsburgami austriackimi. Przypominało to jednakże mieszkanie w zrujnowanej twierdzy. Hiszpańskie srebro i złoto wypływało z kraju na zakup dóbr, których nie wytwarzano na miejscu. Hiszpania była, praktycznie biorąc, bankrutem.

Mazarin wiedział o tym; don Luis de Haro również był tego świadom, ale nie chciał spojrzeć prawdzie w oczy. Hiszpania to wielki kraj i było jasne, że w jakimś sensie pozostaje potęgą. Tak więc, gdy kardynał zażądał, by infantka wniosła w posagu niezwykle wysoką sumę pół miliona złotych talarów (półtora miliona liwrów), przy czym pierwsza rata miała zostać wpłacona w dniu ślubu, don Luis de Haro zgodził się. Zgodził się również i na to, by Francja otrzymała rekompensatę, jeśli dalsze raty nie wpłyną w określonych terminach. Hiszpański pierwszy minister postawił warunek, by infantka, podobnie jak wcześniej Anna, zrzekła się wszelkich praw do Hiszpanii i hiszpańskich posiadłości. Mazarin wysunął na to następującą propozycję: jeśli posag nie zostanie spłacony, wtedy infantka odzyska te prawa. Miał na myśli prawa do hiszpańskich Niderlandów. Kardynał szybko dodał, że oczywiście jest przekonany, iż posag zostanie spłacony. Klauzula dotycząca tej kwestii znalazła się w artykule drugim traktatu pirenejskiego. Podpisując go 7 listopada 1659 roku, Francja po raz pierwszy, po czterdziestu jeden latach, nie była w stanie wojny z żadnym ze swych sąsiadów.

Filip IV, zgodnie z najczystszą rycerską tradycją, podjął starania, by wybaczone dawne winy Kondeuszowi. Ludwik zgodził się i 27 stycznia 1660 roku przyjął na audiencji swego starego wroga. Kondeusz ukląkł z pochyloną głową i powiedział, że „najlepszą częścią swojej krwi pragnie odkupić wszystkie winy, których dopuścił się we Francji i poza jej granicami”.

Ludwik podniósł go. „Mój Kuzynie, pamiętając twoje dawne wielkie

zasługi dla Korony, pragnę zapomnieć o późniejszych czynach, które przyniosły szkodę tylko tobie”. „To pełne dumy wybaczenie — powiedział później Kondeusz — pouczyło mnie, że od tej pory mam pana”.

Ludwik „rozmawiał z Kondeuszem o wszystkim, czego dokonał on we Francji i Flandrii, tak przyjaźnie, jak gdyby tego dokonał w jego służbie”. Potem przywrócił księciu stanowisko gubernatora Burgundii, natomiast tytuł Wielkiego Para Francji przeszedł na jego spadkobiercę, diuka d'Enghien.

Znacznie trudniej przyszło dumnemu Kondeuszowi pogodzić się ze znieawidzonym Mazarinem, a nawet powiedzieć o sobie „Wasz sługa”. Stał przed trudnym wyborem: „albo to, albo wycofać się do jednego ze swoich majątków i polować na zajęce”.

Po spotkaniu z Kondeuszem Ludwik odwiedzał i pacyfikował główne miasta Prowansji, gasząc, zwłaszcza w Marsylii, ostatnie ogniska Frondy. W lutym dotarła wiadomość o śmierci Gastona Orleańskiego. Jego zgon oznaczał koniec epoki wewnętrznych sporów. Francja mogła wreszcie cieszyć się pokojem tak wewnętrznym, jak i zewnętrznym.

Termin ślubu Ludwika ustalony został na czerwiec 1660 roku. 6 czerwca Ludwik i jego matka pośpieszyli na spotkanie z Jego Katolicką Królewską Mością, Filipem IV, mające się odbyć na Wyspie Bażantów, neutralnym terenie na rzece Bidassoa. Król Filip, mężczyzna o pociągłej twarzy, zakręconych do góry wąsach, był tak sztywny i nadęty, że odnosiło się wrażenie, jak gdyby stojąc, odchyłał się do tyłu, a w czasie rozmowy kierował wzrok ponad głowę rozmówcy. Wsławił się, patronując artystom, ale też uważano go za leniwego władcę i człowieka skłonnego do rozpusty, choć na pokaz pobożnego aż do granic dewocji.

Anna, która po raz ostatni widziała brata w dniu swojego ślubu przed czterdziestu sześciu laty, chciała ucałować go w policzki, on jednak cofnął się i tylko położył dłonie na jej ramionach. Potem oficjalnie przywitał się z Ludwikiem, wysłuchał odczytanych głośno artykułów traktatu i przysiągł ich przestrzegać.

Anna znów ponowiła próbę przełamania jego oschłości siostrzaną czułością. Nawiązując do zakończonej wojny, powiedziała: „Mam nadzieję, że Wasza Królewska Mość nie ma mi za złe, iż okazałam się tak dobrą Francuzką. Byłam to winna królowi, mojemu synowi i Francji”.

— Podziwiam panią za to — odparł Filip. — Moja zmarła żona, królowa, postępowała tak samo. Chociaż była Francuzką, zawsze kierowała się interesem mojego królestwa i nade wszystko pragnęła nie sprawiać mi przykrości.

Wydaje się, że sztywne maniere króla i etykieta hiszpańskiego dworu wydały się Ludwikowi co najmniej śmieszne, ale teraz był już całkiem zdecydowany na małżeństwo i niecierpliwie czekał na chwilę, kiedy ujrzy narzeczoną. Aby przyspieszyć ten moment, zakradł się incognito do sali, w której odbywało się oficjalne powitanie. Infantka siedząca na podium zauważyła króla, natychmiast poznała go i zarumieniła się. Towarzyszący jej brat Ludwika, widząc go stojącego w progu, zapytał:

— Co Wasza Wysokość sądzi o... o tych drzwiach?

— Och, te drzwi wydają mi się wyjątkowo piękne i sympatyczne — odpowiedziała, śmiejąc się.

Ludwik przyglądał się przez chwilę księżniczce, którą z takim kunsztem uwiecznił na swoim obrazie Velazques. Zaskoczył go jej niemodny ubiór — krynolina, wąska w talii suknia z dekoltem odsłaniającym nagie ramiona, a również fryzura: włosy szesane z czoła, opadające lokami na boki. Pomimo to powiedział księciu de Conti, że chyba będzie w stanie ją pokochać.

Przyjrząc się z bliska swojej narzeczonej Ludwik mógł dopiero dziewiątego czerwca, przed ołtarzem niewielkiego kościoła St. Jean de Luz. Dwudziestojednoletnia infantka, rówieśnica Ludwika, była znacznie od niego niższa, miała piękną jasną cerę i blond włosy o srebrzystym odcieniu. W jej wzroku dostrzec można było łagodność i odrobinę nieśmiałości. Miała na sobie „królewski płaszcz z purpurowego aksamitu z wyhaftowanymi kwiatami lili, pod nim suknię z białego brokatu pokrytą klejnotami, na głowie koronę”. Biskup Bayonne połączył węzłem małżeńskim Ludwika, czternastego tego imienia króla Francji i Nawarry, z jego kuzynką, Marią Teresą, córką Filipa IV, króla Wszzech Hiszpanii.

Gdy tego pamiętnego dnia nastał wieczór, Mazarin z satysfakcją zauważył, że Hiszpanie nie wpłacili ani jednego talara z obiecanej sumy pół miliona. Oznaczało to, że w przypadku śmierci Filipa IV Francja będzie mogła rościć sobie pretensje do hiszpańskich Niderlandów. Taki posag wart był jego dyplomatycznych talentów.

Po ślubnej uczcie Ludwik szybko wstał od stołu i życzył dobrej nocy matce i dworzanom. „Jest chyba zbyt wcześnie”, powiedziała młoda małżonka, zwracając się do Anny. Udało się ją jednak przekonać i wkrótce zarumieniona, ze łzami w oczach udała się do swoich apartamentów. Tam nastrój poprawił się jej wyraźnie; „Pośpieszcie się, pośpieszcie się — ponagliła służebne, pomagające jej przebrać się w nocny strój. — Król na mnie czeka”.

Następnego ranka Ludwik był w znakomitym humorze. „Nie zosta-

wiaj mnie samej”, nalegała młoda żona, polecił więc zarządcy dworu zadbać, by w czasie podróży na północ mógł cały czas przebywać z małżonką.

Rozpoczął się miodowy miesiąc. Cały dwór towarzyszył królewskiej parze w powolnej podróży przez Francję, a Maria Teresa, jak ją teraz nazywano, poznawała króla i jego królestwo, ciesząc się owocami pokoju. Przez Bordeaux, Poitiers, Richelieu, Amboise, Chambord i Orlean dotarli do Vincennes, gdzie dwór zatrzymał się na miesięczny odpoczynek przed uroczystym wjazdem do Paryża, w dniu 26 sierpnia.

W pobliżu Porte Saint–Antoine wzniesiono monumentalny łuk i tutaj Ludwik wraz z małżonką, siedząc na tronach, odebrali klucz od stolicy z rąk prowosta kupców. Potem król dosiadł hiszpańskiego wierzchowca, królowa zasiadła w złoczonej karocy i zaczął się uroczysty przejazd ukwieconymi ulicami Paryża pośród wiwatujących tłumów. W powietrzu unosił się zapach kwiatów i ziół miazdżonych przez koła karet i powozów.

Kardynał, cierpiący akurat na podagrę, oglądał barwny pochód z okna nowego domu madame de Beauvais przy rue François Miron. Była to jego godzina chwały i nawet nieobecny, dominował na scenie. Jak stwierdził ambasador Wenecji, najwspanialszą grupą w pochodzie był kroczący na czele orszak kardynała. Nawet uprząże mułów wykonane zostały z połączanego srebra.

Zmieszani z tłumem dwaj młodzi poeci, La Fontaine i Racine, napisali wiersze ku czci powracającego Ludwika i jego nowo poślubionej małżonki. Racine, wówczas dziewiętnastoletni, miał sporo kłopotów ze swą odą zatytułowaną *La Nymphe de la Seine*. Najpierw Charles Perrault skrytykował porównanie nowej królowej do Wenus, która, jak zauważył, była niewiele lepsza niż prostytutka. Poetycką odą zainteresował się renomowany poeta Chapelain, który wyraził zastrzeżenie do „trytonów w Sekwanie”, jako że trytony żyją wyłącznie w słonych wodach. Racine zmuszony był przeredagować cały utwór. „Przysporzył mi tylu kłopotów, że parę razy miałem ochotę podrzeć odę i cisnąć ją do Sekwany”. Trudy nie poszły jednak na marne: odę wręczono królowi i Racine otrzymał w prezencie sto luidorów.

Pochód z balkonu Hôtel de Beauvais oglądała również Anna, teraz już królowa matka. Towarzyszyły jej Henrietta Maria, jej córka Henrietta i inne damy dworu ze swymi przyjaciółkami, pośród nich madame Scarron, późniejsza madame de Maintenon, ta sama, którą Maria Mancini zapraszała do Brouage. Kiedy królewski orszak znalazł się na wprost

balkonu, Ludwik ściągnął wodze swojego rumaka, zdjął biały, ozdobiony piórami kapelusz i ukłonił się Annie oraz kardynałowi. Było to coś więcej niż tylko zwykła uprzejmość. Król oddawał cześć matce, którą czule kochał, a Mazarinowi dziękował za zapewnienie Francji pokoju.

Madame Scarron była wzruszona tą sceną. Następnego dnia w liście do przyjaciółki opisała elegancki gest króla. W ostatnim ustępie listu przejawia się charakter madame Scarron. Wiedziała przecież, jak niewiele miała do powiedzenia Maria Teresa w sprawie swojego małżeństwa, a jednak pisze: „Trudno wyobrazić sobie coś piękniejszego, a królowa wczoraj wieczór poszła zapewne do łóżka bardzo zadowolona z męża, którego sobie wybrała”.

ANNUS MIRABILIS

Lata dziecięce Ludwik spędził w otoczeniu dworu, w atmosferze wyjątkowej pruderii i czułościowości. Jeszcze za czasów jego dziadka dwór był zamkniętym światem mężczyzn, światem pojedynków, przekleństw, sprośnych żartów. Zmiana obyczajów nastąpiła około 1620 r., kiedy to pół-Włoszka, markiza de Rambouillet, w swoim błękitnym salonie, gdzie nie było powszechnej krwistej czerwieni, zaczęła wydawać przyjęcia, w których na równych prawach uczestniczyły damy. Sprośne dowcipy i żołnierski język zostały wówczas zakazane, a zamiast pchnięć szpadą używano zgrabnych epigramatów. Ten odwrót od dawnej tradycji w krótkim czasie nabral nieco groteskowego charakteru. Coraz częściej całkiem przyzwoite słowa skazywano na banicję jako niestosowne. Wytworne towarzystwo stworzyło swój własny, kwiecisty, nieprecyzyjny, prawdę mówiąc bezsensowny język, pełen historycznych aluzji. Modne stały się greckie i rzymskie nazwy i imiona. Paryż nazywano Atenami, Place Royale — placem Doryckim. Przy pachnących świecach czytano dziesięciotomowe dzieło *Grand Cyrus*, napisane przez madame de Scudery, w którym Artamene (księżę de Condé, ale tylko wtajemniczeni o tym wiedzieli) dokonywał niezwykłych czynów z miłości do niebywale afektowanej i zarozumiałej księżniczki. Całe to towarzystwo stało się niesłychanie samolubne i, co gorsza, bardzo oziębłe; miłość nie miała nic wspólnego z seksem, a konieczność pójścia do łóżka ze współmałżonkiem czy małżonką traktowano z najwyższą niechęcią.

Wytworne damy przyjmowały gości, leżąc w łożu ustawionym za zwyczaj w alkowie lub altanie. Każda dama miała do swojej dyspozycji adoratora zwanego „alkowitą”, który kierował konwersacją i odpowiadał za właściwe przygotowanie neofitów. Jak mówiono, „prawdziwie wykwintne damy nie przychodzą na świat z ojca i matki, ale rodzi je alkowa, tak jak ostryga rodzi perłę”.

Prawie całe wyższe sfery zaliczały się do tego wyśmienitego grona.

Po śmierci papugi należącej do Melinty (madame de Plessis–Bellière) sonety i elegie układało wiele znaczących osobistości, pośród nich Nicolas Fouquet, nadintendent finansów. Nikomu nie przyszło do głowy, żeby takie zachowanie uważać za co najmniej śmieszne.

Nikomu, dopóki nie pojawił się Jean Poquelin, który zyskał sławę pod nazwiskiem Moliere. Ludwik po raz pierwszy zetknął się z nim jeszcze przed swoim ślubem, w 1658 roku. Ten aktor i dramaturg miał wówczas trzydzieści sześć lat. Był synem paryskiego dostawcy dekoracyjnych tkanin i sprzętów domowych. Moliere przez trzynaście lat bez większych sukcesów wędrował po prowincji, wreszcie wrócił do Paryża i ze swoją trupą wystawił w warowni Luwru przed Ludwikiem i jego dworem *Nikomeda* Corneille’a. W przedstawieniu zagrał główną rolę, swoje kwestie wygłaszał spokojnie, nie nadużywając głosu i gestów. Po spektaklu postąpił w sposób dotąd niespotykany: wyszedł przed kurtynę i zwrócił się do króla: „Ponieważ wiem, że Wasza Królewska Mość cierpliwie znosi zachowanie swoich poddanych, błagam pokornie, by pozwolił przedstawić sobie zabawny tekst, który przyniósł mi pewną renomę i który zazwyczaj podobał się mieszkańcom prowincji”.

Potem Moliere zaprezentował napisany przez siebie skecz pod tytułem *Zakochany doktor*, farsę, której komizm opierał się głównie na mimice. Ani skecz, ani aktorzy nie spodobali się dworowi, który oklaski rezerwował dla aktorek, a zwłaszcza rudowłosej kochanki Moliere, Madeleine Béjart. Pod koniec wieczoru wszyscy byli zgodni, że o panu Moliere nikt już więcej nie usłyszy.

Dwór nie wziął jednak pod uwagę zdania króla. Ludwik sporo wiedział o teatrze. Grał główne role w wielu sztukach i baletach, nie mówiąc o udziale w codziennym dworskim ceremoniale. Jego opinia o wieczornym przedstawieniu różniła się od zdania dworu, inna też była od opinii samego Moliere, który szczycił się tym, że pisze i wystawia tragedie: w Awinionie kazał Mignardowi namalować siebie jako Cezara w *La Mort de Pompée* z laurowym wieńcem na głowie, ubranego w togę, z miną pełną dostojeństwa. Ludwik zauważył jednak, po obejrzeniu go w sztuce *Nikomeda*, że nigdy nie będzie on wyróżniającym się aktorem dramatycznym, natomiast ma zadatek na doskonałego aktora komediowego, o czym władcę przekonał występ w farsie *Zakochany doktor*.

Król dał wyraz swoim poglądom, biorąc niezwłocznie Moliere i jego trupę pod opiekę. Scaramouche, wraz z grupą swych włoskich aktorów, musiał podzielić się z nim dworskim teatrem. Mógł korzystać z niego przez trzy najlepsze dni tygodnia: wtorek, piątek i niedzielę, w pozo-

stałe cztery scena należała do Moliera. Ich teatr, Salle du Petit Bourbon, połączony był z Luwrem i należał kiedyś do konstabla de Bourbon. Molier, wchodząc do swej nowej siedziby, mógł przeczytać widniejącą nad portalem dewizę konstabla: *Espérance*.

Cztery dni po uroczystym wjeździe do Paryża Ludwik, królowa i ich dwór obejrżeli sztukę nadal jeszcze mało znanego Moliera, zatytułowaną *Pocieszne wykwintnisie*. Ludwik znał już jej treść. Tekst sztuki przysłano mu ubiegłej zimy na południe Francji, gdzie wówczas przebywał, z prośbą o ocenę, gdyż po pierwszym przedstawieniu oburzeni „alkowicy wytwornych dam zabronili jej dalszego wystawiania”. Król przeczytał sztukę, która istotnie mogła wywołać wzburzenie, ale zamiast, jak oczekiwano, zakazać dalszych przedstawień, pozwolił ją nadal wystawiać.

Intryga była prosta: dwie bohaterki z lekceważeniem odtrącają dwóch zalotników, którzy zaproponowali im małżeństwo, nie siląc się na wyszukane, aluzyjne formułki z modnych romansów pani Scudéry. Odtrąceni zalotnicy postanowili wysłać do bezlitosnych dam swoich lokajów, mających skłonności do naśladowania ludzi z wyższych sfer. Lokaje przedstawili się jako markiz de Mascarille i wicehrabia de Jodelet. Damy, zachwycone wyszukany językiem i ekstrawaganckimi strojami gości, które uznały za rekwizyty najnowszej mody, okazują im swoje względy. Kiedy oszustwo wychodzi na jaw, czują się głęboko upokorzone. Ostrość sztuki leży jednak w jej języku. Lokaj nazywany jest „rekwizytem”, lustro „doradcą wdzięków”, fotele „przedmiotami konwersacji”, jeden z nich wyciąga nawet ramiona do gościa i błaga go, by pozwolił się objąć.

Czegoś podobnego nie widziano jeszcze na scenie: zwykli ludzie, a nie bohaterowie w typowych sytuacjach. Było to skandalizujące, ale cudownie zabawne. Chociaż wykwintne towarzystwo i niemal wszyscy dworzanie mogli poczuć się urażeni, to przyjęli sztukę z aplauzem, podobnie jak cały Paryż. Wychodząc z teatru, Ménage wziął pod ramię swojego przyjaciela Chapelaina i powiedział: „Jeszcze wczoraj zachwycały nas te wszystkie absurdy, które tutaj zostały tak delikatnie i z takim wyczuciem ośmieszono, ale mówiąc słowami, które święty Remigiusz skierował do Chlodwiga, musimy teraz spalić to, co podziwialiśmy, a podziwiać to, co dawno spaliliśmy”. Nie było w tym cienia przesady. Ezoteryczne aluzje, pedanteria, sztuczny język zaczęły ustępować miejsca rozsądkowi; pruderia przestawała być najwyższą cnotą, eleganckie damy rezygnowały z umizgów i dla odmiany próbowały umilać życie

swoim mężom. Nadszedł kres pewnej epoki. To, jakiego charakteru nabiorą teraz obyczaje, zależało od króla. Pewne oznaki nowego realizmu, nowych kierunków można było już zauważyć. Życie w 1660 roku, zwłaszcza w otoczeniu młodego króla i królowej, wydawało się zaskakująco dobre i warte, by się nim cieszyć.

Pięć dni później sztukę *Pocieszne wykwintnisie* wystawiono ponownie, tym razem w obecności Mazarina. Kardynał czuł się coraz gorzej i Ludwik, na znak szacunku, przez cały spektakl stał za jego fotelem. Na zakończenie król obdarował Moliera niebagatelną sumą 3000 liwrów. Świadczyło to o zadowoleniu władcy ze świeżo odkrytego komediopisarza.

Przez całą zimę Mazarin żywił się tylko mlekiem, płatkami owsianymi i pigułkami opium. W St. Jean de Luz potajemnie uzgodnił z Hiszpanami, że po śmierci Aleksandra VII poprą jego starania o uzyskanie tiary. Teraz stało się jasne, że kardynał umrze wcześniej niż papież. Dokonał wiele, zostawiał po sobie więcej trwałych wartości niż którykolwiek pierwszy minister, może poza kardynałem Richelieu. Zostawiał Ludwikowi spokojne granice na południu i wschodzie. Tylko północ była jeszcze narażona na niebezpieczeństwo. Skonsolidował „kwadratowe, zamknięte pole”, jak Richelieu nazywał Francję. Na koniec wydał jeszcze za żonę Marię Mancini za księcia Collonę — głowę rodziny, w której ojciec Mazarina pełnił rolę majordomusa. Ale to księżę czuł się zaszczycony tym związkiem. Małżeństwo nie okazało się trwałe. Maria poświęciła się astrologii i zaczęła prowadzić wędrowne życie.

6 lutego 1661 roku w Luwrze wybuchł pożar, a kardynała pośpiesznie przewieziono do Vincennes. Był to początek końca. Patrząc na zgromadzone przez siebie dzieła sztuki, Mazarin podobno powiedział: „Muszę to wszystko zostawić! Nigdy już nie zobaczę tych rzeczy”. Bawił się ze swymi śpiewającymi ptakami oraz małpką i nadal uprawiał hazard. Ważył w dłoniach wygrane luidory i lżejszą porcją obstawiał kolejną grę.

Martwił się teraz o swoją fortunę, sięgającą 60 milionów liwrów, zdobytą w większości niezbyt uczciwą drogą. Zastanawiał się, czy jego wrogowie nie skłonią króla, by skonfiskował ten majątek. Za radą jednego ze swoich sekretarzy, Jeana-Baptiste’a Colberta, zdecydował się na gest, który, chociaż ryzykowny, mógł zapewnić sukcesję jego spadkobiercom: ofiarował całą swą fortunę Ludwikowi. Przez trzy dni król zastanawiał się, czy przyjąć ten dar, podczas gdy Mazarin pojękiwał: „Ach, moja rodzina, moja biedna rodzina, zabraknie jej nawet na chleb”. Nie przeliczył się jednak. Wiedział, że Ludwik lubi odpowiadać na wspa-

niałomyślne gesty jeszcze bardziej wspaniałomyślnymi gestami. Choć nie miał majątku, nie przyjął milionów ojca chrzestnego i kardynała, czując się już bezpiecznie, sporządził testament, głównie na korzyść siostrzenic.

Anna nie odstępowała od jego łóża. Robiła przy tym sporo zamieszania, ale spokojnie znosiła jego niecierpliwe okrzyki: „Kobieto, krążysz wokół mnie jak śmierć!”. Annie, Kondeuszowi i marszałkowi Turenne kardynał ofiarował wybrane klejnoty ze swojej sławnej kolekcji. W ostatnich dniach życia powtarzał Ludwikowi jedną radę: „Rządź, Królu! Niech politycy będą twoimi sługami, nigdy panami... Sire, jeśli rządy w kraju weźmiesz w swoje ręce, w ciągu jednego dnia zrobisz więcej niż minister, nawet mądrzejszy ode mnie, w ciągu sześciu miesięcy”. Szeptem zarekomendował królowi Jeana-Baptiste’a Colberta i ostrzegł go przed Fouquetem, nadintendentem finansów.

Mazarin zmarł w wieku pięćdziesięciu dziewięciu lat w zamku Vincennes, 9 marca 1661 roku między drugą a trzecią nad ranem. Zgodnie z tradycją, królowi nie wolno było spojrzeć na twarz zmarłego, więc tuż przed zgonem kardynała wyprowadzono go z pokoju. Kiedy przekazano mu smutną wiadomość, wybuchnął płaczem; stracił przewodnika, wiernego ministra i najlepszego przyjaciela. Być może jedną z najważniejszych lekcji, jaką odebrał od kardynała, chociaż nigdy otwarcie się do tego nie przyznał, była lekcja posłuszeństwa. Aż do końca on, władca, podporządkowywał się Mazarinowi, swemu pokornemu słudze. Jak pisze w pamiętnikach, gdyby pomimo wyraźnych różnic w poglądach postępował wbrew woli ministra, mógłby znów wzniecić „niepokoje, które tak trudno było uciszyć”. Jest to tylko część prawdy. Ludwik doskonale zdawał sobie sprawę, jak wiele zawdzięcza Mazarinowi i jego ogromnemu doświadczeniu. Łączyły ich wspólnie przeżyte niebezpieczeństwa, wspólne tajemnice, a przy tym głębokie przywiązanie. Jak pisze wenecki ambasador, „umysł i serce Ludwika podporządkowane były kardynałowi”. Czasami zdawało się, że nienawidzi Mazarina, gdy ten zmuszał go do rezygnacji z własnych pragnień, ale te uczucia szybko mijały. Tylko śmierć albo upływ wielu lat mogły położyć kres temu „podporządkowaniu”.

Teraz jednak nadszedł moment ulgi. „Czułem, że mój rozsądek i odwaga osiagają wyżyny — pisze Ludwik. — Poczułem się innym człowiekiem. Odkryłem w sobie cechy, których istnienia nawet nie podejrzewałem, i żartobliwie czyniłem sobie wyrzuty, że tak długo byłem ich nieświadomy. Jak każdy wrażliwy człowiek, doznawałem onieśmielenia, zwłaszcza

kiedy miałem przemawiać publicznie, ale szybko się tego pozbyłem. W takich właśnie sytuacjach w pełni rozumiałem, że jestem królem, urodziłem się, by nim być”.

Pierwsze dwie godziny po śmierci Mazarina Ludwik spędził w samotności, potem, jeszcze przed świtem, zwołał w uśpionym zamku posiedzenie Rady. Obecni byli tylko trzech ministrowie: Michel Le Tellier, pięćdziesięcioośmioletni minister wojny, ostrożny, prowadzący spokojne życie administrator, wywodzący się z rodziny prawników; pięćdziesięcioletni Hugues de Lionne, pełniący obowiązki ministra spraw zagranicznych, doświadczony dyplomata, od dwudziestu lat prawa ręka Mazarina; czterdziestosześcioletni Nicolas Fouquet, pochodzący z zamożnej burżuazji, dwukrotnie ożeniony z bogatymi spadkobierczyniami, prokurator królewski i nadintendent finansów, człowiek wybitnie uzdolniony i zamożny. Jak powszechnie sądzono, Fouquet oczekiwał, że Ludwik rządy w kraju przekaze Radzie, zresztą wszyscy uważali, że król bardziej interesuje się teatrem niż polityką.

W czasie pierwszego posiedzenia Rady załatwiono tylko najpilniejsze sprawy. Lionne naszkicował list do teścia Ludwika, w którym znalazły się słowa „Mazarin zmarł jak mnich w swojej celi”. „Nie — sprzeciwił się Ludwik. — To stwierdzenie jest zbyt płaskie. Proszę napisać: »Zmarł przepełniony wiarą«”.

Po tym spotkaniu, które trwało dwie godziny. Ludwik wrócił do Paryża i zwołał drugie posiedzenie Rady. Poza wymienionymi trzema ministrami uczestniczyli w nim siedemdziesięciodwuletni kanclerz, a ponadto hrabia de Brienne, nominalny minister spraw zagranicznych, i jego syn, przyjaciel Ludwika z lat dziecięcych, mający prawo do otrzymania w spadku stanowiska ojca, oraz dwaj sekretarze stanu.

Ktoś słyszał, jak Ludwik zauważył: *La face du théâtre change*. Na to młody Brienne dorzucił: *Annus novus a regimine novo*. Zwracając się do kanclerza, Ludwik oznajmił: „Wezwałem tu pana wraz z ministrami i sekretarzami stanu, by oznajmić, że od tej pory sam zarządzać będę sprawami, którymi zajmował się zmarły kardynał; w przyszłości sam będę pełnił funkcję pierwszego ministra”. Potem, ku zaskoczeniu zebranych, zakazał im zawierania wszelkich umów, podpisywania depeesz i dysponowania pieniędzmi bez jego wiedzy i aprobaty.

Tego samego dnia przyjął na audiencji arcybiskupa Rouen.

— Sire — zwrócił się do króla arcybiskup — mam zaszczyt przewodniczyć zgromadzeniu kleru całego królestwa; Wasza Królewska Mość polecił mi we wszystkich sprawach porozumiewać się ze zmarłym kar-

dynałem. Do kogo każe mi Wasza Królewska Mość zwracać się w przyszłości?

— Do mnie.

Zaczęły się osobiste rządy Ludwika.

Król znalazł się w sytuacji wyłącznego władcy najliczniejszego narodu Europy. Francja miała blisko osiemnaście milionów ludności. W Rosji zamieszkiwało czternaście milionów ludzi, w Austrii sześć i pół, w Hiszpanii sześć, w Anglii pięć i pół miliona. W stolicy, największym mieście Europy, stało 25 000 domów i żyło pół miliona mieszkańców. Granice kraju były względnie bezpieczne. Wielcy panowie — Kondeusz, Turenne, Harcourt — którzy niedawno zdradzili króla, zaliczali się do najbardziej lojalnych dworzan. On sam był młodym, silnym, szczęśliwym i pewnym siebie mężczyzną. Na pierwszy rzut oka wszystko we Francji układało się znakomicie.

Jednakże Ludwik i jego Rada wiedzieli, że ten obraz daleki jest od prawdy. Francja przeżywała jeden z najtrudniejszych okresów w swojej historii. Większość z osiemnastu milionów Francuzów nie posługiwała się francuskim; ich językami były: bretoński, langwedocki, flamandzki lub jeden z licznych dialektów. 40% kobiet i mężczyzn nie potrafiło się nawet podpisać. Chociaż ogromną większość stanowili rolnicy, brakowało żywności. W 1660 roku trzeba było importować zboże i sprzedawać je z królewskich spichrzów po obniżonej cenie. Pola leżały odłogiem, zarastały chwastami. W ciągu długich lat wojny wiele domów zostało zniszczonych, winnice wycięto, bydło zarekwirowała armia. W samej tylko Szampanii i Pikardii ponad osiemdziesiąt kościołów legło w gruzach. Zamęt wojny domowej stał się przyczyną niezliczonych sporów i spraw sądowych. Oblicza się, że siedemdziesiąt tysięcy ludzi pozostawało na utrzymaniu dworów. Kradzieże i morderstwa były na porządku dziennym, a w całym Paryżu służyło tylko siedemdziesięciu policjantów. W armii brakowało dyscypliny, panowało rozprężenie. Gubernatorzy prowincji traktowali swoje garnizony i twierdze, tak jak gdyby należały do nich, a nie do króla. Sędziowie i prawnicy wtrącali się do rządzenia. Biskupi zaniedbywali swoje diecezje. Od wielu lat nie wzniesiono praktycznie żadnej budowli, nie powstawały nowe warsztaty, nie budowano statków. Stagnacja ogarnęła rzemiosło, handel zamierał.

Skarb był pusty. Dług państwowy w 1661 roku sięgał 430 milionów liwów, podczas gdy królewskie dochody — pieniądze niezbędne do zapewnienia funkcjonowania państwa — wynosiły tylko połowę tej sumy. Co gorsza, dochody przewidziane na lata 1661 i 1662, a nawet na

część roku 1663, zostały już rozdysponowane. W pierwszej połowie 1661 roku na bieżące wydatki przeznaczono dochód z drugiej połowy roku 1663. Francja stała na krawędzi bankructwa.

Ludwik znał te liczby, które przekładały się na powszechny niedostatek i nędzę. Przez czternaście lat podróżował po Francji i niewiele było regionów, których nigdy nie odwiedził. Za życia Mazarina, przywiązującego ogromną wagę do pieniędzy — sprzedał nawet na swój rachunek urząd praczki w rezydencji królowej — Ludwik nie był w stanie pomóc zubożałym poddanym.

Teraz jednakże mógł działać, miał możliwości udzielania pomocy potrzebującym. Jednym z jego pierwszych pociągnięć było obniżenie podatku gruntowego — najbardziej dotkliwego dla wieśniaków — o trzy miliony liwrow, a potem jeszcze, jesienią, gdy grad zniszczył zbiory zboża i winogron, o milion, co oznaczało łączne obniżenie podatku o około 10%. Żeby wyrównać straty z tego tytułu, rozwiązał tysiąc kompanii piechoty z łącznej ich liczby tysiąca ośmiuset i sześćset z tysiąca chorągwi kawalerii. Dla Ludwika, tak dumnego ze swojej armii, musiała to być niezwykle trudna decyzja. Gdzie tylko mógł, starał się ograniczać wydatki. Na przykład odradzano Krystynie Szwedzkiej kolejną wizytę we Francji — poprzednia okazała się bardzo kosztowna; odroczone termin płatności, obiecaną jeszcze przez Mazarina, darowizny dla papieża na wyprawę krzyżową przeciwko Turkom. Jedynym wydatkiem, na który Ludwik pozwolił sobie w tym roku, było nabycie za 3000 liwrow angielskich psów myśliwskich.

Bałagan we wszystkich departamentach Ministerstwa Finansów wprowadzony przez urzędników, porównywanych w przeszłości do „kałamarnicy, która wyrzuca z siebie atrament, by ukryć się przed ciekawskimi”, osiągnął szczyty w latach wojny, kiedy nawet klejnoty Korony oddawano w zastaw, by opłacić szwajcarską gwardię. Na Ludwiku, w momencie przejmowania władzy, wielkie wrażenie wywarło ubóstwo Francji spowodowane w znacznym stopniu chaosem finansowym i nadużyciami aparatu sądowego.

Ludwik od początku zdecydował się osobiście sprawować nadzór nad tymi dziedzinami życia. Każdego ranka, od dziewiątej do jedenastej, pracował ze swą tak zwaną „ścisłą radą”, w której skład wchodził Fouquet, Le Tellier i Lionne. Dodatkowo popołudniami zajmował się przez dwie lub trzy godziny finansami albo rozmawiał z kanclerzem o zagadnieniach prawnych. Żadne rozrywki nie zakłócały pracy przez pięć do ośmiu godzin dziennie.

Rok 1661 to dla Ludwika *annus mirabilis*. Jego życie prywatne było nie mniej bogate w zdarzenia niż życie publiczne. Filip, brat o dwa lata młodszy od króla, wyrósł na ślicznego chłopca, miłego i wrażliwego. Lubił ubierać się jak dziewczyna i zamiast uprawiania męskich sportów, takich jak szermierka czy polowanie, wołał pomagać damom dworu w szyciu nowych sukien. Matka nie widziała w tym nic złego — zuchwały, pewny siebie drugi królewski syn mógłby w odpowiednim momencie stać się przyczyną nowej Frondy. Z wiekiem jednakże kobiecość Filipa stawała się coraz wyraźniejsza. Niezbyt wysoki, ale o ładnej pociągłej twarzy, śniadej cerze, drobnych ustach i czarnych kręconych włosach, prezentował się teraz lepiej niż kiedykolwiek. Lubił słodycze, klejnoty, wyszukane stroje i przyjęcia, na których zawzięcie plotkowano. W Dunkierce, podczas gdy Ludwik mieszkał w żołnierskim obozie, Filip z damami dworu biegał po plaży i kupował sprowadzane z Anglii wstążki i stroje. Kiedy zmarł Gaston Orleański, Ludwik powiedział do Mademoiselle: „Pani, jutro zobaczysz mojego brata w żałobnym stroju tak długim, że będzie mu się włócił po ziemi. Podejrzewam, że z jednego powodu jest zadowolony ze śmierci twego ojca: dla nikogo innego nie mógłby się tak ubrać”. I rzeczywiście następnego dnia Filip pojawił się w niezwykle długim płaszczu, a będąc znawcą etykiety dworskiej, instruował nawet wdowę po Gastonie o szczegółach żałoby.

Ludwik akceptował swojego zniewieściałego, szczebioczącego brata takiego, jaki był, i gorąco go kochał. Jeszcze za życia Mazarina, gdy po powrocie Mademoiselle z wygnania okazało się, że jej małżeństwo z Ludwikiem jest raczej wykluczone, zrodził się pomysł, by ożenić z nią Filipa. Młodszy brat króla adorował ją przez trzy miesiące. Trzeźwo patrząca na świat Mademoiselle szybko zrozumiała, że Filip nigdy nie „wyróżni się wielkimi czynami”. Skoro nie mogła go kochać jako bohatera, próbowała pokochać jako zabawnego, wesołego, nieco szalonego człowieka, gdyż pociągał ją ten typ ludzi. Kiedy jednak Filip przesadzał z używaniem pachnideł albo wracał z maskarady w kobiecym przebraniu, żartowała i pokpiwała z niego. Filip, co szybko odkryła, nie lubił być przedmiotem żartów. Biedna Mademoiselle zrozumiała, że nie pasują do siebie, i ze smutkiem pożegnała się z myślą o kolejnym królewskim mariażu.

Podobnie jak przed laty diuk d’Anjou, późniejszy Henryk III, Filip otaczać się zaczął rozpustnymi piękniśkami, takimi jak chevalier de Lorraine, „piękny jak anioł”, i hrabia de Guiche. Zaniepokojeni tym Ludwik i jego matka znów zaczęli rozglądać się za odpowiednią narze-

czoną. Ich wybór padł na córkę Henrietty Marii, Henriette, której drugie imię, Anna, nadano dla uczczenia królowej matki.

Ludwik zawsze uważał ją za milutką „dziewczynkę”; była od niego o sześć lat młodsza, bardzo szczupła — nazwał ją kiedyś „kośćmi świętych Młodzianków” — i do niedawna bardzo uboga, żyjąca na łasce francuskiego dworu. Anna próbowała wydać ją za spadkobiercę Wielkiego Księstwa Toskanii, tytułowanego Monsieur de Florence, a potem za księcia Sabaudii, ale żaden nie wykazał chęci poślubienia ubogiej siostry wygnanego monarchy. Kiedy jednak w 1660 roku Karol odzyskał tron, Henrietta stała się pożądaną partią.

Małżeństwo brata Ludwika, Filipa, diuka Orleanu, znanego na królewskim dworze jako Monsieur, z Henrietta Anną zawarte zostało 1 kwietnia 1661 roku. La Fontaine pisał:

O couple aussi beau qu'heureux,
Vous serez toujours aimables;
Soyez toujours amoureux*.

Filip był jednak zakochany tylko przez dwa tygodnie. Kiedy przyjaciele zaczęli więcej uwagi poświęcać jego żonie niż jemu, powrócił do swoich piękniśków.

Wiosnę i lato obydwie królewskie pary spędziły w Fontainebleau. Dwór uważnie obserwował i oceniał nową królową. W odróżnieniu od swojej teściowej, Maria Teresa pozostała Hiszpanką w każdym calu. Po francusku mówiła źle, z silnym akcentem, kazała sobie podawać hiszpańskie potrawy: pachnącą goździkami meksykańską czekoladę, gęste zupy i sosy, gulasze mocno przyprawione czosnkiem, gałką muszkatołową i pieprzem tureckim, grube, źle wypieczone ciasta. Wyraźny ślad odcisnęła na niej nudna, staromodna atmosfera hiszpańskiego dworu, gdzie główną rozrywką były przejażdżki w ciemnych karetach o oknach przysłoniętych skórzanymi zasłonami, a królowa miała zwyczaj udawać się na spoczynek o wpół do dziewiątej, po partyjce emocjonującej gry w drewnianka.

Marię Teresę ostatecznie uznano za osobę przeciętnej urody, nawet brzydką, a ponadto wyśmiewano — dwór potrafił być bardzo okrutny — jej niski wzrost, kwalifikujący ją niemal na karlicę. Cóż za przykrość, szeptano, przecież Ludwik zawsze chciał poślubić piękną kobietę. Nisko oceniano też jej walory umysłowe. Pewnego razu ktoś zapytał ją, czy na hiszpańskim dworze interesowała się jakimś młodym mężczyzną.

* Jesteście piękną, szczęśliwą parą; będziemy zawsze Was kochać, i Wy kochajcie się zawsze.

„Jakżebym mogła? Na dworze nie było żadnego innego króla poza moim ojcem”, zdumiała się Maria Teresa. Brak poczucia humoru można by jeszcze wybaczyć, ale młoda królowa usiłowała zaszcześcić na francuskim dworze ponurą hiszpańską pobożność. Pobożność tę symbolizował Escorial, hiszpański pałac zbudowany na wzór rusztu, na którym poniósł męczeńską śmierć święty Wawrzyniec. Jeśli królowa nie przebywała wśród swoich psów i karłów, to można ją było znaleźć w kaplicy. Często odwiedzała też klasztor hiszpańskich karmelitanek przy rue de Bouloi. Religijność królowej drażniła dwór i irytowała Ludwika. Już rozmowy z matką, zwłaszcza po śmierci Mazarina, koncentrowały się na takich sprawach jak dobroczynność, widmo jansenizmu, zalety dworskich kaznodziejów czy zagrożenia, jakie niesie ze sobą światowe życie. Maria Teresa pod wpływem Anny zaczęła głosić podobne poglądy. Dwudziestodwuletni Ludwik oczekiwał od życia czegoś więcej.

Tego lata w Fontainebleau wydawał bale, wystawiał balety i sztuki, między innymi nową komedię Moliera *Szkolę mężów*. Królowa obejrzała sztukę, ale niewiele z niej zrozumiała. Nie trafiały do niej aluzje, nie dostrzegała wymiany spojrzeń zapowiadających nowe romanse, obce jej były subtelne zmiany intonacji głosu, które znakomicie wylapywały inne damy, na przykład Madame, zaniedbywana żona Filipa. Nawiasem mówiąc, Madame stała się najbardziej błyskotliwą damą dworu i fakt ten nie umknął uwagi Ludwika. Chociaż nie była piękna, uważano ją za atrakcyjną kobietę — była wysoka, o cerze przywodzącej na myśl „róże i jaśmin”, niebieskooka, z kasztanowymi włosami. Jedno ramię miała nieco wyższe, ale ten drobny defekt maskowała pełną wdzięku postawą. Właśnie ten wdzięk wywierał na wszystkich największe wrażenie — „nie można było jej nie kochać”.

Ludwik zaczął coraz bardziej interesować się bratową. Zauważył, że podziela ona jego zamiłowania do teatru i muzyki — ładnie śpiewała i grała na szpinecie. Jej również podobał się Molier, ale nie powtarzała jedynie opinii króla: „miała własne poglądy i niezależny umysł, rzecz bardzo rzadka na dworze”. Pomimo słabego zdrowia zawsze sprawiała wrażenie wesołej i zadowolonej.

Anna zauważyła zainteresowanie syna żoną Filipa. Ludwik dochowywał wierności Marii Teresie, ale było dla niej oczywiste, że nie jest zakochany w swojej żonie. Żeby odwrócić jego uwagę od Henrietty, królowa matka postanowiła zainteresować go jakąś inną kobietą. Do wyboru miała trzy damy; mademoiselle de Pons, mademoiselle de Chimerault i mademoiselle de La Vallière. Wszystkie trzy nosiły we włosach szcze-

gólnie piękne pióra czapli, przy obiedzie czy w teatrze zajmowały miejsca blisko Ludwika, a w baletach tańczyły u jego boku.

W czerwcu król po raz pierwszy zwrócił uwagę na Louise de La Vallière. Miała siedemnaście lat, była córką odważnego majora kawalerii, szlachcica z Turenii, biednego, ale żarliwego rojalisty. Nad kominkiem w jego dworze widniał napis; „Dla króla, jak płomyk przed ołtarzem, miłość niegasnąca”. Louise miała jedenaście lat, gdy jej matka wyszła powtórnie za mąż za markiza de Saint Remi, nadintendenta na dworze Gastona Orleańskiego w Blois. Właśnie tam Louise po raz pierwszy zobaczyła króla zdążającego na swój ślub. Później rodzina przeprowadziła się do Paryża i na dziewczynę zwróciła uwagę madame de Choisy, dowcipna, błyskotliwa dama z wyższych sfer, która korespondowała z królowymi Polski i Szwecji, a do młodego króla rzekła kiedyś: „Sire, jeśli chcesz być interesującym mężczyzną, musisz mnie często odwiedzać i rozmawiać ze mną”. Madame de Choisy pragnęła jak najlepiej ułożyć sobie stosunki z nową Madame, wschodzącą gwiazdą dworu. Poleciała jej swoją protegowaną, Louise, która wkrótce została damą dworu Henrietty. Louise nie miała pieniędzy — jej matka musiała się zapożyczyć, by sprawić córce dworskie stroje.

Była skromną prowincjonalną dziewczyną o niebieskich oczach i jasnych kręconych włosach i leciutko utykała. Nie urodziła się na damę dworu, była szczerą, nieśmiałą — „fiołek”. Jej nieśmiałość, jako coś nowego, spodobała się Ludwikowi. Maria Mancini była zuchwałą, a Henrietta zbyt pewna siebie. Zaczął postępować dokładnie tak, jak życzyła sobie Anna — podczas spacerów i przyjęć towarzyszył Louise, a nie bratowej. Często wybierali się razem na konne przejażdżki. „Nikt nie potrafi jeździć jak ona — pisał pewien Włoch, który odwiedził wtedy Paryż. — Widziałem, jak kiedyś kłusowała w Ogrodach Tuileries na nieosiodłanym arabie, wyprostowana, trzymając w dłoniach jedwabny sznur, który zastępował wodze i wędzidło”. Spacerowali razem po pięknym, cienistym bukowym lesie. W czasie jednego z takich spacerów zaczął padać deszcz: król osłonił jej loki swoim kapeluszem i podał ramię w drodze powrotnej do zamku.

Bardzo szybko, już po paru spotkaniach, zakochali się w sobie. Dwór nie domyślał się jeszcze niczego. Któregoś dnia młody Brienne powiedział pannie de La Vallière, że chciałby mieć jej portret namalowany przez Le Febvre'a, którego niedawno sprowadził z Wenecji. Le Febvre specjalizował się w portretowaniu kobiet i mężczyzn, przedstawiając ich jako bogów i boginie albo w stroju ich patronów. Ponieważ imię Louise

nie wywodziło się od żadnej świętej, było sfeminizowaną wersją Ludwika, Brienne zasugerował, by namalować ją jako Marię Magdalenę. Tak się złożyło, że w trakcie rozmowy na ten temat zjawił się Ludwik. Brienne wyjawiał mu swój plan, zwracając przy tym uwagę króla na urodę Louise: „Czyż nie jest idealną Magdaleną? Ma w sobie coś z greckiego posagu”. Dziewczyna spłonęła rumieńcem, a Ludwik wyszedł bez słowa.

Brienne wyczuł, że popełnił gafę, i spędził bezsenną noc. Następnego ranka został wezwany przez króla do pokoju znanego jako Cabinet de Théagène et Chariclée. Ludwik starannie zamknął drzwi.

— Jesteś w niej zakochany, Brienne?

— W kim, sire? W mademoiselle de La Vallière?

— Tak, o niej mówię.

Brienne popełnił drugą, jeszcze poważniejszą gafę. Stwierdził zgodnie z prawdą, że jest człowiekiem żonatym.

Po długim, kłopotliwym milczeniu Ludwik spojrzał w oczy przyjacielowi i powiedział:

— Brienne, ty się w niejkochasz.

— Ach, sire, ona podoba się tobie bardziej niż mnie — wyjąkał Brienne. — To ty jąkochasz.

— Nieważne, kogokocham czy niekocham — powiedział chłodno Ludwik. — Będęzadowolony, jeśli zrezygnujesz z tego portretu.

Brienne podporządkował się woli króla. Wkrótce potem Louise została namalowana jako Diana, a artysta uzupełnił obraz postacią Akteona, który zaskoczył Dianę w kąpieli i został zamieniony w jelenia. „Ten nieszczęsny Akteon to ja”, napisał Brienne w swoich pamiętnikach.

Ludwik przestrzegał zasady, by nikt, nawet najbliżsi przyjaciele, nie wtrącał się w jego romanse. „Mając większe niż ktokolwiek w jego królestwie skłonności do romansów”, pragnął kochać swobodnie i w pełni. Tym razem zanosilo się, że dojdzie do tego po raz pierwszy, gdyż Maria Mancini nigdy nie została jego kochanką. Nie było też Mazarina, by dyrygował jego sprawami uczuciowymi. Przeciwnie, wszystko zdawało się zachęcać go do dokonania miłosnych podbojów. Wielu ludzi na dworze uważało, że król nie ma obowiązku dochowywania wierności żonie, poślubionej ze względu na interes państwa, a podboje miłosne są niezbędnym elementem tworzenia królewskiej sławy. Istotnie, na gładkich w Fontainebleau widniały dumnie wyryte, splecione inicjały królów i królewskich kochanek, które miały szczęście tutaj przebywać: Henryka II i Diane de Poitiers, Henryka IV i Gabrielle d’Estrées.

Przez dwa tygodnie Ludwik starał się o względy Louise. Zabierał ją na konne przejażdżki po bukowym lesie albo na spacer do ogrodu Diany, razem słuchali szmeru wody tryskającej z fontann, karmili karpie w sadzawkach obrośniętych wysokimi trawami. Pałac Fontainebleau, najbardziej romantyczna z królewskich rezydencji, z wysokimi staromodnymi dachami, salonami ozdobionymi zmysłowymi, wykonanymi przez włoskich mistrzów rzeźbami i obrazami pogańskich bogów i bogiń, był idealnym miejscem dla kochanków.

Ludwik coraz bardziej doceniał szczerą i łagodną usposobienie Louise. Te cechy ujawniały się w charakterze jej pisma: płynnego, prostego, o wysokich wyraźnych literach. Łatwo było zauważyć, że kocha króla dla niego samego, a nie dla korzyści. Wieczorami urządzali sobie pikniki, w czasie których królewscy skrzypkowie grali sentymentalne utwory, pływali łódką po jeziorze, oglądali włoskie tańce lub balety we włoskim stylu. Na ogół balety zachęcały do miłości, a libretta zawierały liczne niedwuznaczne aluzje.

W lipcu, pod koniec tych dwóch tygodni, wystawiona została opera „Niecierpliwość”, a libretto przetłumaczono z włoskiego. Ludwik zagrał w niej główną rolę, tańczył z właściwą mu gracją i werwą. Tematem była niecierpliwość króla w dążeniu do osiągnięcia sławy: sławy wojennej („Ktokolwiek porówna Ziemię i mnie, przekona się, że Ziemia ma daleko mniej majestatu”) i sławy w miłości. Chór, podsycając jeszcze ogień namiętności, śpiewał:

Courons ou tendent nos désirs;
Il n'est pas toujours temps de goûter les plaisirs;
On ne peut en avoir trop tôt la jouissance:
Il faut presser pour être heureux,
Et l'amour est sans traits, et l'amour est sans feux
Quand il est sans impatience*.

Następnego dnia, w pokoju odstąpionym przez hrabiego de Saint-Aignan, pierwszego szambelana, Louise de La Vallière została kochanką króla.

* Pędźmy za naszymi pragnieniami; na przyjemności mamy tylko krótką chwilę; nigdy nie jest za wcześnie na radość: musimy się śpieszyć, jeśli mamy być szczęśliwi; miłość jest mdła, miłości brak żaru, gdy nie towarzyszy jej niecierpliwość.

8

SPRAWA FOUQUETA

Ludwik posiadał rzadki dar szybkiego przechodzenia, „bez trudu i większego wysiłku”, od przyjemności do pracy i od pracy do przyjemności. Wiosną i latem 1661 roku bez problemu rozstawał się z Henriettą, a potem z de La Vallière, by brać udział w posiedzeniach Rady. Jego ministrowie „nie mogli wprost uwierzyć, że jest to ten sam człowiek”. I oni, i dwór sądzili jednak, że Ludwik szybko przestanie interesować się polityką, najdalej po trzech miesiącach mianuje Fouqueta pierwszym ministrem i powierzy mu rządzenie krajem, tak jak wcześniej powierzył je Mazarinowi. Na dworze przypuszczano, że obecna praca króla sprowadza się do rutynowych działań, takich jak wysłanie dziesięciu okrętów przeciwko piratom z Berberii, rozbrojenie Nancy czy ustalenie wynagrodzenia dla Turenne’a jako najwyższego rangą marszałka. Nikt nie domyślał się nawet, że Ludwik toczy walkę z najzdolniejszym i najbardziej sprytnym człowiekiem we Francji i że od wyniku tej walki zależy przyszłość kraju.

Nicolas Fouquet w wieku czterdziestu pięciu lat miał szczupłą owalną twarz, długie czarne włosy, krótko przystrzyżone wąsy, lśniące ciemne oczy i bardzo długie rzęsy. Jego rodzice byli szanowanymi ludźmi; ojciec zorganizował francuską flotę handlową, natomiast matka była jedną z pierwszych współpracownic Wincentego à Paulo, gdy zakładał on Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia — szarytek. Pomimo nie najlepszego zdrowia Fouquet miał niemal niewyczerpane zasoby energii, a także niezwykle szerokie zainteresowania. Pisał po łacinie wiersze i w sprawach językowych prowadził dysputy z jezuitami. Wspierał ludzi pióra, a nawet sugerował tematy takim twórcom jak La Fontaine, Pierre i Thomas Corneille i Pellisson. Swojemu przyjacielowi, inwalidzie Scarronowi, wysyłał pasztety i sery. Za pośrednictwem brata kupował w Rzymie dzieła starych mistrzów i osobiście kontaktował się z takimi artystami, jak Sébastien Bourdon, Philippe de Champaigne i Le Brun. Kolekcjono-

wał druki, monety, rzeźby, cenne manuskrypty. Stałą pensję otrzymywali od niego orientaliści Vatier i Barthélemy d'Herbelot. W laboratorium Fouqueta w Sain-Mandé Pecquet badał krążenie limfy i krwi. Sam Fouquet był niepoślednim historykiem i geografem, zainteresowanym przede wszystkim tym, co ciekawe i skomplikowane. Poważnie traktował dewizę swojej rodziny: „*Quo non ascendet?*” (Dokąd on się nie wdrapie?). Błyskotliwy i przebiegły Nicolas Fouquet chciał wiedzieć wszystko i osiągnąć wszystko.

Za radą Richelieugo rozpoczął karierę w parlamencie, potem, za Mazarina, zdobył mocną pozycję w finansach. W 1653 roku został nadintendentem finansów w randze ministra. W 1656 roku, kiedy Mazarin rozpaczliwie potrzebował pieniędzy, by opłacić pokonaną pod Valenciennes i zdemoralizowaną armię, Fouquet w ciągu czterech dni, korzystając z pomocy rodziny i przyjaciół, zgromadził ponad 900 000 liwrów i załadowane srebrem wozy wysłał do La Fère. Mazarin dziękował mu gorąco: „Szczegółowo opowiedziałem Ich Królewskim Mościom o pańskiej pomocy i oboje zgodnie stwierdzili, że wielce sobie cenią takich jak pan przyjaciół”.

Był to okres szalejącej inflacji. Na przykład królewskie dochody z praw do połowu ryb pozostawały niezmienione, natomiast to, co rząd musiał kupować — muszkiety, proch, żywność dla armii — wciąż drożało. Raz po raz, w chwilach kryzysu, Mazarin zwracał się o pieniądze do Fouqueta, a on je zawsze zdobywał. W jaki sposób? Osobistym urokiem, dzięki licznym przyjaciołom i dzięki sprytowi. Na przykład zgodnie z prawem, oprocentowanie pożyczek nie powinno przekraczać 5,5%. Fouquet jednakże oferował niekiedy 8,12, a nawet 20%. Aby ukryć te nielegalne działania, wystawiał pokwitowania na wyższą od rzeczywistej sumę, żeby zaś zrównoważyć bilans pomiędzy dochodami a wydatkami, wprowadzał do rejestru wyimaginowane wydatki. Po roku 1654 nawet i to nie było już potrzebne, gdyż skarb przestał prowadzić rejestr wydatków. Niekiedy sam Fouquet udzielał wysoko oprocentowanych kredytów, powiększając swoją fortunę, pokaźną już, ale nigdy nie dość dużą, by zaspokoić jego ambicje, zainteresowania i zamiłowanie do luksusu.

Mazarin podejrzewał go o oszustwa i zamierzał nawet przeprowadzić dochodzenie. Przez swoich szpiegów Fouquet dowiedział się o tym i wpadł w panikę. Z usposobienia należał do ludzi wahających się pomiędzy bezgranicznym optymizmem a czarną rozpaczą. W latach 1657 i 1658, żeby uniknąć więzienia, opracował szczegółowy plan wycofania

się na wyspę Belle Ile przy wybrzeżu Bretanii. Mazarin zdecydował się jednak dać mu do zrozumienia, że nie ma się czego obawiać. Nie należy się dziwić tej decyzji: urzędowe dochodzenie mogło mu przynieść nie mniejsze szkody niż Fouquetowi. Na łożu śmierci ostrzegł jednak króla przed sprytnym ministrem.

Już pierwszego dnia po śmierci kardynała Ludwik, pamiętając o prestródze, mianował Colberta asystentem Fouqueta. Tego samego dnia, w trakcie poufnego spotkania, Colbert poinformował króla, że Mazarin ukrył w Sedanie, Brissac, La Fère i w Vincennes 15 milionów liwrów w gotówce, najwyraźniej nie chcąc zostawić tych pieniędzy spadkobiercom. Można było się domyślić, że pragnął, by król wszedł w ich posiadanie. Rzeczywiście, we wskazanych miejscach znaleziono prawie 18 milionów liwrów. Był to pośmiertny prezent kardynała dla jego młodego ucznia. Dzięki temu Ludwik mógł być, w razie potrzeby, przez pewien czas niezależny od ministra finansów. Fakt ujawnienia tych lokat potwierdził lojalność Colberta wobec Ludwika. Kiedy Colbert wyznał, że również podejrzewa Fouqueta, król polecił mu śledzić nadintendenta. Oczywiście musiał to robić tak, by ten niczego się nie domyślił.

W dziedzinie spraw zagranicznych Fouquet talentami i zręcznością dorównywał Lionne'owi, toteż w pierwszej połowie 1661 roku Ludwik zaszczylił ministra finansów, powierzając mu dwie najważniejsze sprawy wagi państwowej: doprowadzenie do małżeństwa pomiędzy królem angielskim a infantką portugalską oraz wspieranie, przy dyskretnym wykorzystaniu sumy trzech milionów liwrów, kandydatury diuka d'Enghien do tronu Polski.

Każdego popołudnia Fouquet przedstawiał Ludwikowi wykaz wydatków i przychodów i co wieczór król razem z Colbertem próbowali je sprawdzić, opierając się na liczbach, które udało się zdobyć Colbertowi. Ponieważ w sprawach finansowych panował niebywały bałagan, niewiele pozycji bilansu było pewnych, ale i trudno było je zakwestionować. „Należało koniecznie — mówił Colbert — rozwikłać system, który najzdolniejsi ludzie w kraju, pracując nad nim przez czterdzieści lat, zagmatwali po to, by uczynić finanse sztuką, którą znają tylko oni, przez co stali się niezastąpieni”. Jednakże cierpliwy, niezmordowany Colbert stopniowo zgromadził dostatecznie dużo liczb, by wykazać, że każdego popołudnia Fouquet wręcza królowi fałszywe rozliczenia.

Ludwik, rozmawiając z ministrem o finansach, nie wdawał się w szczegóły i starannie unikał podawania liczb przekazanych mu przez Colberta. Dziwił się tylko, że lista wydatków jest tak obszerna, a dochody znacznie

niższe, niż przewidywał Mazarin. Może to jakaś pomyłka? Nie, sire, odpowiadał Fouquet, patrząc królowi w oczy, rachunki są w najlepszym porządku. Przy wielu jeszcze okazjach Ludwik dawał ministrowi szansę skorygowania rachunków bez potrzeby przyznawania się do nieuczciwości. Fouquet był jednak przekonany, że zapał króla do rządzenia Francją nie potrwa długo, a jeśli nawet tak, to sprawy finansowe są zbyt złożone dla każdego poza nim. Ponadto przyznanie się do jakiegokolwiek nieścieszności pozbawiłoby go w przyszłości głównego źródła dochodów. Nadal więc kłamał. Oszustwa popełniane przez jednego z członków Rady były nie tylko oczywistym afrontem dla króla, ale miały posmak zdrady.

Jak w tej sytuacji powinien postąpić król? Istniały dwa wyjścia. Mógł zabić Fouqueta, tak jak jego ojciec zabił włoskiego malwersanta Conciniego, przesywając go szpadą, albo mógł pogodzić się z sytuacją, pocieszając się tym, że, praktycznie biorąc, żaden francuski król nie był nigdy właścicielem monet, które nosiły jego wizerunek. Ludwik jednakże nie był ani żądny krwi, ani zbyt ustepliwy. Odrzucił obydwie te drogi i wybrał trzecią. Nie mówiąc o tym nikomu, postanowił z początkiem maja postawić Fouqueta przed sądem i przykładowo ukarać, co miało być ostrzeżeniem dla wszystkich jego niezidentyfikowanych współników, którzy wierzyli, że można rządzić za pomocą intryg.

Tylko czy taki plan był realny? Czy pozycja Fouqueta nie była zbyt mocna? Czyż nie stał się już młodszym, bardziej odważnym, niezastąpionym Mazarinem? Większość wysoko postawionych ludzi odpowiedziałaby, że tak. Pisarze, artyści, jezuita — wszyscy stali po jego stronie. Ukazywały się książki zadedykowane szczodrobliwemu Fouquetowi, którego Corneille nazywał geniuszem. Wspierali go finansisci, którym ułatwił zdobycie fortun. Siostry Fouqueta były zakonnicami, jego starszy brat piastował funkcję arcybiskupa, inny brat był kanclerzem królewskich orderów, jeszcze inny wielkim koniuszym. Mężem najstarszej córki Fouqueta był wpływowy markiz de Charost, Armand de Béthune. On sam zaprzyjaźniony był z królową matką. Ostatnio ufortyfikował Belle Ile, instalując tam pięćdziesiąt dział, kupił od markiza de Feuguières za 90 000 liwrów tytuł „wicekróla Ameryki”, przejął kontrolę nad Kompanią Północną, dysponującą dwudziestoma pięcioma uzbrojonymi statkami wielorybniczymi, kupił od Holendrów sześć okrętów wojennych, które odtąd pływały pod komendą dowódcy jego flagowego okrętu *Le Grand Écureuil*. Najważniejsze jednak było to, że Fouquet piastował stanowisko królewskiego prokuratora w parlamencie. Atakując go, król ugodziłby w parlament, a to oznaczało ryzyko wzniecenia nowej Frondy.

Fouquet miał wszędzie sojuszników i szpiegów. Lionne, pełniący obowiązki ministra spraw zagranicznych, prowadzący podobnie jak Fouquet rozrzutny tryb życia, był na jego pensji, tak samo jak spowiednik Anny. Panna de Menneville, jedna z dam dworu królowej matki, była kochanką Fouqueta. Za dostarczane mu wiadomości dostała 150 000 liwrow, które wykorzystwała jako posag, by poślubić diuka d'Amville. Pałacowe tajemnice przekazywała mu też madame de Beauvais.

Pomimo potęgi, jaką zdobył Fouquet, jego bogactw i przyjaciół, Ludwik zdecydowany był zrealizować swój plan: postawić ministra przed sądem i dzięki temu stać się panem we własnym królestwie. Zaczął od zablokowania awansów jego przyjaciół i krewnych. Chociaż Fouquet usilnie starał się uzyskać dla swojego brata Gilles'a stanowisko gubernatora Turenii, otrzymał je diuk de Saint-Aignan. Nie była to jedyna zapowiedź tego, co może się zdarzyć. Podobno któryś z podwładnych Colberta przechwalał się, że jego przełożony zostanie następnym nadintendentem, a ktoś słyszał, jak inny urzędnik, popijając wino w gospodzie, twierdził, że upadek Fouqueta jest już bliski.

Fouquet zlekceważył te sygnały. Być może bawiło go to, być może przypuszczał, że król, zakochany teraz w Louise de La Vallière, poświęci się całkowicie przyjemnościom i mianuje go pierwszym ministrem. Kto wie, czy Fouquet nie był pochłonięty jakimiś nowymi, zdumiewającymi planami. Leżąc na łożu szczelnie osłoniętym kotarami (twierdził, że światło dzienne rozprasza uwagę), szkicował je przy blasku świecy: zorganizowanie połowów sardynek na Belle Ile, nabycie Sainte Lucie w Indiach Zachodnich, projekty eksploatacji Gwadelupy i Madagaskaru, ciągłe plany powiększenia fortuny. Jakże upaść mógł on, człowiek, który codziennie widywał się z królem, człowiek, o którym najbliżsi przyjaciele mówili, że jest „przyszłością”.

Tymczasem Ludwik spokojnie zacieśniał sieć. On i Colbert nieoczekiwanie znaleźli sprzymierzeńca w diuszecie de Chevreuse. Ta weteranka rozlicznych intryg, teraz już sześćdziesięcioletnia, niedawno poślubiła niejakiego pana de Laigne, który, jak się okazało, był wrogiem Fouqueta. Wspólna niechęć do ministra ułatwiła Colbertowi pozyskanie przyjaźni diuszesy, która zresztą przekonana była, że Colbert ma przed sobą znakomitą przyszłość — później jej wnuk ożenił się z jego córką — i obiecała wykorzystać wpływy, żeby mu pomóc.

27 czerwca Anna, królowa matka, złożyła diuszecie wizytę w jej pięknym renesansowym zamku w Dampierre. Spotkała tam Colberta, który przybył ze swoim sojusznikiem Le Tellierem. Od diuszesy Anna dowie-

działa się, jak wielką władzę uzyskał Fouquet, usłyszała o jego wystawnym trybie życia, na który z pewnością nie wystarczałby jego osobisty majątek, o wspieraniu przyjaciół i krewnych z publicznych pieniędzy. Colbert i Le Tellier dorzucili garść szczegółów. Zaufanie królowej matki do Fouqueta zostało poważnie zachwiane. Być może przypomniała sobie żart Krystyny Szwedzkiej: widząc, że Anny nie stać na dokończenie budowy pewnego gmachu, Krystyna poradziła jej, żeby na jakiś czas przejęła funkcje nadintendenta.

Fouquet, ostrzeżony o intrygach diuszesy przez bliskich przyjaciół, a zwłaszcza pisarza Pellissona, pośpieszył do Anny i zrobił jej scenę. Czyż nie pamiętała, jak w 1656 roku zastawił cały majątek i wysłał wyładowane srebrem wozy, by uratować koronę dla jej syna? Czyżby teraz, za podszeptami zaciekłych wrogów Mazarina, miała się zwrócić przeciwko niemu? Posunął się zbyt daleko. Pamiętał o sentymencie, z jakim królowa wspomina niebezpieczne czasy, kiedy rządy spoczywały w jej rękach, ale zapomniał o jej hiszpańskiej dumie. Anna poczuła się obrażona tym, że człowiek niskiego stanu zwraca się do niej tak ostrym tonem. Odprawiła Fouqueta i nie zgodziła się na następną audiencję.

Fouquet byłby nikim, gdyby nie jego giętki umysł. Nie przejął się zbyt zaistniałą sytuacją. Królowa matka, rozumował, utraciła wiele ze swego dawnego wpływu na króla. Teraz liczyła się panna de La Vallière. Wiedział, że tylko nieliczne kobiety potrafią oprzeć się jego urokowi i pozycji. Wiele atrakcyjnych dam, pośród nich śliczna młoda wdowa, madame de Sévigné, uległo urokowi długich czarnych rzęs Fouqueta i tajemniczemu blaskowi jego oczu. Nie wątpił on, że ta prowincjuszka z Turenii dołączy do grona jego wielbicieli.

Fouquet pozostawał w bliskich stosunkach z niektórymi przyjaciółkami Louise, między innymi z madame de Montalais. Pomimo jej ostrzeżeń, za pośrednictwem jednej z tych przyjaciółek, przekazał królewskiej faworycie swoją ofertę: jeśli wstawi się za nim u króla, otrzyma 20 000 pistoli (około 200 000 liwrów). Propozycja została jej przekazana. Oburzona Louise powiedziała, że i za ćwierć miliona pistoli nie dopuściłaby się takiego nietaktu. Fouquet próbował niezwłocznie załagodzić sprawę. Przy pierwszym spotkaniu z Louise w domu Madame rozwodził się nad zaletami króla, nazywając go największym monarchą współczesnego świata, najprzystojniejszym i najbardziej godnym miłości. Ze zdziwieniem zauważył, że wyraz ślicznej twarzy Louise nie złagodniał. Przerwała mu ostro i wyszła z pokoju. Tego samego wieczoru poskarżyła się królowi, że Fouquet ją obraził.

Fouquet popełnił błąd, gdyż nic nie było w stanie wprawić Ludwika w większą furję niż tego rodzaju postępek, ale ten błąd mógł obrócić się na jego korzyść, gdyby rozdrażniony król zaczął działać zbyt pochopnie. Sługa Korony ośmiela się wtrącać w tak intymne i delikatne związki króla! Próbuje zdefraudowanymi pieniędzmi przekupić damę, którą król kocha! Jednakże dewiza Mazarina: „Czas pracuje dla mnie” stała się częścią spadku odziedziczonego przez Ludwika po zmarłym przyjacielu. Zdołał powściągnąć gniew. To właśnie on, mający o połowę mniej lat niż Fouquet, potrafił spokojnie czekać.

Parę dni później, już w lipcu, Fouquet próbował naprawić swoje błędy. Powiedział Ludwikowi, że musi mu coś wyznać. Przyznał się, że jeszcze w czasach kardynała dopuścił się pewnych nieprawidłowości w rachunkach. W rezultacie po to, by spłacić stare długi, zmuszony był systematycznie wydawać pewne sumy, których nie wyszczególniał w codziennych raportach, by nie kłopotać króla takimi drobiazgami. Teraz zrozumiał, że to był błąd. Zapewniał Ludwika, że nic takiego nie powtórzy się w przyszłości, i obiecał mu wiernie służyć. Król wysłuchał go w milczeniu, potem rzucił kilka przyjaznych słów, które Fouquet w przypływie optymizmu potraktował jako ostateczne wybaczenie.

Następny ruch należał do Ludwika. Rozumiał, że natychmiastowe aresztowanie Fouqueta byłoby nierozważne; najpierw powinien pozbawić go funkcji prokuratora królewskiego, gdyż inaczej ten mógłby zażądać, by sędzieli go jego przyjaciele z parlamentu. Na początku sierpnia oznajmił Fouquetowi, że zamierza pomniejszyć władzę parlamentu, ograniczając ją do ściśle określonych spraw z zakresu sądownictwa, i liczy na jego pomoc, gdyż oczywiście wywoła to protesty. Jest tylko jedna trudność: Fouquet, jako prokurator królewski i z tej racji członek parlamentu, nie może atakować jego przywilejów. Ludwik nic więcej nie powiedział.

Wszyscy wiedzieli, że Fouquet ma nadzieję zastąpić starzejącego się Séguiera na stanowisku kanclerza Francji, co mogło być dalszym krokiem do objęcia funkcji pierwszego ministra. Ludwik postarał się, by dyskretnie dać mu do zrozumienia, że nie może równocześnie pełnić funkcji kanclerza i prokuratora królewskiego. Fouquet wpadł w pułapkę. 12 sierpnia sprzedał swój urząd de Harlayowi za blisko półtora miliona liwrów i licząc na umocnienie swojej pozycji, całą tę sumę ofiarował Ludwikowi.

— Wszystko idzie jak najlepiej — powiedział król do Colberta. — Fouquet własnymi rękami kopie sobie grób.

Fouquet cieszył się. Widział już siebie w roli kanclerza i nadintendenta; nic nie będzie wówczas załatwione bez jego podpisu i pieczęci, żadnej transakcji nie uda się przeprowadzić bez jego udziału, bez pieniędzy, którymi tylko on będzie dysponował. Wierząc, że moment najwyższego triumfu jest bliski, zdecydował się wydać przyjęcie, które miało przyćmić wszystkie dotychczasowe. Postanowił zaprosić nie tylko przyjaciół, ale cały dwór, królową matkę i samego króla.

Fouquet był właścicielem trzech rezydencji, jednej przy rue Croix des Petits Champs, drugiej w Saint-Mandé na obrzeżach Paryża i trzeciej, wiejskiej rezydencji w Vaux-le-Vicomte, położonej mniej więcej pięćdziesiąt kilometrów na południowy zachód od stolicy. Jeszcze jako młody, zamożny człowiek, kupił tam w 1641 roku majątek ziemski, po części ze względu na piękne położenie, a po części dlatego, że wiązało się z tym szlachectwo. Przez piętnaście lat gromadził środki na zbudowanie pałacu. W 1656 roku zaangażował czołowego francuskiego architekta, Louisa Le Vau, i razem sporządzili plan budynku (Fouquet chętnie współpracował z artystami i rzemieślnikami). Fasada, z ogromną kopułą pośrodku głównego budynku, miała mieć co najmniej sześćdziesiąt cztery metry długości. Prostopadle do centralnej części budowli zaplanowano zbudowanie dwu bocznych skrzydeł. Le Vau chciał, aby całość wykonana została z kamienia i cegły, ale Fouquet zdecydował się wyłącznie na cegłę. Budowa postępowała szybko. Freski na ścianach i suficie namalował Le Brun, on też projektował inne ozdoby i tkaniny dekoracyjne, dla wykonania których zbudowano w pobliżu specjalną manufakturę. Rzeźby Fouquet zamówił u Michela Anguiera i Pugeta, a ogrody i fontanny zaprojektował Le Nôtre. Z Anglii, po obniżonej cenie, sprowadzono za pośrednictwem przyjaciela Fouqueta, Hervartha, setki metrów ołowianych rur. Zasadzono drzewa i kwiaty, a pałac wypełnił się złoconymi sprzętami, fotelami obitymi chińskim pluszem, perskimi dywanami, cynobrowymi i srebrnymi wazonami, porfirowymi i marmurowymi stołami, kryształowymi żyrandolami, złoconymi zegarami.

Ludwik przyjął zaproszenie do Vaux. 17 sierpnia, około trzeciej po południu, wyruszył razem z dworem z Fontainebleau i około szóstej przekroczył kutą w żelazie bramę, za którą widać było pałac lśniący w słońcu świeżymi złoceniami. Zwracały uwagę kamienne kolumny portalu, zwieńczone posągami greckich bogów. Minąwszy bramę, orszak królewski podążał pomiędzy trawnikami, za którymi stały oranżerie i stajnie, przekroczył fosę i dotarł na dziedziniec. Fouquet z żoną powitali rodzinę królewską i poprowadzili do przeznaczonych dla niej apartamentów.

Król przez chwilę odpoczywał, potem gospodarz zaprosił go do sali jadalnej. Nad kominkiem wisiał portret króla, namalowany przez Le Bruna bez wiedzy Ludwika. Na obrazie król siedzi na tronie, trzymając w dłoniach regalia. U jego stóp alegoryczna Miłość odpycha Rebelię. W rogu obrazu artysta namalował mały portret Henryka IV. Być może było to delikatne wskazanie Ludwikowi, że postępowałby słusznie, gdyby naśladował swego dziadka i uczynił nadintendenta kanclerza nowym Sulym.

Ludwik pochwalił portret. Należy do Waszej Królewskiej Mości, powiedział Fouquet i poprowadził króla na taras, a potem, główną aleją ogrodu pomiędzy dwiema setkami wodotrysków i pięćdziesięcioma fontannami, które tworzyły „dwie ściany wody”. Czegoś podobnego nie widziano dotąd we Francji. Nawet ogrody Tivoli i Frascati nie były tak efektowne. Gdy doszli do stawu zamykającego główną aleję, Fouquet zaproponował Ludwikowi, by wspiął się do amfiteatru dominującego nad ostatnią kaskadą i zobaczył kolumny wysokości dwudziestu stóp, „tak grube jak mężczyzna w pasie”. Z amfiteatru roztaczał się widok na pałac i ogród, w którym pomiędzy sadzawkami i kwietnikami spacerowały barwnie ustrojone damy.

Po obejrzeniu parku — królowa matka, cierpiąca ostatnio na zadyszkę i podagrę, odbyła spacer w zgrabnym czterokołowym powozie — goście wrócili do pałacu, gdzie podano lekki posiłek. Służbą kierował zaskakująco sprawny *maitre d'hôtel*, Vatel. Król jadł ze złotego nakrycia, dworzanie ze srebrnych — w swoim kredensie gospodarz miał 500 tuzinów srebrnych talerzy. Wszyscy zachwycali się siedzibą Fouqueta, przy której królewskie pałace wyglądały jak wiejskie dwory, podziwiali Le Bruna „Apoteozę Herkulesa”, nad którym unosiła się skrzydlata postać Chwały, zachwycali się freskami w *Chambre des Muses*, głoszącymi w zawołanym języku alegorii, że nie ma nic tak wzniosłego, czego nie mógłby osiągnąć gospodarz. Goście zauważyli wiszące w każdym rogu sali tarcze herbowe: zwinna wiewiórka na srebrnym polu z ambitną maksymą: *Quo non ascendet?*

Ludwik lubił wspaniałe budowle i ładne meble. Lepiej niż większość jego dworzan potrafił docenić zadziwiające piękno Vaux, szlachetną prostotę architektury, wyrazistą perspektywę ogrodu z wodotryskami, przydającymi mu trzeciego wymiaru. Teraz jednak wiedział nad wszelką wątpliwość, że Vaux jest pałacem zbudowanym za zdefraudowane pieniądze, skradzione zubożałej Francji i osobiście jemu. Wiedział na przykład, że ulubioną sztuczką Fouqueta było płacenie za kontrakty nie

pieniędzmi, ale pisemnymi zobowiązaniami, a potem negocjowanie z wykonawcą znacznego obniżenia wymienionej uprzednio kwoty. Skarbowi przedkładał potem pełny rachunek za wykonane zlecenie, a dla siebie zatrzymywał różnicę. Podczas gdy Ludwik miał poważne trudności ze zgromadzeniem sumy 40 000 liwrow na posag dla Madame, Fouquet i jego przyjaciele potrafili w jeden wieczór przegrywać dziesięciokrotnie wyższe sumy. W jego królestwie kryło się drugie, znacznie potężniejsze królestwo, w którym Ludwik był nic nieznaczącym poddanym.

Tego wieczoru wielokrotnie pałał gniewem. „Madame – zwrócił się do matki — czy nie nadszedł czas, by zacząć działać?”. Miał ochotę nakazać aresztowanie Fouqueta tu i teraz, ale Anna była temu przeciwna. „Nie, nie we własnym domu i na przyjęciu, które wydał dla ciebie”.

Teatr na wolnym powietrzu, udekorowany splecionymi gałęziami i oświetlony pochodniami, znajdował się na końcu alei jodłowej. Na scenie pojawił się Molier w miejskim ubraniu i z najgłębszym żalem obwieścił królowi, że jest sam, bez swojej trupy, i jeśli nie zjawi się pomoc, przedstawienie będzie nieudane. Na prośbę Moliera Ludwik dał ręką znak, by rozpocząć pokaz. Powoli otworzyła się ogromna morska muszla i wyszła z niej najada. W imieniu króla ożywiła posagi, kazała przemówić drzewom, potem wycofała się, zostawiając scenę satyrom i faunom oraz dwojgu bóstw, które odtańczyły sielankowy taniec.

Następnie wystawiona została nowa krótka farsa Moliera *Natréty*, przerywana występami baletu. Bohaterowi farsy, śpieszącemu się na spotkanie z damą serca, na każdym kroku przeszkadzają natręci, między innymi muzyk amator, który upiera się, aby zagrać swe najnowsze utwory, zapalony karciarz opisujący ostatnią partię pikiety i człowiek pragnący koniecznie doprowadzić do zmiany sztyldów paryskich gospód. Ludwik, chociaż zaabsorbowany innymi sprawami, z przyjemnością obejrzał sztukę i nawet po przedstawieniu podszedł do Moliera. „Jest wśród nas prawdziwy natręt”, powiedział, wskazując dyskretnie jednego z dworzan. „Warto by wprowadzić go do pana sztuki”. Dworzanin, o którym wspomniał król, nazywał się Maximilien de Belleforière, markiz de Soyecourt, bogaty posiadacz ziemski z Pikardii, świetny tancerz, wytrawny kochanek, epikurejczyk i sceptyk, słynny z licznych pojedynków, który po błyskotliwej wojskowej karierze mianowany został królewskim garderobianym. Pasją Soyecourta było myślistwo — później Ludwik mianował go królewskim łowczym — i przy każdej okazji zadreślał przyjaciół opowieściami o celnych strzałach, myśliwskich rogach, psach i ich hodowcach. Opowiadano o nim zabawną anegdotę:

pewnego razu, gdy nocował w jednym pokoju z przyjaciółmi, swoim zwyczajem zaczął opowiadać myśliwskie historie. Po dłuższym czasie któryś z kompanów odezwał się zirytowany: „Przestań gadać, nie mogę przez ciebie zasnąć”. Soyecourt spojrział na zniecierpliwionego współlokatora i powiedział: „Nie mówiłem do ciebie”.

Propozycja Ludwika padła na właściwy grunt. Molier zdecydował się przeredagować *Natretów* i nawet później pytał Soyecourta o pewne myśliwskie terminy. Kiedy nowa wersja została wystawiona i na scenie pojawił się natrętny myśliwy, nudziarz Dorante, tylko Soyecourt nie rozpoznał w nim siebie. Może obmyślał już następną opowieść.

Po przedstawieniu *Natretów* pałac Vaux oświetlono lampionami ustawionymi na gzymsach i zaczął się efektowny pokaz ogni sztucznych, wystrzeliwanych z amfiteatru. Ognie układały się na nocnym niebie w imiona albo kwiaty lilii. Na wody kanału wypłynęła łódź w kształcie wieloryba i z niej również posypały się fajerwerki. Dźwięki trąb i bębnow towarzyszyły tej wojnie ognia z wodą. Na zakończenie, kiedy Ludwik wracał do pałacu, wystrzelono tysiące rakiet, tak że całą drogę przebył pod sklepieniem z ognia. Po kolacji podanej przy dźwiękach muzyki — grało dwudziestu czterech skrzypków — król i jego dwór podziękowali gospodarzom i pożegnali się. W drodze powrotnej do Fontainebleau wszyscy zgodnie twierdzili, że przyjęcie wydane przez Fouqueta nie miało sobie równych.

Pod koniec sierpnia Ludwik musiał udać się do Nantes, by przewodniczyć posiedzeniu prowincjonalnego parlamentu Bretanii. Postanowił, że właśnie tam nastąpi aresztowanie Fouqueta. 1 września wezwał do zamku w Nantes czterdziestoletniego, pochodzącego z Gaskonii kapitała muszkietierów, znanego jako seigneur d’Artagnan, Charlesa de Batz, o którym wiedział, że jest człowiekiem godnym zaufania, a ponadto mającym dług wdzięczności wobec Colberta. D’Artagnan był akurat chory, leżał w łóżku, ale natychmiast wstał i kazał się w lektyce zanieść do zamku. Ludwik, widząc go drżącego z gorączki, zmienił plany. Powiedział tylko, że wkrótce powierzy muszkietierom pewną specjalną misję i odesłał chorego do łóżka.

W niedzielę, 4 września, król ponownie wezwał d’Artagnana. Ponieważ w pokoju przebywało jeszcze kilka osób, zadał mu głośno parę nic nieznaczących pytań, a potem podszedł z nim do okna i zniżając głos do szeptu, powiedział mu, żeby następnego dnia, wczesnym rankiem, zaaresztował Fouqueta i przewiózł go pod eskortą do zamku w Angers. Poleciał, aby przez cały czas nie spuszczał oka z więźnia i by nie dopu-

ścił do zniszczenia jakichkolwiek dokumentów. Następnie Le Tellier zaprowadził d'Artagnana do sąsiedniego pokoju, gdzie wręczył mu nakaz aresztowania i tysiąc luidorów (10 000 liwrów) na wydatki. D'Artagnan wypił kieliszek wina, gdyż znów dokuczała mu gorączka, i pośpiesznie wyszedł, żeby przygotować do akcji swoich ludzi.

Gdyby Fouquet dowiedział się, że muszkietierowie dostali rozkaz dosiąść o świcie koni, mógłby nabrać podejrzeń i umknąć na swą niedostępną Belle Ile. Żeby uzasadnić ich obecność, Ludwik obwieścił, że zaraz po wczesnym, krótkim posiedzeniu Rady zamierza udać się na polowanie. Wysłał Brienne'a z tą informacją do Fouqueta, mieszkającego w Hôtel de Rougé. Brienne przyjęty został przez madame Fouquet, która w towarzystwie przyjaciółek oglądała tradycyjne tańce, wykonywane przez ubraną w szkarłatną suknię wieśniaczkę z Belle Ile. Dowiedział się, że Fouquet jest chory. Brienne wrócił wieczorem i zastał go już w nieco lepszym zdrowiu. Nadintendent powiedział, że czuje się wystarczająco dobrze, by wziąć udział w jutrzejszym posiedzeniu Rady, i zasiadł do wieczornej gry w karty. Nocą otrzymał ostrzeżenie od jednego z przyjaciół, który proponował, by do zamku wysłał pustą lektykę z zaciągniętymi zasłonami, a sam inną drogą opuścił Nantes. Fouquet, nadal upojony swoim triumfem w Vaux, zlekceważył ostrzeżenie.

O szóstej rano oddział konnych muszkietierów w niebieskich aksamitnych mundurach ze srebrnymi krzyżami zajął pozycje w pobliżu zamku w Nantes, podczas gdy dwa szwadrony, po dwudziestu muszkietierów każdy, pieszo patrolowały dziedziniec. Zaczęli przybywać członkowie Rady. Fouquet zjawił się jako jeden z pierwszych. Po krótkim posiedzeniu Colbert, Lionne i Le Tellier wyszli, ale Ludwik pod różnymi pretekstami, udając, że przegląda papiery, zatrzymał Fouqueta, dopóki nie zobaczył przez okno, że d'Artagnan znajduje się na posterunku.

Tymczasem Le Tellier podszedł do Boucherata, który przekazywał parlamentowi sprawozdania z posiedzeń Rady, wręczył mu kartkę papieru i szepnął: „Proszę przeczytać to szybko i wykonać polecenie”. Boucherat zbiegł ze schodów i rozłożył arkusz, na którym było napisane: „Z polecenia Króla proszę udać się do domu nadintendenta i opieczętować wejścia”. W chwili, gdy Boucherat chował list do kieszeni, nadszedł Fouquet, skinął mu głową i wszedł do lektyki.

Tymczasem d'Artagnan czekał, spacerując pod drzewami. Polecono mu, by aresztował Fouqueta dopiero wówczas, gdy znajdzie się on poza murami zamku, aby nie naruszyć praw komendanta gwardii strzegącej

tej królewskiej rezydencji. Gdy zobaczył Le Telliera, podszedł do niego i zapytał, czy rozkazy nie zostały zmienione. Nie, padła odpowiedź.

Ta krótka chwila nieuwagi d'Artagnana wystarczyła, by lektyka Fouqueta zniknęła. D'Artagnan podbiegł do frontowego wejścia i tam dowiedział się, że nadintendent wyszedł już z posiedzenia Rady. Obawiając się, że bezpowrotnie straci szansę wykonania rozkazu, wysłał swego adiutanta z informacją do króla, a sam z piętnastoma muszkietierami ruszył do miasta. Ku wielkiej uldze, zobaczył lektykę Fouqueta na placu katedralnym, gdzie otoczyła ją grupa ludzi nagabujących wszechwładnego ministra o wsparcie. D'Artagnan przecisnął się przez tłum, mówiąc, że ma pilną wiadomość. Fouquet wysiadł i uniósł rękę, by uchylić kapelusza. „Monsieur — powiedział d'Artagnan — z rozkazu króla aresztuję pana”. Ręka Fouqueta opadła. Poprosił o pokazanie nakazu i przeczytał go kilkakrotnie. „Wydawało mi się, że cieszę się większym uznaniem u króla niż ktokolwiek we Francji”, mruknął, potem poprosił d'Artagnana, by dokonując aresztowania, zachował dyskrecję.

Kiedy jeden z muszkietierów przyniósł tę wiadomość królowi, Ludwik wszedł do Salle de Gardiens, gdzie zgromadziła się grupa dworzan, pośród nich Kondeusz, Turenne i Villeroi.

— Kazałem uwięzić nadintendenta — obwieścił. — Najwyższy czas, bym sam zajął się swoimi sprawami. Decyzję o aresztowaniu podjąłem przed czterema miesiącami. Zwlekałem do tej pory, aby uderzyć w momencie, kiedy będzie mu się zdawało, że jego pozycja jest niewzruszona. Celowo kazałem aresztować go w tej prowincji, tutaj, gdzie szczylił się posiadaniem największej władzy i najliczniejszych przyjaciół.

Wiadomość o aresztowaniu Fouqueta niespełna miesiąc po przyjęciu w Vaux wprawiła dworzan w osłupienie. Dla wszystkich stało się teraz jasne, co miał na myśli Ludwik, mówiąc przed sześcioma miesiącami: „Sam będę swoim pierwszym ministrem”. Te słowa okazały się bardziej znaczące, niż sądzono. W końcu przez pięćdziesiąt lat, od czasów Sully'ego, faworyci rządili Francją. Widząc, że Lionne, bliski przyjaciel Fouqueta, pobladł, Ludwik uspokoił go: „Wiem, że należy pan do grona bliskich przyjaciół Fouqueta, ale jestem zadowolony z pańskiej służby”. Lionne zapytał króla, czy pozwoli, by madame Fouquet towarzyszyła mężowi w więzieniu. Ludwik nie zgodził się i zakończył spotkanie ostrzeżeniem, by nikt nie aspirował do zajęcia miejsca nadintendenta.

Fouquet sądzony był w Arsenale przez specjalny trybunał powołany do orzekania w przypadkach oskarżeń o malwersację i zdradę. Dziewięciu z dwudziestu dwóch sędziów głosowało za karą śmierci, ale rozliczni

przyjaciele Fouqueta użyli z dobrym efektem swoich wpływów i zapadł stosunkowo łagodny wyrok: banicja do końca życia. Pozostawienie na wolności człowieka z takim charakterem i przeszłością jak Fouquet byłoby czystym szaleństwem. Ludwik rozumiał to i wykorzystując królewskie przywileje, zmienił wyrok na dożywotnie więzienie w piemonckiej twierdzy Pignerol.

Upadek Fouqueta oznaczał kres sprawowania władzy przez wszechwładnego ministra i jego popleczników, rządu za pomocą intryg i malwersacji, impulsywnych, nieprzewidywalnych działań utrwalających chaos panujący po latach wojny domowej. Od tej pory sam Ludwik będzie podejmował wszystkie ważne decyzje, tak finansowe, jak i polityczne. Zamiast „jęczeć pod jarzmem tyranów — jak napisał w pamiętnikach — Francja będzie teraz rozkwitać, gdyż nic nie może równie skutecznie zapewnić szczęścia i spokoju w kraju, jak rozsądne skupienie władzy w rękach jednej osoby, w rękach Suwerena”. Ponieważ umysł pojedynczego człowieka, nawet o zdolnościach i pamięci Ludwika, nie jest w stanie ogarnąć zbyt wielu szczegółów, procedura sprawowania władzy, poczynając od podatków, a na kierowaniu armią kończąc, miała zostać uproszczona i zorganizowana według przejrzystych zasad. W ten właśnie sposób, w ramach naturalnego rozwoju systemu monarchii w dużym kraju, a nie, jak sądził Ludwik, przez celowe wprowadzenie pewnych reguł, zaczął się okres, w którym władza uzyskiwała podstawowe cechy: ład, systematyczność i jednolitość.

9

LOUISE DE LA VALLIÈRE

Jako młody mężczyzna Ludwik był bardzo przystojny — więcej niż średniego wzrostu, szeroki w ramionach, muskularny. Na balach maskowych rozpoznać go można było po zgrabnych nogach. Wydatny nos i wysuniętą brodę z głębokim dołkiem łagodziły okrągłe policzki i zmysłowe usta. Brązowe oczy, zwięzające się w kącikach, nadawały jego twarzy nieco tajemniczy wyraz. Gęste włosy z kasztanowych zmieniły barwę na ciemnobrązową. W wieku młodzieńczym, jeszcze po dwudziestce, nosił je długie do ramion, miał też niewielkie, skośnie przycięte wąsy. Któregoś wieczoru, gdy Anna leżała chora, a Ludwik, czuwając przy jej łożu, zasnął na chwilę, madame de Motteville spojrzała na jego twarz, która wydała się jej tak pociągająca, że „szybko musiała odmówić pacierz”.

Prezencja pomagała Ludwikowi w publicznych wystąpieniach wytworzyć wokół siebie atmosferę autorytetu i powagi. Gdy tylko pojawiał się w pokoju, dworzanie milkli. W każdym jego ruchu, nawet gdy zdejmował kapelusz, witając się z damami, dostrzegało się dostojęństwo. Wyraz jego twarzy, chociaż zazwyczaj poważny, nie miał w sobie nic pompatycznego. Król lubił opowiadać zabawne historie, a czynił to składnie i z dużą swobodą.

Po uwięzieniu Fouqueta Ludwik stał się prawdziwym władcą swojego królestwa i w pogodnym nastroju wrócił w ramiona Louise de La Vallière. Tworzyli dobraną parę. Ona, niebieskooka, jasnowłosa, bardzo szczupła, często rumieniąca się i nieśmiała; król, ciemnowłosa, opalony i niezmiernie pewny siebie. Jesienią i zimą 1661 roku wydawali się w pełni szczęśliwi. Oficjalnie Louise była jedną z dam dworu Madame — tak teraz na dworze nazywano Henriette, żonę Filipa Orleańskiego — i nikim więcej, co w pewnym stopniu ułatwiało ich kontakty. Król, żeby spotkać się z nią bez naruszania dworskiej etykiety, zachowywał się

często ryzykownie, co dodawało dreszczyku emocji tym spotkaniom. Dwór domyślał się jednak uczuć Ludwika.

Pewnego razu na przyjęciu połączonym z loterią, wydanym przez Annę, król wylosował główną nagrodę, bransoletę wysadzaną brylantami. Przez chwilę rozglądał się wokół, podczas gdy setka utytułowanych piękności wstrzymała oddech, potem podszedł do swej ukochanej i wręczył jej wygraną. Louise pochwaliła piękną jubilerską robotę i z głębokim dygnięciem próbowała zwrócić ją królowi, mówiąc, że jest bardzo piękna. „W takim razie, mademoiselle, znalazła się we właściwych rękach”.

Nieco później Louise kupiła za swoje oszczędności — jako dama dworu otrzymywała 100 liwrów rocznie — obszyty futrem płaszcz i przesała go Ludwikowi z nieśmiałym liścikiem: Czy wolno jej dawać prezenty królowi? Tak, odpowiedział Ludwik: „Posiadłem pani serce, więc wszystko, co od ciebie dostaję, sprawia mi radość”. Nosił ten płaszcz codziennie przez dwa tygodnie.

Ich miłość przypominała sielankę. Gdy tylko było to możliwe, odbywali przejażdżki konne i polowali w lasach Ile de France. Louise, nieodrodna córka oficera, świetnie strzelała z pistoletu i wyjątkowo zręcznie posługiwała się oszczepem. Towarzyszyła im gromadka bliskich przyjaciół, którym Ludwik pozwalał nosić płaszcze z niebieskiego jedwabiu ozdobione złotem i srebrem, takie jakie sam często wkładał. Długie pióra przy kapeluszach ocieniały twarze dam. „W swoich haftowanych zakietach — mówił Kondeusz — te amazonki, a zwłaszcza mademoiselle de La Vallière, wyglądają intrygująco”.

Pośród pierwszych osób, które zorientowały się, że Louise jest kochanką króla, były dwie doświadczone intrygantki. Pierwsza z nich to Anne–Constance de Montalais, przyjaciółka Louise z dzieciństwa, również dama dworu Madame. Druga to starsza siostra Marii Mancini, Olimpia, teraz hrabina de Soisson. Obydwie zazdrościły Louise. „Każda dama na dworze miała ambicje, by zostać kochanką Króla — pisze Primi Visconti. — Wiele dam tak zameężnych, jak i niezameężnych mówiło mi, że nie jest obrazą ani dla męża, ani dla Boga starać się o to, by być kochaną przez władcę. Musimy więc być wyrozumiali dla Króla, jeśli ulegnie tak licznym pokusom”.

Anne–Constance i Olimpia nie tylko zazdrościły pannie de La Vallière. Zdając sobie sprawę, że nie mogą liczyć na względy króla, zaczęły spiskować przeciwko niej. Pierwsza intryga polegała na próbie wplątania Louise w dyskretny romans pomiędzy Madame a hrabią de Guiche.

Armand de Gramont, hrabia de Guiche, syn marszałka de Gramont, był młodym Gaskończykiem o twarzy amora, równie bezczelnym, jak jego ojciec był uprzejmy. Wynałazł i stosował specyficzny i zawile sposób mówienia — „jeśli napisze pamiętniki, trzeba będzie przełożyć je na francuski”, powiedziała madame de Sévigné i żartowała, że może z nim rozmawiać tylko za pośrednictwem tłumacza. Armand należał do faworytów Filipa, ale publicznie kpił z jego zniewieściałości i nawet kiedyś na dworskim balu kopnął go w pośladki.

Przez całą zimę 1661–1662 roku Madame chorowała i długie miesiące spędziła w łóżku. De Guiche trzy lub cztery razy dziennie przesyłał jej zawile, afektowane listy, a nawet kiedyś złożył jej wizytę w kobiecym przebraniu. Ich pośrednikiem była Anne–Constance de Montalais. Madame lubiła flirtować i Anna nie wątpiła, że jej przyjaźń ze ślicznym de Guiche’em jest całkiem niewinna. De Guiche liczył jednak na więcej i jego zachowanie zaczęło stawać się kompromitujące.

Ludwik, świadomy tego, co dzieje się w Tuileries, zabronił swojej kochance wszelkich kontaktów z Anne–Constance de Montalais; wiedział, że jest intrygantką i byłym szpiegiem Fouqueta. Rodzina La Vallière od pokoleń słynęła jednak z lojalności i Louise nadal spotykała się ze swoją przyjaciółką z dzieciństwa, dowiedziała się nawet od niej o sekretnej wizycie de Guiche’a u Madame. Któregoś dnia, w ostatnim tygodniu lutego, Ludwik zapytał Louise o jej kontakty z Anne–Constance. Nie chciała nic powiedzieć i mimo wyraźnej irytacji króla nie zdradziła swojej tajemnicy. Nieznoszący sprzeciwu Ludwik w furii opuścił jej pokój.

„Nieraz przysięgali sobie, że jeśli nawet pokłócą się o cokolwiek, to nigdy nie pójdą spać, nie pogodziwszy się, i przynajmniej wymienią krótkie liściki”. Minęła jednak noc, a Ludwik nie odezwał się ani słowem. Sądząc, że król nie wybaczył jej i nigdy nie wybaczy, Louise wpadła w rozpacz. O świcie wymknęła się z pałacu Tuileries i pośpieszyła do klasztoru wizytek w pobliskim Chaillot. Tam czekała samotnie w chłodnej, ubogo urządzonych rozmównicy.

Rano Ludwik przyjmował na pożegnalnej audiencji hiszpańskiego ambasadora. Sztwywny protokół — ukłony, stukanie obcasami, całowanie rąk — zakłóciły nagle jakieś tajemnicze szepty, przekazywana od jednej grupy gości do drugiej wiadomość, w której powtarzało się imię królewskiej kochanki. O co chodzi? Powiedzcie mi, zażądał król. „La Vallière złożyła śluby zakonne w Chaillot”. Ludwik natychmiast opuścił Luwr, kazał osiodłać konia i zasłaniając twarz popielatą peleryną, poga-

lopował do klasztoru. Zastał Louise nadal samą w rozmównicy, skuloną na podłodze, szlochającą. Podniósł ją, pocieszał, a ona wzruszona i wdzięczna, wyznała mu to, co przed nim zataiła. Wezwano powóz, który odwiózł ją do Paryża. Po tym zdarzeniu wydawało się, że są w sobie jeszcze bardziej zakochani.

A oto ta druga intryga. Olimpia de Soissons namówiła markiza de Vardes, by napisał anonimowy list do królowej: „Król oddaje się rozpuście, o czym wiedzą wszyscy poza Waszą Królewską Mością. Mademoiselle de La Vallière jest obiektem jego miłości. Do Pani należy decyzja, czy pogodzić się z myślą o Królu w ramionach innej kobiety, czy położyć kres tej upokarzającej sytuacji”. Te słowa, zaprawione odrobiną jadu, po przetłumaczeniu na hiszpański znalazły się w liściku wsuniętym do użytej wcześniej koperty, którą Olimpia ukradkiem zabrała z pokoju królowej. List został doręczony z pocztą, ale odebrała go hiszpańska dama dworu królowej, doña Molina. Obawiając się złych wieści o chorym królu Hiszpanii, otworzyła kopertę i przeczytała list. Była to kobieta wrażliwa i przywiązana do królowej. Dyskretnie przekazała go Annie, a ta kazała pokazać go królowi, gdy tylko wróci do pałacu. Ludwik przeczytał list, upewnił się, że Maria Teresa go nie widziała, potem poskładał go starannie i schował do kieszeni. Próbował zidentyfikować autora, wypytywał wszystkich, nawet, o ironio, markiza de Vardes, ale nie wykrył sprawcy intrygi.

Następny krok przeciwko Louise wykonała królowa matka. Podczas pobytu w Metz ogromne wrażenie wywarło na niej kazanie młodego księdza o nazwisku Jacques-Bénigne Bossuet. Pochodzący z drobnej burżuazji z Dijon Bossuet zwrócił na siebie uwagę, gdy jako szesnastoletni chłopiec, późną nocą w Hôtel de Rambouillet wygłosił bez przygotowania zaimprovizowane kazanie, co Voiture skomentował: „Nigdy nie słyszałem nikogo przemawiającego tak wcześnie albo tak późno”. Anna, pamiętając jego otwartość i siłę argumentacji, zaprosiła w 1662 roku teraz już trzydziestoczteroletniego księdza do wygłoszenia wielkopostnych kazań i zasugerowała mu właściwe tematy. Bossuet z całym swym krasomówczym talentem i logiką argumentacji grzmiał z ambony nie jak taktowny dworski spowiednik, ale tak jak by przemawiał do pozbawionych wrażliwości mieszczan z Metz, potępiając ich grzeszne uczynki. Tematem jednego z kazań był powrót syna marnotrawnego. W obecności Ludwika ściskającego w dłoniach różaniec, Bossuet grzmiał: „Pograżony przez grzeszne przyjemności w otchłani cierpienia, przez te właśnie cierpienia znalazł drogę do prawdziwego szczęścia”. Ludwik, mimo że mógł się czuć dotknięty, docenił błyskotliwość du-

chownego i po pierwszym kazaniu okazał się na tyle wspaniałomyślny, że własną ręką napisał list do ojca kaznodziei, gratulując mu tak utalentowanego syna. Jednakże tego roku kościelnych obowiązków nie wypełnił. Był mężczyzną, który wie, czego chce, a w tym momencie pragnął Louise i ani rodzona matka, ani Matka Kościół nie byli w stanie zmusić go, by z niej zrezygnował.

Dworzanie pogodzili się wreszcie z tym, że de La Vallière jest kochanką króla; przeciwstawianie się temu byłoby nierozważne. Znalazły się jednak wyjątki. Jednym z nich był diuk de Mazarin, odważny żołnierz, wielokrotnie ranny, a przy tym niesłychanie pruderyjny. Zabronił, na przykład, kobietom w swoim majątku doić krowy, gdyż mogłoby to budzić w nich nieprzyzwoite myśli. Okaleczył wiele z czterystu klasycznych nagich posągów i rzeźb, które odziedziczył po kardynale Mazarinie za pośrednictwem swej żony Hortensji Mancini, tłumacząc, że posągi te obrażają jego poczucie skromności.

Któregoś dnia diuk Mazarin podszedł do króla z oczami płonącymi fanatyzmem: „Sire — powiedział — archanioł Gabriel polecił mi napomnieć Waszą Królewską Mość w sprawie niemoralnych związków z mademoiselle de La Vallière”.

Jak pamięć sięga, nikt nie odważył się zwrócić do króla Francji w podobny sposób, wzywając przy tym jednego z boskich archaniołów, by świadczył przeciwko reprezentantowi Boga na ziemi. Zapadło długie kłopotliwe milczenie, wreszcie Ludwik zdecydował się zlekceważyć afront.

— Zawsze wiedziałem, że jest pan stuknięty o, tutaj — powiedział, patrząc na bliźnę na czole marszałka i stukając palcem we własne czoło.

Bardziej przykre niż pruderia marszałka były religijne skrupuły królowej matki. Ludwik wiedział, jak bardzo matka cierpi z powodu jego romansu, i to nieustannie kładło się cieniem na jego szczęściu. Przez długi czas unikali się wzajemnie, a jeśli znaleźli się razem, nie rozmawiali. Dworzanie z niepokojem czekali, co z tego wyniknie. Pewnego ranka Ludwik i Anna spotkali się przypadkowo w pustym salonie. Czy któreś z nich nawiąże rozmowę? Ludwik podszedł do okna, przez chwilę patrzył na dziedziniec, potem odwrócił się i złożywszy głęboki ukłon, wyszedł. Anna nie potrafiła powstrzymać łez i tego wieczoru nie zasiadła do kolacji. Później, kiedy w pałacowej kaplicy podeszła do niej doña Molina, królowa matka spojrzała na nią opuchniętymi, zaczerwienionymi oczami i westchnęła: „Ach, Molina! Te dzieci!”. Wreszcie wkroczył do akcji spowiednik i przekonał Annę, że winna ukorzyć swą dumę

i zacząć rozmowę z synem. Kiedy zdecydowała się na ten krok, Ludwik powiedział, że dręczy go ból i wstyd, ale dodał, że nie może oprzeć się namiętności i, co więcej, wcale tego nie pragnie.

Jeśli chodzi o Marię Teresę, to król sypiał z nią regularnie, starał się w miarę możliwości nie ranić jej uczuć i dbał o to, by Louise traktowała ją z należyтым szacunkiem. Kiedy w 1661 roku Maria Teresa rodziła mu syna, przez, cały długi ciężki poród trzymał ją za rękę. Jednakże Ludwik, tak francuski w zamiłowaniu do subtelnych aluzji i trafnych powiedzeń, coraz bardziej oddalał się od kobiety, która nadal mówiła *servilliette* zamiast *serviette*, *Santa Bierga* zamiast *Sainte Vierge* lub *eschevois* zamiast *chevaux*, kobiety ubierającej się w ciężkie niemodne brokaty i naiwnie wierzącej we wszystko, co jej powiedziano. Ona wciąż była dzieckiem, infantką, osobą niezdolną wzbudzić i podtrzymać miłość mężczyzny.

Jesienią 1664 roku Ludwik postanowił zabrać Louise na przyjęcie, które wydawał Monsieur. Maria Teresa była brzemienna i musiała pozostać w Vincennes. Późnym wieczorem w przededniu wyjazdu król zastał żonę tonącą we łzach w kaplicy, w której spędzała codziennie wiele godzin. Wzruszył go ten widok, próbował ją pocieszyć, mówił, że jej współczuje, i na koniec obiecał, że wkrótce się ustatkuje i będzie wzorowym mężem. Kiedy? Miał wówczas dwadzieścia sześć lat. „Gdy skończę trzydzieści lat”, odpowiedział.

Romans nie przeszkadzał mu w stopniowym umacnianiu autorytetu władcy. W czerwcu 1662 roku, dla uczczenia narodzin syna, urządził wspaniałą festyn — *carrousel* — tak wystawny i godny upamiętnienia, że od niego wzięła nazwę wolna przestrzeń pomiędzy Luwrem a Tuileries. Dziesięć tysięcy widzów, pośród nich Louise, podziwiała paradę pięciu grup jeźdźców w oryginalnych ubiorach. Oglądać można było czerwonoskórych Indian, Afrykanów, przystrojonych turbanami Turków, których prowadził Kondeusz, i gładkolicych Persów, którymi dowodził Monsieur. Na czele parady jechał sam Ludwik w pomarańczowo-czerwonym stroju królów rzymskich i w kapeluszu ozdobionym piórami w tych samych kolorach.

Tytuł Króla Rzymian przysługiwał spadkobiercom cesarstwa. Nadzieje Mazarina na osadzenie Ludwika na tronie cesarskim spełzły na niczym, ale marzenia nie wygasły. Król nadal widział siebie jako sukcesora cesarzy rzymskich. Uważał się również za najwybitniejszego władcę w Europie. Przed ponad tysiącem lat papież nieopatrnie powiedział o francuskiej Koronie, „że góruje nad innymi, tak jak król góruje nad

pospółstwem”. Francuzi, a zwłaszcza Ludwik, zawsze mieli w pamięci te słowa.

Do tej pory zdołał już w kilku drobnych sprawach zaprezentować swój autorytet poza granicami kraju. A oto jeden z przykładów: pewnego razu monsieur d’Estrades, francuski ambasador na dworze angielskim, jechał na spotkanie z ambasadorem Szwecji świeżo przybyłym do Londynu. Drogę zatarasował mu powóz przedstawiciela Hiszpanii, barona de Vateville. Zniecierpliwiony d’Estrades kazał swojemu stangretowi, nie licząc się z niczym, jechać dalej. Już po chwili rozgorzała bójka pomiędzy hiszpańską a francuską służbą. Poszły w ruch pięści, kije i szpady. Orszak Vateville’a był liczniejszy, a dodatkowo otrzymał wsparcie nienawidzącego Francuzów tłumu. W ciągu paru zaledwie minut siły d’Estradesa zostały rozproszone, a zabite konie od jego karety legły na bruk.

Król otrzymał szczegółową relację o tym zdarzeniu, gdy przebywał w Fontainebleau, akurat w momencie, kiedy towarzystwo zbierało się na partyjkę lombra. Ludwik odebrał depeszę i usiadł przy biurku, by ją przeczytać. Za moment zerwał się na równe nogi, uderzył pięścią w blat biurka tak mocno, że zagrzechotały stojące tam przybory do pisania, potem, wymachując depeszą, podszedł do Saint-Aignana i Le Telliera.

— Oto wiadomość dla was, panowie. Nasz ambasador w Londynie został publicznie znieważony przez hiszpańskiego posła. — Pozwolił im przeczytać depeszę i mówił dalej: — Co o tym myślicie, panowie? Czy z odpowiedzią na obelgę mojego teścia mam czekać, aż wyrosną mi wąsy tak długie jak jego? Jemu się niewątpliwie wydaje, że nadal rządzi u nas Mazarin.

— Błagam, sire, proszę wszystko dobrze rozważyć i nie działać zbyt pochopnie.

— Panie Le Tellier, proszę natychmiast odwołać naszego ambasadora z Madrytu, a hiszpańskiemu ambasadorowi polecić opuścić Paryż w ciągu dwudziestu czterech godzin. — Ludwik ruszył w stronę wyjścia, ale w połowie drogi zatrzymał się i dodał: — Konferencja we Flandrii zbliża się ku końcowi. Powinniśmy dać Hiszpanom wyraźnie do zrozumienia, że jeśli publicznie nie uznają wyższości francuskiej Korony, to mogą rozpocząć przygotowania do wojny.

W stosownym czasie Ludwik zobowiązał ambasadora Hiszpanii do przeproszenia Francuzów w obecności trzydziestu ambasadorów lub rezydentów, przy czym potwierdzone zostało prawo pierwszeństwa przedstawiciela Francji pośród wszystkich ambasadorów, poza amba-

sadorem cesarstwa. Aby nikt o tym nie zapomniał, Ludwik kazał wybić specjalny medal upamiętniający to zdarzenie.

Podobny, w pewnym sensie, incydent miał miejsce w Rzymie, w sierpniu 1662 roku, kiedy słudzy francuskiego ambasadora, diuka de Créqui, wdali się w bójkę z żołnierzami z papieskiej korsykańskiej gwardii. Oddział gwardzistów, zachęcany, jak później mówiono, przez brata papieża, otoczył rezydencję ambasadora, strzelano do diuszesy, która wysiadała z powozu. Zginął paż, a kilka innych osób odniosło rany. Ludwik i tym razem wpadł w furję. Zażądał od papieża rozwiązania gwardii korsykańskiej, wzniesienia w Rzymie obelisku, na którym miało się znaleźć wyliczenie wszystkich zbrodni i wyrazy skruchy, poddanie Awinionu Koronie francuskiej i przysłanie do Paryża bratanka papieża, kardynała Chigi, by tu, publicznie, odczytał list z przeprosinami. Takie żądanie było bezprecedensowe, ale papież spełnił je, nie zwlekając.

Te dwa sukcesy Ludwik zawdzięczał nie próżnym groźbom czy chępliwym frazesom, ale swej osobowości. Na europejskich dworach zaczynał już formować się jego obraz: przystojny, utalentowany, popularny, pewny siebie, pracowity, majestatyczny we wszystkich swych poczynaniach. Kiedy porównywano go z innymi wielkimi współczesnymi — żadnym przyjemności królem angielskim Karolem II i austriackim cesarzem Leopoldem, ospałym, nie mającym zaufania ani do siebie, ani do innych, „którego ministrowie musieli nakręcać tak często, jak zegar” — nie ulegało wątpliwości, że Ludwik ma prawo nazywać się pierwszym królem w Europie. Na ambasadorach wywierała wrażenie jego siła woli i coś zniewalającego w spojrzeniu, coś, co dało Racine'owi powód, by stwierdzić, że gdyby nawet Ludwik urodził się jako prosty człowiek, rozpoznano by w nim władcę. A oto, co napisał włoski podróżnik, ujrzawszy króla na mszy w St. Germain l'Auxerrois. „Napotkałem jego wzrok tylko raz. Gdy na niego spojrzałem, poczułem tajemniczą siłę królewskiego majestatu i nieodparte pragnienie, by ją bliżej poznać, ale okazało się, że muszę opuścić oczy. Potem ośmieliłem się spoglądać na niego tylko wtedy, gdy miałem pewność, że nie patrzy na mnie”.

Wizerunek słońca, który sporadycznie, od dzieciństwa, wiązano z królem, zdawał się coraz lepiej wyrażać osobisty majestat Ludwika i jego rosnący autorytet. Odpowiadało mu to porównanie. W czasie pamiętnego festynu jego zbroję ozdobił rysunek słońca przedzierającego się przez chmury i maksyma *Ut vidi vici*, podczas gdy inni „królowie” biorący udział w paradzie nosili ozdoby symbolizujące ich podległość słońcu, jak planety czy słoneczniki. Wielu francuskich królów przybie-

rało sobie symbole — Ludwik XII jeżozwierza, Franciszek I salamandrę, Henryk II sierp księżycy — Ludwik zaraz po paradzie zdecydował się pójść ich śladem. Na swój oficjalny symbol wybrał słońce. Pewien artysta o nazwisku Douvriér zaprojektował medal przedstawiający słońce, które oświetla ziemię. Znalazła się na nim łacińska dewiza *Nec pluribus Impar* (Wyższy ponad wielu). Ludwikowi medal przypadł do gustu i Douvriér otrzymał 3000 liwów. Od tej pory była to oficjalna wersja przyjętego przez króla symbolu.

Dewiza w oryginalnym brzmieniu jest nieco zagadkowa. Jak wykazał pewien uczyony, zawierając podwójne przeczenie, łączy w sobie piękno antytezy i przeciwstawienia i chociaż dopuszcza różne interpretacje, wiąże je wszystkie z określonym obrazem. Czy dewiza ta oznacza, że Ludwik jest dość potężny, by rządzić wieloma królestwami, czy jedynie samotnie przeciwstawiać się innym królom? A może istnieją jakieś inne znaczenia? Wyjaśnić to miało życie Ludwika.

Z jeszcze jednego, mniej ważnego, względu porównanie go do wizerunku słońca jest z pewnością słuszne: lubił pokazywać się publicznie. Pierwszym przykładem był wspaniały festyn, drugim, jeszcze bardziej imponującym, pokaz i zabawa na wolnym powietrzu w maju 1664 roku, urządzone oficjalnie na cześć matki Ludwika i królowej, a w rzeczywistości dla Louise, która sześć miesięcy wcześniej urodziła mu syna.

Pokaz zatytułowany „Rozkosze wyspy zaczarowanej” odbył się w ogrodach należącego niegdyś do Ludwika XIII murowanego myśliwskiego pałacu w Wersalu. Temat pokazu zaczerpnięto z *Orlanda szalonego* Ariosta. Zainscenizowano przybycie Rogera na wyspę i do pałacu czarodziejki Alcyny. Przy dźwięku fanfar pojawiają się paladyni Karola Wielkiego prowadzeni przez Rogera, w którego postać wcielił się Ludwik. Za paladynami wjechał zaprzężony w cztery konie rydwan. Powoził nim Czas, a na tronie siedział Apollo mający u stóp Epoki: Złota, Srebra, Brązu i Żelaza. W orszaku otaczającym rydwan można było zobaczyć Dwanaście Godzin, Znaki Zodiaku i tłum giermków.

Po południu urządono gonitwę do pierścienia. Najwyższą nagrodę, pozłacaną szpadę z rękojeścią wysadzaną brylantami, zdobył brat Louise, markiz de La Vallière. O zmierzchu sześciuset gości obejrzało balet odtąńczony przy dźwięku skrzypiec. Do kolacji podanej na świeżym powietrzu, przy świetle czterech tysięcy pochodni, zapraszały cztery pory roku: Wiosna na rasowym rumaku, Lato na słońcu, Jesień na wielbłądzie i Zima na niedźwiedziu. Pojawiła się Diana i Pan — zagrał go Molier — z wierszowanymi życzeniami dla królowej.

Następnego dnia Molière ze swoją trupą wystawił nową sztukę *Księżniczka Elidy*, a trzeciego dnia pokazano kolejne widowisko na jeziorze zwanym Bassin d'Apollion.

Na zaczarowane jezioro wpłynęła łodzią Alcyna i wierszem powitała dwie królowe. Potem dała znak różdżką i jej zaczarowany pałac rozbrzysnęła tysiącami świateł. Poddani Alcyny — karły, demony i giganci — odtańczyli piękny balet, po czym przybył Roger (tym razem nie był to król) ze swoimi rycerzami, by podjąć przygotowania do ataku na zamek. Alcyna zgromadziła swych poddanych, ale Roger posiadał pierścień, który przeciwdziałał czarom, i pałac zniknął w kaskadzie ognia. W kończącym widowisko pokazie sztucznych ogni na niebie pojawiły się dwie splecione litery L.

Program obchodów opracował sam Ludwik. Nadal, zapewne jeszcze pod wpływem Mazarina i Marii Mancini, gustował w romansach, zwłaszcza włoskich. Libretto widowiska, muzykę i dekoracje, a nawet pokaz sztucznych ogni przygotowali Włosi. Alegoryczne postacie, takie jak Diana, Pan i wiele innych, chociaż uważane za klasyczne, w rzeczywistości wywodziły się z Italii. Cały pokaz był w istocie wizualizacją marzeń i pragnień, marzeń o pogańskim świecie bogów i bogiń, a równocześnie pragnieniem, by Francja przez swego króla i jego więź z Karolem Wielkim mogła w jakimś stopniu odziedziczyć świetność starożytnego Rzymu. Klasyczna głównie edukacja, jaką otrzymali wszyscy dworzanie, w tym Ludwik, rodziła pewne poczucie niższości wobec antycznego Rzymu. Rzym dał przecież światu tak wiele, a Francja zbyt mało, zarówno w dziedzinie sztuki, piękna, jak i potęgi militarnej. Jeszcze dwa wieki temu budowano we Francji gotyckie katedry, ohydne, jak teraz uważano, o których należałoby zapomnieć. Dla Ludwika i całego dworu antyczny Rzym był zarówno światem marzeń, jak i pociągającym ideałem. Ten pogląd leżał u podstaw wielu zachowań króla.

Roger z widowiska triumfował i osiągnął szczęście. W realnym życiu Ludwik też był szczęśliwy. Zakochany w Louise, nadal dokładał starań, by w kontaktach z królową zachować pozory wierności. Wzorem innych zakochanych młodzieńców próbował wyrazić swoje uczucia w wierszach. Pewnego ranka wręczył marszałkowi de Gramont krótki madrygał.

— Mam tu taką marną próbkę poezji. Teraz, kiedy ludzie dowiedzieli się, że lubię wiersze, zasypują mnie podobnymi utworami.

Gramont przeczytał madrygał.

— Sądy Waszej Królewskiej Mości są zawsze trafne. Zgadza się, że

jest to najgłupszy i najbardziej błazeński madrygał, jaki kiedykolwiek czytałem.

— Czy nazwałby pan jego autora zarozumiałym osłem? — zapytał Ludwik, uśmiechając się.

— Sire, trudno znaleźć lepsze określenie.

Ludwik roześmiał się.

— Ja to napisałem.

Gramont był przerażony.

— Sire... dopuściłem się zdrady. Przeczytałem ten wiersz pośpiesznie. Jeśli Wasza Królewska Mość pozwoli mi spojrzeć na niego raz jeszcze...

— Nie, panie marszałku — powiedział Ludwik, śmiejąc się serdecznie. — Pierwsze wrażenie jest zawsze prawdziwe.

Nie mając złudzeń co do swojego talentu, król potrafił rozpoznać talent u innych. Sztuka odgrywała ważną rolę w jego życiu, a lata miłości do Louise były szczególnie owocne w dziedzinie baletu, opery, sztuk teatralnych, poezji i muzyki, co przynajmniej po części zawdzięczać można uczuciom króla do tej kobiety: miłość sprzyja sztuce, która w rewanżu podsyca miłość.

Ludwik rzadko czytał książki, ale wysoko cenił dobrych pisarzy i w 1662 roku, krótko po śmierci Mazarina, kiedy mógł już swobodnie dysponować swoimi dochodami, polecił poecie Chapelainowi sporządzić listę czterdziestu pięciu francuskich i pięćdziesięciu zagranicznych pisarzy i uczonych, których dzieła zasługują na finansową nagrodę. Na pierwszej znanej liście datowanej na rok 1664 znaleźli się: Sainte-Marthe, Molier, dwaj bracia Corneille, Fléchier, Racine, Benserade, Quinault i Charles Perrault oraz Graziani, „biegły literat i znakomity włoski poeta”, historyk Conrigius i astronom Jan Heweliusz. Każdemu z nich, corocznie, wysyłał Ludwik jedwabną sakiewkę ze złotymi monetami o wartości sięgającej niekiedy 3000 liwrów. Francuscy królowie, poprzednicy Ludwika, wspierali często malarzy, architektów i biegłych rzemieślników; żaden jednak nie ofiarował pomocy ludziom pióra.

Ponadto Ludwik nieustannie szukał nowych talentów. W 1663 roku zażądał od Commingesa, swojego agenta w Anglii, informacji o angielskich pisarzach (polecony mu został „łaciński poeta o nazwisku Miltonius”). W liście do niego napisał: „Chcę być informowany o wszystkim, co najlepsze i znakomite we wszystkich krajach i we wszystkich dziedzinach wiedzy”. W tym samym roku Ludwik założył Petite Académie des Inscriptions et Médailles (Akademię Inskrypcji i Medali), której

zadaniem było obmyślanie napisów i dewiz, projektowanie medali, organizowanie królewskich ceremonii, nadzorowanie dworskiej opery i baletu, cenzurowanie wszelkiej prozy i poezji pisanej na cześć króla. „Jestem pewny, że dokonacie cudów — powiedział Ludwik do czterech członków Akademii, z których jednym był Douvriér. — Ze swojej strony postaram się dostarczyć wam materiału godnego waszych talentów”.

Oficjalny patronat nad sztuką mógłby niewiele znaczyć, gdyby Ludwik osobiście nie wspomagał i protegował artystów, z którymi się zetknął. Do ulubionych twórców młodego, dwudziestokilkuletniego króla należeli: Molier, Jean-Baptiste Lully i Philippe Quinault. Ludwik zaprzyjaźnił się z Molierem. W 1663 roku zaszczycił go, podając do chrztu jego pierwsze dziecko, chociaż plotkowano, że matka dziecka, Armande Béjart, jest pasierbicą komediopisarza. Kiedy Molier w *Krytyce szkoły żon* ośmieszył markizy prowadzące próżniaczy tryb życia, Ludwik otwarcie stanął po jego stronie przeciwko swemu dworowi. Pozwolił wystawić trzy pierwsze akty *Świętoszka* na pokazie w Wersalu, chociaż Kościół zobowiązał go, by zabronić publicznie wystawiania tej sztuki w Paryżu, ze względu na „zbyt wielkie w niej podobieństwo pomiędzy tymi, którym szczerą pobożność otwiera drogę do nieba, a tymi, którym ostentacyjne przechwalanie się dobrymi uczynkami nie przeszkadza w popełnianiu złych”.

Jean-Baptiste Lully był synem florenckiego młynarza. Zatrudniony w służbie Mademoiselle, odkryty został przez hrabiego de Nogent, który usłyszał kiedyś, jak Lully przygrywa na skrzypcach przy posiłku kuchennej służbie, i obwieścił, że Mademoiselle ukrywa Orfeusza w swoich podziemiach. Młody Lully był zapalczym, wesołym, zawsze gotowym do figli młodzieńcem o smagłej cerze, wyostzonych ustach, oczach krótkowidza i garbatym nosie. Pewnego dnia w ogrodach Tuileries Mademoiselle zauważyła pusty cokół i powiedziała, że musi pomyśleć o ustawieniu na nim jakiejś rzeźby. Następnego wieczoru, spacerując z przyjaciółmi, zobaczyła na cokole posąg nagiego pasterza grającego na flecie. Właśnie usiłowała dowiedzieć się, kto spełnił jej życzenie, gdy „posąg” zeskoczył z cokołu i przygrywając na flecie, umknął alejką.

W 1655 roku król zaangażował Lully'ego jako tancerza w balecie, a później uczynił go głównym muzykiem i kompozytorem dworskich oper. Lully chodził brudny, zaniedbany, często zachowywał się po prostacku i dużo pił, co później całkowicie go wykoleiło. Ludwik jednakże pamiętał, że obdarzył go swoją przyjaźnią, i pozostał w stosunku do

niego lojalny — śmiał się z jego żartów i przez palce patrzył na wywoływane przezeń skandale. Wywierał przy tym znaczny wpływ na florentryńczyka, potrafił wzbudzać w tym „dworskim żartowniszu” szacunek dla takich wartości, jak wielkość, bohaterstwo, majestat.

Libretta do oper Lully’ego wybierał Ludwik spośród utworów Quinaulta, kolejnego artysty niskiego stanu — syna paryskiego piekarza — człowieka, który awans zawdzięczał królowi. Najczęstszym tematem sztuk Quinaulta, szczególnie poruszającym Ludwika, był konflikt między miłością a obowiązkiem. Miłość w tych sztukach wyrażano w długich, pełnych uczucia kwestiach; zmysłowość była w nich nieobecna. Boileau napisał:

Les héros chez Quinault parlent bien autrement,
Et jusqu’à: Je vous hais, tout s’y dit tendrement*.

Około 1661 roku Quinault kupił sobie stanowisko *valet de chambre du Roi* — kamerdynera królewskiego — co uprawniało go do zaścielenia górnej części królewskiego łóża, drugą jego część ścielił *valet de chambre tapissier*, które to stanowisko odziedziczył po ojcu Moliere. Synekura ta przynosiła niewielki stały dochód i umożliwiała Quinaultowi coroczny trzymiesięczny pobyt na dworze. Któregoś wieczoru Ludwik z grupą dworzan zabawiał się modną wówczas grą w „pytania miłosne” i skłonił Quinaulta do udziału w niej. A oto niektóre pytania i odpowiedzi Quinaulta:

1. Czy więcej radości niesie obecność ukochanej niżli bólu jej obojętność? Quinault odpowiedział: Tak.
2. Czy powinniśmy słuchać głosu serca, czy rozumu? Serca.
3. Czy mężczyzna może zniechęcić kobietę, która mu się bardzo podoba, jeśli sam nie potrafi się jej spodobać? Tak, ale nie jest to łatwe.
4. Czy więcej słodczy przynosi miłość do kobiety, której serce należy już do innego, niżli do takiej, która jest nieczuła? Nie.
5. Czy nagroda, jaką jest miłość, kompensuje ból przeżywany, gdy nie jesteś kochany? Nie.

Pytania wskazują na zainteresowanie dworu psychologią miłości i, ogólniej mówiąc, namiętnościami, chociaż ten aspekt ludzkiej egzystencji nie mieści się w kartezjańskich regułach porządku i rozumu,

* Bohaterowie Quinaulta innym przemawiają głosem. I aż po „nienawidzę cię” wszystkie słowa czule brzmiały w ich ustach.

a zarazem na zainteresowanie namiętnościami, którym, jak Ludwik powiedział matce, „nie potrafi się oprzeć”.

W latach 1661–65 Ludwik nie mniej niż poezją, teatrem i operą interesował się budownictwem. Nauczono go, że dobry król musi obdarzać Francję wspaniałymi budowlami, a tak się złożyło, że Ludwik miał ściśle określone poglądy na piękno architektury. Pierwszym poważniejszym osiągnięciem władcy w tej dziedzinie była rozbudowa Luwru. Kwadratowy dziedziniec został ukończony w 1659 roku. Architekt Louis Le Vau świadomie utrzymał archaiczny już teraz styl Pierre’a Lescota, który rozpoczął budowę w czasach Franciszka I. Brakowało tylko potężnej fasady wschodniej. Nieformalnie, poprzez dyrektora francuskiej szkoły w Rzymie, Ludwik zamówił projekt u Berniniego. Plany nie spełniały jego oczekiwań — uważał, że proponowane tarasy i płaskie dachy nie sprawdzają się w klimacie Paryża, a apartamenty nie mają dostatecznego oświetlenia. Plany należało zmienić. Ostatecznie Ludwik w 1665 roku zaprosił włoskiego architekta do Paryża, by pokazać mu miejsce budowy i omówić projekt.

Bernini miał wówczas sześćdziesiąt sześć lat i po zaprojektowaniu placu Świętego Piotra uważany był za najwybitniejszego architekta swoich czasów. Gdy przemierzał Francję w drodze do Paryża, traktowany był jak książę, a na każdym postoju czekał na niego lód, by mógł chłodzić swoje napoje. Był to mężczyzna raczej niewysoki, o przenikliwych oczach i sylwetce ascety; wypowiadał się kwiecistymi, barokowymi zdaniem. Wkrótce okazało się, że jest człowiekiem o dość oryginalnych poglądach. Wszelkie argumenty w dyskusji odpierał, odwołując się do niepodważalnego autorytetu, jakim był dla niego Michał Anioł. „Tak mawiał Michelangelo Buonarroti” — to zdanie powtarzał przy każdej okazji. Tymczasem najwybitniejsi francuscy artyści, tacy jak Chambray, uważali, że Michał Anioł do architektury wniósł zamęt przez swoje zdumiewające innowacje. Nie podobało się jego barokowe zniekształcanie postaci, „jak gdyby jedynym jego modelem był robotnik portowy”. Wkrótce doszło do gwałtownej kłótni Berniniego z poetą, Charles’em Perraultem. Włoch powiedział mu, że w sprawach sztuki nie jest godzien wycierać kurzu z jego butów. Było to stwierdzenie wystarczająco prawdziwe, by dotknęło poetę. Na dworze zapanowała konsternacja.

Ludwik załagodził konflikt, zamawiając u Berniniego swoje popiersie. 21 czerwca Bernini kazał dostarczyć sobie trzy różne bloki marmuru i zaczął pracę na wszystkich trzech równocześnie, żeby jak najszybciej wybrać ten najodpowiedniejszy. Ludwik zaprosił artystę do Saint-Ger-

main, gdzie spędził on wiele czasu, przyglądając się królowi grającemu w piłkę ręczną i sporządzając szkice. Pewnego dnia Bernini obserwował króla w trakcie posiedzenia Rady. W czasie krótkiej przerwy napotkał wzrok Ludwika.

— *Sto rubando* (Okradam pana) — zauważył.

— *Si, sua è per restituire* (Tak, ale musi mi pan wszystko zwrócić) — odparł król.

— *Però per restituire meno del rubato* (Oddam mniej, niż wzięłem). — Bernini roześmiał się.

Ci dwaj dobrze się rozumieli, zresztą król umiał nawiązać kontakt z większością artystów. Pozował trzynaście razy, zazwyczaj przez godzinę, zawsze wczesnym popołudniem, o tej samej porze, żeby oświetlenie było jednakowe. Bernini rzeźbił kolejno poszczególne części twarzy bezpośrednio w marmurze, co wzbudzało podziw francuskich rzeźbiarzy. Któregoś ranka Włoch zauważył, że Ludwik ma duże oczodoły, a małe oczy. Od samego początku porównywał głowę Ludwika do głowy Aleksandra Wielkiego i był bardzo zadowolony, gdy pewien kolekcjoner monet wskazał mu podobieństwo popiersia Ludwika do głowy Aleksandra na jednej z monet. Bernini, jak wielu współczesnych mu artystów, uważał, że w czasach antycznych ostatecznie sformułowano najważniejsze kanony dotyczące sztuki i nadal należy je uznawać. Podobieństwo do Aleksandra mogło być również narzucone przez sam temat rzeźby Berniniego: osobiste rządy króla zaczęły się niedawno, Ludwik osiągnął bardzo mało i głównym jego tytułem do sławy było to, że wyglądem przypomina wielkiego władcę.

Bernini zauważył również, że król ma nieco niesymetryczny nos. Oglądając popiersie, Ludwik zapytał szeptem brata, czy naprawdę jego nos jest taki niekształtny. Z pomocą pośpieszył ksiądz Butti, mówiąc, że to oczywiście może być zmienione. „Ja tak właśnie widzę ten nos”, odparł z irytacją Bernini, ale podczas ostatniej sesji skorygował nieco ten brak symetrii.

Wszyscy zgodnie stwierdzili, że popiersie jest wierne i dobrze oddaje majestat króla. Włoch aluzję do Aleksandra wyraził przez ukazanie ich fizycznego i duchowego podobieństwa, podczas gdy francuscy portreciści uciekali się do bardziej oczywistych alegorii, posługując się dodatkowymi symbolami. Ludwik miał tylko jedno zastrzeżenie — wolałby, żeby jego fular był lepiej wypolerowany — drobiazg, do którego Bernini nie przywiązywał większej wagi.

Bernini rzeźbiarz bardziej przypadł królowi do gustu niż Bernini

architekt. Włoch zaprojektował fasadę Luwru z długim ciągiem kolumn i wysokimi posągami alegorycznych postaci w dziwacznych pozach, ustawionymi powyżej linii dachu. Pomijając już fakt, że trzeba by sprowadzać włoskie i egipskie marmury, nie do przyjęcia wydawał się tu włoski barok, który kłóciłby się z pozostałymi budowlami Luwru i gotyckim kościołem St. Germain l'Auxerrois, stojącym dokładnie naprzeciwko. Zrodził się dylemat: Bernini był zbyt poważną osobistością, by go obrażać, z drugiej strony Luwr był zbyt ważny, by go tak lekkomyślnie oszpecić. Ludwik sam rozwiązał ten problem. Ponieważ niczego Włochowi wcześniej nie obiecywano, więc z wielką pompą położono kamień węgielny pod nową fasadę, wybito medal pokazujący fasadę dokładnie taką, jak zaplanował Bernini, i wylewnie podziękowano wybitnemu artyście. Kiedy Włoch wrócił do domu z roczną pensją 6000 liwrów i sakiewką pełną złotych ludiorów, Ludwik polecił, by plany sporządzone przez najwybitniejszego współczesnego architekta zastąpić planami wykonanymi przez Francuza. I to jakiego! Lekarza, który każdą wolną chwilę spędzał na wykonywaniu sekcji zwłok wielbłądów. Renomowani francuscy architekci ze zgrozą załamali ręce.

Claude Perrault był bratem Charles'a Perraulta, poety i asystenta nadintendenta królewskich budowli. Spędził dziesięć lat na tłumaczeniu i komentowaniu Witruwiusza, wynalazł katapultę do wyrzucania granatów i urządzenie, dzięki któremu kominki przestały dymić, ale nigdy nie projektował budynków, dopóki Ludwik nie poprosił go o sporządzenie planu wschodniej fasady Luwru. Perrault całkowicie odciął się od francuskiej architektury ostatnich stu pięćdziesięciu lat, której myślą przewodnią była fantazyjność: zróżnicowana wysokość poszczególnych części budynku, płaskorzeźby i spadziste dachy. Nawiązując do tradycji starożytnego Rzymu, położył nacisk na symetrię, wyraźne linie poziome, a przede wszystkim harmonię. Podstawowym założeniem projektu było powiązanie piętrowych budynków fasadą przypominającą rzymską świątynię. Jej kolumnada składała się z par kolumn (rozwiązanie nietypowe w czasach klasycznych, ale Perrault powołał się na przykład świątyni Bacchusa i łuk z Puli), podpierających kamienny strop, tak ciężki, że wysmukłe kolumny trzeba było wzmocnić żelazem. Kolumnada, podobnie jak barok Berniniego, różniła się od dawnych budynków Luwru, ale nie raziała; była to równie powściągliwa architektura. Gmach budził powszechny podziw i stał się zwiastunem nowej ery w architekturze francuskiej. Od tej pory architekci Ludwika projektowali budowle bez powoływania się na włoskie wzory. Sami potrafili sięgać do klasycznych źródeł.

Kolumnada Luwru stoi do dzisiaj, podczas gdy balety i pokazy, muzyka Lully'ego i sztuki Quinaulta poszły w zapomnienie, tak jak w zapomnienie poszły czułe słowa Ludwika szeptane do ucha Louise. Okazały się tak nietrwałe jak dwie splecione litery L na majowym niebie. A jednak był to romans, który w latach 1661–1665 wiele znaczył dla króla i dodał impetu artystycznym osiągnięciom. Ten romans ściśle się z nimi wiąże, gdyż Ludwik, tak w kontaktach z Louise, jak i z artystami, którym pomagał, zmagając się z konwenansami, a i niekiedy z wrogimi intrygami, zawsze stawał po stronie piękna, które kochał.

ODBUDOWA FRANCJI

Ani bogate życie prywatne, ani mecenat nie przeszkadzały Ludwikowi w codziennej ośmiogodzinnej pracy nad odbudową swojego państwa.

U schyłku życia Mazarin powiedział mu podobno: „Sire, zawdzięczam panu wszystko, ale wierzę, że spłacam część mego długu, dając panu Colberta”. Już pierwsze słowa dostatecznie wyraźnie świadczą o tym, że całe zdanie można uznać za legendę. Colbert był tylko jednym z wielu zdolnych ludzi w ministerstwie finansów i to Ludwik wyróżnił go za zdyscyplinowanie, zapal do pracy i uczciwość.

Jean-Baptiste Colbert miał czterdzieści jeden lat, gdy król mianował go intendentem finansów i pomocnikiem Fouqueta. Syn właściciela sklepu tekstylnego w Reims, był krępy męczyzną o głęboko osadzonych oczach i czarnych krzaczastych brwiach, co nadawało mu srogi i onieśmielający wygląd, chociaż w istocie był tylko poważny i jak gdyby wiecznie czymś zatroskany. Dowcipna madame de Cornuel po wygłoszeniu dłuższej kwestii do Colberta zawołała zdesperowana: „Mógłby pan chociaż dać jakiś znak, że pan słucha!”. Colbert całą energię zachowywał na dziesięcio-, piętnastogodzinny dzień pracy. Żeby odpocząć, zmieniał pracę trudniejszą na lżejszą. Jedyłą jego rozrywką było kolekcjonowanie rzadkich ksiąg. Nigdy nie pił wina. Nazywano go Północą albo człowiekiem z marmuru.

Wywodzący się z zamożnej burżuazji i tradycyjnie rojalistycznego miasta, Colbert uważał, że Ludwik ma prawo do takiej części majątku swoich poddanych, jaka jest niezbędna dla obrony i utrzymania państwa, że godność kraju leży w osobie króla i że o wielkości Francji świadczyć powinien styl życia władcy. Podziwiał Ludwika i pragnął widzieć go jako bogatego wspaniałego króla, szanowanego w kraju i poza jego granicami. Sam był ostrożny, konserwatywny i skromny. Do zarządzania krajem wniósł przejrzystość, dokładność, zasadę osobistej kontroli, eksperymenty, nowe techniki rachunkowe, porządek i sumienność w gromadzeniu

oraz przedstawianiu informacji. Na podstawie tych informacji Ludwik, posługując się „zdrowym rozsądkiem właściwym królom”, mógł tworzyć program najpierw ratowania Francji przed bankructwem, potem budowania jej wielkości.

Najważniejszym zadaniem było zdobycie pieniędzy niezbędnych do funkcjonowania państwa. Cel ten osiągnięty został nie przez zwiększanie podatków — najcięższy dla ubogich podatek, *taille*, został zredukowany z 42 milionów liwrów w 1661 roku do około 36 milionów w latach 1662–1672 — ale w wyniku reform. Zmuszono urzędników finansowych do ścisłego prowadzenia rachunków, poborców niektórych podatków mianowano po przeprowadzeniu przetargu, zamiast sprzedawać te przywileje nielicznym wybranym faworytom; wprowadzono kontrolę zapasów i ograniczono nieuzasadnione wydatki, nieraz tak duże, że przykładowo w 1661 roku zaledwie dziesiąta część dochodów z królewskich majątków trafiała do skarbu państwa. Przeprowadzenie reformy nie było łatwe, gdyż *taille* pobierali urzędnicy Korony, którzy kupowali ten przywilej za wysokie sumy: karanie nadużyć pociągało za sobą obniżenie wartości przywileju. Pomimo to osiągnięto znakomite rezultaty. W 1661 roku przychód wyniósł 78 milionów liwrów, z czego 30 milionów trafiło do skarbu państwa. Wydatki wynosiły 54 miliony liwrów, tak więc deficyt sięgnął sumy 24 milionów. W 1667 roku dochody skarbu państwa wzrosły do 60 milionów liwrów, podczas gdy wydatki spadły do 33 milionów, nadwyżka w budżecie wyniosła więc 27 milionów liwrów.

Dlaczego spadły wydatki? Dlatego, że Ludwik osobiście nad nimi czuwał. „Jego Królewska Mość — pisał Colbert — zapoznaje się z każdym wydatkiem najmniej sześć razy: kiedy wydaje ustne polecenie, kiedy podpisuje rozkaz, kiedy czyta bądź słucha miesięcznego raportu, ponownie przy rocznym rozliczeniu; poza tym w momencie, gdy poleca dokonanie wypłaty z królewskiego skarbu i wreszcie, kiedy podpisuje stosowny dokument”.

Część zaoszczędzonych pieniędzy Ludwik przeznaczał na wsparcie ubogich, zwłaszcza z paryskich saletrarni; jego intencją było, by „każdy człowiek w moim królestwie, nawet najbardziej nieszczęśliwy, miał dość jedzenia, czy to dzięki swej pracy, czy też stałej pomocy państwa”. Większość środków pochłaniały jednak inwestycje, które miały przynieść Francji dobrobyt.

Zadanie było niezwykle ambitne. W 1661 roku przemysł włókienniczy w Langwedocji, niegdyś kwitnący, praktycznie przestał istnieć.

Wytwórnice jedwabiu w Tours i Lyonie chyliły się ku upadkowi. Odlewanie, kuźnie, garbarnie niemal opustoszały. Prawie wszystkie artykuły luksusowe pochodziły z importu. Nieliczne eksportowane towary — wyroby mleczarskie, wina i wódki — były przewożone w większości obcymi statkami. W rezultacie bilans w handlu zagranicznym był wyjątkowo niekorzystny; deficyt wynosił około dziesięciu milionów liwrów rocznie.

Tak Ludwik, jak i Colbert uważali, że dobrobyt oznacza posiadanie poważnych zasobów złota i srebra. Ich polityka zmierzała do ograniczenia odpływu tych metali i uczynienia Francji samowystarczalną. Kraj musi więc wytwarzać to wszystko, co do tej pory importował. Krótko mówiąc, musi stać się przemysłowy i to nie w perspektywie dwóch, trzech pokoleń, ale teraz, natychmiast, już jutro, gdyż Ludwik to niecierpliwy władca.

Na jego polecenie Colbert zaczął niezwłocznie sprowadzać tkaczy z Flandrii, metalurgów z Niemiec, smolarzy ze Skandynawii, koronkarzy z Włoch i Flandrii, kapeluszników, tkaczy i rymarzy z Hiszpanii, wytwórców szkła z Włoch, złotników, stalowników i pończoszników z Anglii, fachowców z dziedziny cukrownictwa z Holandii i Niemiec, garbarzy i kaletników z Rosji, a także wielu innych zagranicznych rzemieślników, którzy dzięki szczodrym subsydiom zakładali we Francji swoje warsztaty. Ludwik osobiście interesował się ich losami. „Żeby uruchomić wytwórnice smoły we Francji, Król sprowadził ze Szwecji niejakiego Eliasa Hala — pisze Colbert. — Ten mężczyzna po trzech czy czterech latach pracy poinformował mnie, że chciałby na stałe osiedlić się we Francji. Jego Królewska Mość polecił znaleźć mu żonę, ofiarował 6000 liwrów na ten ożenek i przyznał roczną pensję w wysokości 2000 liwrów, zawsze regularnie wypłacaną. Znalazłem mu w Bordeaux godną poważania dziewczynę, z którą się ożenił”.

Niekiedy rekrutowanie zagranicznych rzemieślników kończyło się dla nich źle. Na przełomie lat 1666–1667 na polecenie Colberta sprowadzono z Wenecji dwóch wybitnych specjalistów od wytwarzania luster, by w Paryżu uruchomili ich produkcję. Obaj fachowcy zostali otruci przez włoskich agentów. Na ogół jednak zagraniczni rzemieślnicy osiedlali się i zarobione pieniądze wydawali i inwestowali we Francji. Starano się reklamować nowe wyroby: w latach 1666–1668 Colbert sprowadzał z Carcassonne wytwarzane tam wysokiej jakości wyroby wełniane i rozdawał je na dworze. Nie będzie przesady w stwierdzeniu, że pierwsze dziesięciolecie osobistych rządów Ludwika było okresem

rewolucji przemysłowej, obejmującej nie tylko wybrane miasta i niektóre dziedziny gospodarki, ale cały kraj i, praktycznie biorąc, wszystkie branże. Colbert z nieskrywaną dumą pisze w 1669 roku:

Londyńska serża: 120 warsztatów tkackich w Autun, Auxerre, Gournay, stopniowo ulepszone. Wytwarzanie angielskich pończoch uruchomione w ponad trzydziestu miastach: 6000 warsztatów. Koronki: 6000 warsztatów. Barchany w La Ferté-sous-Jouarre, 60 warsztatów. Plusz, *idem*, 12 warsztatów. Adamaszek w Meaux, 20 warsztatów; brukselski kamlot w Amiens. Muśliny i barchany w Paryżu. Pościel w Abbeville, 50 warsztatów, Dieppe, Fécamp, Rouen, Sedan, Carcassonne. Przedmioty z mosiądzu i miedzi w Bellencombe i Ferté-Alais. Działa, broń, wyroby z cyny i wszystkie rodzaje wyrobów żelaznych, sprowadzanych dotąd z Biskajów i Szwecji, teraz wytwarza się w Nivernais i Delfinacie. Saletrę i proch strzelniczy w wielu miastach. Holenderskie batysty w Moret, Laval, Louviers i Le Bec. Płótno żaglowe w Vienne. Duże kotwice w Vienne i Rochefort. Kołowroty w Nivernais. Druty żelazne i miedziane w Burgundii. Smołę w Médoc, Prowansji i Delfinacie. Grube płótno dla statków w Owernii. Maszty w Prowansji, Vivarais, Delfinacie, Owernii, Pirenejach. Szkło na lustra w Paryżu i Cherbourg — są już eksportowane. Poszukiwania surowców kopalnych prowadzi się wszędzie, głównie w Langwedocji, Rouergue, Foix, Roussillon, Owernii, Normandii. Marmury znaleziono w Pirenejach, Prowansji, Langwedocji, Boulonnais, Owernii. Konopie skupuje się we wszystkich prowincjach, zamiast sprowadzać z Rygi i Prowansji. Odlewnie założono w Lyonie, Tulonie i Rochefort. Rafinerie cukru w Bordeaux, la Rochelle, Nantes, Rouen, Dieppe i Dunkierce. Jedwabne pończochy wytwarza się w Lyonie i Château de Madrid. Krepę w Lyonie.

W dalszym ciągu Colbert przytacza liczbę wznoszonych budowli i na koniec, u dołu strony, ten rzeczowy, trzeźwo myślący urzędnik nie potrafi powstrzymać się od dorzucenia: „Wielkość i Wspaniałość”.

Uwolnwszy się od Fouqueta, Ludwik z podobną determinacją dąży do uniezależnienia Francji od innych państw. W 1667 roku podwoił cła na import towarów. Dla zmniejszenia wydatków na zakup zagranicznych, zwłaszcza angielskich, koni założył stadniny hodowlane w Normandii,

Poitou, Berry i Langwedocji. Żeby zapewnić krajowi stałe dostawy drewna, nakazał objąć ochroną siedemnaście milionów akrów lasów. Francuskie dywany z manufaktury Savonnerie i tkaniny dekoracyjne z paryskiej manufaktury gobelinów osiągnęły taką jakość, że import tych artykułów praktycznie zamarł. Popularyzowaniu wynalazków służyło wydawane od 1665 roku pierwsze na świecie naukowe czasopismo „Journal des Savants”. W następnym roku Ludwik założył Akademię Nauk w celu prowadzenia dalszych badań w dziedzinach, w których wielkich odkryć dokonali ostatnio Bacon, Galileusz, Kepler i Newton. Wynagrodzenia były tak wysokie, że zagraniczni uczeni, tacy jak Huygens i Cassini przybyli do Paryża, tu pracowali i zostali członkami Akademii. Szczególny postęp osiągnięto w logarytmach — wynaleziono suwak logarytmiczny — i rachunku różniczkowym. W miarę jak odkrywano, że coraz liczniejsze naturalne zjawiska podlegają prawom geometrii i mechaniki, to znaczy są powtarzalne, wymierne i możliwe do wydedukowania z nielicznych „oczywistych” aksjomatów, nabierała wagi opinia, że stosunki społeczne również powinny podlegać tego rodzaju prawom.

Poza budowaniem przemysłu i wspieraniem nauki Ludwik dokładał wielu starań dla rozwoju handlu. Kłopot polegał na tym, że Francuzi uważali handel za zajęcie niegodne; wystarczyło, że w jednym pokoleniu członek rodziny szlacheckiej zajął się handlem, aby rodzina utraciła tytuł. Wzbogaceni kupcy rzadko przekazywali swoje firmy synom, raczej woleli kupić ziemię lub urząd związany z tytułem i zaszczytami. Jak mówi bohater sztuki Moliere *Mieszczanin szlachcicem*: „Należąc do grona dobrze urodzonych, mogę popisywać się swoim gustem i bystrością umysłu”. Colbert, wierny swemu pochodzeniu z kupieckiej rodziny, starał się zmienić ten stan rzeczy, namawiając króla, by „okazywał szczególne względy kupcom pojawiającym się na dworze, pomagał im we wszystkim, co wiąże się z interesami, pozwalał osobiście występować przed królewską Radą, gdy zaangażowani są w ważne handlowe przedsięwzięcia”. Ludwik stosował się do tych rad, a nawet poszedł jeszcze dalej: wydał dekret, na mocy którego szlachcic trudniący się handlem morskim nie tracił tytułu.

Innymi wprowadzonymi przez króla środkami zmierzającymi do ułatwienia handlu było obniżenie niektórych barier celnych pomiędzy prowincjami, budowa Kanału Południowego długości 240 kilometrów, umożliwiającego żeglugę pomiędzy Atlantykiem a Morzem Śródziemnym (lata 1662–1682) i ulepszenie dróg, czym miała zajmować się powołana przez niego w 1669 roku komisja dróg i mostów.

Tyle, jeśli chodzi o ziemię francuską. Na morzu osiągnięcia były równie spektakularne. Kiedy Ludwik zaczął osobiście sprawować rządu, spośród 20 000 statków pływających po morzach świata tylko 600 było francuskich. Król rozpoczął od subsydiowania budowy statków, przyznając budowniczym dotację w wysokości 6 liwrow za każdą tonę ładowności. Jeśli chodzi o francuską marynarkę wojenną, to „od dziesięciu lat na morzu widywało się ledwie dwa, trzy francuskie okręty wojenne. Arsenale marynarki wojennej świeciły pustkami, okrętów pozostało dwadzieścia czy dwadzieścia dwa, ale i z tego większość nie nadawała się do akcji ze względu na zły stan techniczny, po części na skutek braku konserwacji. Znudzeni bezczynnością, najlepsi marynarze i liczni inni fachowcy odchodzili do służby w obcych flotach”. W 1661 roku Duquesne nie mógł znaleźć we wszystkich arsenalach floty jednego masztu, który należało oddać Anglikom w zamian za wypożyczony Francuzom przez księcia Jorku.

Jak gdyby nie dość było tego, co już osiągnęli, Ludwik i Colbert zdecydowali się zbudować flotę wojenną. Przeznaczali na ten cel 9 milionów liwrow rocznie. Maszty kupowano w Sabaudii, miedź do odlewu dział w Szwecji, smołę w Prusach, a wyposażenie w Holandii. Równocześnie starali się uruchomić produkcję tych artykułów w kraju. Colbert usiłował za pośrednictwem swego brata sprowadzić z Anglii najlepszego mistrza ciesielskiego, a w 1669 roku napisał do kuzyna, intendenta marynarki w Rochefort, prosząc o zaangażowanie holenderskiego cieśli i czterdziestu pomocników. Typowe dla niego było to, że dysponując ogromnym budżetem, kazał ograniczyć liczbę salw honorowych, by zmniejszyć zużycie prochu.

Polecił fachowcom dokonanie analizy kształtu i konstrukcji najlepszych okrętów każdej klasy i zwrócenie uwagi na ich wady. Uważał, że tą drogą opracowana zostanie ogólna teoria budowy okrętów, „tak, by budując okręt zgodnie z projektem, można było mieć pewność, że przewyższy jakością i wyglądem wszystkie zagraniczne”. Ten ideał, wyrażający charakterystyczną dla ludzi epoki wiarę w rozum, pozostał nieurzeczywistniony. Mimo to francuski okręt flagowy, *Le Royal Louis*, był najwspanialszy w owych czasach: ozdobiony był rzeźbami trytonów, nimf, syren i koników morskich; malowidłami Le Bruna, rzeźbami Girardona, inkrustacjami z kości słoniowej i intarsjami z drewna oliwkowego. Na sufitach w kolorze lazuru widniały gęsto rozsiane złote gwiazdy, korony, kwiaty lilii; ściany pokrywały freski, między innymi przedstawiające Apollina w pogoni za Dafne, bitwy morskie i pejzaże.

W 1667 roku Francja miała już 50 okrętów wojennych, a w roku 1671 ponad sto. W tym właśnie roku Colbert chciał przeznaczyć na rozbudowę floty więcej pieniędzy, niż Ludwik gotów był wyasygnować. Doprowadziło to do kłótni, której rezultatem był list napisany przez króla do Colberta. List świadczy o tym, że chociaż nadintendent współpracował z Ludwikiem przez dwadzieścia dwa lata i stał się tak ważną postacią, że jego trzy córki poślubiły diuków, to jednak nigdy nie było wątpliwości, kto tu podejmuje decyzje.

W przedwczorajszej rozmowie panowałem nad sobą na tyle, by nie okazać, jak bardzo było mi przykro, że człowiek, który tak wiele mi zawdzięcza, zwraca się do mnie w sposób, na jaki sobie Pan pozwoliłeś.

Zawsze darzyłem Pana przyjaźnią, o czym świadczyły moje czyny. Nadal zachowałem to uczucie i wierzę, że daję prawdziwy tego dowód, przyznając, że przez wzgląd na Pana, powstrzymałem się wówczas od powiedzenia wprost tego, co teraz piszę, by nie dać Panu okazji do urażenia mnie w jeszcze większym stopniu.

Tylko wzgląd na Pańską służbę dla mnie i moja przyjaźń dla Pana każą mi tak postąpić. Proszę wziąć to pod uwagę i nie narażać się ponownie na mój gniew, jako że po wysłuchaniu Pańskich argumentów i argumentów Pańskich współpracowników wyraziłem swoją opinię i nie życzę sobie dalszej rozmowy na ten temat.

Oczywiście, jeśli flota Panu nie odpowiada, nie jest w Pańskim guście, jeśli wolałby Pan, żeby była inna, proszę o tym mówić swobodnie, ale po podjęciu przeze mnie decyzji nie życzę sobie dalszych komentarzy.

Piszę, co myślę o tej sprawie, po to, by mógł Pan nadal pracować wedle ustalonych zasad, ale unikając fałszywych kroków.

Był to jedyny list Ludwika do Colberta — jedno ostrzeżenie okazało się wystarczające. Interesujące jest, że swoje niezadowolenie król wyraził w liście: nie lubił krytykować ludzi w bezpośredniej rozmowie. Stwierdzenie „wedle ustalonych zasad” jest dla niego charakterystyczne: każda opinia musiała być prezentowana uczciwie i otwarcie, nie mogła zależeć od nastroju czy okoliczności. W rezultacie stosunki Ludwika z Colbertem i innymi ministrami były niemal zawsze serdeczne, a współpraca harmonijna.

Ludwik, król Francji i Nawarry, był również królem francuskich posiadłości zamorskich. W 1661 roku składały się na nie: Nowa Francja (część Kanady położona nad Rzeką Świętego Wawrzyńca), czternaście wysp w Indiach Zachodnich i bazy we Francji Orientalnej (Madagaskar). W porównaniu z posiadłościami Hiszpanii, Portugalii, Anglii i Holandii było to imperium niewielkie, a ponadto Anglia i Holandia powiększały swe terytoria w miarę rozpadu imperium hiszpańskiego. Ludwik postanowił rywalizować z tymi potęgami w wyścigu o zamorskie bazy i faktorie. Angażując własne pieniądze, założył szereg kompanii, z których każda miała prawo wyłączności handlu na określonym obszarze. Pierwszą była Kompania Wschodnioindyjska, założona w 1663 roku do handlu z Madagaskarem, Cejlonem i Indiami. Jej wysiłki na Madagaskarze nie przynosiły większych rezultatów, ale w Indiach założone zostały osady Surat i Masulipatam oraz zaanektowane terytorium, na którym później wybudowano Pondichery i Chandernagore. W 1664 roku powstała Kompania Zachodnioindyjska, w 1665 r. Kompania Albouzême dla handlu z Marokiem, w roku 1669 Kompania Północna, w roku 1670 Kompania Lewantyńska i w 1673 roku Kompania Senegalska. W dużym stopniu były one dziełem króla i jego wola oraz fundusze zapewniały im istnienie. Handel zamorski nie leżał w charakterze Francuzów i pozyskiwanie udziałowców nie było zadaniem łatwym. Na posiedzeniu Kompanii Wschodnioindyjskiej, które odbyło się w Luwrze w 1668 roku, Ludwik poinformował, że uważnie przejrzał listę tych, którzy zrezygnowali z udziałów, gdyż nie chcieli „ryzykować nawet niewielkich sum” na przedsięwzięcia tak ważne dla królestwa i drogie jego władcy. Powiedział, że wołałby nie zapamiętać tych nazwisk, ale „ma zbyt dobrą pamięć, by je zapomnieć”. Potem sam przeznaczył na potrzeby Kompanii półtora miliona liwrów.

Ze wszystkich tych przedsięwzięć najważniejsza była Kompania Zachodnioindyjska. Jej celem było wydarć Holandii i, w mniejszym stopniu, Anglii kontroli nad przemysłem i handlem w Indiach Francuskich. W 1662 roku Colbert oceniał, że z ogólnej liczby 150 statków, które prowadziły handel w Indiach Francuskich najwyżej trzy lub cztery wozły towary z francuskich portów, podczas gdy kupcy z Flushing nazywali francuskich plantatorów „naszymi plantatorami”. Ludwik zaczął od tego, że nakazał francuskim wyspom handlować wyłącznie z francuskimi kupcami. Wprowadzenie tej zasady na jednej z kluczowych wysp, St. Christopher, okazało się trudne. Francuzi zajmowali tam dwa cyple, a Anglicy centrum wyspy. Wystarczyło „jedno kopnięcie nogą, by przetoczyć baryłkę z wołowiną lub belę bawełny do Francuzów, a drugie,

by baryłka z cukrem, jako zapłata, trafiła do Anglików”. Pomimo tych trudności i utraty pięciu statków porwanych przez angielskich korsarzy oraz dalszych dziewięciu w wojnie lat 1666–1667, francuska Kompania, ochroniana przez okręty wojenne, stopniowo zwiększała swój udział w handlu na obszarze Indii Zachodnich. Jeszcze w 1662 roku niemal wyłącznymi dostawcami cukru na rynek francuski byli Holendrzy; w roku 1670 Colbert mógł napisać: „Cudzoziemcy już nie dostarczają nam cukru. Od sześciu tygodni, czy może dwóch miesięcy, sami rozpoczęliśmy eksport”. Tryb handlu był następujący: francuskie statki płynęły do zachodniej Afryki i za francuskie towary kupowały niewolników (w 1670 roku cena niewolnika wynosiła osiemnaście sztab żelaza). Niewolników przewożono do Indii, gdzie, żywieni zupą grochową, chlebem z kassawy i irlandzką soloną wołowiną (eksport francuskiej wołowiny był subsydjowany, ale dostawy były zbyt małe), uprawiali trzcinę cukrową dostarczaną potem do rafinerii we Francji.

O tym, jak ściśle przestrzegany był monopol Francji w handlu na terenie Indii Zachodnich, świadczy następujący przykład: grupa francuskich cukrowników wyraziła gotowość zaopatrywania francuskiej Kanady w rum i melasę z Indii Zachodnich, pod warunkiem uzyskania zgody na sprzedaż nadwyżek angielskim koloniom w Ameryce Północnej i ich wymianę na mięso, bydło oraz inne artykuły żywnościowe, a także za zwolnienie ich towarów z opłat celnych. Intendent przedstawił ten projekt Colbertowi. Ten obawiał się, że angielski król nie zgodzi się na to, ale cukrownicy zapewnili go, że „Anglicy zamieszkujący okolice Bostonu nie przejmują się żadnymi zakazami angielskiego króla, gdyż nie uznają jego władzy”. Chociaż „ta propozycja byłaby korzystna dla Indii”, Colbert ją odrzucił. Uważał, tak samo jak i Ludwik, że Francja musi być samowystarczalna.

W 1661 r., kiedy Ludwik zaczął samodzielnie rządzić, w Kanadzie mieszkało tylko Francuzów, co w dużej francuskiej wsi, tyle że osadnictwo rozproszone było wzdłuż Rzeki Świętego Wawrzyńca na obszarze trzystu mil. Byli to ludzie bardzo biedni, za to wielce religijni. Istniały trzy ufortyfikowane osady: Quebec, Trzy Rzeki i Montreal. Mniejsze osady narażone były na napady Indian, głównie z plemienia Irokezów, którzy podpływali na łodziach z wydrążonych pni, palili domostwa i skalpowali misjonarzy. Ekonomicznie pierwsza i największa francuska kolonia nie przynosiła Francji żadnych korzyści.

W roku 1663 Ludwik wziął sprawy kolonii w swoje ręce. Założył

Kompanię Nowej Francji, późniejszą Kompanię Zachodnią, z prawem handlu w Afryce Zachodniej, Indiach Zachodnich, Ameryce Południowej i — jak dumnie stwierdzono — w „całej Nowej Francji od Zatoki Hudsona do Wirginii i Florydy”. Głównym zadaniem Kompanii było „działanie ku chwale bożej”; zajmowała się sprowadzaniem księży i „pilną eliminacją wszystkich głosicieli fałszywych doktryn”. Jednak w Kanadzie, uważanej za kraj „dzikusów”, opiekę duchową nad ludnością sprawował nie Ludwik, ale papież, a biskup kanadyjski aż do roku 1674 pozostał legatem apostolskim, podległym bezpośrednio Rzymowi.

Po pierwsze, należało zadbać o zwiększenie liczby ludności w Kanadzie. Ludwik wiele uwagi poświęcał tej sprawie, wydał liczne zarządzenia, pisał list za listem. Wysłał trzystu mężczyzn do pracy w tej kolonii i sownie im płacił, licząc, że po kilku latach służby osiedlą się tam na stałe. Wysłał również od stu do stu pięćdziesięciu dziewcząt, głównie z Normandii. Popłynęły pod opieką przełożonej opłacanej przez króla i po przybyciu „te westalki zostały wtłoczone, jak mówią, do trzech małych sal, gdzie kawalerowie wybierali sobie narzeczone, tak jak rzeźnik wybiera owce ze stada. W tych trzech haremach zgromadzono ich tyle, że mogły zadowolić najbardziej wyszukane gusta: były wysokie i niskie, blondynki i brunetki, tęgie i szczupłe; każdy szybko znalazł to, co mu odpowiadało. Po dwóch tygodniach nie została ani jedna dziewczyna. Mówiono mi, że na początku największym powodzeniem cieszyły się najtęższe, ponieważ sądzono, że łatwiej będą znosić zimowe chłody. Przed wybraniem odpowiedniej żony z jednej z trzech grup, kandydat zgłaszał się do opiekunki, którą musiał poinformować o swoim zawodzie oraz majątku i posiadanym inwentarzu. Małżeństwa zawierane były wyłącznie przed księdzem i notariuszem, a następnego dnia gubernator obdarowywał młodą parę wołem, krową, parą prosiąt, dwiema baryłkami solonego mięsa i jedenastoma koronami” — ten posąg fundował król. Dziewczyny miały prawo odrzucić każdego kandydata, a ich pierwsze pytanie zazwyczaj brzmiało: czy narzeczony ma dom i gospodarstwo? Później okazało się, że niektóre „dziewczęta” zostawiły we Francji mężów, więc Colbert zarządził, by każda z nich przed wyjazdem przedstawiała zaświadczenie, że jest stanu wolnego.

Dla pobudzenia przyrostu naturalnego w Kanadzie każdy młodzieniec, który ożenił się przed dwudziestym rokiem życia, i panna wychodząca za mąż przed szesnastym otrzymywali „królewski podarunek” — 20 liwrow. Rodziny mające dziesięcioro dzieci, z wyłączeniem tych, które wstąpiły do klasztoru, otrzymywały roczną pensję w wysokości 300 liwrow. Skrupulatny intendent Ludwika, Jean Talon, donosił, że indiańskie kobiety

ograniczają płodność, karmiąc niemowlęta dłużej, niż jest to potrzebne, dodawał jednak, że „tę przeszkodę w szybkim zaludnianiu kolonii można ominąć przez wydanie stosownych przepisów”.

Wysiłki Ludwika nie poszły na marne, czego dowodzi wzrost populacji, która wynosiła w 1666 roku 3418, w 1667 roku 4312, w 1668 roku 5870 osób. Jako dalszy krok Talon zaproponował, by pułk Carignan-Salières, weteranów austriackiej wojny z Turkami, przysłany do pacyfikacji plemienia Mohawków, został rozwiązany, a żołnierze zachęcani do osiedlenia zgodnie z rzymskim wzorem. „Doświadczenie tych rozważnych i dzielnych ludzi może być, moim zdaniem, niezwykle użyteczne w kraju odległym od monarchy o setki mil... [ich zadaniem byłoby] na początku odpieranie wrogów i troska o to, by mieszkańcy wypełniali swoje obowiązki”. Plan Talona został przyjęty, ale okazał się pomyłką. Byli żołnierze „wybierali niezależność”, żyli z indiańskimi kobietami i prowadzili, często w konflikcie z prawem, byt traperów.

Gdy liczba mieszkańców Kanady wzrosła, Ludwik dokładał starań, by zachęcić ich do pracy. Pewien osadnik nazwiskiem Hazeur zbudował w Mal Bay tartak. Kiedy miał już spory zapas desek i bali, zwrócił się do króla z prośbą o przysłanie dwóch statków, by przewieźć je do Francji. Ludwik wyraził zgodę. Inny mieszkaniec Kanady, Riverin, przedłożył plany zorganizowania wielorybnictwa i połowów dorsza. Ludwik zapoznał się ze szczegółami projektu, zamówił i kazał wysłać łodzie, harpuny i olinowanie, a Riverin miał zapłacić za wszystko w dogodnym dla siebie terminie. Z kolei sieur Vitry chciał uruchomić połowy białych morświnów i zwrócił się do króla z prośbą o przysłanie 2000 funtów sieci i 2000 funtów jedno- i dwucalowej liny. Ludwik znów spełnił prośbę, a później jeszcze dwukrotnie wspierał Vitry’ego sumą 500 liwrów. Subsydia przyznawano budowniczym statków, poszukiwaczom złota i garbarzom. Follinowi obiecano prawa monopolisty, jeśli rozpocznie wytwarzanie mydła i potażu. Zachęcano osadników do uprawy konopi i zbierania pokrzyw do wyrobu lin. Urszulanki uczące dziewczęta przedzenia i tkactwa otrzymywały bezpłatnie wełnę i len.

Główne bogactwo Kanady stanowiły bobry. Stamtąd sprowadzano większość futer do wyrobu zgrabnych bobrowych czapek noszonych przez Francuzów. Niestety, w 1687 roku rynek załamał się, gdyż nastąpiła moda na małe kapelusiki, do krachu przyczyniły się też oszustwa czapników, którzy zastępowali futro bobra futrem z królików. Nadal jednak handel futrami przynosił takie zyski, że wielu energicznych osadników wiodło wędrowne życie traperów.

Liczni traperzy za wódkę kupowali futra od Indian. Kanada wydawała rocznie 100 000 liwrów na wódkę i wino. Kiedy Talon w 1668 roku zaproponował wybudowanie browaru, abstynent Colbert przystał na ten plan nie tylko z powodów ekonomicznych, ale dlatego, że „zły nawyk pijaństwa nie będzie dzięki temu przyczyną awantur, gdyż piwo ma chłodniejszą naturę i jego działanie rzadko doprowadza ludzi do utraty rozsądku”. Nadal jednak wytwarzano i nawet importowano wódkę, Indianie przywykli do tego trunku i jeśli nie mogli nabyć go od Francuzów, kupowali od Holendrów i Anglików z Nowego Jorku, im oddając skóry bobrów. Przez to, dowodząco, Francuzi tracą pieniądze, a dusze Indian zwracają się ku herezji. Problem przedstawiony został królowi. Ludwik w głębi duszy nigdy nie był zwolennikiem prohibicji. Wbrew opinii Sorbony, której uczeni głosili, że sprzedaż wódki Indianom jest grzechem, i opinii arcybiskupa Paryża, napisał do Saint-Vallièra, następcy Laval'a na biskupstwie, że handel wódką przynosi Francji duże korzyści i powinien zostać uregulowany, ale niezakazany. Zwracał uwagę, że nie można zakłócać spokoju sumienia jego poddanych, uznając ten rodzaj handlu za grzech, i że „byłoby dobrze, gdyby biskup zadbał o to, by gorliwość religijna osób duchownych nie służyła osobistym interesom i namiętnościom”.

W taki to sposób, dzięki subsydiom i osobistemu zainteresowaniu króla, Kanada stawała się krajem coraz ludniejszym, bogatszym i rozleglejszym. Albanel dotarł do Zatoki Hudsona, a Saint-Lusson w imieniu króla wziął w posiadanie rejon Jeziora Górnego. Irokezi i Mohawkowie trzymanii byli w szachu. Odkryto bogate złoża rud żelaza, rozwijało się rybołówstwo, kwitł handel skórami bobrów i łosi. Dokonali tego osadnicy z natury niechętnie opuszczający swój kraj. Rezultaty inicjatyw króla tak w dziele zagospodarowania Kanady, jak i innych kolonii, oraz pobudzenie handlu były wprost imponujące. One też przydają autentyzmu radzie, której Ludwik udzielił swojemu synowi: „Nigdy nie zapominaj, że tylko dzięki ciężkiej pracy król zasługuje na miano prawdziwego władcy”.

Pod koniec pierwszej dekady osobistych rządów Ludwika, sprawowanych przy pomocy zdolnego organizatora, Colbert'a, królestwo bliskie bankructwa wkroczyło na drogę dobrobytu. Kopalnie, tkalnie, odlewnie, młyny i rafinerie wytwarzały produkty najwyższej jakości. Tuleń, Rochefort, Brest, Hawr i Dunkierka, jeszcze niedawno opustoszałe i popadające w ruinę, stały się tętniącymi życiem portami wyposażonymi w nowo-

czesne doki, z których pod francuską flagą wyruszały statki z osadnikami do Kanady, Indii Zachodnich, Indii i ku wybrzeżom Afryki. Zarówno w kraju, jak i w posiadłościach zamorskich Ludwik tchnął ducha w swoje królestwo, tworząc ekonomiczne podstawy wielkości Francji.

ATHÉNAÏS DE MONTESPAN

Król w okresie swoich osobistych rządów zmieniał się równie wyraźnie jak jego królestwo. W 1665 roku, mając dwadzieścia siedem lat, był dojrzałym mężczyzną. Polityka, nowe wyzwania i liczne kontakty z ludźmi nauczyły go wiele, wzmocniły jego wolę i zwiększyły pewność siebie. Podobnie jak jego poddani, Ludwik korzystał z rosnącego dobrobytu Francji. Miał teraz dość pieniędzy, by ulegać zamięłowaniu do zbytku, którego brakowało mu we wczesnej młodości. Oto, jak prezentował się, przyjmując wojskową paradę:

Włosy przewiązane miał dwiema szerokimi czerwonymi wstęgami, dopasowanymi kolorem do długich piór przy kapeluszu. Spod kołnierzyka z weneckiej koronki wysuwał się złoty naszyjnik. Kaftan z jasnoniebieskiej mory haftowany był złotem i srebrem. Na wierzch narzucony miał sięgający kolan płaszcz ze złotego brokatu, spięty złotą, wysadzaną brylantami spinką. Złota sprzączka przy pasie od szpady miała kształt dwóch splecionych kwiatów lilii, a w każdym z nich osadzono duży brylant. Spodnie o nogawkach sięgających poniżej kolan uszyte były z delikatnej wełny, a podwiązki z czerwonej, wyszywanej wstążki. Na nogach miał pończochy koloru tabaczkowego, dopasowane do nich kolorem pantofle z cielecej skóry i fioletowe emaliowane ostrogi ze złotymi spinkami wysadzanymi brylantami.

Dworzanie Ludwika również mieli więcej pieniędzy, a ponieważ w kraju panował spokój, chętniej je wydawali. Ubierali się w satyny i brokaty, kupowali klejnoty i powozy, urządzali przyjęcia i grali o wy-

sokie stawki. Rozrywki stały się czymś powszednim, a Ludwik, sprawca tych przemian, z zapalem uczestniczył w zabawach.

Jedyną osobą, która starała się temu przeciwstawić, była królowa matka. Nadal surowo traktowała syna i nie potrafiła pogodzić się z jego romansiem z Louise. Ponad sześćdziesięcioletnia Anna utyla i miała kłopoty z oddychaniem. Jesienią 1665 roku poważnie zachorowała. Stwierdzono raka piersi. Próbowano wszelkich możliwych leków, stosowano nawet okłady z wywaru z cykuty, sprowadzano relikwie różnych świętych, ale nic nie zdołało jej uratować. Aż do ostatniej nocy Ludwik sypiał przy jej łóżku, wreszcie osłabiony zemdlął i wyniesiono go z pokoju. Anna zmarła 20 stycznia 1666 roku. Pochowano ją w habitacie trzeciego zakonu, a jej serce umieszczono w kościele Val de Grâce, który kazała zbudować dla upamiętnienia narodzin pierworodnego syna.

Ludwik darzył matkę głębokim uczuciem, byli sobie wyjątkowo bliscy. Bardzo przeżył jej śmierć, ale nie ulega wątpliwości, że w miarę upływu czasu zaczął odczuwać rodzaj ulgi, gdyż, szczególnie w ostatnim okresie, jej surowe religijne zasady nieco mu ciążyły. Jej obecność rzucała cień na nowe dworskie przyjemności, a Ludwik był teraz mniej skłonny do marzeń, mniej naiwny, bardziej interesowało go życie dworskie, dowcipne rozmowy i wyszukane rozrywki.

W październiku 1666 roku Louise de La Vallière w Hôtel Brion, niewielkim kupionym dla niej przez króla pałacyku, zbudowanym w sąsiedztwie należącego do Madame Palais Royal, urodziła trzecie dziecko, córkę. Jak zwykle, żeby nie urazić uczuć królowej i zachować pozory, dziecko dyskretnie oddano mamce. Ludwik często odwiedzał kochankę w okresie, gdy wracała do sił. Louise świetnie szyla, ładnie śpiewała, ale brakowało jej talentu do prowadzenia lekkiej, salonowej konwersacji. Nigdy nie udało jej się rzucić w rozmowie choćby jednej dowcipnej uwagi, chociaż wiedziała, że bawi to jej królewskiego kochanka. Starła się, by w ich spotkaniach jak najczęściej uczestniczyła najbardziej bystra z jej przyjaciółek, młoda dama, która potrafiła ożywić rozmowę na najnudniejszy temat.

Athénaïs de Montespan, brunetka o niebieskich oczach, orlim nosie, małych czerwonych ustach, była nieco zbyt pulchna, mimo to miała znakomitą figurę. Urodziła się przed dwudziestu siedmiu laty w zamku de Lussac w Poitou jako druga córka Gabriela de Rochechouart, diuka de Mortemart, księcia de Tonnay-Charente i Diany de Granseigne, damy dworu Anny Austriaczki. Wywodziła się z jednego z dwóch lub trzech najstarszych rodów Francji. Szlachetne urodzenie można było odgadnąć

po jej dumnej postawie, odróżniającej ją od nieśmiałych i skromnych Louise i Marii Teresy. Przed trzema laty wyszła za mąż za szalonego Gaskończyka, markiza de Montespan, i miała z nim dwójkę dzieci. Ubierała się ekstrawagancko, ale niezbyt kosztownie — dochody małżonków Montespan wynosiły jedynie 22 500 liwrów rocznie i przed festynem z 1664 roku markiza musiała się zapożyczyć, żeby nabyć dla siebie kostium: strój niezbędny do odegrania roli nimfy wodnej nie wymagał na szczęście dużej ilości materiału. Wkrótce po tym, jak została damą dworu królowej, powiedziała o pannie de La Vallière: „Gdyby mnie miało zdarzyć się coś takiego, resztę życia spędziłabym w ukryciu”. Odgrywanie roli osoby szczególnie przywiązanej do królowej wkrótce weszło jej w nawyk. Ponieważ markiz de Montespan rzadko bywał na dworze, krążyli wokół niej zalotnicy, pośród nich markiz de La Fare i siedemnastoletni diuk de Longueville. Codziennie, przy porannej toalecie królowej (w której uczestniczył też Ludwik), madame de Montespan żartowała z nich, powtarzała ich słowa, a wszystko po to, by zaprezentować się królowej z jak najlepszej strony, a przy tym dać do zrozumienia królowi, że myśli tylko o nim. Początkowo jednak nie podobała się Ludwikowi. Parę miesięcy wcześniej powiedział żartem bratu, co myśli o jej umizgach: „Ona robi, co może, ale ja jej nie chcę”.

„Nie chcę jej chcieć” byłoby prawdopodobnie bliższe prawdy. Przede wszystkim Athénaïs różniła się od kobiet, którymi dotąd się interesował. Wykształcona, dowcipna, pewna siebie, zmysłowa, doświadczona, należała do grona tych dam, które wiedziały, że najlepsze pieprzyki można nabyć w sklepie „A la Perle des Mouches” przy ulicy St. Denis, i potrafiły umieścić je we właściwych miejscach: *passionée* obok oka, *baiseuse* przy kąciku ust; znały popularne nazwy trzech rodzajów damskich halek: *fripou*, *modeste* i *secret*; wiedziały, że najlepsze rękawiczki wyrabia się ze skóry wyprawionej w Hiszpanii, skrojone winny być we Francji, a uszyte w Anglii i pachnieć muszą piżmem lub ambłą. Poza tym była osobą ambitną, lekkomyślną, lubiła hazard; w tym właśnie czasie oddała w zastaw za 1500 liwrów kolczyki wysadzone brylantami — po dziesięć w każdym — do lombardu przy placu Maubert. Najbardziej jednak zniechęcał Ludwika kłopotliwy fakt, że Athénaïs była kobietą zamężną. Nie wyblakła jeszcze pamięć o matce i zasadach, które mu wpoila.

Athénaïs de Montespan nie śpieszyła się. W przeciwieństwie do Louise potrafiła skrywać uczucia. Przez cały październik 1666 roku, widując się z królem w Hôtel Brion, sprawiała wrażenie osoby wesołej i beztroskiej. Po ojcu odziedziczyła typowy dla jego rodziny, a niezwykle dar formułowania oryginalnych, zabawnych powiedzonek. Pamiętano na przykład

uwagę na tematy literackie, którą rzucił jej brat w rozmowie z królem: „czytanie tak działa na mój umysł jak przepiórki na podniebienie”. Saint-Simon pisze, że madame de Montespan ma taki talent do *mot juste*, iż odnosi się wrażenie, jak gdyby posługiwała się własnym, specyficznym językiem. Ta jej cecha, a ponadto żywe usposobienie i uroda zwróciły wreszcie uwagę króla i 5 listopada rozeszła się wśród dworzan pogłoska, że król „zauważył” przyjaciółkę Louise.

W maju 1667 roku Ludwik opuścił Saint-Germain, by spędzić lato ze swoją armią. Towarzyszyła mu królowa z damami dworu. Była wśród nich madame de Montespan. Louise, która oczekiwała trzeciego dziecka, Ludwik namówił, by pozostała w domu. W prezencie pożegnalnym ofiarował jej tytuł diuszesy. Dawało jej to prawo obicia wnętrza swojego powozu szkarłatnym aksamitem — chociaż nie mógł być przymocowany na stałe, gdyż ten przywilej miały tylko dzieci i wnuki króla — noszenia sukni z trenem długości dwu i pół metra, a także siadania w obecności królowej na taborecie — składanym krzeselku na rzeźbionych nogach w kształcie litery X, pokrytym kwiecistą tkaniną obszytą frędzlami. W wyższych sferach, gdzie tak bardzo liczyła się pozycja, tytuł diuszesy był zaszczytnym wyróżnieniem, ale dla Louise, która nie przywiązywała wagi do pozorów, nie znaczył wiele. Przekonana była, że nie błyszczy już urodą i król jest nią znudzony. Ten tytuł, zauważyła kiedyś, jest czymś w rodzaju prezentu, jaki daje się słudze, gdy odchodzi po latach pracy.

Znaczną część lata król spędził ze swym dworem w Avesnes w pobliżu granicy z Niderlandami. Madame de Montespan zamieszkała w jednym pokoju z Julie de Montausier, najstarszą damą dworu królowej. Madame de Montausier przed laty, gdy przyjmowała gości w swym pięknym domu, Hôtel de Rambouillet, cieszyła się ogromną popularnością wśród „wykwintniś”. Teraz była już sześćdziesięcioletnią damą, nadal jednak romantyczną i zawsze gotową pomagać młodym kochankom. Jej pokój znajdował się na pierwszym piętrze, w pobliżu pilnowanych przez strażników królewskich apartamentów. Wkrótce, jak zauważyła Mademoiselle, strażników odesłano na parter, a król stał się „cudownie radosny”. Maria Teresa skarżyła się Mademoiselle: „Minionej nocy król położył się spać dopiero o czwartej nad ranem, kiedy już niemal świtało. Nie mam pojęcia, co też mógł robić”. Ludwik podsłuchał tę rozmowę. „Czytałem depeşe i pisałem odpowiedzi”, poinformował żonę.

Król zakochał się w Athénaïs de Montespan. Jego miłość do Louise była idylliczna, sielankowa; ta była znacznie bardziej zmysłowa. Ludwik

był zmysłowy i cenił tę cechę u kobiet. Kochał też wyszukane potrawy, luksusowe przedmioty, lubił chińską porcelanę i kwiaty o intensywnej woni; kazał wstawiać do swej sypialni po kilka wazonów z jaśminem, by leżąc w łóżku, upajać się jego zapachem. Toteż Athénaïs zdołała wreszcie pozyskać względy króla. Ona również go kochała, ale zamiast paść mu w ramiona, tak jak zrobiła to de La Vallière, przez cały długi rok ukrywała swe uczucia, wiedząc, że więcej osiągnie, jeśli każe mu czekać.

Najprawdopodobniej dopiero latem 1668 r. madame de Montespan została kochanką Ludwika i miłość zmysłowa zastąpiła miłość idylliczną. W lipcu tego roku, kiedy król urządził w Wersalu festyn na cześć madame de Montespan, wystawiono balet zatytułowany „Triumf Bachusa”. Romantyczność, delikatne aluzje tym razem były już nieobecne. Nowa kochanka króla ceniła dobra namacalne, rzeczy, których wartość można wyrazić w pieniądzu; pojawił się nowy styl. Kwiaty i owoce ustawiano na stołach w masywnych srebrnych koszach, pomiędzy srebrnymi świecznikami, i nawet drzewka pomarańczowe wyrastały ze srebrnych donic.

We wrześniu dwór przeniósł się do Chambord, gdzie panna de La Vallière spędziła dziecięce lata. Na szybie jednego z okien Franciszek I wyrył słowa znanego kupletu: *Souvent femme varie, Mal habil qui s'y fie* (Kobieta zmienną jest. Głupi, kto ufa jej). Podobno Louise pokazała ten napis królowi, czyniąc mu milczącą wymówkę, on zaś polecił wymienić tę szybę. Nie wiadomo, czy jest to prawda, ale z całą pewnością de La Vallière czyniła Ludwikowi delikatne wyrzuty. Król przyznał, że kocha madame de Montespan, ale zapewniał Louise, że jego uczucia do niej wcale nie wygasły. Tymczasem ona była w nim zakochana bardziej niż kiedykolwiek i z trudem znosiła rozłąkę. Taka sytuacja odpowiadała Ludwikowi: o jego romansie z Louise wiedzieli wszyscy, natomiast uczuć do pani de Montespan domyślał się tylko dwór. Podwójne cudzołóstwo króla Francji psułoby jego wizerunek i w kraju, i za granicą. Tak więc panna de La Vallière i madame de Montespan zamieszkały w sąsiadujących ze sobą pokojach, a na dworze ukuty został zgrabny eufemizm: „Jego Królewska Mość poszedł odwiedzić damy”. Pod koniec lipca, ku irytacji Ludwika, do Paryża przybył mąż madame de Montespan. Choć ten młody gaskoński oficer od dawna nie utrzymywał bliższych kontaktów z żoną, zdecydował się interweniować w sprawie jej związku z Ludwikiem. Któregoś wieczoru pokazał Mademoiselle staranie przygotowaną „przemowę, którą miał zamiar osobiście przed Królem wygłosić; utkana była z cytatów z Pisma Świętego, pośród których znalazła się

opowieść o Dawidzie i Batszebie. Gaskończyk nawoływał Jego Królewską Mość, by oddał mu żonę i prowadził bogobojne życie”.

— Jest pan szalony — powiedziała Mademoiselle. — Nie wolno występować z tym publicznie. Nikt nie uwierzy, że to pan napisał tę mowę. Wszyscy będą sądzić, że jej autorem jest pański stryj, arcybiskup Sens, skłócony z madame de Montespan.

W rezultacie monsieur de Montespan ani nie wygłosił, ani nie przesłał królowi tej oracji, ale wkrótce wpadł nieoczekiwanie do apartamentu Julie de Montausier.

— Stręczycielka! — krzyknął i wyszedł, trzaskając drzwiami, a niešťczesna kobieta dostała waporów i musiała położyć się do łóżka.

Potem szalony małżonek, bez zapowiedzi, zjawił się w sypialni madame de Montespan w Saint-Germain. Uderzył żonę w twarz i znowu zniknął. Wreszcie, przy najbliższej okazji, zrobił żonie i Julie de Montausier straszliwą awanturę, doprowadzając obie damy do łez. Zaczęły krążyć pogłoski, że monsieur de Montespan zamierza z pomocą drugiego ekscentrycznego Gaskończyka, hrabiego de Lauzun, wywieźć swoją żonę do Hiszpanii. Ludwik nie wątpił, że jest to człowiek zdolny do popełnienia tego szaleństwa albo czegoś jeszcze gorszego. Bądź co bądź, ubiegłej jesieni Montespan uwiódł pewną młodą mieszkankę z Perpignan, przebrał ją za mężczyznę i wcielił do swojego oddziału lekkiej kawalerii. Na prośbę jej rodziny miejscowy sędzia uratował dziewczynę i dla bezpieczeństwa zamknął ją w więzieniu. Rozjuszony Montespan wysłał swoich kawalerzystów, którzy nocą najechali dom sędziego i go pobili. Teraz więc, na rozkaz Ludwika, Montespana uwięziono na cztery dni w For-l'Evêque, a potem nakazano mu powrócić do majątku. Jako przyczynę tego zesłania podano tylko jedno wykroczenie: „Krytykowanie decyzji Jego Królewskiej Mości o mianowaniu pana de Montausier guwernerem Delfina”. Kiedy Montespan przybył do swojego zamku, kazał otworzyć wielkie drzwi wejściowe, „gdyż mam zbyt potężne rogi, bym zmieścił się w mniejszych”. W marcu 1669 roku, gdy dowiedział się, że żona urodziła dziecko, poinformował przyjaciół o „śmierci żony z powodu kokieterii i ambicji”. Zaprosił ich na symboliczny pogrzeb i ostentacyjnie odbywał żałobę, nawet swój powóz udrapował kirem. Parę miesięcy później ze swoim oddziałem kawalerii zaatakował klasztor i uprowadził swoją nową ukochaną.

Uwolniona od kłopotliwego męża, Athénaïs de Montespan bez przeszkód oddawała się radościom, jakie dawała jej nowa pozycja. Louise kochała króla dla niego samego, natomiast Athénaïs kochała go również

dla jego władzy i bogactwa. Wyłudzała od króla klejnoty i pieniądze, spłaciła za nie długi i kupiła piękny dom w pobliżu Luwru. Dla swego ojca, diuka de Mortemart, uzyskała tytuł gubernatora Paryża, a dla siostry Gabrieli, matki przełożonej klasztoru w Fontevrault, inny bogatszy klasztor. Doprowadziła do małżeństwa bliskiej kuzynki z diukiem de Nevèrs, a ślub zaszczylicili swoją obecnością Ich Królewskie Mości. Żadnej kobiecie na dworze nie zazdrozczono tak jak jej, ale ona czuła się z tym dobrze. Stale szukała nowych sposobów, by podtrzymać miłość króla. Ponieważ Ludwikowi bardziej podobały się blondynki niż brunetki, ufarbowała włosy na jasno. Wynałazła nawet nową fryzurę: misternie skręcone loki opadające nieco poniżej uszu, z przodu krótsze loczki, niezasłaniające czoła, i warkocz opasujący głowę, spleciony z wstążkami ozdobionymi perłami. Kiedy fryzura stała się modna, królowa również zaczęła czesać się w ten sposób, wyjaśniając ten fakt z właściwą sobie prostotą, bez odrobiny ironii: „kazałam obciąć włosy w taki właśnie sposób, gdyż to się podoba królowi, a nie dlatego, że chciałam naśladować jej uczesanie”.

Louise układała włosy swojej rywalce, ona zaplatała jej wstążki: „Tylko jej paluszki były dość zręczne”. Wszystkich dziwiła ta przyjaźń. Kiedy w 1670 roku król udał się do Niderlandów, na inspekcję fortyfikacji, podróżował kareta z, jak mówili Flamandowie, trzema królowymi. Bardziej wnikliwie oceniała tę sytuację madame de Sévigné: „Świeżość i Nawalnicę (La Vallière i Montespan) łączy wzajemne zaufanie i każdego dnia spotykają się z Ogniem i Śniegiem (królem i królową). To nie może trwać długo bez wywołania wielkiego zamętu”. Trwało to jednak, ku zdumieniu wszystkich, aż sześć lat. Początkowo zdawało się, że Louise akceptuje swoją niezręczną sytuację, gdyż jej uczucie do króla nie jest egoistyczne; nade wszystko pragnęła jego szczęścia, nawet jeśli dawała mu je inna kobieta. Być może łudziła się, że od rywalki nauczy się, jak odzyskać jego miłość. Potem poważnie zachorowała. Pocięchy szukała w religii i po raz drugi uciekła do klasztoru w Chaillot, skąd wróciła dopiero na prośbę króla. Później, przez długi czas, pozostawała rozdarta pomiędzy miłością do króla a pragnieniem religijnego życia. Z pomocą Bossueta zaczęła ćwiczyć wolę: pościła, nosiła włosienicę, spała na gołej podłodze. Wiosną 1674 roku poczuła się dość silna, by „oderwać się” od dworskiego życia. Zwróciła się do króla z prośbą o pozwolenie.

Ludwik nie był już tym samym romantycznym młodzieńcem, który przed trzynastu laty zakochał się w Louise. Zmienił się nawet jego wygląd: w 1673 roku zaczął nosić perukę. Nie było to konieczne, gdyż

nadal miał gęste, czarne włosy, ale peruka z kaskadami loków stanowiła jeszcze jedną oznakę ostentacyjnie wyrażanej radości życia, coś w rodzaju ozdobnego podpisu. Louise natomiast wiele straciła ze swej urody, a jej pobożność nie harmonizowała z obecnym zamiłowaniem Ludwika do teatru, baletu, festynów i wystawnych, podawanych na świeżym powietrzu, kolacji. Wyraził zgodę, mogła więc odejść.

W pierwszych tygodniach ich miłości Louise pozowała do portretu jako Diana; teraz zamówiła u Mignarda całkiem inny w nastroju obraz, by zostawić go na pamiątkę królowi. Widzimy ją na nim z synem i córką — dziećmi Ludwika. Kobieta ręką skierowaną ku dołowi wskazuje leżącą na ziemi sakiewkę pełną złota, karty — jedna z nich to as z odwróconym sercem — klejnoty w otwartej szkatułce, maskę i gitarę. Ten gest symbolizuje odrzucenie zabawy, szalbierstw i wszelkich pozorów. W dłoni trzyma różę, z której opadają płatki. Obok niej leżą dwie książki *O naśladowaniu Chrystusa* i *Reguła świętej Teresy*. U podstaw kolumny widnieje napis *Sic transit gloria mundi*. Nastrój obrazu był raczej ponury, ale powołanie Louise autentyczne.

18 kwietnia pożegnała się z przyjaciółmi. Padła do nóg królowej, błagając ją o przebaczenie: „Moje występki były publiczne, więc i skrucha musi być publiczna”. Wieczorem zjadła kolację z Ludwikiem i madame de Montespan. Następnego dnia, po mszy, odjechała wraz z dziećmi swym książęcym powozem. Ludwik miał łzy w oczach. Udała się do znanego z najsurowszej reguły klasztoru karmelitanek przy rue Saint Jacques; tam na pożegnanie ucałowała dzieci i przekroczyła furkę w klasztornym murze. Drzwi zamknęły się za nią na zawsze. Uklękła znów, tym razem przed przełożoną klasztoru. „Matko, błądziłam przez całe życie, teraz oddaję się na zawsze w twoje ręce”. Jej piękne jasne włosy zostały obcięte, brązowy zgrzebny habit zastąpił haftowane jedwabie. Na resztę długiego życia została siostrą Luizą od Miłosierdzia.

Następnego dnia dwór wyruszył do Franche-Comté. Na początku drogi wszyscy rozmawiali o odejściu królewskiej faworyty, ale po przebyciu kilkunastu kilometrów nikt, prawdopodobnie nawet Ludwik, nie pamiętał już o niej. „Poza wszystkim — zauważyła, wzruszając ramionami, Mademoiselle — nie jest pierwszą nawróconą grzesznicą”.

Po odejściu Louise król stał się jeszcze bardziej szczodry w stosunku do madame de Montespan. W 1674 roku napisał do Colberta z kwatery głównej armii: „Madame de Montespan stanowczo sprzeciwia się, gdy obdarowuję ją biżuterią. Po to jednak, by nie odczuła braku klejnotów, proszę Pana o zamówienie ładnej małej szkatułki do przechowywania

precjozów, które tu wymienię (tu następuje lista wyrobów jubilerskich ze wszystkimi dostępnymi kamieniami szlachetnymi), tak bym mógł jej pożyczać, cokolwiek będzie jej potrzebne. Zapewne uzna Pan to za dziwactwo, ale ona w sprawie prezentów nie kieruje się rozsądkiem...” To prawda, że pani de Montespan nie przyjmowała drobnych prezentów, jednak nie odmawiała przyjęcia cennych. Chciała mieć własny zamek, ale kiedy Mansart, na polecenie Ludwika, sporządził projekt wiejskiej rezydencji, która miała stać przy drodze do Saint–Germain, uznała, że dom jest zbyt mały, „dobry dla tancerki”. Wobec tego Ludwik ofiarował jej Clagny — budowa trwała dziesięć lat (okresowo pracowało przy niej 1200 robotników) i pochłonęła prawie trzy miliony liwrów. Zamiłowanie pani de Montespan do luksusu przejawiało się w sposobie urządzenia ogrodu, w którym zasadzono osiem tysięcy żonkili, i na jej farmie, gdzie według pani de Sévigné „można było znaleźć najbardziej zapalczywe turkawki, najłustsze prosięta, najbardziej mleczne krowy, owce o niezwykle miękkiej wełnie i najgłośniej gęgające gęsi”.

Wszyscy pragnęli przypodobać się pięknej kochance króla. Pewnego dnia krawiec przywiózł jej zamówioną suknię. Po przymiarce okazało się, że nie leży dobrze. Athénaïs rozgniewała się, a krawiec udawał przerażonego. „Madame, czasu mamy niewiele, więc proszę sprawdzić, czy ta suknia nie będzie odpowiednia”, powiedział i wyjął „suknię ze złocistej tkaniny haftowanej złotem, ze złotą lamówką, u góry ozdobioną brokatem przetykanym jeszcze inną złotą nicią... wróżki musiały uszyć ją w sekrecie: żadna żywa dusza nigdy nie widziała takiej sukni”. Madame de Montespan przywołała króla, by ją zobaczył. „Kto mógł mi ją przysłać”, zastanawiała się. „To mógł zrobić tylko Langlée”, powiedział Ludwik, mając na myśli bogatego markiza, u którego czasami madame de Montespan bywała na przyjęciach. Nie mylił się; Langlée tą drogą chciał się wkraść w jej łaski.

Kiedy minęło dziewięć lat od momentu, gdy Athénaïs została *maîtresse en titre*, na dworze zaczęto się zastanawiać, do jakich sztuczek ucieka się ta kobieta, by podtrzymać zainteresowanie Ludwika swoim ciałem, tym bardziej że królewscy lekarze zauważyli u króla objawy przemęczenia — cierpiał na bóle i zawroty głowy. Prawdą jest, że bardzo się starała. Wydawała fortunę na stroje i kosmetyki, kilka razy w tygodniu przez kilka godzin nacierano ją pachnidłami, co miało poprawić jej figurę i zapobiec otyłości. Mimo to podejrzewano, że ma jakieś tajemne sposoby pobudzania zmysłów króla.

W 1676 roku, pod nieobecność Ludwika wizytującego armię, pani de

Montespan w towarzystwie królowej odwiedziła siostrę Luizę. Athénaïs próbowała skierować rozmowę na osobę króla, ale była kochanka Ludwika powiedziała, że nie ma mu nic do przekazania. By nieco urozmaicić wizytę, pani de Montespan urządziła loterię dla zakonnic — przywiozła ze sobą parę drobnych przedmiotów na nagrody. Oczywiście wzbudziło to sensację. Po loterii pani de Montespan stwierdziła, że jest głodna, i zapytała, czy może dostać obiad. Menu zakonnic nie odpowiadało jej zbyt, więc wysłała kogoś ze swej świty, by za cztery pistole kupił masło, przyprawy, śmietanę, a potem własnymi rękami przyrządziła w kuchni karmelitanek gęsty sos, który zjadła z apetytem.

Madame de Montespan była niewątpliwie chciwa i zachłanna, nie można też jej odmówić brawury. Lubiła hazard i grywała o wysokie stawki. Takie zuchwałe zachowanie harmonizowało z jej dumnym wyglądem i błyszczącymi oczami. Któregoś roku, w dzień Bożego Narodzenia, przegrała ponad 700 000 liwrów, ale szybko się odegrała, stawiając 150 000 pistoli (1 500 000 liwrów) na trzy karty. W lutym 1678 roku, kiedy Ludwik wyruszył nad granicę, uparła się, by mu towarzyszyć, chociaż była w piątym miesiącu ciąży. Pomimo przeziębienia — miała czterokrotne nawroty gorączki w ciągu dwóch tygodni — nie przerwała tej uciążliwej podróży po złych drogach, połączonej nieraz z noclegami w wiejskich zagrodach, i w tych warunkach potrafiła zachować pogodę ducha. Taka postawa budziła podziw Ludwika. Podzielała również jego zainteresowanie flotą. Z własnych środków wyposażyła trzy okręty, *L'Adroit*, *Le Hardi* i *Le Soleil d'Afrique*, a załogi zwerbowała w swoich rodzinnych stronach, w Poitou.

Madame de Montespan stała się osobą znaną poza granicami kraju. Kiedy z afrykańskiego państwa Ardres przybył ambasador, by zaproponować sojusz, ofiarował tygrysa, panterę i dwa lwy Ludwikowi, złocistego bązanta i mauretańskiego karła królowej oraz sznur pereł, bransoletę i ogromny szafir „drugiej żonie króla”. Hojny Afrykanin miał trzy żony. Parę lat później „elektor brandenburski, Fryderyk III, znany z małżeńskiej wierności, próbując wzorować się na Ludwiku, miał w swoim otoczeniu utytułowaną damę, pełniącą dworskie funkcje, ale niebędącą jego kochanką”.

Sława i niegasnące uczucie króla potęgowały wyniosłość madame de Montespan. „Dworzanie unikali przechodzenia pod jej oknami, zwłaszcza gdy przebywał u niej Ludwik, by nie znaleźć się »pod obstrzałem«, jak to żartobliwie określano. Istotnie, nie oszczędzała nikogo, często tylko dlatego, żeby rozbawić króla, a że stawała się coraz dowcipniejsza,

nikt nie potrafił tak dokuczyć swoimi żartami jak ona. Królowa z trudem zносиła jej arogancję, jakże kontrastującą z taktem i szacunkiem, jakim darzyła ją diuszesa de La Vallière, którą zawsze lubiła, podczas gdy o madame de Montespan mówiła podobno »ta kobieta wpędzi mnie do grobu«.

Madame de Montespan cieszyła się znakomitym zdrowiem. Urodziła Ludwikowi siedmioro dzieci, ładnych, na ogół dobrze się chowających, podczas gdy z dzieci królowej przeżyło tylko jedno. Potomstwem pani Montespan zajmowała się młoda wdowa, madame Scarron — znana później, po roku 1675, jako madame de Maintenon — ta sama, która była zbyt uboga, by pojechać do Marii Mancini rozpaczającej po rozstaniu z Ludwikiem, ta sama, która zachwycała się królem w dniu jego uroczystego wjazdu do Paryża z Marią Teresą. Ludwik odwiedzał dzieci *incognito*. Gdy mamka przyniosła najmłodsze dziecko, żartem zapytał jedną z nianiek: „Ale czyje jest to dziecko?”. Prosta wiejska kobieta odpowiedziała: „Nie wiem, ale z tego, jak się nim opiekują, to musi być dziecko jakiejś ważnej osoby, może nawet sędziego Trybunału”. Król i pani de Montespan roześmiali się serdecznie.

Ludwik był szczęśliwy ze swoją doświadczoną i zmysłową kochanką, kobietą niemal zawsze wesołą i dowcipną. Jednakże kiedy była w ciąży, a potem bez szczególnego powodu, zaczął zwracać uwagę na inne ładne buzie, których nie brakowało na dworze. Obdarzony był temperamentem Burbonów w większym stopniu niż jego przodkowie: tylko jego dziadek Henryk IV mógł się z nim równać, jeśli chodzi o niespożyty zapał do kobiet. Temperament ten nie malał z wiekiem, przeciwnie, osiągnął szczyt, gdy Ludwik wkroczył w trzydzieste lata życia. Nadal sypiał z królową, dawał madame de Montespan dowody miłości, ale równocześnie miał romans z mademoiselle des Oeillets, córką aktorki. Kolejną przelotną miłością była Anne de Rohan, księżna de Soubise, rudowłosa piękność o delikatnej mlecznej cerze (żywiła się tylko cielęcina, drobiem, sałata i owocami), której prezenty od Ludwika umożliwiły zbudowanie jednego z najładniejszych domów w Paryżu, Hôtel de Soubise. W 1677 roku król zauroczony był mademoiselle de Ludres, ale szybko się do niej zniechęcił, gdyż zbyt się pyszniła (zmuszała księżne i diuszesy do wstawania, gdy wchodziła do pokoju, i pozwalała im usiąść dopiero na dany znak). Pewne znaczenie miała też uwaga pani de Montespan, która powiedziała, że mademoiselle de Ludres „Ma strupy na całym ciele — to skutek trucizny, którą podawano jej, gdy była dzieckiem”. Quinault napisał libretto do opery o dwóch zdradzonych kobietach, oparte na

legendzie o Jowiszu, który zamienił Izis w krowę, by uchronić ją przed zazdrością Junony.

Radość z triumfu nad panną de Ludres trwała krótko. Już w roku 1679 madame de Montespan zorientowała się, że ma następną rywalkę, Marie–Angélique de Fontanges. Była to osiemnastoletnia blondynka „piękna jak anioł, a głupia jak but”. Również i jej królewskie względy zawróciły w głowie. Do swojej perłowszarej karety kazała zaprzęgać osiem koni, a na mszy z okazji Nowego Roku wystąpiła w stroju uszytym z takich samych materiałów jak szaty Ludwika — nawet wstążka w jej włosach miała identyczny jasnoniebieski odcień jak wstęga jego orderu Ducha Świętego. Uznano to za wysoce nietaktowne. Podobnie jak kiedyś pani de Montespan, mademoiselle de Fontanges wymyśliła nowe uczesanie: podczas konnej przejażdżki z królem wiatr rozwiał jej włosy; szybko zebrała je na czubku głowy i przewiązała wstążką, co dało początek modzie, która przetrwała ponad dwadzieścia lat. Madame de Montespan znów była zazdrosna do szaleństwa, urządzała gwałtowne sceny, kiedyś, „jak nowa Medea”, groziła Ludwikowi, że rozedrze na sztuki jego dzieci i to na jego oczach. Oskarżała też madame de Maintenon o próby doprowadzenia do jej upadku. Ludwik próbował załagodzić konflikt pomiędzy swoją kochanką a guwernantką. Potem powiedział ze śmiechem: „Łatwiej zaprowadzić pokój w Europie, niż pogodzić dwie kobiety”.

W końcu, jak zwykle, madame de Montespan triumfowała. Wkrótce po tym, jak mademoiselle de Fontanges urodziła martwe dziecko, odesłano ją do klasztoru Port Royal, gdzie okazało się, że jest ciężko chora na gruźlicę. Gdy Ludwik odwiedził ją, podziękowała mu za wszystko i na koniec powiedziała: „Umieram szczęśliwa, gdyż zobaczyłam łzy w oczach mojego króla”.

Podczas gdy mademoiselle de Fontanges cieszyła się swoją krótką chwilą chwały, paryska policja aresztowała kilka osób oskarżonych o otrucia. Wyglądało to na rutynową sprawę, ale ze względu na pewne niejasne okoliczności powołano specjalną komisję, która miała przeprowadzić poufne dochodzenie. Na dworze sprawa przeszła niemal niezauważona; wszyscy zajęci byli rozmowami o nowej zabawnej komedii Tomasza Corneille’a pod tytułem „Wróżbita”, gdy nagle komisja nakażała aresztowanie sześciu znaczących osób pośród dworzan. Wśród nich znalazły się: Olimpia de Soissons — siostrzenica Mazariniego, pierwsza kobieta, którą zainteresował się Ludwik jako młody mężczyzna — jej przyjaciółka, markiza d’Alluye, była kochanka Fouqueta, madame de

Polignac, i marszałek de Luxembourg. Wkrótce po tej sensacji zdarzyła się następna. Panie de Soissons i d'Alluye uciekły do Niderlandów, a pani de Polignac do Owernii. Madame de Soissons podejrzana była o otrucie w 1673 roku męża, a jej ucieczka potraktowana została jako przyznanie się do winy.

Główną oskarżoną była kobieta w średnim wieku, paryżanka, znana jako La Voisin; jej prawdziwe nazwisko brzmiało Catherine Monvoisin.

Ubrana w purpurowy aksamitny płaszcz. La Voisin przepowiadała przyszłość, obiecywała sukcesy w miłości i zaopatrywała klientów w napoje miłosne, a niekiedy nawet w trucizny, by uwolnić ich od kłopotliwych współmałżonków. Chociaż była osobą niskiego stanu, wśród jej kochanków znaleźli się hrabia, wicehrabia, architekt, a nawet paryski kat, do którego obowiązków należało palenie kobiet za takie przestępstwa, jakie przypisywano właśnie jej. La Voisin nie wydała żadnej z wysoko postawionych osób, ale została uznana za winną i stracona. Po egzekucji zeznania złożyła jej córka. W lipcu 1680 roku stwierdziła, że klientką matki była madame de Montespan.

Ten fakt sam w sobie nie byłby kompromitujący. Wielu ludzi nadal uważało, że Bóg i szatan to dwie uzupełniające się potęgi; jeśli nowenny do świętego Antoniego Padewskiego i świętego Dionizego okazywały się nieskuteczne, należało wówczas uciec się do czarnej magii. Według Viscontiego, diuszesa de Foix błagała podobno szatana o większe piersi, madame de Vassé o zgrabniejsze uda, a inne związane z dworem damy o to, by zostać kochanką króla. Wkrótce jednak córka La Voisin zaczęła wysuwać znacznie poważniejsze oskarżenia pod adresem madame de Montespan. Dosłowny zapis jej zeznań nie zachował się, istnieje jednak jego streszczenie, sporządzone przez La Reynie — skrupulatnego, rzetelnego porucznika policji:

Od 1667 roku madame de Montespan znajdowała się pod wpływem La Voisin, która już wcześniej współpracowała z księdzem Mariette (dwudziestoosmioletnim wówczas proboszczem St. Séverin), praktykując czary, które zapewnić miały tej damie przychylność króla i przynieść szkodę mademoiselle de La Vallière. Nakłoniła księdza Mariette i innych księży do umieszczenia pod kielichem jakiegoś miłosnego proszku. Do Paryża przybył Lesage (wróżbita, specjalizujący się w odpowiadaniu na listy adresowane do szatana) i zamieszkał z La Voisin. Przekonana o jego zdolnościach do czarnej magii, skontaktowała go z madame de Montespan

i Lesage zapewnił ją, że spełnią się jej pragnienia. La Voisin, Lesage i Mariette w towarzystwie innych jeszcze osób, biegłych w takich sprawach, odwiedzili w tym celu kilka różnych miejsc. Lesage i Mariette pokłócili się z La Voisin i opuścili jej dom; potem madame de Montespan spotykała się z nimi gdzieś indziej. Mariette i Lesage na początku 1668 roku wybrali się do Saint-Germain i tam, w pokoju madame de Thianges (siostry madame de Montespan), Mariette, mając na sobie komżę i stułę, pokropił zebranych wodą święconą i odmówił Ewangelię Królów nad głową pani de Montespan, podczas gdy Lesage palił kadzidło, a pani de Montespan recytowała zaklęcia, które napisali dla niej Lesage i Mariette. W zaklęciach powtarzało się imię Króla, a także madame de Montespan i mademoiselle de La Vallière (ten tekst nie zachował się, ale w innych zaklęciach przytoczonych w trakcie procesu pojawiają się imiona Astarotta i Asmodeusza, Książąt Przyjaźni). Celem zaklęć było pozyskanie przychylności Króla i spowodowanie śmierci mademoiselle de La Vallière, chociaż Mariette twierdzi, że chodziło tylko o to, by odeszła z dworu. Potem pani de Montespan dała im, jeszcze tam, w Saint-Germain, dwa gołębie serca, o które prosili; te serca wziął Mariette, by odprawić nad nimi mszę, kładąc je pod kielich. Msza nad dwoma gołębimi sercami odbyła się w kaplicy kościoła St. Séverin, w obecności madame de Montespan. Lesage powiedział, że serca zostały włożone pod kielich, ale Mariette zaprzecza temu i twierdzi, że w czasie odprawiania mszy miał je w kieszeni.

Po mszy madame de Montespan udała się do pokoju księdza Mariette, gdzie powtórzono obrzędy i zaklęcia odprawione w Saint-Germain. Te same obrzędy i zaklęcia powtórzono jeszcze dwu- lub trzykrotnie w tym samym miejscu. Lesage twierdzi, że odbył się inny obrzęd z ludzkimi kośćmi, który miał spowodować śmierć mademoiselle de La Vallière, podczas gdy Mariette zaprzecza temu i mówi, że Montespan nie prosiła go o spowodowanie śmierci La Vallière, a tylko o to, by odeszła z dworu. Po wszystkich tych obrzędach, w czasie ostatniej wizyty madame de Montespan u księdza Mariette, on i Lesage w jej obecności umieścili w niewielkiej, specjalnie przez nią przywiezionej pozłacanej cynobrowej szkatułce dwa gołębie serca, nad którymi odprawiono mszę w St. Séverin, wypowiedziano spisane zaklęcia, odczytano Ewangelię Królów, fragmenty kościelnych hymnów, a poza tym użyto gwiazdki wykonanej przez Lesage'a i małej konsakrowanej hostii. Mariette

twierdzi, że jeśli Lesage umieścił w szkatułce hostię, to bez jego wiedzy. Z kolei Lesage upiera się, że to Mariette przyniósł ze sobą hostię i włożył ją do szkatułki, a poza tym sam wygłaszał zaklęcia. Madame de Montespan jeszcze raz spotkała się z nimi w domu kobiety o nazwisku Duverger, gdzie mieszkał Lesage. Tam, przy ołtarzu z zapalonymi świecami, Lesage i Mariette odmówili *Veni Creator* nad głową madame de Montespan.

Potem pojawiły się poważniejsze oskarżenia. Wynikało z nich, że przez szereg lat madame de Montespan dodawała afrodyzjaki do potraw i napojów spożywanych przez króla, oczywiście bez jego wiedzy. Próbowała również zabić rywalkę, młodą mademoiselle de Fontanges, nasycając jej stroje takimi truciznami jak arszenik, czerwona siarka, żółta siarka i aury pigment, a rękawiczki wywarem z kwiatów brzoskwini.

Autorem trzeciego oskarżenia był przyjaciel i współoskarżony La Voisin, siedemdziesięcioletni ksiądz o nazwisku Guibourg, odrażająco brzydki, ślepy na jedno oko i do głębi zdeprawowany. To on zasłynął z przerażającej praktyki odprawiania czarnych mszy, przy których jako ołtarz służyły nagie kobiece ciała. Jak wyznał Guibourg, na początku lat siedemdziesiątych, kiedy pani de Montespan wciąż walczyła o przewagę nad Louise de La Vallière, nabył on za cenę trzech liwrow martwo urodzone dziecko, aby odprawić czarną mszę w obecności madame de Montespan — być może, chociaż on o tym nie wspomina — na jej obnażonym ciele. Przebił nożem szyję noworodka i zebrał krew do kielicha. W pierwszej mszy korzystano z krwi dziecka, w czasie drugiej konsekrowano jego serce i jelita, by sporządzić z nich proszek dla madame de Montespan.

Oskarżono wreszcie madame de Montespan, że nasyciła arszenikiem lub inną trucizną skierowaną do króla petycję, w której przyjaciel La Voisin, skazany na karę więzienia, prosił o łaskę. Madame de Montespan wypożyczyła swój powóz, by petycja ta jak najszybciej dotarła do Saint-Germain. Krótko mówiąc, targana szaloną zazdrością, posunęła się do próby otrucia króla.

Takich oto oskarżeń wysłuchiwała tajna komisja obradująca w Arsenale, a protokoły z przesłuchań zostały przekazane królowi. Można było się spodziewać, że tego rodzaju zeznania zawierają wiele kłamstw, a córka La Voisin nigdy nawet nie widziała madame de Montespan, jednakże sędziowie byli przeświadczeni, że większość zdarzeń przedstawionych w zeznaniach naprawdę miała miejsce. Potwierdza to fakt, że z 218

aresztowanych osób aż trzydzieści sześć uznano za winne i wymierzono im najwyższy wymiar kary, a wiele innych skazano na więzienie. Nie ma podstaw sądzić, że te surowe kary były wyrazem nienawiści do „czarownic”. Wykształceni ludzie na ogół nie wierzyli już w czary, a w 1672 roku, Colbert wydał zarządzenie zabraniające poważnego traktowania tego typu oskarżeń.

Przedstawione tu pomówienia w jakiś sposób pasują do niektórych cech charakteru madame de Montespan — lekkomyślności, zamiłowania do hazardu, wyniosłości nawet w stosunku do króla, jej ciętego języka i niepohamowanej zazdrości — oraz pewnych drobnych incydentów z jej życia: często rzucane w rozmowach uwagi na temat trucizn i szatana, świadczący o wierze w przesady okrzyk, jaki wydała w chwili wybuchu pożaru w domu, w którym mieszkały jej dzieci: „Świetnie! Ogień przynosi szczęście”. Nasuwa się również przypuszczenie, że zagadkowe bóle głowy Ludwika i objawy przemęczenia, które skłoniły jego lekarzy do zalecenia, by „więcej sypiał”, można by tłumaczyć działaniem afrodyzjaków. To prawda, że madame de Montespan zawsze demonstrowała pobożność, ale i to mogło wynikać z przesądów albo było jedynie sposobem na pozyskanie sympatii królowej.

Wydaje się pewne, że przedstawione dowody były na tyle mocne, by przekonać Ludwika, gdyż od tej pory zaszła zmiana w jego trybie życia, a znacznie później, jako człowiek w podeszłym wieku, spalił wszystkie protokoły zeznań złożonych w tej sprawie. Teraz jednak, niemal z dnia na dzień, przyszło mu pogodzić się z faktem, że przez dwanaście lat obdarzał miłością kobietę, która dopuściła się bezbożnych czynów, profanacji i czarnej magii, a być może nawet użyczyła swego nagiego ciała, które posłużyło za ołtarz do czarnej mszy. Nie na próżno nosiła pogańskie imię. Pamięć o namiętnych uściskach, dowcipie i nieustannie dobrym humorze tej kobiety została bezpowrotnie zbrukana.

Mimo licznych romansów Ludwik pozostawał człowiekiem bogobojnym i nie ulega wątpliwości, że te rewelacje głęboko nim wstrząsnęły. Był jednak jeszcze jeden aspekt „afery trucicielskiej”. Madame de Montespan próbowała truć rywalki, a niewykluczone, że również jego. Była więc niebezpieczną kobietą, która zagrażała pomyślności Francji i pozycji króla. Biorąc na siebie osobistą odpowiedzialność za kraj, Ludwik zwrócił się do swego najbliższego doradcy z następującym żądaniem: „Jestem młody, a kobiety zazwyczaj starają się wywierać wpływ na mężczyzn w moim wieku. Gdyby pan zauważył, że jakaś kobieta, kimkolwiek by była, zyskuje wpływ na mnie i w najmniejszym choćby stopniu

stara się mną kierować, rozkazuję powiadomić mnie o tym. Pozbędę się jej w ciągu dwudziestu czterech godzin”.

Teraz król postąpił zgodnie z własnymi zaleceniami. Oczywiście nie do pomyślenia było, by kobieta zajmująca taką pozycję na dworze mogła zostać postawiona przed sądem. Ludwik nie był człowiekiem mściwym, a poza tym nie mógł dopuścić, żeby matka jego dzieci okryła się niesławą. Nadal się z nią widywał, nadal był szczodry — 19 listopada 1680 roku ofiarował jej 50 000 liwrów — nadal przez kilka lat pozwalał jej przebywać na dworze. Romans jednak dobiegał kresu. Ludwik stał się już innym człowiekiem. Od tej pory zmysły trzymał na wodzy. Zrozumiał, że mogą zagrozić temu, co jest mu najdroższe.

W POGONI ZA SŁAWĄ

„Moją największą namiętnością jest bez wątpienia żądza sławy” — napisał trzydziestoletni Ludwik. Pod tym względem nie należał do wyjątków: pragnienie sławy to być może najsilniejszy motyw działania w siedemnastowiecznej Francji, w której dopiero niedawno słowo to nabrało pozytywnego znaczenia. Jeszcze dla Montaigne’a pragnienie sławy równało się próżności, było swego rodzaju występkiem, ale w czasach Ludwika, pod wpływem klasycznego nauczania, znaczyło to samo co dla Rzymian: zaszczytny rozgłos. Rozróżniano dwa jej rodzaje: sława miłosa i sława wojenna. Mężczyzna stawał się sławny albo zdobywając miłość pięknych dam, pozyskując ich przychylną wytwornymi manierami, dowcipem, gotowością świadczenia drobnych przysług i starannie dobranymi prezentami, albo odnosząc zwycięstwa na polu bitwy — w przypadku króla, rozszerzając granice kraju. Ten drugi rodzaj sławy był przedmiotem marzeń Ludwika.

Od dzieciństwa, czytając książki historyczne i poematy czy oglądając sztuki Corneille’a, balety i opery, słyszał nieustannie słowo „sława”, które brzmi jak budzący grozę dzwon: to było słowo najważniejsze, wysokie C pośród innych. W ludzkiej pamięci pozostały wspaniałe wojenne czyny wielkich królów: Karola Wielkiego i Henryka IV, a również rzymskich cesarzy: Juliusza Cezara, Augusta, Trajana, których postacie zawsze były bliskie siedemnastowiecznej wyobraźni. Podczas jednej z kampanii ktoś powiedział do osiemnastoletniego Ludwika: „Twój dziad, Panie, król, był starszy, kiedy pierwszy raz wyruszał na wojnę”. „Ale osiągnął więcej niż ja — odparł Ludwik. — Na razie nie uczestniczę w bitwach tak często, jak tego pragnę, żywię jednak nadzieję, iż w przyszłości zdobędę sławę”.

Pierwszym jego krokiem było zapewnienie Francji względnego dobrobytu i finansowej niezależności. Kolejny krok stał się możliwy w 1665 roku, po śmierci Filipa Hiszpańskiego. Dwa lata później Ludwik, niemal

bez walki, zaanektował część hiszpańskich Niderlandów jako rekompensatę za niewyplacony posag Marii Teresy. Jednak zajęcie innej hiszpańskiej posiadłości, Franche Comté, przy wschodnich granicach Francji, zaniepokoiło Europę. Anglia, Holandia i Szwecja zawarły przeciwko Ludwikowi trójprzymierze i traktatem w Akwizgranie (1668 r.) zmusiły go do zwrotu Franche Comté; Francja zatrzymała jednak część hiszpańskich Niderlandów. Pod koniec lat sześćdziesiątych Ludwik nadal szukał sposobu na zdobycie sławy, a w rezultacie odpowiedniego przeciwnika, z którym walka przyniosłaby mu wojenne laury.

Pośród najbliższych sąsiadów Francji najbardziej odpowiednie wydawało się najmłodsze państwo w Europie — Zjednoczone Prowincje Holandii, które w 1648 roku, po długiej wojnie, proklamowało niezależność od Hiszpanii. Każda z prowincji cieszyła się dużym stopniem autonomii, tak że prawnicy debatowali nawet, czy jest to siedem państw, czy jedno. Prawie połowa jego terytorium leżała poniżej poziomu morza. Holandia zrodziła się z morza i z morza czerpała swoje bogactwo. Ludność słynęła z zapobiegliwości i roztropności. „Opanowali handel indyjskimi przyprawami i perskim jedwabiem, ale ubierają się w zgrzebną wełnę i żywią rybami, które sami łowią, i uprawianymi przez siebie roślinami”. Saint-Évremont tak pisze o ich kobietach: „Nie twierdzą, że nie ma wśród nich uroczych kobiet, ale mężczyzna nie może od nich niczego oczekiwać, czy to z powodu ich rozwagi, czy chłodu, który służy im jako tarcza... roztropność wśród tych ludzi jest czymś w rodzaju powszechnego nawyku”. Stojący na czele państwa Jan de Witt chodził ulicami w prostym płaszczu, „na piechotę, jak zwykły mieszczanin, a poprzedzał go sługa ubrany w popielaty strój i niosący czerwoną aksamitną torbę, w której znajdowały się najważniejsze w Europie dokumenty”. Tak on, jak i jego współobywatele pogardzali tym, co francuska szlachta ceniła sobie najbardziej: rozrywkami, dowcipem, splendorem, ostentacyjnym bogactwem i sławą.

Z wielu powodów Ludwik szczerze nie znosił Holendrów. Po pierwsze, powstała w rezultacie buntu przeciwko królowi Hiszpanii i rzymskiemu Kościołowi republika była gorliwie protestancka, katolikom zabroniono publicznego odprawiania nabożeństw i piastowania wysokich urzędów. Po drugie, Ludwikowi nie podobały się polityczne ambicje Holandii: nie dość, że Holendrzy uniemożliwili mu całkowitą aneksję hiszpańskich Niderlandów, tworząc trójprzymierze, to jeszcze uczcili traktat zawarty w Akwizgranie wybiciem medalu, na którym znalazł się chępliwy napis głoszący, że Zjednoczone Prowincje pojednały królów, przywróciły wolność żeglugi morskiej, siłą swej armii przyniosły światu

pokój i pogodziły Europę. Oznaczało to przypisywanie sobie zasług, które, w opinii Ludwika, mogły przapaść wyłącznie jemu.

Po trzecie, Holandia była ośrodkiem opozycji politycznej i antymonarchizmu. Wielu francuskich kalwinistów zbiegło do tego kraju, gdzie znajdowali schronienie i mogli swobodnie głosić radykalnie republikańskie poglądy. To właśnie holenderski jurysta, Izaak Dorislaus, naszkicował sentencję wyroku śmierci na angielskiego króla Karola I. Wreszcie holenderskie gazety publikowały niewybredne ataki na francuskiego króla i jego kochanki. „Proszę dyskretnie wybadać — pisze Ludwik do Godefroya d’Estradesa — kim jest ten Włoch, z urodzenia Genuńczyk, mieszkający w Amsterdamie, który rozsyła listy pełne bezczelnych kłamstw dotyczących stanu moich spraw i moich projektów na przyszłość, i jeśli dowie się Pan czegoś o nim, proszę mnie powiadomić, zanim podejmie Pan jakieś kroki, na które ten zuchwalec zasługuje”. D’Estrades nie potrafił jednak zamknąć ust potwarzy. „Oni tutaj gotowi są zrezygnować ze wszystkiego, ale nie z gazet, które uważają za najważniejszą przesyłkę na swoich łodziach i wozach do przewożenia towarów”.

Piątym, ale najistotniejszym powodem niechęci Ludwika była dominująca rola Holandii w światowym handlu i finansach. W jego oczach Holendrzy to „ludzie, którzy zagarniają niemal całe zyski z handlu światowego, innym narodom pozostawiając tylko resztki”. Holendrzy, licząc na głowę obywatela, byli bogatsi niż Francuzi i bogacili się coraz bardziej. Złoto i srebro, które w ciągu ostatnich sześćdziesięciu lat zapewniło Hiszpanii czołową pozycję w Europie, teraz z tym samym skutkiem płynęło do Holandii.

Podczas gdy we Francji nie było banków, a wielu wpływowych Francuzów uważało pożyczanie pieniędzy na procent za śmiertelny grzech — „istotą pieniędzy jest to, że nie wytwarzają niczego: jest to metal cenny, ale jałowy i wszystko, co od niego pochodzi, to lichwa” — Holandia odziedziczyła po Genui i Wenecji republikańską tradycję bankowych spekulacji. Giełda w Amsterdamie obracała akcjami i udziałami największych kompanii handlowych, a bank założony w tym mieście w 1609 roku był największy na świecie i przyciągał kapitał ze wszystkich europejskich miast. W 1670 roku jego zasoby wynosiły 4 841 334 floreny, głównie w sztabach złota i srebra.

Ten bank, serce Holandii, przyjmował lokaty od Holendrów, oferując im bardzo wysokie oprocentowania, zdecydowanie gorzej traktując konkurencyjne waluty. Ludwik budował francuski przemysł, wypłacał

pensje zagranicznym uczonym, subsydiował angielskiego króla i licznych niemieckich książąt, wszystko to opłacając w talarach, za które otrzymywał przeciętnie o jedną czwartą mniej, niż wynosiła ich realna wartość.

Po przejęciu rządów próbował za pomocą barier celnych ograniczyć odpływ złota i wzmocnić francuski pieniądz. W 1667 roku podwoił cło na prawie wszystkie importowane towary. Holendrzy jednak zrewanżowali się w 1671 roku, nakładając embargo na najważniejsze produkty importowane z Francji, wino i wódkę, demonstrując w ten sposób wolę zachowania, a nawet zwiększenia swojego udziału w światowych zasobach złota i handlu zagranicznym.

Takie właśnie były powody rosnącej niechęci Ludwika do Holandii. Żadna z tych spraw, a nawet wszystkie razem, nie stanowiły dla Francji śmiertelnego zagrożenia i nie usprawiedliwiały wszczęcia wojny. Mimo to pod koniec lat sześćdziesiątych Ludwik zaczął poważnie o tym myśleć. Przypuszczać można, że przede wszystkim kierowało nim pragnienie okrycia się sławą. Jego działań nie można usprawiedliwić wyłącznie tym, że na dźwięk tego słowa tracił głowę. Była to na chłodno rozważona napaść, przejaw arogancji i dumy, za który przyszło mu potem zapłacić.

Przygotowania do wojny były staranne. Przede wszystkim Holandia została pozbawiona tradycyjnych sojuszników, Anglii i Szwecji. Potem udało się przekonać cesarza Leopolda, by zachował neutralność, podczas gdy z Kolonią i Münsterem zawarto traktaty o nieagresji. Równocześnie armia, największa miłość w życiu Ludwika, rosła w siłę. W 1672 roku stała się najpotężniejszą armią świata, liczącą 119 000 oficerów i żołnierzy, czterokrotnie liczniejszą niż jakakolwiek stała armia w Europie od czasów rzymskich. W większości składała się nie z kawalerii, ale z piechoty, i to nie ze zbieraniny niezdyscyplinowanych niby-wojaków, ale wyszkolonych żołnierzy manewrujących w równych szeregach nawet w ataku, wymusztrowanych i świetnie posługujących się bronią. W tym czasie każdy pułk nosił jeszcze barwy swego pułkownika — najczęściej uniformy popielate, czerwone lub niebieskie. Dopiero w 1685 roku Ludwik wprowadził jednolite umundurowanie. Podstawowe uzbrojenie stanowiły nadal ponad czterometrowe piki i muszkiety, opierane w chwili wystrzału na rozwidlonej podpórce. W niektórych pułkach oficer o nazwisku Martinet, który później zasłynął jako człowiek cieszący się wyjątkowym posłuchem u podwładnych, wprowadził do uzbrojenia bagnety. Jeszcze do niedawna działa wypożyczano za sówitą opłatą od prywatnych

właścicieli; teraz armia dysponowała własną artylerią — dziewięćdziesięcioma siedmioma cztero- i sześćofuntowymi armatami.

Mimo to, a może właśnie z powodu tej nowej surowej dyscypliny, francuski żołnierz wyróżniał się wesołym usposobieniem i określany był mianem *Jolicoeur*, *Sans-Souci* lub *La Fleur*. Maszerował w rytmie porywających melodii komponowanych przez Lully'ego i wygrywanych przez orkiestrę na piszczałkach, obojach i bębnach; był sprawny fizycznie — Ludwik często sam nadzorował ćwiczenia w strzelaniu i musztrę — regularnie opłacany i dobrze traktowany; mógł awansować i wiedział, że dowódca jest osobiście zainteresowany jego pomyślnością. Ludwik pisał do przebywającego w Algierii Beauforta: „Chcę wiedzieć, czy kapitan Laurier zostawił żonę i dzieci, bym mógł coś dla nich uczynić. Pragnę, by ludzie rozumieli, że ci, którzy stracili życie w mojej służbie, nadal żyją w mojej pamięci”. W skład tradycyjnej racji żywności wchodziły suchary z dziurą w środku, noszone na bandolierze; żołnierze ich nie cierpieli, więc król wprowadził przewoźne piekarnie, w których w czasie jednego postoju można było upiec chleb na najbliższych sześć dni.

Ta właśnie armia 6 kwietnia 1672 roku na rozkaz Ludwika zaatakowała Zjednoczone Prowincje. Trzy tygodnie później król dołączył do swoich wojsk w Rocroi. Nie używał zbroi, nawet stalowych pancerzy, które nosili na piersiach niektórzy oficerowie kawalerii. Na front przyjeżdżał w wysokich wojskowych butach, długich skórzanych rękawicach i kapeluszu z czerwonymi piórami.

Żył jak jego oficerowie: żywił się żołnierskimi racjami, spał w namiocie. Ponieważ uważał, że to, co się dzieje, ma wymiar dziejowy, zabrał ze sobą historyka, Paula Pellissona, i flamandzkiego malarza Antoine'a Van der Meulena, by dokumentowali kampanię w najdrobniejszych szczegółach dotyczących miejsc i osób, ale bez ukazywania okrucieństw — niedopuszczalne było pokazywanie ofiar wojny.

„Postanowiłem — obwieścił Ludwik — uderzyć równocześnie w czterech miejscach nad Renem, uważając, że będzie to najkorzystniejsze dla losów wojny, a także i dla mej sławy. Wszystkimi czterema atakami będę dowodził osobiście. Wybrałem następujące miejsca: Rheinberg, Wesel, Burick i Orsoy”. W takim właśnie był nastroju, gdy jego armia manewrowała wzdłuż brzegów Sambry i Mozy, by dotrzeć nad Ren w okolicach Neuss. Wszystkie cztery wymienione przez niego miasta zostały zajęte i wojska pomaszerowały wzdłuż Renu aż do Tolhuis na wschodniej granicy Holandii, nad którą stanęły 12 czerwca. Główne

miasta wroga, Amsterdam i Utrecht, leżały za Renem. Można sobie wyobrazić podekscytowanie Ludwika, gdy wydał rozkaz przekroczenia Renu: granicy rzymskiej Galii według *Pamiętników o wojnie gallickiej...* Cezara. Ren w tym miejscu miał szerokość czterdziestu pięciu metrów, ale ze względu na bezdeszczowe lato był stosunkowo płytki. Hrabia de Guiche znalazł bród, gdzie woda miała niewiele ponad metr głębokości, i pomimo sceptycyzmu weterana Kondeusza — „To jest zadanie dla polskiej lub tatarskiej kawalerii, a nie dla piechoty” — przepłynął konno rzekę i zdobył przyczółek na przeciwległym brzegu.

Nadal trwała przeprawa przez rzekę [pisze Guiche] gdy zauważył nas nieprzyjacielski oddział i brodząc w wodzie, zaatakował nas. Na prawym skrzydle wrogowie ze szpadami w dłoniach nacierali tak skutecznie, że dotarli do mnie, gdy jeszcze płynąłem. Spłoszony wystrzałami koń Piloisa skoczył na mojego i niewiele brakowało, by mnie utopił, ale mój rumak był wyjątkowo odważny: ściągnąłem wodze, a on zdołał przeskoczyć przez zad konia Piloisa i bezpiecznie wynieść mnie na brzeg. Losy bitwy ważyły się, na szczęście Król kazał wypalić z armat i zmusił lewe skrzydło wroga do wycofania się... Na moich oczach rozgrywały się dramatyczne sceny: widziałem ponad trzydziestu oficerów i innych jeźdźców utopionych lub tonących, pośród nich Revela; w wodach Renu kłębili się ludzie, sztandary, hełmy, gdyż ogień z prawego skrzydła nieprzyjaciela spłoszył nasze konie i oddział zepchnięty został w szybki nurt. Widziałem, jak Brassalay, chorąży kirasjerów, strącony z konia, płynie do brzegu, rozgarniając wodę jedną ręką, w drugiej trzymając nad głową pułkowy sztandar.

O siódmej wieczorem gotowy był już most zbudowany z lekkich łodzi i Ludwik przekroczył Ren. Natychmiast publicznie uściskał Guiche'a i obiecał mu awans. Angielski obserwator Sidney Godolphin zauważył, że francuski król „prawie zawsze nagradzał tych, którzy na to zasłużyli, zanim zdążyli sobie uświadomić, że im się to należy”.

Przekroczenie Renu, chociaż militarnie niezbyt trudne, miało ogromne symboliczne znaczenie. „Życie Króla wydawać się będzie w przyszłych stuleciach niewiarygodne — pisała z entuzjazmem Mademoiselle — żaden Król nigdy nie odniósł takich sukcesów”. Przekroczenie Renu uwiecznione zostało na głównej płaskorzeźbie, zdobiącej wznie-

siony przez paryżan Łuk Triumfalny przy Porte Saint–Denis. Quinault napisał:

Et le Rhin qui borna les progrès de César
N’oppose à vos exploits qu’un murmure inutile.*

Swoje pochwały dorzucił też Boileau, chociaż i on nie powstrzymał się przed pewną dozą humoru.

Des villes que te prends les noms durs et barbares
N’offrent de toutes parts que syllabes bizarres.
Et, l’oreille effrayée, il faut depuis l’Issel,
Pour trouver un beau mot courir jusqu’au Tessel...
Comment en vers heureux assiéger Doësbourg,
Zutphen, Wageningen, Harderwic, Knotzembourg?***

Dotychczas wszystko układało się po myśli Ludwika. Niezwłocznie więc ruszył naprzód, by zająć forty nad rzeką Issel oraz Utrecht. Do miasta, opuszczonego przez holenderską armię, Francuzi wkroczyli 23 czerwca, co przypieczętowało podbój trzech z siedmiu prowincji: Utrechtu, Geldrii i Overijselu. Amsterdam, symbol całkowitego zwycięstwa, leżał w odległości trzydziestu kilometrów, czyli zaledwie dwóch dni marszu.

Kraj, przez który maszerowała francuska armia, to bezkresna płaska, zielona równina, leżąca poniżej poziomu morza, oddzielona od niego barierą piaszczystych wydm i grobli, pocięta siecią rzek, strumieni, sztucznych kanałów i rowów, z których wodę przepompowywano za pomocą niewielkich wiatraków do zbiorników retencyjnych, by w czasie odpływu odprowadzić ją do morza.

Holendrzy opracowali plan obrony, polegający na zalaniu nisko położonych terenów, na długo przed dotarciem armii Ludwika do granic kraju. Wystarczyło w tym celu przerwać mury i groble na wybranych zbiornikach retencyjnych, pozwalając wodzie zająć przyległe obszary. Opróżnione zbiorniki można było ponownie napełnić, otwierając w czasie przyływu śluzy na kanałach czy rzekach łączących je z morzem,

* A Ren, który przegrodził drogę Cezarowi, Tobie sprzeciwił się tylko cichym pomrukiem.

** Nazwy miast, które zdobyłeś z barbarzyńską brzmia i twardo,
każda sylaba drażni ucho.
Wiele musiałem przejechać mil od Issel,
by znaleźć taką ładną nazwę jak Tessel...
Jak w mile brzmiącym wierszu oblegających opiewać Duisburg
Zutphen, Wageningen, Harderwijk, Knotzembourg?

a w niektórych rejonach nawet przerywając groble oddzielające je bezpośrednio od morza.

Akcję tę rozpoczęli Holendrzy w drugiej połowie czerwca. W ciągu pięciu dni obszar o powierzchni pięciuset kilometrów kwadratowych wokół Amsterdamu oraz nieco większy na południe od Issel znalazł się pod wodą, której poziom sięgał niewiele ponad metr. Zalane zostały prawie wszystkie drogi, poza nielicznymi, biegnącymi koroną wałów nad głębokimi rzekami, ale tych broniły uzbrojone forty. Kraj, który zrodził się z morza, teraz w śmiertelnej walce uciekł się do pomocy morza. W takiej sytuacji znalazł się nieoczekiwanie Ludwik, gdy po upadku Utrechtu przegrupowywał swoją armię do dalszego ataku. Przed nim rozciągało się jezioro, niemal morze; czegoś takiego nie widziano chyba od czasów potopu. Armia została powstrzymana, mając zwycięstwo w zasięgu ręki. Mogło się zdawać, że to żywioły sprzysięgły się, by pozbawić Ludwika sławy.

Pozostaje jednak faktem, że zajął on znaczną część holenderskiego terytorium, a teraz trwał stan zawieszenia, ku niezadowoleniu Holendrów, którzy 26 czerwca zgodnie głosowali w Stanach Generalnych za zawarciem pokoju. Jednakże warunki postawione przez Ludwika — żądanie przesunięcia granicy Zjednoczonych Prowincji do rzeki Waal i wysokiego odszkodowania wojennego — były tak upokarzające, że lud zbuntował się przeciwko partii pokoju. W częściowo zalanym kraju wybuchł bunt. Jan de Witt i jego brat zostali zamordowani, a na stadhoudera i naczelnego dowódcę armii i floty wybrany został dwudziestodwuletni Wilhelm, książę Orański. Wilhelm odrzucił warunki Ludwika. Wojna trwała.

Zimą 1672–1673 roku francuskie wojska ruszyły przez zamarznięte rozlewiska na Amsterdam, ale powstrzymała je nagła odwilż. Marsz na północ był praktycznie niemożliwy, więc Ludwik zdecydował się zaatakować rejon Limburga. Jako cel ataku wybrał silnie ufortyfikowane miasto Maastricht. Miejsce to miało znaczenie zarówno ofensywne, jak i defensywne. Miasto położone nad Mozą, przy tradycyjnej drodze do Francji, leżało na szlaku łączącym Niderlandy z Cesarstwem, które Wilhelm skłonił do wsparcia Holandii w wojnie z Francją.

Ludwik przybył pod Maastricht w czerwcu, na czele armii liczącej 26 000 piechoty, 19 000 kawalerii i artylerii mającej pięćdziesiąt osiem armat; jak na te czasy była to pokaźna liczba. Otoczył miasto i rozlokował w okopach swoje oddziały. Maastricht bronione było systemem czterech koncentrycznych murów, bastionami, zewnętrznymi fortami,

rowami i umocnieniami w kształcie półksiężyca. Tradycyjna metoda prowadzenia oblężenia polegała na kopaniu wąskich rowów prowadzących ku jednemu z bastionów i wykonywaniu z niego podkopu pod zewnętrznym murem bądź przypuszczaniu gwałtownego szturmu. Metoda była ryzykowna, gdyż rów ograniczał pole manewru oddziałowi pilnującemu kopiących: często szybki wypad obrońców likwidował całą grupę.

W zaplanowaniu oblężenia pomagał Ludwikowi młody inżynier, Sebastien de Vauban, wyróżniony w ten sposób za rozważne, dobrze przemyślane operacje oblężnicze, „wywodzące się z serca nauk matematycznych”. Vauban zaproponował nową metodę ataku, którą ostatnio zastosowali Turcy, oblegając greckie miasto Kaudię, i Ludwik ją zaaprobował. Zamiast dawnych wąskich rowów, biegnących prostopadłe do miejskich murów, miały zostać wykopane rowy równoległe do murów, a z nich krótkie, najwyżej dwustupięćdziesięciometrowe, prostopadłe rowy do następnego równoległego, leżącego bliżej miasta. W ten sposób można było etapami podejść na odległość niespełna trzystu metrów od linii zewnętrznej obrony miasta. Równoległe rowy, większe niż tradycyjne, miały od trzech i pół do czterech i pół metra szerokości i niecały metr głębokości oraz zaopatrzone były w wysokie parapety. Ulokowani w nich piechurzy skutecznie osłaniali żołnierzy kopiących rów w stronę murów.

Rozpoczęło się kopanie. Była to długa, powolna, żmudna praca, nieleżąca w charakterze francuskich żołnierzy, których siła polegała na nagłych zrywach szaleńczej odwagi. Ludwik wstawał codziennie o trzeciej nad ranem i od świtu kontrolował swoje oddziały. Własnym przykładem starał się wpoić nową dyscyplinę i sumienność. Prace postępowały.

Po trzynastu dniach kopania trzeci równoległy rów został zakończony i obsadzono go wojskiem. Nocą z 17 na 18 czerwca okop został otwarty, to znaczy usunięto parapety oraz osłony i żołnierze ruszyli do szturmu na zewnętrzny mur miasta. Liczba atakujących mogła być znacznie większa niż w przypadku zastosowania dawnej metody, toteż Francuzi natychmiast zniszczyli osłonięte przejścia i zajęli jeden z dwóch bastionów chroniących główną bramę. Pomiedzy przejściem a bastionem znajdował się wzmocniony szaniec w kształcie półksiężyca, którego Francuzi nie zdołali zdobyć. Szaniec ten uniemożliwiał kolejnym oddziałom dotarcie do bastionu i zdobycie pozostałych umocnień.

Przez tydzień Francuzi szturmowali szaniec. Pośród atakujących znaleźli się dwaj młodzi oficerowie, którzy później stali się sławni: John

Churchill, osobiście wyróżniony przez Ludwika za odwagę, i Villars, który zdecydował się porzucić czekający beczynnym oddział kawalerii, „by nauczyć się walczyć jak piechur”. Zwieńczony sukcesem nocny atak poprowadził d'Artagnan, lecz on i stu dwudziestu jego muszkieterów przypłacili triumf życiem. Obrona została jednak przerwana i, zajmując szaniec, Francuzi byli w stanie zdobyć drugi bastion, a w rezultacie wszystkie umocnienia. W połowie sierpnia gubernator poddał miasto, by uniknąć rozlewu krwi wśród ludności cywilnej. Ufortyfikowanie miasta Ludwik powierzył Vaubanowi, który uzupełnił zewnętrzne mury szeregiem wysuniętych umocnień, dających możliwość wzajemnego wspierania się. Zadanie wykonał tak dobrze, że dwa lata później Holendrzy, usiłujący ze swymi sprzymierzeńcami odzyskać miasto, odstąpili od oblężenia po czterdziestu dniach walki.

Zdobycie Maastricht miało dla Ludwika ogromne znaczenie; wszedł w posiadanie kluczowego holenderskiego miasta, a poza tym po raz pierwszy zastosował, i to z powodzeniem, nowy system prowadzenia oblężenia, który udoskonalono jeszcze w kolejnych latach jego panowania. Zwycięstwo miało jednak i ten skutek, że ujawniło potęgę Francji, co ponownie zaniepokoiło Europę.

W 1673 roku Hiszpania przystąpiła do wojny po stronie Holandii, a w jej ślady poszły Dania, Lotaryngia, Trewir i Moguncja. W rezultacie podjęte zostały działania wojenne we Flandrii i na wschodniej granicy Francji. W 1674 roku Ludwik ponownie podbił Franche-Comté. Dla upamiętnienia tego sukcesu wybity został medal z napisem: „Cezar raz, Ludwik dwukrotnie”. Odbudowana francuska flota panowała teraz w basenie Morza Śródziemnego i pomogła Sycylijczykom zrzucić hiszpańskie jarzmo, a Turenne odniósł szereg znaczących zwycięstw w Palatynacie i Alzacji. „Przywróciłeś lilie mojej koronie” — powiedział do niego Ludwik.

Dla Francji stopniowy wzrost liczby jej wrogów był niekorzystny. Do wojny włączyła się Brandenburgia, atakując Szwedów, a wierni dotychczas sojusznicy — Anglia, Kolonia i Münster — zawarły w 1674 roku odrębny pokój z Holandią.

Ludwik zmagał się teraz samotnie z Holandią, Hiszpanią, Cesarstwem i najsilniejszymi państwami niemieckimi. Wojna kosztowała Francję 90 milionów liwrów rocznie i budziła coraz większy sprzeciw. Wybuchły zamieszki w Bretanii, a Bordeaux, pozbawione dochodów z handlu winem, wysłało tajnych emisariuszy do Holandii. Najgorsze było jednak to, że latem 1675 roku w bitwie pod Sasbach zginął Turenne. Pocisk

trafił „Pana Turenne’a w pierś i bez żadnej widocznej rany spowodował jego natychmiastową śmierć, taką śmierć, jakiej życzył sobie Cezar, nieoczekiwaną, nagłą i bez bólu”. Była to nie tylko osobista strata Ludwika — kazał pochować Turenne’a w Saint-Denis, w kaplicy Burbonów — ale również klęska militarna. Król natychmiast mianował ośmiu nowych marszałków, lecz byli oni, jak mówiono, jedynie „cieniami Turenne’a”.

Ludwik doszedł w końcu do wniosku, że już pora na podjęcie próby wynegocjowania pokoju. Ale czy jakkolwiek pokój był możliwy? Wszystko wskazywało na to, że nie. Po pierwsze, nowy stadhouder Zjednoczonych Prowincji nie chciał pokoju. Niski, przygarbiony, cierpiący na anemię i astmę Wilhelm Orański był nieustępliwy i zawzięty. Z politycznych, religijnych i charakterologicznych względów nienawidził Ludwika i zdecydowany był pomniejszyć jego władzę. Po drugie, jego sprzymierzeńcy zobowiązali się traktatem do kontynuowania wojny, dopóki król Francji nie zrzeknie się wszystkich zdobyczy, jakie zagarnął od roku 1672. Ludwik nie zamierzał jednak ustąpić. Następane trzy lata miały pokazać, jak zręczną dyplomacją udało mu się zawrzeć pokój na podyktowanych przez siebie warunkach, wbrew woli stadhoudera i jego sprzymierzeńców.

Przede wszystkim zmierzał do celu okreśną drogą. Skłonił małżonkę polskiego króla, Francuzkę, by użyła swoich wpływów dla wzmocnienia sojuszu Francji z Polską, i w rezultacie oddział 3000 polskich ochotników pod dowództwem Francuza, pułkownika Bohama, pomaszerował na południe, by wesprzeć węgierską rebelię przeciwko cesarzowi. Te połączone siły, nazywające siebie „Żołnierzami Francji” (monety, którymi się posługiwali ci „Żołnierze Francji” nosiły napis „Lodovicus XIV, Galliae Rex, Defensor Hungariae”), dotarły do bram Wiednia, co zmusiło cesarza do wycofania swoich głównych sił znad Renu.

Potem Ludwik całą uwagę skupił na Holandii. Starał się podsycać niechęć Holendrów do Hiszpanów, którzy fatalnie zawiedli swoich sojuszników w bitwie pod Seneffe i byli zbyt biedni, by dotrzymać zobowiązań dotyczących finansowania wojny. Potem wysłał swoich pełnomocników do Stanów Generalnych w celu omówienia warunków pokoju. „Podtrzymujcie ich nadzieje na korzyści handlowe — instruował delegatów — ale bez wdawania się w szczegóły. Unikajcie słów, które mogą zostać zrozumiane jako ostateczne uzgodnienie”. Francja, mieli sugerować, nie ma powodów, by śpieszyć się z zawarciem pokoju, ale dlaczego Zjednoczone Prowincje mają kontynuować wojnę, skoro ziemia holenderska nie jest w żadnej mierze zagrożona? Ludwik gotów jest zwrócić Maastricht

i obiecać, że nie zaatakuje ponownie Niderlandów, „pod warunkiem, że Stany Generalne powstrzymają Hiszpanię i jej sojuszników od napaści na Francję z tego kierunku”. Powoli, niepostrzeżenie działania Ludwika prowadziły do uzgodnienia stanowisk Francji i Zjednoczonych Prowincji wobec Hiszpanii. Wbijaniu klina pomiędzy Holendrów a Hiszpanów towarzyszyło wbijanie klina pomiędzy holenderskich republikanów a stadhoudera. Ludwik wykorzystywał obawy republikanów, którzy podejrzewali Wilhelma o dążenie do zdobycia tronu, a poza tym uważali, że przedłuża wojnę po to, by wzmocnić swą militarną siłę, rujnując równocześnie mieszczan.

Taka polityka przyniosła wreszcie oczekiwane rezultaty. Jesienią 1676 roku Stany Generalne zgodziły się na zwołanie konferencji pokojowej w Nimwegen. Dania i Brandenburgia ostro protestowały przeciwko jakimkolwiek rozmowom pokojowym, ale Cesarstwo i Hiszpania nie wyraziły większego sprzeciwu. Przygotowania do konferencji przedłużały się, trwały uzgodnienia dotyczące protokołu i wstępne konsultacje pomiędzy sojusznikami. Wreszcie, pod koniec września, Ludwik oznajmił, że odwoła swoich ambasadorów, jeśli w ciągu miesiąca nie pojawią się w Nimwegen przedstawiciele głównych aliantów. Groźba zadziałała. Sojusznicy obawiali się, że Holandia podpisze odrębny traktat, i wysłali delegatów. Świadomy swej siły Ludwik żądał, by wszystkie dokumenty w Nimwegen spisane zostały w języku francuskim, a nie, jak dotychczas praktykowano, po łacinie. I to żądanie, pomimo sprzeciwu Duńczyków, potraktowane zostało jak rozkaz.

Polityczne zabiegi Ludwika w Zjednoczonych Prowincjach nie były łatwe, ale jeszcze trudniejsza okazała się polityka wobec Anglii. Zarówno angielski parlament, jak i tamtejsza opinia publiczna były wyraźnie antyfrancuskie i zanosilo się na to, że Anglia przystąpi do wojny po stronie Holendrów, co byłoby dla Ludwika katastrofą. Miał on w tym kraju tylko dwoje przyjaciół: Karola i jego piękną kochankę, Bretonkę o dziecięcej twarzy, Louise de Kéroualle, księżnę Portsmouth. Przyjaźń Karola nie była jednak pewna i Ludwik musiał ją umacniać regularnymi prezentami.

Początkowo postanowił oprzeć się na przyjaźni Karola. Podobnie jak w przypadku polskiego króla, skłonił Louise de Kéroualle do wykorzystania swych wpływów, tak by stały się przeciwwagą dla opinii Danby'ego wrogo nastawionego do Francji, lorda skarbnika Karola. Ludwik, zamiast czynić Karolowi wyrzuty za zawarcie w 1674 roku pokoju z Holandią, starał się być dla niego miły i udawał, że za to pociągnięcie wini parla-

ment. Potem, żeby odsunąć groźbę przystąpienia Anglii do wojny, namówił Karola do odroczenia terminu zwołania parlamentu z listopada 1675 roku na luty 1677 roku, oczywiście w zamian za pomoc finansową.

W listopadzie 1677 roku nastąpiło wyraźne ochłodzenie stosunków z królem angielskim, za namową Danby'ego do Londynu przybył bowiem Wilhelm Orański, by poślubić Marię, siostrzenicę Karola. Małżeństwo to nie doprowadziło jednak do włączenia się Anglii w wojnę, a Ludwik obrócił nawet ten fakt na swoją korzyść. Postarał się, by Stany Generalne uwierzyły, że Wilhelm zaprzedał się Anglikom, że zagrożone są przywileje Holendrów, a ich interesy przejmą teraz londyńscy bankierzy.

Skutkiem małżeństwa było wstrzymanie wypłat dla Karola, gdyż Ludwik uznał, że subsydiowanie angielskiego króla okazało się bezowocne. Nie minęło wiele czasu, a Karolowi zaczęło brakować pieniędzy. Zbuntowała się Wirginia, skarżył się francuskiemu ambasadorowi, utrata zysków z handlu tytoniem kosztuje nas 80 000 funtów rocznie, ale stłumienie buntu kosztowałoby 120 000. Jeśli nie nadejdzie pomoc, to trzeba będzie szybko zwołać parlament, choćby po to, by zwiększyć podatek od piwa. Ludwik udawał, że nie rozumie aluzji, i postąpił w sposób, który mógł się wydawać dziwny. Żeby uciszyć obawy parlamentarzystów związane z rosnącą potęgą morską Francji, podpisał korzystny dla Anglii traktat o handlu i żegludze, a co więcej, zrobił to na dzień przed datą zwołania parlamentu.

Gorączkowo poszukujący pieniędzy Karol zwrócił się teraz przeciwko niemu. Udał się do parlamentu i zażądał przyznania funduszy na wyposażenie trzydziestotysięcznej armii i dziewięćdziesięciu okrętów, które miały być użyte, jak powiedział, do „uratowania hiszpańskich Niderlandów”. Wojna z Francją! Parlament nalegał na to przez lata, ale teraz, ku zaskoczeniu Karola, wyjątkowo chłodno przyjął jego prośbę i odmówił przyznania funduszy. Cóż więc takiego się stało? Otóż Ludwik wysłał tajnego agenta, Ruvigny'ego syna, by przekonał opozycję, że nie można wierzyć Karolowi: nie wykorzysta on publicznych pieniędzy na wojnę z Francją. Ruvigny poparł swoje sugestie złotem. Pośród tych, którzy przyjęli ten punkt widzenia, znaleźli się Buckingham i Algernon Sidney. Groźba wojny, która mogła pokrzyżować plany Ludwika, została zażegnana. Karol znów zmienił front i obiecał poprzeć stanowisko Francji w Niemczech, w zamian za dalsze subsydia. Ludwik mógł sobie teraz pozwolić na odmowę. Osiągnął już swój cel, i to znacznie mniejszym kosztem.

Wiosną 1678 roku był spokojny o stanowisko sprzymierzeńców. Teraz zdecydował się na demonstrację siły. W błyskotliwej kampanii zajął dwa ufortyfikowane miasta — Gandawę i Ypres — a potem ogłosił publicznie warunki pokoju: zatrzyma Franche-Comté i miasta wokół Cambrai, w zamian zwróci Maastricht i sześć innych flandryjskich miast. Sprzymierzeni mogą przyjąć te warunki bądź je odrzucić, ale tak czy inaczej decyzję muszą podjąć przed 10 maja. Dał przy tym do zrozumienia, że po tym terminie jego stanowisko może ulec usztywnieniu.

Może się wydawać, że takie słowa w ustach władcy kraju otoczonego wrogami brzmią zbyt zuchwale, ale usprawiedliwiła je sytuacja. Z punktu widzenia psychologii miał przewagę: pozbawił Holendrów sojuszników i wiedział, że ten żyjący z handlu naród potrzebuje pokoju. Istotnie, Holendrzy natychmiast przyjęli jego warunki, jednakże w chwili, gdy traktat miał być podpisany, padło pytanie o termin zwrotu sześciu flamandzkich miast Hiszpanom. Ludwik odpowiedział chłodno: wtedy, gdy sprzymierzeńcy oddadzą Szwecji wszystko, co zagarnęli w czasie wojny.

To nieoczekiwane żądanie zaniepokoiło zarówno Holendrów, jak i antyfrancuską partię w Anglii, która natychmiast zawarła układ z Holandią, zobowiązując się do przystąpienia do wojny z Francją, jeśli ta w ciągu czternastu dni nie wycofa swoich sił z flamandzkich miast.

Ludwik zrozumiał, że posunął się za daleko i teraz musi działać szybko. Ogłosił, że nie ustąpi w sprawie sześciu flamandzkich miast; uczynił to, by nie budzić podejrzeń Wilhelma i sojuszników, którzy byli przekonani, że nie dojdzie do zawarcia pokoju. Potem wysłał tajne instrukcje swojemu ambasadorowi w Londynie, Barrillonowi, polecając mu skontaktować się z panem de Cros, Francuzem w służbie księcia Holsztynu. Cros, który zdaniem Temple'a był zakonikiem przeniesionym do stanu cywilnego, mieszkał w Szwecji i miał wielu przyjaciół na tamtejszym dworze. Barrillon i Cros przekonali szwedzkiego ambasadora, że Ludwikowi zależy na podpisaniu traktatu pokojowego nawet bez gwarancji dla szwedzkich interesów, z tym, że w stosownym czasie król Francji zadba o to, by Szwecja odzyskała wszystko, co straciła w czasie wojny. Potem Barrillon i Cros spotkali się z królem Karolem w salonie Louise de Kéroualle. Cros przedstawił się jako pełnomocnik Szwecji. Nie wspominając o rozmowie ze szwedzkim ambasadorem, powiedział królowi, że jeśli Anglia zobowiąże się powstrzymać Hiszpanię i Holandię od udzielania pomocy wrogom Szwecji, wtedy Szwecja poprosi

Francuzów, by oddali sześć flamandzkich miast. Karol przystał na ten plan.

Cros najszybciej, jak tylko mógł, wyruszył do Nimwegen i tam ogłosił radosną wiadomość: nie tylko Szwedzi godzą się na zwrot flamandzkich miast, ale Anglia będzie gwarantem pokoju. Nasuwał się wniosek, że Anglia i Francja są sobie bliższe niż kiedykolwiek, co było dalekie od prawdy. Na Holendrach i ich sojusznikach wywarło to ogromne wrażenie. W ostatnim dniu przed terminem podpisania traktatu francuski ambasador poinformował Holendrów, że polecono mu wyrazić zgodę na oddanie sześciu miast i w tej sytuacji podpisać traktat, ale musi do tego dojść w dniu dzisiejszym. (Wszyscy wiedzieli, że Wilhelm Orański zamierza sprzeciwić się temu w ostatniej chwili). Tak więc traktat z Nimwegen podpisany został tuż przed północą, 10 sierpnia 1678 roku.

Karol stwierdził, że „ten hultaj Cros przechytrzył ich wszystkich”, nie wiedząc o tym, że to Ludwik obmyślił plan działania hultaja. „Nie spotkałem się nigdy — pisał William Temple — ani w tym, co widziałem, ani w tym, co czytałem, z negocjacjami przeprowadzonymi z większą zręcznością i talentem, niż zademonstrowali to Francuzi w całej tej sprawie”.

Pomiędzy Francją i Holandią wynegocjowany został dodatkowy układ handlowy, na mocy którego taryfę celną z 1667 roku zastąpiono bardziej liberalną taryfą z roku 1664. Następnie Ludwik podpisał odrębne traktaty z pozostałymi sprzymierzeńcami Holandii, uzyskując to, czego odmówiono mu na ogólnym posiedzeniu. Od Duńczyków zażądał, by oddali wszystko, co zabrali Szwedom, i obniżyli opłaty celne na Bałtyku, a na elektora Brandenburgii naciskał, by zrezygnował z podbitego niedawno Pomorza. Na próżno elektor napisał uniżony list, w którym tytułował Ludwika „Panem i Władcą” i prosił o zatrzymanie podbitych ziem, zapewniając o swoim oddaniu i obiecując przyszłe usługi. Ludwik zobowiązał go, by oddał Szwedom wszystko, co zagarnął.

Wygrywając wojnę z Holandią, Ludwik osiągnął upragniony cel: sławę wojenna. Przekroczenie Renu, zdobycie Maastricht, Gandawy i Ypres można uznać za ważne zwycięstwa. Ponadto powiększył swoje królestwo o Franche-Comté i połowę Flandrii. Sławy przydawało to, że wszystkie te sukcesy odniósł w walce z potężną koalicją. Na konferencji pokojowej przemawiał do Europy jak prawdziwy władca, chociaż tę pozycję zawdzięczał nie tyle potędze militarnej czy ekonomicznej, co mądrej dyplomacji.

Ludwik wysoko cenił zawód dyplomaty — „ten rodzaj działalności

nie ma sobie równego w świecie” — i dyplomacja odgrywała ważną rolę w jego polityce zagranicznej przez wszystkie lata panowania. Uważał, że opiera się ona głównie na znajomości natury ludzkiej, jak byśmy dziś powiedzieli — na psychologii. Do Béthune’a pisał w 1680 roku: „Przekaż mi pan, proszę, dokładne relacje z wszystkich audiencji u króla i królowej Polski, notuj dosłownie ich wypowiedzi... opisuj ich prywatne i publiczne życie możliwie najdokładniej, gdyż często drobne szczegóły pomagają mi zrozumieć ważniejsze sprawy”. Na życzenie króla wszystkie instrukcje, raporty i memoranda stały się tak szczegółowe i kompletne jak nigdy dotąd. Depesze jednego z ambasadorów, hrabiego d’Avaux, mogły służyć jako podręcznik w następnych wiekach. Instrukcje samego Ludwika wyróżniają się dokładnością. Do Verjusa w czasie negocjacji z elektorem Kolonii w 1675 roku pisał: „Proszę przekazać ministrom moje stanowisko tak zręcznie, by, choć, jak mniemam, nie są na razie gotowi zawrzeć żadnego porozumienia, nabrali przekonania, że mam do nich zaufanie i mogą mieć nadzieję na uzyskanie wyraźnych korzyści, jeśli dojdzie do ugody”. Inną cechą jego dyplomacji była dbałość o zachowanie tajemnicy. Wszelkie instrukcje przekazywano w formie zaszyfrowanej, przy użyciu tak zmyślnych kodów, że złamano je dopiero po 150 latach.

W polityce zagranicznej Ludwika ważną rolę odgrywały również wysadzane brylantami naszyjniki i złoto. W swoich pamiętnikach wylicza niektóre prezenty i subsydia: królowa Danii otrzymała naszyjnik, król 300 000 liwrów; żona elektora Brandenburgii naszyjnik, elektor 90 000 liwrów. Holenderscy deputowani, polscy magnaci, irlandzcy katolicy, angielscy uchodźcy, senatorowie szwedzcy, szwajcarscy dygnitarze, elektor Moguncji — oto tylko niektórzy z beneficjentów, gdyż w rozumieniu Ludwika Portugalia i Norwegia, Wysoka Porta i duńskie cieśniny były częścią jednego wielkiego układu, który stać się miał gwarancją dla interesów Francji.

Po traktacie w Nimwegen Europa oczekiwała, że Ludwik, usatysfakcjonowany uzyskanymi zdobyczami terytorialnymi i uznaniem, jakim cieszyło się niewielu królów Francji, spocznie na laurach. Jednakże jego pragnienie sławy nie zostało jeszcze w pełni zaspokojone. Doszedł do wniosku, że pokój może być również czasem podboju. Podstawową zasadą jego polityki zagranicznej teraz i później było pozyskiwanie drobnych nawet korzyści, jeśli tylko nadarzyła się stosowna okazja. Pierwszą taką okazją po traktacie z Nimwegen była możliwość przyłączenia do Francji dziesięciu miast w Alzacji.

Na mocy traktatu westfalskiego (z 1648 roku) Francja uzyskała pełną suwerenność nad landgrafiami Dolnej i Górnej Alzacji oraz „prowincjonalną prefekturę” w dziesięciu alzackich miastach, pośród których najznakomitsze to Colmar, Landau, Münster, wraz z wszelkimi prawami przysługującymi tej prefekturze, przy czym mieszkańcom tych dziesięciu miast i całej szlachcie Dolnej Alzacji przysługiwać miały te same przywileje, jakimi cieszyli się jako poddani cesarza, z tym zastrzeżeniem, że nie mogą one umniejszać „pełnej suwerenności” przyznanej traktem. W czasie ostatniej wojny miasta te okazały się cierniem w ciele Francji. Ludwik postanowił wykorzystać wyjątkowo nieprecyzyjne sformułowania traktatu westfalskiego i wszystkie dziesięć miast, które od niepamiętnych czasów znajdowały się w obcych rękach, przyłączyć do Francji.

Zaczął od wysłania historyka, Denisa Godefroya, by przebadął sterty starych dowodów własności, pożółkłych, poplamionych, niekiedy nadgryzionych przez szczury, i wybrał te, które mogą usprawiedliwić roszczenia Francji. W Douai, Besançon, Brisach i Metz powołano sądy do badania tych dokumentów. Kilku udzielnych książąt Cesarstwa, elektor Palatynatu, sam król Hiszpanii, który miał posiadłości w tym rejonie, oraz król Szwecji, jako książę Zweibrücken, zostali wezwani do złożenia hołdu królowi Francji, pod groźbą utraty tych posiadłości. Sytuacja była raczej niezwykła. Od czasu Karola Wielkiego żaden król nie działał jak władca i sędzia koronowanych głów i nie zagarniał terytoriów na mocy prawnych dekretów. Elektor Palatynatu i elektor Trewiru zostali pozbawieni władzy nad Falkenburgiem, Germersheim i Velden. Na próżno zaskarżyli tę decyzję przed obradującym w Ratyzbonie parlamentem Cesarstwa. Protest został przyjęty, ale Ludwik sam uczynił się władcą dziesięciu miast.

Sukces ten go nie usatysfakcjonował. Gdy tylko dostrzegł gdzieś oznaki słabości, natychmiast starał się wyciągnąć z niej korzyści dla Francji. W 1681 roku kupił Casale od lekkomyślnego księcia Mantui, zyskując dla Francji kluczową fortecę w północnej Italii. Następnym celem Ludwika stało się wolne miasto Strasburg, które w czasie wojny stanęło po stronie Cesarstwa. Było silnie ufortyfikowane, broniło go 900 dział i ciąg umocnień wzdłuż brzegów Renu. Akcję przygotowały dyplomatyczne intrygi i przekupstwa, a potem wysłana została potajemnie dwudziestotysięczna armia, która zablokowała drogi prowadzące do miasta. Pewnego wrześniowego poranka mieszkańcy Strasburga obudzili się, by stwierdzić, że wszystkie zewnętrzne umocnienia znajdują się w rękach Francuzów, a burmistrz prowadzi rozmowy o poddaniu miasta.

30 września Francja weszła w posiadanie Strasburga, Vauban rozpoczął prace fortyfikacyjne, a wreszcie wybito medal: *Clausa Germanis Gallia* (Galia zamknięta dla Germanów).

W tym samym roku wybito jeszcze inne medale sławiące ważne zwycięstwa, choćby takie jak wyparcie z mórz piratów z Algieru i Trypolisu przez flotę dowodzoną przez Duquesne'a czy upokorzenie Algieru. Znakomity marynista, Bernard Renau, „mały Renau”, który zresztą nigdy nie służył w marynarce, zaproponował królewskiej Radzie, by zbombardować Algier z morza. Projekt nie wzbudził entuzjazmu, bo nikomu nie mieściło się w głowie, by moździerz można było wykorzystać inaczej niż na stałym lądzie, ale Renau przekonał Ludwika do swojego pomysłu. Zbudowano pięć niewielkich okrętów, ale solidniejszych niż zazwyczaj, bez pokładu, tylko z usytuowaną na kilu platformą, w której wycięto gniazda do osadzenia moździerzy. Tak wyposażona flota pożeglowała ku brzegom Afryki pod dowództwem Duquesne'a, który zresztą nie bardzo wierzył w sukces. Okazało się jednak, że efekty ostrzału moździerzowego zaskoczyły zarówno admirała, jak i Algierczyków. 28 października 1681 roku połowa miasta została zburzona, a Algierczycy w pośpiechu wysłali posłów, by zawrzeć pokój. Uwolnili wszystkich chrześcijańskich jeńców i zapłacili wysoką kontrybucję.

Teraz Ludwik zwrócił uwagę na Genuę, która sprzedawała Algierczykom proch strzelniczy, a ostatnio podjęła się zbudowania czterech galer dla króla Hiszpanii. Wysłał posła, Saint-Olona, by zabronił wodowania galer pod groźbą surowych kar. Republikańska Genua zlekceważyła groźby, licząc na pomoc Hiszpanii, i odrzuciła żądanie Ludwika. Niezwłocznie z Tuluonu wypłynęło czternaście okrętów wojennych, dwanaście galer, sześć statków z moździerzami i kilka fregat. Na pokładzie jednego z okrętów był nowy sekretarz marynarki, Seignelay, nieustraszony i ambitny syn Colberta. 17 marca 1684 roku na Genuę spadło 14 000 pocisków moździerzowych, obracając znaczną część miasta w perzynę. Potem na ląd zszedł oddział 4000 marynarzy, którzy szybko zajęli miejskie wzgórza. Ludwik zażądał, by doża i czterech senatorów przybyli do Wersalu, oficjalnie ogłosili zerwanie aliansu z Hiszpaniami i błagali o łaskę. Genueńczycy zjawili się 22 lutego 1685 roku i spełnili te żądania, posługując się słowami i gestami podyktowanymi im przez Seignelaya. Ludwik przyjął ich, siedząc, w kapeluszu na głowie, ale zachowywał się wobec nich uprzejmie, chociaż wyniośle. Louvois, Croissy i Seignelay traktowali ich bardziej szorstko, co wywołało komentarz doży: „Król zniewolił nas swoimi manierami, ale ministrowie przywrócili nam umiłowanie wolności”.

Spróbujmy podsumować sytuację: w 1672 roku, Ludwik rozpoczął agresywną wojnę z Holandią, by okryć się sławą. W 1678 roku podpisał traktat, który wyraźnie zwiększał polityczne i militarne znaczenie Francji. Jednakże pragnienie, by odgrywać czołową rolę w Europie, weszło mu w nawyk i trwało niezmiennie w czasach pokoju. Kolejne militarne i dyplomatyczne sukcesy francuskiego króla, jego energia, ambicja i mądrość budziły lęk wśród sąsiadów Francji.

Odniesione sukcesy odegrały ważną rolę w kształtowaniu się charakteru Ludwika. Wzmocniły jego pewność siebie i podbudowały wiarę, że jest w stanie osiągnąć wszystko, czego pragnie, choćby siłą. Doszedł do wniosku, że nie musi się już liczyć z konwenansami i opinią dworu, tak jak nie liczył się z nikim, nawiązując rozkwitający w czasie wojny holenderskiej romans z madame de Montespan. Sukcesy wzmocniły jego pozycję, podsyciły dumę. Zdawały się potwierdzać wypowiedziane niegdyś słowa papieża Grzegorza Wielkiego, który przyznał, iż Korona francuska „tak góruje nad innymi Koronami jak król nad prostym człowiekiem”. W rezultacie Ludwik w coraz większym stopniu widział się władcą Europy decydującym w sprawach pokoju i wojny, arbitrem narodów, bezspornym sukcesorem Cesarstwa Rzymskiego. W jego wypowiedziach pojawia się chępliwość, próżność człowieka, który uważa się za najpotężniejszego i najbardziej wpływowego władcę na kontynencie.

WERSAL

Historia Wersalu zaczyna się od romansu. Przywiązanie Ludwika do tej części Ile de France zrodziło się w czasie jego myśliwskich wypraw z panną de La Vallière. Na rozległą krainę skąpaną w łagodnym świetle, na drzewa, stawy patrzył oczami człowieka zakochanego. Wkrótce ten krajobraz stał się królowi równie drogi jak jego kochanka.

Latem 1661 roku marzył, by część roku spędzać w Wersalu. Myśliwski ceglany pałacyk z szarym łupkowym dachem był zbyt mały, by mógł zamieszkać tam z Louise i co najmniej sześćdziesięcioosobowym dworem, należało go więc rozbudować. Tym lepiej: może wzniesienie w Wersalu czegoś trwałego sprawi, że rozkwitła tu miłość i szczęście będą trwać do końca życia? Przy sporządzaniu planów z Ludwikiem współpracował Le Vau, ten sam, który projektował pałac Fouqueta, jednak brak pieniędzy opóźnił rozpoczęcie prac.

Około 1670 roku marzenie o wiejskim pałacu dla siebie i kochanki nabrało nowych kształtów. Ludwik zawsze wolał przebywać na wsi niż w mieście i w 1650 roku — gdy minął okres, kiedy był praktycznie uwięziony przez frondystów, natychmiast opuścił Paryż, by jeździć konno i polować — postanowił uczynić z Wersalu swoją stałą siedzibę. W 1670 roku miejsce Le Vau zajął Jules Hardouin–Mansart i razem z nim Ludwik zaczął projektować pałac różniący się od ciasnych i mrocznych rezydencji, takich jak Saint–Germain czy Luwr, ukrytych za wysokimi murami, obronnymi wieżami i głębokimi fosami. Ten pałac miał być, w zamyśle króla, symbolem pokoju, budowlą o ogromnych oknach, otoczoną rozległymi ogrodami. Pełnić powinien funkcję zarówno domu dla królewskiej rodziny i dworu, jak i ośrodka władzy, z którego Ludwik ze swoimi ministrami rządzić będzie królestwem, a zarazem rolę symbolu jedności Francji i jej chwały. Musiał więc być duży i imponujący, z zewnątrz surowy, wewnątrz luksusowy. Gdyby wystarczyło czasu,

mógłby stać się największą budowlą wzniesioną kiedykolwiek przez człowieka.

W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych w Wersalu pracowało kilka tysięcy murarzy, kamieniarzy, kowali, hydraulików, cieśli, szklarzy i stolarzy. W sporządzaniu planów król zawsze miał ostatnie słowo. To on zdecydował o pozostawieniu prawie w całości pałacyku myśliwskiego Ludwika XIII, łącznie z jego marmurowym dziedzińcem; to on przedkładał piękno nad wygodę. Kiedy Mansart dowodził, że kominki będą dymić, jeśli nie wybuduje się wysokich kominów, Ludwik powiedział, że jest mu to obojętne, byle kominy nie były widoczne od strony ogrodów.

Król dawał też pieniądze. Colbert, zagorzały konserwatysta, nalegał, by raczej dokończyć budowę Luwru; Luwr przyniesie sławę, podczas gdy Wersal pozostanie wyłącznie miejscem „rozrywek i przyjemności”. Nie dopuszczał myśli, że Ludwik może przejść do potomności jako twórca Wersalu. Król nie dał się jednak przekonać; regularnie przekazywał pieniądze, śledził postęp prac i nawet w czasie kampanii wojennych w listach do Colberta przekazywał szczegółowe zalecenia dotyczące budowy.

Swój nowy pałac Ludwik objął w posiadanie 6 maja 1682 roku. Przy budowie, głównie w ogrodach, pracowało jeszcze 36 000 ludzi i 6000 koni. Trwały prace wykończeniowe w budynkach gospodarczych, ale potężny pałac — sama fasada od strony ogrodów miała 375 okien — zasadniczo był gotowy.

Wczesnym rankiem król ze swoim dworem stanął przed otaczającym pałac niebieskim ogrodzeniem ozdobionym złoceniami, w którym znajdowały się trzy bramy. Boczne przeznaczone były dla dworzan, przez środkową, zwieńczoną liliami, rogami obfitości i koroną, przejeżdżać mógł tylko król z królową i książętami krwi. W oddali wznosił się pałac, ogromny, ale stwarzający wrażenie harmonii. Widać było marmurowy dziedziniec w kształcie odwróconej litery U pomiędzy dwoma długimi skrzydłami przedzielonymi pośrodku rzędami kolumn i pilastrów. Wejście na marmurowy dziedziniec przegradzało drugie ogrodzenie z bramą, przez którą przejeżdżać mogły tylko powozy szczególnie uprzywilejowanych osób. Wszyscy pozostali kierowali się wzdłuż ogrodzenia ku Dziedzińcowi Ministrów, zwanemu tak, gdyż z dwóch stron zamykały go niskie ceglane budynki ministerstw, i tam wynajmowali niebieskie lektyki, by w nich dotrzeć do swych apartamentów.

Marmurowy dziedziniec zamykały ceglane ściany budynku z marmurowymi biustami na kamiennych konsolach pomiędzy wysokimi

oknami. Trzy okna z balkonem na pierwszym piętrze, wychodzące na stronę wschodnią, należały do prywatnego apartamentu Ludwika. Po lewej znajdował się duży przedpokój, po prawej wyściełany zielonym aksamitem gabinet króla, w którym podpisywał dekry, podejmował decyzje, prowadził sprawy państwowe. Plafony w prywatnych pokojach były białe, tylko obramowanie płaskorzeźb miało formę złożonych sztukaterii. Na ścianach wisiały duże lustra w złożonych ramach, parkiet zaścilały dywany, drzwi były bogato rzeźbione i złożone. Królewskie łóże pod baldachimem ozdobionym białymi piórami stało za rzeźbioną i złożoną drewnianą balustradą. Z sypialnią sąsadowała królewska łazienka, pokój bilardowy i niewielkie pomieszczenie, w którym przechowywano peruki.

W centralnej części pałacu znajdowały się również prywatne apartamenty królowej, pokoje dzieci króla, oficjalne apartamenty królewskiej pary, marmurowe schody i tak zwane Wielkie Schody — na których Ludwik przyjmował ambasadorów składających listy uwierzytelniające. Dwa długie skrzydła po obu stronach głównego budynku przeznaczone były dla dworzan: północne skrzydło dla szlachciców, południowe dla książąt krwi.

Styl, w jakim zbudowany został pałac, świadczy o zamiłowaniu Ludwika do dobrej architektonicznej kompozycji, cennych materiałów, barwnych marmurów, sprzętów, których ciemne barwy kontrastują ze złożonym brązem, rzeźb, medalionów i elementów nawiązujących do klasycznej sztuki rzymskiej. W oficjalnych apartamentach królewskich ściany pokryto marmurowymi płytami ułożonymi w geometryczne wzory; marmurowe były również ściany Wielkiej Galerii, zwanej Galerią Lustrzaną, o długości siedemdziesięciu dwóch metrów, zajmującej niemal całą zachodnią fasadę głównego budynku. Siedemnaście wysokich okien wychodzących na ogród, przysłoniętych białym adamaszkiem, odbijało się w siedemnastu zwierciadłach wiszących na przeciwległej ścianie. Podłogę pokrywały dwa wielkie jak łąki dywany z Savonnerie. Ornamenty, tak tutaj, jak i w całym Wersalu, przedstawiały liście wawrzynu, liry, słoneczniki, promienne korony i wszystkie klasyczne atrybuty słońca. Sufit, dzieło Le Bruna z lat 1679–1682, zdobiło trzydzieści malowideł przedstawiających zdarzenia, głównie zwycięstwa, z lat panowania Ludwika. Dwa z nich Le Brun zatytułował: „Cudowne zdobycie Valenciennes” i „Niewiarygodne przekroczenie Renu”, ale król polecił usunąć przymiotniki.

Charakter mebli na początku stulecia odpowiadał ich oryginalnej

nazwie *mobilier* — przedmiot, który łatwo można przewozić z domu do domu. Meble w Wersalu zostały jednak zaprojektowane z myślą o określonym miejscu, które zajmą, i o określonym budynku. Były okazałe i majestatyczne, oparcia krzeseł wyższe, a żelazne okucia, które chroniły meble w czasie transportu, zastąpiono pozłacanym brązem lub drewnem. W latach osiemdziesiątych poręcze foteli były już lekko zakrzywione, a nogi i poprzeczki spiralnie skręcone. W Galerii Lustrzanej srebrne meble lśniły nocą w blasku czterech tysięcy woskowych świec, ustawionych również w srebrnych lichtarzach.

W tym czasie dworzanie nosili długie brokatowe płaszcze, rozchylone z przodu, by odsłonić haftowane kamizelki. Węzeł podtrzymującej je wstążki wiązany był zazwyczaj na ramieniu, a szyję opasywała jedwabna szarfa (najczęściej szkarłatna) zawiązana w dużą kokardę. Na nogach nosili jedwabne pończochy, a buty o kwadratowych nosach, ozdobione dużą jedwabną kokardą, miały wysokie czerwone obcasy. Długie peruki zakrywały uszy — loki opadały aż do ramion. Okrągłe bobrowe kapelusze ozdabiano strusimi piórami. Damy ubierały się w długie do ziemi haftowane suknie w jasnych kolorach, zazwyczaj z jedwabiu lub brokatu. Wcięte w taliu suknie odsłaniały częściowo ramiona. W rękach nosiły wachlarze, zimą mufki.

W takiej scenerii toczyło się codzienne życie króla.

Ludwik budził się zazwyczaj w porze, którą określał poprzedniego wieczoru, a jeśli zasnął, to w momencie, gdy pałacowy zegar zaczynał wybijać godzinę ósmą, pierwszy kamerdyner podchodził do łóżka króla i oznajmiał: „Sire, bije ósma”. Po paru minutach, kiedy król całkiem się już obudził, do sypialni mogli wejść jego brat i synowie, by z nim porozmawiać. Kwadrans po ósmej zjawiała się mamka, która karmiła króla w niemowlęctwie, i całowała go w policzek. Potem lekarze i chirurg nacierali go. Ludwik mył ręce w spirytusie winnym i wybierał sobie perukę, wreszcie wkładał pantofle i szlafrok, wychodził poza balustradę i siadał w fotelu. Co drugi dzień odbywało się golenie. „Często mówił o polowaniu, czasem zamieniał z kimś parę słów. Nie siadał przy toalecie, tylko trzymano przed nim lustro”. Wreszcie wkładał perukę i dawał znak, że może rozpocząć się *grand lever*.

Ceremonia ta miała charakter publiczny, ale prawo uczestniczenia w niej przysługiwało tylko grupie około stu wyróżnionych dworzan. To oni mogli być świadkami porannej ceremonii ubierania króla. Ludwikowi najpierw wciągano pończochy, potem spodnie sięgające kolan, z doczepionymi do nich jedwabnymi skarpetami, buty z zapinkami ozdobionymi

brylantami (jedna z par miała wymalowane na obcasach sceny batalistyczne) i podwiązki, które król zapinał osobiście. Teraz, nadal mając na sobie szlafrok, zjadał śniadanie podane na porcelanowym, złożonym serwisie. Był to lekki posiłek składający się z białego chleba, wina i wody — Ludwik nigdy nie pił herbaty, kawy ani czekolady. Po śniadaniu wyjmował z kieszeni koszuli nocnej relikwie, które nosił dniem i nocą, i wręczał je pierwszemu kamerdynerowi. Ten zanosił je do gabinetu króla, kładł na stole razem z zegarkiem władcy i pozostawał tam na straży obu przedmiotów. Tymczasem król zdejmował nocną koszulę i wkładał koszulę dzienną, ogrzaną, jeśli dzień był chłodny. W trakcie tych czynności dwaj lokaje osłaniali go przed oczami zebranych trzymanym w górze szlafrokiem. Potem Ludwik przypinał szpadę i wkładał *cordon bleu*, na której wisały krzyże Orderu Świętego Ducha i Orderu Świętego Ludwika. Osobiście wybierał sobie krawat i chusteczkę. Narzucał płaszcz, brał od sług kapelusz, rękawiczki i laskę. Każdą część garderoby podawał wyznaczony dworzanin lub sługa. Najwyższy przywilej — podawanie królowi koszuli — zarezerwowany był dla Delfina i książąt krwi. Etykieta była niezwykle ścisła. Na przykład główny garderobiany zdejmował z króla koszulę nocną, trzymając ją za prawy rękaw, podczas gdy pierwszy lokaj garderoby przytrzymywał lewy.

Ceremonia *grand lever* kończyła się z chwilą, gdy król przechodził do swojego gabinetu. Tutaj wydawał polecenia na bieżący dzień i udzielał audiencji. Potem udawał się na mszę do pałacowej kaplicy. W czasie mszy odmawiał różaniec, przesuając odziedziczone po Henryku IV paciorki z kości słoniowej, wyrzeźbione w kształt małych czaszek. Po mszy udawał się do swego gabinetu na posiedzenie Rady. Tylko w czwartek o tej porze udzielał audiencji — w piątek zaś rozmawiał ze swoim spowiednikiem.

Obiad podawano o pierwszej. Tak jak wszystkie posiłki, przygotowywany był w kuchniach Grand Commun, dużego kwadratowego budynku naprzeciwko południowego skrzydła, w którym mieszkała służba. Aby znaleźć się na królewskim stole, posiłek musiał przebyć długą drogę. Niesiony i eskortowany był przez dziewięćosobową grupę, w tym trzech żołnierzy z karabinami, która musiała minąć rue de la Surintendance, wejść do południowego skrzydła, a potem w górę schodami, by pokonaćwszy odcinek wiodący przez kilka korytarzy, przejść przez główny westybul Schodów Książąt, Salon Handlowy (w Wersalu było coś w rodzaju domu towarowego). Wielką Salę Straży, górny westybul marmurowych schodów, by wreszcie dotrzeć do pokoju Straży Królewskiej. Jeśli któryś z dworzan spotkał tę procesję, musiał zdjąć kapelusz, ukłonić się, mówiąc

półgłosem: „Królewski posiłek”. Wszystkich potraw i win próbował jeden ze szlachciców w służbie królewskiej, tradycyjnie chroniąc władcę przed trucicielami.

Do tego posiłku król zasiadał sam. Obiad zazwyczaj składał się z trzech dań i deseru. Ludwik bardzo lubił gotowane jajka. Potrafił jednym uderzeniem noża ściąć czubek jajka, co zawsze budziło podziw u publiczności, której pozwalano obserwować posilającego się króla. Do obiadu chętnie jadał warzywa. Znakomite warzywne ogrody zaopatrywały jego stół w szparagi i szczaw w grudniu, rzodkiewki i sałatę w styczniu, kalafiora w marcu, truskawki i groch w kwietniu, melony i figi (ulubione owoce Ludwika) w czerwcu. Ziemiaki były wtedy we Francji praktycznie nieznane, nigdy nie jadano ich w Wersalu; podstawowym warzywem były karczochy. Król pił wino z Szampanii, zawsze zmieszane z wodą; dopiero znacznie później zasmakował w burgundzie. W 1670 roku benedyktyn Perignon, piwniczny opactwa w Hauwilliers, wynalazł musujący szampan i zastąpił zwykłe korki konopnym oplotem, ale napój ten był jeszcze mało znany i Ludwik pijał zwykłe wino z Szampanii. Wszystkie potrawy z królewskiego stołu, które pozostały nietknięte, należały do służby i pojawiały się jako dodatek do obiadu lokajów i służących szlacheckiego pochodzenia. Niekiedy smakołyki sprzedawano mieszczańskim rodzinom w mieście.

Po obiedzie król przez chwilę zabawiał się, karmiąc swoje psy — setery i pointery, do których był bardzo przywiązany. Znane są imiona kilku suczek: Diana, Blonde, Bonne, Nonne, Ponne, Folie i Mitte. Po południu polował na jelenie albo spacerował po ogrodach między innymi po to, by doglądać pracujących tam ludzi. W czasie spaceru dworzanie mogli towarzyszyć królowi. Po powrocie przez godzinę lub dłużej pracował w swoim gabinecie.

Główny posiłek, wystawna kolacja, podawana była o dziesiątej wieczorem w Pierwszym Przedpokoju. Rodzina królewska zasiadała przy stole w obecności licznych dworzan, stojących lub siedzących wokół. Ludwik o tej porze był zazwyczaj bardzo głodny. Nigdy nie jadał między posiłkami, chociaż czasami ssał cynamonowy cukierek. Kolacja zaczynała się od kilku rodzajów zup, pożywnych i gęstych — na przykład „zupa Colberta”, nazwana tak od nazwiska ministra, zawierała jajka gotowane bez skorupki. Nie było czymś nadzwyczajnym, jeśli król zjadał cztery talerze różnych zup, całego bażanta, przepiórkę, talerz sałaty, porcję siekanej baraniny przyprawionej czosnkiem (lubił aromatyczne

potrawy), dwa spore plastry szynki, a potem jeszcze ciasta, owoce i słodycze.

Po kolacji przychodził czas na rozrywki — bale, koncerty, grę w karty albo, jeśli pozwoliła na to pogoda, zabawy w ogrodach. Niekiedy król spędzał czas na rozmowach z najbliższą rodziną w jednym ze swoich prywatnych pokoi. Gdy nadeszła pora spoczynku, udawał się do sypialni, gdzie odbywała się ceremonia *coucher*. Ludwik rozbierał się z takim samym ceremoniałem jak przy porannym ubieraniu. Potem widzowie wychodzili i król zostawał tylko ze służącymi i grupą dwunastu uprzywilejowanych dworzan, którzy mieli prawo asystować przy jego myciu oraz czesaniu i szczotkowaniu włosów. Jednego z nich król wyróżniał, pozwalając trzymać przy tym świecę. Potem wymieniał godzinę, o której należy go obudzić, i informował głównego garderobianego, w co zamierza się ubrać następnego dnia. Dworzanie wychodzili, zostawał tylko pierwszy kamerdyner i *garçons*. Jeszcze tylko chwila zabawy z psami i król kładł się do łóżka. Kamerdyner zaciągał stopy wokół łoża, a *garçons* gasił świece, zapalał nocną lampkę i wychodził. Kamerdyner zamykał drzwi, zapalał własną świecę, rozbierał się i kładł na łóżku polowym ustawionym pod złoconą balustradą. Król Słońce zasypiał; w Wersalu zapadała ciemność.

Życie Ludwika toczyło się na oczach publiczności, ale nie wydaje się, by mu to przeszkadzało. Był towarzyski i lubił otaczać się ludźmi, a to, że miał imponujący wygląd, sprawiało, że niekiedy wynikające z obowiązującej etykiety ceremonie stawały się tak uroczyste i onieśmialające jak religijne obrzędy. W porównaniu z innymi dworami Europy Wersal znany był zresztą z niedostatków etykiety. Na przykład w Hiszpanii król ukazywał się publicznie tylko trzy razy w roku, córki musiały prosić go o audiencję, a kiedy udawał się do sypialni królowej, kroczył przed nim oficer z obnażonym mieczem. Warto też zauważyć, że to nie Ludwik wprowadził obowiązującą etykietę: szczegóły ceremonii *lever* zostały ustalone w latach 1578–1585.

Wersal był teocentryczny. To dlatego, gdy król wchodził do kaplicy, dworzanie chylili przed nim głowy, a on składał pokłon Najświętszemu Sakramentowi. Król Słońce był jednak głową i centrum pałacu. Wokół niego obracał się cały Układ Słoneczny, każda planeta znajdowała się w określonej odległości i otrzymywała określoną ilość światła. Ranga na dworze związana była z porządkiem ustalonym we Francji przez Boga i w związku z tym diuk, odmawiając zaszczytnej funkcji, czy dama, która odważyłaby się usiąść w fotelu w obecności królowej, okazałaby nie

tylko brak szacunku dla monarszej rodziny, ale naruszyliby uświęcony system wartości. Kiedyś, gdy markiza de Torcy zajęła miejsce diuszesy de Duras, Ludwik przez cały posiłek nie odezwał się ani słowem, a potem skarżył się, że musiał być świadkiem tak niesłychanego postępuku, nie do przyjęcia w przypadku osoby z wyższych sfer, a co dopiero jakiejś *pétite bourgeoise*, córki Pomponne'a o rodowym nazwisku „Arnauld”, poślubionej Colbertowi! Wielokrotnie powtarzał potem, że niewiele brakowało, a wstałby od stołu i wyszedł. Gniewał się przez parę dni, dopóki Torcy nie przeprosił go za zachowanie żony.

Dworzanom, w zależności od ich rangi, należały się różne przejawy grzeczności. Na przykład król, spacerując po ogrodzie, „damom kłaniał się, zdejmując kapelusz, ale unosił go bardziej lub mniej; spotykając książąt lub diuków, uchylał kapelusza, trzymając go w ręce na wysokości ucha przez krótki czas, tak by ukłon był mocniej lub słabiej zaznaczony; witając się ze szlachcicem, ograniczał się do dotknięcia dłonią kapelusza”. „Nie spotkałem człowieka, który byłby w tak naturalny sposób grzeczny ani o grzeczności tak wymierzonej, tak zróżnicowanej, tak stosownej wobec osoby, miejsca i czasu”.

W Wersalu, w pałacu i w mieście, mieszkało parę tysięcy dworzan z rodzinami, a byli to prawie wyłącznie szlachcice, których stać było na opuszczenie swoich majątków. Oddalenie z Wersalu uważano za największe nieszczęście w życiu. Markiz de Vardes, który został usunięty z dworu na dwadzieścia lat, po upływie tego czasu powrócił w tym samym stroju, w którym został oddalony, teraz już śmiesznie niemodnym: „Kiedy ktoś narazi się na niechęć Waszej Królewskiej Mości — powiedział Ludwikowi — jest nie tylko żaloszny, ale i śmieszny”. Gdy przy jakiejś okazji król dowiedział się, że pewien żołnierz zabił swojego pana, markiza de Chateamoranda, mieszkającego w swojej posiadłości, powiedział: „Znam pałac Chateamorand, ale markiza nie znam. Z pewnością marny z niego mężczyzna; nigdy nie pojawił się na dworze ani na wojnie”.

Jest to znamienna uwaga. Ludwik otaczał się szlachtą nie po to, by uczynić tę grupę ludzi bezwolnymi sługami — nie znosił bezużyteczności w żadnej postaci — ale po to, by mogli wykazać się tym, co najlepsze, tak w czasie pokoju, jak i wojny, by służąc mu, służyli Francji. Wiedział z doświadczenia, zwłaszcza z kontaktów z armią, że uśmiechem czy drobną nawet nagrodą może pozyskać dozgonne przywiązanie, a okazji takich było wiele w ogromnym pałacu, gdzie każdy nieustannie

myślał o umocnieniu swojej pozycji. Dworzanin, któremu pozwolono trzymać świecę w czasie *coucher*, gotów był w każdej chwili spełnić wolę króla, wolę, która nakierowana była na jedyny cel: wielkość Francji.

Głównym zadaniem każdego dworzanina była obrona królestwa. Ludzie z wyższych sfer zwolnieni byli z *taille* i innych podatków, gdyż oczekiwano od nich więcej niż od ludzi niskiego stanu. W czasie wojny to oni mieli przede wszystkim przelewać krew, a w latach pokoju z własnych środków utrzymywać kompanię, a nawet pułk żołnierzy. Wersal nie wychowywał próżniaków, ale odważnych oficerów, którzy również wspierali artystów, wznosili piękne budowle (wiele szpitali i przytułków we Francji ufundowanych zostało przez prywatne osoby), a przy tym na ogół nie ukrywali swego bogactwa. Ludwik na przykład miał za złe Mademoiselle, że nie ozdobiła fasady swojego nowego pałacu w Choisy: „Nie mamy prawa być niechlujami... Musimy wiedzieć, jak dźwigać swoje brzemie, i nie zrzucić go w żadnym czasie i w żadnym miejscu”. Przestrzegania tych samych zasad wymagano od dworzan.

Ci starali się jak najczęściej widywać króla. „Jego królewska Mość spogląda na prawo i lewo nie tylko w czasie *lever* i *coucher*, ale również podczas posiłków, przechodząc przez swoje apartamenty czy spacerując w ogrodach Wersalu. Zauważy każdego, nikt mu nie umknie, nawet ci, którzy woleliby pozostać niezauważeni”. Asystując przy narodzinach diuka Burgundii, „choć pokój wypełniony był książętami i księżniczkami krwi oraz innymi ludźmi, których obecność była niezbędna, Król, widząc, że zbliża się moment rozwiązania, z właściwą mu w każdej sytuacji przytomnością umysłu od razu zauważył, że w tłumie tłoczącym się wokół brakuje księcia de Conti. Poleciał natychmiast go wezwać”.

Od dworzanina wymagano, żeby zachowywał się nie tylko poprawnie, ale i z gracją. Musiał, spacerując z damą, trzymać jej dłoń za koniuszki palców, tańczyć majestatyczne i skomplikowane kuranty, dzielnie spisywać się na polowaniu, kłaniać się trzykrotnie, podchodząc do króla lub członków królewskiej rodziny, skrobać w drzwi kieszonkowym grzebieniem albo paznokciem małego palca, specjalnie nieobcinanym, by mógł do tego służyć (w Wersalu nigdy nie pukano do drzwi) — wszystko to musiał robić tak, by nie zakłócać „dworskiej atmosfery”, która, jak stwierdził La Bruyère, była tak łatwa do rozpoznania jak normandzki akcent.

W Wersalu Ludwik otoczony był dworzanami, co nie oznacza, że nie miał kontaktu z ludem Francji. Zagraniczni goście dziwili się, jak łatwo dotrzeć do króla zwykłemu Francuzowi. Każdy miał prawo wstępu do

pałacu (w 1682 roku wybito medal, na którym Wersal opatrzony był napisem: „Apartamenty otwarte dla ludu. Dobroć i Wspaniałość Króla”). Każdy, kto miał ważny powód, by rozmawiać z królem, przyjmowany był na audiencji. Kiedy Delfin leżał chory, paryskim handlarkom pozwolono odwiedzić go i ucałować w policzek. Skrzynie owoców i warzyw z pałacowych ogrodów rozdawane były ubogim. Ludwik zawsze dotknięciem dłonią kapelusza witał kobiety z ludu, nawet pałacowe praczki. Ludzie czuli, że jest do nich przywiązany, że dba o ich pomyślność. Przez całe życie był niezwykle popularny.

Dwa spośród wielu zdarzeń ukazują jego troskę o uczucia poddanych. W czasie królewskiego *lever* lokajowi zdarzyło się popełnić jakiś błąd, co wywołało oburzenie dworzan. „Pamiętajmy — powiedział Ludwik — że on przejął się tym bardziej niż ja”. Innym znowu razem, w czasie parady, żołnierz przeszedł przed czteroletnim Delfinem, pochylając halabardę. „Hola! — zawołał chłopiec — Trzeba ukarać tego człowieka, bo przeszedł obok mnie, nie zdejmując kapelusza”. Wyjaśniono mu, że żołnierz postąpił prawidłowo, a Ludwik kazał Delfinowi przeprosić go. Chłopiec obiecał, że to zrobi. „Dlaczego?” „Bo tata i mama kazali”. „A również dlatego, że jest to twoim obowiązkiem”.

Jak się później okaże, Ludwik budował nie tylko dla siebie i przyszłych królów Francji, ale na równie wielką skalę wznosił budowle dla ludu, zwłaszcza paryżan. Wbrew temu, co twierdzili niektórzy krytycy, Wersal nie był monumentalnym przykładem egoizmu i nie wpisywał się w nastrój rywalizacji czy nawet wrogości króla do Paryża. Powołany został do istnienia dlatego, że Ludwik lubił otwarte przestrzenie i w związku z tym ogrody i park Wersalu były dla niego równie ważne jak sam pałac.

Zakładanie ogrodów rozpoczęło się w 1662 roku, na długo przed zapoczątkowaniem budowy pałacu. Przy starym myśliwskim pawilonie był już ogród w stylu renesansowym: wielobarwne kwietniki przedzielały żywopłoty i grupy krzewów. W Vaux Ludwik zobaczył innego typu, znacznie większy ogród o długich prostych alejach, rozchodzących się promieniście od sadzawek bądź grup posągów, obramowanych drzewami albo ozdobionych wodotryskami. Ogród zaprojektował André Le Nôtre, sympatyczny, bezpretensjonalny czterdziestodziewięcioletni mężczyzna. Miał wesołe usposobienie, o czym świadczyły zmarszczki w kącikach jego oczu, i był uroczo spontaniczny. Trudno byłoby przypuścić, że tworzy ogrody poddane tak ścisłym regułom. Przyjmowany kiedyś na audiencji u papieża, wszedł do jego gabinetu i zamiast uklęknąć, ucało-

wał go w obydwie policzki, wołając: „Dzień dobry, Wielebny Ojczy! Jakże się cieszę, widząc Waszą Świątobliwość w tak dobrym zdrowiu”.

Le Nôtre wrócił akurat z Anglii, gdy wezwał go do siebie Ludwik. Szybko zorientował się, że zaprojektowanie ogrodów w Wersalu będzie znacznie trudniejsze niż to, co zrobił w Anglii, zakładając ogród dla króla Karola w Greenwich. Teren był tu bagnisty, otoczony lasem, brakowało starych drzew, a najbliższe większe źródło wody odległe było o ponad sześć kilometrów. Szybko jednak sporządził plan i przedstawił go Ludwikowi. Zaczął od dwóch dużych stawów u podnóża tarasu przed frontonem pałacu, do którego prowadzić miały dwa ciągi schodów obsadzonych cisami i ozdobionych posągami. Potem opisał projekt Alée du Tapis Vert i stawu, który miał się nazywać Bassin d'Apollon, oraz Wielkiego Kanału. Przy omawianiu zalet i piękna poszczególnych elementów Ludwik przerywał mu, mówiąc: „Le Nôtre, daję ci tylko pięć tysięcy liwrów”. Po czwartej tego rodzaju uwadze Le Nôtre przerwał opisywanie projektu: „Sire, Wasza Królewska Wysokość nie powinien dalej słuchać. Doprowadzę pana do ruiny”.

Prace rozpoczęto w następnym roku. Żeby poszerzyć park w kierunku północno-zachodnim, Ludwik kupił niewielką wioskę w pobliżu Trianon. Pola zostały zaorane, drzewa wycięte, teren wyrównany, wytyczono aleje i zasadzono nowe drzewa. Król chciał, żeby drzewa były co najmniej w jego wieku, przywożono więc całkiem duże dęby, wiązy, buki, lipy i jesiony z Compiègne, Flandrii, gór Delfinatu i lasów Normandii. W ciągu jednego roku przesadzono 25 000 drzew z Artois. Na dziewięćdziesięciu trzech hektarach ogrodu zainstalowano 1400 fontann. To w głowie Ludwika zrodził się fantastyczny pomysł, by do ich zasilania wykorzystać wody Sekwany pompowane za pomocą „maszyny z Marly”, w której skład wchodziło czternaście hydraulicznych kół i 223 pompy.

Bardzo szybko na wprost Galerii Lustrzanej ułożono ogromny taras ozdobiony dwiema fontannami i dwoma dużymi sadzawkami, których marmurowe obrzeża podtrzymywały rzeźby symbolizujące rzeki Francji. Biegnące w dół schody prowadziły do wodnego parteru Latony, gdzie pomiędzy kwietnymi rabatami i posągami tryskały fontanny. Za parterem rozciągał się długi na blisko trzysta metrów trawnik, a po jego dwóch bokach posągi. Trawniki ten opadał ku szerokiemu stawowi, nad którym górował Apollo, siedzący na tronie ustawionym na rydwaniu. Za nim lśniły wody Wielkiego Kanału.

Po obydwu stronach tej centralnej linii ciągnęły się gaiki, fontanny, klomby i trawniki ułożone w ściśle geometryczny wzór, a pośród nich

biegły proste ścieżki zbiegające się zazwyczaj przy okrągłych sadzawkach, grotach lub grupach posągów. Te proste ścieżki i aleje były głównym, charakterystycznym elementem ogrodu. Dzieliły i porządkowały teren. Stanowiły przykład zmagania się umysłu z surową rzeczywistością. Ważną rolę odgrywała geometria: nie tylko wprowadzała właściwe proporcje elementów w przestrzeni ogrodu, ale ułatwiała ocenę ich wielkości. I tak główna królewska aleja, której obrzeża zdawały się zbiegać w oddali, dawała wrażenie perspektywicznej głębi, ale wazy i rzeźby umieszczone w równych odstępach pozwalały ocenić odległość do wielkiego parteru Latony.

Według Dézalliera d'Argenville, projektant ogrodu musi znać nie tylko zasady architektury, ale również wiedzieć „coś o geometrii”. Le Nôtre mawiał, że kwietniki w Wersalu przeznaczone są tylko dla nianiek, które mogą podziwiać je z okien drugiego piętra pałacu. Ogród jest przede wszystkim kompozycją brył, przestrzeni i światła, w której kolor nie odgrywa prawie żadnej roli. Taka była zresztą ogólna teoria w sztuce tych czasów. Fréart de Chambray, mówiąc o malarstwie, kładzie nacisk na „proporcje, symetrię i harmonię całości, którą rządzi nade wszystko geometria, źródło i drogowskaz wszelkich sztuk”, dodając, że barwa to sprawa światła i cienia, „w pewnym sensie pochodna perspektywy”. Ta dziwna teoria zdaje się mieć u podłoża odkrycie Kopernika, że Ziemia krąży wokół Słońca, odkrycie, które uświadomiło ludziom, że to, co widzimy, nie zawsze jest tym, czym się wydaje, i zrodziło głęboką niewiarę w sens doświadczenia. Skoro nie możemy wierzyć doświadczeniu, dowodzi Kartezjusz, musimy rozum uczynić najwyższym sędzią. Nawet istnienia Boga nie możemy dowodzić naszymi doświadczeniami, które mogą być mylące, ale jedynie z przesłanek „rozumowych”, z ludzkiej idei Boga. Ten sposób rozumowania prowadził do przekonania, że wtórne cechy — takie jak barwa, smak, zapach — są mniej „realne” niż cechy podstawowe, które mogą być zważone, zmierzone i wyrażone matematycznie, gdyż można je ująć rozumowo niezależnie od doświadczenia zmysłowego.

Podświadoma akceptacja tych zasad leży u podstaw działań Ludwika i jemu współczesnych. Tak więc językowi Ludwika, przy całej jego mocy, brakuje barwy; słowa są na ogół abstrakcyjne, a ich piękno formalne. Wersal ze swymi srebrnymi meblami i złoceniami, z wysokimi oknami i mnóstwem luster jest pałacem światła, a nie barwy. Powierzchnie sprzętów są gładkie i wypolerowane jak modele geometryczne. Regularność wersalskiego trybu życia też jest wyrazem matematycznego

porządku, w przeciwieństwie do chaosu, powiedzmy, chmur czy gałęzi drzew.

Kartezjusz szczyił się tym, że potrafił zdefiniować właściwości linii krzywych i nawet analizować ludzkie namiętności. W *grand siècle* wierzono, że możliwe jest ograniczenie obszaru niewiedzy, a otaczający świat da się sprowadzić do matematycznych formuł. Zamiłowanie Ludwika do porządku wynikało z wiary w znaczenie geometrii: wszystko musi być ustawione w kolumnach i rzędach, a relacje pomiędzy poszczególnymi elementami powinny satysfakcjonować umysł. Co jednak satysfakcjonowało umysł Ludwika? W przypadku ogrodu daleka perspektywa powiązana z centralną aleją, symetria i harmonia.

Uważał, że bardzo ważne jest, by ogród zwiedzano w określonym porządku. Dlatego właśnie napisał krótki „Przewodnik po ogrodach Wersalu”, w którym każdy krok jest z góry przewidziany, jak w choreografii czy w kościelnym obrzędzie. „Następnie idziemy do piramidy, gdzie zatrzymujemy się na chwilę, potem wracamy do pałacu marmurowymi schodami pomiędzy *Ecorcheur* i *Vénus honteuse*. U szczytu schodów odwracamy się, by spojrzeć na klomby po stronie północnej, posągi, wazy, korony, piramidę i widoczny stąd fragment Neptuna...”. Po długim na półtora kilometra kanale w kształcie krzyża pływała setka sprowadzonych z Danii łabędzi, dwa niewielkie jachty zakupione w Anglii, rzeźbione i złożone galery przybrane biało-czerwonymi banderami i draperiami ze złotymi frędzlami, mały okręt wojenny i cała flotylla gondoli, którymi sterowało dwunastu weneckich gondolierów. Większość zabaw i uroczystych ceremonii kończyła się nad spokojnymi wodami kanału. Tam odbywały się bale, maskarady, wystawiano opery i sztuki, przyjmowano ambasadorów, składano u stóp króla sztandary zdobyte na wrogach, tam urządzano przyjęcia weselne i turnieje. Tam Ludwik ze swymi przyjaciółmi, kołysząc się na łodzi pod rozgwieżdżonym niebem, słuchał muzyki. Muzyka była tak nieodłącznym składnikiem życia Wersalu jak śpiew ptaków wiosną w parkowych zagajnikach. W czasie *lever* króla i w trakcie obiadu przygrywała orkiestra smyczkowa. Dźwięki obojów, fletów i puzonów towarzyszyły mu podczas spaceru w ogrodach. W kaplicy słuchał motetów skomponowanych przez Lully’ego. Bardzo je lubił i często kazał wykonywać. Przy kolacji *Petits Violons* grał fragmenty ulubionych oper króla, po kolacji zaś odbywały się często koncerty lub bale. Nawet przy *coucher* często ktoś śpiewał nowe pieśni lub kantaty. W chwilach odpoczynku Ludwik nucił zabawne popularne piosenki Lully’ego, takie jak *Au Clair de la Lune*. W ogrodach wersalskich, w narzuconym naturze porządku i formalnym układzie, przejawiała się wola

i ścisły umysł Ludwika. Ze względu na rozległość i geometryczny układ ogrodowy były nowoczesne: w takim kształcie nie mogłyby powstać w poprzednim wieku. Ogrody wersalskie to jednak coś więcej. Paradoxem jest, że ścisła geometria stanowiła tu tylko ramę dla marzeń, marzeń związanych z przeszłością. Gaje i aleje Wersalu zaludniły się posągami antycznych bogów i bogiń, a wśród nich królowały Wenus, Diana, Ceres, Galatea, Prozerpina, Latona, Aurora i Amfitryda, jak również Jowisz, Apollo, Neptun, Bachus, Saturn, Prometeusz i Zefir, poza tym mieszkaly w nim nimfy i trytony, westalki, kupidyny i fauny. Nie było posągów śmiertelników, a najwyżej półbogów, jak Achilles. Bóstwa spotykało się w różnych częściach ogrodu: w okolicy teatru, w cieniście kasztanowym lasku, pośród waz i kaganków z połączanego ołowiu, pomiędzy kwitnącymi drzewkami pomarańczowymi, obok marmurowych schodów, wodnych kaskad czy obelisków, które utworzyły tryskające strumienie spienionej wody, i nie były te postacie obojętnymi widzami. Gestami wyrażały niewinne rozbawienie, jak gdyby zostały przywrócone do życia w operach, baletach i festynach w latach sześćdziesiątych, kiedy to Ludwik pokochał Louise de La Vallière, a one tak bardzo zachwyciły się pięknem ogrodu, że zapragnęły zamieszkać w nim na zawsze.

Wersal stał się czymś więcej niż pięknym ogrodem w Ile de France. La Fontaine, spacerując po nim, wierzył, że spotykał bóstwa z mitów i baśni. O wodach Wielkiego Kanału pisał:

Qu'il soit pur, transparent; que cette onde argentée
Loge en son moite sein la blanche Galatée.
Jamais on n'a trouvé ses rives sans zephyrs:
Flore s'y rafraîchit au vent de leurs soupirs;
Les nymphes d'alentour souvent, dans les nuits sombres,
S'y vont baigner en troupe à la faveur des ombres*.

Młody diuk Burgundii, ujrawszy po raz pierwszy ogród, powiedział podobno: „Czy znalazłem się w pięknym Pafos, czy spaceruję po uroczych lasach otaczających miasto Tibur w poprzecinanej strumieniami krainie Baje, czy może przebywam w cienistych lasach Tempe?”. Świat geometrii z jej prostymi liniami, regularnymi krzywiznami i symetrią był tu realny, ale świat rzymskich bogów i bogiń również był realny, co oznacza, iż wierzono, że kiedyś istniał, a więc można go znów powołać

* Niech będą czyste i przejrzyste; Niech ta srebrzysta fala przyjmie białą Galateę na swą wilgotną pierś. U ich brzegów zawsze wieje wonna bryza: Flora chłodzi się w jej delikatnym westchnieniu, często ciemną nocą przybiegają tu nimfy, by zażyć wspólnej kąpieli w cienistych wodach.

do życia. Oba światy miały ogromne znaczenie dla Ludwika i dworu, musiały więc ujawniać się w każdym dziele sztuki.

Ogrody Wersalu mógł w przyszłości spotkać los wiszących ogrodów Babilonu, toteż królowi zależało, by zostały uwiecznione w dziełach artystów. Kiedy powierzył Jeanowi Cotellemu to zadanie, jak zawsze szczegółowo informował, co chciałby na obrazach zobaczyć. Seria obrazów Cotellemu ukazuje, co dla Ludwika znaczył Wersal, jaka była jego wizja ogrodów. Na obrazach widzimy znajome zagajniki, altany, fontanny i marmurowe kolumny, ale czyje sylwetki rysują się w oddali na tle nieba? Ubrani w rzymską, w dłoniach trzymają łuki i amfory, a towarzyszą im amory i nimfy. Są to w istocie klasycy bogowie i boginie. Nie są tutaj posągami, ale realnymi istotami, żyjącymi, oddychającymi, poruszającymi się, uczestniczącymi w zabawach. Ożywiło je piękno Wersalu, a jeśli przyjąć, że są istotami nieśmiertelnymi, to właśnie piękno zwabiło je tu z Olimpu.

Wersal był więc domem dla króla i dworu, miejscem, z którego rządził krajem, ale ogrody stały się spełnieniem dawnych marzeń, które snuł wspólnie z panną de La Vallière. Były próbą stworzenia pogańskiego raju, próbą zrealizowania, przynajmniej w wyobraźni, świata piękna, harmonii i niewinności, z którymi zetknął się w latach nauki i w licznych ulubionych sztukach; świata, w którym nikt nie musi żenić się z powodów politycznych, a mężczyzna może kochać najpiękniejszą z wodnych nimf bez wyrzutów sumienia i skrupułów, świata, któremu upływ czasu nie przynosi uszczerbku.

MADAME DE MAINTENON

Podczas gdy madame de Montespan w ostatnich latach swego panowania uciekała się do stosowania trucizny, zakłęb i intryg przeciwko ślicznej młodej rywalce, Marie–Angélique de Fontanges, król zaczął interesować się inną, starszą od niej kobietą. Madame de Maintenon uważana była za dziwaczkę, gdyż zawsze nosiła czarne stroje lamowane srebrem i złotem tylko dlatego, że tego wymagała etykieta. Była przy tym znakomitą piastunką, a potem guwernantką dzieci, które urodziła Ludwikowi madame de Montespan. Matka pozwalała im jeść pomiędzy posiłkami i kłaść się do łóżka po bardzo późnej kolacji, natomiast madame de Maintenon narzucała dzieciom regularny tryb życia. Kiedy któreś z nich zachorowało, czuwała przy nim, czasem przez całe noce, podczas gdy matka grała w karty. W roku 1680, roku upadku pani Montespan, Ludwik miał czterdzieści dwa lata, madame de Maintenon czterdzieści pięć, ale nadal była atrakcyjną kobietą o ciemnych włosach, brązowych inteligentnych oczach i zgrabnej figurze. Ludwik zorientował się, że odwiedzając dzieci, poświęca ich opiekunce tyle samo czasu, co im. Madame de Maintenon zainteresowała go jako osobowość, a nie tylko jako guwernantka dzieci. Wypytywał ją, wysłuchiwał jej wspomnień z dzieciństwa. Stopniowo poznawał historię jej niezwykłego życia.

Urodziła się jako Françoise d’Aubigné, wnuczka Théodore’a Agrippy d’Aubigné — odważnego żołnierza, poety i historyka, zagorzałego hugenota i jednego z najbliższych przyjaciół Henryka IV, któremu do końca życia nie mógł wybaczyć przejścia na katolicyzm. Zawsze był szczery i otwarty. To on powiedział, wskazując pozostałą po nieudanym zamachu na życie króla bliznę na jego wardze: „Sire, wyparłeś się Boga tylko słowem i On zadowolił się tym, że przebito twoją wargę, ale jeśli wyprzesz się go sercem, On przebije twoje serce”. Agrippa d’Aubigné przypominał proroków ze Starego Testamentu i uważał, że Bóg kieruje jego krokami. W podeszłym wieku przeniósł się do Genewy, gdzie od czasu do czasu

wygłaszał umoralniające kazania i rozmyślał nad faktem, że kiedyś, w chwili słabości, spłodził nieślubne dziecko.

Syn Agrippy, ojciec madame Maintenon, był całkiem innym typem człowieka. Po krótkim pobycie na dworze, gdzie znany był przede wszystkim z gry na skrzypcach, różowych pończoch i róż przypiętych do pantofli, zamiast muzyką zajął się fałszowaniem pieniędzy i zdradzaniem politycznych przyjaciół; wyznanie zmieniał kilka razy. Gdy przyłapał żonę w objęciach kochanka, zabił ją z zimną krwią. Przystąpił do jednego ze spisków Gastona Orleańskiego, za co został uwięziony w Château Trompette w Bordeaux. Tam starał się o rękę córki naczelnika więzienia, Jeanne de Cardilhac, i ożenił się z nią. Trzeciemu dziecku z tego małżeństwa, urodzonemu na terenie więzienia, nadano imię Françoise, po jej chrzestnym ojcu François de La Rochefoucauld.

„Matka nigdy mnie nie całowała, wyznała kiedyś Françoise. Jako żona więźnia była zbyt zajęta zabieganiem o środki na utrzymanie swej ubogiej rodziny”. Françoise nie zaznała ciepła i miłości ani ze strony matki, ani ojca i bardzo wcześnie musiała sama dawać sobie radę. Mimo to swoje dzieciństwo uważała za szczęśliwe. Wysłano ją do stryjecznej babki, siostry Agrippy, madame de Villette, i w jej kalwińskim domu wychowywała się do dziesiątego roku życia, kiedy to cała rodzina pożeglowała do Indii Zachodnich. Przez półtora roku jej ojciec pełnił jakąś urzędniczą funkcję na Martynice i Françoise mogła do woli cieszyć się egzotycznym światem palm, gorącym złocistym piaskiem i niezwykłymi potrawami: mięsem morskich krów zamiast wołowiny, jaszczurkami zamiast kurcząt czy chlebem wypiekany z kasawy. Kiedy rodzina, uboga jak zawsze, wróciła do Francji, Françoise znów zamieszkała ze swą kalwińską stryjeczną babką. Teraz w domu nazywano ją „indiańską dziewczynką”.

Krewni matki Françoise, zagorzali katolicy, byli oburzeni tym, że młoda dziewczyna wychowywana jest w wierze kalwińskiej. Madame de Neuillan, ciotka Françoise, uzyskała od Anny Austriaczki oficjalne pismo dające jej prawo sprawowania nadzoru nad edukacją dziewczynki. Françoise zamieszkała z rodziną Neuillanów, gdzie traktowana była znacznie gorzej niż u babki. Ciotka miała sześciokonną karete, ale Françoise chodziła w drewniakach, doglądała indyków i musiała uczyć się na pamięć całych stron z *Moral Quatrains* Pibraca. Którejś niedzieli zmuszono ją do uczestniczenia w mszy, ale odważna kalwinistka odwróciła się plecami do ołtarza, za co oberwała solidne lanie.

Gdy miała piętnaście lat, zabrano ją do Paryża i umieszczono u sióstr

urszulanek. Po wysłuchaniu długiej debaty uczonych teologów, kalwinisty i katolika, zdecydowała się przejść na katolicyzm, ale dopiero wtedy, kiedy uzyskała zapewnienie, że jej ukochana babcia, madame de Villette, nie zostanie skazana na wieczne potępienie. W czasie jej pobytu w Paryżu miało miejsce jeszcze jedno ważne zdarzenie. Ktoś ze znajomych zabrał ją z wizytą do Paula Scarrona.

Scarron miał wówczas czterdzieści jeden lat. Pochodził z zamożnej prawniczej rodziny. W młodości był nieco rozwiązły i ekscentryczny; kiedyś w czasie karnawału rozebrał się do naga, wysmarował miodem, a potem wytarzał w pierzu i tak przystrojony tańczył na ulicach. Kiedy jego rozbawieni koledzy oskubali go z piórek, wskoczył do rzeki i pozostał w wodzie, dopóki ulice nie opustoszały. W rezultacie nabawił się artretyzmu, a jego straszliwie zniekształcone ciało wyglądało jak poskręcany krzak winorośli. Pozostał jednak człowiekiem wesołym i pogodnie znosił swoje nieszczęście. Przy jakiejś okazji zapytał Annę Austriaczkę, czy nie stworzyłaby dla niego nowej dworskiej funkcji — „inwalidy królowej”, z pensją, która pozwoliłaby mu nadal pisać zabawne wierszyki. „Gdybym zamieszkał w Luwrze, Wasza Królewska Mość byłaby zabezpieczona przed wszelkimi groźnymi chorobami, gdyż z pewnością ja złapałbym je pierwszy, a poza tym Wasza Królewska Mość ufundowałaby w ten sposób szpital, gdyż w moim ciele tlą się wszystkie znane choroby”. Anna obdarowała go sumą 250 talarów, a rok czy dwa później rzeczywiście mianowała go „inwalidą królowej” z niewielką pensją. Mimo to Scarronowi nadal brakowało pieniędzy. Zniechęcony dedykowaniem książek bogatym arystokratom, od których i tak nie mógł doczekać się wsparcia, trzecie wydanie swoich wierszy zadedykował „Dame Guillemette”, pokojowemu pieskowi siostry. W roku, w którym po raz pierwszy odwiedziła go Françoise d’Aubigné, cała Francja zaśmiewała się z pierwszej części jego *Roman Comique*, dowcipnej satyry o wędrownych aktorach. Scarron był niemal całkowicie sparaliżowany, mógł tylko mówić i poruszać palcami. Siedział w fotelu z cienkim patyczkiem w dłoni, służącym mu do drapania się w razie potrzeby. Opowiadano nawet, że do jego kapelusza doczepiony był przewleczony przez krążek sznurek, by pociągając zań, mógł kłaniać się gościom. Françoise na widok nieszczęsnego Scarrona rozplakała się, szybko jednak opanowała swoje uczucia i zaczęła rozmawiać ze sławnym literatem, być może o Indiach Zachodnich, gdyż Scarron zamierzał tam wyemigrować, mając nadzieję, że słońce uleczy jego artretyzm. Dziewczyna wywarła na nim wielkie wrażenie i kiedy wyjechała z Paryża, napisał do niej:

Mademoiselle.

Od początku podejrzewałem, że drobna panienska, która przed sześciu miesiącami weszła do mojego pokoju w przykrótkiej sukience i, nie wiem dlaczego, rozplakała się, jest istotnie tak rozumna, jak na to wygląda. Listy, które pisze Pani do mademoiselle de Saint-Hermant [krewna z Paryża] są tak dowcipne, że sam dziwię się sobie, iż natychmiast nie rozpoznałem Pani zalet. Mówiąc szczerze, nigdy nie przypuszczałem, że na amerykańskich wyspach czy wśród zakonnic z Niort ktoś potrafi się nauczyć tak zgrabnie formułować zdania. Nie mogę też wyobrazić sobie, dlaczego wkłada Pani tyle wysiłku w ukrywanie swego dowcipu, co inni, by go pokazać. Teraz, kiedy już została Pani odkryta, nie widzę żadnych przeszkód, by napisała Pani do mnie, a nie tylko do mademoiselle Saint-Hermant. Zrobię wszystko, by odpowiedzieć równie zgrabnym listem i ucieszy się Pani, widząc, jak wiele mi brak, by dorównać Pani dowcipem: taki, jaki jestem, pozostanę do końca życia.

Scarron współczuł Françoise, osobie o tak wielkim umyśle, lecz ubogiej, utrzymywanej z litości przez ambitną ciotkę. Była kopciuszką, który nie uważał się nad sobą. Scarron wspaniałomyślnie zaproponował, że da jej posag, z którym albo będzie mogła wyjść za męża, albo wstąpić do klasztoru. Françoise uprzejmie odmówiła. Potem zaproponował jej małżeństwo. Chociaż nie mógł być dla niej atrakcyjny fizycznie, dziewczyna wyraziła zgodę. Tak więc w roku 1652 szesnastoletnia panna d'Aubigné została żoną poety satyryka, Paula Scarrona. Była jego żoną tylko nominalnie. Jak powiedziała Anna Austriaczka: „Żona to najmniej użyteczny sprzęt w jego domu”.

Ten dom w Marais Scarron nazwał Hôtel d'Impécuniosité, bo chociaż były tam piękne dywany i obicia z żółtego adamaszku, w większości zostały zakupione na kredyt. Paul Scarron uczył żonę łaciny, hiszpańskiego i włoskiego, wyszukanego języka arystokracji, oraz pisanie wierszy. Madame Scarron zaczęła prowadzić salon, w którym przyjmowała ludzi o najciekawszych umysłach we Francji, najbardziej znanych. Madame de Scudéry pisze o niej: „Ma najpiękniejsze w świecie oczy, czarne, lśniące, pełne słodyczy, namiętności i ducha”. Scarron uwielbiał żonę, większość czasu i pieniędzy poświęcał jednak na leczenie, mając nadzieję, że w końcu odzyska zdrowie. Uzyskał od króla zgodę na urządzenie prywatnego laboratorium „do badania tajemnic metali, minerałów, półminerałów i warzyw (...), by pozyskać z nich ekstrakty i sole, z których będzie się

komponować balsamy i leki”, a może nawet uda się uzyskać złoto w postaci roztworu zdatnego do picia. Żona sceptycznie odnosiła się do tych eksperymentów.

Przez osiem lat małżeństwa Françoise wykazała silne poczucie obowiązku, znajdowała radość w spokojnym, ustabilizowanym trybie życia, okazała się osobą roztropną i mądrą (Scarron mówił o tym wielokrotnie), potrafiła zawierać i podtrzymywać przyjaźnie. Nie interesowała się dobrami materialnymi, odrzucała zaloty bogatych mężczyzn, którzy mieli nadzieję zostać jej kochankami.

Owdowiała dwa miesiące po tym, jak z ogromnym przejęciem przypatrywała się uroczystemu wjazdowi Ludwika i jego małżonki do Paryża. W testamencie Scarron zapisał swoim „niedouczonego lekarzom” wszystkie choroby, które go tak długo dręczyły, a Françoise dawał zgodę na powtórne zamażpójście. Wierzył, że nastąpi to wkrótce, gdyż, jak napisał: „przeze mnie musiała pościć i to zapewne pobudziło jej apetyt; niech zazna teraz trochę radości i niech jej roztropna mądrość nie przykuje jej znów do paralityka... Z drugiej strony, niech drugiemu mężowi nie czyni wymówek za to, że brakuje mu cnót pierwszego”.

Wdowa po Scarronie nie wyszła jednak za mąż. Po śmierci męża została praktycznie bez środków do życia, dopóki Anna Austriaczka, zaniepokojona „groźbą pozostawienia młodej i pięknej kobiety w tak skrajnej nędzy”, nie przyznała jej rocznej pensji w wysokości 200 liwrów. Françoise zamieszkała jako rezydentka przy jednym z paryskich klasztorów i nadal służyła pomocą przyjacielom. Była osobą zamkniętą w sobie, ale madame de Sévigné udawało się ją ożywić i uważała rozmowy z Françoise za „smakowite”. Nigdy nie była beczynna; nawet jadąc powozem, zajmowała się robótkami, a podczas letnich wakacji razem z madame Montchevreuil wstawiała o szóstej rano, by zbierać gąsienice z krzaków róż.

Kiedy madame de Montespan oczekiwała pierwszego dziecka z Ludwikiem, pojawił się problem wyboru piastunki. Wspólni przyjaciele zwrócili się w tej sprawie do madame Scarron, ale spotkali się z typową dla niej reakcją. Zamiast z radością skorzystać z okazji, by wejść w orbitę Króla Słońce, postanowiła poradzić się spowiednika, który uznał, że nie powinna się zgodzić, nawet w tajemnicy, na rolę wychowawczyni dziecka będącego owocem cudzołóstwa pani de Montespan z nieznanym ojcem. Jeśli jednak Ludwik zwróci się do niej osobiście, przysięgnie, że jest ojcem dziecka, i poprosi, by je wychowywała, wtedy jako poddana nie będzie miała prawa odmówić. Tak też się stało i madame Scarron,

wdowa, która w istocie nigdy nie była żoną, została opiekunką dziecka, a później dzieci, które nie były jej.

Powierzoną funkcję uważała za zaszczytną, chociaż wiązało się z nią wiele zmartwień i ciężka praca. Nawet robotnicy nie mieli wstępu do domu, w którym wychowywały się królewskie dzieci. „Zdarzało mi się wspinać na drabinę, by samej wykonać to, co oni powinni zrobić... Mamki nigdy nie zajmowały się żadną pracą z obawy, że mogłyby się zmęczyć i ich mleko nie byłoby dość dobre... Często musiałam chodzić w przebraniu od jednej mamki do drugiej, niosąc na ramieniu kosz z żywnością i bielizną, a niekiedy całą noc spędzałam z którymś chorym dzieckiem w domu poza Paryżem. Wracałam do swego domu rano, tylnymi drzwiami, przebierałam się i wsiadałam do powozu czekającego przed frontowym wejściem, by udać się do Hôtel d'Albret lub Hôtel Richelieu, tak by nawet przyjaciele nie podejrzewali, że ukrywam jakąś tajemnicę. Ludzie zastanawiali się tylko, dlaczego tak zeszczuplałam”.

W 1675 roku Ludwik zrewanżował się madame Scarron za opiekę nad dziećmi i zachowywanie tajemnicy, dając jej większą sumę pieniędzy, za którą kupiła posiadłość Maintenon z otoczonym fosą zamkiem o wysokich wieżach. Od tej pory guwernantka królewskich dzieci nazywana była madame de Maintenon. Czasami zawoziła dzieci w zamkniętym powozie do Saint-Germain, by odwiedziły ojca, który coraz bardziej się do nich przywiązywał. Początkowo opiekunka nie wywarła na królu zbyt korzystnego wrażenia. „Nie lubię tej twojej mądrali”, mawiał do pani Montespan. Uważał, że nie jest ani bystra, ani doświadczona, a jej czarne stroje wydawały mu się afektowane. Najbardziej nie podobało mu się to, że lubi rozmowy na wzniosłe tematy, w których sam w tym czasie nie gustował.

Madame de Maintenon poleciła najstarszemu chłopcu, diukowi du Maine, napisać wyciąg z historii starożytnej zatytułowany „Rozprawy siedmioletniego autora” i zadedykowała go madame de Montespan z dyskretną aluzją, by zastanowiła się nad swoim życiem: „Znam jego najskrytsze myśli, Madame, i wiem, z jakim podziwem słucha słów Pani; z pełnym przekonaniem mogę Panią zapewnić, że interesuje się Panią bardziej niż swoimi książkami”. W jednym z listów mały diuk skarżył się matce, że, jak mu się wydaje, nie była smutna przy ich ostatnim pożegnaniu. W ten sposób guwernantka znów dawała jej lekcję macierzyńskiej miłości. Wydaje się, że takie właśnie były metody działania pani de Maintenon: cechowała je konsekwencja i dyskrecja.

Najważniejszą jednak cechą tej kobiety była rozwaga. Louise de La

Vallièrè doradzała, by nie była dla siebie zbyt surowa i spróbowała zamieszkać w klasztorze jako rezydentka. Louise odpowiedziała: „Czy byłaby to wystarczająca pokuta? Takie życie jest całkiem przyjemne. Nie tego pragnę”. Przy jakiejś okazji poradziła mademoiselle de Fontanges, by zrezygnowała z króla. Faworyta odpowiedziała pogardliwie: „Mówi pani o pozbyciu się namiętności, jak gdyby szło o suknię”. Innym razem w czasie ostrej kłótni pani Montespan zapytała ją: „Co trzyma panią na dworze?” „Wola króla, poczucie obowiązku, wdzięczność i dobro tych, którzy są mi drodzy”. We wszystkich tych trzech przypadkach madame de Maintenon wykazała wiele zdrowego rozsądku przy wyraźnym nie-dobrze uczuć.

Była raczej kobietą obowiązku, a nie uczuć i ciepła, pod tym względem przypominała swego dziadka, kalwinistę, który tak bardzo brzydził się cielesnymi grzechami. Na jej sygnecie widniał prosty napis *Recte*. W małżeństwie ze Scarronem nie szukała miłości, ale chciała być użyteczna i niekiedy pełnić dominującą rolę. Zgodziła się wychowywać dzieci Ludwika nie z miłości, lecz z obowiązku. A jednak nie można uważać jej za kobietę oziębłą. Madame de Sévigné, która rzadko myliła się w swych psychologicznych ocenach, opowiadała, że madame de Maintenon zdarzały się chwile słabości. Wydaje się, że po prostu bała się swoich uczuć — może z rozsądku. Bądź co bądź, jej ojciec osądzony został za zdradę, jeden z braci miał opinię alkoholika i uwodziciela, a drugi popełnił samobójstwo. Bała się również gniewu bożego. Według kurtyzany, Ninon Lenclos, „jej cnotliwość brała się z rozsądku. Próbowalam ją z tego uleczyć, ale była zbyt bogobojna”.

Ludwik zaczął stopniowo interesować się tą niezwykłą damą. Do tej pory kobieta, by zwrócić na siebie uwagę króla, musiała być ładna, ale żeby utrzymać go przy sobie, powinna mieć żywy umysł. Madame de Maintenon wciąż była piękna i nie wyglądała na więcej niż trzydzieści lat. Jeśli chodzi o bystrość umysłu, to właśnie ta jej cecha zwróciła uwagę Paula Scarrona. Typem intelektu różniła się od pani de Montespan. Madame de Maintenon miała mniej wyobraźni, nie była tak dowcipna, ale posiadała umysł bardziej zrównoważony, głębszy; potrafiła w sposób lapidarny wyrazić rozsądny pogląd. Początkowo ten styl wypowiedzi przypominał Ludwikowi język „wykwintniś”. Wydawał mu się sztuczny, oderwany od życia, gdyż różnił się od dworskiej mowy. Potem monarcha stopniowo zaczynał rozumieć swój błąd. Cieszyła go też czułość, jaką okazywała jego dzieciom. „Madame de Maintenon potrafi kochać — powiedział kiedyś. — Jej miłość mogłaby dać wiele radości”.

Poza tym miała zadziwiającą umiejętność zajmowania się drobiazgami: kiedy żenił się jej brat, opracowała w szczegółach jego domowy budżet, nie pominęła nawet jednej woskowej świecy i przypomniała mu o konieczności oznakowania pościeli przed wysłaniem jej do pralni. Tak się złożyło, że sumiennosc i dokladnosc Ludwik w tym czasie cenil nade wszystko. Madame de Maintenon byla kobieta, ktora zawsze doprowadzala swoje przedsiwziewcia do konca, i te ceche król rowniez podziwial. Czymś nowym bylo dla niego to, ze znalazl atrakcyjna kobieta, ktora zyje nie dla siebie, ale dla innych. Przez cale zycie pomagala ludziom bedacym w potrzebie.

Pod koniec lat siedemdziesiątych Ludwik coraz bardziej przywiązywał się do madame de Maintenon i stopniowo uczucie to przerodziło się w miłość. Ze względu na swój burboński temperament, gdy tylko się zakochał, pragnął natychmiast mieć ją za kochankę. W tej właśnie sprawie pani de Maintenon okazała się wyjątkiem wśród wszystkich dam królestwa. Odmówiła! Ona, która zawdzięczała mu tytuł markizy, swoją pozycję guwernantki, apartamenty w królewskim pałacu, odrzuciła zaszczyt dzielenia łóża z Królem Słońce. Co więcej, odmówiła z najdziwniejszego powodu — uważała, że stosunki z mężczyzną, który nie jest jej mężem, nawet jeśli wchodzi w grę osoba króla Francji, są grzeszne.

Niewątpliwie Ludwik był zaskoczony, ale na pewno nie zniechęcił go jej pogląd w kwestii grzechu ani raczej chłodny temperament. Na ludzi zmysłowych tego typu oziębłość działa niekiedy jak wyzwanie i wydaje się, że tak właśnie było w przypadku madame de Maintenon i Ludwika. Teraz coraz więcej czasu spędzał w jej apartamentach. Kiedy po „aferze z trucizną” inaczej spojrzął na panią de Montespan, zaczął jeszcze wyżej cenić czystość moralną pani de Maintenon. A ona, wierząc, że jej przeznaczeniem jest sprowadzenie króla na drogę cnoty, błagała go (tak, jak niegdyś mademoiselle de La Fayette błagała Ludwika XIII), by był miłym, wiernym i kochającym mężem swej hiszpańskiej żony.

Okoliczności były sprzyjające. Ludwik zerwał z panią de Montespan i nie miał zamiaru wplątywać się w następny romans. Odczuwał potrzebę stabilizacji i spokoju. Ponieważ madame de Maintenon nie chciała zostać jego kochanką, posłuchał jej rad i stał się na prawie trzy lata przykładnym małżonkiem Marii Teresy. Królowa była zachwycona: „Okazywała tak wielkie zadowolenie, że wszyscy to dostrzegli. Nie miała nic przeciwko żartom na ten temat i kwitowała je śmiechem, zmrużeniem oka i zacieraniami drobnych dłoni”. Kazała namalować swój portret i w dowód wdzięczności ofiarowała go madame de Maintenon.

Tak to w ostatnich latach swojego życia królowa była szczęśliwa. Miała rok na to, by nacieszyć się swoimi marmurowymi i złożonymi apartamentami w Wersalu, których okna wychodzące na południową stronę zapewniały mnóstwo słońca. Na dworze nie odgrywała znaczącej roli, gdyż dotąd nie opanowała w dostatecznym stopniu francuskiego; dzieliła czas pomiędzy modlitwę i grę w karty. Z jej dzieci przeżył tylko Delfin: tęgi, leniwy młodzieniec, ale czuły syn. Latem 1683 roku czterdziestopięcioletnia królowa zachorowała — pod pachą utworzył się jej wrzód. „Zamiast przeciąć wrzód, lekarz Fagon kazał puszczać jej krew; spowodowało to zmniejszenie wrzodu, ale choroba zaatakowała cały organizm, a środki wywołujące wymioty, podane po puszczeniu krwi, doprowadziły do zgonu Królowej”.

Tak zakończył się dwudziestotrzyletni okres tego kuriozalnego politycznego małżeństwa. Zaczęło się od szczęśliwego miodowego miesiąca, a zakończyło szczęśliwym zmierzchem, kiedy Ludwik zrozumiał, jak dobrym człowiekiem jest jego żona. W żadnych okolicznościach nie można jednak uznać tego związku za udany. „Kochał ją za jej cnotę i za szczere uczucie, którym go darzyła, mimo jego niewierności”. Ludwik powiedział kiedyś, że w całym okresie małżeństwa nigdy nie sprawiła mu bólu. Wiedział, że o swoim postępowaniu nie może tego powiedzieć, chociaż zawsze starał się okazywać jej względy i zmuszał swoje kochanki, by traktowały Jej Królewską Mość z należnym szacunkiem.

W pierwszych miesiącach po śmierci królowej Ludwik, samotny jak nigdy dotąd, spacerując po ogrodach, w fioletowych żałobnych strojach, próbował sporządzić bilans swego życia. Zbudował potęgę Francji, rozwijając przemysł, poszerzył granice, okrył się wojenną sławą — był niewątpliwie najpotężniejszym władcą na świecie. Tylko co miał z tego wyłącznie dla siebie? Zawsze pragnął, by jego prywatne życie było uregulowane; przed laty obiecał Marii Teresie, że ustatkuje się po trzydziestce. Teraz, gdy zbliżały się jego czterdzieste piąte urodziny, to pragnienie było silniejsze niż kiedykolwiek. Czy miał zawrzeć kolejne polityczne małżeństwo, powiedzmy z infantką portugalską albo księżniczką tokańską? Takie małżeństwo niewątpliwie przyniosłoby korzyść Francji, a jeśli urodziłyby się dzieci, wzmocniłoby sukcesję tronu. Czy jednak pozwoliłoby uporządkować życie osobiste? Raczej nie, gdyż czterdziestopięcioletni Ludwik miał już swoje nawyki, a jako Francuz w każdym calu z trudem przystosowałby się do całkiem obcej osoby, w dodatku cudzoziemki. Z drugiej strony nie było Francuzki mającej w żyłach dość królewskiej krwi, by zostać królową Francji. Ale przecież

nie mógł całkowicie zrezygnować z kobiet. Nie pozwalał mu na to temperament.

Kobietą, którą najbardziej kochał i szanował, była Françoise d'Aubigné, madame de Maintenon. Nie chciała zostać jego kochanką, ale nie wątpił, że ona również go kocha na swój dziwny, bezemocjonalny sposób. Urodziła się jednak jako osoba niskiego stanu. Miała co prawda partykułę *de* przed nazwiskiem i dobre rodzinne powiązania, ale praktycznie biorąc, była nikim. Nie do pomyslenia było, by Król Słońce miał tak bladego satelitę w osobie królowej, zakłóciłoby to boski porządek, którego integralnym składnikiem była pozycja społeczna. Za przykład posłużyć może sprawa Mademoiselle, księżniczki krwi, która w 1670 roku chciała wyjść za mąż za hrabiego de Lauzun. Wywołało to tak silne protesty w sferach dworskich, że Ludwik, który prywatnie popierał ten związek, zmuszony został do ingerencji i do małżeństwa nie doszło.

Już od czasu romansu z Marią Mancini był świadomy, często w dotkliwy sposób, konfliktu lojalności wobec siebie samego, jako osoby prywatnej i siebie jako władcy, konfliktu pomiędzy własnym dobrem a dobrem Francji. Król oczywiście miał prawo do szczęśliwego małżeństwa, i to nie tylko z przyczyn czysto osobistych, ale i dlatego, że przestrzeganie chrześcijańskich zasad staje się niemożliwe bez pewnej stabilizacji w życiu prywatnym. A jednak walka o osobiste szczęście była by czynem zuchwałym, wprowadzającym nie mniej zamętu niż niegdyś próba poślubienia Marii Mancini przy sprzeciwie matki i Mazarina.

Małżeństwo z madame de Maintenon musiałyby być morganatyczne, a dotąd żaden z królów Francji nie zdecydował się na taki związek. To prawda, że nie wchodziła w grę sukcesja tronu, gdyż madame de Maintenon nie mogłaby już z powodu wieku urodzić dziecka, ale pomimo to małżeństwo króla będącego uosobieniem Francji z wdową po poecie, autorze burlesek, ośmieszyłoby Francję przed światem i przyćmiło sławę, o którą tak długo zabiegał. Nie, nawet małżeństwo morganatyczne było nie do pomyslenia.

Ale czemu by nie zawrzeć małżeństwa potajemnie? Jedną z wyróżniających cech charakteru Françoise de Maintenon była jej zdolność do zachowywania tajemnicy. Zamaskowana wchodziła do sypialni madame de Montespan, by zabrać nowo narodzone dziecko, i nigdy nikt nie słyszał, by na dworze szeptano o jego narodzinach i dalszych losach. A potem, kiedy Ludwik zaczął ją często odwiedzać, nigdy, w przeciwieństwie do innych faworyt, nie pyszniła się tym, że król okazuje jej względy. Jej czarny strój był wyraźnym symbolem dyskrecji. Tak właśnie zaczął

się rodzić w głowie Ludwika plan, zdumiewający plan. Nikt nie dowie się o tym, co się zdarzy, będzie to absolutna tajemnica.

Owszem, tajemnica została zachowana. Tylko luźne wzmianki tu i tam pozwalają nam domyślić się tego, co potem nastąpiło. Siódmego sierpnia 1683 roku, osiem dni po śmierci królowej, Françoise de Maintenon pisała do swego brata: „Powody, dla których nie mogę się z tobą spotkać, są tak ważne i tak niezwykle, że powinny napęlić cię radością”. 14 sierpnia pisała do swej kuzynki. Villette: „Wiadomości, które mi przekazałaś, są fałszywe. Król nie ma żadnego romansu — możesz mówić o tym bez obawy, że uznają cię za osobę źle poinformowaną”. 14 września kardynał Cybo pisze z Rzymu, że papież z prawdziwą satysfakcją wysłuchał relacji z rozmowy z ojcem de La Chaize na temat pobożności króla i prosił Boga, by obdarzył Jego Królewską Mość swymi szczodrymi łaskami (ojciec de La Chaize był spowiednikiem Ludwika). Madame de Maintenon otrzymała z Rzymu prezent. Pisze o tym do swej zaufanej przyjaciółki, madame de Brinon: „Z całego serca pragnęłabym ukryć wiadomość o prezencie, który otrzymałam z Rzymu, gdyż tak zostałam zaszczycona na tym świecie w rezultacie pewnych zamiarów, które pochodzą od Boga, że mam powody, by lękać się, iż na tamtym świecie będę upokorzona i potępiona. Nie mam nic do powiedzenia w sprawie Ludwika i Françoise; plotki istotnie krążą, ale chciałabym wiedzieć, dlaczego ona miałaby się sprzeciwiać? Nigdy bym nie przypuszczała, że trudności w tej sprawie mogą pochodzić z jej strony” (słowa „ukryć” i „lęk” często powracają w jej wypowiedziach z tamtego okresu).

20 września pisze do swego spowiednika: „Proszę, by Ksiądz nie zapominał o mnie w swoich modlitwach, gdyż bardzo potrzebuję siły, by zrobić użytek z mego szczęścia”. 11 października do madame de Brinon: „Rozpaczliwie pragnę zobaczyć się z Tobą. Nadal jeszcze nie mogę przyjść do siebie [dosłownie — „poznać samej siebie”]”. 5 grudnia do tej samej przyjaciółki: „Błagam Cię, żebyś z nikim poza mną nie rozmawiała o tym mężczyźnie” — w domyśle o królu.

W sześć miesięcy później, 18 czerwca 1684 roku, w liście do brata pisze: „Nasze pozycje w życiu są odmienne, moja olśniewająca, twoja spokojna, i być może wrażliwi ludzie uważają ją za równie dobrą. Bóg postawił mnie tu, gdzie jestem, i muszę postępować w tej sytuacji najlepiej, jak mogę. On wie, że nigdy nie szukałam tego wyróżnienia i wie dobrze, że nigdy nie będę próbowała sięgnąć wyżej”. W innym liście z tego okresu pisze: „Moja sytuacja jest tego rodzaju, że wykluczone są

wszelkie rozmowy na ten temat, a dalej: „Nie mogę stawiać jakichkolwiek nierozsądnych żądań, jemu, któremu zawdzięczam wszystko”.

Czym było to szczęście i zaszczytna pozycja, o których wspomina w listach? O tym, że nie została kochanką króla, świadczy wzmianka o pozycji społecznej danej jej przez Boga. Pieniądze i tytuły nie miały dla pani Maintenon żadnej wartości. Z innych źródeł wynika jasno, że w tym czasie ani ona, ani nikt z jej krewnych czy protegowanych nie odniósł żadnych wyjątkowych sukcesów na dworze. Źródło jej szczęścia leżało gdzie indziej. Zaledwie kilka miesięcy po śmierci królowej Ludwik poprosił Françoise de Maintenon, by została jego żoną, ale nie królową, a ona wyraziła zgodę, z góry rezygnując ze wszystkich zewnętrznych oznak wielkości i zgadzając się, by ich małżeństwo pozostało tajemnicą.

Kiedy małżeństwo zostało zawarte? Saint-Simon przypuszcza, że zimą 1683–1684 roku. Według księdza de Choisy w 1684 roku, gdyż w 1687 roku, „trzy lata po ślubie”, ofiarował on madame de Maintenon egzemplarz swojej książki *Journal du voyage en Siam*. Listy samej madame de Maintenon wskazują na czerwiec 1684 roku. Wydaje się prawdopodobne, że ślub miał miejsce w wersalskiej kaplicy, że ołtarz przygotował Bontemps, pierwszy kamerdyner Ludwika, mszę odprawił ojciec de La Chaize, a ślubu udzielił Harlay, arcybiskup Paryża. Świadcami byli prawdopodobnie minister wojny Louvois i markiz Montchevreuil, stary przyjaciel madame de Maintenon, wówczas gubernator diuka du Maine.

Ludwik miał czterdzieści pięć lat, Franciszka czterdzieści osiem. Możliwe, że w czasie ceremonii podał jej lewą rękę zamiast prawej. Taki zwyczaj obowiązywał przy małżeństwach morganatycznych, stąd ich nazwa „małżeństwa lewej ręki”. Zazwyczaj sporządzane były i podpisywane umowy ślubne, rejestrowane potem w księgach parafialnych. Nie natrafiono na ślad żadnych dokumentów, ale nie miały one znaczenia dla ważności małżeństwa.

Czy to możliwe, by tajemnica małżeństwa nie wyszła poza wąski krąg tych pięciu osób? Niemal wszystkie codzienne czynności króla odbywały się publicznie: żył w otoczeniu pięciu tysięcy ludzi, kładł się do łóżka i wstawał w otoczeniu grupy dworzan, bystrych, błyskotliwych ludzi, którzy potrafili interpretować każde jego spojrzenie, każdy najdrobniejszy gest. Jednakże Ludwik i kobieta, której zaufał, musieli w jakiś sposób prowadzić, poza publicznym, potajemne prywatne życie,

tak potajemne, że dwór, który zawsze wiedział wszystko o każdej jego kochance, nie podejrzewał, że wziął sobie nową żonę.

Plan się powiódł. Oczywiście fakt, że Ludwik wiele czasu spędzał z panią de Maintenon, podsycił plotki, ale też wszystko kończyło się na plotkach. Niektórzy ludzie coś podejrzewali, ale nikt nie miał pewności. Nawet bratowa Ludwika, Elżbieta Karolina Orleańska, którą Monsieur poślubił w 1671 roku, rok po śmierci Henrietty, znająca większość dworskich tajemnic, nie wiedziała, czy król ma żonę. W 1686 roku pisała do księżnej Hanoweru: „Trudno mi będzie w to uwierzyć, dopóki nie uzyskam oficjalnego potwierdzenia. Sądząc po małżeństwach w tym kraju, gdyby naprawdę byli mężem i żoną, ich miłość nie byłaby tak żywa, jak wydaje się być, chyba że utrzymywanie małżeństwa w tajemnicy dodaje uczuciom pikanterii, której brak mariażom ogłoszonym publicznie”. W 1687 roku pisze: „Nie jestem w stanie odkryć, czy Król naprawdę poślubił madame de Maintenon, czy też nie. Wiele osób twierdzi, że jest jego żoną i że ślubu udzielił im arcybiskup Paryża w obecności spowiednika Króla i brata madame de Maintenon; inni zaprzeczają i trudno powiedzieć, kto ma rację. Jedno jest pewne: Król nigdy żadnej ze swoich kochanek nie okazywał tylu uczuć, co jej. Wystarczy zobaczyć ich razem. Przebywając wspólnie, w większym towarzystwie, Król nie potrafi się powstrzymać, by najdłużej po kwadransie nie szepnąć jej czegoś do ucha lub nie zamienić sekretnie paru słów, chociaż całe dni spędza razem z nią”.

Zarówno dla Ludwika, jak i Françoise było to drugie małżeństwo po nieudanych pierwszym, obojgu też przyniosło szczęście. Świadczą o tym pewne zauważone przez dworzan, ujmujące szczegóły zachowania króla: uprzejmie prosi madame de Maintenon o przywilej towarzyszenia jej, o wspólny spacer, o spotkanie, pozostawiając jej wybór miejsca i pory. W tym małżeństwie udało się w końcu Ludwikowi pogodzić namiętność i rozsądek, piękno i ład. Jeśli chodzi o madame de Maintenon, to ton jej listów świadczy o tym, że jest szczęśliwa — tym szczególnym, właściwym jej rodzajem szczęścia, opartym na wierze, że zajmując taką pozycję, może (z Bożą pomocą) czynić dobro. Urodzona za więziennym murem, wychowana w ubóstwie, by zostać nominalną żoną poety, autora burlesek, a potem opiekunką cudzych dzieci, była teraz, chociaż wiedziała o tym zaledwie parę osób, panią Wersalu, jego pałaców i ogrodów, związaną do końca życia z królem Francji. „Jej pozycja jest wyjątkowa w świecie”, pisała madame de Sévigné, jedna z tych osób, które domyślały się prawdy. „Czegoś takiego nigdy dotąd nie było i zapewne nigdy nie będzie”.

WIELKOŚĆ FRANCJI

Jakim władcą był Ludwik? Co osiągnął i co zmienił we Francji? Rządząc krajem, podobnie jak we wszelkich swoich poczynaniach, kierował się zasadami mocno ugruntowanymi w ówczesnym świecie. Najistotniejsza była według Bossueta zasada, że najużyteczniejszą, najstarszą i najbardziej naturalną formą rządu, wzorowaną na stosunkach rodzinnych, jest monarchia. Uznać ją należy za najlepszą, gdyż zapobiega niezgodzie i podziałom. Ze wszystkich monarchii najdoskonalsza jest monarchia dziedziczna, zwłaszcza gdy władza przechodzi na najstarszego syna, gdyż taką formę rządów narzucił Bóg swojemu wybranemu narodowi. Monarcha powinien być wzorem mądrości, ale jeśli nawet zdarzy się, że wykazuje skłonność do rozwiązłości, niestałości czy dziwactw, lud musi pozostać mu posłuszny; zamiast krytykować sposób rządu, powinien korzystać z bezpieczeństwa, które pozwala mu prowadzić godne, chrześcijańskie życie.

Ludwik akceptował te zasady, większy nacisk kładł tylko na zapewnienie pomyślności poddanym. „Król — pisał — musi zachęcać swoich poddanych ze wszystkich sfer do osiągnięcia doskonałości właściwej ich naturze”. „Kiedy król trzyma się dla Państwa, trzyma się dla siebie: pomyślność tego pierwszego zapewnia sławę drugiemu. Kiedy Państwo jest wielkie, szczęśliwe i potężne, on, który jest sprawcą tych osiągnięć, zyskuje sławę”.

Dobre rządzenie, pisał w swoich pamiętnikach, polega przede wszystkim na stosowaniu zdrowego rozsądku w ocenie faktów. Rozsądek króla jest mniej zawodny niż innych ludzi, gdyż Bóg udziela mu szczególnego wsparcia. Złe rządy są wynikiem naturalnej skłonności do faworyzowania tego lub innego spośród przyjaciół bądź bezkrytycznego słuchania rad; właśnie dlatego radził swojemu synowi, by przeanalizował dwadzieścia razy każdy plan, zanim wprowadzi go w życie. Zasady te sprawdziły się w praktyce, gdyż Ludwik miał umysł analityczny, a nie intuicyjny.

Rządził z pomocą Rady Stanu, która zbierała się rankiem, codziennie, poza niedzielami i dniami świątecznymi, przy stole pokrytym zielonym aksamitem lamowanym złotem. Ludwik wybierał problemy do przedyskutowania. Decyzje zapadały nie większością głosów, ale podejmował je król, który wypowiadał się ostatni. W tym sensie odpowiedzialny był za wszystkie osiągnięcia z okresu swego panowania. Rada składała się z czterech członków, w późniejszych latach dołączyli do niej Delfin i syn Delfina. W 1672 roku w skład Rady wchodził: Le Tellier, Pomponne, Louvois i Colbert. Wszyscy wywodzili się z klasy średniej; tacy ludzie, uważał Ludwik, w mniejszym stopniu kierują się namiętnościami niż potężni możnowładcy, a ponieważ wszystko zawdzięczają królowi, pracują z większym poświęceniem. Louvois był synem Le Telliera. Kiedy Louvois zmarł, Ludwik powiedział do króla Jakuba II: „Straciłem dobrego ministra, ale nasze sprawy na tym nie ucierpią”. Potem do Rady powołał Barbesieux, syna zmarłego ministra. Powiedział mu: „Wyuczyłem pańskiego ojca, a teraz wyuczę pana”. Najchętniej zatrudniał ludzi z rodzinną tradycją w służbie urzędniczej. Colberta zastąpił jego syn, Seignelay; brat Colberta, Colbert de Croissy, został ministrem spraw zagranicznych, potem zastąpił go jego syn, Torcy. Wszyscy byli wyjątkowo zdolni. Ludwik miał tylko trzech przeciętnych ministrów. Byli to dwaj panowie Brienne i Chamillart. Pozbył się szybko wszystkich trzech. Zwolnił również Pomponne’a, który, jego zdaniem, był zbyt powolny i pozbawiony dostojeństwa, ale po dwunastu latach znów przywrócił mu miejsce w Radzie.

Czterej ministrowie zasiadający w Radzie Stanu zostali do niej powołani dlatego, że byli to ludzie rozsądni, zrównoważeni, nieulegający chwilowym porywom, prowadzący życie spokojne, unikający skandali. Wyjątkiem był Louvois, człowiek okrutny i brutalny. Oto przykłady: rzeźbiarz Fossier poskarżył się, że nie wypłacono mu zaległej pensji. Kaźcie mu zamilknąć, bo inaczej zostanie wtrącony do więzienia, napisał Louvois. Robotnicy przy budowie jakiejś fortecy pracowali opieszale: niech się zabiorą do roboty, bo zapłacą życiem. Ton Louvoisa jest czymś wyjątkowym w urzędniczej korespondencji, której język zawsze był twardy, ale grzeczny. Louvois, który zajmował się organizowaniem armii lądowej, ustawicznie nie zgadzał się z Colbertem faworyzującym flotę, co prowadziło do częstych napięć i rywalizacji. Na przykład Colbert nie dawał zamówień malarzowi Mignardowi, gdyż był on protegowanym Louvoisa, a w 1688 roku Louvois kazał zburzyć fortecę w Cherbourgu tylko dlatego, żeby dokuczyć Seignelayowi, który kazał ją zbudować. Jednak nie te drobne incydenty i nieporozumienia są charakterystyczne

dla ponad dwudziestopięcioletniego okresu funkcjonowania Rady, ale harmonia i niezmiennie przywiązanie oraz lojalność ministrów wobec króla. Podobną lojalność wykazywała administracja wszystkich departamentów za panowania Ludwika. Stwierdzono tylko jeden przypadek zdrady, kiedy odkryto, że urzędnik o nazwisku La Pause sprzedawał tajemnice państwowe.

W opinii Ludwika monarchia może dobrze funkcjonować tylko wtedy, gdy król cieszy się niekwestionowanym autorytetem, który zyskuje dzięki dyscyplinie wewnętrznej i posiadaniu większej władzy niż ktokolwiek inny w kraju. Taką naukę wyciągnął z Frondy. Dlatego najważniejsze z jego reform zmierzały do ograniczenia przywilejów i umocnienia władzy królewskiej. Jeśli chodzi o armię, to w 1662 roku, po śmierci diuka d'Épernon, zlikwidowane zostało stanowisko generała dowódcy francuskiej piechoty i od tej pory Ludwik przejął jego uprawnienia do dokonywania nominacji oficerskich. Powołując w 1669 roku diuka de Vivonne na dowódcę floty śródziemnomorskiej, odebrał mu prawo do mianowania kapitanów galer i opłacania swoich podwładnych. Utworzony został Urząd Skarbnika Galer odpowiedzialnego przed królem. Od roku 1670 wszystkie francuskie pułki i okręty znalazły się pod kontrolą cywilów. Równocześnie król odebrał gubernatorom prowincji władzę nad garnizonami i zarządzanie publicznymi finansami. Funkcje te powierzono intendentom, przedstawicielom Ludwika, ludziom z klasy średniej z doświadczeniem prawniczym, odpowiedzialnym tylko przed królem i jego ministrami.

Nie mniej istotne reformy wprowadził Ludwik w innych dziedzinach. Jego decyzje podjęte na posiedzeniach Rady, przekazywano prowincjonalnym parlamentom, których obowiązkiem było zarejestrowanie ich. Już w pierwszych latach osobistych rządów Ludwik zetknął się z płataną przywilejów, lokalnych zawiści i nabytych wcześniej praw, korupcją i niesprawiedliwością. W 1661 roku w Tuluzie radca parlamentu zamordował w biały dzień na ulicy człowieka, ale uszło mu to bezkarnie. Pewien proboszcz w Langwedocji znieważył przedstawiciela władzy królewskiej, przysłanego przez sekretarza stanu, La Vrillière'a. Biskup Lodève, informując o tym Colberta, napisał: „Jeśli sprawą zajmie się parlament Tuluzy albo jakiś lokalny sędzia, nigdy się ona nie zakończy i przestępstwo nie zostanie ukarane z wielkim uszczerbkiem dla autorytetu Króla”.

W czerwcu 1662 roku Ludwik zarządził, by w każdym mieście królestwa ufundowano szpital dla ubogich chorych, żebraków i sierot. Mimo

że była to potrzebna i korzystna inicjatywa, parlament Dijon odmówił zarejestrowania tego zarządzenia. Kiedy Colbert zaproponował budowę kanału pomiędzy Beaucaire a Aigues–Mortes, intendent Besons donosił: „Projekt jest użyteczny dla królestwa i korzystny dla prowincji, ale ponieważ narusza nabyte wcześniej prawa, Stany nie chcą go przyjąć, nie doceniając korzyści z handlu”. W tych warunkach trudno było cokolwiek zrobić dla dobra Francji.

Jednym z największych osiągnięć Ludwika było skłonienie parlamentów do współpracy z rządem bez drastycznego ograniczenia ich praw. Na początek monarcha dał jasno do zrozumienia, że prowincjonalne parlamenty, tak jak i paryski, muszą ograniczyć swe debaty wyłącznie do zagadnień prawnych. Potem, by położyć kres próżnym debatom ciągnącym się z sesji na sesję, określił nieprzekraczalne terminy podjęcia decyzji: jeśli w związku z jakimś edyktem parlament chce przedstawić królowi „swe pokorne napomnienie”, musi to zrobić w ciągu tygodnia. Innym dekretem, z października 1665 roku, odebrał parlamentom tytuł *cours souveraines* i zastąpił go tytułem *cours supérieures*. Zmiana ta była mniej radykalna, niż się wydaje: umożliwiała Ludwikowi jedynie swobodniejsze działania w pewnych sprawach. Na przykład, kiedy w roku 1680 parlament w Rouen skazał na śmierć przez spalenie na stosie kilka czarownic, król był w stanie zapobiec egzekucji.

Następnie zajął się reformą władz miejskich. Merowie dużych miast często dysponowali własnymi działami i artylerzystami. W 1665 roku monarcha zarządził, by wszystkie działa zostały oddane, gdyż wymagają pilnie przeróbki. W roku 1668 zmniejszył liczbę radnych miejskich z dwudziestu do czterech, ustalił, że muszą upłynąć cztery lata, zanim radny może otrzymać tę funkcję po raz drugi, i że każda podróż na koszt publiczny musi być zaaprobowana przez rząd. Aby nieco złagodzić te ciosy, w tym samym miesiącu upoważnił merów i radnych do noszenia fioletowych tóg z satyny i gronostajowych płaszczy. Był to jeden z elementów jego polityki: dodając do pochwy frędzle i galony, cichaczem wyjmował z niej szpadę.

Merowie jednakże nadal przysparzali mu kłopotów. Byli to ludzie dysponujący znaczną władzą. Na przykład mer Dijon był dowódcą lokalnej milicji w sile 10 000 ludzi. Merowie wybierani byli co kilka lat, ale jedynie niewielka część mieszkańców miasta miała prawo głosu — w Dijon tylko ci, którzy płacili roczny podatek wyższy niż 3 liwry. Często wpływały skargi, że merowie faworyzują tych, którzy na nich głosowali, a dyskryminują pozostałych. W 1692 roku król wydał dekret,

na mocy którego merowie w przyszłości mieli być powoływani przez rząd i pełnić tę funkcję dożywotnio, co gwarantowało, że rządzić będą sprawiedliwie i „bez emocji”. Żadna z dotychczasowych decyzji Ludwika nie ograniczała w takim stopniu lokalnych praw.

W takich krainach jak Langwedocja, Bretania i Burgundia napotkał opór nie tylko parlamentu i władz miejskich, ale również Stanów Generalnych. W Burgundii, na przykład, Stany Generalne zwoływane były na podstawie królewskiego przywileju co dwa lub trzy lata. Zgromadzenie to zbierało się zawsze w czerwcu, na dwadzieścia dni, a w jego skład wchodziło 450 osób, w tym 72 ze stanu trzeciego.

Przez pierwsze piętnastolecie osobistych rządów Ludwik w kontaktach z tym potężnym zgromadzeniem starał się wykazać wiele taktu, uciekał się do perswazji, a nawet pochlebstw. Mimo to znaczna część jego rozporządzeń spotykała się ze sprzeciwem, jak na przykład dekret o obowiązku dokładnego sprawdzenia wszystkich tytułów szlacheckich, oznaczający, że wielu samowolnych szlachciców znalazło się wśród płatników podatków, czy rozporządzenie nakazujące spłacenie wszystkich municypalnych długów, w rezultacie którego bogaci mieszcianie musieli przyjść z pomocą ubogim wieśniakom. Innym znów razem, w 1665 roku, gdy król zlecił rozbudowę przemysłu w Burgundii, Stany sprzeciwiły się temu, twierdząc, że jest to niemożliwe, „gdyż byłoby zbyt kosztowne, trudne do zrealizowania i bezużyteczne”. Dopiero po ostrej walce Stany zgodziły się wyasygnować na ten cel kwotę 30 000 liwrów — dwie trzecie proponowanej przez Ludwika sumy — w ciągu trzech lat. Zawsze wszelkie inicjatywy pochodziły od rządu — drogi, mosty, plan udostępnienia Arroux dla żeglugi, nowy kanał łączący Saonę z Loarą — i za każdym razem król zmuszony był toczyć batalię z przywilejami, inercją, a często po prostu z duchem niezależności, by doprowadzić do przyjęcia jego planów.

Stany Generalne decydowały też o wysokości podatków płaconych przez prowincje. W pierwszym okresie panowania Ludwik proponował wstępnie sumę podatku, nad którą Stany debatowały i zazwyczaj ją obniżały. Dopiero w roku 1677 po raz pierwszy przyjęły propozycję bez protestów, a nawet wyraziły zgodę, by Ludwik sam wyznaczał stosowną sumę, „błagając tylko Jego Królewską Mość, by zadowolił się jedynie kwotą miliona dwustu tysięcy liwrów”. W 1679 roku obeszło się nawet bez tego zastrzeżenia. „Stany jednogłośnie zatwierdziły proponowaną sumę z tak głębokim uczuciem szacunku i miłości do czcigodnej osoby Jego Królewskiej Mości, że zdaje się, jakoby nie było pośród nich niko-

go, kto nie oddałby swojego majątku, a nawet życia, by zadowolić Jego Królewską Mość i przyczynić mu sławy”. Ten swoisty język odzwierciedla powszechne zadowolenie z osiągnięć króla w polityce wewnętrznej i zagranicznej. Ludwik zyskał sobie zaufanie poddanych. Aż do końca wieku Stany Generalne Burgundii przyjmowały bez sprzeciwu proponowane sumy. Dopiero po niefortunnej wojnie o hiszpańską sukcesję znowu zaczęły obniżać kwoty, których oczekiwał król.

Stany Generalne Burgundii zawsze dbały o to, by pozostać wolnym, niezależnym organem władzy. Ilustruje to pewien drobny incydent. Jednym z elementów polityki finansowej Ludwika było tworzenie synekur i sprzedawanie ich osobom oferującym najwyższą stawkę. Jedną z takich synekur było stanowisko królewskiego mistrza tańca, którego zadaniem było rejestrowanie, za stosowną opłatą, i kontrolowanie wszystkich nauczycieli tańca w danym regionie. W 1680 roku Stany Generalne odmówiły uznania przysłanego do Burgundii mistrza tańca, argumentując, że zgodnie z edyktem z roku 1617 tylko chirurdzy, aptekarze, złotnicy i ślusarze zobowiązani są rejestrować się u „mistrzów”. Ludwik zgodził się z tym stanowiskiem i łaskawie zrezygnował z mianowania królewskich mistrzów tańca.

Pragnieniem każdego absolutnego monarchy jest unifikacja obejmująca poszczególne dziedziny życia, ale Ludwik często w tych sprawach natrafiał na poważne trudności. Przykładem może być próba wprowadzenia we Francji jednolitego systemu miar i wag. Reforma taka byłaby niesłychanie korzystna, ale kupcy i lud zaprotestowali, twierdząc, na przykład, że *trémic*, nowa miara ilości soli, która miała zastąpić szufłę, nie pomieści sporej części tego, co mieściła stara miara. Król nie narzucał siłą nowego systemu. Zadowolił się wprowadzeniem ujednoliconych miar w arsenałach marynarki wojennej.

Te dwa przykłady, wybrane spośród wielu innych, ilustrują ogólną prawdę. Zazwyczaj osobisty prestiż króla wystarczał, by przeprowadzić reformy. Jeśli Ludwik natrafiał na przeszkody, unikał wprowadzania zmian siłą bądź przez znaczne ograniczenie istniejącego prawa. Nigdy nie lekceważył opinii większości.

Podsumowując, można stwierdzić, że polityka Ludwika XIV w dziedzinie administracji zwrócona była na cztery zasadnicze cele: po pierwsze, umocnienie osobistej władzy; po drugie, zastąpienie wszechwładnych lokalnych dostojników intendentami wywodzącymi się z klas średnich (innymi słowy, wprowadzenie rządów prawa na miejsce rządów siły); po trzecie, ograniczenie przywilejów umożliwiających nadużycia i wreszcie

współpraca z organami władzy lokalnej w realizowaniu licznych prac publicznych planowanych przez Radę Stanu. Uderzający sukces tej polityki można ocenić na podstawie urzędowej korespondencji. Na początku lat sześćdziesiątych listy od intendentów to niemal nieustająca litania skarg i żalów. W 1670 roku narzekania są już znacznie rzadsze, a w roku 1675 niemal całkowicie ustają. Nowa machina zaczyna działać i pracuje dobrze. Skargi o przekupstwo lub przeciwko osobom niewywiązującym się z zawartych umów nie są już czymś zwykłym, pieniądze z uchwalonych podatków trafiają tam, gdzie należy, akty przemocy praktycznie nie mają miejsca, podatki nakładane są sprawiedliwie. Na wszystkich poziomach administracji zauważa się stabilizację, skuteczne działanie i zaufanie do władzy.

Drugą dziedziną, w której Ludwik mógł się szczycić ważnymi osiągnięciami, było prawo i porządek publiczny. 30 maja 1665 roku oznajmił swojej Radzie, że mając już uporządkowane finanse, zamierza zreformować organy wymiaru sprawiedliwości i każdy minister ma przygotować w ciągu trzech tygodni memorandum — wyznaczanie terminów było dla niego typowe — dotyczące spraw, którymi należy się zająć. Rezultatem była nowa *ordonnance civile*, podpisana i zarejestrowana w 1667 roku. Pośród setek drobnych spraw obniżona została cena stanowisk rządowych; narodziny, małżeństwa i zgony musiały być rejestrowane; przyspieszona i ujednolicona została procedura sądowa. Przy okazji Ludwik otworzył paryską szkołę prawniczą, nieczynną od stu lat, i uruchomił katedry prawa na wszystkich francuskich uniwersytetach.

W 1670 roku przyjęty został nowy kodeks karny. Wprowadzili on między innymi obowiązek przesłuchania podejrzanego w ciągu dwudziestu czterech godzin od zatrzymania i narzucił obowiązek inspekcji więzień. Ten tak zwany Kodeks Ludwika, uzupełniony przez *ordonnance* dotyczącą wód i lasów oraz edykt regulujący problemy handlu, stał się podstawą systemu prawnego Francji, działającego przez sto pięćdziesiąt lat, dopóki nie został zastąpiony Kodeksem Napoleona. Dostępne źródła wskazują, że wymiar sprawiedliwości w czasach Ludwika XIV był administrowany lepiej niż kiedykolwiek od trzynastego wieku. „Skargi i petycje — pisze Ludwik — napływały w dużych ilościach, ale to mnie nie zniechęcało... Pozwoliły mi one szczegółowo poznać życie mojego ludu... Zawsze, gdy zauważyłem przejaw niesprawiedliwości, prowadziłem dalsze dochodzenie i niekiedy wkraczałem osobiście, by położyć temu kres. Jeden lub dwa takie przykłady zapobiegały tysiącom podobnych nadużyć”.

W dwóch znanych przypadkach sam Ludwik był stroną w toczącym się procesie. Pierwszy z nich miał miejsce w 1680 roku, gdy okazało się, że kilku paryżan postawiło budynki na terenie należącym do króla. Ludwik orzekł, że domy powinny pozostać ich własnością wraz z ziemią, na której stoją. Drugi proces dotyczył Persa o nazwisku Roupli, którego sklep został w roku 1687 zarekwirowany przez urzędników podatkowych. Król zdecydował zwrócić mu wszystko i dodatkowo obdarował go trzema tysiącami koron. Poza nimi Roupli zabrał do swojego kraju podziw i wdzięczność wobec króla; trzydzieści niemal lat później, kiedy ambasador Persji przybył do Paryża, okazało się, że od dawna wie o tym zdarzeniu i często o nim wspominał.

W 1685 roku, by ulżyć doli niewolników w Indiach Zachodnich, Ludwik ogłosił *Code Noir*. Niewolnicy mogli teraz przyjąć chrzest i nie wolno było zmuszać ich do pracy w niedzielę. Kodeks zezwalał im na zawieranie małżeństw. Właściciele nadużywający władzy mieli podlegać karze. Ustalono zasady utrzymania niewolników, ich ubiory i żywienie w czasie choroby. Zakazano rozdzielania przy sprzedaży męża, żony i nieletnich dzieci. Uproszczono zasady uzyskiwania wolności: właściciel po dwudziestu latach mógł nadać niewolnikowi wolność bez żadnych formalności. *Code Noir* wyróżniał się humanitaryzmem niezwykłym jak na owe czasy.

Równie istotne były reformy Ludwika w dziedzinie porządku publicznego. Gdy obejmował rządy, przekleństwem Francji były pojedynki. W 1654 roku marszałek de Gramont wyliczył, że w ciągu ostatnich dwunastu lat 940 szlachciców straciło życie w pojedynkach. W roku 1663 doszło do pojedynków pomiędzy ośmioma oficerami i ten fakt sprawił, że Ludwik natychmiast podjął decyzję, by raz na zawsze ukrócić ten proceder. Udało mu się to, chociaż dwaj poprzedni królowie ponieśli w tej sprawie klęskę. Wkrótce cała Europa poszła za przykładem Francji.

Boileau uważał, że w 1666 roku w Paryżu było bardziej niebezpieczniej niż w ciemnym lesie. Coysevox i jego koledzy, studenci Akademii Sztuki, bali się o siódmej wieczorem wracać do swoich domów, gdyż w każdej chwili mogli zostać obrabowani, nawet jeśli towarzyszyli im uzbrojeni lokaje. Ludwik podjął szereg środków, by przywrócić porządek. W 1660 roku i ponownie w roku 1666 zabronił osobom prywatnym noszenia broni. Pozbawił magistrat władzy nad policją i utworzył nowy urząd komendanta policji. Stanowisko to otrzymał Nicolas–Gabriel de La Reynie, który potem przez trzydzieści lat niezmordowanie pracował, by uczynić Paryż miastem nie tylko bezpiecznym, ale również czystym

i zdrowym. Czterokrotnie wzrosła liczebność policji, a ulice oświetlało 5000 latarni, innowacja, którą wkrótce naśladowały wszystkie europejskie stolice.

Trzecią ważną dziedziną, w której Ludwik podjął poważne działania, były prace publiczne. Król zatwierdzał, a często sam inicjował setki nowych przedsięwzięć: od budowy kanału łączącego Atlantyk z Morzem Śródziemnym, do obsadzania drzewami głównych dróg. Za przykład może tu posłużyć Paryż. Na początku jego rządów z całkowitej liczby 665 ulic tylko 30 miało szerokość od pięciu do ośmiu metrów. Pozostałe były nie szersze niż na półtora do trzech metrów. To Ludwik kazał w 1667 roku obsadzić drzewami Pola Elizejskie, a trzy lata później całkowicie przebudować stary wał ochronny pomiędzy Bastylią a Porte Saint–Martin, tak że powstawały szerokie, obsadzone drzewami bulwary. To on zaplanował Faubourgs Saint–Germain i Saint–Honoré z szerokimi ulicami i imponującymi budynkami. By uniknąć przeludnienia, ograniczył wysokość domów do czternastu metrów. Dokończył Tuileries i, żeby połączyć pałac z lewym brzegiem rzeki, zastąpił stary drewniany most pełnym wdzięku Pont Royal. Dla poprawienia zaopatrzenia w wodę zainstalowano piętnaście nowych czerpali.

Ludwik dał Paryżowi Obserwatorium, manufakturę gobelinów, kaplicę Salpêtrière i kolumnadę Luwru. W 1676 roku nastąpiło otwarcie Hôtel des Invalides — zespołu budynków z arkadami otaczającymi szereg dziedzińców, zajmujących powierzchnię dwunastu hektarów. Mogło się w nich pomieścić 6000 rannych lub niedołężnych żołnierzy, którzy musieliby, gdyby nie to schronienie, żyć nędznie, w najlepszym przypadku znajdując zatrudnienie przy sprzątanii kościołów bądź jako dzwonnicy. Ludwik szczególną troską otaczał przytułki i szpitale, o których niemiecki pisarz mówi w 1700 roku, że są najlepsze w Europie. W Paryżu „jest szpital zwany Hôtel Dieu, gdzie ludzie dobrze urodzeni, nawet z najwyższych sfer, przychodzą codziennie, by opiekować się chorymi i rannymi... łóżka stoją za czystymi zasłonami z białego płótna, miejscami ozdobionego wyhaftowanymi kwiatami”.

W 1685 roku Ludwik postanowił zbudować w Paryżu plac otoczony arkadami, który mógłby konkurować z Place Royale Henryka IV (obecnie Place des Vosges). Mansart sporządził plan, który potem wielokrotnie był poprawiany, i wreszcie w roku 1688 rozpoczęła się budowa. Rezultatem był majstersztyk powściągliwego dostojeństwa, ośmiokątny Place Vendôme. Wkrótce w innych miastach — Poitiers, Marsylii i Pau — powstały podobne place, by można było ustawić na nich posągi króla.

Stabilne i skuteczne rządy, umocnienie systemu prawnego i porządku publicznego oraz prace publiczne — oto najważniejsze osiągnięcia, dzięki którym Ludwik zapewnił Francji rozwój, a jej mieszkańcom zadowolenie. Nie potrafiłby tego dokonać samotnie. Na każdym etapie pomagali mu ministrowie, intendenci, prawnicy, architekci, uczeni i rzemieślnicy. Pomagali mu tacy ludzie jak Jules Hardouin–Mansart, który został protegowanym Ludwika w wieku dwudziestu dziewięciu lat; rzetelny prawnik, sieur de Novion, który w 1665 roku uwolnił Owernię od plagi morderstw i rabunków dokonywanych przy pobłażaniu szlachty, a nawet gubernatora. W galerii pomocników Ludwika wyróżnia się szczególnie jedna postać. Tym człowiekiem jest Sébastien Le Prestre, seigneur de Vauban. Był budowniczym, któremu Francja zawdzięcza umocnione i bezpieczne granice, gwarantujące krajowi bezpieczeństwo i ład; to on jest najlepszym symbolem panowania Ludwika.

Vauban urodził się w 1633 roku jako syn zubożałego szlachcica zamieszkałego w Burgundii. Lojalny wobec swego gubernatora, walczył pod sztandarami Kondeusza we Flandrii i dostał się do niewoli. Zwrócił na niego uwagę Mazarin i zatrudnił jako sapersa — najbardziej niebezpieczna funkcja w armii. W 1667 roku król zobaczył Vaubana przy pracy i natychmiast się nim zainteresował. Był to osobisty wybór, być może wsparty czyjąś rekomendacją, jak to zwykle w takich sytuacjach bywało. Vauban został porucznikiem gwardii z pensją 1200 liwrow rocznie, wypłacaną z prywatnej sakiewki Ludwika. Przez następne trzydzieści lat król nieprzerwanie zatrudniał Vaubana jako piechurę, artylerzystę, wytwórcę prochu i saletry, inżyniera górniczego, budowniczego mostów, kanałów i dróg, hydrografa i geometrę, taktyka i stratega.

Pokój nie przynosił odpoczynku, był okresem ciężkiej pracy. Właśnie wtedy Vauban przystępował do projektowania i budowania fortec dla wzmocnienia granic Francji, zwłaszcza nowych, północnych i północno-wschodnich. Te fortece należą do najwspanialszych prac z okresu panowania Ludwika. Przypominają gigantyczne rozgwiazdy, niektóre wielkości niedużego miasta, budowane z gładkiego piaskowca, dołem obłożone darnią, bronione przez szańce, rowy i nasypy. W planie poziomym przypominają złożony geometryczny wzór, w którym odległości i kształt zdeterminowane są położeniem wałów i *place d'armes*. To właśnie Vauban uczynił z fortyfikacji bastionowych klasyczne dzieło sztuki, nadał im racjonalne opływowe kształty, usunął bezużyteczne niewielkie występy, takie jak tak zwane uszka, zwiększył powierzchnię bastionów i wprowadził prostoliniowe wały — „Liczy się nie ilość zewnętrznych umocnień, ale ich wzajemne usytuowanie”. Vauban zbudował trzydzieści

trzy takie fortece, a około trzystu gruntownie przebudował i zreorganizował. Mówiono, że „cokolwiek atakuje, upadnie; czegokolwiek broni, ostoi się”.

Podobnie jak sam Ludwik i wszystkie znaczące osobistości owych czasów, czy to poeci, czy dyplomaci, architekci czy generałowie, Vauban był mistrzem szczegółu. Dla budowli wznoszonych w wodzie i dla sklepień narażonych na deszcz opracował specjalny rodzaj spoiwa, składający się w dwóch trzecich z pokruszonych ceramicznych kafli, a w jednej trzeciej z wapna zmieszanego z olejem lnianym. Żaden drobiazg nie umknął jego uwagi. W Dunkierce, która była jego arcydziełem, w ziemnych nasypach zagnieździły się krety; z drugiego krańca Francji Vauban napisał list polecający kretolapa, znakomitego specjalistę, który, jak twierdził, potrafi również wytepić polne myszy.

Dunkierka, Strasburg, Ile de Ré, Tulon — Vauban przemierzał tam i z powrotem całą Francję, po coraz lepszych drogach. W tamtych czasach patriotyzm ograniczał się zazwyczaj do prowincji; Vauban był jednym z pierwszych, którzy poznali i pokochali ziemię francuską — cały kraj spojony w jedną całość wołał króla — i szczerze troszczyli się o jej pomyślność. Kłusując na zmęczonym koniu przez porośnięte krzewami ziemie Prowansji, obmyślał sposób irygacji tych zaniedbanych terenów, potem notował kilka uwag w podręcznym kajecie, by przedstawić je królowi. Jego notatnik pełen jest takich patriotycznych projektów.

Vauban był krzepkim, muskularnym mężczyzną o wydatnej dolnej szczęce, dużych ustach i zaskakująco łagodnych niebieskich oczach. Te oczy świadczyły o jego charakterze. Surowy w stosunku do siebie, dla innych był miły i wyrozumiały. Sprzeciwiał się ostrzeliwaniu miast z moździerzy, choć była to ceniona przez Ludwika metoda walki. Oblegał pięćdziesiąt sześć miast i zawsze starał się robić to tak, by obrońcy musieli poddać się bez wystrzału. „Wolę uratować stu żołnierzy Jego Królewskiej Mości, niż zabić 3000 żołnierzy wroga”. Okoliczności uczyniły z niego żołnierza, ale zawsze marzył o spokojnym gospodarstwie wiejskim z krowami i jabłonią. Był szczodry aż do przesady i zawsze gotów dzielić się swoją płacą z ubogimi kolegami, o których dolę się troszczył. W 1660 roku saper był sługą wszystkich i rzadko zdarzało się, by z pięciu czy sześciu kolejnych oblężeń wyszedł bez szwanku. Vauban starał się to zmienić i w 1675 roku przekonał króla, by z wojsk inżynieryjnych stworzyć niezależną jednostkę z odpowiednim uposażeniem.

Vauban ożenił się z młodą Burgundką. Od tej pory często błagał o ur-

lop, żeby się do niej wybrać. „Błogosławiona wolność! Sądzę jednak, że cieszą się nią wyłącznie Amerykanie!”. Wydaje się, że Vauban był człowiekiem z temperamentem, gdyż w swoim testamencie wymienił cztery kobiety — w tym pewną irlandzką dziewczynę — które twierdziły, że urodziły mu dziecko. „Trudno mi jest uwierzyć w te ich twierdzenia — pisał — ale mimo to coś im zapiszę”.

Vaubana i Ludwika łączył wzajemny szacunek i głęboka przyjaźń, która trwała czterdzieści lat, aż do śmierci tego pierwszego. W liście z 1706 roku Vauban pisze: „Po Bogu Król znaczy dla mnie wszystko”. Był zawsze szczery wobec Ludwika i często skarżył się na nadmiar pracy. Król zaś nie pozwalał, by nawet łopatę ziemi przerzucono bez zgody mistrza, w swoim pokoju w Tuileries przechowywał modele wszystkich jego fortec, które odegrały tak istotną rolę w jego pogoni za sławą. W liście do Vaubana z 13 czerwca, 1693 roku pisze: „Otrzymałem wszystkie Pańskie listy. Nie odpisuję regularnie, ale cieszę się, że mogę z nich wyciągnąć korzyść, chociaż nie zawsze moje plany zgodne są z Pańskimi pomysłami. Proszę nadal pisać do mnie o wszystkim, co przyjdzie Panu do głowy, i proszę nie czuć się zawiedzionym, jeśli nie zawsze stosuję się do Pańskich rad i nie odpowiadam na listy zbyt regularnie”.

Któregoś dnia, pracując z królem, Vauban opowiedział mu o pewnym mieszkańcu Saint-Malo, „pobożnym i wielkodusznym mężczyźnie”, i poprosił o przyznanie mu szlachectwa. „Nie, nie mogę tego zrobić”, odparł Ludwik, „Szlachectwo to sprawa urodzenia”. Vauban poczuł się dotknięty, zebrał swoje plany i podniósł się bez słowa. Król zapytał go, dokąd się wybiera, na co odpowiedział, że nie ma nastroju do pracy. Przez dwa dni Ludwik nie rozmawiał z nim i Vauban poczuł się zaniepokojony. Trzeciego dnia podszedł do króla udającego się na mszę. Ludwik odprowadził go na bok i powiedział: „Vauban, nie gniewam się na pana. Dam szlachecki patent temu pańskiemu przyjacielowi”.

Jest to wiele mówiący incydent. Vauban często ujmował się za prostymi ludźmi. W 1699 roku przedłożył Ludwikowi traktat zatytułowany *La Dîme royale*, w którym proponował, by wszystkie podatki zastąpić pięcioprocentową daniną od płodów ziemi, od której nikt nie byłby zwolniony. System, mimo swoich zalet, był zupełnie niepraktyczny, gdyż zakładał płacenie podatku w towarze, co w przypadku słabych zbiorów prowadziłoby do poważnego deficytu w budżecie państwa. Poza tym pomysł Vaubana sprzeczny był z podstawami polityki finansowej króla, który powoływał i sprzedawał za wysoką cenę urzędy wolne od

podatku. Ludwik jednakże nie wziął za złe Vaubanowi tej ingerencji w finanse państwa i nim minęły dwa lata, mianował go marszałkiem. Vauban zmarł w 1707 roku. Do końca pozostał człowiekiem skromnym: „Po czterdziestu latach nadal uważam, że jestem tylko w połowie inżynierem”.

Był jednym z kilkuset lojalnych, ciężko pracujących ludzi, którzy współzawodniczyli z sobą w gotowości służenia królowi. Dysponując rozległą wiedzą, mogli skutecznie służyć mu radą. Szczegóły i realizacja projektów należały niewątpliwie do nich, ale ogólną organizacją zajmował się król. Jak słusznie zauważył Wolter, nie ma cienia wątpliwości, że prawnicy nigdy nie zreformowali prawa, finanse nie zostałyby oparte na solidnych podstawach, nie powstałby przemysł, w armii nie zapanowałaby dyscyplina, a Paryż nie miałby regularnej policji; nie byłoby floty, kwitnących kolonii, rozwoju nauki i sztuki; nic z tego nie zostałoby spokojnie i stopniowo zrealizowane w tak krótkim czasie i pod kierunkiem tak wielu różnych ministrów, gdyby nie było władcy inicjującego te poważne przedsięwzięcia, obdarzonego wystarczająco silną wolą, by je zrealizować. Jeśli do tych osiągnięć dodać wojenne zwycięstwa i poszerzenie granic Francji, król w pełni zasłużył na przyznany mu przez władze miejskie Paryża tytuł Ludwika Wielkiego.

PROBLEMY RELIGIJNE

Religia odgrywała zaskakująco ważną rolę w całym wspaniałym okresie panowania Ludwika. Rodziły się i rozkwitały zakony: klarysek du Calvaire, Domy Opatrzności Marcelle Germaine, siostry miłosierdzia czcigodnej Franciszki od Krzyża. Jean–Jacques Olier założył zakon sulpicjanów w celu kształcenia księży, a diuk de Ventadour Towarzystwo Najświętszego Sakramentu, tajne bractwo świeckich katolików, strzegące moralności publicznej (to oni doprowadzili do zakazu wystawienia *Świętoszka*). Wizjonerzy, pośród nich Marguerite–Marie Alacoque, czcicielka Najświętszego Serca Jezusa, i Marie des Vallées, doradczyni St. Jean Eudes, oto miara zainteresowań tak powszechnych, że nawet objawienia pseudomistyczki Antoinette Bourignon zostały spisane w dziewiętnastu tomach.

Wierzenia religijne stanowiły naturalną część życia mężczyzn i kobiet. Nawet świętokradztwo łatwiej było wybaczyć niż ateizm. Jako przykład przywołajmy stosunek do madame de Montespan i, z drugiej strony, do nielicznych wolnomyślicieli, takich jak Saint–Évremond, który musiał wyemigrować do Londynu. Codzienną lekturą w Wersalu były: O. Suffrena *Chrześcijański rok* i *Medytacje* Raissainta. Madame de Sévigné, wiodąca światowe życie, była przy tym gorliwą chrześcijanką. Lubiła czytać książki religijne, dyskutowała na temat wysłuchanych kazań i wszystkie zdarzenia przypisywała działaniu Opatrzności. Artyści tacy jak Le Brun, Puget i Girardon bez wahania przeznaczali znaczne sumy na budowę kaplic w swoich parafialnych kościołach. La Fontaine, przy całym swoim kpiarskim usposobieniu, modlił się z ufnością dziecka, podobnie jak Colbert i Turenne. Zarówno Nicolas Fouquet, jak i wróg Anny, koadiutor, arcybiskup Paryża, zmarli jako dobrzy chrześcijanie.

Ton ich religijności nadawał święty Franciszek Salezy: była to religijność łagodna, umiarkowana, nawet radosna. „Nie pragnij krzyży, wystarczy, że musisz dźwigać te, które już zostały ci zesłane”. Któregoś

dnia Claude Perrault wszedł do zatłoczonej gospody; panujący w niej zgiełk wywołali nie, jak przypuszczał, wieśniacy czy lokaje, ale sześciu ojców ze stowarzyszenia oratorian, którzy próbowali wprowadzać w życie zalecenia świętego Franciszka, a mianowicie „śmiać się i za wszelką cenę wyrażać zadowolenie”. Było to chrześcijaństwo pełne radości życia. W Wersalu przestrzegano postu, ale smakowite sole smażono na maśle. Myślą przewodnią było umiarkowanie, chociaż dla pewnych żarliwych chrześcijan świadczyło ono o oziębłości.

Jednym z takich żarliwie wierzących ludzi był Blaise Pascal. Urodził się w 1623 roku w Clermont, jako jedyny syn wysokiego urzędnika sądu podatkowego. Uczył się w domu. Gdy miał jedenaście lat, napisał *Traktat o dźwiękach*, do czego pobudziło go drobne wydarzenie przy stole: ktoś przypadkowo trącił widelcem talerz, a potem dłonią uciszył przenikliwy dźwięk. W wieku dwunastu lat, bez książek, samodzielnie, ponownie odkrył pierwsze trzydzieści dwa twierdzenia Euklidesa, a mając lat szesnaście, napisał traktat o przekrojach stożka, czym zadziwił Kartezjusza; mając osiemnaście lat, wynalazł maszynę do liczenia.

Pascal był dzieckiem wątłym i delikatnym, a i w dorosłym życiu nie przeżył jednego dnia bez bólu. Gdy miał trzydzieści lat, w pewnym stopniu pod wpływem swej siostry Jacqueline, zakonnicy z Port-Royal, postanowił poświęcić życie Bogu. Usunął z pokoju obicia, sam zrobił sobie łóżko i jadał w kuchni. Zrezygnował z ulubionych potraw: sosów, pomarańczy i soków owocowych. W następnym roku doznał głębokiego mistycznego przeżycia, które porównał do pożaru. Po tym zdarzeniu kilkakrotnie pozostawał przez jakiś czas w klasztornym odosobnieniu w Port-Royal. Przez ostatnie pięć lat życia był inwalidą, żywił się tylko płynami przyjmowanymi po kropelce. Pascal miał opinię dobrego człowieka, ale brakowało mu ciepła — karciał zameżną siostrę, gdy pieściła swoje dzieci — i łatwo wpadał w zniecierpliwienie. Był dla siebie niezwykle surowy, przed rozmowami, które mogły sprawić mu przyjemność, wkładał kolczasty żelazny pas. Uważał, że prawdziwy chrześcijanin nie powinien używać słowa „ja” czy „mnie”, i pokora doprowadziła go niemal do pogardzania sobą. Umarł w wieku trzydziestu dziewięciu lat w ataku konwulsji nerwowych.

Pascal dokonał dwóch odkryć, które napęłniły go grozą: po pierwsze, że Bóg jego czasów, przyczyna Wszecrzeczy, istota droga filozofom i geometrom, nie ma żadnego związku z chrześcijańskim Bogiem, a po drugie, że religia wyznawana przez większość ludzi z wyższych sfer nie jest w pełni chrześcijaństwem, ale niewymagającym wysiłku, na w pół

pogańskim obrzędem, opracowanym przez sprytnych kazuistów. Na przykład, można uniknąć krzywoprzysięstwa, mówiąc „Przysięgam, że tego nie zrobiłem”, a potem dodając szeptem „dzisiaj”. Można spełnić niedzielny obowiązek, słuchając równocześnie czterech różnych części mszy. Jeśli ktoś próbuje cię obrabować z sumy większej niż 30 liwrow, masz prawo go zabić. Takie oto przykłady nadużyć przytacza Pascal w *Prowincjalkach*, dziele, które wstrząsnęło ustalonym porządkiem i sprawiło, że wyjątkowo nerwowy kanclerz Séguier w ciągu pięciu dni kazał puszczać sobie siedmiokrotnie krew.

Pascal, geniusz dręczony bólami głowy i bezsennością, był boleśnie świadomy nędzy człowieka. Człowiek, twierdził, jest tylko trzcina, istotą z natury słabą; jest ograniczony i nie może odczuwać ani nadmiernego gorąca, ani nadmiernego zimna; losy jego świata zależą od tak mało znaczących czynników jak kształt nosa Kleopatry czy ziarenko piasku, które utknęło w moczowodzie Cromwella. Człowiek z natury jest niedowiarkiem, równocześnie jest naiwny, nieśmiały, a przy tym lekkomyślny: nie jest ani aniołem, ani bestią, „niezrozumiałym potworem”. Zazwyczaj brakuje mu rozsądku: traktuje wieczność jak krótką chwilę, a życie jak wieczność; miota się pomiędzy rozpaczą a dumą; w istocie każde ludzkie działanie pociąga za sobą swoje przeciwieństwo. Dwulicowość i sprzeczność tak są zakorzenione w ludzkiej naturze, że nawet gdy człowiek dokonuje aktu pokory, to równocześnie się tym pyszni.

Pascal czuł się nieszczęśliwy. Ale czy wszyscy ludzie są nieszczęśliwi? Co wobec tego można powiedzieć o królu? „Zróbcie próbę — pisze Pascal. — Pozwólcie królowi samotnie, bez żadnego zadowolenia zmysłów, bez żadnego zaprzątnięcia myśli, bez towarzystwa, myśleć do syta o sobie; ujrzycie, iż król bez rozrywki jest człowiekiem bardzo nieszczęśliwym”^{*}. A jeśli chodzi o królewską sławę, Pascal uważał dążenie do niej za sprzeczne z naturą: Zwierzęta nie podziwiają się wzajemnie; nie znajdziemy konia pociągowego, który odstąpi owies koniowi wyścigowemu. Zabieganie o sławę jest największą słabością człowieka, ale równocześnie najpewniejszym znakiem jego doskonałości, gdyż świadczy o tym, jak wysoko ocenia on ludzi i jak wielką wagę przywiązuje do opinii otoczenia.

Kolejny paradoks: wielkość człowieka tkwi w tym, że jako jedyny w świecie świadom jest swojej niedoskonałości. Jego wielkość wynika ze zdolności myślenia. Jednakże Pascal matematyk stwierdza, że nawet

* Blaise Pascal, *Myśli*, przeł. T. Boy-Żeleński.

ta jego zdolność jest poważnie ograniczona. Weźmy problem liczb nieskończonych: jakkolwiek liczbę przytoczymy, zawsze możemy otrzymać wyższą, dodając jedność. Wynika stąd „przeróżające” odkrycie, że wszechświat jest nieskończony i zawsze wymykać się będzie ludzkiemu poznaniu. Kosmos jest niepojęty, dlatego z teorii kosmologicznych nie można dowieść istnienia Boga.

Człowiek jest więc nędzny, nierozsądny i rozdierany sprzecznościami. Prawdy religijne muszą mu pomóc w zrozumieniu siebie. Tylko czy istnieją takie prawdy? Tak, odpowiada Pascal — doktryna ludzkiego upadku i zbawienia. Jedynie w osobie Chrystusa możemy zrozumieć naszą nędzę i zyskać nadzieję na uwolnienie się od niej. To prawda, że tajemnice upadku, przeniesienia na ludzi grzechu Adama i wreszcie tajemnica wcielenia wydają się nam nieprawdopodobne, nawet sprzeczne z poczuciem sprawiedliwości, ale choćby były najbardziej niezrozumiałe, to istota ludzka bez tych tajemnic staje się jeszcze bardziej niepojęta.

Taki punkt widzenia był nowością. Filozofowie przed Pascalem próbowali dowodzić istnienia Boga, opierając się na przesłankach rozumowych. Oryginalność Pascala polegała na tym, że nie ograniczał się do rozumu, ale brał pod uwagę całą osobowość człowieka: Bóg trafiać musi przede wszystkim nie do rozumu, lecz do ludzkiego serca i tylko Bóg osobowy, Jezus Chrystus, potrafi sprostać tym wymaganiom. Miłość wysuwa się przed wiarę (którą możemy zyskać za sprawą bożej łaski) i wyraźną intencją Pascala było uczynienie religii „religią miłości”.

Pascal przydał chwały okresowi panowania Ludwika XIV. Jest coś głęboko poruszającego w obrazie tego udręczonego chorobą geniusza, leżącego w bezsenne noce z gwiazdami nad głową i Ewangelią w dłoni, szkicującego książkę, której główną tezę wzmacnia jego własna fizyczna niedoskonałość. A jednak psychologia Pascala, tak percepcyjna i głęboka, pozostaje jednostronna. Człowiek jest kimś więcej niż uczonym, w samotności zmagającym się z Bogiem: jest członkiem społeczeństwa. Ludwik, który tak bardzo fascynował Pascala, mógłby odpowiedzieć filozofowi: „Masz rację, twierdząc, że moja funkcja jest najtrudniejszą z możliwych, ale pozostawiony samemu sobie, nie rozmyślał — jak głosisz — o możliwych rewolucjach, ewentualnych chorobach i pewnej śmierci. Przeciwnie, czerpię radość z tego, że żyję, że planuję nowe drogi, kanały, fabryki, zamorskie faktorie, obmyślam nowe prawa. Człowiek, który pracuje i buduje dla innych, nie jest nieszczęśliwy, jest dumą stworzenia i obrazem Boga”.

Zasługą Pascala jest to, że poruszył w najbardziej fundamentalnej

formie zasadniczy dla tych czasów problem: „Czy chrześcijaństwo jest przede wszystkim religią rozumu, czy religią miłości?”. To pytanie, chociaż nigdy otwarcie niezadane, leżało u podstaw trzech religijnych sporów okresu panowania Ludwika. Sporów — a raczej walki — z jansenizmem, protestantyzmem i kwietyzmem.

Jansenizm, w ścisłym znaczeniu, jest szczególnym nauczaniem o łasce i wolnej woli. Bóg jest wszechmocny; jakże więc człowiek może postępować zgodnie ze swą wolą i przypisywać sobie zasługi? Odpowiedzi na tak zadane pytanie po prostu nie znamy, jest to tajemnica. Tajemnica ta traktowana była jako problem możliwy do rozwiązania, zwłaszcza od czasu, gdy w V wieku brytyjski asceta znany jako Pelagiusz przypisał człowiekowi tak wielką zdolność do samodoskonalenia, że praktycznie zaprzeczył skuteczności łaski. Święty Augustyn, podejmując spór z pelagianami, stwierdził, że człowiek może osiągnąć zbawienie tylko przez ofiarę Chrystusa i tylko nieliczni, ci, których Bóg obdarzy szczególną łaską wytrwałości, dostąpią zbawienia. Kościół przyjął za własną naukę afrykańskiego doktora, traktując jednak ze szczególną ostrożnością te fragmenty jego pism, w których kładł zbyt duży nacisk na rolę łaski. Pisma św. Augustyna wykorzystane zostały jako wsparcie dla tez kalwinistów, a w 1640 roku stały się podstawą nowej książki zatytułowanej *Augustinus*, której autorem był biskup Ypres, Korneliusz Janseniusz. Przyjaciel Janseniusza, zapalczywy Baskijczyk, Saint-Cyran, głosił teorie Janseniusza we wpływowym opactwie w Port-Royal-des Champs, w pobliżu Paryża. Rozgorzała dysputa i w roku 1650 grupa francuskich biskupów zwróciła się do papieża z prośbą o potępienie pięciu tez, które przypisywano Janseniuszowi. Tezy te przedstawiały między innymi pogląd, że pewne boskie przykazania są niemożliwe do spełnienia; że łasce bożej nie można się oprzeć i że Chrystus nie przelał krwi za wszystkich ludzi. W 1653 roku papież potępił pięć tez, nie wskazując jednakże ich autora. Dopiero w roku 1654 wyraźnie wypowiedział się przeciwko nauczaniu Janseniusza.

Jansenizm w szerszym znaczeniu był ruchem moralnej odnowy, emanującym z Port-Royal. O ile przypisywanie nadmiernej wagi wolnej woli rodzi dumę, o tyle przesadny nacisk na predestynację prowadzi do stanu bliskiego rozpacz, który z przyczyn psychologicznych podsyca nie dążenie do rozwiązań, ale surowość obyczajów i ścisłe przestrzeganie przykazania miłości. Tak właśnie podchodzono do tych spraw w Port-Royal. Tego rodzaju praktyki odpowiadały ówczesnym potrzebom

i wielu znanych ludzi szukało schronienia i samotności w Port-Royal, które to miejsce zasłynęło ze świętości i atmosfery miłości. Jeden z takich samotników, Arnauld d'Andilly, wyhodował tam znakomite brzoskwinie i gruszki, w które, ku zadowoleniu młodego Ludwika, zaopatrywał stół Anny Austriaczki. Jego guwerner żartował, że przynajmniej wolne są od zepsucia.

Jansenizm z najbardziej zdecydowanym sprzeciwem spotkał się ze strony króla. Religijność Ludwika i jego dworzan była rzetelna, niewzruszona, umiarkowana i optymistyczna, wpływała raczej z umysłu, a nie z serca. Ludwik nie był człowiekiem, który modliłby się zbyt długo, nie rozmyślał wiele o Bogu, ale po obojgu rodzicach odziedziczył silne poczucie religijnego obowiązku. Zawsze w tych sprawach był skrupulatny. Kiedyś, jeszcze jako dziecko, Filip w dniu postu zaproponował mu łyżkę gotowanego mięsa. Ludwik odmówił i skarcił brata za naruszanie postu. Przez całe życie, również w czasie działań wojennych, codziennie słuchał mszy. Nawet kiedy „przyjmował leki” — to znaczy raz w miesiącu, przy pełni księżyca dostawał bowiem lek na przeczyszczenie i potem pozostawał w łóżku — msza była odprawiana w jego pokoju. Raz w tygodniu spowiadał się, i to nawet wtedy, gdy miał na sumieniu miłosne przygody.

Królowi nie podobał się jansenizm i to z kilku powodów. Z godną uwagi wnikliwością określa w swoich pamiętnikach ten prąd jako szkołę, „która uczy, że wiedza nie jest człowiekowi potrzebna do zbawienia”. Skrajny pesymizm jansenistów kłócił się z jego optymistycznym pojmowaniem chrześcijaństwa. Ci ludzie potępiali i próbowali zniszczyć teatr, który tak bardzo kochał. W czasach Frondy jansenizm stał się oparciem dla jego wrogów i Ludwik kojarzył to „ciało bez głowy” z politycznymi podziałami. I wreszcie jansenizm, jako herezja potępiona przez papieża, stał się niebezpiecznym wyzwaniem dla uznanych autorytetów. Pod koniec 1660 roku Ludwik oznajmił biskupom, że życzy sobie, by „ta szkodliwa sekta została całkowicie wykorzeniona”.

Przygotowano oświadczenie, które mieli podpisać wszyscy duchowni: „Potępiam sercem i słowem doktrynę zawartą w pięciu tezach Korneliusza Janseniusza, przedstawionych w książce zatytułowanej *Augustinus*, niemającej związku z doktryną świętego Augustyna, którą Janseniusz tłumaczy fałszywie i niezgodnie z intencjami tegoż doktora”. Zakonnice z Port-Royal, przeważnie nieznające historii i samej istoty dysputy, odmówiły podpisania oświadczenia dotyczącego dzieła, którego zresztą nie czytały, gdyż było dla nich zbyt trudne.

Augustinus to zawile, obszerne, napisane po łacinie dzieło. Ludwik poprosił wreszcie hrabiego de Gramont, żeby je w całości przeczytał i stwierdził, czy istotnie zawiera pięć kwestionowanych tez. Gramont po uporaniu się z tym zadaniem powiedział królowi: „Jeśli nawet te tezy tam są, to tylko *incognito*”. Wydaje się prawdopodobne, że tezy mogą faktycznie wynikać z treści niektórych fragmentów, ale nie było co do tego pełnej zgody. Tak czy inaczej niektóre nieposłuszne mniszki z Port-Royal zostały uwięzione, inne skierowano do zakonów o surowej regule. W 1669 roku zgodziły się podpisać oświadczenie „szczerze” zamiast „czysto i prosto” — przykład kazuistyki, która umożliwia mentalne zdystansowanie się do treści dokumentu.

Poza latami 1669–1679, kiedy ogłoszono tymczasowy rozejm, jansenizm nie przestawał być problemem dla Ludwika. Jeszcze w czasach jego dzieciństwa z Port-Royal związane były takie osobistości jak Pascal i Arnauld, a świątobliwe mniszki w szorstkich szarych habitach z czerwonymi krzyżami portretował sam Philippe de Champaigne. Po roku 1670 ruch stał się ciasną sektą, a o mniszkach mówiono, że są „czyste jak anioły, ale dumne jak szatan”. „Ujawnienie naszego rodowego nazwiska — chełpiła się matka Agnès — jest równoznaczne z wyznaniem wiary”. Pewien uczony jansenista w ten sposób zaczął list do swojego ojca: „Bóg posłużył się Twoją osobą, żeby powołać mnie na ten świat”. Egocentryzm jansenistów przejawia się w dążeniu, by o nich mówiono, by szokować społeczność, a nawet, by być obiektem prześladowań. W 1679 roku arcybiskup Paryża napomniął matkę Angélique: „Ludzie nadal mówią o Port-Royal, o tych *messieurs de Port-Royal*; król nie życzy sobie niczego, co mogłoby wywołać poruszenie”.

Ludwika najbardziej drażnił fakt, że Port-Royal nie chciał szczerze i otwarcie podporządkować się papieżowi w sprawach duchowych. Z tego właśnie powodu w 1679 roku zabronił klasztorowi przyjmować rezydentów i nowicjuszek. W rezultacie zakon zaczął chylić się ku upadkowi. W roku 1705 papież Klemens XI opublikował brewe, w którym potępił tych, co podpisując wcześniejsze antyjansenistyczne oświadczenie, skorzystali ze wspomnianych kazuistycznych wybiegów. Mniszki z Port-Royal odmówiły przyjęcia brewe i po krótkich szykanach król w 1709 roku rozproszył zakon, a budynki klasztorne kazał zrównać z ziemią.

Tymczasem przebywający na wygnaniu oratorianin, ksiądz Pasquier Quesnel, ponownie wyłożył teorię jansenistów w książce zatytułowanej *Réflexions Morales*. Uwypuklił w niej nieodpartą moc łaski bożej, bez-

owocność ludzkich wysiłków i chwałę, jaką zyskują prześladowani za głoszenie prawdy. W 1711 roku Ludwik znów zwrócił się do Rzymu o potępienie książki. Dwa lata później, w bulli *Unigenitus*, papież obłożył anatemą 101 tez wybranych z *Réflexions*. Bulla zdecydowanie brała w obronę zasadę skuteczności ludzkich wysiłków i w ten sposób stała się śmiertelnym ciosem dla jansenistów.

Czas życia Ludwika pokrywa się więc z narodzinami i praktycznym wytępieniem jansenistycznej herezji. On sam odegrał decydującą rolę w jej unicestwieniu. Jansenizm jednakże, jako ruch propagujący pokorę, surową samoocenę i miłość, przez cały czas jego panowania stanowił poważną siłę. Racine miał świątobliwą ciotkę w Port-Royal i w testamencie prosił, by tam go pochowano — złośliwi twierdzą, że za życia nigdy nie ujawniłby tego życzenia. Madame de Sévigné przyjaźniła się z takimi jansenistami jak Nicole i Abadie. Osiemdziesięciodwuletni Arnauld d'Andilly w wygłoszonym przed nią sześciogodzinnym wykładzie nazwał ją „piękną poganką, która czci swą własną córkę”. Wielkie damy jak Geneviève de Longueville i Madeleine de Sablé zamieszkały w Port-Royal. Tam La Rochefoucauld napisał swoje pesymistyczne *Maksymy*... Jansenizm stał się nieoficjalną opozycją, wyzwaniem dla wielu zasad, którymi kierował się Ludwik, a zwłaszcza dla jego legalistycznej koncepcji Kościoła. Był jednak ruchem pożytecznym: wprowadzał zdrową korektę obyczajów, przeciwstawiał się nadmiernemu nieraz zadowoleniu z siebie, powszechnemu w czasach wybitnych osiągnięć. Lully wszedł kiedyś do jednego z paryskich kościołów i usłyszał graną na organach arię z którejś ze swych oper. „Boże, wybacz mi. Ja tego nie napisałem dla Ciebie”, szepnął. Przedstawiony tu obraz herezji uzupełnić powinien szczególnie czczony przez jansenistów czarny drewniany krucyfiks, z wyrzeźbionym w jednym kawałku kości Chrystusem z ramionami wyciągniętymi niemal pionowo; ta postać wyraża bezgraniczne cierpienie. Przeciwwaga była potrzebna i spełniła swoje zadanie.

Przed rozważeniem drugiego religijnego problemu, z którym zetknął się Ludwik w czasie swego panowania, protestantyzmu, należy powiedzieć parę słów o tym monarsze jako głowie Kościoła we Francji. Rolę te traktował bardzo poważnie. Mianowani przez niego biskupi byli na ogół ludźmi odpowiedzialnymi, zmniejszyła się liczba nadużyć; król nie pozwalał, by osoba świecka wchodziła w posiadanie dóbr kościelnych, posługując się podstawionym duchownym; nie dopuszczał do tego, by biskupem został mianowany ktoś bez święceń kapłańskich, jak to zda-

rzyło się w przypadku kardynała Mazarina, który był biskupem Metz. Jeśli chodzi o stosunki z Rzymem, to utrzymana została zasada, że francuski Kościół cieszy się szczególnymi „swobodami”, to znaczy zachowuje pewne wewnętrzne reguły, zwyczaje i przywileje, w które papież nie może ingerować. Ludwik zawsze pamiętał, że jest reprezentantem Boga na ziemi. Dogmat o nieomyślności papieża nie został jeszcze ogłoszony i król w papieżu widział nie zwierzchnika, ale sojusznika, człowieka biegłego w teologii, mającego prawo wydawać bulle potępiające herezje, które mogłyby zakłócić porządek we Francji.

Politykę Ludwika wobec Rzymu określić można jako zdecydowaną. To on rozpoczął długotrwały spór z Innocentym XI (1676–1689), w sprawie regaliów, to znaczy przysługującego królowi prawa pobierania dochodów z beneficjów biskupich w diecezjach i opactwach wakujących po śmierci biskupa czy opata, i mianowania osób zarządzających nimi. Prawo to, początkowo udzielone Franciszkowi I, obowiązywało tylko w niektórych regionach Francji, ale Ludwik chciał je rozszerzyć na całe królestwo. Kiedy w 1673 roku żądanie to zostało odrzucone, wiele osób naciskało na króla, by zerwał z Rzymem i proklamował niezależny Kościół. Ludwik, mimo że wysoko cenił niezależność, nie zdecydował się na taki krok z obawy przed schizmą i osłabieniem jedności chrześcijaństwa. Umiarkowana polityka króla i papieża zapobiegła rozłamowi. W roku 1693 Ludwik dopiął jednak swego. Następca papieża Innocentego rozszerzył regalia na całą Francję.

Dążenie do jedności miało kluczowe znaczenie w polityce Ludwika wobec protestantów, a ponieważ „jedność” jest pojęciem złożonym, warto je bliżej przeanalizować. Po pierwsze, na poziomie abstrakcji, Jednostce przypisywano bezwarunkową wyższość nad Zbiorowością. Jako ważne trzy przykłady posłużyć mogą: monoteizm, monarchia i monogamia. Nie ma więc nic dziwnego w powszechnym przekonaniu, że jedna wiara, czy to w rodzinie, czy królestwie, jest lepsza niż różnorodne poglądy.

Jedność i wynikająca z niej harmonia jest również miłsza dla oka. Jednolitość wyklucza nieład. Była to prawda nie tylko w odniesieniu do ogrodów, ale do wszystkich sztuk, a właściwie do wszystkich poczynąń. Tak więc obraz Francji czy Francuzów, prezentujący ich jako jedną spójną całość, był zdecydowanie korzystniejszy od obrazu ukazującego ich różnorodność.

Po trzecie, jedność miała swój praktyczny wymiar. Może wydawać się dziwne, ale uważano za pewnik, że jedność przynosi lepsze rezultaty niż różnorodność, monopol jest lepszy niż rywalizacja. Za przykład po-

służyć mogą kompanie handlowe. Innym przykładem takiego stanowiska jest fakt, że w 1680 roku Ludwik przyznał Comédie Française wyłączne prawa do wystawiania sztuk w Paryżu, uzasadniając, że „stworzy to możliwość osiągnięcia jeszcze większej doskonałości”.

Po czwarte, jedność miała podstawy historyczne. Podobnie jak projekty Wersalu i kolumnady Luwru odwołały się do klasycznych wzorów, tak idea wczesnochrześcijańskiego cesarstwa leżała u podstaw religijnych poglądów Ludwika. Jako spadkobierca Konstantyna i Justyniana uważał za swój obowiązek przeciwdziałać wszelkim religijnym „dewiacjom”. Przez długie stulecia, aż do czasów Henryka IV, przysięga koronacyjna składana przez królów Francji zawierała słowa: „Będę najusilniej dążył do wytepienia wszelkiej herezji piętnowanej przez Kościół, zarówno w kraju, jak w podległych mi prowincjach”. Ludwik odziedziczył ducha tej przysięgi i wpisane w nią pragnienie jedności.

Z tych to powodów we Francji powszechnie uznawana była zasada, że należy dołożyć wszelkich starań, by osiągnąć religijną jedność, szczególnie przez nawrócenie protestantów, których liczba sięgała miliona i stanowiła jedną dwudziestą populacji. W pierwszym okresie swego panowania Ludwik często nawoływał protestantów do „przyjęcia religii króla”. Wielokrotnie prosił Colberta, by próbował nakłonić osiadłych we Francji rzemieślników do przejścia na katolicyzm. Do protestantów nie żywił jednak niechęci: Turenne, faworyzowany przez niego generał, przez większość życia był protestantem. Nie ulega wątpliwości, że w młodości Ludwik nie chciał represjonować protestantów, chciał tylko, by zmienili wyznanie. Gotów był nawet dopuścić do pewnych ustępstw ze strony katolików. W 1672 roku podpisał list proponujący zjednoczenie Kościołów, który rozesłany został do protestanckich parafii: „Czterdziestu dwóch biskupów oznajmiło Królowi, że dla dobra sprawy katolicy gotowi są na ustępstwa w następujących kwestiach: oddawania czci wizerunkom, kultu świętych, doktryny czyśćca, modlitwy za umarłych, nabożeństw odprawianych w języku narodowym, komunii przyjmowanej w dwóch postaciach, a co do Realnej Obecności duchowni obu stron uzgodnią stanowiska. Jeśli Papież sprzeciwi się zjednoczeniu, to nie uzna się jego decyzji, a we Francji ustanowiony zostanie Patriarchat”. Ten radykalny plan spełził na niczym i w kolejnych latach dekady, w rezultacie wojny i potrzeby jedności narodowej, stanowisko Ludwika usztywniło się; zaczęto surowiej egzekwować przepisy ograniczające pewne prawa protestantów, chociaż wydaje się, że nie było w tym celowej polityki represji.

Kolejna zmiana w nastawieniu Ludwika do protestantów nastąpiła, gdy zakochał się w madame de Maintenon. Podczas gdy król był człowiekiem skłonny do silnych uczuć, to już samo morganatyczne małżeństwo wystarczyło, by ukazać, że Françoise de Maintenon nie kieruje się sercem, lecz obowiązkiem. Rzadko przywiązywała się do ludzi, uważała, że raczej „powinna im pomagać”, ze szczególnym naciskiem na słowo „powinna”. Ponadto niemal wszystkie swe doświadczenia oceniała w kategoriach religijnych. Jako dziecko rozdarta była uczuciowo pomiędzy stryjenkę kalwinistkę a katolicką ciotkę i napięcia tych lat wywarły na nią trwałe wpływy. Sama została wyrwana z „błędnej religii” i może dlatego czuła nieprzeparłą potrzebę ratowania innych. „Pomaganie” dla madame de Maintenon oznaczało nawracanie.

Wyznających protestantyzm wieśniaków z jej majątku, krewnych, przyjaciół i przyjaciół przyjaciół madame de Maintenon katechizowała i jej wysiłki przynosiły zadziwiające sukcesy. Na przykład w latach 1680–1681 nawróciła panią Villette, hrabiego de Mursay, ich córeczki i dwoje innych krewnych. Na temat syna pani Villette pisze do swego brata: „Bardzo ucieszyłam się z nawrócenia pana de Vaux. Pozdrów go ode mnie. Poignette jest dobrym katolikiem, pan de Marmande również. Monsieur de Souché wyrzekł się błędów przed dwoma dniami. Jestem chyba jedyną osobą, którą można zobaczyć prowadzącą do kościołów tylu nawróconych hugenotów”. W innym liście wymienia nazwiska następnych nawróconych: „W najbliższych dniach mam się spotkać z pannami de Sainte-Hermine, de Caumont i de Mursay; mam nadzieję, że żadna się nie wycofa. Bardzo lubię Minette (późniejszą hrabinę de Mailly), którą poznałam w Coignac. Cieszyłabym się, gdybyś mógł ją przysłać do mnie. Nie ma teraz innej drogi, jak tego rodzaju naciski, chociaż wiem, że nawrócenie panny de Mursay sprawi ból jej rodzinie”.

Tego rodzaju gorliwość w nawracaniu protestantów była czymś nowym na dworze. Jak reagował na to Ludwik? Nie ulega wątpliwości, że w głębi serca nie wierzył w skuteczność łatwego zmieniania poglądów ludzi. Różnica pomiędzy królem a madame de Maintenon przejawia się w traktowaniu przez nich ich nieobliczalnych braci: Ludwik akceptował Filipa takiego, jaki był, i nie próbował go zmieniać, podczas gdy madame de Maintenon wynajęła księdza, który miał wpłynąć na pana d’Aubigné: „Snuł się za nim jak cień i nieustannie go zadręczał”. Z drugiej strony Ludwik wierzył, że obowiązkiem króla jest tępienie herezji i wobec tego z aprobatą odnosił się do sukcesów madame de Maintenon.

Te sukcesy sugerowały również odpowiedź na pytanie: Jak w siedem-

nastym wieku król Francji powinien postępować, by żyć w zgodzie ze swym tytułem „Arcychrześcijańskiego Króla”? W dawnych czasach było to względnie proste. W swoich pamiętnikach Ludwik z satysfakcją napisał, że Karol Wielki „obronił religię przed Sasami, Hunami i Saracenami”. Kiedy jednak elektor Moguncji w 1672 roku przysłał do Francji filozofa Leibniza z projektem podboju Egiptu, Pomponne odpowiedział w imieniu króla, że „plany świętych wojen przestały być modne od czasu świętego Ludwika”. Przystały również być możliwe do zrealizowania. Czy wobec tego istniał jakiś inny sposób odgrywania roli sławnego chrześcijańskiego króla? Być może.

U schyłku lat siedemdziesiątych w głowie Ludwika zaczynał nabierać kształtów pewien plan. Wywodził się on po części ze szczerzej religijnej gorliwości, po części z pogańskiego pragnienia sławy, a ponadto z pragnienia religijnej jedności, charakterystycznej zarówno dla protestanckich, jak i katolickich krajów. To właśnie protestanci twierdzili, że „różnice religijne szkodzą państwu”. Plan był prosty: nawrócić protestanckich poddanych — wszystkich. To, czego madame de Maintenon dokonała na skrawku Francji, on postanowił zrealizować w całym królestwie. Powierzy Bogu całą katolicką Francję. Będzie to czyn spektakularny i przejdzie do historii. Taki oto plan król zaczął wprowadzać w życie w 1680 roku. W kwietniu madame de Maintenon pisała: „Jeśli Bóg zachowa naszego Króla, to za dwadzieścia lat nie będzie w naszym kraju ani jednego hugenota”.

Jak jednakże nawrócić milion protestantów? Przede wszystkim, próbując ich przekonać. Ludwik, jak większość Francuzów, miał wielkie zaufanie do rozumu, który zawsze pozwala dotrzeć do prawdy. Wierzył, że protestancka mniejszość tylko przez zwykły upór tkwi przy swoich poglądach i że wystarczy zmusić tych ludzi do myślenia, wytrącić ich ze stanu inercji, by doszli do prawdy, która prowadzi do jedności. Sam Ludwik był już człowiekiem pogodzonym ze sobą; minęły dni, kiedy duszę jego rozdzierała sprzeczność pomiędzy namiętnością a rozsądkiem i zwykle zwyciężały zmysły.

Poczynając od roku 1680, król wysłał na obszary zdominowane przez protestantyzm, czyli do Normandii, Poitou i Langwedocji, misjonarzy i polecał im, by spróbowali najbardziej znaczących hugenotów zmusić do zmiany wyznania. Wszystko to odbywa się pod hasłem jedności — „niezaprzeczalne istnienie jednego Boga wyklucza różnorodność religii i nierozzerwalnie związanych z nią różnic w sposobie oddawania mu czci”. Równocześnie ukazują się dekry zakazujące wyznawcom

R.P.R. (*religion prétendue réformée* — tak zwanej religii rzekomo reformowanej) piastowania pewnych publicznych urzędów i wykonywania zawodów drukarza, bibliotekarza, lekarza czy prawnika. Pastorom zabroniono pełnienia swych funkcji w jednym miejscu dłużej niż przez trzy lata. Naruszenie prawa lub jakiegokolwiek demonstrancje protestantów pociągały za sobą zburzenie kościoła. Z drugiej strony tym, którzy zmieniają wyznanie, obiecywano pewne przywileje i zmniejszenie podatków.

W początkach tej kampanii nawracania jeden z intendentów nazwiskiem Marillac zjechał do Poitou, eskortowany przez oddział dragonów. Zgodnie z przyjętym od dawna zwyczajem, żołnierze kwaterowali w domach miejscowej ludności, przy czym zwyczajowo ci właściciele domów, których podejrzewano o łamanie prawa, bądź nawet, w okresie Frondy, o sprzyjanie wrogom króla, zmuszani byli do przyjmowania liczniejszych grup żołnierzy niż ich prawomyślni sąsiedzi. Marillac, człowiek zapalczywy i ambitny, postarał się, by większość jego dragonów kwaterowała w domach protestantów, przy czym sam zachowywał się w stosunku do nich wyniośle, groził im i zachęcał swoich żołnierzy do podobnego zachowania. Efekty były zaskakujące. Biskup z Luçon zauważył, że w roku 1680 liczba nawróceń w jego diecezji w stosunku do poprzednich lat wzrosła z trzydziestu do czterystu. W Górnym Poitou w 1680 roku zmieniło wyznanie co najmniej 30 000 protestantów. Minister wojny Louvois pogratulował Marillacowi, ale na rok 1681 wysłał mu bardziej szczegółowe instrukcje: „Nie leży w intencjach Króla, by pan kwaterował wszystkich swoich żołnierzy w domach protestantów; ale założmy, że ma pan dwudziestu sześciu dragonów, a protestanci gotowi są przyjąć dziesięciu; niech pan wtedy obniży ich liczbę do dwudziestu. Proszę zakwaterować ich u najbogatszych gospodarzy, jeśli zaś nie ma w tym rejonie tylu żołnierzy, by każdy mieszkaniec musiał kogoś przyjąć, to sprawiedliwość wymaga, by oszczędzić ubogich, a bardziej obciążyć bogatych”.

Marillac przekroczył jednak swe kompetencje. Jego dragoni bili tych, którzy nie byli posłuszni misjonarzom, zapędzali kobiety i mężczyzn do kościołów, kropili ich święconą wodą i traktowali jak przestępców, jeśli ci nie wyrzekli się zwyczaju czytania Biblii. Dopuszczali się czynów, które w oficjalnej korespondencji określano eufemistycznie jako „niepokoje”. Ludwik bardzo się gniewał, gdy dotarła do niego wiadomość o „dragonadach”. Surowo skarcił Marillaca i natychmiast pozbawił go stanowiska intendenta.

Król wyraźnie zabraniał stosowania wszelkiego rodzaju przemocy wobec protestantów. Madame de Maintenon tak przedstawia swój i jego

punkt widzenia: „Nie można siłą niczego przyspieszać; trzeba nawracać, a nie prześladować”. Kwaterowanie oddziałów w regionach protestanckich trwało jednak nadal i ten pośredni nacisk przynosił pożądane rezultaty. Wielu zamożnych protestantów wołało zmienić wyznanie, niż dopuścić do tego, by ich piękne domy zamieniły się w koszary, ubożsi próbowali w ten sposób uniknąć żywienia i kwaterowania dwóch lub trzech żołnierzy przez długie tygodnie czy nawet miesiące.

Nawrócenia zwykle były zbiorowe, najczęściej zaczynały się od bardziej wpływowych rodzin; na przykład w miastach Pau, Montpellier i Nîmes wszyscy protestanci zmienili wyznanie. W Orthez tylko dwustu spośród czterech tysięcy mieszkańców nie przyjęło katolicyzmu. Wyznanie zmieniło dwadzieścia tysięcy mieszkańców Montauban, sześćdziesiąt tysięcy w Bordeaux. Do jesieni 1685 roku liczba protestantów zmniejszyła się o dwie trzecie; większość przyjęła katolicyzm, niektórzy wyemigrowali, inni, naruszający prawo, zostali zesłani na galery.

Tych, którzy pozostali przy swojej wierze, chronił edykt nantejski, w którym Henryk IV uznawał protestantów za „grupę” w państwie i gwarantował im swobodę wyznania. Ludwik uważał ten edykt za sprzeczny ze swymi poglądami na jedność państwa i zdecydował się pozbawić go mocy prawnej. 18 października 1685 roku podpisał dokument odwołujący edykt nantejski. W preambule przypominał, że zawsze intencją jego dziadka, ojca i jego własną było „włączenie do Kościoła tych, którzy tak łatwo od niego odeszli”. Sposoby, by ich pozyskać, okazały się skuteczne, „gdyż lepsza i większa część naszych poddanych wyznających R.P.R. przyjęła katolicyzm; i ponieważ z tego powodu stosowanie edyktu nantejskiego... pozostaje bezużyteczne, doszliśmy do wniosku, że po to, by wymazać z pamięci wszystkie problemy, zamęt i zło, które zrodziło się w naszym królestwie przez praktykowanie tej fałszywej religii, nie możemy postąpić lepiej... niż odwołać wspomniany edykt w całości...”. Dokument odwołujący edykt, tak zwany edykt rewokacyjny, nakazywał zburzenie kościołów protestanckich, zamknięcie szkół protestanckich, zakazywał nabożeństw, a wszystkie dzieci urodzone w rodzinach protestantów musiały zostać ochrzczone w kościołach katolickich.

Odwołanie edyktu nantejskiego jawi się nam dzisiaj jako akt nietolerancji i ingerencji w życie osobiste człowieka. Jednakże we Francji prawie wszyscy, poza protestantami, całym sercem aprobowali tę decyzję. Według madame de Sévigné: „Nie ma nic równie pięknego jak to, co zawiera edykt rewokacyjny, a Król nigdy nie dokonał i nigdy nie dokona czynu równie pamiętnego”. Skądinąd wrażliwy człowiek, Bossuet, pisze

w tonie przesadnie może lirycznym: „Rozgłaszajmy wieść o tym nowożytnym cudzie, z głębi naszych serc chwalmy pobożność Ludwika, niech głosy nasze brzmią pod niebiosami i nie wahajmy się powiedzieć temu nowemu Teodozjuszowi, temu nowemu Marcjanowi, temu nowemu Karolowi Wielkiemu: »To, co uczyniłeś, godne jest Twego panowania, nadało mu wyraźne piętno; dzięki Tobie nie ma już herezji; sam Bóg musiał natchnąć Cię do tych wspaniałych czynów«”. Jak powiedziała by Pascal, jeszcze raz rozum igrał z miłością.

Wydaje się, że nikt nie spodziewał się, że tak wielu protestantów wybierze uchodźstwo zamiast zmiany wyznania. W ciągu następnych kilku lat ponad 200 000 protestantów opuściło Francję. Odeszło wiele znaczących osobistości ze świata finansów, przemysłu i nauki, pośród nich Christian Huygens, wynalazca zegara wahadłowego i twórca falowej teorii światła. Wytwórcy jedwabiu emigrowali do Anglii i Holandii, wytwórcy szkła do Danii. Sześciuset oficerów zaciągnęło się do służby za granicą. Edykt rewokacyjny nie tylko pozbawił Francję wielu utalentowanych ludzi, ale utwierdził protestantów poza granicami kraju w niechęci do Ludwika. Ponad trzydzieści lat później młody chłopiec. Benjamin Franklin, słyszał, jak kaznodzieja w Old South Church w Filadelfii ciska gromy na głowę „tego przeklętego człowieka, prześladowcy ludu bożego, Ludwika XIV”.

W ostatnich latach panowania Ludwika pojawił się trzeci religijny problem, który zakłócił mu spokój. Kwietyzm, podobnie jak jansenizm, był podświadomym protestem przeciwko aktywnym, rozumowym elementom siedemnastowiecznego chrześcijaństwa, próbą poszukiwania łagodnych, pasywnych aspektów duszy człowieka. Ruch ten niósł wiele dobra, ale podobnie jak jansenizm, nie ustrzegł się skrajności. Najbardziej znaną głosicielką tej idei była piękna wdowa, madame Guyon. Urodziła się w drobnomieszczańskiej rodzinie w Montargis. Jako dziecko miała już widzenia „niczym święta Teresa”, a kiedyś do puzderka ze wstążkami i igłami do cerowania przypięła kartkę z napisem „Jezus”. Ulegała atakom hysterii i wówczas jej ciało sztywniało i siniąło. Dzień po ślubie, szlochając oznajmiła, że dokonała straszliwego poświęcenia i teraz chce zostać mniszką. Urodziła jednakże mężowi czworo zdrowych dzieci, a kiedy monsieur Guyon zmarł, okazało się, że zostawił jej roczny dochód wynoszący 50 000 liwrów. Ogłosiła wtedy, że zamierza poświęcić się ratowaniu dusz. „Bóg objawił mi, że moim przeznaczeniem jest zostać matką wielkich ludzi”. Podróżowała po Francji z księdzem

barnabita, pisała książki — komentarz do *Pieśni nad pieśniami* zajął jej tylko dwadzieścia godzin — czytała dzieła mistyków i próbowała odtwarzać na własnym ciele stany, których opisy tam znajdowała. Twierdziła nawet, że została poślubiona Dzieciątku Jezus, które włożyło jej na palec niewidzialny pierścień.

W 1688 roku zwróciła na siebie uwagę madame de Maintenon. Madame Guyon była wtedy czterdziestoletnią kobietą. Miała przejmujący głos i duże, nieco wytrzeszczone oczy, nabierające niekiedy błędnego wyrazu, jak u osoby będącej w transie. Miała ujmujący, nieco afektowny sposób bycia. Objasniała madame de Maintenon metody modlenia się, wyłożone w swoich książkach *Nurty duchowe* i *Zwięzły sposób modlenia się*: Przed obliczem Stwórcy trzeba zjawić się bez bagażu dobrych uczynków, poddać się uczuciu czystej miłości, porzucić wszelką nadzieję na nagrodę i lęk przed karą, zatracić się całkowicie w Bogu. Takie podejście do religii przemawiało do madame de Maintenon, która uważała, że w sposób zbawienny wpłynąć może na jej przesadnie aktywne i oschłe usposobienie. Poprosiła madame Guyon o wygłoszenie serii odczytów dla dziewcząt w Saint-Cyr, szkole założonej przez nią i króla dla córek zubożałych szlachciców. Madame Guyon otrzymała w szkole własny pokój.

Już wkrótce wychowanki Saint-Cyr rozprawiały wyłącznie o czystej miłości, medytacjach, biernej obojętności i osamotnieniu duszy. Dziewczęta od modlitwy wstawały zapłakane, zaniedbywały lekcje — zwłaszcza te trudniejsze — pod pretekstem „przeżywania ekstazy”, wcześniej kładły się do łóżek, by oddawać się pobożnym rozmyślaniom. Niedawno dziewczęta wystawiły *Esterę* Racine’a; to było jeszcze lepsze, grać mogły przez cały czas.

Wkrótce spowiednik uświadomił madame de Maintenon niebezpieczeństwa płynące z tak skrajnej doktryny, nawet jeśli przyjęta została w najlepszych zamiarach. Rozumiejąc swój błąd, którego skutkiem było afektowane zachowanie dziewcząt, madame de Maintenon natychmiast odprawiła panią Guyon, kazała zniszczyć jej pisma i zaleciła kompletne milczenie na temat głoszonych przez nią idei. Tymczasem śliczna mistyczka znalazła sobie jednak nowego sojusznika w osobie księdza François de Fénelona, byłego nauczyciela diuka Burgundii. Fénelon był to wysoki szczupły mężczyzna o bladej twarzy, płomiennych oczach, przy tym wrażliwy, porywczy i szczodry aż do przesady. Wywodził się z wyższych sfer. Charakter miał raczej złożony, rozdarty był pomiędzy pewnością siebie a zwątpieniem. „Nie potrafię zrozumieć swojego charakteru,

umyka mi; mam wrażenie, że zmienia się z godziny na godzinę. Kim jestem? Po prostu nie wiem”. Kiedy jednak poznał madame Guyon, wydawało się, że wreszcie się odnalazł. Jak złośliwie zauważył Saint-Simon, *leur sublime s’amalgama*. Zetknął się wreszcie z kimś, kto posiadał siłę i zdecydowanie, których mu brakowało. Nazywał ją Maman Téton, a ona zwracała się do niego Bibi.

Przeświadczony o dobrych intencjach madame Guyon, chociaż nie naśladował jej ślepo, zdecydował się stanąć w jej obronie. Opublikował książkę zatytułowaną *Explication des maximes des Saints sur la vie intérieure*, w której zaprezentował madame Guyon jako osobę należącą do tej grupy mistyków, którzy wzbudzali podziw, a niekiedy oburzenie świata i Kościoła, a jednak, co Kościół musiał w końcu przyznać, ich idee zatriumfowały. Fénelon bronił nauczania madame Guyon. Twierdził, że dusza może trwać w czystym i bezinteresownym stanie miłości Boga. W tym stanie pragniemy zbawienia nie jako ratunku czy nagrody, ale po prostu jako czegoś, co zgodne jest z wolą Boga, i że On budzi w nas to pragnienie przez wzgląd na samego siebie. Dusza w stanie pasywnym doświadcza wszelkich cnót bez uświadamiania sobie faktu, że są to cnoty, nawet miłości nie pragnie jako stanu własnej doskonałości i szczęścia, ale po prostu jako uczucia, którego Bóg żąda od człowieka.

Dzieło Fénelona miało wielu przeciwników i wkrótce cała Francja podzieliła się na dwa obozy. Bardzo to Ludwika irytowało. Nie podobało mu się emocjonalne podejście Fénelona do religii i uważał je za odstępstwo od ortodoksji: „To najbardziej kapryśny umysł w moim królestwie”. Oznaczało to również, że diuk Burgundii, następca tronu, wychowywany był w herezji i, jakby na potwierdzenie tego, młody człowiek otwarcie stanął po stronie byłego nauczyciela. Zarówno Fénelon, jak i madame Guyon byli protegowanymi madame de Maintenon i na niej skrupiła się irytacja króla. W bardzo ostrej rozmowie skarcił ją za doprowadzenie do takiego zamętu, a potem przez dłuższy czas nie odwiedzał jej apartamentów. „Módl się za mnie, błagam cię — pisała do przyjaciółki. — Nie mam dość sił, by podtrzymać moją dobrą fortunę, a sama osądź, co ze mną będzie, jeśli mi się to nie uda. Nigdy nie byłam tak bliska popadnięcia w niełaskę”. Ona, która zawsze pragnęła czynić dobro, przyczyniła się do szerzenia herezji w królewskim pałacu. Szlochała niemal bez przerwy, aż do dnia, kiedy poruszony tą rozpaczą Ludwik odwiedził ją, usiadł przy jej łóżku i powiedział łagodnie: „Madame, czyżbyś zamierzała umrzeć z tak błahego powodu?”.

Książka Fénelona wzburzyła również najwyższego dostojnika kościel-

nego we Francji, uważanego za filar ustalonego porządku i racjonalnej religii, Jacques'a-Bénigne'a Bossueta. Fizycznie i z usposobienia był on przeciwieństwem delikatnego, wyrafinowanego Fénelona. Syn sędziego z Burgundii — rodzinne godło to słowa Bon bois Bossuet, splecione z poskręcany m pniem winorośli — był mocno zbudowanym mężczyzną o szerokich ramionach i grzmiącym głósie. Był także zagorzałym wrogiem wszystkiego co nieuchwytné, wątpliwé i niepewné. Chociaż starszy od Fénelona o trzydzieści lat, Bossuet tryskał energią; po całym dniu pracy potrafił przez pół nocy, okryty ciepłym futrem, pisać listy, kazania i książki, zawsze logiczne, oparte na analizie ścisłych faktów. Nazywano go orłem z Meaux, podczas gdy o Fénelonie mówiono łabędź z Cambrai.

Orzeł zaatakował kwietyzm łabędzia, uderzając z dwóch stron: zarzucał mu błąd w pojmowaniu psychologii, gdyż w naturze człowieka leży instynktowne dążenie do szczęścia, i uznawał za herezję godzącą w dogmaty, gdyż dusza obdarzona w takim stopniu jednością z Bogiem nie potrzebowałaby już pomocy Kościoła w formie sakramentów — prowadziłyby to do czegoś w rodzaju prywatnej religii. Chociaż może się to wydawać paradoksem, miłość, ten rdzeń chrześcijaństwa, nawet miłość Boga, jest interesowna, musi więc być utrzymana w pewnych granicach. Człowiek powinien kierować się rozsądkiem nawet w momentach całkowitego zatracenia się w Bogu.

Fénelon odpowiedział na atak, oskarżając Bossueta o podważanie zasady wyższości miłosierdzia nad nadzieją, innymi słowy nadzieją na samobawienie. Bossuet bronił się. Wkrótce debata przerodziła się w kłótnię, w której ujawniły się prywatne niechęci i polityczna rywalizacja. Paryżanie śpiewali:

Dans ces combats où deux prélats de France
Semblent chercher la vérité,
L'un dit qu'on détruit l'espérance,
L'autre soutient que c'est la charité:
C'est la foi qu'on détruit et personne n'y pense*.

Spór trwał dwa lata, dopóki Rzym nie wydał brewe potępiającego książkę Fénelona — temu osądowi łabędź podporządkował się z przykładną pokorą. Papież potępił głównie psychologiczne podstawy kwietyzmu: po pierwsze, zaprzeczył tezie, że człowiek może kochać Boga

* W tej bitwie, w której dwaj prałaci szukają rzekomo prawdy, jeden twierdzi, że niszczone jest nadzieja, a drugi, że miłosierdzie; w rzeczywistości obaj nieświadomie niszczą wiarę.

czystą miłością, bez śladu lęku lub oczekiwania nagrody, i po drugie, że człowiek może pragnąć zbawienia tylko dla chwały bożej.

Jeśli nawet Fénelon mylił się w swych sformułowaniach, to mógł mieć wiele racji, jeśli chodzi o ducha głoszonych przez niego idei. Pokorne poddanie się woli Bożej, zatracenie się w mistycznej modlitwie, bezinteresowna miłość, „szaleństwo krzyża” — były to te elementy chrześcijaństwa, które zajmowały zbyt mało miejsca w siedemnastowiecznych praktykach religijnych, i istniała potrzeba, by je przywrócić.

Ruchy religijne, powodujące tyle zamętu w okresie panowania Ludwika, niewątpliwie wywarły wpływ na jego charakter. Dzięki nim zmuszony był zainteresować się teologią i sprawami duchowymi. Te ruchy stały się główną przyczyną, która skłoniła go do uporządkowania życia prywatnego i poślubienia madame de Maintenon. Ostudziły jego zapal do budowania i luksusu, pogłębiły współczucie dla ubogich. Pobudziły zainteresowanie króla chrześcijańską edukacją, czego dowodem jest ufundowany wspólnie z madame de Maintenon zakład Saint-Cyr, który stał się najlepszą szkołą dla dziewcząt we Francji. Sprawily, że Ludwik kładł mniejszy nacisk na zewnętrzne formy religijności. Otworzyły mu oczy na fakt, że miłość i współczucie mogą być wartością równie cenną, jak wiedza, praca i sukcesy.

„Wydaje mi się — pisze Ludwik — że musimy równocześnie być pokorni na własny rachunek, a dumni na rachunek urzędu, który piastujemy”. Na tym polegał jego dylemat w późniejszym okresie panowania. Czy zresztą możliwe było wprowadzenie takiego rozróżnienia? Czy edykt nantejski odwołał jako dobry sługa boży, czy — co bardziej prawdopodobne — dla podbudowania własnej sławy? Faktem jest, że do końca wieku Ludwik nie osiągnął tej wymarzonej równowagi. Duma, pragnienie sławy, dążenie do tego, by stać się pierwszym, były nadal dominującym motywem jego działania. A jednak jansenizm i kwietyzm, ruchy, z którymi tak zawzięcie walczył, wywarły na niego większy wpływ, niż sam sądził. Zasady pokory i uległej miłości Boga nie zostały unicestwione, zostały zepchnięte do podziemia. O tym, jak przeobraziły poczucie dumy Ludwika, świadczą jego dalsze losy.

PATRON SZTUKI

Literatura i sztuka za czasów Ludwika osiągnęły poziom rzadko do tej pory spotykany. Trudno przecenić rolę króla w rozwoju sztuki tych lat; prawdopodobnie bez niego nie zaistniałby siedemnastowieczny klasycyzm. Przede wszystkim to on zapewnił krajowi bezpieczeństwo, a poddanym takie poczucie stabilności i sprawiedliwości, że, podobnie jak w Atenach w V w. p.n.e., ludzie wierzyli w moralny porządek zgodny z porządkiem naturalnym. Po drugie, Ludwik, będąc człowiekiem towarzyskim, zgromadził wokół siebie liczny dwór, składający się na ogół z ludzi inteligentnych i wrażliwych, wyznających wspólne wartości, podzielających wspólne zainteresowania. Ani oni, ani król nie podróżowali poza granice kraju, co dodatkowo przyczyniało się do skoncentrowania ich uwagi na tym, co działo się wokół, na lokalnych problemach i konfliktach.

Tej społeczności, liczącej około pięciu tysięcy mężczyzn i kobiet, ton nadawało zachowanie i każde słowo Ludwika. Kiedy mocno podstarzały Kondeusz przeproszał, że tak wolno wspina się na schody w Wersalu, Ludwik zauważył: „Kuzynie, człowiek, który dźwiga taki ciężar warzyna, musi poruszać się wolno”. Do Massillona po jednym z jego kazań powiedział: „Słyszałem wielu wybitnych mówców i byłem z nich zadowolony. Inaczej jest w twoim, księżo, przypadku. Ilekroć ciebie słucham, jestem bardzo niezadowolony, ale z siebie”. Ton, który narzucał Ludwik, charakteryzował się realizmem złagodzonego przez życzliwość, i jest to dokładnie ten sam ton, który przenika prawie wszystkie dzieła klasycznej literatury.

Sam Ludwik okazał się niezłym pisarzem. W 1668 roku zaczął przygotowywać do wydania swoje pamiętniki obejmujące lata 1661–1666. Kluczowymi słowami były w nich: porządek, sława i rozum, a całość ukazuje, jak cenna jest umiejętność kierowania się zdrowym rozsądkiem. Styl jest nieco majestatyczny, ale jasny i zwięzły. Przeziera z niego

zamiłowanie Ludwika do symetrii, wyrażającej się równoważeniem kolejnych zdań. Jeśli chodzi o dobór słów, o język, Ludwik jest bardzo wybredny. Doceniał to Bossuet: „Precyzyjny dobór słów ilustruje jego precyzję myślenia”, napisał. Król faworyzował język elegancki, poprawny, szlachetny. Pewnego dnia Boileau odczytał swoją relację z jednej z królewskich kampanii: „Wykonawszy pozorny manewr w kierunku Flandrii, zawrócił (*rebroussé chemin*) w stronę Niemiec”. Ludwik przewrwał mu. „*Rebrousser* to słowo pospolite, nieeleganckie”, powiedział. Racine i inni obecni przyznali mu rację, ale Boileau upierał się, że jest to jedyne stosowne słowo i powinno zostać użyte, nawet jeśli brzmi pospolicie. Incydent ten dowodzi, że Ludwik przedkładał niekiedy elegancję wypowiedzi nad jej precyzję. Jego upodobania pozostawiły niewątpliwie ślad na powstałej w tamtych czasach literaturze. Najistotniejsze znaczenie miało jednak jego zainteresowanie ludźmi. Kto wie, czy największą zaletą tego władcy nie była zdolność oceny innych. Bruyère nazywa to nieomylnym darem „spozrzegania u ludzi ich talentów oraz zalet ich umysłów czy charakterów, gdy zaszła potrzeba wybrania kandydata na określone stanowisko”. Pamiętniki Ludwika to dzieło przede wszystkim psychologiczne, z elementami autoanalizy: „Moją największą namiętnością jest bez wątpienia żądza sławy”. Ludwik nade wszystko lubi prowadzić spekulacje na temat motywów ludzkiego działania. Któregoś dnia zauważył Racine’a spacerującego z markizem de Cavoie. „Często widuję ich razem. Domyślam się dlaczego. Cavoie, gdy jest z Racine’em, uważa się za mędrca, a Racine w towarzystwie Cavoie czuje się jak dworzanin”.

Nic dziwnego, że wszyscy pisarze epoki Ludwika, starając się pozyskać uznanie jego i dworu, głównym tematem swoich dzieł uczynili człowieka, jego uczucia i nastroje, namiętności, wewnętrzne rozterki, ekstrawagancje. Wszystko to starali się opisywać stylem prostym, oszczędnym, eleganckim. Ten wybór nie jest tak oczywisty, jak można by sądzić. Jeszcze za czasów Ludwika XIII literaci nie zajmowali się człowiekiem takim, jaki jest. Ulubieni bohaterowie tamtej epoki to zazwyczaj papierowi herosi; tematem poematu mogła być śmierć papugi czy pierwszy siwy włos na skroni ukochanej.

Pisarze tworzący w okresie panowania Ludwika byli psychologami. Wszyscy próbowali zgłębić problemy dotyczące natury człowieka. Każda epoka ma własne, typowe dla niej pytania. Montaigne’a dręczył problem, jak człowiek może uchronić się przed bólem czy nieszczęściem. Później Wolter i encyklopedyści pytali, w jaki sposób można przyspieszyć postęp, a romantycy, jak uczynić człowieka szczęśliwym. Pytanie,

które pojawiało się za panowania Ludwika XIV, brzmiało: Jak człowiek może stać się dobry, to znaczy dobry dla bliźnich i wobec Boga, jak może wieść godne życie? Było to pytanie natury psychologicznej, ale wywodziło się z niepokoju moralnego.

Tak więc pod gładkim, zrównoważonym stylem krył się głęboki moralny ferment. Z jednej strony człowiek to istota rozumna, której Bóg objawił pewne zasady prowadzące ku dobru, a z drugiej ten sam człowiek albo nie ma dość silnej woli, by stosować się do tych zasad, albo ulega namiętnościom, maskowanym rozsądkiem aż do granic okłamywania siebie. Co gorsza, cnoty same w sobie też mogą się okazać zgubne: człowiek wykazuje łagodność i poświęcenie, by w rezultacie stracić dom i cały dobytek; piękna chrześcijańska cnota, jaką jest szczerość, może okazać się w pewnych okolicznościach wysoce szkodliwa. Jakże więc prowadzić poczciwe życie? Takie pytanie nurtowało ludzi epoki i żaden pisarz nie znał na nie pewnej odpowiedzi. Żaden nie dawał łatwych recept moralnych, różnili się nawet w udzielanych wskazówkach. Ale warto pamiętać, że gdyby znali odpowiedź, nie napisaliby tylu dobrych sztuk i książek. Najważniejsze było ich przekonanie, że odpowiedź można znaleźć. W moralnych i społecznych kwestiach próbowali wykorzystać doświadczenia nauk ścisłych; sądzili, że istnieją zasady pozwalające godnie żyć, trzeba je tylko odkryć. Ponieważ żyli w okresie porządku i bezpieczeństwa, ich udreki łagodziła nadzieja.

Wstrząsającym odkryciem tego wieku było stwierdzenie, że rozum sam w sobie nie tworzy wartości, a nawet nie zapewnia właściwego ich wyboru. Rozum pozwala jaśniej dojrzeć ideały, sprowadzić spór do logicznych wniosków, odróżnić prawdę od fałszu, ale to nie jest zdolność tworzenia wartości, jak uważa wielu ludzi. (Nikt nie wie, jak to się dzieje, że człowiek ceni tę lub inną zasadę, a nienawidzi innych). Rozum jest w istocie narzędziem, które może posłużyć dobrem lub złym celom, może być maską dla takich czy innych namiętności. Błędem jest więc ocena klasycznego konfliktu jako sprzeczności pomiędzy rozumem a namiętnością. Problem sprowadzał się raczej do pogodzenia namiętności i własnych korzyści z powszechnie akceptowanymi chrześcijańskimi cnotami, tak by stworzyć wzór godnego życia, znaleźć w jakiś sposób — być może nawet, jak twierdzili janseniści, poprzez doznanie mistycznego przeżycia — nadrzędną zasadę prowadzenia takiego właśnie poczciwego, moralnego życia. Jeśli nawet tak się złożyło, że zasada ta została wskazana w literaturze, to najczęściej w formie domniemanej, a nie otwarcie, a poza tym różni autorzy podają różne zasady.

Molier sugeruje, że źródłem nadrzędnych zasad jest społeczeństwo. Ponieważ skąpiec i snob są postaciami śmiesznymi, społeczeństwo wyśmiewa ich i w pewnych przypadkach może doprowadzić do zmiany ich zachowań. W *Świętoszku* proponuje nawet bardziej interesującą odpowiedź. Tutaj całemu towarzystwu zagrażają dziwactwa pobożnego hipokryty i dopiero roztropna interwencja samego króla ratuje sytuację. „Panuje nam dziś książę, co podłości wrogiem”. Niekiedy miłość, zwłaszcza pierwsza, może pomóc w znalezieniu tej nadrzędnej zasady, ale też nie zawsze. W zakończeniu *Mizantropa* Alcest proponuje Celimenie, by towarzyszyła mu w ucieczce od społeczeństwa, by „Znaleźć wszystko we mnie, jak ja w tobie”, ale Celimena nie chce poświęcić się wyłącznie miłości. I tutaj, jak często u Moliera, pojawia się sugestia, że w kobiecej intuicji kryje się więcej mądrości niż w logicznej argumentacji mężczyzny.

Molier oczywiście nie zawsze jest tak poważny. Posługując się delikatną aluzją, obnaża hipokryzję i afektowane zachowania ludzi epoki Ludwika XIV, przy czym potrafi wzbudzić w nas sympatię do swych naiwnych bohaterów, jak choćby do mężczyzny, który poślubił kobietę z wyższych sfer i ciągle sobie powtarza: „Sam chciałeś, Grzegorz (Dyndało)” (tu znów zagadka bezsensownego wyboru), czy pana Jourdain, odrzucającego kosmologię i fizykę jako zbyt *tintamarre* zbyt *brouillamini* i nakłaniającego swego nauczyciela filozofii, by udzielał mu lekcji wymowy.

Wiele zabawnych incydentów zaczerpniętych zostało wprost z życia dworu: na przykład scena ze *Świętoszka*, w której Orgon wypytuje służącą o swego pobożnego przyjaciela. Służąca mówi mu, że Tartuffe zjadł na wieczerzę „barani comber i dwie kuropatwy” — „Biedaczek!”, woła Orgon. „Biedaczek”. Tego słowa użył żartobliwie Ludwik, kiedy w 1662 roku któryś z dworzan wyliczał pożywne dania podane biskupowi Péréfixe na obiad w dniu ścisłego postu. Molier słyszał tę rozmowę i pięć lat później wykorzystał ją w zabawnej scenie swojej sztuki.

Król wielokrotnie współpracował z Molierem. Kiedyś na przykład francuski kupiec d'Arvieux po powrocie ze Smyrny opisał Ludwikowi tureckie obyczaje, a ten natychmiast pomyślał o wprowadzeniu Turków na scenę. Skontaktował kupca z Molierem i Lullym. Rychło powstała sztuka, którą Ludwik przeczytał, ponieważ zaś spodobała mu się, wysłał d'Arvieux do królewskiego projektanta kostiumów, nazwiskiem Barraillon. Kupiec przez osiem dni pomagał mu projektować turbany, chusty i bułaty. Rezultatem była sztuka *Mieszczanin szlachcicem*, wy-

stawiona we wrześniu 1670 roku „z sukcesem, który zadowolił Króla i cały dwór”.

Nicolas Boileau, bliski przyjaciel Moliera, również wykpiwał hipokryzję, pedanterię i wszelki fałsz. On również dostrzegał zawodność umysłu — *Il est vrai, de tout temps la raison fut son lot, Mais de là je conclus que l'homme est le plus sot* (Prawdą jest, że od wieków człowiek szczylił się swym rozumem, ale ja z tego wnioskuję, że jest największym osłem) — w przeciwieństwie jednak do Moliera za najważniejszą nadrzędną zasadę uważał pokorę — „mądrym człowiekiem jest ten, który nie uważa się za mądrego” — i przyjaźń, gdyż prawdziwi przyjaciele potrafią krytykować, nie obrażając krytykowanego. Ten otwarty, dobroduszny paryski rentier był lojalnym przyjacielem wielu dworzan i samego króla. Jest ważnym przedstawicielem epoki, ponieważ głosił klasyczne cnoty — jedność stylu, zwięzłość i wiarygodność. Ceniony był też za to, że uznawał potrzebę niezmordowanej pracy — poeta musi każdy wiersz poddać co najmniej dwudziestokrotnej korekcie — a na innych poetów, zwłaszcza Racine’a, którego potrafił skłonić do porzucenia włoskiej afektacji na rzecz oszczędnego, wyczelowanego piękna aleksandrynu, wywarł znaczący wpływ.

Trzecim literatem, którego Ludwik darzył przyjaźnią, był właśnie Jean Racine. Jako młody mężczyzna król wystąpił w zaciekle antyjansenistycznej komedii Desmareta, *Les Visionnaires*; zagrał swą rolę wyjątkowo dobrze i jeszcze po latach znał tę sztukę na pamięć. Wymownym dowodem zamiłowania Ludwika do dobrej literatury jest fakt, że chociaż wiedział o przychylności Racine’a wobec jansenistów, sekty, która budziła w nim głęboką niechęć, bez wahania wspierał dramaturga.

Klasyczny konflikt rozumu i uczuć Racine wyraża w nowej formie. Na przykład Fedra, gdy kurtyna idzie w górę, już jest ofiarą swej namiętności do Hipolita, znajduje się w punkcie, z którego nie ma odwrotu, i patos sztuki polega na tym, że żadne rozumowe argumenty nie są w stanie zawrócić jej z obranej drogi. Autor pokazuje, że nie tylko rozum, ale i wola są bardziej bezsilne, niż wyobraża to sobie większość ludzi. O *Fedrze* mówiono, że to dzieło jansenistyczne — dowodzące, że człowiek nieobdarzony łaską nie może postępować cnotliwie — ale ten pogląd nie znajduje dostatecznego uzasadnienia. Jeśli któraś z postaci prezentuje idee jansenistyczne, to jest nią z pewnością Hipolit, a nie Fedra — *J'ai poussé la vertu jusques à la rudesse* — i to właśnie Hipolit przedstawiony jest w niekorzystnym świetle. Co ważniejsze, Fedrę do grzechu zmusili bogowie, a żaden z jansenistów nie głosiłby takiego

poglądu. Wydaje się, że Racine zdecydował się tu na ukłon w stronę idei wyznawanych przez Eurypidesa, zgodnie z którymi żaden śmiertelnik nie może zmienić boskich wyroków dotyczących nieprawej miłości.

Fedra jest być może najdoskonalszym przykładem stylu klasycznego z czasów Ludwika XIV. Skonstruowana zgodnie z zasadą jedności, sztuka charakteryzuje się także zwięzłością, wyrazistością celu i prostotą języka: słów używa się w ich ścisłym znaczeniu, wszystkie stosowane są z zachowaniem właściwej skali i zharmonizowane ze sobą. Obrazowość scen jest niezwykle wymowna właśnie ze względu na ich powściągliwość. Kiedy Fedra mówi:

Quelle importune main, en formant tous ces noeuds,
A pris soin sur mon front d'assembler mes cheveux?*

do końca sceny jej zaplecione włosy sugerują trudną do zniesienia wewnętrzną udrękę. Nawet aliteracja wykorzystywana jest do ujawnienia charakteru, jak w tym cudownym wierszu, gdzie Fedra opisuje Tezeusza, a równocześnie ujawnia własne upodobania:

Mais fidèle, mais fier, et même un peu farouche**.

Po *Fedrze* Racine na jedenaście lat porzucił teatr i dopiero na prośbę madame de Maintenon napisał dwie sztuki dla uczennic z Saint-Cyr, *Esterę* (1688) i *Atalię* (1691). *Atalia* jest zadziwiająco odważnym i oryginalnym dziełem, być może pierwszą prawdziwie chrześcijańską tragedią. Niebiosa sprzyjają wreszcie bohaterowi, wspierają ład, a nie destrukcję. Duchowe rozterki są równie złożone i głębokie jak we wcześniejszych sztukach Racine'a, a podstawowe pytania są nadal kwestiami natury moralnej — *La foi qui n'agit point est-ce une foi sincère?* (Czy wiara, która nie wyraża się poprzez uczynki, jest szczerą?) — ale teraz nadrzędna regulująca zasada jawi się w postaci prawa, nie tylko Mojżeszowego, ale w ogóle prawa, będącego wyrazem boskiego porządku, absolutem, na którym człowiek może się oprzeć w chwili zwątpienia.

Większość pisarzy tego okresu nie unika problemu porządku, któremu poddane jest życie człowieka. Pascal sugeruje, że istotnym elementem owego porządku jest łaska, Bossuet stawiał na posłuszeństwo królowi i papieżowi, madame de Sévigné podkreślała wagę przywiązania do swych dzieci. La Fontaine cenił znajomość gatunku, do którego się

* Cóż to za natrętna dłoń schwyciła moje włosy
I związała je nad moim czołem w te wszystkie sploty?

** Lecz wierny, dumny, a nawet nieco zapalczywy.

należy, i jego ograniczeń. Z kolei Jean de La Bruyère obmyślił nową, osobliwą, nadrzędną zasadę, którą można określić jako zbawienie przez społeczną mierność. Ze swych doświadczeń w kręgu Kondeusza wydedukował, że prosty, choć zasłużony człowiek będzie zawsze poniżany przez wielkich panów, nigdy nie znajdzie posłuchu u księcia, nigdy nie dorobi się fortuny. Jednak ten brak sukcesów ukierunkuje jego energię, sprawi, że stanie się prostolinijny i zyska „reputację”, której wielu ludzi (na przykład Fénelon), w drugim, nieco łagodniejszym okresie panowania Ludwika, rozpaczliwie pragnęło.

Przy okazji warto wspomnieć o poczynaniach Racine’a i Boileau jako historyków epoki Ludwika XIV. Taką rolę wyznaczył im król w 1677 roku. Oczekiwał od nich głoszenia chwały jego zwycięstw, ale surowo zabronił pochlebstw. Racine wykazywał pewne skłonności w tym kierunku i po jego wystąpieniu przed Akademią król powiedział: „Chwaliłbym pana bardziej, gdyby pan nie chwalił mnie tak bardzo”. Boileau natomiast należał do ludzi, którzy nie mają zwyczaju oszczędzać innych: „Sire, dla Waszej Królewskiej Mości nie ma nic niemożliwego: gdyby Wasza Królewska Mość postanowił napisać zły wiersz, to i to by się udało”. Uważał ponadto, że królowi bardziej potrzebne są pochwały poetów — *Sans elles un héros n'est pas longtemps héros* — niż poetom patron.

Warto zauważyć, że wybór Racine’a jako dziejopisa był krytykowany. Marszałek d’Estarde obawiał się, że ten dramaturg, pochodzący ze skromnej prowincjonalnej rodziny, przypisze „plebejskie sentymenty” Ludwikowi, tak jak przypisał je bohaterowi tragedii *Aleksander Wielki*. Racine był jednak zbyt doświadczonym dworzaninem, by popełnić taki błąd. Wkrótce po nadaniu Racine’owi funkcji król spotkał go na dworze i rzekł: „Jestem zawiedziony, że nie wzięliście, panowie, udziału w ostatniej kampanii; poznalibyście prawdziwy smak wojny, a wasza podróż nie trwałaby zbyt długo”. „Sire — odpowiedział Racine — monsieur Boileau i ja mamy tylko miejskie ubrania. Zamówiliśmy stosowne stroje, ale zanim krawiec je uszył, wszystkie miasta, które Wasza Królewska Mość atakował, padły”. Boileau miał nieco odmienny rodzaj dowcipu. Gdy w tym samym roku dowiedział się, że pocisk armatni upadł zaledwie o siedem kroków od króla, zwrócił się do Ludwika: „Sire, jako pański historyk błagam, by nie kończył mojej historii zbyt wcześniej”.

W 1678 roku Boileau i Racine kupili sobie konie i z długimi szpadami przy pasie ruszyli z królem na wojnę. Wszędzie budzili rozbawienie, zwłaszcza Boileau, który przez całe dni niemal nie zsiadał z konia.

Chcieli być blisko Ludwika, by nie przeoczyć żadnego godnego upamiętnienia faktu, a ponieważ pisali swoją historię dla uczestników zdarzeń i ich rodzin, relacja musiała być skrupulatna i dokładna. *Messieurs du Sublime*, jak ich nazywano, dręczyli generałów, notowali wojskowe terminy, obserwowali wroga przez teleskopy, spadali z koni w błoto. Kiedyś, gdy zapytali generała, gdzie jest stajnia dla ich koni, usłyszeli ironiczną odpowiedź: „Dajcie je mnie, panowie, sam je wam potrzynam”. W czasie oblężenia Ypres, diuk d’Enghien chciał zaprowadzić ich do okopów, „żeby poznali prawdziwe niebezpieczeństwo”. Mademoiselle de Scudéry uważa, że byli zbyt przerażeni, by cokolwiek zobaczyć. Bliższy prawdy był chyba Bussy, który twierdził, że sami szybko przekonali się, że niebezpieczeństwo jest mniejsze, niż sobie wyobrażali.

— Czy jakiś pocisk upadł blisko pana? — zapytał król Boileau.

— Sire, o sto kroków.

— Bał się pan?

— Sire, drżałem ze strachu przede wszystkim o Waszą Królewską Mość, ale jeszcze bardziej o siebie.

Ich historia, niestety, nigdy nie została napisana. Boileau uznał za niemożliwe usprawiedliwienie najważniejszego wydarzenia, inwazji Ludwika na Holandię, i w związku z tym przestał pisać. Racine pracował wytrwale, przetłumaczył traktat greckiego sofisty Lukiana o sztuce dziejopisarstwa, zgromadził stosy notatek, między innymi na temat pozycji planet w dniu urodzin Ludwika i pozycji jego pułków przy oblężeniu Namur. Wszystko, co dotyczyło króla, wydawało się jego współczesnym godne zapisania i w tym kryła się przyczyna porażki Racine’a. Ugrzązł w masie szczegółów i nie udało mu się nadać notatkom formy narracyjnej.

Równie ważne dzieła wydawały inne dziedziny sztuki, zwłaszcza architektura, zgodnie z wolą Ludwika mająca wyrażać chwałę jego epoki i, jak ujął to Bossuet, „umocnić w całym świecie szacunek dla królewskiego majestatu”. Duch Wersalu okazał się zaraźliwy. Zamożniejsi właściciele ziemscy porzucali swe rodzinne dwory, gdzie często mieszkali w jednej izbie, i budowali imponujące siedziby, w których każdy apartament składał się z obszernego przedpokoju, salonu, sypialni, garderoby, a niekiedy i gabinetu. Na terenie Ile de France, jeden za drugim, wyrastały zamki. Sam Mansart był twórcą zamków w Clagny, Dampierre, Laigle i Vauves, a przebudował Saint-Cloud i Chantilly.

Piękno w architekturze, podobnie jak w literaturze, nie polegało na wprowadzaniu nowych elementów, ale na odpowiedniej adaptacji znanych. Zasadniczą sprawą były proporcje, gdyż one narzucały jednolitą kompozycję budowli. Według członków Akademii Architektury, zdobnictwo zmieniało się z upływem wieków, natomiast wrodzone ludzkiej naturze wycucie proporcji nie zmieniło się od czasów antycznych. (Podobnie Racine cieszył się z aplauzu, z jakim spotykała się *Ifigenia*, gdyż dowodziło to, że wycucie piękna jest takie samo jak w klasycznej Grecji).

Praktycznym rezultatem tej teorii było wykorzystanie klasycznego porządku we wszystkich ważniejszych budowlach oraz powszechne dążenie do prostoty, jedności i równowagi poszczególnych części budynku. Fasady nowych budowli były mniej rozczłonkowane. Rytm mas zastąpił rytm elementów dekoracyjnych. Pomieszczenia gospodarcze usunięto z bocznych skrzydeł do specjalnych budynków, wykonywano schody rozszerzające się od środka na boki. Najważniejsze zmiany uwidoczniły się w konstrukcji dachów. W czasach Ludwika XIII każdą część budynku przykrywał oddzielny dach. Często były one wysokie, ciężkie, z mansardowymi oknami i świetlikami; ciąg takich dachów zdawał się przytłaczać gmach. W nowych budowlach były one niskie, pozbawione okien i przykrywały cały budynek. Ludwik poszedł jeszcze o krok dalej. Zawsze lubił długie poziome linie i czy to z tego powodu, czy dlatego, że był bardziej konsekwentny w naśladowaniu klasycznych wzorów, zazwyczaj życzył sobie, by dachy były płaskie albo niemal płaskie. Dach w Wersalu pokryty został częściowo ołowiem, częściowo miedzią. W rezultacie w pokojach na poddaszu było nieznośnie gorąco. W liście do Pontchartraine w lipcu 1695 roku, La Bruyère pisze, że przy ścianach swego pokoju mógłby piec ciasto.

Kościół wznoszone w czasach Ludwika XIV też charakteryzują się prostotą i regularnością. Są bardziej surowe niż ich włoskie czy hiszpańskie odpowiedniki. Jednolitość jest często osiągnięta przez zlikwidowanie nawy poprzecznej. We wnętrzu głównym elementem jest kolumnada zwieńczona łukami. Witraże na ogół zastępowano zwykłym szkłem, przepuszczającym więcej światła, a kolumnom gotyckim nadawano niekiedy okrągły kształt i zaopatrywano je w kapitele. Popularne stały się kopuły i półokrągłe absydy, takie jakie Mansart zaprojektował do wersalskiej kaplicy. Preferowano formy zaokrąglone, nawet w drobniejszych elementach dekoracyjnych; był to wiek *par excellence*, monstrancji. Pośród kościołów z tego okresu wyróżniają się zaprojektowane przez

Mansarta: kaplica Inwalidów, kościoły Niepokalanego Poczęcia i Saint Michel w Menton oraz Notre Dame w Bordeaux.

Najlepsi malarze siedemnastego wieku, Nicolas Poussin (1594–1665) i Claude Lorrain (1600–1682), mieszkali w Rzymie i nawet Ludwik nie mógł skłonić ich do powrotu. Poussin urodził się w pobliżu Evreux, gdzie surowość Normandii zmienia się w łagodność Ile de France. Jego autoportret ukazuje nam męczyznę surowego, dynamicznego, o budzącej lęk twarzy z zaciśniętymi wargami, lecz znając jego życie, można stwierdzić, iż był człowiekiem spokojnym, zrównoważonym i zadowolonym z siebie. Jako młodzieniec odwiedził Włochy i tam zainteresował się klasyczną rzeźbą. Kopiował ją wiernie, dodając tylko nieliczne szczegóły z życia. Podobnie jak Racine i francuscy architekci, z wyjątkową pokorą odnosił się do starożytnych Greków i Rzymian. Można przypuszczać, że akceptacja tematyki i formy ich dzieł skłoniła go do dążenia do doskonałości, do tego pieczołowitego „wykończenia”, które charakteryzuje klasyczne arcydzieła.

Geniusz Poussina wyraża się w doskonałym kompozycyjnym zrównoważeniu elementów krajobrazu oraz postaci (w szkicu do *Upadku Jerozolimy* jest ich ponad pięćdziesiąt), tak by uzyskać wrażenie harmonii i całkowitego spokoju. Często osiągał ten efekt, grupując główne elementy lub postacie na okręgu lub owalu. Efekt, jaki uzyskał Poussin w malarstwie, porównać można z tym, co król osiągnął w swoich ogrodach, zmieniając strumienie w stawy: obraz przemijającej chwili zastąpił obraz wieczności. „Wielki narrator i twórca mitów” — ta opinia Berniniego o Poussinie wydaje się nadal najtrafniejsza. Skoro mit zbudowany jest zgodnie z zasadą ładu i porządku, bezsensowne byłoby doszukiwanie się u Poussina spontanicznych uczuć. Jego Sabinki, na przykład, zdają się wołać o pomoc bezbłędnym aleksandrynem.

Zarówno Poussin, jak i Claude Lorrain malowali podniosłe sceny w równie podniosłym otoczeniu — marmurowe kolumny, świątynie, pałace, wysokie drzewa, piękne statki. Ten rodzaj obrazów kontrastował z inną wielką szkołą malarstwa — holenderską, która przedmiotem zainteresowania uczyniła pospolite obiekty i postacie: ceglane dziedzińce, proste wnętrza, kutry rybackie, służącą nalewającą mleko. Życie codzienne nie interesowało francuskich malarzy; całą uwagę kierowali na wyidealizowaną przeszłość i ludzi, zwłaszcza realizujących pewne trudne ideały.

Niemal do końca stulecia Poussin nadawał ton francuskiemu malarstwu. Jego wpływ okazał się pożyteczny ze względu na doskonałość

rysunku, która stała się wzorem dla innych. Najwybitniejszym jego uczniem był Charles Le Brun, który we współpracy z królem kierował rzemiosłem w latach 1664–1683. Le Brun był przede wszystkim dekoratorem o niezwykle płodnej wyobraźni. Zaprojektował większość posągów w Wersalu, a poza tym liczne ołtarze, ambony, katafalki, nagrobki, figury dziobowe statków, obicia ścienne i dywany z Savonnerie. Zaprojektował również większość mebli tak charakterystycznych dla tego wieku: marmurowe konsole, rzeźbione stoły na spiralnych nogach, ozdobione maskami, palmowymi liśćmi, z poprzeczkami, na których opierały się rzeźbione wazy lub kosze pełne kwiatów; wysokie do sufitu kredensy o drzwiczkach zamykających się z precyzją tabakierki, podzielonych na panele, każdy ze złożonymi płaskorzeźbami, wykładane hebanem, mosiądzem, szylkretem, macią perłową lub kością słoniową; krzesła o szerokich oparciach, pokryte adamaszkiem, brokatem lub aksamitem, meble bardzo męskie w charakterze, które do dziś noszą imię króla.

Okres bogatych, masywnych dekoracji i ogromnych obrazów o tematyce mitologicznej trwał od 1661 roku do chwili zawarcia przez Ludwika drugiego małżeństwa. Potem najważniejszą formą staje się portret. I w tym przypadku uderzający jest kontrast z republikańską Holandią. Podczas gdy Rembrandt dostrzegał skromnego, cierpiącego człowieka, we Francji dworscy malarze starali się nadać portretowanej osobie takie cechy jak wyniosłość, pewność siebie, nawet zuchwałość.

Pośród czołowych artystów tego okresu wyróżniał się Pierre Mignard, znakomicie portretujący kobiety. Wykonana przezeń podobizna jednej z córek Ludwika, puszczającej bańki mydlane, ze spanielem u stóp, przypomina raczej eleganckie, beztroskie w swojej atmosferze portrety dam, będące szczególnym osiągnięciem osiemnastowiecznego francuskiego malarstwa. Z drugiej strony Hyacinthe Rigaud wprowadził do swych portretów rembrandtowski światłocień i nowy bezkompromisowy realizm, bardziej stosowny w portretach mężczyzn niż kobiet. Malował kiedyś kobietę o mocno przesadnym makijażu. Kiedy poskarżyła się, że nie uchwycił świeżości jej cery, odpowiedział oschle: „To dziwne, bo pani róż i moja czerwień pochodzą z tego samego sklepu”.

Najlepsze portrety z okresu panowania Ludwika promieniują niezachwianym majestatem i siłą. Jeśli porówna się namalowany przez Rigauda portret dworzanina, markiza de Dangeau, z *Henrykiem IV* François Pourbusa, namalowanym sto lat wcześniej, zaskakująca okaże się nie tylko odmienność wyglądu portretowanego markiza — szerokie ramiona, loki peruki opadające na ramiona, haftowany płaszcz — ale i bijąca od

jego postaci pewność siebie. Henryk IV przedstawiony jest jako dzielny, drobny mężczyzna z dumnie uniesioną głową i wysuniętą brodą; Dangeau jest tak pewny siebie, że nie musi demonstrować swej odwagi. Jest człowiekiem króla, i to wystarczy.

Tak jak zbudowanie wielu nowych domów dało pracę malarzom, tak mnogość obrazów dała pracę rytownikom. Tą techniką powielane były zwłaszcza płótna Poussina i Le Bruna. Zasługą Ludwika było podniesienie rytownictwa do rangi rzemiosła artystycznego. Około 1670 roku zaproponował, by wszystkie ważniejsze dzieła sztuki zostały skopiowane i zebrane w kolekcji sztychów nazwanej Gabinet du Roi. Pośród tych, którzy zajęli się realizacją planu, znaleźli się znakomici artyści — G. Perelle i Michel Hardouin. Pod koniec stulecia w samym Paryżu pracowało dwustu mistrzów rytownictwa.

Robert Nanteuil (ok. 1625–1678) specjalizował się w sztychach przedstawiających sceny z życia. Abraham Bosse portretował mieszczan i ludzi ubogich, natomiast Nanteuil tylko szlachciców, głównie mężczyzn. W swoich siedmiu portretach Ludwika osiągnął założony cel: wyraził „umysł i charakter” modela. Jeśli głębiej psychologiczną przy oszczędności środków uznać za ideał tamtego wieku, to sztychy Nanteuila, tak żywe i wymowne, zajmują wśród innych dzieł wyjątkową pozycję.

Na uwagę w drugim okresie panowania Ludwika zasługują dwie charakterystyczne tendencje w rozwoju ówczesnego malarstwa. Pierwsza z nich to triumf rubensistów nad poussinistami. Poussiniści uważali, że malarstwo to przede wszystkim rysunek, wzór, który może być sprowadzony do geometrii, a więc do w pełni zrozumiałej formy. Rubensiści byli gorącymi zwolennikami koloru. Utrzymywali, że obraz powinien zwodzić oko, a kolor lepiej temu służy niż rysunek. Niektórzy twierdzili nawet, że kolor wyraża prawdę, podczas gdy rysunek tylko abstrakcję prawdy, mogącą zadowolić wyłącznie umysł.

Drugą istotną zmianą był rozwój malarstwa religijnego, wiązany ze wzrostem pobożności Ludwika i dworu. W 1673 roku, na zbiorowej wystawie dzieł sztuki zwanej Salonem, pokazano około dziesięciu obrazów o tematyce religijnej. W roku 1699 było ich już siedemdziesiąt dwa, a w roku 1704 ponad sto. W drugiej połowie panowania Ludwika powstała kopuła kościoła Inwalidów, którą ozdobił rubensista La Fosse, oraz kaplica w Wersalu ze sklepieniem pokrytym malowidłami Coypela, poussinisty, wzorowanymi na dziełach Le Bruna. Ludwik wyżej ocenił dzieło La Fosse’a, co jest o tyle interesujące, że jest to kompozycja wyraźnie barokowa. Tego, że król nie trzymał się sztywno gustów z okresu

swojej młodości, dowodzi fakt, że od około 1704 roku jego protegowanym zostaje Alexandre-François Desportes. Ten syn wieśniaka z Szampanii był pierwszym Francuzem, który chętnie malował zwierzęta, nie ograniczając się, jak to przeważnie bywało, do koni. Uczestniczył w królewskich polowaniach i szkicował myśliwskie psy. Z tych rysunków Ludwik wybierał najlepsze, by na ich podstawie sporządzono obrazy.

Jeśli chodzi o rzeźbę, to i tu widać pewne zmiany upodobań króla. W roku 1683 do Wersalu sprowadzono z południa Francji rzeźbę dłuta Pierre'a Pugeta, który najpierw zajmował się ozdabianiem kościołów w Genui, a potem zatrudniony został w tulońskim arsenale jako projektant figur dziobowych okrętów. Rzeźba zatytułowana *Milon z Krotonu*, przedstawiała udręczoną postać atlety walczącego z lwem. Zniekształcona sylwetka i masa napiętych mięśni przywodziły na myśl *Jeńców* Michała Anioła. Rzeźba ta była czystym przeciwieństwem klasycznych posągów, królowi jednak tak się spodobała, że kazał ją umieścić w reprezentacyjnym miejscu w ogrodzie, na wprost wejścia do *allée royale*.

Do czołowych rzeźbiarzy okresu panowania Ludwika należeli ponadto François Girardon, bliski współpracownik Le Bruna, autor pięknej rzeźby na grobie Richelieugo, i Antoine Coysevox. To właśnie Ludwik zamówił u Coysevox rzeźby Famy i Merkurego, obecnie stojące przy wejściu do Tuileries, rywalizujące w głoszeniu wieści o królu „czy to w czasie wojny, czy w czasie pokoju, ale zawsze w sławie”. Za te rzeźby Ludwik nagrodził Coysevox pensją 4000 liwrow, najwyższą, jaką przyznał któremukolwiek artyście. Coysevox wykonał ponadto kilkanaście popiersi króla, z których najlepsze zamówione zostały do Hôtel de Ville w 1689 roku, a obecnie znajdują się na dziedzińcu Carnavalet. Podobnie jak Nanteuil, Coysevox zostawił po sobie całą galerię niedokończonych rzeźb różnych postaci, pośród nich Le Telliera, Arnaulda i Wielkiego Kondeusza.

W dziełach tamtego okresu zwraca uwagę brak pewnych ważnych aspektów ludzkiego życia: uczuciowości, spontanicznej radości, czułości i patosu. Brakuje ich nawet w literaturze, a jedynym wyjątkiem jest tu poezja liryczna. Można jeszcze powiedzieć, że znajdują one swój wyraz w muzyce, chociaż i w tej dziedzinie sztuki przeważa styl klasyczny. Linia melodyczna ważniejsza jest niż kolorystyka, proporcje ważniejsze od ornamentyki. Dwaj czołowi kompozytorzy tego okresu, Jean-Baptiste Lully i François Couperin, interesowali się barwą dźwięku tylko jako środkiem wspomagającym linearną strukturę ich kompozycji.

Głównymi kompozycjami Lully'ego były opery, pieśni, marsze wojsko-

we i motety. Jego melodie łatwo wpadały w ucho, były pełne radości. Po śmierci Lully'ego jego miejsce zajął François Couperin, którego król wybrał w 1693 roku na jednego z organistów królewskiej kaplicy, a w roku 1696 nadał mu tytuł szlachecki. Couperin komponował msze, motety, utwory koncertowe dla potrzeb Wersalu i kompozycje na klawikord — niektóre dla swoich uczniów, dzieci Delfina — które stały się jego głównym tytułem do sławy. W przeciwieństwie do Lully'ego Couperin celuje w pewnego rodzaju uczuciowej czystości. Ludwikowi podobały się jego kompozycje, ale do końca życia wołał bardziej zmysłowe skrzypce niż klawikord.

Literatura, architektura, malarstwo, dekoracje wnętrz, rytownictwo, rzeźba i muzyka — każda z tych dziedzin osiągnęła szczyty za panowania Ludwika. Liczba powstałych dzieł jest zadziwiająca: Rigaud malował ponad czterdzieści portretów rocznie, kazania Bossueta, jego traktaty i korespondencja to czterdzieści trzy opasłe tomy, Quinault jest autorem ponad 150 librett. Tutaj, tak jak w innych dziedzinach, energia króla zdawała się pobudzać otoczenie. Jeśli chodzi o rangę dzieł, brakuje pewnych kryteriów do ich oceny, ale rozsądny wydaje się pogląd, że gdyby Francją rządzący Jakub II, cesarz Leopold czy nawet Ludwik XIII, nie powstałyby takie dzieła jak *Mizantrop* czy *Fedra* nieliczne byłyby majestatyczne wiejskie pałace, ogrody, brakowałoby tego piękna i pogody, które rodzą się z energicznych działań w ramach akceptowanego porządku. Na tytułowej stronie niemal każdego dzieła drukowano oficjalne imprimatur „Z królewskiego przywileju”; zwykła formuła, tak, ale wyrażała ogólną prawdę. Racine był królewskim historykiem, Mansart królewskim architektem, Le Brun królewskim malarzem, Lully królewskim muzykiem. Gobeliny, dywany, sztychy — wszystkie ozdobione były królewską koroną. Bezpośrednio lub pośrednio literatura i inne dzieła sztuki odzwierciedlają gust i charakter Ludwika. W każdym szczególe ten klasyczny wiek nosi wyraźne piętno króla.

DWORSKIE RADOŚCI

W latach 1685–1700 Ludwik był mężczyzną w średnim wieku. W świecie Francja cieszyła się zasłużoną, choć nieco już przyblakłą sławą. W sprawach wewnętrznych największym może osiągnięciem króla było pobudzenie rozwoju nauki i sztuki. Osobiście dla Ludwika jest to okres pełnego wewnętrznego spokoju i zadowolenia.

W 1685 roku liczył czterdzieści siedem lat. Cieszył się nadal wyśmienitym zdrowiem. Jego silny organizm doskonale znosił długie godziny pracy, liczne rozrywki i wysiłek fizyczny, chociaż już od ósmego roku życia lekarze notowali w „Dzienniku zdrowia króla” częste bóle głowy, okresy zmęczenia, krosty i wysypki, przeziębienia i bóle gardła. W roku 1685 „Dziennik” liczył już kilkaset stron. Na jego podstawie można by sądzić, że Ludwik był, używając określenia Scarrona, chodzącym pod ręcznikiem medycyny.

Według Vallota, jednego z jego pierwszych lekarzy, król miał gorący, popędliwy temperament. Zgodnie z dworskimi obyczajami jadł zbyt wiele dziczyzny i mocno przyprawionych, ostrych sosów. Na wynikające stąd dolegliwości istniała jedna podstawowa kuracja: środki przeczyszczające i puszczanie krwi, puszczanie krwi i środki przeczyszczające. Medycyną nadal rządziła astrologia: w 1658 roku lekarz nadworny Ludwika doradzał mu puszczanie krwi przy pierwszej i ostatniej kwadrze księżyca, „gdyż wtedy humory wracają do środka ciała”. Ten sam lekarz miał zwyczaj stawiać interesujące, choć bezsensowne pytania, na przykład: „Czy więcej znaczy edukacja, czy charakter w ukształtowaniu bohatera?” albo: „Czy ładne kobiety są bardziej płodne niż brzydkie?”. Doktorzy często byli przedmiotem kpin. Kiedyś Molier w obecności króla żartował ze swojego medyka, Mauvillaina: „Zawsze się ze sobą zgadzamy; on przepisuje mi lekarstwa, a ja ich nie biorę i wracam do zdrowia”.

Rzadko zapadający na zdrowiu Ludwik nie przywiązywał wagi do tego, kto go leczy. Daquin, następca Vallota, zawdzięczał stanowisko

madame de Montespan (zrewanżował się jej „prowizją” w wysokości 2000 liwrów). Daquin związany był z wydziałem medycznym uniwersytetu w Montpellier, gdzie preferowano arabską farmakopeę: dżdżownice na podagrę, popiół z pszczoł na porost włosów, olej mrówkowy na głuchotę. Na ból zębów stosowano zwykle spirytusową nalewkę z tytoniu, ale Ludwik wolał wyciąg z goździków. Ból zębów i ospa były dwiema plagami gnębiącymi ludzi w siedemnastym wieku. Pierwsze kłopoty stomatologiczne dotknęły Ludwika w 1685 roku. Daquin usunął mu kilka zębów, ale zostawił korzeń w górnej szczęce. Skutkiem tego był ropień, a potem stan zapalny okostnej i infekcja zatok. Żeby złagodzić ból, zdecydowano się usunąć pozostałe górne zęby. W czasie operacji (prowadzonej bez znieczulenia) lekarz wyłamał fragment kości szczęki, pozostawiając otwór, który potem, aby uniknąć zakażenia, wypalano rozżarzoną żelazem. Zabieg ten, powtarzany czterelnastokrotnie w ciągu jednego dnia, przeprowadzał pan Dubois. „Wydawał się bardziej tym wyczerpany niż król, który z niezwykłą odwagą znosił cierpienie”. Ropień zniknął, ale Ludwik do końca życia miewał kłopoty z zatokami, a brak górnych zębów utrudniał mu jedzenie.

Ludwikowi, jak się wydaje, często dokuczały wrzody. W 1686 roku cierpiał z powodu bardzo bolesnej fistuły odbytu. Jego chirurg, Félix, zdecydował się na przeprowadzenie zabiegu, który nazwano *la grande opération*. Przez kilka miesięcy Félix doskonalił technikę na pacjentach w paryskich szpitalach i nawet zaprojektował specjalny, groźnie wyglądający skalpel. W wieczór poprzedzający operację Ludwik uczestniczył w Radzie, a bezpośrednio po usunięciu fistuły, chociaż cierpiał tak, że pot występował mu na czoło, przyjął na audiencji ambasadorów. „Nie możemy zachowywać się jak osoba prywatna — zauważył. — Naszą powinnością jest służyć innym”.

Trzy tygodnie później madame de Maintenon pisała: „Cierpiał dzisiaj przez siedem godzin, jak gdyby łamano go kołem”. Operacja jednakże zakończyła się pomyślnie i pod koniec 1686 roku Ludwik był całkowicie zdrowy. Félix otrzymał 45 000 liwrów, majątek ziemski i patent szlachecki.

Jeśli nie liczyć ataków podagry i kamieni nerkowych, król praktycznie do końca życia cieszył się dobrym zdrowiem. Był czynny jak niewiele osób o połowę od niego młodszych. Można powiedzieć, że było coś słonecznego w tej niezwykłej fizycznej energii i to właśnie ona odgrywała ogromną rolę w dążeniu Ludwika do sławy, w ciągłej potrzebie, nawet gdy osiągnął już wiek średni, potwierdzania swej pozycji w Europie.

Zdobycze, jakie przyniósł traktat z Nimwegen — zwłaszcza przyłączenie alzackich miast i zajęcie Strasburga — umocniły przekonanie króla, że nic nie zdoła powstrzymać ekspansji Francji na wschód. Kiedy więc w 1685 roku zmarł bezpotomnie elektor Palatynatu, Ludwik wysunął (bezpodstawne zresztą) roszczenia do tego kraju położonego na północ od Alzacji, po francuskiej stronie Renu, powołując się na fakt, że siostra elektora, księżna Elżbieta Karolina (Liselotte) była drugą żoną Filipa, a więc bratową Ludwika. Roszczenia te zaniepokoiły Europę i w 1686 roku z inicjatywy Wilhelma Orańskiego powstała Liga Augsburska, w skład której weszła Hiszpania, Cesarstwo, Szwecja i kilka niemieckich księstw. Gdy Ludwik w 1688 roku najechał Palatynat, Liga wypowiedziała mu wojnę, do której w roku 1689, po proklamowaniu Wilhelma Orańskiego królem, przystąpiła Anglia. Wojna z Ligą Augsburską trwała do 1697 roku. Tak więc po raz drugi w czasie swego panowania Ludwik wplątał Francję w długą i ryzykowną wojnę przeciwko największym potęgom Europy.

Bezpośrednim rezultatem wydarzeń z 1688 roku był napływ angielskich uchodźców do Saint-Germain. Pierwsza przybyła królowa, Maria Modeńska, córka kuzynki Mazarina, kobieta „zgrabna, szczupła, o pięknych czarnych oczach, jasnej cerze, ładnych zębach, bardzo opanowana i miła”. Na swojej toaletce znalazła niewielką szkatułkę zawierającą 6000 pistoli (60 000 liwrów) — prezent od Ludwika, zawsze troszczącego się o nieszczęśliwych, zwłaszcza piękne damy. Według madame de Sévigné: „Ta Królowa sprawia dobre wrażenie i zawsze potrafi właściwie się zachować. Widząc, jak Król [Francji] pieści księcia Walii, piękne zresztą dziecko, powiedziała: »zazdrościłam mojemu dziecku, gdyż nie rozumie naszej tragedii, ale teraz żal mi go, bo nie jest świadome troskliwości Waszej Królewskiej Mości«. We wszystkim, co mówi, widać rozsądek i rozwagę”.

Jakub przybył następnego dnia i to pojawienie się wygnanego króla Stuarta sprawiało wrażenie, jak gdyby czas cofnął się o trzydzieści dziewięć lat. „Oto dobry człowiek, który oddał trzy królestwa za mszę”, pokpiwał z niego arcybiskup Reims, a madame de Sévigné napisała: „Ocenia to, co zdarzyło się w Anglii, z taką obojętnością, że sprawia wrażenie głupca”. Ludwik patrzył na niego łaskawiej i potraktował Jakuba uprzejmie. Oświadczył, że „ten król jest najlepszym na świecie kompanem, powinien wybrać się do Marly i Trianon, gdzie będziemy wspólnie polować, a dworzanie muszą do tego przywyknąć”.

Pod koniec lutego 1690 roku Jakub wyruszył do Irlandii z francuską

flotą. Ludwik pożegnał go słowami: „Najlepsze, czego mogę ci życzyć, Sire, to obyś nigdy nie zawitał tu z powrotem”. Niestety, bitwa pod Boyne położyła kres nadziejom Stuarta i pechowy Jakub wrócił do Francji. Ludwik, chociaż zdawał sobie sprawę, że Jakub ze swoją rodziną i zwolennikami pozostanie jego gościem być może do końca życia, nadal odnosił się do niego życzliwie, oddał mu do dyspozycji Saint-Germain i wyznaczył roczną pensję w wysokości 600 000 liwrów. Kiedy Jakub wycofał się na dłuższy czas do klasztoru trapistów w Rancé, Ludwik opiekował się Marią, organizował dla niej polowania na jelenie, koncerty, przedstawienia teatralne, „zawsze starając się wesprzeć królową najlepiej, jak mógł”.

Pracował teraz więcej niż kiedykolwiek. Po śmierci Louvoisa w 1691 roku sam przejął obowiązki ministra wojny. Przy biurku spędzał codziennie osiem lub dziesięć godzin i często po południu zwoływał dodatkowe posiedzenia Rady. W roku 1691 obecny był przy zajęciu Mons, a wiosną następnego roku postanowił osobiście dowodzić oblężeniem Namur, jednej z najsilniejszych fortec w hiszpańskich Niderlandach. Madame de Maintenon uprzejmie zgodziła się mu towarzyszyć, ale brakowało jej bojowego ducha madame de Montespan — „bruk jest tak ostry, że rani stopy... trzeba było pokonać czterysta stopni schodów... Jak dotąd odwiedziłam tylko dwa kościoły, gdzie nie dość, że muzyka była okropna, to jeszcze dym kadzideł przyprawiał mnie o zawroty głowy”. Racine również towarzyszył królowi, ale on miał kłopoty innego rodzaju. Zbierając materiały do swojej historii, wypytywał oficerów działających w różnych częściach pola bitwy i rzadko ich relacje były zgodne. „Widzę z tego, że prawda, której zawsze usiłujemy dociec, jest trudniejsza do ustalenia niż do opisanie”.

Ludwik, który nie stracił swych dawnych żołnierskich umiejętności, odbił Namur po miesięcznym oblężeniu. To ważne zwycięstwo było jego ostatnim osobistym wojennym sukcesem. W następnym, 1693 roku, wziął jeszcze udział w kampanii, ale potem na resztę swojego panowania pozostawił dowodzenie w polu generałom. W licznych kampaniach okazał się dowódcą odważnym i kompetentnym, ale nie błyskotliwym. Pewne jego zalety przeistoczyły się na polu bitwy w wady: wysoko cenił ostrożność i brakowało mu tej szczypty szaleństwa, która pozwala zadać wrogowi nagły, śmiertelny cios. Poza tym starał się unikać rozlewu krwi. Najbardziej odpowiadało mu obleganie i zdobywanie ufortyfikowanych miast, i w tym celował.

Chaotyczne walki trwały jeszcze przez następne cztery lata i zakoń-

czyły się tymczasowym układem pokojowym, w którym Ludwik zrezygnował ze swych roszczeń do Palatynatu w zamian za odszkodowanie dla swej bratowej. I on, i Liga rozumieli, że żaden trwały układ nie będzie w Europie możliwy, dopóki żyje bezpotomny, ciężko chory król Hiszpanii.

Kiedy w 1693 roku Ludwik zdecydował się zrezygnować z udziału w wojennych kampaniach, skończył właśnie pięćdziesiąt pięć lat. Więcej czasu spędzał teraz z dziećmi i wnukami, zaczął je lepiej poznawać i myśleć o tym, które z nich zajmie jego miejsce na tronie.

Tylko jedno dziecko, wówczas trzydziestodwuletni Delfin, pochodziło z legalnego związku małżeńskiego. Jako oficer armii Delfin rozczarował ojca. Wprawdzie oczyścił rejon Paryża z wilków, ale było oczywiste, że nigdy nie uwolni Niderlandów od wrogów Francji. Był posłusznym synem, człowiekiem sumiennym, ale też tępym i ociężałym. Dwór z niepokojem myślał o nim jako o dziedzicu tronu Francji. Bossuet zauważył ze smutkiem: „Pójdziemy z nim w przyszłość, ale bez entuzjazmu”. Żona Delfina, mało atrakcyjna, melancholijna bawarska księżna, zanim zmarła w 1690 roku, urodziła mu trzech synów. Potem Delfin potajemnie ożenił się z pewną mademoiselle Choin, o której Liselotte powiedziała: „Nigdy nie widziałam większego biustu; zapewne te jej niezwykle wdzięki zwabiły Delfina”.

Delfin odzywał się rzadko. „Mademoiselle Choin przy jakiejś okazji pozwoliła sobie na cierpką uwagę o jego małomówności; odpowiedział, że każde słowo człowieka o jego pozycji ma ogromną wagę, a nieprzemyślana wypowiedź może przynieść niepowetowane szkody, dlatego woli raczej milczeć. Istotnie dla kogoś tak opieszałego i obojętnego na to, co dzieje się wokół, milczenie było najlepszym wyborem, ale on raczej w tym przesadzał”. Delfin ze swą żoną żył spokojnie w Meudon, a jego wpływy na dworze i w rządzie były praktycznie żadne.

Z trzech synów Delfina najstarszy, urodzony w 1682 roku, diuk Burgundii, był inteligentnym, ładnym i energicznym chłopcem; liczono, że w przyszłości może być dobrym królem. Drugi syn, diuk d’Anjou, odziedziczył po ojcu ociężałość umysłową i powolność. Według Liselotte, był „z wyglądu typowym Austriakiem, z wiecznie otwartymi ustami. Setki razy zwracałam mu uwagę i jako potulne dziecko zawsze zamykał usta, ale już po chwili zapominał się i znów je otwierał”. Trzeci syn, diuk de Berry, był żywym, „czarującym, zawsze wesołym chłopcem”, ale, niestety, wyjątkowo głupim. Wolny czas spędzał, grając w wolanta, zimą zaś jeżdżąc na łyżwach albo świadcząc drobne usługi damom —

„jedna każe mu przysunąć stolik, druga przynieść robótkę, trzecia wydaje mu jeszcze inne polecenie”, a chłopiec posłusznie robi, co mu każą, potem siada na stołeczku i czeka na kolejne prośby.

Poza tą czwórką legalnych potomków Ludwik miał pięcioro nieślubnych dzieci: córkę urodzoną przez Louise de La Vallière oraz dwóch synów i dwie córki ze związku z madame de Montespan. Urodzona w 1666 roku córka Louise, mademoiselle de Blois, była „piękna jak mademoiselle de Fontanges, miła jak jej matka, z figury i sposobu bycia przypominała Króla, swojego ojca”. Wyszła za mąż za księcia krwi, Ludwika de Conti, bratanka Wielkiego Kondeusza. W dziewiętnastym roku życia została wdową; niezwykle wesoła i towarzyska, stała się obiektem licznych plotek. Ludwik faworyzował ją, ale ona potrafiła być okrutna; nie kępując się, kpiała z pobożnej atmosfery wprowadzonej na dworze przez madame de Maintenon.

Najstarszym dzieckiem Ludwika z jego związku z madame de Montespan był syn, Ludwik–August, diuk du Maine. Po przebytych w wieku trzech lat paraliżu dziecięcym został kaleką. Utykający, słabego zdrowia chłopiec nie potrafił pogodzić się z sytuacją dziecka z nieprawego łoża i popadł w kompleks niższości. Podobnie jak inne nieślubne dzieci króla został usynowiony i rangą ustępował tylko nieznacznie książętom krwi, ale nieustannie odczuwał potrzebę potwierdzenia swojej pozycji i zawsze pragnął popisać się przed królem odwagą. „Czy jestem ambitny? — napisał z pola bitwy do madame de Maintenon, która kochała go jak syna. — Jestem przepelniony ambicją, Madame, ale również uczuciem posłuszeństwa wobec Króla”. Na wojnie udowodnił, że jest bardziej posłuszny niż dzielny; nigdy nie zdołał wyrobić sobie znaczącej pozycji. W 1692 roku, w wieku dwudziestu jeden lat, poślubił wnuczkę Wielkiego Kondeusza, śliczne, przypominające laleczkę stworzenie, której wysadzany brylantami diadem ważył niewiele mniej niż ona. Młodzieniec szybko znalazł się pod pantoflem tej zuchwałej drobnej kobiety, którą ze względu na wybuchowy charakter nazywano dona Salpetria.

Drugie dziecko Ludwika i madame de Montespan, mademoiselle de Nantes, uważano za najmądrzejsze z potomków Ludwika. Była to kobieta piękna, wesoła, ale kompletnie bez serca. Jej główną rozrywką stało się płatanie złośliwych figli. Król znalazł jej męża, również w rodzinie Kondeusza. Został nim Ludwik, diuk de Bourbon. Przez te trzy mariaże król chciał uzyskać pewność, że po jego śmierci ambitni Kondeusze pozostaną lojalni wobec Korony. Trzecie dziecko, Franciszka–Maria, która w 1692 r. wyszła za mąż za swego bliskiego kuzyna, Filipa,

diuka de Chartres, była uosobieniem dumy i lenistwa. Nosiła przezwisko Lucyfer. Uważała, że ona, Córa Francji — chociaż z nieprawego łoża — poślubiając za ledwie Wnuka Francji, zaszczyca go tym związkim. Jej duma do tego stopnia wyobcowała go ze środowiska, że zakochał się we własnej córce. Według Liselotte, Franciszka–Maria upijała się trzy lub cztery razy w tygodniu. I wreszcie, najmłodszy syn Ludwika, hrabia Tuluzy, był człowiekiem sympatycznym, ale pozbawionym szczypty rozumu, szorstkim w obejściu i oziębłym.

Tak więc z dzieci i wnuków Ludwika tylko jeden, diuk Burgundii, był w stanie, jak się zdawało, dobrze służyć Francji. Król zapraszał go na posiedzenia Rady i uczył rządzenia tak, jak kiedyś Mazarin uczył jego. Pozostałe dzieci przysparzały mu kłopotów, wywoływały skandale. Ludwik nieustannie musiał łagodzić konflikty i wyciągać potomstwo z tarapatów. Tak się złożyło, że chociaż on mówił wyraźnie, wszystkie jego dzieci wymawiały „r” w nieprawidłowy sposób: *Pahi* zamiast *Paris*. Ludwik spotykał się z nimi często i lubił, kiedy przebywały na dworze, ale nie potrafił prawdziwie się do nich zbliżyć. Istniało niebezpieczeństwo, że z biegiem lat, pod wpływem madame de Maintenon, odseparuje się od młodszej generacji, stanie się pompatyczny i nieprzystępny. Nie doszło do takiej sytuacji, a jedną z ważniejszych tego przyczyn było przybycie do Francji jesienią 1696 roku dziesięcioletniej włoskiej księżniczki.

Maria Adelajda Sabaudzka była córką księżnej Anny, a przez nią wnuczką brata Ludwika, Filipa, i jego pierwszej żony Henrietty Angielskiej. Do Francji przybyła, by poślubić wnuka Ludwika, diuka Burgundii. Małżeństwo to miało przypieczętować sojusz pomiędzy Francją a Sabaudią, krajem, który niedawno jeszcze skłaniał się ku Lidze Augsburskiej.

Król wiele oczekiwał po wnuczce uroczej Henrietty, którą kochali wszyscy poza jej mężem, i na jej spotkanie wyjechał aż do Montargis.

Przybyłem tu przed piątą [pisze Ludwik do madame de Maintenon], ale księżniczka zjawiała się tuż przed szóstą. Wszedłem przywitać ją przy karecie. Czekala, aż do niej przemówię, potem odpowiedziała bardzo składnie, ale z lekkim zakłopotaniem, które z pewnością spodobałoby się Pani. Poprowadziłem ją poprzez tłum do jej pokoju, pozwalając od czasu do czasu obejrzeć ją w świetle latarni. Znosiła to z gracją i skromnością.

Słowo „gracja” w latach dziewięćdziesiątych było popularne i uważane za eleganckie. Samuel Prior zanotował: „O mężczyźnie mówi się, że jest pełen gracji, co należy rozumieć, że jest człowiekiem prawym; kobieta wyróżnia się gracją, co znaczy, że jest piękna; ludzie śpiewają, jedzą, grają z gracją”.

Wreszcie dotarliśmy do jej pokoju, gdzie czekała gromada dworzan i panował zabójczy upał. Przedstawiłem ją to temu, to owemu i uważnie ją obserwowałem, żeby móc napisać Pani, co o niej myślę. Ma nienaganne maniery i najpiękniejszą figurę, jaką kiedykolwiek widziałem, jest doskonale ubrana i uczesana, oczy ma lśniące i wspaniałe, rzęsy czarne i zadziwiająco długie, cerę gładką, białą z rumieńcami, wszystko tak, jak trzeba; do tego ma piękne, gęste, czarne włosy. Jest szczupła stosownie do swojego wieku, usta ma czerwone, wargi wydatne, zęby białe, długie i nieco nierówne; dłonie kształtne, ale w kolorze odpowiednim do wieku. Mówi niewiele, przynajmniej o ile zdołałem się zorientować, ale gdy patrzę na nią, nie czuje się zakłopotana, zupełnie jak osoba bywała w świecie. Dyga niezbyt ładnie, raczej we włoskim stylu. Rysy twarzy ma nieco włoskie, ale jak zauważyłem, podoba się. Jeśli mam być szczery, jak zawsze wobec ciebie, Madame, to uważam, że jest doskonała i martwiłbym się, gdyby była jeszcze piękniejsza. Powtarzam, podoba mi się w niej wszystko poza sposobem dygania. Napiszę więcej po kolacji, bo myślę, że zauważę w niej jeszcze coś, czego do tej pory nie dostrzegłem. Zapomniałem napisać, że jest raczej niska jak na swój wiek.

Potem następują dwa zdania, które wiele mówią o Ludwiku jako mężczyźnie.

Jak dotąd zachowywałem się wspaniale. Mam nadzieję, że uda mi się trwać przy tym swobodnym stylu do chwili, gdy wrócimy do Fontainebleau.

W Fontainebleau madame de Maintenon mogła już osobiście ocenić Marię Adelajdę. „Ma w sobie naturalną grzeczność, która sprawia, że

wszystko, co powie, jest miłe. Wczoraj, gdy próbowałam powściągnąć jej czułości, mówiąc, że jestem zbyt stara, zawołała »Och, wcale nie!« i uściskała mnie”. Młodziutka księżniczka zjawiała się jak powiew wiosny na podstarzałym dworze. Była cudownie żywa i kochająca wszystkich. Bawiła się z dworzanami w ciuciubabkę, śpiewała przy stole, nawet tańczyła na krześle. Do Ludwika zwracała się nieformalnym „ty” i bawiła się jego peruką. Gdy przynoszono pocztę, otwierała jego listy, a gdy je odczytywał, niekiedy siadała mu na kolanach. „Wszyscy tutaj, w jakimś stopniu, stali się znów dziećmi”. I wszyscy ją kochali, może poza maleńką, czteroletnią księżniczką angielską, która całym sercem pokochała diuka Burgundii i po latach, szlochając, powiedziała: „Ona powinna pójść do klasztoru i nigdy nie wyjść za mąż”.

Od czasów mademoiselle de La Vallière nie było w życiu Ludwika tak uroczego stworzenia. Pokochał Marię Adelajdę jak córkę i przez następnych kilkanaście lat była dla niego źródłem radości. Nic nie było zbyt dobre dla niej. Oto jaki obiad dysponowała dla niej w postnym dniu surowa skądinąd madame de Maintenon: „Musi mieć zupę z krewetek w srebrnej miseczce, rogalik, jaki zawsze jada, kawałek ciemnego chleba, świeże masło, gotowane jajka, solę na niewielkim półmisku, talerzyk z konfiturą porzeczkową, butelkę wina, wodę w porcelanowym dzbanuszkach, na tyle małym, by mogła sama się nim posługiwać, i porcelanową filiżankę”. Po ślubie Marii Adelajdy (młodej parze pozwolono zamieszkać razem dopiero po dwóch latach) Ludwik wydał bal w Galerii Lustrzanej, gdzie ustawiono cztery drzewa pomarańczowe obwieszone setkami kandyzowanych pomarańczy. Ponieważ lubiła tańczyć, urządzano maskaradę za maskaradą, a ona pojawiała się jako Flora, Królowa Serc albo chińska księżniczka. Zdarzało się, że przez dwa tygodnie nie oglądała światła dziennego. W 1698 roku Ludwik ofiarował jej menażerię w Wersalu i farmę, na której od czasu do czasu zabawiała się w mleczarkę i robiła masło do królewskiej kromki chleba. Niemal każda dziewczyna w jej sytuacji zostałaby skandalicznie rozpuszczona, ale, co naprawdę zadziwiające, Maria Adelajda niezależnie od tego, jak wieloma komplementami i kosztownościami ją obsypywano, nie przestała być osobą skromną.

W życiu Ludwika najważniejszą rolę nadal odgrywała madame de Maintenon. Chociaż miała teraz to, czego zawsze pragnęła — możliwość czynienia dobra, nie była w pełni szczęśliwa. Wynikało to z jej usposobienia. „Proszę modlić się do Boga — pisała do swego opiekuna duchowego — by dał mi siłę do znoszenia dworskich przyjemności”. Młode damy karciała za „nieskromne” stroje, lenistwo i zwyczaj zażywa-

nia tabaki. Miała niewielu bliskich przyjaciół. Fénelon powiedział jej kiedyś: „Gdy odkrywa pani jakąś wadę u tych, którzy zdawali się doskonali, jest pani zbyt zdegustowana i zbyt daleko posuwa swoją niechęć”. Madame de Maintenon kochała króla bardziej niż kogokolwiek, ale nie odpowiadała jej seksualna strona małżeństwa. Młodzieńczy kalwinizm pozostawił w jej psychice ślad w postaci niechęci do uciech cielesnych, na których tak bardzo zależało Ludwikowi. Do swego opiekuna duchowego pisała o tych „bolesnych okazjach”; odpowiedział jej, że wielką łaską jest „być narzędziem boskich zamiarów i z czystej cnoty robić to, co inne kobiety robią bez zasługi lub z pobudek zmysłowych”. Zwracał uwagę, że chroni ona w ten sposób Jego Królewską Mość przed grzechem i powinna myśleć o niebie, gdzie „wolna będzie od obowiązków doczesnego życia”.

Pomimo wpływu, jaki na panią de Maintenon wywierali madame Guyon i Fénelon, Ludwik nadal wierzył w zdrowy rozsądek żony. Pracując w jej pokoju, pytał czasem: *Qu'en pense la Raison?* (Co na to powie Rozum?). Nie ulega wątpliwości, że darzył ją głębokim uczuciem. Istnieje wzruszający list wysłany z kwatery głównej armii w 1691 roku, w którym pisze: „Jakbyś mnie Pani nie kochała, moja miłość do Ciebie zawsze będzie większa”.

Mimo upływu lat, Ludwik nie stracił zapału do wznoszenia nowych budowli. Domowe przyjemności i swobodniejsza atmosfera na dworze, która coraz bardziej mu odpowiadała, wymagały rezydencji o nieco mniejszej skali. W parku wersalskim stał wykładany białymi i niebieskimi fajansowymi płytkami budynek Trianon w chińskim stylu, wzniesiony niegdyś dla madame de Montespan. Król kazał go zburzyć i na jego miejscu wznieść parterowy pawilon, o idealnie wyważonych proporcjach, kryty płaskim dachem, portykiem opartym na parach kolumn. Wokół pawilonu zasadzono tysiące tuberoz, a ich zapach był tak intensywny, że niekiedy król i jego dworzanie w czasie wieczornego spaceru musieli wychodzić poza ogród. W tym nowym Trianon nie obowiązywała tak ścisła etykieta. Ludwik pozwalał damom zasiadać do obiadu przy jego stole, a po posiłku odpoczywać na kanapach, co w Wersalu byłoby nie do pomyślenia. Pewnego razu księżniczki podrzuciły racę świetlną pod drzwi pokoju, w którym mieszkał Monsieur, a księżna de Chartres rozpałała nawet ognisko pod jego oknem, co zmusiło go do wyskoczenia z łóżka w koszuli nocnej.

Trianon było jednak zbyt blisko Wersalu, by stać się całkowicie pry-

watną rezydencją. Ludwik odczuwał potrzebę posiadania swojej własnej, niewielkiej wiejskiej rezydencji.

Wreszcie [pisze Saint-Simon] znużony wspaniałością i otaczającą go ciżbą, Król doszedł do przekonania, że potrzebny mu jest dom, w którym mógłby czasami zakosztować samotności. Szukał w okolicy Wersalu miejsca, które odpowiadałoby jego nowym potrzebom. Początkowo zainteresował się stokami wokół Saint-Germain i rozległą, leżącą poniżej równiną, gdzie Sekwana, mianowicie Paryż, zasila w wodę wiele kwitnących miasteczek i majątków ziemskich. Doradzono mu, by wybrał Luciennes, gdzie później Cavoie zbudował dom, z którego roztaczał się przepiękny widok, ale Król stwierdził, że tak wspaniałe tereny zrujnowałyby go, a ponieważ zależy mu na czymś skromniejszym, wybrać musi miejsce niezdatne pod budowę większej rezydencji.

Znalazł wreszcie w pobliżu Luciennes wąską i głęboką dolinę ze stromymi stokami, otoczoną niedostępnymi bagnami, z której widok ograniczały wzgórza. Na jednym z nich była nędzna wioska, zwana Marly. Główną zaletą tego miejsca był brak rozległych widoków. Ciasnota doliny, uniemożliwiająca, jak się zdawało, postawienie większych budynków, również przemawiała na jej korzyść.

Zbudowano wreszcie samotnię... i zaczęła się ona stopniowo rozrastać. W miarę jak planowano ten czy inny budynek, trzeba było rozkopywać wzgórza, by zrobić dla nich miejsce. Wreszcie zniwelowano większość wzgórz przy krańcu doliny, by uzyskać w miarę ładny, chociaż daleki od doskonałości widok. Stawiano coraz więcej budynków, założono ogrody, w których pojawiły się sadzawki, akwedukty i wreszcie sławna, prawdziwie niezwykła „maszyna z Marly”. Założono park, las został uporządkowany, rzeźby i cenne meble wypełniły pałac. Wysokie drzewa przywożono z Compiègne, a nawet dalszych okolic i sadzono wyrosnięty już las. Wprawdzie trzy czwarte drzew uszło, ale natychmiast zastąpiono je nowymi. Na miejscu starego gęstego boru o cieni-
stych ścieżkach pojawiły się jeziora, po których pływały gondole. W nowym lesie wytyczono nowe ścieżki. Mówię o zmianach, których sam byłem świadkiem w ciągu sześciu tygodni. Kształty jezior były zmieniane dziesiątki razy, zmieniano też wodospady, którym za każdym razem nadawano inną formę.

W Marly zbudowano jeden średniej wielkości pałac zwany Słońce i dwanaście mniejszych budynków, po sześć po obydwu stronach jeziora. Każdy z nich nosił nazwę jednego ze znaków zodiaku. W jeziorze pływały ulubione karpie Ludwika o imionach: Świt, Złote Słońce, Szary Len, Piękne Zwierciadło, Delfin, Perła, Topaz i Prozerpina. Chlubą Marly były fontanny, wodospady i kaskady oraz ogród kwiatowy. Król nadal przywiązany był do hiszpańskiego jaśminu, tuberozy i kwitnących drzew pomarańczy, ale w średnim wieku stał się rubensistą w swym zamiłowaniu do kwiatów o żywych kolorach, zwłaszcza tulipanów. Lister, który odwiedził Marly w 1698 roku, twierdził, że w ciągu czterech lat sprowadzono tutaj osiemnaście milionów cebulek tulipanów i innych kwiatów. „Nieprzebrane masy kwiatów, na szerokich klombach o długości 1000 kroków, wszędzie, w całym ogrodzie, w swojej pełnej urodzie stanowiły zadziwiający widok”.

Ludwik coraz bardziej przywiązywał się do Marly. Często trzy dni tygodnia, od środy do piątku, spędzał właśnie tutaj. Ponieważ zabierał ze sobą tylko nielicznych gości, zaproszenie do Marly stało się najbardziej pożądanym zaszczytem. W środę od samego rana dworzanie próbowali zbliżyć się do króla i mówili tylko „Sire, Marly!”. W ciągu dnia przygotowywano listę gości. Racine, bywający tam często, zauważył, że ci, których umieszczono na liście, czuli się tak zaszczyceni, że zawsze byli w doskonałym nastroju. Marly było więc miejscem radosnym. Niekiedy zapraszano tam dostojnych gości, na przykład kardynałów. Według opinii madame de Maintenon, „Ich purpurowe stroje znakomicie harmonizują z zielenią Marly”.

W tym pięknym ustroniu nie obowiązywała sztywna etykieta. Przy porannym wstawaniu, posiłkach i układaniu się do snu Ludwika nie śledziły setki oczu, obserwujących każdy jego ruch, każdy gest. Podczas spacerów towarzyszący mu mężczyźni mogli nosić na głowach kapelusze, a w salonach każdy miał prawo usiąść. Oczywiście obowiązywała, tak jak zawsze, zasada pierwszeństwa. Pragnienie, by znaleźć się blisko króla, usłyszeć od niego chociaż słowo, być zauważonym, osiągnęło tu szczyty. Kiedy Ludwik udawał się do któregoś z nowych pałaców, na przykład do Marly, paziowie na drzwiach pokojów pisali kredą nazwisko, żeby zaproszony gość wiedział, które pomieszczenie może zająć. Czasami nazwisko poprzedzone było słowem *Pour*, teoretycznie zarezerwowanym dla książąt krwi, ale mogło też pojawiać się przy nazwisku osoby cieszącej się szczególnymi względami. Kiedy księżna des Ursins

— zaledwie żona mało znaczącego włoskiego arystokraty — przybyła do Marly i zobaczyła na swoich drzwiach napis *Pour*, niemal zemdląca z radości. Inny przykład: w 1699 roku, po śmierci Racine'a, Boileau relacjonuje z całą powagą: „Jego Królewska Mość w rozmowie ze mną tak chwalił Racine'a, że każdy dworzanin pragnąłby umrzeć, byle tylko Król po jego śmierci wyraził się o nim w takich słowach”. A oto inny fakt, który zakrawa na anegdotę: ksiądz de Polignac towarzyszył królowi w ogrodach Marly. Gdy w pewnej chwili zaczął padać deszcz, Ludwik życzliwie zauważył, że płaszcz księdza nie jest odpowiedni na taką pogodę. „Och, to drobiazg — odparł ksiądz. — Deszcz w Marly nigdy nie jest mokry”.

Ulubioną rozrywką króla w latach dziewięćdziesiątych było polowanie na jelenie i daniele. Od roku, w którym zmarła królowa, a Ludwik złamał rękę, na polowaniach monarcha korzystał z szybkiej, zaprzężonej w cztery konie kolasy. Jego myśliwską pasję podzielała niska, tęga, dobroduszna niemiecka księżna, Liselotte, która była świadkiem upolowania ponad stu jeleni i słynęła z tego, że około dwudziestu pięciu razy spadła z konia. Liselotte uwielbiała Ludwika. W listach nazywała go Wielkim Człowiekiem i była przesadnie zazdrosna o madame de Maintenon („tę starą dziwaczkę”, „wiedźmę”, „świętoszkowatą wdowę po Scarronie”).

Rozrywki królowi dostarczały też polowania na bażanty, muzyka, opera, zabawy i gry na świeżym powietrzu, takie jak pall-mall (gra, w której piłką należy wcelować w żelazny pierścień zawieszony nad ścieżką — uczył jej Marię Adelajdę) i bilard, do którego używano krótkich, płaskich kijów, zagiętych na końcu, oraz stołu, na którym stał grzybek i bramka. Ludwik bardzo lubił bilard. Pewnego dnia, gdy grał w obecności grupy dworzan, wybuchł spór na temat jakiegoś strzału. Król zwrócił się o rozstrzygnięcie do siedzącego w pobliżu hrabiego de Gramont.

— Sire — odpowiedział Gramont, nie ruszając się z miejsca — Wasza Królewska Mość nie ma racji.

— Jakże to! — zdziwił się Ludwik. — Pan nawet nie widział tego strzału.

— Gdyby był chociaż cień wątpliwości co do tego strzału, Sire, to obecni tu panowie głośno krzyczeliby, że Wasza Królewska Mość ma rację.

W Marly Ludwik prowadził życie rodzinne, natomiast po powrocie do Wersalu znów stawał się osobą publiczną. Wersal w tym czasie był

ważnym ośrodkiem nie tylko Europy, ale i stopniowo rozszerzającego się świata. W 1682 roku ambasador Maroka — wierny mahometanin — przywiózł w prezencie cztery strusie do królewskiej menażerii. (Ludwik taktownie kazał usunąć z jego apartamentów wszystkie ścienne obicia z wizerunkami ludzkich postaci). W 1684 roku z prezentami przybyli posłowie z Syjamu, w wysokich, szpiczastych nakryciach głowy — tak długo trwali w głębokim pokłonie, iż Ludwik obawiał się, że już nigdy się nie wyprostują. Po nich, w 1685 roku, zjawili się Rosjanie: na przedstawieniu sztuki *Amadis* byli tak przerażeni scenicznymi efektami, że Ludwik musiał ich przekonywać, że to nie czary.

W tym czasie rosło zainteresowanie dalekimi krajami. W roku 1698 Ludwik utworzył wielce dochodową Kompanię do Handlu z Chinami, co pobudziło modę na porcelanę, parawany i emaliowane komódki. Z Senegalu francuscy podróżnicy dotarli do obrzeży Sahary, a Kanada powiększyła się o rejon Zatoki Hudsona aż do Jeziora Górnego. W 1682 roku Cavalier de La Salle, handlarz futrami, pożeglował w dół Missisipi do jej ujścia, gdzie wznosił kolumnę z godłem Francji i w podniosłych słowach ogłosił przejęcie we władanie całego terytorium pomiędzy Górami Skalistymi i Allegenami, obszaru ponad trzy razy większego niż Francja, „w imieniu największego, najpotężniejszego i zwycięskiego króla, Ludwika Wielkiego... przy zapewnieniu ze strony mieszkańców tej krainy, że jesteście pierwszymi Europejczykami, którzy przepłynęli wspomnianą rzekę Colbert albo Missisipi”. W 1699 roku do nowej kolonii, którą La Salle ku czci króla nazwał Luizjaną, przybyli francuscy osadnicy.

Wizyty ambasadorów i odkrycia doprowadziły do wzrostu zainteresowania sporządzaniem map, i to właśnie pod patronatem Ludwika narodziła się dziedzina nauki zwana kartografią. To on zachęcił Jeana-Dominique’a Cassiniego do wysłania ekspedycji do Kajenny i Indii Zachodnich w celu zebrania materiałów do ogromnej planisfery o średnicy ponad siedmiu metrów. Wykorzystano przy tym obserwacje poczynione przez Edwarda Halleya na Przylądku Dobrej Nadziei i raporty z Madagaskaru oraz Syjamu. Teleskop i zegar wahadłowy umożliwiały określenie długości geograficznej, toteż położenie wysp i kontynentów zmieniało się jak umeblowanie salonu. Zmniejszyła się powierzchnia Azji, określona została długość Morza Śródziemnego, wynosząca czterdzieści jeden stopni. Na podstawie pomiarów triangulacyjnych i topograficznych Gabriel La Hire sporządził nową mapę Francji. Okazało się, że Francja jest mniejsza, niż powszechnie sądzono — wybrzeże Bretanii zmniejszyło się o półtora stopnia. Ludwik zauważył kiedyś w rozmowie z La Hire’em:

„Odebrał mi pan więcej mojego królestwa, niż ja zdobyłem we wszystkich wojnach”.

Inne gałęzie nauki również korzystały z patronatu króla. W Obserwatorium, które Ludwik zbudował w początkach swych bezpośrednich rządów „po to, by pięknem i użytecznością przewyższyć nawet obserwatoria duńskie, angielskie i chińskie”, Cassini odkrył cztery satelity Saturna, którym nadał imię Ludovici. Roemer, duński astronom, subsydiowany przez Ludwika, obliczył prędkość światła na podstawie obserwacji ruchu satelitów Jowisza; Roberval i Frénicle badali problem swobodnego spadania ciał; Mariotte odkrył ściśliwość gazów. Joseph Pitton de Tournefort sklasyfikował 8000 gatunków roślin w system, który był powszechnie stosowany do czasów Linneusza. W 1699 roku Ludwik powiększył skład Akademii Nauk z szesnastu do dziewięćdziesięciu członków, a Fontenelle'a mianował jej sekretarzem. Pośród wynalazków dokonanych przez członków Akademii wyróżnia się maszyna do cięcia desek, pompa strażacka i urządzenie zabezpieczające przed zrywaniem się liny kotwicznej. Nehon wynalazł metodę odlewania dużych lusterek. Udoskonalone zostały metody druku: w 1694 roku Imprimerie Royale zaczęła drukować *Médailles sur les Evénements du Règne de Louis le Grand*, która ukazała się po ośmiu latach i została uznana za najwspanialszą wydrukowaną kiedykolwiek książkę.

Teorie Kartezjusza, do których akceptacji przyczynił się Ludwik, zostały teraz zakwestionowane. Najpierw eksperymenty Christiana Huygensa, dotyczące zderzeń ciał sprężystych i ruchu przyspieszonego, wykazały istnienie innych właściwości materii niż tylko rozciągłość. Huygens zastąpił kartezjański świat „geometrii” światem energii i pracy. Wreszcie postępy w anatomii doprowadziły do uznania za istotne metod indukcyjnych. Wyróżniającą się postacią na tym polu był Claude Perrault, lekarz, który zaprojektował kolumnadę Luwru. Perrault stwierdził, że salamandra nie jest niepalna, że pelikan nie karmi swych piskląt własną krwią; krótko mówiąc, udowodnił, że eksperyment, w tym także sekcja, jest jedyną pewną drogą dotarcia do prawdy. Sam przeprowadził sekcje wielu zwierząt, między innymi wielbłądów i słoni i jego doświadczenia pośrednio przyczyniły się do rozwoju chirurgii. Operacja, której poddał się król, nie była wyizolowanym sukcesem i w 1699 roku Ludwik podjął decyzję, by chirurdzy, dotąd należący do cechu fryzjerów, zyskali status „praktyków sztuki wyzwolonej”.

Geometria miała swoje dni chwały, ale teraz wyłaniał się nowy, bardziej złożony obraz świata. Mniej sztywny porządek narodził się nie

z sylogistycznej dedukcji, ale z metod indukcyjnych. Pod koniec wieku metody te stały się modne. Bratanek Ludwika, diuk de Chartres, miał własne znakomicie wyposażone laboratorium. Paryskie damy słuchały wykładów z matematyki prowadzonych przez Carrégo, a grając w ruletkę, stosowały obliczenia Roberval'a. Nicolas Leméry, aptekarz samouk, prowadził dla szerokiego audytorium kursy chemii. W prowincjonalnych akademiach ody i madrygały ustąpiły miejsca pracom naukowym lub *mémoires*.

Pośród tych zmian stulecie nieuchronnie zbliżało się do końca. 4 stycznia Liselotte pisze do księżnej Hanoweru:

Na dworze toczy się wielka dyskusja, w której biorą udział wszyscy począwszy od Króla aż po lokajów. A oto przedmiot dysputy: czy nowy wiek zaczyna się z rokiem 1700 czy 1701? Monsieur Fagon i jego stronnicy są za rokiem 1700, gdyż jak mówią, stulecie jest wtedy zakończone; ale inni utrzymują, że kończy się dopiero z początkiem roku 1701. Ciekawa jestem opinii pana Leibnitza na ten temat. Prawdę mówiąc, zgadzam się z panem Fagonem, ale Król, Delfin, książę Conti, Monsieur i niemal cały dwór są za rokiem 1701...

Niezależnie od tego, kiedy dokładnie kończy się wiek, Francuzi zaczęli robić bilans stulecia zwanego Grand Siècle. „Spór antyku i nowożytności” rozstrzygnięty został na korzyść nowożytności, której czołowymi postaciami byli Fontenelle i Charles Perrault. Pierwszy zapisał się *Poème sur le siècle de Louis le Grand* (1687), potem Perrault w latach 1688–1696 w *Parallèles des Anciens et des Modernes*, stosując indukcyjne metody swego brata, doszedł do wniosku, że stulecie Ludwika dorównuje, a nawet przewyższa stulecia Peryklesa i Augusta. Przewyższa — było to zuchwałe stwierdzenie. W pierwszej połowie swego panowania nawet Ludwik nie miał nadziei, że dorówna tradycji klasycznego antyku. Od tej pory osiągnięto jednak wiele. Francuzi mieli przed oczami Paryż — miasto kopuł, łuków, nowych kościołów i domów, kamienne nabrzeża, pałac w Wersalu, ogrody Marly, wspaniałość dworu, dzieła Lully’ego, Moliera, Racine’a, Coysevox i Pugeta; sprawnie działający system administracji i finansów, poszerzone granice, armię zdolną do walki na pięciu frontach. Od 1661 roku minęły dwadzieścia cztery lata pokoju — okres znacznie dłuższy niż przeciętnie w ostatnich trzech

stuleciach. Z pewnością było to więcej, niż osiągnięto w klasycznej przeszłości. Francuzi, zamiast wzdychać do antyku, z pełnym zaufaniem patrzyli na teraźniejszość i cieszyli się nią. Niektórzy, jak Fontenelle, zaczęli z nadzieją spoglądać w przyszłość. Tak więc, na przełomie wieków, z obserwacji tego, co zostało osiągnięte w okresie panowania Ludwika, zrodziła się być może najbardziej rewolucyjna idea tych czasów: idea postępu, wiara, że cywilizacja dokonała już ogromnego kroku naprzód i że oczekiwać należy dalszego jej rozwoju.

KRES SŁAWY

Rankiem dziewiątego listopada 1700 roku na dziedziniec Fontainebleau wjechał galopem konny posłaniec, wiozący pilną depeszę. Szybko została rozszyfrowana i przeczytał ją minister wojny, Barbezieux. Była to wiadomość od Blécourta, francuskiego ambasadora na dworze hiszpańskim. Barbezieux natychmiast przekazał treść depeszy Ludwikowi. Król odwołał popołudniowe polowanie, zakazał urządzania zabaw i festynów przez całą zimę, potem zwołał posiedzenie Rady na trzecią po południu.

Wreszcie nastąpiło wydarzenie, na które wszyscy politycy w Europie czekali od czterdziestu lat. Król Hiszpanii, Karol II, jedyny potomek Filipa IV z małżeństwa z jego siostrzenicą Marianną Austriacką, urodził się w 1661 roku, ale przodkowie obciążyli go syfilisem, ponadto zaś cierpiał na puchlinę wodną i epilepsję. Oczekiwano, że umrze w dzieciństwie, jednakże Karol Cierpiący, „bardziej osobliwość medyczna niż człowiek”, przeżył. Ożeniony został najpierw z Francuzką, potem z Niemką, ale nie miał potomstwa. W ciągu ostatnich trzech lat stało się oczywiste, że powoli kona. Depesza Blécourta zawierała dwie wiadomości: Karol umarł, kładąc tym samym kres hiszpańskiej linii Habsburgów, a na trzy tygodnie przed śmiercią podpisał testament, w którym spadkobiercą Hiszpanii i jej dominiów — Niderlandów, posiadłości we Włoszech i resztek światowego imperium — uczynił młodszego syna swego siostrzeńca, wnuka Ludwika, diuka d’Anjou, i jego potomków. (Starszy syn siostrzeńca, diuk Burgundii, był dziedzicem tronu francuskiego, a Hiszpanie zawsze z niechęcią odnosili się do wspólnoty francuskiej i hiszpańskiej Korony).

Po południu, w posiedzeniu Rady, które odbyło się w pokoju madame de Maintenon, wzięli udział zaufani doradcy króla. Obecni byli również madame de Maintenon i Delfin. Wszyscy zdawali sobie sprawę z doniosłości testamentu Karola II. Fakt, że Habsburg, władca kraju, który od trzech stuleci był zaciekle rywalem Francji, zwrócił się do Ludwika,

by dał Hiszpanii nowego króla z dynastii Burbonów, był świadectwem niezwyklego uznania zarówno dla samego Ludwika, jak i nowej pozycji jego państwa. Hiszpanie powiedzieli: „Chcemy stać się tacy sami jak wy. Daj nam swojego wnuka, a on zapewni nam wielkość”.

Decyzja, którą należało podjąć, była chyba najtrudniejsza w okresie pięćdziesięciu siedmiu lat panowania Ludwika. Czy Francja powinna przyjąć to dziedzictwo? Zanim dotarła depesza Blécourta, sytuacja przedstawiała się następująco: Ludwik zaproponował władcom Europy, by po śmierci Karola II podzielić hiszpańskie posiadłości pomiędzy dwóch najbliższych spadkobierców. Arcyksiążę Karol Austriacki otrzymałby Hiszpanię, hiszpańskie Niderlandy i wszystkie zamorskie posiadłości; diuk d’Anjou odziedziczyć miał Królestwo Obojga Sycylii, tokańskie porty i Mediolan. Anglia i Holandia zaakceptowały taki podział, ale nie zgodził się nań cesarz. Chciał, by wszystko dziedziczył jego syn, arcyksiążę Karol. Zaletą wyjątkowo umiarkowanej propozycji Ludwika było to, że gwarantowała równowagę sił w Europie. Austria otrzymywała lwią część spadku, ale ani ona, ani Francja nie stawała się potężniejsza niż jakakolwiek skierowana przeciwko nim koalicja. Teraz jednak pojawił się wariant znacznie dla Francji korzystniejszy.

W czasie posiedzenia Rady w pokoju madame de Maintenon guwerner Dzieci Francji, Beauvillier, doradzał Ludwikowi odrzucenie spadku i pozostanie przy układzie o podziale sukcesji, podpisanym przez Anglię i Holandię. Beauvillier był szlachetnym człowiekiem, ale nie politykiem. Najwyraźniej wierzył, że Anglia i Holandia siłą odbiorą cesarzowi posiadłości we Włoszech, potem przekażą je Francji, która stanie się w ten sposób panią Morza Śródziemnego. Kanclerz Pontchartrain podsumował tylko debatę, ale nie zajął stanowiska. Torcy, minister spraw zagranicznych, stwierdził, że ponieważ cesarz z pewnością nigdy nie zaakceptuje proponowanego wcześniej podziału, Ludwik powinien przyjąć sukcesję, tym bardziej że zgodnie z wolą Karola, jeśli nie przyjmie spadku, Hiszpania i wszystkie jej posiadłości zostaną zaoferowane arcyksięciu Karolowi. Tego samego zdania był Delfin. O siódmej, kiedy przerwano naradę. Ludwik nie był jeszcze zdecydowany.

13 listopada, po kolacji. Ludwik żartobliwie zapytał Madame i księżnę de Conti, co myślą o hiszpańskim problemie. Obydwie opowiedziały się za wysłaniem diuka d’Anjou do Hiszpanii. „Jestem pewny — powiedział król — że cokolwiek uczynię, wielu ludzi będzie mi to miało za złe”.

Dwa dni później dwór wyruszył do Wersalu. Właśnie tam, 16 listopada, po swoim *lever*, Ludwik wydał nieoczekiwane polecenie. Podwójne

drzwi do jego gabinetu zostały szeroko otwarte i zaproszono do wnętrza wszystkich dworzan. „Potem — opisuje Saint-Simon — Król majestatycznie powiódł wzrokiem po licznych zgromadzonych i powiedział, wskazując na diuka d’Anjou: »Panowie, oto król Hiszpanii. Wola zmarłego Króla i pochodzenie wzywają go do przyjęcia korony; chce tego cały naród i usilnie mnie o to prosi; taka widać jest wola niebios. Z radością podporządkuję się jej«. — Potem zwrócił się do wnuka: »Bądź dobrym Hiszpanem, to jest twój pierwszy obowiązek, ale pamiętaj, że urodziłeś się Francuzem, i staraj się utrzymać sojusz pomiędzy tymi dwoma narodami, w ten sposób uczynisz je szczęśliwymi i zachowasz pokój w Europie«”.

Był to, być może, najbardziej dramatyczny moment w całym okresie panowania Ludwika. Ambasador Hiszpanii ukląkł i ucałował dłoń diuka d’Anjou.

— Pireneje przestały istnieć! — zawołał.

Nowo proklamowany król był dziewiętnastoletnim młodzieńcem. Miał pociągłą twarz o wiecznie opadającej dolnej szczęce, co próbowała w dzieciństwie skorygować Liselotte, ale był przy tym wielkoduszny, prawdomówny i odważny. Do tej pory nikt go nie zauważał, ale teraz, nagle, stał się równy Ludwikowi. Gdy razem przybyli na mszę, Arcychrześcijański Król zaoferował swoją poduszkę Arcykatolickiemu Królowi, ale ten, zaczerwieniony z zakłopotania, odmówił. Tak więc aksamitna poduszka została odłożona i obaj królowie klęczeli bezpośrednio na dywanie.

Oficjalne rozstanie nastąpiło w pałacu diuka du Maine w Sceaux, 4 grudnia. Dwa tysiące powozów ustawionych w trzech rzędach czekało w głównej alei. Grupami, wedle rangi, rodzina żegnała Filipa. „Zewsząd rozlegało się szlochanie i nie można było zobaczyć nic poza chusteczkami, którymi ocierano oczy”. Nawet Ludwik uronił łzę, udzielając wnukowi ostatniej rady: „Cokolwiek się zdarzy, zawsze bądź władcą. Nigdy nie miej faworytów ani pierwszych ministrów. Słuchaj, co ma do powiedzenia Rada, ale sam podejmuj decyzje. Bóg, który uczynił cię królem, da ci niezbędną mądrość, dopóki twoje intencje będą szlachetne”.

Zebrani spoglądali na gwardzistów, na powiewające na wietrze szarfy i sztandary, na las strusich piór, które zniknęły z ich oczu, kiedy ozdobione herbami powozy wytoczyły się z dziedzińca i pomknęły długą, ginącą w oddali drogą. Dwa miesiące później orszak dotarł do Madrytu. Europejscy władcy — poza cesarzem i władcą Holandii — jeden po drugim uznawali Filipa za prawowitego króla Hiszpanii. Ponieważ ani

Anglia, ani Holandia nie wypowiedziały wojny, Ludwik miał wszelkie powody do zadowolenia z podjętej decyzji. Co prawda cesarz, jak zresztą przewidywano, polecił zaatakować należący do Hiszpanii Mediolan, ale Ludwik niezwłocznie wysłał sześćdziesiąt batalionów do pomocy w jego obronie. Walki trwały przez znaczną część 1701 roku, jednak wszystko wskazywało na to, że ta ograniczona wojna wkrótce ustanie — jeśli tylko nie włączą się do niej Anglia i Holandia.

Teraz, jak nigdy dotąd, należało działać taktownie i ostrożnie, ale znając styl postępowania Ludwika, trudno było oczekiwać, że nagle zacznie praktykować te cnoty, akurat w momencie, gdy mogły mu przynieść największe korzyści. Dlatego Fénelon miał rację, gdy za początek klęsk Francji uznał inwazję na Holandię w 1672 roku — „Od tej pory, Sire, zawsze usiłowałeś w rozmowach pokojowych narzucać własne warunki, zamiast kierować się sprawiedliwością i umiarkowaniem”. Teraz też przy wielu okazjach Ludwik zachowywał się tak, jak gdyby był panem Europy.

Pragnąc pomóc wnukowi w objęciu należnego mu dziedzictwa, w lutym 1701 roku odebrał Holendrom Antwerpię, Luksemburg, Namur i Mons oraz morskie porty Nieuwpoort i Ostendę. Ogłosił, że zatrzyma je do momentu przybycia hiszpańskich wojsk i dopiero wtedy jego armia opuści hiszpańską ziemię. Działania Ludwika oczywiście zaniepokoiły Holendrów, którzy uważali te miasta za barierę chroniącą Zjednoczone Prowincje przed Francją. Na zewnątrz maskowali jednak swój gniew i nawet uznali Filipa za króla Hiszpanii.

A oto następny przykład niezręcznego postępowania Ludwika: po krótkim przyływie aktywności nowy król Hiszpanii popadł w stan otępienia, podobny do tego, jakiemu ulegał jego ojciec, Delfin. Nic, nawet ponaglące listy Ludwika, nie mogły zmusić go do podejmowania decyzji. W rezultacie Hiszpania, kraj biedny, zdemoralizowany, szarpany wewnętrznymi sprzecznymi interesami i rywalizacją wielmożów, praktycznie się rozpadała. Tylko człowiek o dużym autorytecie mógł ją uratować — i hiszpańska Junta, de Reformación, zwróciła się do Ludwika, by on podjął się tej roli. Nie mając właściwie innego wyjścia, zgodził się, ale zamiast ograniczyć swój wpływ do niektórych podstawowych dziedzin życia, zaczął organizować kraj niemal od podstaw. Robił to całkiem otwarcie, nie licząc się z nerwową reakcją Anglików i Holendrów. Utworzył Radę Najwyższą, nazywaną *Despacho*, składającą się z czterech osób. Zaczął reorganizować finanse. Sam sporządził nawet listę osób mających wstęp do królewskiej sypialni. Poza granicami po-

lecił francuskim wojskom strzec hiszpańskich posiadłości, a francuskim kupcom zająć się podupadającym hiszpańskim handlem z koloniami.

Perspektywa silnej zjednoczonej Hiszpanii, rządzonej pośrednio przez Ludwika, zaniepokoiła Anglików nie mniej niż Holendrów zajęcie niderlandzkich miast. 7 września te dwie morskie potęgi utworzyły razem z cesarzem Wielkie Przymierze. We wspólnej deklaracji wyrażono zamiar przywrócenia hiszpańskich Niderlandów Holandii, przyłączenia Mediolanu i hiszpańskich posiadłości we Włoszech do Cesarstwa i zażądano wycofania się francuskich kupców z hiszpańskich kolonii. Nie było to jednak wypowiedzenie wojny. Przynajmniej Anglicy nadal mieli nadzieję osiągnąć wszystkie te cele na drodze pokojowej.

W tym momencie sytuację skomplikowało pojawienie się nowego czynnika. Paradoksalnie akurat teraz, kiedy polityczne wpływy Ludwika osiągnęły szczyty, jego rzeczywista władza została zagrożona na zupełnie innej płaszczyźnie, mianowicie ideologicznej. Ogromne postępy wiedzy, które przyczyniły się do powstania pojęcia Grand Siècle, poważne sukcesy, które osiągnął Ludwik, wstrząsnęły teraz podstawami jego władzy. Francuska monarchia zakładała istnienie pewnych absolutnych wartości, a te zaczęły stopniowo tracić grunt. Zauważono, na przykład, że w Syjamie odwrócenie się do kobiety plecami jest oznaką szacunku, że Turcy golą głowy, a zapuszczają brody, że Mahomet nie był, jak dotąd sądzono, szarlatanem, ale założycielem poważnej religii, że chiński filozof, pomimo swego ateizmu, jest człowiekiem cnotliwym. Czy, poza wszystkim, Biblia jest jedyną księgą objawiającą prawdę? Zgodnie z tą księgą od stworzenia Świata do narodzenia Chrystusa minęło 4004 lata — Bossuet wyliczył nawet, że 18 lutego 2305 roku przed narodzeniem Chrystusa Noe wypuścił gołębicę z Arki — ale teraz zostały odkryte egipskie kroniki, które sięgają 10 000 lat wstecz. W czasach młodości Ludwika wszyscy uważali Romulusa za postać historyczną, teraz okazało się, że nigdy nie istniał. Szerzył się nastrój krytycyzmu i wątplenia, zakradł się nawet do Wersalu; bratanek Ludwika, diuk de Chartres, odszedł od chrześcijaństwa i nie wierzył w boskie prawa króla.

Największym jednak zagrożeniem dla wyznawanej przez Ludwika idei monarchistycznej była Anglia, gdzie wprowadzono całkiem odmienne zasady rządzenia. Locke, orędownik rewolucji z 1688 roku, oceniał system francuski jako wadliwy. Uważał, że władza rodzicielska jest tymczasowa i nie rozciąga się na życie i własność potomków, podkreślał niesprawiedliwość zasady dziedziczenia władzy przez najstarszego syna. Władza, utrzymywał, nie została ustanowiona z woli Boga, ale jest rezul-

tatem umowy, ma więc czysto ziemskie pochodzenie. Teorie te zostały w Anglii wprowadzone w życie. Co prawda Anglicy, doceniając wartość kompromisu, nadal mieli króla, ale podlegał on obowiązującemu prawu i był zależny od parlamentu. Także zasad dziedziczenia nie odrzucono, ale uzależniono je od woli parlamentu.

Myślący podobnie jak Ludwik Francuzi kwestionowali teorie, które głosił Locke. Na jakiej podstawie można twierdzić, że w odległej przeszłości ludzie kierowali się rozumem i żyli w szczęśliwym „stanie naturalnym”, a potem zawarli umowę po to, by stworzyć rząd? Niemożliwe jest wyczarowanie pojęcia „praw” z tak mętnych przesłanek. Francuzi nieufnie odnosili się do angielskich kompromisów: jeśli uczyni się podstawą państwa osobisty interes obywatela, wówczas pozbawi się monarchę jego funkcji, a obecność króla staje się zbyteczna.

Tak przedstawiało się ideologiczne tło zdarzeń, które miały miejsce we wrześniu 1701 roku. Otóż przebywający na wygnaniu król Anglii, Jakub II, poważnie zachorował i bliski śmierci leżał w pałacu Saint-Germain. Ludwik zwołał posiedzenie Rady, by przedyskutować ważny polityczny krok, który przy tym wiązał się z kwestią wyznawanych zasad: czy Francja powinna uznać syna Jakuba, księcia Walii, za nowego króla Anglii. Członkowie Rady zwrócili uwagę, że angielski parlament zdecydował ostatecznie, że koronę po śmierci Wilhelma dziedziczy dom Hanowerski. Błędem byłoby obrażanie Anglików uznaniem za króla kawalera de Saint-Georges, jak Francuzi nazywali księcia Walii.

Ludwik jednakże był odmiennego zdania. 13 września odwiedził po raz ostatni swego starego przyjaciela, pozostającego pod jego opieką od blisko dwunastu lat. Jakub leżał pobladły, wychudzony, z brodą „długą jak u mnicha z zakonu kapucynów”. Słabym głosem podziękował Ludwikowi za wszystko, co dla niego uczynił. Król Francji odpowiedział:

„To wszystko nie ma teraz większego znaczenia. Chcę natomiast oznajmić ci, Panie, coś znacznie ważniejszego”. Po tych słowach słudzy (pokój był pełen ludzi), sądząc, że rozmowa będzie miała charakter prywatny, zaczęli się wycofywać, ale Jego Arcychrześcijańska Królewska Mość powstrzymał ich słowami: „Niech nikt nie wychodzi — i mówił dalej: — Przybyłem tu, by oznajmić, że gdy Bóg zechce zabrać Waszą Królewską Mość z tego świata, zaopiekuję się Waszą rodziną, Twego syna, Panie, traktował będę tak jak i Pana i uznaję go za króla Anglii”. Wszyscy obecni, tak Francuzi, jak i Anglicy zalali się łzami, nie potrafiąc inaczej

wyrazić uczuć, będących mieszaniną radości i smutku, które ich ogarnęły. Niektórzy rzucili się do stóp Arcychrześcijańskiego Króla, inni gestami i wyrazem twarzy (znacznie bardziej wymownymi w takich sytuacjach niż słowa) okazywali wdzięczność za tak wielkoduszny postępek. Jego Arcychrześcijańska Królewska Mość tak był tym zachowaniem poruszony, że sam nie potrafił powstrzymać łez.

Co skłoniło Ludwika do zlekceważenia ostrzeżeń Rady i uznania młodego Jakuba Stuarta za króla Anglii? Czy zdecydowała rycerskość, czy przyjaźń do Marii Modeńskiej, czy może ściśle, sięgające dzieciństwa, związki ze Stuartami? Ludwik był już starzejącym się mężczyzną, za kilka dni miał skończyć sześćdziesiąt trzy lata. Dając swojego wnuka Hiszpanii, osiągnął niebywały sukces. Ale co w istocie było najważniejsze w jego panowaniu? Do czego Ludwik Wielki dążył? Czy tylko do zapewnienia wzrostu gospodarczego, dobrobytu, rozwoju sztuk? Na pewno nie. Jego celem było potwierdzenie zasady, która leży u podstaw wszystkich jego osiągnięć: nadrzędnej zasady, według której wszelka władza pochodzi od Boga. Ścisłej mówiąc, zasady, że królowie są wybrani i namaszczeni przez Boga, że posiadają szczególną moc i dar rządzenia, które przechodzą z ojca na najstarszego syna, a jeśli królowi brakuje bezpośredniego potomstwa, może sam wyznaczyć następcę spośród swoich krewnych. W tym wyborze Bóg będzie jego przewodnikiem. Tę właśnie zasadę podważył angielski parlament w 1688 roku i ponownie w lutym 1701 roku. Gdyby pozwolić, by teoria monarchii parlamentarnej, bądź wręcz doktryna republikańska zastosowana w Zjednoczonych Prowincjach, rozszerzyła się na całą Europę, dni francuskiej, a być może i innych monarchii byłyby policzone.

Inną sprawą było uznanie Jakuba Stuarta, a całkiem inną ogłoszenie tego aktu otwarcie, akurat w tym szczególnym momencie. Zamiast dokonać rozróżnienia pomiędzy królem z mocy prawa a królem de facto. Ludwik, uznając Jakuba, rzucił Anglikom wyzwanie, które oni, zawsze podejrzewający króla Francji o nieczne intencje, potraktowali jak obelgę. Czy Ludwik zamierza zmusić Anglię do przyjęcia katolickiego króla, tak jak kiedyś zmusił francuskich protestantów do zmiany wyznania lub uchodźstwa? Cały kraj zawrzał gniewem. Wilhelm odwołał swego ambasadora i rozwiązał parlament. W nowych wyborach większość zyskali wrogowie Francji i subsydia na wojnę zostały uchwalone.

W tym czasie Holandia ponownie wyraziła oburzenie z powodu zagar-

nięcia przez Ludwika niderlandzkich miast. Ten fakt oraz uznanie linii Stuartów potraktowała jako dowody, że Ludwik chce zyskać pozycję władcy katolickiej Europy. Paradoksalnie, w tym okresie był szczególnie daleki od takich planów. Wszystko wskazuje na to, że nie zamierzał poszerzać granic Francji. Nade wszystko pragnął, by jego wnuk zaprowadził porządek w Hiszpanii i jej posiadłościach, podobnie jak on w młodych latach zaprowadził ład we Francji. Jednak talenty najzręczniejszych w Europie ambasadorów nie wystarczyły, by przekonać Anglię i Holandię o dobrych intencjach Ludwika. Zbyt głęboko zostały zranione ich narodowe uczucia. Król Francji zbyt często próbował odgrywać rolę władcy Europy.

15 maja 1702 roku w Londynie, Hadze i Wiedniu ogłoszono wojnę z Francją: wojnę o sukcesję hiszpańską.

Ludwik nie chciał jej, choć w dużym stopniu sam ją sprowokował. Miał przeciwko sobie wrogów silniejszych niż kiedykolwiek: Anglię, Holandię, Cesarstwo i ich drobniejszych sojuszników, w tym Danię, niemal wszystkie niemieckie księstwa, elektora Hanoweru, elektora Palatynatu, księcia Lüneburga, księcia Mecklenburg–Schwerinu, biskupa Würzburga i biskupa Münsteru. W 1702 r. Anglia wystawiła armię liczącą 50 000 żołnierzy i marynarzy, a przed końcem wojny liczba ta wzrosła czterokrotnie. W tym samym roku łączna liczebność armii sprzymierzonych wynosiła ćwierć miliona ludzi. Przeciwko tej potężnej koalicji Ludwik miał 40 000 kawalerii i 160 000 piechoty; 80 okrętów liniowych przeciwko 170 angielskim i tylko trzech sojuszników — Portugalii, Sabaudii i Bawarii, przy czym pierwsze dwa kraje opuściły go przed końcem 1703 roku. Poza tym po raz pierwszy musiał bronić nie tylko Francji, ale i Hiszpanii, której armia była nieliczna, źle wyposażona i kiepsko dowodzona.

Ludwik postanowił rzucić swoje wojska przeciwko Cesarstwu, licząc, że klęska wyeliminuje tego przeciwnika z wojny. W 1702 roku wysłał swego najlepszego generała Villarsa z rozkazem przekroczenia Renu. Pod Friedlingen Francuzi odnieśli znaczące zwycięstwo. W następnym roku Villars ponownie przekroczył Ren i dotarł aż do Riedlingen nad Dunajem. Tam czekał na wojska elektora Bawarii, planując wspólny atak na stolicę cesarstwa, Wiedeń. „Cesarz tak był pewny upadku Wiednia, że szykował się do opuszczenia stolicy... Do obrony miasta miał tylko nielicznych rekrutów, będących w drodze do swoich pułków”. Jednakże w ostatniej chwili elektor, człowiek bojaźliwy, wycofał się. Rozgoryczony Villars czasowo zrezygnował z dowodzenia.

W 1704 roku Ludwik znów wysłał francuską armię na Wiedeń, tym razem pod dowództwem Marsina. Teraz jednak sprzymierzeni wrogowie Francji docenili niebezpieczeństwo. Angielski generał John Churchill, późniejszy książę Marlborough, pomaszerował nad Dunaj, spustoszył Bawarię i pod Blenheim rozproszył, wziął do niewoli lub zabił 30 000 żołnierzy z pięćdziesięciotysięcznej armii francuskiej. Żołnierze z pułku Navarry zakopali chorągwie, zanim złożyli broń. Na polu bitwy cesarz wzniósł pomnik, na którym kazał umieścić napis: „Niech Ludwik XIV wie, że żaden człowiek za życia nie powinien zwać się ani szczęśliwym, ani wielkim”. Kiedy depesza z wiadomością o klęsce dotarła do Wersalu, nikt nie miał odwagi wręczyć jej królowi; „na madame de Maintenon spadł obowiązek oznajmienia mu, że nie jest niezwyciężony”. Klęska pod Blenheim zniweczyła nadzieje Ludwika na szybką eliminację Cesarstwa z wojny, ale w dalszej perspektywie jej skutki były mniej poważne niż zajęcie przez Anglików Gibraltaru, które nastąpiło w tym samym miesiącu. Od tej pory angielskie okręty mogły pływać po Morzu Śródziemnym, „jak łabędzie na rzece w Chantilly”. To właśnie korzystając z angielskich okrętów, arcyksiążę Karol w 1705 roku wylądował w Katalonii, 9 października zajął Barcelonę i ogłosił ją swoją stolicą. Wkrótce potem proklamował się królem Walencji i Murcji. Anglia i Holandia uznały jego władzę i stwierdziły, że jednym z ich celów jest przywrócenie należnej mu sukcesji. W ten sposób obie strony przyznały, że stawką tej wojny jest rozstrzygnięcie, komu przypadnie rola hegemonia na kontynencie europejskim, Burbonom czy Habsburgom.

Filip podjął śmiałe działania, by odzyskać Barcelonę, ale 11 maja 1706 roku potężna armia angielsko-portugalska przerwała oblężenie. Całkowite zaćmienie słońca, które tego dnia pograżyło ziemię w mroku, uznano za zapowiedź klęski, która zaczęła zagrażać Francji.

Wiadomość o niepowodzeniu Filipa pod Barceloną dotarła do Ludwika równocześnie z raportem o pokonaniu wojsk Villeroi przez księcia Marlborough pod Ramillies. Francję kosztowało to utratę twierdz w Niderlandach i w rezultacie pozostawiło jej północno-wschodnie granice bez obrony. W październiku następna francuska armia dowodzona przez księcia Orleańskiego i Marsina została pokonana pod Turynem, co osłabiło pozycję Francuzów we Włoszech. Te trzy niezwykle poważne klęski głęboko wstrząsnęły Ludwikiem. Madame de Maintenon porównuje jego cierpienia do cierpień Hioba — „Bóg chce go poddać podobnej próbie”. W 1707 roku Francja nie poniosła dalszych strat, ale holenderskie oddziały zwiadowcze przekradły się w pobliże Wersalu i na moście w Sèvres pochwyliły Beringhena, pierwszego koniuszego Delfina. Później został

on odbity. „Chociaż Król był bardzo przywiązany do Beringhena, okazał niezadowolenie, gdy dowiedział się, że Małe Stajnie zamierzają urządzać festyn dla uczczenia powrotu swojego pana. Kazał odwołać planowany pokaz ogni sztucznych i zakazał demonstrowania wszelkich szczególnych oznak radości. Czasami miewał takie ataki zazdrości i uważał, że wszelkie wyróżnienia powinny być zarezerwowane tylko dla niego”.

Następny, 1708 rok, przyniósł upadek Lille; „Ludwik był poruszony do głębi serca, widząc jedną ze swych pierwszych zdobyczy w rękach wroga: to piękne miasto, tak bardzo francuskie, grabione było teraz przez żołnierzy różnych narodowości, którzy się do niego wdarli”.

Seria całkiem innych nieszczęść rozpoczęła się niemal niepostrzeżenie 5 stycznia 1709 roku, w wigilię święta Trzech Króli, dniu, który już kiedyś był ważną datą w życiu Ludwika. Tego wieczoru złapał mróz i trwał nieprzerwanie przez siedemnaście dni. Potem, po dwunastodniowej odwilży, sychnął gnany silnym wiatrem śnieg i znów nastąpiły mrozy, które ustąpiły dopiero w połowie marca. Takiej zimy nie zanotowano od 101 lat. 13 stycznia temperatura w Paryżu spadła do minus 21,5°C, nawet w Prowansji zanotowano szesnastostopniowe mrozy. Sekwana zamrzła w obrębie Paryża i lód zerwał liny cumownicze czterdziestu barek. Lód skuł wybrzeże morza, a był tak gruby, że mogły po nim jeździć załadowane konne wozy. Zachował się niedoreczony list datowany na 14 stycznia; na piórze, którym posługiwał się autor, zamarzał atrament. Opowiadano, że w Wersalu mróz porozsadzał butelki z likierem o dużej zawartości alkoholu, stojące w pokojach, w których płonął ogień na kominkach. Pewnego wieczoru Villeroi przyjmował Saint-Simona na kolacji w swoim niewielkim pokoju i chociaż wino postawił na półce nad kominkiem, w kieliszkach znaleźli bryłki lodu.

Ludwik zawsze dobrze znosił niskie temperatury, ale ze względu na swych dworzan zrezygnował z popołudniowych spacerów. Szkoły i sądy zostały zamknięte. Na południu kraju wymarły tysiące drzew oliwkowych i pomarańczowych, a w Périgord wszystkie drzewa orzechowe i kasztanowe. Winnice w całym kraju zostały zniszczone. Krowy i kozy padały w oborach. Zamarzały owce, drób, a również dzika zwierzyna, nawet króliki. Wyginęła połowa bydła we Francji. Na skutek mrozów w samym Wersalu zmarło wiele osób, między innymi spowiednik króla i jedna z jego dawnych kochanek, księżna de Soubise. W Paryżu podwoiła się liczba zgonów, a na granicach żołnierze zamarzali na posterunkach.

Lęk rodził się w sercach Francuzów. Lęk nie ominął też Wersalu, gdy

wiosna, zamiast spodziewanej ulgi, przyniosła nowe nieszczęścia. Okazało się, że zasiane jesienią zboże albo wymarzło, albo zgniło w czasie odwilży. „Ziemia zdaje się być martwa — pisał Fénelon. — Nie będzie ani owoców, ani zboża”. Już w poprzednim, 1708 roku, zbiory były wyjątkowo niskie, zebrano połowę tego co zwykle i w Bretanii cena zboża pięciokrotnie przewyższała normalną. „Czy uwierzysz, że coś może dotknąć mnie bardziej niż wojna? — pisała madame de Maintenon. — Głód, który nam grozi, przyprawia mnie o jeszcze większy lęk”.

W przeszłości nieraz brakowało żywności, ale Ludwik zawsze był dość bogaty, by pomóc choćby paryżanom, dostarczając codziennie „królewski chleb” dla ponad 20 000 mieszkańców miasta. Teraz był na to zbyt ubogi. Jedyne, co mógł zrobić, to nałożyć dla wspomżenia głodujących specjalny podatek, od którego nikt nie był zwolniony (sam przeznaczył na ten cel w ciągu sześciu miesięcy 4200 liwrow, a Delfin połowę tej sumy; w rezultacie każdy ubogi w Wersalu otrzymywał co tydzień pięciofuntowy bochenek chleba). Podniósł ponadto wszystkie podatki od transportu pomiędzy prowincjami, polecił też, by wypiekać taki sam chleb razowy dla bogatych, jak i dla biednych, oraz zabronił spekulacji. Żywności jednak po prostu nie wystarczało. W Burgundii i Vendômois do mąki dodawano orlicę, w środkowych i zachodnich rejonach kraju perz i korzenie takich roślin jak złotogłów. Udając się na polowanie, Delfin spotykał kobiety błagające o żywność. W prowincjonalnych miastach gromadziły się tłumy wygłodzonych ludzi przypominających szkielety — „jak na Sądzie Ostatecznym”. „Dzieci żywią się gotowaną trawą i korzonkami — pisał przewodniczący parlamentu Burgundii — a niektóre nawet niczym owce skubią trawę na polach”.

Ludwik zawsze uważał się za ojca swojego ludu. W dobrych latach cieszył się jego pomyślnością, teraz w pełni podzielał jego ból, któremu nie był w stanie zaradzić. Cierpiał jak nigdy dotąd, wczuwając się w niedolę poddanych. W kwietniu zasiano owies i grykę, ale głód nękał ludzi coraz bardziej. Nigdy, jak sięgnąć pamięcią, żaden kraj nie został tak dotknięty klęską żywiołową. Może tylko raz, w 1672 roku, kiedy Holendrzy dla obrony przed najazdem Ludwika zalali połowę swojego kraju, niszcząc zbiory i topiąc bydło. Coś należało zrobić, i to natychmiast. „Ludwik, przejęty do głębi stanem swego królestwa”, zdecydował się na krok, który wiele go kosztował: przed końcem kwietnia wysłał Torcy’ego do Hagi, by prosić wrogów o zawarcie pokoju.

27 maja, Heinsius, Wielki Pensjonariusz, po konsultacjach z księciem Marlborough, księciem Eugeniuszem i legatem cesarza wręczył Tor-

cy'emu „preliminaria haskie”, zawierające warunki sprzymierzonych. W czterdziestu punktach zażądano: przekazania Strasburga Cesarstwu, Nowej Fundlandii Anglikom, wycofania francuskich wojsk wspierających Filipa i oddania Hiszpanii we władzę arcyksięcia Karola. Aż do trzydziestego dziewiątego punktu Ludwik, choć z bólem, gotowy był przystać na proponowane warunki. Jednak w czterdziestym paragrafie zażądano, by wypowiedział wojnę swemu wnukowi, by to on, a nie sprzymierzeni posłużył za narzędzie do usunięcia Filipa z tronu Hiszpanii. Tak upokarzających warunków nie postawiono nikomu jak sięga ludzka pamięć — może tylko raz uczynił to sam Ludwik wobec Holendrów w 1672 roku. „Skoro już ma być wojna, to wolę zмагаć się z wrogami, a nie z własnymi dziećmi” — powiedział Ludwik i zerwał rozmowy pokojowe.

Sytuacja Francji była wyjątkowo trudna. Pragnąc choć w niewielkim stopniu pomóc głodującemu ludowi, król kazał wysłać swoje złota stołowe do mennicy. Książęta i dworzanie poszli za jego przykładem. Odtąd jedli na fajansie, a król na srebrze. Królewskie złote talerze ważyły 554 marki i zasiliły mocno uszczuplony przez wojnę skarb sumą 243 000 liwrow. Od paru miesięcy armia nie otrzymywała żołdu. Żołnierze sprzedawali muszkiety, a oficerowie swoją pościel, by kupić chleb wypiekany z jęczmienia i fasoli. Villars przekazał swemu zastępcy dowodzenie na północnym froncie, a sam wrócił do Wersalu, by błagać o parę tuzinów worków mąki. Morale armii oczekującej kolejnego ciosu podupadało; żołnierze „gotowi byli zdejmować z głów kapelusze na sam dźwięk nazwiska Marlborough”.

Na krótko przed świtem 11 września 1709 roku, Marlborough i książę Eugeniusz zaatakowali francuską armię na granicy z Niderlandami, w pobliżu Malplaquet. W południe Villars otrzymał postrzał w kolano i został zniesiony z pola. Komendę przejął siedemdziesięcioletni marszałek Boufflers, służący dotąd na podrzędnym stanowisku, i walczył z przykładną odwagą. Jednakże o trzeciej po południu załamała się francuska obrona w środkowej części frontu i Boufflers nakazał odwrót. Mimo poważnych strat sprzymierzeni opanowali pole bitwy i atakowali dalej, by zająć kluczową twierdzę Mons, z której w dowolnym momencie mogli ruszyć na Francję. Marszałek de Villars został w tym czasie przewieziony do Wersalu. Chirurdzy chcieli amputować mu zranioną nogę, ale się nie zgodził. Jego stan był równie zły jak stan Francji.

Pod Malplaquet poległo 11 000 Francuzów, kwiat armii, z której tak dumny był Ludwik. Takich skutków wojny nie przewidywał. W przeszłości wojna oznaczała dla niego podboje i sławę; rzadko myślał o tych,

którzy zginęli, zostali ranni lub osieroceni. Francuzi przypomnieli sobie, że Marlborough, zwycięzca spod Blenheim i Malplaquet, uczył się wojować pod francuskimi sztandarami. Kiedy? Podczas kampanii holenderskiej Ludwika w 1672 roku. Zadziwiające, jak każda kolejna porażka przywołała na myśl holenderską wojnę, pierwsze lata sławy.

Ta myśl była dla Ludwika trudna do zniesienia. Zaczął popadać w depresję: „Niekiedy — pisze madame de Maintenon — nie może powstrzymać łez, czasami czuje się źle, nie ma ochoty na rozmowy”. Znikała dawna duma i pewność siebie, tylko siłą woli zachowywał spokój w czasie publicznych wystąpień i poddawał się codziennej rutynie: *lever*, msza, Rada, obiad, polownie, *depesze*, *coucher* — wszystko dokładnie tak jak w czasie pokoju.

Madame de Maintenon również cierpiała, ale przeżywała to inaczej. Dotarł do niej anonimowy list powtarzający holenderskie oszczerstwa, że to ona wykupuje całą pszenicę. O wszystkie klęski obwiniano wyłącznie ją.

Au Dauphin irrité de voir comme tout va:
„Mon fils, disait Louis, que rien ne vous étonne,
Nous maintiendrons notre couronne”;
Le Dauphin répondit: „Sire, Maintenon l’a”^{*}.

Któregoś dnia madame de Maintenon zwierzyła się przyjaciółce: „O tym, jak głęboko przeżywam smutki Króla, książąt i państwa, wie tylko Bóg... Wszystko dlatego, że nie jestem wielka. Zostałam tylko wywyższona”. Jak to możliwe, zastanawiała się, że Ludwik, żyjący teraz zgodnie z nakazami moralności, cierpi znacznie dotkliwiej niż w szalonych czasach madame de Montespan? „Niezbadane są wyroki boże. Trzej wielcy chrześcijańscy królowie [tym trzecim był Jakub Stuart] wydają się być opuszczeni. Zapanowała herezja i niesprawiedliwość”.

Z rozbitą armią, głodującym ludem, bez perspektywy zawarcia pokoju na możliwych do przyjęcia warunkach, król czekał na nadejście następnej zimy. W tej sytuacji zdecydował się na rozpaczliwy niemal krok: zwrócił się z apelem bezpośrednio do swoich poddanych. W liście, który obiegił wszystkie miasta i wioski, pisze:

Teraz, kiedy wszelkie źródła dochodów są, praktycznie biorąc, wyczerpane, w momencie, gdy nasze bezpieczeństwo jest zagro-

* Delfin irytował się, że wszystko upada, „Mój synu, powiedział Ludwik, nie przejmuj się, utrzymamy naszą koronę”. Delfin odpowiedział: — „Sire, Utrzymajmy ją!”. W ostatnim wierszu nieprzetłumaczalna gra słów, zasadzająca się na identyczności nazwiska z formą czasownika.

zone, do was zwracam się o radę i pomoc. Wspólnym wysiłkiem udowodnimy naszym wrogom, że nie jesteśmy tak słabi, jak sądzą, i dzięki pomocy, o którą was proszę, uważając, że jest niezbędna, zmusimy ich do zawarcia pokoju honorowego dla nas i satysfakcjonującego wszystkich władców Europy.

Po królewskim apelu skarb wzbogacił się o wiele wartościowych przedmiotów i do armii dołączyli nowi rekruci. Pieniądzy jednak nadal brakowało. Doradcy Ludwika proponowali wprowadzenie *dixième*, dziesięcioprocentowego, specjalnego podatku. Królowi nie podobał się ten pomysł. Odczuwał współczucie dla swego cierpiącego ludu i nie mógłby bez skrupułów nadużywać władzy, by naruszać ich własność. Pewnego jesienno dnia Maréchal, chirurg, stwierdził tak znaczne pogorszenie nastroju króla, że lękał się o jego zdrowie. Tak, wyznał Ludwik, „jestem bezgranicznie nieszczęśliwy”. W październiku wprowadził jednak *dixième*, wbrew sobie i wbrew prośbom poddanych. „Król wkrótce będzie rządził duchami, a jego kraj stanie się jednym wielkim cmentarzyskiem” — ubolewano.

Pojawiły się projekty, by na czele armii stacjonującej we Flandrii postawić Delfina, ale Ludwik sprzeciwił się temu. Życie następcy tronu jest zbyt cenne, by je narażać. Tak więc Monseigneur nadal polował na wilki. W Marly siadywał w kącie salonu, pogwizdywał i stukał palcami w tabakierkę lub przeglądał w „Gazette” kolumnę zgonów i narodzin. Regularnie brał udział w posiedzeniach Rady. Ludwik nie mógł sobie wymarzyć bardziej prostolinijnego, lepszego, posłusznieszego syna. Następca był lubiany zwłaszcza przez służbę, ale przy tym zadziwiająco obojętny na wszystko, jak gdyby wierzył w horoskop ułożony dla niego przed trzydziestu laty: *filz de roi, père de roi, jamais roi*. (Syn króla, ojciec króla, ale nigdy król).

8 kwietnia 1711 roku Monseigneur chwilę po opuszczeniu swego zamku w Meudon, w drodze na polowanie, zobaczył księdza idącego z komunią do chorego człowieka. Zeskoczył z konia, przyklęknął z szacunkiem, a potem zapytał, na co cierpi ten nieszczęśnik. Dowiedział się, że na ospę. Monseigneur w dzieciństwie przeszedł ospę, ale nadal bał się tej choroby i wieczorem powiedział do swojego lekarza Boudina, że wcale by się nie zdziwił, gdyby ponownie na nią zachorował. Następnego ranka wstał jak zwykle z zamiarem udania się na polowanie na wilki, ale nagle, ubierając się, zemdlął i położono go do łóżka.

Otrzymaawszy wiadomość, Ludwik natychmiast pośpieszył do Meudon,

choć ostatnio najlepiej czuł się we własnym domu. Odwiedzał syna codziennie rano i wieczorem, spędzał wiele czasu przy jego łóżku. 14 kwietnia Monseigneur poczuł się lepiej; przyjął przybyłe z Paryża wynajętym powozem handlarki, które ucałowały jego łożę i obiecały, że zamówią odśpiewanie *Te Deum*. „Zaczekajcie, aż poczuję się naprawdę lepiej”, powiedział. Kazał poczęstować je dobrym obiadem i dał im trochę pieniędzy.

Po południu 17 kwietnia Ludwik z przerażeniem zauważył, że syn ma wyraźnie opuchniętą twarz. Poprosił Fagona, swojego lekarza, by zbadał Delfina. Fagon przerwał królowi kolację, by z grobową miną oznajmić, że sytuacja jest bardzo poważna. Ludwik pośpieszył do pokoju syna, ale księżna de Conti, obawiając się o jego zdrowie, zatrzymała go w przedpokoju. Ludwik przez godzinę siedział na kanapie, „drżąc od stóp do głów”. Około północy z sypialni Delfina wyszedł Fagon z pochyloną głową i znieruchomiał oparty na lasce. Ludwik wiedział już, że syn nie żyje.

Madame de Maintenon wyprowadziła go na dziedziniec, gdzie stał powóz Delfina. Król przywołał swój powóz i pojechał do Marly. Rezydencja nie była przygotowana na jego przybycie, z trudem znaleziono klucze i ogarek świecy. Ludwik przez godzinę czekał w nieogrzany przedpokoju z madame de Maintenon, oplakując w ciemnościach syna, jedyne z sześciorga ślubnych dzieci, które dożyło wieku dorosłego. Dotychczas oszczędzone mu były osobiste nieszczęścia. Cierpiała Francja i on cierpiał razem z nią, ale dopiero teraz, w zimnym i ciemnym przedpokoju, poznał ból, jakiego doświadczali liczni jego poddani.

Następnego ranka Ludwik wezwał kanclerza oraz ministrów i łamiącym się głosem zapytał, czy tytuł Delfina może być nadany diukowi Burgundii, synowi zmarłego następcy tronu, chociaż, ściśle biorąc, należny jest tylko najstarszemu synowi króla. Kanclerz uważał, że tak, skoro młody diuk został teraz jego bezpośrednim spadkobiercą. Król wydał stosowny dekret, potem polecił odprawić 3300 mszy za duszę syna i zarządził całoroczną żałobę. Powozy zostały udrapowane kirem, służba nosiła czarne liberie, dworzanie usunęli koronki i ozdobne spinki z mankietów, zawiązywali czarne batystowe fulary, na rękawy naszyli paski czarnej krepy, podobnie też przybrali kapelusze, a złote spinki przy pantoflach zamienili na czarne. Ludwik, spacerując po Wersalu, wszędzie spotykał ten symbol smutku — czerń, odbijającą się w długich rzędach zwierciadeł, również przybranych krepą.

Nowy Delfin był przystojnym, młodym mężczyzną, dobiegającym

trzydziestki, człowiekiem pracowitym, co bardzo cenił u niego Ludwik. Dobrze znał łacinę, biegły był w filozofii i innych naukach, żartował, że będzie znany jako Ludwik Uczony. Brał udział w posiedzeniach Rady, „pomagał Ludwikowi, jak mógł, był sympatyczny i życzliwy. Sprzedał wszystkie odziedziczone po matce klejnoty, by wspomóc zubożałych rannych oficerów”. Ludwik wyznaczył mu pensję w wysokości 36 000 liwów miesięcznie, ale Delfin zadowolił się sumą 9 000. Życzył sobie, by nazywano go po prostu Monsieur, a nie Monseigneur.

Teraz swoje nadzieje Ludwik wiązał właśnie z tym wnukiem i jego żoną, włoską księżniczką Marią Adelajdą. To młode pokolenie, mające przed sobą jaśniejszą może przyszłość, pozwalało mu łatwiej znosić klęski, rozlew krwi i upokorzenia wojny. Maria Adelajda była tak samo wesoła, uroczą i bezpośrednią jak zawsze; tylko ona potrafiła oderwać króla od wojskowych map i depeesz. Któregoś wieczoru usłyszała jego rozmowę z madame de Maintenon na temat angielskiego rządu, który, jak się wydawało, skłonny byłby zawrzeć z Francją odrębny pokój. Włączyła się do niej, mówiąc: „Ciociu, nie można zaprzeczyć, że Anglia jest lepiej rządzona przez królową niż przez króla; a czy wie Ciocia dlaczego?” Rozejrzała się rozbawionym wzrokiem po pokoju i dokończyła: „Dlatego, że pod rządami Króla krajem w istocie kierują kobiety, a pod rządami Królowej mężczyźni”. Ludwik i madame de Maintenon roześmiali się i powiedzieli, że w pełni się z nią zgadzają.

Maria Adelajda miała teraz swój własny dwór i wydawała dla wąskiego grona obiady *à la cloche*, przy których nie było służby. Po początkowych niepowodzeniach — straciła kilkoro dzieci — urodziła dwóch synów i obaj byli śliczni jak obrazki: diuk Bretanii urodzony w 1707 roku i diuk d’Anjou w 1710 roku. Ludwik, doceniając jej zalety, uważał, że „jest zdolna do ważnych i trudnych czynów”.

W miarę upływu miesięcy król coraz bardziej przywiązywał się do nowego dziedzica tronu i Delfiny. Wobec własnego syna zachowywał rezerwę i zapewne dlatego diuk Burgundii był w obecności dziadka trochę onieśmielony, teraz jednak ich wzajemne stosunki stały się bardziej bezpośrednie. Kiedy należało mianować kapitana straży przybocznej, Ludwik zaskoczył wszystkich, powierzając wybór Delfinowi: „W moim wieku nie powinienem dobierać ludzi, którzy mnie będą służyć krótko, a tobie przez całe życie”. Delfinę nadal darzył ogromną sympatią. Polecił muzykom regularnie grywać w czasie mszy, na które uczęszczała — zaszczyt, o który nie prosiła, a który głęboko ją wzruszył. Wszyscy

uwawali, że młoda para będzie znakomicie pełnić obowiązki króla i królowej.

18 stycznia 1712 roku Ludwik ze swoim dworem, nadal jeszcze w żałobie, udał się do Marly. Cierpiąca z powodu bólu zęba Delfina z opuchniętym i zaczerwienionym policzkiem zaraz po podróży położyła się do łóżka, ale o siódmej wstała, by w salonie pełnić rolę pani domu; „z owiniętą głową wyglądała jak siostra zakonna”. Kolację zjadła w łóżku. Następnego dnia jej mąż otrzymał list od Filipa króla Hiszpanii, z ostrzeżeniem, by on i jego żona uważali na truciznę. Chociaż ostrzeżenie było raczej mgliste, Delfina potraktowała je poważnie. Niedawno obchodziła dwudzieste piąte urodziny, a pewien turyński astrolog przepowiedział jej, że umrze nie dożywszy dwudziestu siedmiu lat. Często wspominała o tym horoskopie. Pewnego dnia powiedziała do męża: „Mój czas nadchodzi, z kim się ożenisz, kiedy umrę?”. „Gdyby nawet tak się stało — odparł — nigdy się nie ożenię. W ciągu tygodnia pójdę za tobą do grobu”.

Następnego dnia obrzęk i zaczerwienienie minęły i Delfina poczuła się lepiej. Maria Adelajda była znów brzemienna, a takie stany zapalne miewała już przy poprzednich ciążach, w tym więc dopatrywano się ich przyczyn, tym bardziej że pogoda była wyjątkowo chłodna. Pierwszego lutego dwór wrócił do Wersalu, a w piątek diuk de Noailles ofiarował jej piękną tabakierkę z hiszpańską tabaką. Delfina zażyła jej i stwierdziła, że jest znakomita. Zbliżało się południe. Odłożyła tabakierkę na toaletkę, potem zjadła przyrządzony przez siebie placek, w skład którego wchodził biały ser, cukier i mąka kukurydziana, piła gorący likier, pomagający jakoby w trawieniu. Wieczorem miała gorączkę i odczuwała ból w dole policzka. Położyła się i nie wstała nawet po to, by po kolacji pójść do apartamentów króla. Podano jej „angielskie krople”, opium i dwukrotnie puszczone krew, ale nic nie mogło usmierzyć bólu i obniżyć gorączki. Przypomniała sobie o tabakierce i poprosiła jedną z dam, żeby ją przyniosła. Tabakierki na toaletce nie było i wszelki ślad po niej zaginął.

9 lutego na jej skórze pojawiły się czerwone plamy. Lekarze podejrzewali odrę, której ciężkie przypadki stwierdzono ostatnio w Wersalu i w Paryżu. Ludwik odchodził wprost od zmysłów. Odwiedzał ją często i nawet kazał wystawić relikwie świętej Genowefy, co praktykowano tylko w przypadku powszechnych klęsk. 11 lutego udzielono jej ostatecznego namaszczenia i puszczone krew ze stopy. Popadła w stan rezygnacji: „Dzisiaj jestem księżną, jutro niczym”. Wspomniała o jakichś długach

karcianych i madame de Maintenon zobowiązała się uregulować je. Doktorzy stracili nadzieję. Do sypialni Delfiny wcisnęli się, nie bacząc na gwardzistów, prości ludzie, by chociaż na nią spojrzeć. Oficer marynarki błagał lekarzy, by spróbowali dać jej środek napotny, który przywiózł z zagranicy. Lekarze sprawdzili preparat i podali go, ale i to lekarstwo nie pomogło. Zmarła tego wieczoru o ósmej trzydzieści.

I znów Ludwik w towarzystwie madame de Maintenon pojechał prosto do Marly, by tam, w samotności, przeżywać swój ból. Nikt na dworze nie był tak kochany i wielbiony jak Maria Adelajda. Przez lata wносиła radość i ciepło w jego życie. Teraz nie będzie już gry w pall-mall, nie będzie balów maskowych ani wspaniałych polowań na daniela. „Straciłem moją córkę, Delfinę — napisał do króla i królowej Hiszpanii — i chociaż wiecie, jak była mi droga, nie wyobrażacie sobie, jakim smutkiem nappełniła mnie ta strata... Nigdy nie będzie w mym życiu chwili, w której bym jej nie żałował”.

Nowego Delfina, na polecenie króla, nie dopuszczono do łoża chorej żony z obawy przed zarażeniem. 14 lutego w Marly diuk Burgundii wyglądał tak źle, że Ludwik kazał zmierzyć mu puls. Nazajutrz wziął udział w posiedzeniu Rady i przez trzy godziny pracował razem z Torcym. Następnego dnia poczuł się źle, na jego skórze pojawiła się wysypka. „Niech tak będzie! Niech tak będzie!”, powiedział cicho. Śmierć żony złamała mu serce, stracił ochotę do życia. „Był niezwykle przywiązany do Marii Adelajdy i to rozpacz po jej śmierci była przyczyną jego choroby. Przez kilka dni gorączka to rosła, to opadała, ale czwartego dnia była już bardzo wysoka. Puszczono mu krew... Jego skóra straciła zwykłą barwę i pojawiło się na niej wiele purpurowych plam, większych i innych niż zwykle bywa przy odrze. Podano mu środki napotne, ale pot się nie pojawił”.

Ludwik nie mógł pogodzić się z myślą, że po dwóch tak tragicznych stratach może przeżyć jeszcze następną. Kiedy 17 lutego Delfin poprosił go o odprawienie mszy w pokoju, by mógł przyjąć komunię, król wbrew obawom napisał do parlamentu, że jest to tylko przejaw pobożności i nie należy z tego wyciągać zbyt pochopnie tragicznych wniosków. 18, wkrótce po północy, królewski jałmużnik odprawił mszę. Pięć godzin później Delfin stracił przytomność. O wpół do dziewiątej uniósł nad piersią złożone ręce i po chwili wydał ostatnie tchnienie.

„Król był mocno przygnębiony, więc nie powiadomiono go natychmiast, dopiero gdy się obudził przekazano mu tę tragiczną wiadomość. Wiedzieliśmy, że będzie nią załamany, więc wszyscy pośpieszyliśmy

do niego. Widok był prawdziwie rozpaczliwy...”. Ta strata wstrząsnęła Ludwikiem jeszcze bardziej niż poprzednie. Nie dość że bardzo przywiązał się do wnuka, to jego śmierć zagroziła żywotnym interesom królestwa. Teraz następcą Ludwika nie był już inteligentny, energiczny młody mężczyzna, który przeszedł dobrą praktykę przy jego boku, ale syn zmarłego Delfina, dziecko zaledwie pięcioletnie.

Gdy zwłoki Delfina i jego żony przewieziono jedną kareta do Saint-Denis, król wrócił do Wersalu. Tam 5 marca uczestniczył w smutnej ceremonii, w trakcie której, po wysłuchaniu tradycyjnych wspomnień o życiu młodej pary, przyjął kondolencje najpierw od parlamentu, potem od Urzędu Rewizyjnego, Ministerstwa Akcyzy, władz miejskich Paryża, a następnego dnia od Wielkiej Rady i Akademii Francuskiej.

Gdy skończyły się kwieciste przemówienia, zdawało się, że król doznał pewnej ulgi i powoli pogodzi się z potrójną stratą, jaka dotknęła go w ciągu jednego roku, ale już następnego dnia okazało się, że Synowie Francji, dzieci zmarłego Delfina, zachorowały. Nie jeden, ale obaj. Zauważono na ich skórze wysypkę, taką jak przy odrze. Obaj byli ochrzczeni, ale nieoficjalnie, zaraz po urodzeniu. Poważnie zaniepokojony Ludwik polecił ich guwernantce, diuszecie de Ventadour, by kazała ich ochrzcić natychmiast, z pełnym ceremoniałem. Obydwu nadano imię Ludwik.

Następnego dnia, 8 marca, Fagon wezwał pięciu lekarzy z Paryża. Zbadali chłopców i zalecili puszczenie krwi, podobnie jak ich rodzicom. Guwernantka jednakże uważała, że młodszy chłopiec jest na to zbyt mały, zabrała go do swojego pokoju, trzymała w cieple, dawała mu do jedzenia suchary i trochę wina. Purpurowa wysypka powoli ustąpiła. Jednakże starszy chłopiec, następca Ludwika, miał nadal wysoką gorączkę. Zdecydowano się puścić mu krew, ale niewiele to pomogło. „Nie, nie!”, krzychał. „Ja nie chce jechać do Saint-Denis. To jest straszna podróż, przerażająca”. Krótco przed północą zmarł. Trzeci Delfin w ciągu jednego roku.

Teraz wszystkie oczy zwrócone były na króla. Ludwik miał złamane serce, był zdruzgotany. Nigdy wcześniej żadnego króla Francji nie dotknęła taka seria nieszczęść, a on był tak niezwykle przywiązany do rodziny, do tradycji, do przekazywania sukcesji z ojca na syna. Zdołał jednak zapanować nad sobą. Chociaż płakał w samotności, bez wahania pełnił funkcje publiczne: depesze, rady, audiencje, przyjmowanie raportów. „Teraz, jak nigdy dotąd, — pisze Saint-Simon — zasłużył na tytuł Ludwika Wielkiego”. Natomiast dwór ogarnęła panika. Ludzie byli przekonani, że kryje się za tym spisek. Najpierw pojawiła się tajemnicza

tabakierka Delfiny, potem dwaj dziedzice tronu stracili życie w ciągu jednego miesiąca — najwyraźniej stoi za tym ktoś, kto chce zagarnąć tron dla siebie. Podejrzenia padły na bratanek Ludwika, Filipa, wcześniej diuka de Chartres, teraz diuka Orleanu, wolnomyśliciela, który podczas mszy czytywał Rabelais'go, całe noce spędzał w kamieniołomach Vauves, próbując porozumieć się z szatanem i, co więcej, znany był z tego, że interesował się chemią. Krążyły plotki: teraz diuk Orleanu musi otruć tylko jednorocznego następcę tronu i diuka de Berry, a potem zostanie kolejnym królem Francji.

Ludwik jednakże nie traktował tych podejrzeń poważnie, nawet gdy po sekcji zwłok niektórzy lekarze twierdzili, że wykryli pewne objawy, które mogą wskazywać na otrucie. Król znał dobrze Filipa, tak jak znał wszystkich członków swojej rodziny: leniwy łowca przyjemności, nie odziedziczył po swojej matce poczucia obowiązku, za to po ojcu niedołęstwo. Ludwik wiedział, że bratanek nie pragnie korony: Nie był truci-cielem, najwyżej „kimś, kto lubi chępić się zbrodniami”.

Pogrążony w rozpacz król szukał innego wyjaśnienia. Klęski militarne, głód, śmierć czworga najbliższych członków rodziny w ciągu jednego roku — czy może to być zbieg okoliczności? Ruchy religijne minionego wieku zostawiły ślad w umyśle Ludwika. W młodości mógł widzieć w tym tylko ciąg przypadkowych zdarzeń, ale teraz uświadomił sobie — stopniowo, nie nagle — istnienie wyraźnego przesłania, dramatycznego przesłania, którego sens był następujący: te straszliwe zdarzenia są karą, osobistą karą. On, król, ma na swych rękach niewinną krew, zwłaszcza krew rozlaną w 1672 roku, musi teraz za nią odpokutować.

Człowiekowi tak dumnemu jak on trudno było przyznać się do tego, ale nawet kiedy zdobył się na wyznanie, w różny sposób mógł ustosunkować się do sprawy: mógł buntować się przeciwko tak okrutnej karze albo zakwestionować swą winę, zrzucić odpowiedzialność za holenderską wojnę na swych doradców. Została trzecia droga ta, którą poszedł wielki król ponad dwa tysiące lat temu, król pod wieloma względami przypominający Ludwika, król, którego imię powtarzało się w wielu kazaniach i listach papieskich.

Dawid tancerz, Dawid grający na instrumentach strunowych Dawid wojownik, Dawid kochanek, Dawid budowniczy wspaniałego pałacu z drewna cedrowego — on również pragnął sławy i często prowadził wojny, aż Bóg postanowił go ukarać. Zesłał zarazę, która zabiła 70 000 jego poddanych, i wplątał jego królestwo w nową wojnę, co kosztowało

życie jego ukochanego syna. Bóg przez swoich proroków tak wyjaśnił królowi te klęski: „Jesteś wojownikiem i przelewałś krew”.

Ludwik miał szczególne powody, by pamiętać o swym poprzedniku: w jego sypialni, obok ozdobionego piórami łoża, wisiał obraz przedstawiający króla Dawida. Nocą, po zgaszeniu świec, dwaj królowie zostawali sami i w czasie tych właśnie nocy Ludwik zrozumiał, jak strasznie zbłądził. Winien był nie tylko wojny z Holandią w 1672 roku. Pięćdziesiąt lat swego życia poświęcił pogoni za polityczną i militarną sławą: budowie fortec, na których powiewały białe sztandary ze złotymi liliami, sztandary, przed którymi musiały się chylić wszystkie obce flagi. Teraz fortece legły w gruzach, sztandary głoszące sławę porwane zostały na strzępy, a Ludwik starzał się nieodwracalnie. Starzejący się król zaczął rozumieć, że jego pogoń za sławą była straszliwą pomyłką — więcej niż pomyłką, grzechem, którego nawet tak ogromne osiągnięcia jak nawrócenie francuskich protestantów nie były w stanie zmasać i za który teraz zapłacił życiem tych, których najbardziej ukochał.

W tej nagłej całkowitej ciemności był jednak mały promyk światła. Ludwik zrozumiał swój grzech, zrozumiał, że tylko on jest winien i że kara jest sprawiedliwa. Nie buntował się, przyjął ją z pokorą. Było jednak zbyt późno, by naprawić błędy. Wszystko, co mu teraz pozostało, to modlić się, by nie utracić Francji, błagać o litość, tak jak niegdyś błagał Dawid: „O Panie, jak liczni są wrogowie moi! Jak wielu powstaje przeciwko mnie!” (3, 2)

„W ogniu wyplawiłeś [nas] jak wyplawia się srebro.” (66; 10) „Zmiłuj się nade mną, Panie, bo słaby jestem, uzdrów mnie, bo zatrwożyły się kości moje.” (6; 3)

„Spracowałem się w płaczu moim, co noc moje łożo jest mokre od łez, pościel moją łzami zalewam. (6; 7)

„Jak długo Panie? Czy zawsze będziesz zapominać o mnie?” (13; 2) *

* *Księga Psalmów*, tłum. z hebrajskiego Czesław Miłosz, Paryż 1979. (Fragmenty Psalmów: 3,2; 66,10; 6,3,7; 13,2)

ŚMIERĆ KRÓLA

W kwietniu 1712 roku Ludwik powierzył swemu najbardziej doświadczonemu dowódcy, marszałkowi de Villars, stacjonującą we Flandrii armię. Villars był potężnym, przystojnym pięćdziesięcioośmioletnim mężczyzną, bezpośrednim, pełnym optymizmu i wiary w siebie. Lubił zachowywać się buńczucznie — w chwilach zagrożenia recytował Corneille’a. Poza tym uwielbiał dostatnie życie. Ściągając wojenną kontrybucję w Niemczech, bez zażenowania stwierdził, że trzecią jej część przeznaczy na „tuczenie swego cielca” — *pour engreisser mon veau* — co było zgrabnym kalamburem. Każdy wiedział, że ma on na myśli Vaux, piękny pałac, który kupił od wdowy po Fouquecie za pół miliona liwów. Kiedy ktoś szepnął Ludwikowi, że Villars „zrobił dobry interes”, król odpowiedział „To prawda, ale robi również dobre interesy dla mnie i dla Państwa”.

Villars ożenił się z bogatą, młodszą od niego o trzydzieści lat damą, Angélique de Varengeville, i jego namiętne uczucia do niej — chciał nawet, żeby towarzyszyła mu podczas kampanii — były tematem żartów. Ludwik cenił go za prawość i szczerść. Potrafił wykorzystać nadmierną wrażliwość marszałka i nie przejmował się jego próżnością, która przysparzała mu wrogów na dworze.

Villars zjawił się w Marly, tryskając optymizmem, pełen nadziei na zdobycie następnych laurów — „Moja reputacja jest mi stokroć droższa niż życie”. Wody Bourbonne wyleczyły ranę w kolanie, chociaż noga pozostała sztywna. 16 kwietnia, w przeddzień wyjazdu na front, Villars pożegnał się z królem. „Tego dnia — pisał — ludzkie uczucia wzięły górę nad powściągliwością. Król uronił łzę i zwrócił się do mnie głosem, który trafiał prosto do serca: »Widzisz, Marszałku, w jakim jestem stanie. Niewielu wie, co znaczy doznać takich strat, jakich ja doznałem w ciągu niewielu tygodni: wnuk, żona wnuka i ich syn, najdroższe mi osoby, z którymi wiązałem wielkie nadzieje. Bóg mnie ukarał, ale zasłu-

żyłem na to. Może mniej będę cierpiał na tamtym świecie. Teraz jednak zostawmy prywatne smutki i pomyślmy, co można zrobić, żeby odwrócić nieszczęście, jakie dotknęło moje królestwo. Sam widzisz, jakim darzę cię zaufaniem, powierzając ci armię i bezpieczeństwo państwa. Znam twój zapał i wartość moich żołnierzy. Fortuna może się jednak od nas odwrócić. Jeśli tak by się stało, co radzisz mi przedsięwziąć?«”. Zanim Villars zdołał odpowiedzieć. Ludwik dodał: „Dworzanie nalegają, żebym wyjechał do Blois, ale ja nigdy nie zgodzę się na to, by wrogowie zajęli moją stolicę... Zbiorę wszystkie wojska, jakie zdołam zmobilizować w Péronne czy Saint-Quentin i tam rozegram ostatnią bitwę, by zginąć razem z tobą lub uratować królestwo”.

Następnego ranka Villars odjechał, by dołączyć do armii stacjonującej w Cambrai i Valenciennes. Okolice tych miast, teren płaski, otwarty, to europejskie pola bitew. Nie było wiejskiej zagrody, w której nie kwatrowaliby żołnierze, w każdym lasku rozbrzmiewały dźwięki trąb. O dzień jazdy znajdowały się miejsca już sławne albo takie, które w przyszłości zasłyną jako pola ważnych bitew: Fleurus, Ramillies, Malplaquet, Fontenoy, Waterloo, Mons i Ypres. Tutaj miała się rozegrać decydująca bitwa, najważniejsza w całym panowaniu Ludwika.

Na początku lipca, trzy miesiące po pożegnaniu w Wersalu, sprzymierzeni zdobyli Le Quesnoy, miasto położone nad Sambrą, odległe o dwadzieścia cztery kilometry od Landrecies. Armii francuskiej groziło okrążenie. 17 lipca Ludwik, który początkowo doradzał Villarsowi zajęcie pozycji obronnych, zmienił strategię: polecił ruszyć na wroga i zaatakować go, by uratować Landrecies.

Rzeki Skalda i Sambre płyną niemal równolegle w kierunku północno-wschodnim i odległe są od siebie o mniej więcej trzydzieści dwa kilometry. Valenciennes przegradzało sprzymierzonym drogę wzdłuż Skaldy, Landrecies wzdłuż Sambry. Pomiędzy tymi miastami, w wiosce Bermearain, książę Eugeniusz założył kwaterę główną. Na północny zachód, za Skaldą, na linii łączącej Valenciennes z główną bazą sprzymierzonych, mieszcząca się w odległym o jedenaście kilometrów Marchiennes, leżało ufortyfikowane miasto Denain.

22 lipca Villars przesunął armię na nowe pozycje, dokładnie na wprost Landrecies, ale po przeciwnej stronie rzeki. Wieczorem tego dnia osobiście przekroczył Sambrę i dokonał rozpoznania. Wszędzie jednak natrafiał na dobrze okopane cesarskie wojska. Po powrocie do kwatery, w południe 23 lipca, przeanalizował sytuację i podjął charakterystyczną dla niego śmiałą decyzję. Zamiast przekroczyć Sambrę, postanowił wykonać szybki

manewr: pomaszerować na zachód, przeprowić się przez Skaldę i z zaskoczenia zaatakować Denain. Gdyby zajął to miasto, drogi zaopatrzenia sprzymierzonych, już i tak bardzo rozciągnięte, zostałyby przecięte, a francuskie wojska w Landrecies byłyby bezpieczniejsze. Niepowodzenie jednakże oznaczało nieuchronny upadek Landrecies, ostatniej nadziei Francuzów.

Zasadniczą sprawą było zachowanie tajemnicy. Villars o swoim planie poinformował tylko trzech oficerów ze sztabu i tego popołudnia nie wysłał depeszy do Fontainebleau. O zmierzchu armia ruszyła w kierunku wschodnim, żołnierze byli po długiej beczynności podnieceni perspektywą jakiejś akcji. Minęło jednak pół godziny i zostali zawróceni. Początkowo szemrali, ale wkrótce zaczęto się domyślać, że Villars szykuje jakiś podstęp.

Nocny marsz przebiegł bez żadnych incydentów. Villars liczył, że przekroczy Skaldę o świcie, ale mosty pontonowe dotarły na miejsce dopiero o siódmej. Ponieważ wszystko wskazywało na to, że wróg nie wykrył jego obecności, zdecydował się na przeprawę.

Tymczasem księżę Eugeniusz, w trakcie porannego rekonesansu pomiędzy rzekami, zauważył w oddali francuskie oddziały zgromadzone nad Skaldą. Pomyślał, że wycofują się w stronę Cambrai. Nie przyszło mu do głowy, że Villars odważy się zaatakować obóz tak dobrze ufortyfikowany jak Denain, mając w dodatku za plecami rzekę. Spokojnie zwrócił się do swojej eskorty: „Panowie, wracamy na śniadanie”.

Francuskie straże przednie przekroczyły Skaldę, rozgromiły grupę zwiadowczą holenderskiej kawalerii, potem przecięły drogę pomiędzy Denain a Marchiennes. Tymczasem francuski garnizon w Valenciennes pośpieszył na południe, by zagrozić Denain od drugiej strony. Komendant Denain, Holender z pochodzenia, lord Albemarle, wysłał posłańca do księcia Eugeniusza. Księżę przybył do Denain około południa i polecił, by Albemarle bronił miasta do ostatniego człowieka, potem pogalopował z powrotem, by sprowadzić główne siły swej armii, obozujące w odległości dwudziestu kilometrów. Francuzi mieli trzy godziny na zdobycie Denain.

Villars uformował swoje siły następująco: czterdzieści batalionów w czternastu kolumnach odległych od siebie o dwadzieścia pięć kroków, poprzedzane przez kompanie grenadierów niosących faszynę — pęki chrustu — niezbędną do zasypywania okopów. Z tyłu maszerować miało dwanaście rezerwowych batalionów. Villars zajął pozycję na prawym

skrzydle. Kiedy adiutant zameldował mu, że grenadierom brakuje faszyny, odpowiedział: „Ci, którzy padną, będą naszą faszyną”.

Żołnierze uklękli i przy huku rozrywających się pocisków lekkiej artylerii odmówili krótką modlitwę. Potem na sygnał dowódcy ruszyli naprzód. Zarażeni optymizmem Villarsa, maszerowali, krzycząc *Vive le roi! Vive le roi!*, „radośnie, jak gdyby szli do ślubu”. Ramię przy ramieniu, w rytm pięciuset werbli, w kolumnach prostych jak aleje w ogrodach wersalskich, dwadzieścia sześć tysięcy francuskich żołnierzy pomaszerowało szybkim krokiem do ataku, bagnety lśniły w promieniach słońca.

Przed sobą mieli obozowisko Denain, bronione okopami i parapetami wysokimi na trzech mężczyzn. W odległości dwudziestu kroków przed okopami przywitały ich trzy salwy z muszkietów i grad kartaczy z sześciofuntowych dział. Tysiąc dwustu żołnierzy padło. Przez chwilę trzy bataliony zawahały się, potem luki w szeregach zapełnili żołnierze z dalszych szeregów i atak trwał. Pierwsza linia piechoty wdarła się do okopów, potem „wspinali się jak koty” na wysokie na sześć metrów parapety. Grenadierzy siekierami wyrąbawali przejścia w palisadzie.

Dwadzieścia cztery bataliony piechoty holenderskiej broniącej Denain całą nadzieję pokładały w fortyfikacjach i artylerii. Widząc, że Francuzi, pomimo strat, nadal atakują, wielu żołnierzy opuściło posterunki. Lord Albemarle próbował ich powstrzymać, ale gdy francuska piechota przedarła się przez palisadę i wtargnęła do miasta, większość obrońców umknęła. Po odważnej, ale bezskutecznej obronie ostatniego punktu oporu, opactwa Denain, Albemarle wydał rozkaz złożenia broni. Tymczasem holenderska piechota próbowała uciec z miasta przez jedyny most na rzece. Pod ciężarem tłoczących się na nim żołnierzy, most załamał się, setki mężczyzn runęło do Skaldy i utonęło.

Z odległego punktu obserwacyjnego książę Eugeniusz przyglądał się klęsce, której nie mógł zapobiec. Parę godzin później, kiedy forsownym marszem na prawy brzeg Skaldy dotarło czternaście batalionów wojsk sprzymierzonych, przywitał ich ogień z przeciwnego brzegu i świeżo przybyły francuski garnizon z Valenciennes. Po kilku bezowocnych próbach przekroczenia rzeki książę Eugeniusz zarządził odwrót.

W Fontainebleau dwór żył z godziny na godzinę. Król nieustannie dopytywał się, czy są już jakieś wieści z Flandrii. Krążyły pogłoski, że dwór, w przypadku klęski, nawet bez króla przeniesie się do Chambord, niektóre rodziny zaczęły już pakować kufry. Przez dwa dni nie dotarła żadna depesza i zdenerwowanie osiągnęło szczyty, gdy wreszcie o szóstej rano 26 lipca, posłaniec, po całonocnej jeździe, wpadł galopem na dzie-

dziniec pałacu. W oknach pojawiły się zaniepokojone twarze. Mów! Zwycięstwo, czy...? Zwycięstwo! Największe w tej wojnie. Obudzono Ludwika i przekazano mu wiadomość: Denain zdobyte, dwadzieścia cztery bataliony wroga rozbite. Król natychmiast udał się do kaplicy, gdzie odśpiewano *Te Deum*. Po mszy napisał do „Swojego Kuzyna” Villarsa, gratulując jemu i jego żołnierzom: „Otrzymałem wspaniały dowód waleczności narodu”.

Villars zawsze powtarzał, że największym błędem w wojnie jest niewykorzystanie zwycięstwa. Postępując zgodnie z tą zasadą, wysłał część armii z rozkazem zaatakowania Marchiennes, które padło 30 lipca. Zdobyto sto dział i tyle holenderskich serów, że żołnierze grali nimi w kręgle. Księżę Eugeniusz, pozbawiony bazy zaopatrzeniowej, zmuszony był zrezygnować z oblężenia Landrecies. Sprzymierzeni jednakże nadal zachowali Douai, panujące nad kolejną drogą do serca Francji, wzdłuż rzeki Scarpe. 8 czerwca, po serii francuskich szturmów, zajęte zostały trzy bastiony i Douai poddało się ze wszystkimi garnizonami. Do Wersalu wysłano pięćdziesiąt dwa sztandary wroga. 10 października Francuzi zajęli Bouchain, ważne miasto nad Skaldą. Księżę Eugeniusz w ciągu sześciu tygodni stracił pięćdziesiąt trzy bataliony i z resztkami swojej armii wycofał się do Brukseli. W ten sposób Villars oswoił od wrogów francuską ziemię.

Po wielu cierpieniach i stratach — straszliwej zimie i klęsce głodu — ta seria zwycięstw uratowała Francję. Villars był bohaterem chwili i tym razem w podziękowaniach Ludwika nie było cienia zazdrości. W Wersalu publicznie uściskał Villarsa i mianował go gubernatorem Prowansji, obdarował licznymi prezentami i pozwolił mu zatrzymać sześć zdobytych dział jako wojenne trofea. Anagramiści zmienili jego nazwisko z Louis-Hector de Villars na Le Héros de la Victoire i został pierwszym wojskowym członkiem Akademii Francuskiej.

Dzięki zwycięstwom Villarsa Ludwik mógł dążyć do zawarcia honorowego pokoju. W Utrechcie, 11 kwietnia 1713 roku, podpisane zostały odrębne traktaty z Anglią, Holandią, Portugalią, Sabaudią i Prusami. Biorąc pod uwagę główne przyczyny wojny, można powiedzieć, że Ludwik wyszedł z niej zwycięsko, gdyż jego wnuk pozostał królem Hiszpanii, uznawanym teraz przez wszystkie europejskie potęgi. Z drugiej strony zmuszony był zrezygnować z pewnych swoich ważnych zasad i uznać prawo domu Hanowerskiego do angielskiego tronu. Jakuba Stuarta poproszono, by przeniósł się do Lotaryngii.

Jeśli chodzi o terytoria, to granice Francji pozostały nienaruszone,

Francuzi zachowali Alzację i Strasburg. Poważne korzyści odniosła Anglia, zyskując Gibraltar, Minorkę, Nową Fundlandię, Akadę (Nową Szkocję i część Nowego Brunswiku). Niderlandy weszły w skład Cesarstwa. Na mocy traktatu z Rastadt (6 marca 1714 roku) Holandia zyskała prawo ulokowania swoich garnizonów w granicznych miastach, a ujście Skaldy miało pozostać zamknięte dla żeglugi, innymi słowy cesarz nie mógł uczynić z Antwerpii portu rywalizującego z portami holenderskimi. Ponieważ mało prawdopodobny wydawał się w tej sytuacji (ze względu na sprzeczne interesy) alians pomiędzy Cesarstwem a Holandią, północna granica Francji była teraz bezpieczniejsza niż kiedykolwiek w okresie panowania Ludwika.

Mediolan, Neapol i Sardynia również przypadły cesarzowi, ale hiszpańskie zamorskie kolonie pozostały we władzy króla Hiszpanii. Hiszpania skorzystała na wojnie, gdyż utrata pewnych posiadłości pozwoliła jej skoncentrować się na sprawach wewnętrznych. Ponadto od 1705 do 1709 roku praktycznie rządził nią Ludwik. Wprowadził wiele ważnych reform, ograniczył potęgę Kościoła i arystokratów, wzmacniając tym samym władzę centralną. Reformy te i osadzenie na tronie Burbonów doprowadziły do tego, że osiemnaste stulecie uznano za złoty wiek; oświecona monarchia Karola III, prawnuka Ludwika, okazała się istotnym dla Europy spadkiem po jego rządach.

Wojna w poważnym stopniu zagroziła osiągniętemu z tak wielkim trudem dobrobytowi Francji. Przemysł nie był w stanie znieść obciążenia podatkami, brakowało żywności, ludzie ubodzy popadli w nędzę. Pomiedzy rokiem 1683 a końcem wojny siła nabywcza liwra spadła o dwadzieścia pięć procent. W tym samym czasie dług państwowy wzrósł ze 150 milionów liwrów do niemal 3 miliardów. Sytuacja byłaby jeszcze gorsza, gdyby nie napływ znacznych ilości srebra z hiszpańskiej Ameryki Południowej.

Pokój przyszedł więc w ostatniej chwili. „Jakaż sławą okrył się nasz Król — pisała madame de Maintenon. — Prowadził dziesięcioletnią wojnę przeciw całej Europie, doznał wszystkich możliwych nieszczęść, przeżył głód w kraju i zarazę, które zabrały miliony dusz, ale na koniec doprowadził do pokoju, włączając królestwo Hiszpanii do swojej rodziny”. Użycie słowa „sława” przez madame de Maintenon jest tu zaledwie echem przeszłości, czymś niemal unikalnym w tym okresie. Dążenie do sławy oznacza wojnę, a wojna to cierpienia całego narodu i ruina kraju. Słowo „sława” nie występuje już w oficjalnych dokumentach, w wypowiedziach Ludwika pojawia się tylko jako atrybut Boga.

Jest to jedna z wielu oznak głębokich przemian w świadomości Ludwika. Na początku wojny był człowiekiem dumnym, wierzącym, że i teraz, jak zawsze w przeszłości, czeka go sukces. W 1700 roku madame de Maintenon pisze, że „Król nigdy nie opuszcza mszy i zawsze przestrzega dni postnych, ale nie chce zrozumieć, że musi się upokorzyć i przyjąć postawę prawdziwej skruchy”.

Pierwsze oznaki skruchy pojawiają się po klęskach pod Ramillies i Blenheim. „Parę dni temu — pisze madame de Maintenon w 1707 roku, przypuszczalnie nawiązując do wydanego przez Ludwika zakazu urzędzenia festynu na powitanie Beringhena — powiedziałam Królowi szczerze: »Sire, popełniłeś błąd i powinieneś się wstydzić«. Przyjął tę uwagę nadspodziewanie dobrze, nawet z pokorą. Następnego dnia, gdy rozmowa znów dotyczyła tego, co zrobił, chciałam załagodzić swoją opinię i powiedziałam: »Sire, stało się, ale nie powinniśmy o tym myśleć«. Odpowiedział: »Nie usprawiedliwiał mnie, Madame, popełniłem poważny błąd«... Potrafił krytycznie spojrzeć na siebie, nie uważał się za niezastąpionego, umiał przyznać, że inni potrafili działać równie dobrze jak on, a w wielu sprawach lepiej. Nie przypisywał sobie żadnego z osiągnięć z okresu swego panowania, ale uważał je za przejaw działania Opatrzności. Przez cały rok nie wykazał tyle dumy, ile ja w ciągu jednego dnia”.

Kolejna zmiana nastąpiła w 1709 roku, kiedy Ludwik, poświęcając swoją sławę dla dobra ludu, wysłał posłów z błaganiami o pokój. To postępowanie „wbrew mej naturze — jak powiedział — kosztowało mnie wiele wysiłku”. Potem przyszły upokarzające warunki Holendrów i bolesna świadomość, że jest to pokuta za inwazję w 1672 roku. Godne uwagi jest to, że Ludwik, siedemdziesięcioletni mężczyzna, przez całe życie pływający się w pochlebstwach, potrafił reagować bez stoickiej rezygnacji czy goryczy, ale zdobywając się na trzeźwą samoocenę. Uświadomił sobie, że rola „Ludwika, sławnego wojownika” była pomyłką i wobec tego przez znaczną część swego życia błędził. Zamiast przymknąć oczy na przeszłość, śmiało patrzył jej w twarz; żałował teraz wielu swoich czynów, odczuwał smutek i skruchę.

Z upływem czasu jego pokora stawała się coraz wyraźniejsza. W 1711 roku, przedstawiając diuka Burgundii deputacji biskupów, powiedział: „Oto księżę, którego cnoty i pobożność przyniosą jeszcze więcej pomyślności Kościołowi i szczęścia królestwu. Będzie on postępował we wszystkim lepiej niż ja”. Po kolejnych próbach załagodzenia sporu pomiędzy jezuitami a gallikanami, dotyczącego wolności francuskiego

Kościół, Ludwik powiedział: „Może ten ważny problem zostanie szybciej i lepiej rozwiązany przez kogoś innego niż ja”. Zakonnica z Saint-Cyr pokazała mu kiedyś dzieło naukowe napisane przez jednego z jej krewnych; Ludwik przyznał się, że nie zna łaciny: „Jestem po prostu ignorantem”, stwierdził.

Wojna zrodziła w nim głębokie współczucie dla ludu. Próbował ulżyć jego doli, ograniczając swoje wydatki. Ponieważ powszechnie uważano to za ekstrawagancję, przestał łożyć na utrzymanie czterdziestu czy pięćdziesięciu dam dworu, które ze swymi świtami przybywały do Marly. Chociaż nadal wystawne posiłki były w powszechnym zwyczaju, Ludwik ograniczył wydatki na żywność i stał się „jednym z najbardziej wstrzeźliwych ludzi w królestwie”. Zaniechał wszelkich dalszych prac budowlanych, ograniczył się tylko do sadzenia drzew. Do przeszłości należały dni, kiedy król ozdabiał swój strój brylantami „tak, że cała jego postać zdawała się jaśnieć” teraz ubierał się prosto, najczęściej w stroje w kolorze brązowym z nielicznymi haftami, i nosił krótkie peruki.

Zmiany w usposobieniu króla widoczne były i w sprawach państwowych. Natychmiast po podpisaniu traktatu pokojowego Ludwik zdemobilizował główne siły armii. W rezultacie w 1715 roku ceny zboża i chleba zaczęły spadać. Mając na uwadze interes najuboższych, stopniowo, w jedenastu kolejnych etapach, król przywrócił wartość pieniądza, którego dewaluacja w roku 1709 sięgnęła trzydziestu procent. Ostatnim dyplomatycznym krokiem, podjętym w 1715 roku, było wysłanie do Wiednia hrabiego du Luc. Jego zadaniem było nakłonienie cesarza do zawarcia przymierza z Francją. Ludwik potwierdził w ten sposób zamiar doprowadzenia do trwałego pokoju pomiędzy Habsburgami a Francją.

Poczucie straty i żalu, które w dużym stopniu wpłynęło na zmianę jego usposobienia, podtrzymywała ciągle żywa pamięć o Marii Adelajdzie. To ona „wniosła życie do całego pałacu”, to po jej śmierci „ciemność okryła oblicze ziemi”. Zapomniano już o balach; nie było nikogo, kto mógłby o siódmej rano wślizgnąć się do sypialni Ludwika, by opowiedzieć o maskaradach i pływaniu łodziami przy księżycu, nie było nikogo o takim ciepłym, spontanicznym, szczerym usposobieniu. Warto zauważyć, że Ludwik nie próbował zatrzeć w pamięci jej obrazu, tak jak to było w przypadku Marii Mancini i mademoiselle de La Vallière: przejażdżki nad brzegami kanału w ogrodach Wersalu odbywał zawsze sam, nie pozwalał żadnej innej księżniczce zająć miejsca Marii Adelajdy w swojej czterokonnej kolasie.

Wersal stał się pałacem wspomnień. Brat Ludwika, Filip, zmarł w 1701

roku. Odeszli już Lully, Molier, Racine, Boileau i Mansart; Seignelay i Vauban, Bossuet i spowiednik Ludwika, ojciec de La Chaize. Zmarła madame de Montespan — w podeszłym wieku miała przepiękne śnieżnobiałe włosy — „myśl o śmierci tak ją przerażała, że opłacała kilka kobiet, żeby siedziały nocą w jej pokoju przy zapalonych świecach, tak by budząc się, widziała je grające w karty lub jedzące”. Louise de La Vallière zmarła w swojej celi w klasztorze karmelitanek. Liczne nieszczęścia jeszcze bardziej zbliżyły Ludwika do madame de Maintenon, żony od prawie trzydziestu lat. Liselotte pisała: „Chociaż ta stara kobieta jest moim zawziętym wrogiem, to ze względu na Króla życzę jej długiego życia, gdyż wszystko byłoby dziesięć razy gorsze, gdyby Król umarł, a jest do niej tak przywiązany, że nie przeżyłby jej śmierci”.

Ludwik, nawet po przekroczeniu siedemdziesiątki, nadal cieszył się znakomitą zdrowiem, natomiast madame de Maintenon cierpiała na reumatyzm. Żeby chronić się przed przeciągami, wynalazła coś, co nazywała *niche*, niewielką budkę obitą adamaszkiem, w której jej fotel osłonięty był z trzech stron. Ludwik jednakże lubił mieć w swoim pałacu mnóstwo okien i drzwi, zaplanowanych z geometryczną dokładnością, rozmieszczonych symetrycznie, jedno naprzeciw drugiego. Tak więc, nawet w swojej *niche*, madame de Maintenon drżała z zimna, pisząc z Marly: „Symetria, symetria, jeśli zostanę tu dłużej, to nabawię się paraliżu. Ani okna, ani drzwi nie domykają się i człowiek narażony jest na przeciągi przypominające mi amerykańskie huragany”. Nawet w podeszłym wieku, kiedy madame de Maintenon była głucha i niedowidząca, Ludwik czuł się z nią szczęśliwy. Różnice charakterów dodawały ich związkowi pikanterii: ona zawsze próbowała zreformować nie tylko króla, ale wszystkich na dworze, on był bardziej otwarty, tolerancyjny, akceptujący ludzi takich, jacy są, z wadami i słabościami, wydobywał z nich to, co najlepsze własnym przykładem, autorytetem i zachętami, a nie strofowaniem; ona odwróciła się od świata, jego nadal cieszyła muzyka, polowania i ogrody. Przymierzając nową czarną suknię, ozdobioną skromnym złotym haftem, madame de Maintenon zauważyła: „Jako osobistość muszę się stroić, chociaż jako prywatna osoba nie pragnę niczego prócz grobu”, podczas gdy jedną z przyjemności Ludwika u schyłku życia było dokonywanie przeglądów francuskiej i szwajcarskiej gwardii pałacowej ubranej w jaskrawoczerwone i niebieskie mundury. Innym razem madame de Maintenon pisze, że opera jest „jedyną prawdziwą przyjemnością Króla, chociaż ze sceny słyszy się słowa niegodzące się ani z Ewangelią, ani z chrześcijaństwem. Wydaje mi się, że dobrze byłoby to ograniczyć lub zmienić, ale jeśli tylko o tym wspomnę, Król

zaraz odpowiada: »Zawsze tak było. Królowa moja matka i Królowa, które trzy razy w tygodniu przyjmowały komunię lubiły operę tak samo jak ja«”. To prawda, dodaje madame de Maintenon i choć to w istocie dziwne, ale ta niemoralność nie wpływa na Ludwika, jego interesuje tylko „piękno muzyki, dźwięki i harmonia”.

Siedemdziesięcioletni Ludwik był czynny jak zawsze. Rano uczestniczył w długich posiedzeniach Rady; po śniadaniu wyjeżdżał na dalsze myśliwskie wyprawy albo piechotą udawał się na polowanie na bażanty. Wzrok miał nadal dobry i nie było dla niego niczym nadzwyczajnym ustrzelić trzydzieści dwa bażanty trzydziestoma czterema strzałami. Późnym popołudniem i wieczorem pracował w pokoju madame de Maintenon z którymś ze swoich ministrów. Ona czytała lub haftowała, minister siedział na stołeczku. Po kolacji, w tym samym pokoju, przyjmował członków rodziny. Podawano oranżadę i lemoniadę, przygrywał zespół smyczkowy. Księżne opowiadały o zmianach wprowadzonych w swoich domach; Liselotte żartowała z siebie. Pół godziny po północy Ludwik życzył wszystkim dobrej nocy i udawał się do swojej sypialni na oficjalne, publiczne *coucher*.

Od zakończenia działań wojennych do śmierci król był człowiekiem pogodnym. Madame de Maintenon wielokrotnie wspomina o tym w listach. W 1713 roku pisze: „Wydaje mi się weselszy niż kiedykolwiek”. Prawdą jest, że Ludwik pozbył się pragnienia, by być we wszystkim najlepszym; pogodził się ze sobą i ze światem.

W maju 1714 roku, na skutek wypadku na polowaniu, zmarł najmłodszy wnuk króla, diuk de Berry. W tej sytuacji król miał tylko dwóch legalnych następców: Filipa V, króla Hiszpanii, który zrzekł się praw do francuskiej korony, i prawnuka, Ludwika, diuka d’Anjou, jedyne pozostałe przy życiu dziecko diuka i diuszesy Burgundii. Diuk d’Anjou był ślicznym, ale bardzo wątłym czteroletnim chłopcem i obawiano się, czy dożyje wieku dorosłego. Następny w kolejności był Filip, diuk Orleanu, ten sam, którego podejrzewano o otrucie następców tronu.

Diuk Orleanu urodził się w 1674 roku. Był synem rozszczebiotanego, pachnącego perfumami i obwieszzonego biżuterią Filipa, po którym odziedziczył wygląd, i jego drugiej żony, Liselotte. Ojciec nie był człowiekiem pobożnym, a matka, która zasypiała w czasie kazań w kaplicy wersalskiej, stworzyła sobie „własną, małą religię” opartą na tekstach z Biblii. Syn wychowywany był bez religii. Gardził nie tylko Kościołem, ale wszelkimi autorytetami. Był wyjątkowo uzdolniony — występował na scenie, śpiewał, wykonywał sztychy, destylował perfumy, kompono-

wał motety na pięć głosów, a nawet napisał operę *Panthée*, ale nie potrafił na dłużej skupić zainteresowania na jednej dziedzinie. On, który nienawidził wszelkiej władzy, stracił, zdawało się, władzę nad samym sobą: potomek tak dziwnie dobranych rodziców, nie odziedziczył żadnych zasad, żadnych wytycznych postępowania. W rezultacie dryfował w stronę rozpusty. Za zamkniętymi drzwiami Palais Royal wydawał orgiastyczne przyjęcia, których ozdobą bywały dziewczęta na półmiskach. Jego zachowanie wobec własnej córki dało powody do plotek o kazirodztwie. „Tu mieści się Loteria”, pisali paryżanie na murach pałacu, czyniąc niedwuznaczne aluzje do Lota.

Charakter Filipa, diuka Orleanu, martwił Ludwika coraz bardziej, w miarę upływu lat komplikowała się bowiem także sprawa sukcesji. Zgodnie z tradycją, regentem powinien zostać diuk Orleanu, jednakże perspektywa powierzenia osieroconego diuka d’Anjou i przyszłości Francji takiemu człowiekowi napełniała Ludwika niesmakiem, a madame de Maintenon, która odnosiła się do niego niechętnie, wprost przerażeniem. Ulegając jej ponawianym często prośbom, król 2 sierpnia 1714 roku spisał testament, którym zagroził diukowi Orleanu drogę do rządzenia krajem. Powołał Radę Regencyjną składającą się z czternastu osób, w skład której wchodził między innymi: diuk du Maine i hrabia Tuluzy, synowie, których dała mu madame de Montespan, przyzwoici, chociaż nieco bezwolni. Rada we wszystkich sprawach decydować miała większością głosów, rola diuka Orleanu, noszącego tytuł regenta, ograniczała się tylko do przewodniczenia obradom. Odpowiedzialnością za osobiste bezpieczeństwo i edukację młodocianego króla Ludwik obarczył diuka du Maine. Guwernerem diuka d’Anjou miał zostać jedyny żyjący dotąd przyjaciel Ludwika z dzieciństwa, marszałek de Villeroy.

27 sierpnia król wręczył opatrzony siedmioma pieczęciami testament pierwszemu przewodniczącemu parlamentu. Poleciał ukryć go w murze jednej z potężnych wież Palais de Justice, we wnęce zamkniętej żelaznymi drzwiami i żelazną kratą. Klucze do zamków, po trzy do każdego, przechowywać mieli wysocy funkcjonariusze parlamentu.

Ludwik jako pięcioletni chłopiec był obecny na posiedzeniu parlamentu, kiedy jego matka w swoim wystąpieniu obaliła testament ojca. Teraz zdawał sobie sprawę, że jedna z dwóch kluczowych postaci, diuk Orleanu, jest daleko mocniejszym człowiekiem i zdolniejszym politykiem niż diuk du Maine. Do diuka du Maine powiedział: „Jakkolwiek wielkim mogę cię uczynić, póki żyję, to gdy odejdę, nie zrobię dla ciebie już nic. Sam musisz dbać o utrzymanie swojej pozycji — jeśli tylko

potrafisz”. Marii Modeńskiej zwierzył się: „Sporządziłem testament. Dobrze jednak wiem, jak niewiele jest on wart. Póki żyję, mogę postępować zgodnie ze swą wolą, ale jeśli chodzi o plany na przyszłość, to jestem w sytuacji gorszej niż zwykły obywatel”. Zgodnie z jego podejrzeniami przyszłość Francji leżała w rękach diuka Orleanu. Jednakże królestwo było zjednoczone, nie groziła mu następna Fronda.

Lato 1715 roku Ludwik spędził w Marly. Było to szczęśliwe lato. Poza regularnym uczestniczeniem w posiedzeniach Rady, król kilka razy w tygodniu polował na daniele, czasami pozostając poza domem aż do ósmej wieczór; przyjmował parady, oglądał przedstawienia teatralne — na przykład Moliera *Małżeństwo z przymusu* i *Lekarz mimo woli*. Pewnego majowego poranka Ludwik i dwór oglądali przez teleskop zaćmienie Słońca. Pięcioletni Delfin świetnie się rozwijał, interesował się geografią. Wieczorami, w pokoju madame de Maintenon, słuchano koncertów skrzypcowych.

Tego lata zauważono jednak, że Ludwik traci apetyt. Cierpiał również na skutek obstrukcji, na co Fagon, jego pierwszy lekarz, zalecił mu jedzenie przed posiłkami kandyzowanych przejrzałych owoców. Dokuczały mu też ataki podagry, na co lekarstwem miało być spanie pod ciepłym okryciem. W rezultacie król pocił się, co go poważnie osłabiało. Na domiar złego — wbrew zaleceniom Fagona — nadal jadał ostro przyprawione zupy, a to źle wpływało na krążenie krwi. Mocno schudł, policzki miał zapadnięte, stracił sprężysty chód. Jego wygląd przestał zwodzić — to był siedemdziesięciosześcioletni mężczyzna, który nie cieszył się najlepszym zdrowiem.

Wieści o stanie zdrowia króla obieły Europę i stały się tematem rozmów w jej stolicach. W Londynie przyjmowano zakłady, czy Ludwik dożyje do końca września. „Zwykle po posiedzeniu Rady Torcy czytał mu holenderskie gazety. Brakowało mu czasu, by przejrzeć je wcześniej, i któregoś dnia, nagle, czytając gazetę, natrafił na wiadomości o tych londyńskich zakładach; przerwał, zająknął się i przeszedł do jakiejś innej wiadomości. Król zauważył, że coś zostało pominięte, i chciał się dowiedzieć, co to była za informacja. Torcy poczerwieniał i powiedział, że to jakaś impertynencka notatka, na którą nie warto zważać. Jednakże król koniecznie chciał się wszystkiego dowiedzieć i Torcy musiał przeczytać, od początku do końca, cały ustęp o zakładach. Ludwik udawał, że go to nie obeszło, ale poczuł się bardzo dotknięty, tak bardzo, że gdy wkrótce zasiadł do obiadu, nie potrafił powstrzymać się od skomentowania tych złośliwości, chociaż nie wymienił nazwy gazety”.

Pierwsze objawy choroby pojawiły się 10 sierpnia. Tego dnia, po obiedzie, król skarżył się na ból żołądka. Fagon podał mu spirytusową nalewkę na bursztynie. Kiedy ból ustąpił, Ludwik postanowił zażyć świeżego powietrza. Jak zwykle w ostatnich latach, wożono go na trzykołowym fotelu, którym sam kierował. Obejrzał posągi z białego marmuru, sprowadzone z Rzymu i ustawione w ogrodzie. Ponieważ znów poczuł się gorzej, postanowił tego wieczoru wrócić do Wersalu.

Nocą, w swoim pokoju, nie mógł spać, gdyż dokuczało mu pragnienie, którego w żaden sposób, niezależnie od tego, ile pił, nie mógł ugasić. Rano był osłabiony i odwołał polowanie, ale pracował jak zwykle. Wieczorem, gdy kładł się do łóżka, twarz miał ściągniętą, sprawiał wrażenie zmęczonego.

13 sierpnia wieczorem poczuł kłujący ból w lewej nodze. Jego chirurg, Maréchal, stwierdził rwę kulszową i zalecił gorące okłady. Po kolacji nastąpił kolejny atak bólu i Ludwik zmuszony był położyć się do łóżka. Spędził bezseną noc, niemal nieprzerwanie dokuczał mu ból nogi i następnego ranka nie odbyła się ceremonia *lever*; król pozostał w łóżku. Tradycyjny porządek został złamany i dwór wiedział już, że król jest poważnie chory, bardziej niż w 1686 roku, gdy przeszedł operację. Zdawało się, że czas zwolnił biegu. Lekarze i osoby opiekujące się królem zaczęły prowadzić notatki, zapisując z niesłychaną dokładnością zdarzenia, które nagle stały się wydarzeniami o niezwyklej wadze. Jeden z takich dzienników prowadził Antoine, sługa, który nosił broń Ludwika na polowaniach i miał swobodny dostęp do królewskich apartamentów. To właśnie jego proste pełne błędów ortograficznych zapiski dają najpełniejszy obraz zdarzeń.

Rankiem 14 sierpnia przybyła z Paryża grupa lekarzy. W kolejności starszeństwa badali tętno króla, zgodnie stwierdzili że ma gorączkę, i przepisali mu ośle mleko „dla nawilżenia piersi” Parę godzin później odbyło się następne konsylium i za radą Fagona zrezygnowano z oślego mleka, które nie zostało jeszcze podane. Tymczasem Ludwik usiadł podparty poduszkami w swoim łożu z baldachimem, wspartym na czterech kolumnkach. Baldachim zdobiły białe pióra, a łoże stało w sypialni o ścianach wyłożonych białą i złocistą boazerią i oknach wychodzących na marmurowy dziedziniec. W sypialni były też lśniące meble w stylu Boulle, a nad łożem znajdował się łuk ozdobiony złożonymi sztukateriami z figurami symbolizującymi sławę i trzymającymi w dłoniach trąby, i czuwającą nad królem alegoryczną postacią z koroną na głowie oraz trofeami w rękach, symbolizującą Francję. Tutaj, tego ranka, Ludwik

przewodniczył Radzie, potem zjadł obiad — podano mu zupę z rozgotowanego chleba z masłem — a po południu odwiedziła go madame de Maintenon.

Następnego dnia, w święto Wniebowzięcia, króla zaniecono do kaplicy, gdzie wysłuchał mszy i nieszporów. Gdy wracał przez Galerię, zgromadził się tam taki tłum dworzan pragnących chociaż na niego spojrzeć, że z trudem torowano mu drogę. 16 sierpnia Ludwik poszedł do pokoju madame de Maintenon, by słuchać motetów i włoskich pieśni.

19 sierpnia Maréchal zauważył na lewej stopie króla małą czarną plamkę. Zaniepokoił się i rozcierał ją rozgrzaną tkaniną. Następnego dnia Ludwik moczył nogę w burgundzkim winie z dodatkiem aromatycznych ziół. Po tym zabiegu poczuł się znacznie lepiej.

22 sierpnia dziesięciu lekarzy przybyło z Paryża, by go zbadać. Znów zapisali ośle mleko, które podano królowi następnego ranka. Kiedy lekarze zapytali go, czy to mu pomogło, odpowiedział: „Tak, ale nie uśmierzyło bólu”. Zrozumiał, że żaden z lekarzy nie znalazł leku na opuchnięcie i ból nogi. Maréchal odbandażował ją, natarł i ponownie zabandażował, ale nie przyniosło to królowi żadnej ulgi.

Nocą z 23 na 24 sierpnia Ludwik cierpiał na zawroty głowy. Lekarze stwierdzili, że wywołać je mogło ośle mleko, więc natychmiast z niego zrezygnowano. Ponownie obejrzeni nogę króla i znaleźli następną czarną plamkę, tym razem poniżej podwiązki. Zaczęli podejrzewać, że te przebarwienia są oznakami gangreny. Owinęli nogę bandażem, nasyconym wódką z dodatkiem kamfory, „by przywrócić jej naturalną ciepłotę”.

Po wypiciu na obiad filiżanki bulionu Ludwik wezwał do sypialni członków Rady. Obradom przewodniczył stary przyjaciel króla, marszałek de Villeroi. Marszałek ucieszył się, gdy posiedzenie przerwał chirurg, by zmienić bandaż, ponieważ osobiście chciał się przekonać, w jakim stanie jest noga króla. Do tej pory słyszał tylko relacje. Chirurg ostrożnie zdjął bandaż i ku przerażeniu marszałka okazało się, że noga jest całkowicie czarna, aż do stopy. „Teraz boli mnie mniej”, powiedział Ludwik, ale Villeroi zdawał sobie sprawę, że sytuacja jest beznadziejna, i wyszedł z sypialni, by ukryć łzy. Króla przeniesiono na fotel. Chociaż mniej cierpiał, był wyjątkowo smutny i zatroskany. Nic nie mogło poprawić mu nastroju: o czwartej po południu wezwał swojego spowiednika, ojca Le Telliera i poprosił, by przygotował go na śmierć.

Wieści o stanie króla obiegły dwór i przedostały się poza Wersal. Do pałacu ściągnęły tłumy prostych ludzi. Wszyscy zdawali sobie sprawę, że król wkrótce umrze. Czy będzie żałował, tak jak kardynał Mazarin,

dóbr, które pozostawia? Czy będzie kurczowo trzymał się życia, które tak bardzo kochał? Czy naprawdę nauczył się pokory i rezygnacji? Wkrótce mieli się o tym przekonać, gdyż Ludwik miał umrzeć tak samo, jak żył, publicznie.

Następnego dnia, 25 sierpnia, obchodzono dzień świętego Ludwika, patrona króla, święto państwowe. Chociaż Ludwik czuł się znacznie gorzej, nalegał, by zgodnie ze zwyczajem, gdy tylko się obudzi, pod jego oknami zagrały bębny i oboje i by do obiadu w sąsiednim pokoju przygrywała dwudziestoczteroosobowa orkiestra smyczkowa. Wieczorem zapytano go, czy chce przyjąć ostatnie namaszczenie. „Całym sercem” — odpowiedział. Wychudłe ciało króla namaszczone zostało świętym olejem, jak niegdyś w dniu koronacji.

Po uzupełnieniu swej ostatniej woli poleceniem, by cywilną i wojskową władzę nad dworem przekazać diukowi du Maine, przyjął diuka Orleanu i prosił go, by służył Delfinowi tak lojalnie jak jemu, a potem diuka du Maine, któremu powiedział, że czyni go odpowiedzialnym za edukację Delfina. Spał przez godzinę, a po przebudzeniu zobaczył przy swoim łóżu madame de Maintenon. „Prosił o wybaczenie, że nie był dla mnie dość dobry i nie dał mi szczęścia, ale dodał, że zawsze mnie kochał i cenił. Rozpłakał się i zapytał, czy w pokoju jest ktoś jeszcze. »Nie« odparłam, a on powiedział: »Gdyby nawet widzieli mnie płaczącego, to nikt nie byłby zdziwiony tym, że wzruszyłem się do łez przy pożegnaniu z tobą«”.

Wydał jeszcze polecenia dotyczące realizacji pewnych spraw po jego śmierci, „tak spokojnie, jak gdyby zamawiał nową fontannę do Wersalu lub Marly”. Polecił, by hrabia de Pontchartrain przewiózł jego serce do domu zakonnego jezuitów. Delfin miał być zabrany do Vincennes, gdzie klimat jest zdrowszy niż w Wersalu. Potem, pamiętając, że dwór nie rezydował tam od pięćdziesięciu lat, wyjaśnił dokładnie, gdzie złożone są plany zamku, i polecił przekazać je Wielkiemu Kwatermistrzowi.

Następnego dnia, 26 sierpnia, tak osłabł, że kiedy chciał pić, trzeba mu było podtrzymywać głowę. Przyjął książąt i księżniczki, ucałował wszystkich, potem polecił, by wezwano służbę pałacową. Zastłony łoża zostały odsunięte i Ludwik zwrócił się do klęczącej gromadki, mówiąc, że był zadowolony z ich usług i jeśli kiedyś dał im jakiś podwód do zmartwienia czy narzekań, to prosi o wybaczenie.

Potem król kazał przyprowadzić Delfina. Guwernantka posadziła go na fotelu obok królewskiego łoża. Chłopiec miał ogromne czarne oczy, pyzate policzki i usta jak pączek róży. Przed laty Ludwik, gdy był takim

samym małym dzieckiem, także siedział przy łożu umierającego króla. Teraz patrzył ze łzami w oczach na prawnuka. Świadomy był wagi tej chwili. Ostatnie słowa króla do następcy traktowane były zawsze niezwykle poważnie: było to w jakimś sensie podsumowanie życia.

— Wkrótce — zwrócił się Ludwik do chłopca — zostaniesz władcą wielkiego królestwa. Proszę cię usilnie, byś nigdy nie zapomniał o swoich powinnościach wobec Boga; pamiętaj, że Jemu zawdzięczasz wszystko. Próbuj żyć w zgodzie ze swymi sąsiadami. Ja zbyt kochałem wojnę. Nie naśladowuj mnie pod tym względem i nie naśladowuj mojej rozrzutności. We wszystkim korzystaj z mądrych rad; próbuj znaleźć najlepszą drogę postępowania i zawsze przy niej trwaj. Gdy tylko jest to możliwe, staraj się ulżyć swojemu ludowi i zrób to, czego ja nie miałem szczęścia dokonać.

Po tych pełnych pokory słowach udzielił chłopcu błogosławieństwa.

Tej nocy król cierpiał „niewyobrazalnie”, bolało go wszystko poza nogą, w której stracił czucie. 27 sierpnia Maréchal spróbował zabiegu zaproponowanego przez chirurgów z St. Cosmas: nacięcia skóry. Chociaż wykonał nacięcie w dolnej części nogi, król nic nie czuł. To skłoniło go do pogłębienia cięcia, by dotrzeć do siedliska gangreny. W pewnym momencie król zawołał: „Maréchal, sprawiasz mi silny ból”. Chirurg nabrał nadziei, że ropa wydobędzie się na zewnątrz; nogę znów owinięto płótnem nasączonym wódką z dodatkiem kamfory.

Po południu odwiedziła króla madame de Maintenon. Była to ich ostatnia rozmowa. Ludwik powiedział, że niepokoi się o jej przyszłość. „Jestem nikim — odparła. — Sire, nie przejmuj się kimś, kto jest nikim”. Poprosiła go jednak, by wstawił się za nią do diuka Orleanu. Obiecał to zrobić. Później powiedział, że zawsze mówiono mu, jak trudno jest pogodzić się z nadchodzącą śmiercią, ale on nie uważa, by tak było. Madame de Maintenon stwierdziła, że zapewne jest to trudne dla człowieka przywiązanego do świata, noszącego w sercu nienawiść albo takiego, który winny jest coś innym. „Ach! — odparł król. — Jako osoba prywatna nic nikomu nie jestem winien, a jeśli winien jestem coś mojemu królestwu, to zdaję się na łaskę Boga”.

W obecności kanclerza i zaufanego kamerdynera przyniesiono z gabinetu kilka szkatulek i spalono zawarte w nich papiery. Potem chirurdzy zbadali nogę i stwierdzili, że gangrena się potęguje. Noc Ludwik miał bardzo ciężką; zauważono, że wielokrotnie, ze złożonymi rękami, odmawia modlitwy.

Rankiem 28 sierpnia, gdy ojciec Le Tellier przybył z duchową pocie-

chę, Ludwik zauważył w lustrze, że dwaj siedzący u stóp łoża służący płaczą. „Czy wydawało się wam, że jestem nieśmiertelny?” — spytał. Wieczorem ojciec Le Tellier zapytał króla, czy bardzo cierpi. „Nie — odparł Ludwik — i smucę się z tego powodu; powinienem bardziej cierpieć, by choć w części odpokutować za swoje grzechy”. 29 sierpnia zaświtała cień nadziei. Przybył z Marsylii prosty prowansalski wieśniak o nazwisku Brun i powiadomił diuka Orleanu, że ma lekarstwo, które oczyszcza krew i leczy wszelkie rodzaje gangreny. Diuk poinformował o tym lekarzy, ale oni uważali, że nie można podawać ich pacjentowi lekarstwa, którego „natury i działania” nie znają. Jednakże księżęta krwi, widząc, że lekarze zupełnie stracili nadzieję, doszli do wniosku, że trzeba spróbować i tego leku. Diuk Orleanu zaprowadził Bruna do sypialni króla

Brun stwierdził, że puls władcy jest bardzo słaby, ale powiedział że jeszcze w tej ostatniej godzinie jego eliksir może pomóc. Potem z butelczki nalał cztery krople płynu do niewielkiego kieliszka z burgundem. Diuk Orleanu podał napój królowi. Dwie godziny później Ludwik przyjął drugą taką samą dawkę lekarstwa. Wydawało się, że kuracja skutkuje: wyglądał lepiej, mówił łatwiej, mocniejszym głosem. Brun polecił ugotować specjalny bulion i król popijał go co godzinę, a nawet zjadł niewielki posiłek. „Król zaczął jeść — rzekł diuk Orleanu. — Przypuszczam więc, że za chwilę dworzanie opuszczą mój apartament”. Następnego ranka jednakże Ludwik znów poczuł się gorzej i nawet na krótko stracił przytomność. Królewscy doktorzy nazwali Bruna szarlatanem i nastraszyli go, że podając królowi nieznanne lekarstwo, popełnił przestępstwo. Prerażony człowiek opuścił pałac i nikt go już później nie widział.

O drugiej po południu przybyła z Saint-Cyr madame de Maintenon. Zastała króla leżącego nieruchomo z szeroko otwartymi, patrzącymi gdzieś w przestrzeń oczami, niezdolnego do rozmowy. Spędziła chwilę przy jego łożu, po czym wróciła do Saint-Cyr, „mojego schronienia i grobu”. Tymczasem na wiadomość, że nadeszły ostatnie godziny Ludwika, coraz więcej ludzi gromadziło się wokół pałacu. Rozmawiano oczywiście o chorobie króla. Dlaczego chirurdzy nie amputowali nogi? Dlaczego przepędzono dobrego doktora Bruna? W całym królestwie odprawiano publiczne modły, a w pałacowej kaplicy, w parafiach Wersalu i Saint-Germain wystawiono Najświętszy Sakrament.

31 sierpnia król wydawał się spokojniejszy. Do pałacu znów przybyła madame de Maintenon w nadziei, że zamieni z nim choć kilka słów, ale zastała go nieprzytomnego i nieruchomego jak postacie na wiszących

nad jego łóżem obrazach: król Dawid pędzła Domenichina i św. Jan namalowany przez Rafaela. Po południu kardynał de Rohan, Wielki Jałmużnik Francji, syn rudowłosej piękności, Anne de Rohan–Chabot, księżnej de Soubise, która niegdyś była kochanką króla, wszedł do sypialni Ludwika, by odmówić modlitwy za konających. Słowa kardynała dotarły do gasnącej świadomości króla; odpowiedzi wymawiał głośno, tak że słyszeli je wszyscy towarzyszący Rohanowi księża. Poznał kardynała i powiedział: „To ostatnia przysługa, jaką może mi wyświadczyć Kościół”. Po tych słowach nie odezwał się już do nikogo z otaczających go ludzi. Potem jeszcze słyszano, jak wielokrotnie powtarzał: *Nunc et in hora mortis*, wreszcie wyszeptał: „O Boże, pomóż mi, ulżyj mi jak najprędzej”. To były jego ostatnie słowa. Przez całą noc nie odzyskał przytomności. Na kwadrans przed dziewiątą w niedzielę, po kilku krótkich oddechach i dwóch głębokich westchnieniach, bez żadnych gwałtownych ruchów czy konwulsji, król zmarł.

Tak oto, w dniu 1 września 1715 roku, dokonał życia król Ludwik XIV. Miał siedemdziesiąt siedem lat bez czterech dni, panował przez siedemdziesiąt dwa lata, trzy miesiące i osiemnaście dni. Wszystkie okna apartamentu zostały szeroko otwarte, a dwaj *garçons de chambre* zamknęli oczy króla. Jego twarz była ściągnięta, pożółkła, ale tylko nieznacznie zmieniona. Kiedy zasłano łóżę świeżą pościelą, pokój wypełnili członkowie rodziny, dworzanie i służba pałacowa, by oddać królowi ostatni hołd. Trudno im było uwierzyć, że „człowiek, którego tak niedawno widzieli w pełni sławy i majestatu, leży teraz bez ruchu i bez czucia”. A w ogrodach rzeźby Neptuna i trytonów nieprzerwanie tryskały strumieniami spienionej wody do marmurowych sadzawek, po których pływały pierwsze jesienne liście.

22 września, po sekcji zwłok i usunięciu serca, zabalsamowane ciało króla umieszczono w ołowianej trumnie, którą potem zamknięto w dębowej. Na miedzianej tabliczce wyryto imię króla, wiek i lata panowania. 6 października serce, które lekarze opisali jako normalnej wielkości i w znakomitym stanie, kardynał de Rohan zawiózł do kościoła w domu zakonnym jezuitów, przy tej samej rue St. Antoine, gdzie Ludwik XIII odwiedzał siostrę Angelikę w klasztorze wizytek. Na pamiątkowej tablicy znalazł się napis, jeden z wielu o podobnej treści: „Ludwik Wielki, żył jak bohater, umarł jak chrześcijanin”.

Wieczorem 9 października karawan zaprzężony w sześć czarnych koni, ze zbrojną eskortą, wyruszył do Saint–Denis drogą omijającą

Paryż. Tego samego popołudnia nowy młodociany król przeniósł się do Vincennes. W opustoszałym pałacu wersalskim, pozostawionym pod opieką nielicznej służby, zapanowała cisza. Następnego ranka żałobny kondukt dotarł do opactwa Saint-Denis. Trumnę umieszczono na okrytym kirem katafalku, przy którym ustawiono obrazy przypominające ważne wydarzenia i dokonania Ludwika z okresu jego panowania: zakaz pojedynków, regularne uczestnictwo w posiedzeniach Rady, rola mecenasa sztuki i nauki, przeprawa przez rzekę pod ogniem nieprzyjaciela, umocnienie granic nowymi fortyfikacjami, wspieranie głodujących, ofiarowanie Hiszpanii króla.

22 października w kościele opactwa odśpiewano uroczystą sumę. Po *De Profundis* ciało Ludwika złożono w krypcie Burbonów. Tam miał spoczywać u boku swoich przodków. Potem odbyła się tradycyjna ceremonia. Mistrz ceremonii, wysoki dygnitarz kolegium heraldycznego, zdjął kaptur i opończę i rzucił je do krypty. Odwrócił się w stronę zgromadzonych i zawołał: „Heraldowie herbów Francji, podejdźcie i spełnijcie swój obowiązek!”. Heraldowie zbliżyli się, oni również rzucili swoje kaptury i opończe do krypty. Potem mistrz ceremonii zwrócił się do wysokich rangą oficerów, by zrzekli się sztandarów będących w ich posiadaniu:

— Przynieście sztandar Stu Szwajcarów! — Sztandar został przyniesiony i złożony w krypcie. — Przynieście sztandar Stu Łuczników! — Ten również został złożony w krypcie.

Pułkowe sztandary, które towarzyszyły Ludwikowi w licznych kampaniach, jako chłopcu w czasie Frondy, jako młodemu królowi w Holandii, potem w wojnie z Ligą Augsburską, jeden po drugim, składano w krypcie obok trumny pokrytej bogato haftowanym jedwabiem jako świadectwo sławy, którą Ludwik tak ukochał, a potem nauczył się z niej rezygnować. Mistrz ceremonii zwrócił się do zgromadzonych:

— Król umarł! — zawołał. Powtórzył te słowa trzykrotnie, wreszcie dodał: — Módlmy się do Boga o zbawienie jego duszy. Potem krypta została zamknięta.

DODATEK

Saint-Simon a reputacja Ludwika XIV

Pierwszym poważnym studium na temat Ludwika XIV była praca Woltera, *Le Siècle de Louis XIV*. Wolter, który był świadkiem ostatnich piętnastu lat panowania Ludwika, patrzył przychylnym okiem na króla. Chwalił jego rozsądek, szczodrość i gust, uważał go za wielkiego człowieka. Swoją książkę Wolter opublikował w 1751 roku. Nie znał więc *Mémoires* Saint-Simona, które zaczęły ukazywać się w roku 1788.

Podczas gdy Wolter potrafił ocenić Ludwika bezstronnie i beznamietnie, Saint-Simon był głęboko zaangażowany w dworskie życie i wewnętrzną politykę w ostatnim okresie jego panowania. Osobista duma Saint-Simona ucierpiała, gdy Ludwik stwierdził (zresztą całkiem słusznie), że nie jest on człowiekiem stworzonym na żołnierza, i odmówił mu awansu. Arystokratyczna duma Saint-Simona została urażona, gdy król legitymizował swoje nieślubne dzieci, stawiając je w hierarchii wyżej niż diuków. Poza tym jako osobisty bliski przyjaciel Filipa, regenta Francji, dopiero po śmierci Ludwika mógł zacząć odgrywać ważniejszą rolę w polityce. Wystarczą już te powody, by nie oczekiwać od Saint-Simona obiektywizmu. I rzeczywiście jego *Mémoires* kreują nową, wysoce niesympatyczną postać Ludwika: chłodny, wyniosły, arbitralny, potwór egoizmu.

W dziewiętnastowiecznej Francji taki portret Ludwika XIV był bardzo przydatny dla usprawiedliwienia Rewolucji Francuskiej. „Spójrzcie — mówią historycy — cóż za strasznym człowiekiem był Ludwik! Jak to dobrze, że Burbonowie trafili na gilotynę!”. W swojej *Histoire de France*, wielce tendencyjnej, ale i wielce poczytnej pracy, Ernest Lavisse (1842–1922) uwiecznił „potwora egoizmu” Saint-Simona; były to najlepsze lata Trzeciej Republiki i Lavisse traktuje rządy Ludwika jako przykład politycznego fiaska monarchii absolutnej.

Również i w Anglii Ludwik miał złą reputację, ale z innych powodów. Przez długie lata przedstawiano go jako arcywroga Anglii i jako taki był

oczywiście znienawidzony. Za jego życia ukazały się liczne pamflety piętnujące jego charakter. Na przykład *The Most Christian Turk* (1690) informował Anglików o związku Ludwika z mademoiselle de La Vallière: „Po długotrwałych pieszczotach z tą kochanką (miał z nią kilkoro dzieci i, jak mówią w największej tajemnicy, przy porodzie jednego z nich pełnił osobiście rolę akuszer), którą podejmował z całą chwałą i galanterią swego królestwa, znudził się zhańbioną przez siebie pięknoscią i zaczął rozglądać się za czymś świeższym”. Oceny Saint-Simona świetnie wpisywały się w tradycyjną niechęć Anglików do Ludwika i zostały wykorzystane przez niemal wszystkich historyków. Z kolei w bliższych nam czasach doświadczenia związane z dyktatorskimi rządami uczyniły nas szczególnie wrażliwymi na wszelkie przejawy autorytaryzmu i tyranii; znów Saint-Simon zostaje wykorzystany w dobrej wierze i z zadziwiającym brakiem wyczucia historii, a Ludwik XIV kojarzony jest z pewnymi współczesnymi dyktatorami.

Na ile wiarygodny jest portret króla pozostawiony przez Saint-Simona? Nawet w dziewiętnastym wieku niektórych uczonych niepokoiły poważne rozbieżności pomiędzy *Mémoires* Saint-Simona a źródłami, z których korzystał, takimi jak relacje Dangeau i Sourchesa. Na przykład Saint-Simon przypisuje madame de Maintenon ważną rolę w wydarzeniach politycznych, uważa ją za czarnego pająka, snującego sieć intryg wokół każdego, kto przypadkowo wzbudził jej niechęć — opinia, której przeczą wszystkie dostępne źródła. Saint-Simon twierdzi, że jansenizm był czymś w rodzaju stracha na wróble ustawionego przez jezuitów po to, by odwrócić uwagę od swej własnej, modernistycznej herezji, i znów jest to stwierdzenie graniczące z czystą fantazją. Jednakże dopiero w 1928 roku, kiedy Boislisle ukończył 41-tomowe, opatrzone przypisami wydanie *Mémoires*, oczywista stała się niewiarygodność Saint-Simona, a zwłaszcza jego uprzedzenia do króla. Okazuje się, że Saint-Simon na każdym kroku fałszywie przedstawia fakty, by tylko ukazać Ludwika w niekorzystnym świetle.

Pisze na przykład, że budowa Marly kosztowała kilka miliardów liwów, że Wersal mimo swego ogromu nie kosztował aż tyle — „i zostało to zatajone”. Potem konkluduje: „Taki oto los spotkał to miejsce, łęgowsko węży i padalców, ropuch i żab, wybrane wyłącznie po to, by uniknąć wydatków. Taki był zły gust króla we wszystkim; ani najbardziej wyniszczające wojny, ani jego uczucia religijne, nie zmniejszyły jego chęci do dumnego naginania natury do swojej woli”. Teraz wiemy, że Marly kosztowało cztery i pół miliona liwów, a więc małą część kosztów Wersalu, wiemy też, że to miejsce było bagniste i zalesione, ale wyjątko-

wo piękne i że budynki, które zamówił Ludwik, należą do najświetniejszych dzieł Mansarta. Takie przykłady fałszerstw możemy mnożyć bez końca.

Saint-Simon ocenia Ludwika własną miarą: sam jest wyraźnie zafascynowany królem, ale nie może mu wybaczyć, że ministrów i bliskich przyjaciół wybierał sobie spośród ludzi klasy średniej. Villars i Mansart, żeby wymienić tylko dwóch wybitnych ludzi, przedstawieni są w najczarniejszych barwach, gdyż ich pochodzenie pozostawiało wiele do życzenia. Saint-Simon wysuwa tezę, że Ludwik bezlitośnie poniżał podstarzałego Vaubana — znów w wyraźnej sprzeczności ze znanymi faktami.

Pomimo komentarzy Boislisle'a, stworzony przez Saint-Simona, krzywdzący obraz króla nadal egzystuje ze względu na błyskotliwość tego pisarza, objętość *Mémoires* i nade wszystko wybitne walory artystyczne dzieła. Paradoksem jest, że wartość artystyczna i popularność *Mémoires* wynika właśnie z tych świadomych bądź nieświadomych zniekształceń: tylko ukazując Ludwika i madame de Maintenon w niekorzystnym świetle, Saint-Simon mógł pozyskać sympatię czytelników dla nieudolnego Filipa, regenta Francji i, w mniejszym stopniu, dla siebie.

Oczywiste jest, że aby być uczciwym w stosunku do Ludwika, należy z niezwykłą ostrożnością traktować dzieło człowieka tak niechętnie do niego nastawionego i gdzie tylko jest to możliwe, sięgać do bardziej wiarygodnych źródeł. Tak właśnie starałem się postępować i jeśli przedstawiony przeze mnie obraz różni się od obiegowych opinii, warto pamiętać, że oceny Saint-Simona, który pisał swoje pamiętniki dwadzieścia dziewięć lat po śmierci króla, różnią się jeszcze wyraźniej od opinii Woltera i ludzi współczesnych Ludwikowi, takich jak Grande Mademoiselle, ambasador Wenecji i księżna Palatynatu.

ŹRÓDŁA I PRZYPISY

Pamiętniki. Większość z nich można znaleźć w dwóch dziewiętnastowiecznych zbiorach, z których jeden został wydany przez Petitota drugi przez Michauda i Poujoulat. Tam, gdzie powołuję się na inne wydania, wskazuję je. Do najważniejszych należą pamiętniki króla wydane przez C. Dreyssa (1860), *Mémoires de La duchesse de Montpensier* wydane przez A. Chéruela (1891), *Mémoires de Madame de Motteville* wydane przez F. Riauxa (1886) i *Mémoires de Saint-Simon* wydane przez A. de Boislisle'a (1879 i nast.)

ROZDZIAŁ 1: NARODZINY DELFINA

Spotkanie z Luizą de La Fayette i inne wydarzenia tego dnia, V. Siri, *Memorie Recondite* (1677–79) i pamiętniki La Rochefoucaulda; również H. Griffet, XIII, *Histoire du règne de Louis XIII* (1758) i Le Vassor, *Histoire du règne de Louis XIII* (1700–13). O siedemnastowiecznym Paryżu i drogach, Jacques Hillairet, *Evocation du Vieux Paris* (1952–54). Charakter Ludwika XIII, Jean Héroard, *Journal du Roi* (Héroard, który był lekarzem króla do 1628 r., zapisuje rozmowy i zachowanie króla tak szczegółowo, że jego dziennik jest, praktycznie biorąc, ścisłym raportem). Na temat Luizy de La Fayette, biografia pióra madame de Genlis (1813). Najbardziej wnikliwy portret Anny Austriaczki zostawiła jej dama dworu, madame de Motteville, nastawiona jednakże niechętnie do Mazarina. Patrz również Montpensier, *Divers Portraits* i E. Herbillon, *Anne d'Autriche, reine, mère, régente* (1939). O pożyciu małżeńskim Ludwika XIII, L. Vaunois, *Vie de Louis XIII* (1936). O jego zainteresowaniu baletem, H. Carré, *Jeux, sports et divertissements des rois de France* (1937). Narodziny Ludwika i objawy powszechnej radości, *Gazette i Le Mercure François*. Pierwsze miesiące życia Ludwika, Motteville. Medal wybity na cześć Anny jest reprodukowany w pracy Ménestriera, *Histoire du Roy Louis le Grand par les Médailles*. Ostatnie dni Ludwika

XIII relacjonuje jego kamerdyner, Dubois oraz spowiednik króla, ojciec Dinet (w *Cabinet Historique*, tom XII).

ROZDZIAŁ 2: ANNA, REGENTKA FRANCJI

Zatarg pomiędzy Beaufortem a Kondeuszem, pamiętniki La Châtre'a i Monglata, oraz dziennik Oliviera d'Ormessona (wyd. Chéruelet 1860). Naruszenie testamentu jest opisane w pamiętnikach Mathieu Molé i w dzienniku Oliviera d'Ormessona.

O Mazarinim piszą prawie wszyscy pamiętnikarze tamtych czasów, brak jednak zadowalającej biografii. Karierę kardynała można prześledzić na podstawie jego „Listów”, wydanych przez Chérueleta i d'Avenela (1872–1906).

Walter Montagu (1603?–1677) był drugim synem Henry'ego Montagu, pierwszego lorda Manchesteru. Pełniąc funkcję attaché w ambasadzie brytyjskiej w Paryżu, wybrał się do Loudun, by być świadkiem egzorcyzmów odprawianych nad tamtejszymi urszulankami. To, co zobaczył, sprawiło, że został katolikiem. Później osiedlił się we Francji i stał się powiernikiem dwóch królowych, Henrietty Marii i Anny Austriaczki.

Spisek i aresztowanie Beauforta, pamiętniki Henriego de Campion. Cenne raporty ambasadorów Wenecji zostały zebrane u Bercheta i Barozziego, *Relazioni degli ambasciatori Veneti* (1860).

Edukacja Ludwika, pamiętniki La Porte'a i Motteville. W „Żywocie Henryka IV”, Péréfixe szeroko opisuje projekty zjednoczenia Europy pod egidą Francji: autorem planu był Sully, ale Péréfixe przypisuje go królowi i niewątpliwie bardzo się tym przysłużył swemu królewskiemu uczniowi.

Zdarzenia, które doprowadziły do Dnia Barykad, opisane są w pamiętnikach kardynała de Retz, Omera Talona i d'Ormessona. Próby pokonania Kondeusza, *Carnets de Mazarin* (apendyks I do tomu III Chérueleta *Histoire de France pendant la minorité de Louis XIV*), Retz i Omer Talon.

ROZDZIAŁ 3: WOJENNA EDUKACJA

Ostatnie miesiące 1648 roku, Retz, Omer Talon i Motteville. O wy-

darzeniach w wigilię Trzech Króli, Motteville i Montpensier, *Mémoires* (wyd. Chéruef, 1891). Życie codzienne w Saint–Germain, Montpensier i La Porte. Lata chłopięce Ludwika, La Porte, Olivier d’Ormesson i Du-bois. Również H. Carré, *L’Enfance et la Première Jeunesse de Louis XIV* (1944). Niektóre szczegóły pochodzą od madame de Maintenon.

Opis szwajcarskiej kampanii Cezara, cześć pierwszego tomu *Commentaries* w tłumaczeniu Ludwika, opublikowany został w Paryżu w 1651 r. Jest to luksusowo wydany tomik, zawierający 18 stron tekstu i cztery ilustracje.

Wielka Mademoiselle doczekała się dwóch znakomitych biografii: V. Sackville–West, *Daughter of France* (1959), w której perfekcyjnie uchwycony został nastrój, system wartości obowiązujący na dworze, oraz zabawnego portretu Steegmullera (1955). Incydent ze świniami cytowany za Steegmullerem, str. 48. Spotkanie Karola z Mademoiselle, według Montpensier.

O *Fronde des princes*, *Registres de l’Hôtel de Ville pendant la Fronde*. Omera Talona i pamiętniki Brienne’a, ojca. O Mazarinadzie C. Moreau, *Choix des Mazarinades* i Monica Sutherland *Louis XIV and Marie Mancini* (1956), skąd zaczerpnięte jest tłumaczenie *Le Passe–Port*. Noc z 9 na 10 lutego 1651 r., Motteville. Korespondencja Mazarina z Anną Austriaczką została opublikowana przez Société de l’histoire de France (1836).

Na temat bitwy pod Porte Saint–Antoine: Montpensier, Conrart i Navailles. W swoich pamiętnikach Mademoiselle pisze, że po wydaniu polecenia, by odwrócono działa, opuściła Bastylię. Potem „wystrzelili trzy czy cztery salwy, tak jak rozkazałam, odchodząc”. Jednakże w liście napisanym następnego dnia (obecnie w zbiorach Bibliothèque Nationale), pisze, że oddano dwadzieścia salw. Wydaje się, że w późniejszych latach próbowała pomniejszyć swoją rolę i nawet stanowczo stwierdziła w rozmowie z madame de Motteville, że nie ona kazała strzelać. Prawie wszyscy jej współcześni (na przykład Retz), piszą jednak, że Mademoiselle była obecna przy strzelaniu z dział i że to ona wydała rozkaz (Ludwik też był o tym przekonany). Ich opinia wydaje się słuszna. Mademoiselle była bezkompromisową i lojalną przyjaciółką: tylko osobiście wydając rozkazy, mogła być pewna, że działa wystrzelą wtedy, gdy Kondeuszowi będzie to najbardziej potrzebne.

ROZDZIAŁ 4: KRÓL KORONOWANY

Przebieg ceremonii koronacji Ludwika opisuje N. Menin, *Traité du Sacre et Couronnement* (1723). Patrz również Godefroy, *Cérémonial* (1649). Legenda o oleju przyniesionym z nieba przez gołębicę opowiedziana została po raz pierwszy przez arcybiskupa Reims, Hinkmara, zmarłego w 882 r. Przekonanie o dziedziczeniu praw do korony cesarskiej nie było specyficzne dla Francji. Henryk VIII na przykład również doszukiwał się tego dziedzictwa poprzez osoby króla Artura i Konstantina, którego matka, Helena, była, jak uważano, Angielką. Jeszcze w czasach Dioklecjana (245–313) rzymski cesarz uważał się za potomka bogów: „diis genitus”.

Moce uzdrawiające króla rozważane są przez R. Cawfurda w *The Kings Evil* (1911). Cytowany fragment wiersza: *Makbet*, akt IV, scena 5 (w przekładzie S. Barańczaka). Francuscy królowie nie zawsze poważnie traktowali ten ceremoniał. Pod Ivry Henryk IV, tnąc szablą przeciwnika, zawołał: „Le Roi te touche, que Dieu te guérisse” (Król cię ugodził, niechaj Bóg cię uleczy).

Program nauczania Ludwika podaje H. Carré w *L’Enfance et la Première Jeunesse de Louis XIV* (1944). Wydarzenia z 13 kwietnia, Monglat *Journal d’un bourgeois de Paris pendant la Fronde*, i Guy Patin, *Lettres* (wyd. Reveillé–Parise, 1846). Locatelli, boloński ksiądz, który odwiedził Francję w 1664–65, pisze: „Szczęśliwy ten, kto ma syna radcą w parlamencie Paryża! chociaż prawdą jest, że król stwierdził, że sam jest parlamentem — tak więc legendarne zdanie już nabierało kształtu (*Voyage de France: Moeurs et Coutumes Françaises* (1664–1665): Relation de Sébastien Locatelli, tłum. Adolphe Vautier, 1905).

Zdarzenia po 13 kwietnia, *Journal d’un bourgeois de Paris*, pamiętniki Turenne’a i listy cytowane w Chérueła *Histoire de France sous le ministère de Mazarin*, II (1882), (str. 257–62).

ROZDZIAŁ 5: PIERWSZA MIŁOŚĆ

O funkcjach i bogactwie Mazariniego, *État des biens, revenus et effets appartenant à Monseigneur, la présente année 1568*, w P. Clémenta, *Lettres, Instructios et Mémoires de Colbert*. I (1861). Jego obrazy i inne dzieła sztuki wymienione są w *Inventaire de Meubles* (1861).

Chociaż jego rodowe nazwisko brzmiało Mazzarini, podpisywał się „Mazarin”.

O związkach Ludwika z madame de Beauvais, Boislesle, *Madame de Beauvais et sa famille* (1878). Na to, że Anna zaaranżowała *dépucelage* Ludwika, nie znalazłem innych dowodów poza ulicznymi śpiewkami. Informacje o Marii Mancini z jej *Mémoires* (1678) oraz biografii pióra F.C. Mackenzie (1935) i Moniki Sutherland (1956).

Na temat Krystyny Szwedzkiej: Montpensier i *Mémoires des intrigues... de la reine Christine de Suède* (1710).

Wizyta Mademoiselle w Sedanie i spotkanie z rodziną królewską opisane są w jej pamiętnikach.

Zamordowanie Monaldeschiego opisuje M. Rat, w *Christine de Suède* (1959). O zmianie nastawienia Ludwika do Krystyny pisze Montpensier.

ROZDZIAŁ 6: MAŁŻEŃSTWO

Informacje o bitwie na wydmach, pamiętniki Turenne’a i Bussy–Rabutina. W 1662 r. Ludwik gotów był odkupić Dunkierkę i Mardyck za pięć milionów liwrów. O chorobie Ludwika, Motteville, *Journal de la Santé du Roi* (wyd J.A. Le Roi, 1862) i Montpensier. Podróż do Lyonu opisała Mademoiselle, która towarzyszyła królowi. W Dijon na powitanie Ludwika urządzono wojskową paradę; Mademoiselle zauważyła (z wyraźnym zadowoleniem, że w Burgundii żywe są tradycje wojskowe, gdyż Cezar długo przebywał w tym rejonie. Wydaje się, że nikt nie pomijał okazji, by podkreślić ciągłość pomiędzy francuskimi królami a Cezarem. Wydarzenia w Lyonie opisuje Montpensier.

Wyjazd Marii i prośby króla: Motteville, madame de La Fayette *Histoire de Madame Henriette d’Angleterre*, pamiętniki Brienne’ów, ojca i syna oraz pamiętniki księdza de Choisy. O ostatnim spotkaniu Ludwika i Marii pisze Hortensja Mancini w swoich pamiętnikach (1675). Tekst traktatu pirenejskiego przytoczony jest: Vast, *Les Grands Traités du Règne de Louis XIV* (1893–99). O ślubie i poprzedzających go rozmowach: Montpensier, Motteville i Monglat. O nastawieniu Ludwika do hiszpańskich obyczajów wnioskować można z zaleceń, jakie dał Filipowi w 1700 r. Wjazd do Paryża opisany jest w urzędowej *Gazette* (103) z 3 września 1660 r. Debiut Racine’a omawia G. Breretona, *Racine: a critical biography* (1951). Listy madame Scarron: Langlois, *Correspondance de Madame de Maintenon* (1933).

ROZDZIAŁ 7: ANNUS MIRABILIS

Kariere Moliera opisuje J. Palmer, *Molière: his life and works* (1930). Francuscy zwolennicy teorii Bacona utrzymują, że Ludwik był autorem sztuk przypisywanych Molierowi. Patrz J.M. Garçon, *Sous le masque de Molière* (1953).

Przesada i afektacja *Pociesznych wykwintniś* odgrywały ważną rolę w formowaniu się klasycyzmu: Bossuet i Racine, żeby wymienić tylko dwóch, też w początkach swojej kariery używali przesadnych porównań. W jednym z wczesnych kazań, wygłoszonych jeszcze przed Anną Austriaczką, Bossuet potrafił powiedzieć: „Życie naszego Zbawiciela było uczta, której każde danie było cierpieniem”. Jakże daleki jest ten styl od jego lamentu nad Henriettą w 1670 r., gdy zdania falują jak fałdy żałobnego kiru: „O nuit effroyable! où retentit tout à coup comme un éclat de tonnerre cette étonnante nouvelle: Madame se meurt! Madame est morte!”. (Straszliwa nocy, pośród której rozległo się nagle, niczym grzmot, bolesne wołanie: „Pani kona! Pani zmarła!”).

Testament Mazarina został wydrukowany w tomie VI, *Oeuvres de Louis XIV*, wyd. Grimoard. O posiedzeniach Rady w 1661 r., *Mémoriaux du Conseil de 1661*, wyd. J. de Boislisle (1905). Zniszczenia spowodowane Frondą opisane u A. Feilleta, *La Misère du temps de la Fronde* (1862). Stan kraju w 1661 r.: Lavissee, *Histoire de France*, tom VII (1905).

Najpełniejsze informacje o Filipie u Montpensier, Saint-Simona i księżnej Palatynatu (*The Letters of Madame*, tłum. G.S. Stevenson, 1924–25). Jego młodzieńczy transwestycyzm, pamiętniki księdza de Choisy.

O Louise de La Vallière, biografie J. Laira (1935) i J. Saundersa (1959). Incydent z portretem opisuje Brienne w swoich pamiętnikach.

ROZDZIAŁ 8: SPRAWA FOUQUETA

O Fouquecie, *Recueil des Défenses de M. Fouquet* (1665–1667), biografie U.V. Chatelaina (1905) i J. Laira (1890). Intrygi przeciwko Fouquetowi, P. Clément, *Lettres... de Colbert*, tom II. Przyjęcie w Vaux jest opisane w liście La Fontaine’a do M. de Maucroix, 22 sierpnia 1661. Vatel miał sobie później odebrać życie w Chantilly, gdyż nie dostarczono w porę ryb na obiad, na którym honorowym gościem był Ludwik. Aresztowanie Fouqueta jest opisane w pamiętnikach Brienne’a. Ten sam

d'Artagnan jest bohaterem Dumasa, ale *Mémoires de M. d'Artagnan*, na których opierał się Dumas, napisał Courtilz de Sandras w 1700 roku, w dwadzieścia siedem lat po śmierci d'Artagnana; są one mieszaniną faktów i fantazji. Proces Fouqueta omawiany jest w G. Mongrédiena *L'affaire Fouquet* (1956).

ROZDZIAŁ 9: LOUISE DE LA VALLIÈRE

P. Visconti, *Mémoires sur la Cour de Louis XIV*, wyd. Lemoine (1909). O hrabim de Guiche, W.H. Lewis, *Assault on Olympus* (1958). Plany odseparowania Ludwika i jego kochanki są omówione w J. Laira, *Louise de La Vallière* (1935). O Bossuecie, A. Gazier, *Bossuet et Louis XIV* (1914). Jak pisze Saint-Simon, Bossuet często przemawiał do Ludwika „z otwartością godną pierwszych wieków i pierwszych biskupów Kościoła”. Na przykład w kazaniu w sobotę wielkanocną w 1681 r., mówi: „Sire, vous-même, vos victoires, votre propre gloire, cette puissance sans bornes, si nécessaire à conduire un État, si dangereuse à se conduire soi-même, voilà le seul ennemi dont vous ayez à vous défier”. Protest diuka de Mazarin zapisali; Saint-Simon, Choisy i Olivier d'Ormesson.

Najważniejsze źródła dotyczące dyplomatycznych incydentów to: d'Estrades, *Lettres, mémoires et négociations* (1743) i raport Créquięgo z 21 sierpnia 1662 r., w: *Revue des questions historiques*, tom X. Barwny opis londyńskiego incydentu daje Pepys. Pisze, że Hiszpanie wzmocnili upręże żelaznymi łańcuchami, których nie można było przeciąć.

Podróżnikiem, który oglądał Ludwika w kościele, był Locatelli, *op. cit.* Medal z wizerunkiem słońca i dewiza były przedmiotem obszernej książki: C. Ménestrier, *La Devise du Roy Justifiée* (1679).

Les Plaisirs de l'Île enchantée włączone zostały do dzieł Moliera (wydanie Pléiade tom I, 1956). Epizod z madrygałem przytacza madame de Sévigné. Prezenty, którymi Ludwik obdarowywał pisarzy i uczonych wymienione są w pracy P. Clémenta. *Lettres... de Colbert*, tom V. Zakaz wystawiania *Świętoszka*, omówiony w pracy J. Palmera, *Molière: his life and works* (1930), dowodzi, jak Ludwik nawet w drobnych sprawach nie chciał postępować wbrew opinii publicznej. Związki Ludwika z Lullym omówione są w H. Prunièresa, *Vie de J.B. Lully* (1929), a z Filipem Quinaultem w biografiach pióra E. Grosa (1926) i J. Buijtendorpa (1928).

O teoriach artystycznych w czasach Ludwika XIV: H. Lemonnier,

L'Art français au temps de Louis XIV (1911). Wizyta Berniniego w Paryżu opisana jest w R. Wittkowera, *Bernini's Bust of Louis XIV* (1951). Informacje dotyczące Claude'a Perraulta w pamiętnikach jego brata, wyd. Lacroix (1878).

ROZDZIAŁ 10: ODBUDOWA FRANCJI

O Colbercie i rozwoju ekonomicznym Francji: P. Clément, *Lettres... de Colbert*, tom II i III (1863–65), oraz C.W. Cole, *Colbert and a Century of French Mercantilism* (1939). Rozbudowa floty: C. La Roncière, *Histoire de la marine française*, tom V (1920). List Ludwika do Colberta zamieszczony w P. Clémenta, *Histoire de Colbert*, wyd. trzecie poprawione, tom II (1892), str. 463–64. O Indiach Zachodnich: S.L. Mims, *Colberts West Indian Policy* (1912). O Kanadzie: Francis Parkman, *The Old Régime in Canada* (1875).

ROZDZIAŁ 11: ATHÉNAÏS DE MONTESPAN

Opis postaci Ludwika w czasie parady wojskowej wiosną 1665 r. daje Locatelli, *op. cit.* Madame de Montespan urodziła się 5 października 1640 r., na chrzcie nadano jej imię Franciszka: wydaje się, że imię Athénaïs przyjęła wkrótce po wyjściu za mąż, kiedy znalazła się w wykwintnych kręgach towarzyskich „Précieuses” z Hôtel d'Albert. Patrz J. Lemoine, *De la Vallière à Montespan* (1902). Powierzchowność madame de Montespan, pamiętniki Viscontiego. Jej charakter opisują Visconti w pamiętnikach, Spanheim w *Relation de la Cour de France en 1690* (wyd. E. Bourgeois, 1900), Saint-Simon i księżna Palatynatu.

W 1663 r Colbert pisze: „Dwie są rzeczy, które najbardziej cieszą Jego Królewską Mość: wyroby ze złota i srebrne drobiazgi z Chin oraz jaśmin”

O markizie de Montespan: Montpensier, *Sowenirs*, pióra madame de Caylus oraz Bussy-Rabutin, *Histoire amoureuse des Gaules* (wyd. A. Poiterin, 1857).

O mademoiselle de Fontanges i innych kochankach Ludwika w tym okresie, przypisy A. de Boislisle'a do *Mémoires de Saint-Simon*, tom XXVIII (1916). O upadku madame de Montespan: G. Mongrédien,

Madame de Montespan et l'affaire des poisons (1953). Podsumowanie La Reyniego znajduje się w Bib. Nat. MSS *fonds français* 7608, 477 i następane.

ROZDZIAŁ 12: W POGONI ZA SŁAWĄ

Ludwik uznał hiszpańskie Niderlandy za własność swojej żony, powołując się na prawo o dziedziczeniu, lokalny zwyczaj obowiązujący w niektórych prowincjach Niderlandów, na mocy którego, jeśli mężczyzna żonaty był dwukrotnie, majątek po nim dziedziczą dzieci pierwszej żony, a dzieci z drugiego małżeństwa pozbawione są spadku. Maria Teresa była córką Filipa z pierwszego małżeństwa, a Infantka i Karol II, chorowity chłopiec, który został królem Hiszpanii, to dzieci z drugiego małżeństwa.

O holenderskich pamfletach na Ludwika: P. van Malssen, *Louis XIV d'après les pamphlets répandus en Hollande* (1936). O znaczeniu holenderskich banków: V.G. van Dillen, „The Bank of Amsterdam” w: *History of the Principal Public Banks*, wyd. Van Dillen (1934).

W 1670 r. Ludwik po raz ostatni tańczył na scenie jako Apollo w dworskim balecie, *Les Amants magnifiques*, przygotowanym przez Moliera. Było to pożegnanie z alegorycznymi jedynie zwycięstwami.

O reorganizacji armii: L. André, *Michel le Tellier et l'organisation de l'armée monarchique* (1906). Przekroczenie Renu opisuje hrabia de Guiche w swej *Relation du Passage du Rhine* (Michaud et Poujoulat, tom VII). Na temat zalania części Holandii: M.C. Trevelyan, *William III and the Defence of Holland* (1930). Opis nowego systemu kopania rowów oblężniczych, *Vauban, sa famille et ses écrits. Ses oisevetés et sa correspondance* (wyd. Rochas d'Aiglun 1910). O zabiegach dyplomatycznych Ludwika w czasie wojny: L. André, *Louis XIV et l'Europe* (1950), William Temple, *Pamiętniki* (1700–09) i *Lettres* (1700–03). O „reunionach” (odzyskiwaniu miast alzackich): David Ogg, *Europe in the Seventeenth Century* (1959) rozdz. VI. O ukaraniu Algieru i Genui, Wolter, *Le Siècle de Louis XIV*, rozdz. XIV.

ROZDZIAŁ 13: WERSAL

Porównanie architektury Wersalu, Marly i Trianon z innymi budowlami Hardouin–Mansarta wskazuje na rolę, jaką odegrał Ludwik w projektowaniu królewskich gmachów. Zarówno Charles Perrault jak i Colbert utrzymywali, że zachowanie pałacyku myśliwskiego Ludwika XIII zaszkodzi ogólnej koncepcji Wersalu; Ludwik powiedział, że jeśli go zburzą, każe go odbudować „dokładnie takim, jaki jest teraz”. Fantazja uwolniła wnętrze Wersalu od trywialności. Na przykład łuk staje się koroną, a korona kręgiem tańczących dzieci. Takie zaskakujące malowidła w *trompe d'oeil* przy Schodach Ambasadorów wywodzą się ze sztuki włoskiej.

Codziennie zajęcia króla opisuje Saint–Simon. Menu kolacji Ludwika podaje księżna Palatynatu. Stosunek Ludwika do szlachty widoczny jest na przykład w jego testamencie: pisząc o zakazie pojedynków, poleca by zwyczaj ten zachować, „chroniąc w ten sposób szlachtę, która stanowi główną siłę państwa”. „Liberté française” zaskakuje niemal każdego cudzoziemca odwiedzającego Francję. „La facilité de l'aborder [le Roi] de luy présenter toutes sortes de requestes et de placets est tout entière, la foule des Gardes et des Courtisans qui sert auprès de la plupart des Souverains bien moins pour les garantir du danger que pour empêcher la vérité d'approcher de leurs personnes est plus employée à favoriser l'accez aux supplians de quelque condition qu'ils soient, qu'à les repousser”. *Relation de la conduite présente de la cour de France adressée à un cardinale à Rome par un seigneur Romain de la suite de Son Eminence Monseigneur le Cardinal Flavio Chigi, Légat du Saint–Siège vers le Roy Très Chrestien*, Leiden 1665. Ta relacja opatrzona jest datą 11 sierpnia 1664. Źródłem wielu anegdot dotyczących życia Wersalu i jego mieszkańców jest znakomita praca W.H. Lewisa, *Louis XIV: an informal portrait* (1959).

Książeczka Ludwika, *Manière de montrer les Jardins de Versailles* (1690–1699) wydana została przez R. Girardeta (1951). Jean Cotelle (1642–1708) został wybrany do Akademii w 1672 roku. Jego obrazy przedstawiające ogrody wiszą teraz w muzeum w Wersalu. Wiersz *La Fontaine*'a pochodzi z *Les Amours de Psyché* (wydane przez Pléiade, *Oeuvres Diverses*, str. 185). To dzieło i libretto Quinaulta są niezastąpione dla zrozumienia wersalskich ogrodów.

ROZDZIAŁ 14: MADAME DE MAINTENON

Najważniejszymi źródłami informacji o życiu madame de Maintenon są jej własne listy wydane przez Langloisa (ocenia się, że było ich 60 000), *Souvenirs*, hrabiny de Caylus, pamiętniki mademoiselle d'Aumale i listy księżnej Palatynatu. Saint-Simon jest wyraźnie do niej uprzedzony i wyjątkowo niewiarygodny. Patrz również biografie pióra M. Cruttwella (1930) i M. Taillandiera (1920). O Paulu Scarronie pisze Naomi Phelps, *The Queen's Invalid* (1951). W okresie pierwszego małżeństwa madame de Maintenon ulegała wyraźnie wpływom „Précieuses”. Jeśli za „wykwintni się” uznać osobę, która wykorzystuje urodę dla zdobycia władzy, to madame de Maintenon można określić jako „chrześcijańską wykwintni się”, pragnącą władzy, by czynić dobro.

O śmierci królowej piszą księżna Palatynatu i Saint-Simon. Na temat stosunku Ludwika do małżeństw osób krwi królewskiej z niżej urodzonymi, patrz Montpensier. „Królowie — powiedział jej — muszą liczyć się z opinią publiczną”. Interesującym przyczynkiem do romansu Lauzuna z Mademoiselle jest to, że oboje bardziej kochali króla niż siebie nawzajem. Lauzun, uważał na przykład, że po ślubie powinni spać osobno, „żeby nie spóźnić się na królewskie *lever*”.

Informacje o dacie ślubu Ludwika pochodzą od Saint-Simona, księdza de Choisy i z Pamiętników La Fare'a. Wolter również rozważa ten problem. Langlois uważa, że ślub odbył się w październiku 1683 r. i tę datę przyjął Jean Cordelier w swojej pracy *Madame de Maintenon* (1955). Rok 1683 wydaje mi się zbyt bliski dacie śmierci królowej. Ostatnim historykiem, który rozważał ten problem, był Louis Hastier. W pracy *Louis XIV et Madame de Maintenon* (1957) sugeruje, że ślub odbył się dopiero w 1697 roku. Wiosną tego roku kowal znany jako François Michel, „wizjoner Salonu” odwiedził Wersal i odbył poufną rozmowę z Ludwikiem. O czym rozmawiali, nikt nie wie. Hastier przypuszcza, że Michel w którymś ze swoich widzeń otrzymał polecenie, by potępić grzeszne życie króla z madame de Maintenon, po czym madame de Maintenon poprzez swoją przyjaciółkę madame Arnoul skłoniła Michela do udania się do Wersalu i przeprowadzenia osobistej rozmowy z królem. W rezultacie Ludwik zdecydował się zalegalizować swój związek. Dowody Hastiera nie są zbyt przekonujące. Dla podtrzymania swej tezy przedstawia dodatkowy dowód w postaci dwóch ślubnych kontraktów: 14 marca 1686 r., kiedy mademoiselle de Mursay wychodziła za mąż za hrabiego de Tubières de Caylus, madame de Maintenon podpisała się u dołu strony, podczas gdy 24 sierpnia 1699 r., na dokumencie ślubnym

Marii–Karoliny de Tubières i hrabiego de Saint–Chamans podpisała się w tej samej kolumnie, co król i księżęta krwi, tuż pod ich podpisami. Prawdą jest, że w takich sprawach kolejność była ściśle przestrzegana, ale wynika stąd jedynie, że król w tym czasie mniej już dbał o zachowanie tajemnicy i gotów był otwarcie okazywać swoje względy „wielce szlachetnej i dostojnej damie, Mme Françoise d’Aubigné markizie de Maintenon”, jak nazywano ją już w dokumencie z 1695 r. Na przykład, w 1694 r., kiedy Pierre Mignard malował portret madame de Maintenon i przedstawił ją jako świętą Franciszkę Rzymską, zapytał króla, czy może namalować madame de Maintenon w płaszczu obszytym gronostajami, co w zasadzie było atrybutem królewskiego rodu. Ludwik zgodził się: „Święta Franciszka w pełni na to zasługuje”, powiedział.

ROZDZIAŁ 15: WIELKOŚĆ FRANCJI

Bossuet zdecydowanie broni swojej teorii politycznej w dziele: *Politique tirée de l’écriture sainte*. Zasady, którymi kierował się Ludwik wyłożone są w jego pamiętnikach i radach, które dał swojemu wnukowi Filipowi w 1700 r. Korespondencja rządowa: G.B. Depping, *Correspondance administrative sous le règne de Louis XIV* (1850–1855). Na temat Louvoisa: biografia pióra C. Rousseta (1866) i *Lettres of Louvois* (wyd. J. Hardré, 1949). O ukróceniu przez rząd błędów i nadużyć: V.E. Fléchier, *Mémoires sur les Grand Jours d’Auvergne* (1665). Stosunek Ludwika do władz miejskich i prowincjonalnych, takich jak parlamenty i Stany Generalne: Depping oraz Alexandre Thomas, *Une Province sous Louis XIV* (1844). W pracy *An Introduction to Seventeenth–Century France* (1954), J. Lough bardziej krytycznie ocenia politykę wewnętrzną króla, opierając się częściowo na opiniach Johna Locke’a.

O reformie systemu prawnego: Isambert, *Recueil des lois*, tomy XVIII i XIX. Przywrócenie porządku publicznego: P. Clément, *La police sous Louis XIV*. Ulepszenia i budowle w Paryżu podczas rządów Ludwika XIV: J. Hillairet, *Evocation du Vieux Paris* (1952–54). Informacje o Vaubanie: biografie Halévy’ego (1923), Lazarda (1934), i Drecqa (1933). List Ludwika do Vaubana cytuje C. Petrie, w *Louis XIV* (1938), str. 251. Vauban wynalazł bagnet związany z lufą (bagnet Martineta musiał być każdorazowo zakładany na wylot lufy), oraz opracował technikę niszczenia umocnień ogniem rykoszetowym. On też wprowadził do uzbrojenia armii strzelby skałkowe zamiast muszkietów, które wymagały stosowania

lontów, były więc zawodne przy deszczowej pogodzie. W 1675 r. pod Valenciennes po raz pierwszy przeprowadził szturm nie nocą, ale przy świetle dziennym, uważając, że wtedy żołnierze „będą mogli walczyć bez zamętu i tumultu”, a „pod okiem Króla przejdą sami siebie”.

ROZDZIAŁ 16: PROBLEMY RELIGIJNE

O religii w siedemnastowiecznej Francji, Daniel-Rops, *L'Eglise des temps classiques* (1958). Na temat jansenizmu: Sainte-Beuve, *Port-Royal*; H. Bremond, *Histoire littéraire du sentiment religieux en France*, tom IV (1920); Pierre Pascal, „L'abbé de Saint-Cyran, les Chartreux et les solitaires de Port-Royal” (*Revue Historique*, CXCI, kwiecień 1941). Wzniesione ku górze ramiona Chrystusa na krzyżu jansenistów mają oczywiście również znaczenie teologiczne: łaska nie jest udziałem wszystkich. Sprawa régale; E. Michaud, *Louis XIV et Innocent XI* (1882). W odniesieniu do ideału jedności, tak w polityce jak i w sztuce, jeśli natura nie stosuje się do doskonałych, ustalonych w przeszłości zasad, znaczy to, że natura jest w błędzie.

Okólnik podpisany przez Ludwika i Colberta cytowany jest w liście profesora teologii z Sedanu z dnia 31 października 1672 r. Adresatem jest Monsieur Herault, reprezentant francuskiego Kościoła w Londynie. (*C.S.P. Domestic* 1672–1673 str. 68). Opinia publiczna była wrogo nastawiona do mniejszości religijnych. Przez wiele lat duchowni, zgromadzenia religijne i parlamenty naciskali na króla, „by zrobił coś dla Boga, który tak wiele uczynił dla niego”. Podobne nastawienie do mniejszości powszechne było w protestanckiej Genewie, Holandii i Anglii, gdzie za panowania Karola II, katolicy nie byli dopuszczani do udziału we władzach lokalnych i państwowych, a nonkonformiści podlegali często poważnym szykanom. Ponieważ nadal uważano, że herezja prowadzi do wiecznego potępienia, tolerancję uważali za cnotę tylko nieliczni wolnomyśliciele, tacy jak Pierre Bayle. O masowych nawróceniach i dragonadach: Lavissee, tom VII, część II (1906). Podawane przez Vaubana liczby dotyczące strat we francuskich siłach zbrojnych i w przemyśle są niewiarygodne. Na ogół niekorzystne skutki emigracji protestantów są przecenione, nawet przez Dawida Ogga. Patrz Warren C. Scoville, *The Persecution of Huguenots and French Economic Development 1680–1720* (Berkeley, 1960).

O kwietyzmie: Mme Guyon *Autobiography* (tłum ang. 1897) i Daniel –Rops, op.cit.

Jednym z trwałych osiągnięć madame de Maintenon było założenie, wspólnie z Ludwikiem, Saint–Cyr, bezpłatnej szkoły dla córek zubożałych szlachciców. Uczyło się tam 250 dziewcząt, a liczba ta wzrosła w czasie wojny o sukcesję hiszpańską, ze względu na zubożenie narodu i straty w ludziach. Dziewczęta musiały mieć czterech wprowadzających, nie mogły cierpieć na skrofuły, epilepsję i chroniczne „wapory”! Ludwik zalecił, by nauczycielki nosiły czarne stroje i czarne jedwabne czepki. Nalegał na to, by każda z dziewcząt miała własny pucharek, łyżkę i widelec, najlepiej srebrne. Za dobre prowadzenie i pilność wyróżniano dziewczęta kolorowymi wstążkami. Podobnie jak w Wersalu, przywiązywano tu wagę do drobiazgów. W końcowym okresie panowania Ludwika „panienki wychowane przez madame de Maintenon” cieszyły się w całej Francji ogromnym wzięciem. Można powiedzieć, że Saint–Cyr stworzyło rozsądne podstawy edukacji dziewcząt.

ROZDZIAŁ 17: PATRON SZTUK

Molier wyjaśnia swoją koncepcję komedii w sporządzonym dla króla komentarzu dotyczącym *Świętoszka*. Trzeba go, jak zauważa Racine, czytać, biorąc pod uwagę silny sprzeciw Kościoła wobec teatru: obaj autorzy mają tendencję do nadmiernego uwypuklania swoich moralnych celów. Powstawanie sztuki *Mieszczanin szlachcicem* jest opisane w pamiętnikach d’Arvieux: patrz W.H. Lewis, *Levantine Adventurer* (1963). Tak się składa, że gust Ludwika, jeśli chodzi o sceniczne farsy, jest zupełnie niefrancuski: sceny tureckie w komedii *Mieszczanin szlachcicem* są bliższe szekspirowskiemu poczuciu humoru niż jakimkolwiek scenom we francuskich sztukach.

Na temat Racine’a: praca G. Breretona i profesora Knighta, *Racine et la Grèce*. Niezwykle gorące przyjęcie *Estery* na dworze jest opisane przez madame de Sévigné, która obejrzała przedstawienie 19 lutego 1689 r.

Całkiem niezwykły wydaje się rozwój stylu literackiego w okresie dwudziestu lat pomiędzy La Rochefoucauldem a La Bruyèrem. O stylu La Bruyèra Wolter pisze: „całkowicie nowy sposób posługiwania się językiem, który jednakże nie narusza jego zasad”. Jego styl jest błyskotliwą, ale niezadowolającą próbą nadania precyzji odziedziczonemu po

poprzednikach językowi abstrakcji. Saint-Simon odniósł tutaj wyraźniejszy sukces, gdyż w większym stopniu posługiwał się konkretnymi słowami. Jednakże w analizie charakterów, Saint-Simon nie unika abstrakcji i w związku z tym jest nieprecyzyjny. Jego portret Fénelona, na przykład, jest pod tym względem niezadowolający.

O przygodach historyków: List Bussy-Rabutina do madame de Sévigné, oraz des Maizeaux, *La Vie de Boileau Despreaux* (1712). Manuskrypt niedokończony historii Racine'a zniszczył pożar.

O architekturze: L. Hauteceur, *Histoire de l'architecture classique en France*. II (1948). Le Brun wynalazł piąty porządek: kolumnę ozdobioną *feuilles d'eau*, kapitel z liści palmowych i kwiatów lilii, podstawa kolumny ozdobiona głowami delfinów. Le Brun nie miał jednak autorytetu Witruwiusza i kolumny te rzadko były stosowane.

Artystyczne teorie Le Bruna, jak większość francuskich teorii tego okresu, opierały się na doktrynie autorytetu: umysł człowieka musi być podporządkowany niewzruszonym zasadom, takim jak „Logika” czy „Dobry Smak”. Blondel pyta, dlaczego widok tłumu żołnierzy rozproszonych na polu bitwy napełnia nas niesmakiem i wywołuje sprzeciw, a wyjaśnia to tylko poprzez fakt, że nasza dusza, nie znajdując nic stałego, trwałego, odczuwa niepokój i trwogę. Tak więc, dla tego pokolenia, które przeżyło wojnę i odczuwało potrzebę bezpieczeństwa, postępowanie zgodnie z zasadami „Logiki” oznaczało często nieświadomie „Stabilizację”. Le Brun uważał, że dzieła sztuki powinny przedstawiać obiekty albo wzniosłe, albo uświęcone przez tradycję. Pod tym względem był wyrazicielem opinii dworu: Moliere otwarcie potępiono za wprowadzenie do jednej ze sztuk tak skromnego obiektu jak ciastko z kremem.

Mazarin zatrudniał głównie malarzy włoskich, natomiast Ludwik już w 1659 r. wezwał z Rzymu Pierre'a Mignarda, by namalował jego portret dla Infantki. Ta praca zajęła Mignardowi tylko trzy godziny. Informacje o rytownikach: E. Boury, *Robert Nanteuil* (1924). Ruch na rzecz rubensistów zainicjował paryski teoretyk sztuki, Roger de Piles (1635–1709), swoją pracą *Dialogue sur le coloris* (1673). Klęska pousinistów stała się oczywista, gdy dyrektorem Akademii został rubensista, przyjaciel Pilesa, malarz Charles de La Fosse (1636–1716). O Pugecie: biografia pióra P. Auquier (1903). Na temat Coysevox: biografia L. Benoist (1930). Informacje o François Couperinie, praca Wilfrida Mellersa (1950).

ROZDZIAŁ 18: DOMOWE RADOŚCI

Dwa cytowane w tekście pytania były ówczesnymi pytaniami egzaminacyjnymi na paryskim wydziale medycznym. Operacja Ludwika opisana jest w *Journal de la Santé du Roi*.

O wojnie z Ligą Augsburską: Lavisse, *op. cit.* tom VIII, część I (1908). Najważniejsze francuskie zwycięstwo miało miejsce 29 października 1688 r., gdy poddał się oblegany przez Delfina Philippsburg, miasto na prawym brzegu Renu, leżące na głównym szlaku łączącym Francję i Niemcy. Francuskie wojska, wycofując się, zburzyły fortece i zniszczyły kraj, tak że Palatynat nie mógł być już wykorzystany jako pozycja wyjściowa do ataku na Francję. Za tę akcję odpowiedzialny jest głównie Louvois, ale i król nie jest bez winy. Kiedy Ludwik dowiedział się, że jego minister wojny potajemnie wydał rozkaz, by podpalić Trier, stracił panowanie nad sobą (co zdarzało się bardzo rzadko) i ruszył na Louvoisa ze szczypcami do węgla. Madame de Maintenon rozdzieliła ich. Ludwik rozkazał natychmiast po tym wysłać depezę odwołującą rozkaz i ostrzegł: „Jeśli choć jeden dom zostanie spalony, zapłaci pan życiem”. „Gdy myślę o tych wszystkich budowlach, które oni unicestwili — pisze księżna Palatynatu (Liselotte) — napęła mnie to takim przerażeniem, że każdej nocy, zasypiając, mam wrażenie, że jestem w Heidelbergu lub Mannheim, patrzę na spustoszenia, których dokonali, potem budzę się, drżąc, i nie mogę ponownie zasnąć przez dwie lub trzy godziny. Wspominam tamte miejsca takimi, jakie były za moich czasów i wyobrażam sobie, do jakiego stanu zostały doprowadzone. Przywodzi mi to na myśl stan moich osobistych spraw i nie mogę powstrzymać gorzkich łez... Oni jednak uważają, że nie powinnam się smucić”. Długie, pełne tęsknoty listy Liselotte, w których wzdycha za dobrą zupą piwną i kaszanką, są ważnym źródłem informacji o latach 1682–1715. Ich styl nie nosi piętna Wersalu. Na przykład po całodziennym polowaniu pisze: „wróciłam czerwona jak rak”. Żaden francuski dworzanin nie wymieniłby tak pospolitego stworzenia.

Sposób, w jaki madame de Maintenon opisuje Dinant (cytaty zaczerpnięte z jej listu), jest typowy dla stylu „Wykwintniś”. „Przerażające skały, wyglądające jak z żelaza, tworzące niemal pionowe urwiska... Wszystkie powozy trzęsły tak, że zdawało się, jak gdyby resory miały zaraz pęknąć, a damy kurczowo trzymały się czegokolwiek w zasięgu ręki”.

O dzieciach Ludwika: Saint-Simon i księżna Palatynatu. W jednym z listów mademoiselle de Blois uskarża się: „Król często wyjeżdża, a ja

tkwią pomiędzy madame de Maintenon i księżną d'Harcourt. Można sobie wyobrazić, jakie to dla mnie zabawne!”. List wpadł w ręce Ludwika i sprawił mu przykrość. O diuku du Maine: W.H. Lewis, *The Sunset of the Splendid Century* (1955).

Villeroi nazywał madame de Maintenon „kretem”. To dzięki jej zabiegom Louis–Antoine de Noailles mianowany został w 1695 r. arcybiskupem Paryża, ona również przysporzyła wiele kłopotów królowi w związku z jego skłonnościami do jansenizmu. Lepiej wiodło się jej na polu edukacji i jej powierzono pieczę nad kształceniem Marii Adelajdy. Najważniejsze przedmioty nauczania to historia Rzymu, mitologia klasyczna, gra na klawikordzie i taniec.

Opis Marly zaczerpnięto z prac Saint–Simona. Przykładem zmian mody u schyłku wieku jest modyfikacja królewskiego monogramu: litera L jest teraz kunsztownie zakrzywiona.

O rozwoju nauki: M. Ornstein, *The Role of Scientific Societies in the Seventeenth Century* (1928). M. Brown, *Scientific Organisations in Seventeenth Century France* (1934) i A.E. Bell, *Christian Huygens and the Development of Science in the Seventeenth Century* (1947). Uczonym, który spopularyzował ideę postępu, w imię której polityczni myśliciele następnego wieku zakwestionowali nadane od Boga prawa królów i w ten sposób przygotowali grunt Rewolucji Francuskiej, był Bernard de Fontenelle, mianowany przez Ludwika sekretarzem Académie des Sciences.

ROZDZIAŁ 19: KRES SŁAWY

Dokumenty dotyczące hiszpańskiej sukcesji znajdują się w pracach F.A.M. Migneta, *Négociations relatives à la succession d'Espagne sous Louis XIV* (1835–42) i A. Legrelle'a, *La Diplomatie française et la succession d'Espagne* (1888–92). Zalecenia przekazane wnukowi, praktycznie zbiór zasad rządzenia królestwem, przytacza Wolter. Filip ożenił się z siostrą Marii Adelajdy, która zmarła młodo na gruźlicę. Druga jego żona, Elżbieta Farnese, całkowicie go zdominowała i prowadziła agresywną politykę zagraniczną.

O pojawieniu się relatywizmu w ocenie wartości: Paul Hazard, *La Crise de la conscience européenne 1680–1715* (1935). Śmierć Jakuba II opisuje James Clarke. Wolter uważa, że to Maria Modeńska namówiła Ludwika, by uznał za króla jej syna, jednakże Ludwik przez całe życie pozostał wierny zasadzie, w myśl której, podejmując decyzje wagi

państwowej, nigdy nie ulegał niczym sugestiom, a już w najmniejszym stopniu sugestiom kobiet.

O zdarzeniach w czasie wojny o sukcesję hiszpańską, Lavissee *op.cit.* tom VIII, część I (1908). Incydent w Beringhen relacjonuje Saint-Simon. Zgony w królewskiej rodzinie opisuje madame de Maintenon w swoich listach do księżniczki des Ursins i księżna Palatynatu. Stosunek Ludwika do tych zgonów widoczny jest najwyraźniej w słowach, którymi pożegnał Villarsa: „Bóg mnie karze i zasłużyłem na to”.

ROZDZIAŁ 20: ŚMIERĆ KRÓLA

Pożegnalne słowa Ludwika zapisane są w pamiętnikach Villarsa. Plan ataku na Denain wysunął najpierw cywil o nazwisku Lefebvre d'Orval, radca flandryjskiego parlamentu.

Księżę Eugeniusz był synem Eugeniusza-Maurycego Sabaudzkiego i Olimpii Mancini „Słonki”, która zbiegła z Francji w czasie „afery trucicielskiej”. Podobnie jak Marlborough sztuki wojennej uczył się we Francji.

Warunki traktatów z Utrechtu i Rastadt podaje Vast.

Sytuacja finansowa Francji po wojnie jest omówiona w pracy: Warren C. Scoville, *op.cit.* Patrz również Boislesle, *Correspondance des Contrôleurs Généraux des Finances* (1874–1897). W 1701 r. skarb zaczął emitować banknoty; do 1706 r. w obiegu znalazły się banknoty o wartości 180 milionów liwrów. Eksperyment okazał się błędem i do 1709 r. wszystkie banknoty wymienione zostały na państwowe obligacje albo na monety. W latach 1700–1720, według Lavissee'a napłynęło do Francji z Ameryki Południowej srebro wartości 190 milionów liwrów. Do 1717 r. sytuacja ekonomiczna Francji uległa już znacznej poprawie i przez większą część stulecia kraj cieszył się dobrobytem.

Głównym świadkiem zmian w charakterze Ludwika była madame de Maintenon, która z wiekiem wcale nie stała się bardziej pobłażliwa. Dalsze dowody: patrz ważny artykuł M. Girauda, „Tendances humanitaires à la fin du règne de Louis XIV” (*Revue Historique* CCIX, kwiecień 1953). Najlepszy portret diuka Orleanu zostawił Saint-Simon, jego bliski przyjaciel.

W 1714 r. Ludwik, z braku księżąt królewskiej krwi, objął sukcesją tronu swych legitymizowanych synów, diuka du Maine i hrabiego Tuluzy

oraz ich potomków. Było to niezbędne ze względu na słabe zdrowie diuka d'Anjou. W tej sprawie komentarze Woltera korygują niechętnie Ludwikowi opinie Saint-Simona.

Obserwacje zaćmienia słońca w dniu 3 maja 1715 r., opisane przez Dangeau są kolejnym przykładem rosnącego zainteresowania nauką. Pogorszenie stanu zdrowia Ludwika i incydent z Torcym u Saint-Simona. W opisie ostatnich dni Ludwika oparłem się na relacjach: Jeana i François Antoine'ów, *Journal de la mort de Louis XIV* (1849), uzupełnionych przez Dangeau, Saint-Simona i *Souvenirs Caylusa*. Słowa Ludwika do Delfina cytuję za Wolterem, który spisał je w sypialni Ludwika XV, gdzie zostały wyryte.

Madame de Maintenon nie opuściła Ludwika w jego ostatnich dniach, jak sugeruje Saint-Simon. Jej zdaniem król umarł „jak bohater i święty”. Resztę życia spędziła w odosobnieniu w Saint-Cyr, gdzie zmarła w 1719 roku.

Wolter uważa, że Ludwika żałowano mniej niż na to zasłużył. Po jego długim panowaniu, poważnych zmian oczekiwało wielu Francuzów, zwłaszcza młodych dworzan, którzy liczyli na szybkie dorobienie się fortuny pod rządami młodocianego króla. Najcieplejsze wyrazy uznania nadeszły od dawnych wrogów, tych samych, którzy oczerniali go za życia. Cesarz na przykład zarządził pełną żałobę, a książę Eugeniusz porównał śmierć króla do wyrwania z korzeniami potężnego dębu.

INDEKS NAZWISK

Alacoque Marguerite–Marie
Albanel Charles
Albemarle Arnold–Juste van Keppel, lord
Albert Jeanne d'
Aleksander VII, papież
Aleksander Wielki
Alluye, markiza d'
Amat ojciec, jezuita
Amwille, diuk d'
Ancelin Etienne
Ancelin Pierrette Dufour, pani
Ancre Concino Concini, marszałek d'
Andilly Arnaud d'
Anguier Michel
Anjou Ludwik, książę d' (późniejszy Ludwik XV)
Anjou Filip, książę d' (późniejszy król Hiszpanii, Filip V)
Anna Austriaczka, królowa Francji
Antoine Jean
Ariosto
Arnauld Antoine
Arnauld matka Agnès
Arnauld matka Angélique
Arnauld Robert d'Andilly
Arnolfini
Artagnan Charles de Batz d'
Arvieux Laurent d'
Aubigné Charles, hrabia d'

Aubigné Constant d'
Aubigné Françoise d' patrz Maintenon Françoise
Aubigné Théodore–Agrippa d'
August, cesarz
Augustyn, św.
Aumont César, markiz d'
Avaux Jean–Antoine de Mesmes, hrabia d'

Bacon
Barbezieux Louis–François–Marie Le Tellier, markiz de
Barradas
Barrillon d'Amoncourt, Paul de
Barlow Lucy
Beauchamp, nauczyciel Ludwika
Beaufort François de Vendôme, diuk de
Beauvais Catherine–Henriette Bellier, baronowa de
Beauvillier Paul, diuk de
Béjard Armande
Béjard Madeleine
Bellière Pomponne II de
Benserade Isaac de
Beringhen Henri de
Beringhen Jacques–Louis, markiz de
Bernini Gian Lorenzo
Bertier Pierre de, bsp
Berry Charles, Charles de France, diuk de
Blécourt Jean–Denis, markiz de
Blois, mademoiselle de patrz Conti Marie–Anne de Bourbon, księżna
de
Bodin Jean
Boham, pułkownik
Boileau–Despréaux Nicolas
Boislisle
Bontemps Alexandre

Bosse Abraham
Bossuet Jacques–Bénigne
Boucherat Jean–Baptiste
Boudin Jean, lekarz
Boufflers Louis–François, markiz, później książę marszałek de
Bouillon Frédéric Maurice de La Tour d’Auvergne, diuk de
Bourbon Louise–Françoise, diuszesa de Nantes, legitymizowana
 córka Ludwika XIV
Bourbon Antoine
Bourdon Sébastien
Bourignon Antoinette
Bretonville Jacques de
Brienne Henri–Auguste de Loménie de
Brienne Louis–Henri–Joseph de Loménie, hrabia de
Brienne, madame de
Brinon, madame de
Broussel Pierre
Brun
Buckingham George Villiers, pierwszy książę
Buckingham George Villiers, drugi książę
Bussy–Rabutin Roger de Rabutin, hrabia de
Butti, ksiądz

Calderon Maria
Campanella Tomasso
Cardilhac Jeanne de
Carracci Annibale
Carré
Cassini Gian Domenico
Caumont, mademoiselle
Cavoie Louis d’Oger, markiz de
Chambray Freart de
Chamillart Michel
Champaigne Philippe de

Chantal Jeanne–François
Chapelain Jean
Charost Armand de Béthune, markiz de
Chartres Philippe d’Orleans patrz Filip Orleański
Chartres, księżna
Châteaumorand, markiz de
Chevreuse Marie de Rohan–Montbazon, marszałkowa de Luynes,
później diuszesa de
Chigi, kard.
Chimerault, mademoiselle de
Choin Marie–Emilie Joly de
Choisy François–Timoleon, ksiądz de
Choisy, pani de
Cinq–Mars Henri Coiffier d’Effiat, markiz de
Clermont Robert de
Colbert Jean–Baptiste
Colonna Pietro Filippo, książę
Comminges
Concini Concino patrz Ancre
Condé Charlotte de Montmorency, księżna de
Condé Henryk II de Bourbon, książę de
Condé Ludwik II de Bourbon, książę de (Wielki Kondeusz)
Conti Armand de Bourbon
Conti Marie–Anne de Bourbon, księżna de (legitymizowana córka
Ludwika XIV)
Corneille Pierre
Corneille Thomas
Cornuel, Anne–Marie, madame de
Corregio
Cotelle Jean
Couperin François
Coypel Antoine
Coysevox Antoine
Créqui Charles II, diuk de

Croissy Charles–Colbert, markiz de
Cromwell Oliver
Cros, pan de
Cybo, kard.

Dagobert
Danby Thomas Osborne, lord
Dangeau Philippe de Courcillon, markiz de
Danville, diuk de
Daquin Antoine
Delfin patrz Ludwik, Delfin Francji (Monseigneur)
Delfina patrz Maria Anna Krystyna Wiktoria, księżna bawarska
Delfina patrz Maria Adelajda Sabaudzka
Desmaret
Desportes Alexandre–François
Dionis, chirurg
Dorislus Izaak
Douvrier Louis de
Dubois, lekarz
Dubois Marie, kamerdyner Ludwika XIV
Duquesne Abraham
Duras, markiza de

Elbeuf Charles II de Lorraine, diuk de
Enghien Henri–Louis de Bourbon, diuk d'
Enghien Ludwik II de Bourbon patrz Conde Ludwik II de Bourbon
(Wielki Kondeusz)
Estrades Godefroy, marszałek hrabia d'
Estrées, marszałek d'
Eurypides
Eugeniusz Sabaudzki, Eugène–François de Savoie–Carignan, książę
Evelyn John

Fagon Guy–Crescent, pierwszy lekarz Ludwika XIV

Félix Charles–François Tassy, pierwszy chirurg Ludwika XIV
Fénelon François de Salignac de la Mothe
Ferdynand III, cesarz
Feuguières, markiz de
Filip IV, król Hiszpanii
Fléchier Esprit
Foix Marie–Charlotte de Roquelaure, diuszesa de
Fontanges Marie–Angélique de Scorailles de Roussille, diuszesa de
Fontenelle Bernard Le Bovier de
Fouquet Giles
Fouquet Marie–Madeleine de Castille
Fouquet Nicolas
Franciszek I, król Francji
Franciszek Salezy, św.
Franklin Benjamin
Frontenac Anne de la Grange–Trianon, hrabina de
Frénicle

Galileusz
Ganges, markiza de
Garnier Marguette
Girardon François
Gloucester Henry, książę de
Godefroy Denis
Godolphin Sidney
Gomberville
Gondi Paul de, kard.
Goustée Claude
Gramont Antoine III, marszałek diuk de
Gramont Philibert, hrabia
Granseigne Diana de
Graziani
Grimaldi
Grzegorz Wielki, papież

Guibourg, ksiądz
Guiche Armand diuk de Gramont, hrabia de
Guise, bracia
Guise, diuk de
Guitaut François de Cominges, hrabia de
Gustaw Adolf, król Szwecji
Guyon Jeanne–Marie Bouvier de la Motte

Hal Elias
Halley Edward
Harcourt Henri de Lorraine, hrabia d'
Harlay Achille II de
HaroLouis de
Hardouin Michel
Heinsius Anthonie
Henrietta Maria, królowa Anglii
Henrietta Angielska (córka Henrietty Marii, żona Filipa Orleańskiego)
Henryk II
Henryk III
Henryk IV, król Francji
Hervarth Barthélemy
Heweliusz Jan
Huet
Huygens Christian

Innocenty XI, papież

Jakub I, król Anglii
Jakub Stuart
Jan XXII, papież
Janseniusz Korneliusz
Juan Austriacki, don

Karol, arcyksiążę

Karol I, król Anglii
Karol II, król Anglii
Karol III
Karol V, cesarz
Karol VII
Karol Emanuel II, książę Sabaudii
Karol Ludwik, elektor Palatynatu
Karol Wielki
Kartezjusz
Katarzyna Medycejska
Kepler
Keroualle Luiza, księżna Portsmouth de
Klemens XI
Koadiutor patrz Gondi Paul de
Konstantyn, cesarz
Krystyna, królowa Szwecji
Krystyna, księżna Sabaudii

La Bruyère Jean de
La Chaize François d'Aix, ojciec de
La Fare, markiz de
La Fayette Louise de
La Fontaine Jean de
La Fosse Charles de
La Giraudière Elizabeth de
La Hire Gabriel
Laigne, pan de
La Meilleraye Charles de La Porte, marszałek diuk de
La Motte–Argencourt demoiselle de
Langlée Claude, markiz de
Lansac, markiza de
La Pause, urzędnik
La Pitore, karlica
La Porte Pierre de

La Reynie Nicolas–Gabriel de
La Rochefoucauld François de Marsillac, diuk de
La Salle, de
La Trémoille pani de
La Trémoille Henri, diuk de
Laurier, kapitan
Lauzun Antoine–Nompar de Caumont, hrabia, później diuk de
La Val, bsp
La Vallière Jean François, markiz de
La Vallière Louise de
Le Bê Jean
Le Bel, ksiądz
Lebas Marie
Le Brun Charles
Le Febvre, malarz
Leibnitz Gottfried Wilhelm
Lémery Nicolas
Lenclos Ninon
Le Nôtre André
Leopold I, arcyksiążę, potem cesarz rzymsko–niemiecki
Lesage, wróżbita
Lescot Pierre
Le Tellier Michel, kanclerz
Le Tellier, spowiednik Ludwika XIV
Le Vau Louis
Lionne Hugues de
Liselotte, patrz księżna Palatynatu
Lister Martin
Locke John
Lockhart William, sir
Longueville Anne–Geneviève de Bourbon–Condé, diuszesa de
Longueville Henri II d’Orléans, diuk de
Lorrain Claude Gellée
Lorraine, kawaler de

Louvois François–Michel
Le Tellier, markiz de
Luc Charkes–François de Ventimille, hrabia du Ludres Marie–Elisabeth
Ludwik XI
Ludwik XII
Ludwik XIII, król Francji
Ludwik Lew
Ludwik Pobożny
Ludwik, św.
Lukian
Lully Jean–Baptiste
Luxemburg François–Henri de Montmorency–Bouteville, marszałek
diuk de Piney
Luynes Charles d’Albert, diuk de
Luynes Marie, diuszesa de patrz Chevreuse, diuszesa de

Madame patrz Henrietta Angielska
Mademoiselle patrz Montpensier, diuszesa de
Maine Anne–Louise–Bénédicte de Bourbon–Condé, diuszesa du
Maine Louis–Auguste de Bourbon, diuk du
Maintenon Françoise d’Aubigné, pani Scarron, później markiza de
Maksymilian, cesarz
Mancini, pani (siostra Mazarina)
Mancini Anna
Mancini Hortensja
Mancini Laura
Mancini Maria
Mancini Maria Anna
Mancini Olimpia patrz Soissons, hrabina de
Mancini Paul
Mansart Jules Hardouin
Maréchal Georges
Maria Medycejska, królowa Francji

Maria Modeńska, królowa Anglii
Maria Teresa, królowa Francji
Marianne, ksiądz
Marillac
Marlborough John Churchill, książę
Marmande, pan de
Marsin Ferdinand, hrabia de
Martinet, pułkownik
Massillon Jean–Baptiste
Mauvillain, lekarz
Mazarin Armand–Charles de La Porte de La Meilleraye, diuk
Mazarin Jules, kard. de
Ménage Gilles
Menneville, demoiselle de
Mercoeur Louis de Vendôme diuk de
Michał Anioł
Michel François
Mignard Pierre III
Milton John
Molé Mathieu
Molier, Jean Baptiste Poquelin
Molina doña
Monaldeschi
Monseigneur patrz Ludwik, Delfin Francji
Montagu Walter, ksiądz
Montaigne Michel Eyquem de
Montalais Anne–Constance de
Montausier Charles de Sainte–Maure, diuk de
Montausier Julie–Lucine d’Angennes de Rambouillet, diuszesa de
Montchevreuil Henri de Mornay, markiz de
Montchevreuil, pani de
Montespan Françoise–Athénaïs de Rochechouart, markiza de
Montespan Louis–Henri de Pardailan, markiz de

Montpensier Anne–Marie–Louise d’Orléans, diuszesa de (Grand Mademoiselle)

Monvoisin Catherine

Mortemart Gabriel de Rochechouart, markiz, później diuk de

Motteville Françoise Bertaut, pani de

Mursay, hrabia de

Nanteuil Robert

Nehon

Nemours, diuk de

Neuillan, pani de

Nevers, diuk de

Noailles Adrien–Maurice, diuk de

Novion, pan de

Oeillets, demoiselle des

Orański Wilhelm patrz Wilhelm III, król Anglii

Orleańska, d’Orléans Charlotte–Elisabeth, księżna Palatynatu (Elżbieta Palatynka)

Orleańska, d’Orléans Françoise–Marie de Bourbon, diuszesa (legitymizowana córka Ludwika XIV)

Orleański, d’Orléans Filip de Bourbon, diuk d’Ajou (brat Ludwika XIV)

Orleański, d’Orléans Filip, diuk de Chartres (bratanek Ludwika XIV)

Orleański, d’Orléans Gaston

Ouches, kapitan

Pascal Blaise

Pascal Jacqueline

Patin Guy

Pecquet Jean

Pelagiusz

Pellisson Paul

Péréfixe Hardouin de Beaumont

Perelle G.

Perier Anne

Perignon
Peronne, akuszerka
Perrault Charles
Perrault Claude
Pibrac
Piles Rober de
Pimentelli Antonio
Plessis–Bellière, pani de
Poitiers Diana de
Polignac, pani de
Polignac Melchior, ksiądz, później kardynał de
Pomponne Simon Arnauld, markiz de
Pontchartrain Louis–Phélypeaux, hrabia de
Poquelin Jean patrz Molier
Potier Augustin, bsp.
Potier Jeanne
Pourbus François
Poussin Nicolas
Prior Samuel
Puget Pierre

Quesnel Pasquier
Quinault Philippe

Rabelais François
Racine Jean–Baptiste
Rafael
Raissaint
Rambouillet, markiza de
Renau d’Eliçagaray Bernard
Renaudot
Rhodes Charles Pot, markiz de
Richau, dowódca artylerii
Richelieu Armand–Jean du Plessis, kardynał de

Rigaud Hyacinthe
Robert Marguerite
Roberval Gilles Personier de
Rochart, uczonek
Rochechouart Marie–Madeleine–Gabrielle, matka przełożona
 klasztoru
Roemer Olaüs
Rohan Armand–Gaston–Maximilien, kardynał de
Rohan Louis, kawaler de
Romanelli
Roupli, perski kupiec
Ruvigny Henri II de Massué, markiz de

Sable Madeleine de
Saint–Aignan François de Beauvillier, hrabia, później diuk de
Saint–Ange Vincent de
Saint–Evremond Charles de Marguetel de Saint–Denis, pan de
Sainte–Marthe Abel–Louis
Saint–Hermant (zwana także Saint–Hermine), demoiselle de
Saint–Lusson Simon–François Daumont de
Saint–Olon François Pidou de
Saint–Remi, markiz de
Saint–Simon Claude de Rouvroy, diuk de
Saint–Vallier, bsp
Santinelli Louis
Sausoy, du, lekarz
Scaramouche
Scarron, madame patrz Maintenon Françoise d’Aubigne
Scarron Paul
Scudéry Madeleine de
Segneville Marie de
Séguier Pierre, kanclerz Francji
Seignelay Jean–Baptiste Colbert, markiz de
Sénéce Marie Catherine de La Rochefoucauld, markiza de

Servien
Sévigné Marie de Rabutin–Chantal, markiza de
Sforza, kardynał
Sidney Algernon
Soissons Olympe Mancini, hrabina de
Soubise Anne de Rohan–Chabot, księżna de
Sourches
Suffren O.
Sully

Talon Jean
Talon Omer
Temple William, sir
Thiangés Gabrielle de Rochechouart–Mortemart, markiza de
Toiras
Torcy Catherine–Félicite Arnauld de Pomponne, markiza de
Torcy Jean–Baptiste Colbert, markiz de
Toulouse de Louis–Alexandre de Bourbon, hrabia de (syn Ludwika
XIV)
Tournefort, Joseph Pitton de
Trajan, cesarz
Trémoille, diuk de
Trémoille, pani de
Turenne Henri de La Tour d’Auvergne, marszałek de
Tycjan

Urban VIII, papież
Urban, św., papież
Ursins Anne–Marie de La Trémoille–Noirmoutier, księżna des

Vallier Jean Vallot Antoine, lekarz Ludwika XIV
Van der Meulen Antoine
Vardes François–René du Bec–Crespin, markiz de
Varengeville Anguélique de

Vassé, pani de
Vatel, maitre d'hotel Vateville, baron deVatier, orientalista
Vauban Sébastien Le Prestre, marszałek de
Vaux, pan de
Velazques
Vendôme Catherine–Henriette, diuszesa de
Vendôme César, diuk de
Venelle, pani de
Ventadour Charlotte de La Motte–Houdancourt, diuszesa de
Ventadour, diuk de Verneuil, demoiselle de
Villars Claude–Louis–Hector, marszałek diuk de
Villeroi François de Neufville, markiz, później diuk de
Villeroi Nicolas IV de Neufville, markiz, później diuk de
Villette, pani de
Visconti Primi
Vitt Johan de
Vivonne, diuk
Voiture Vincent
Wilhelm, książę Orański
Wilhelm, król Anglii
Wincenty à Paulo
Wolter